ISSN 2082-6826

Wolność | Solidarność

NR 10/2017 Collegium Civitas
Europejskie Centrum Solidarności

Kultura niezależna 1976–1989

W bloku sowieckim
Polska i doktryna Breżniewa

Katolik w PRL
Niepublikowana rozmowa z Tadeuszem Mazowieckim

Jacky Challot, Mirosław Chojecki, Andrzej Friszke, Anthony Kemp-Welch, Paweł Kuczyński, Marek Kunicki-Goldfinger, Andrzej Kaczyński, Jan Lityński, Zofia Leszczyńska, Adam Leszczyński, Jan Olaszek, Jan Skórzyński, Paweł Sowiński

Wolność i Solidarność

nr 10 / 2017

Wolność i Solidarność

ISSN: 2082-6826

Rada Naukowa:

Anne Applebaum, Jerzy Eisler, Andrzej Friszke, Aleksander Hall, Jerzy Holzer, Łukasz Kamiński, Padraic Kenney, Basil Kerski, Ireneusz Krzemiński, David Ost, Andrzej Paczkowski, Jan Pakulski, Alexandra Richie, Aleksander Smolar, Edmund Wnuk-Lipiński

Redaktor naczelny: Jan Skórzyński

Zespół: Andrzej Kaczyński, Jacek Kołtan, Tomasz Kozłowski, Małgorzata Strasz, Marek Gawron – redaktor techniczny

Wydawcy:

Collegium Civitas
www.civitas.edu.pl

ECS Europejskie Centrum Solidarności

Collegium Civitas
pl. Defilad 1, 00-901 Warszawa, PKiN, XII p.
tel. 22 656 71 96, fax. 22 656 71 75
e-mail: janskorzynski@gmail.com

Europejskie Centrum Solidarności
ul. Doki 1, 80–958 Gdańsk
tel. 58 767 79 71, fax 58 767 79 78
e-mail: ecs@ecs.gda.pl

Wersją podstawową czasopisma **Wolność i Solidarność** jest wydanie elektroniczne, na stronie:
https://www.civitas.edu.pl/collegium/uczelnia/nauka-i-badania/publikacje-cc/wolnosc-i-solidarnosc

Skład (w oparciu o projekt graficzny Piotra Białasa): Marek W. Gawron, Collegium Civitas
Druk i oprawa: Elpil
Nakład: 100 egzemplarzy

SPIS TREŚCI

4 Od redaktora

Kultura niezależna 1976 – 1989. Studia i materiały

6 Marek Kunicki-Goldfinger U źródeł Uniwersytetu Latającego i Towarzystwa Kursów Naukowych
29 Andrzej Kaczyński Kazimierz Koźniewski na tropie „Zapisu"
50 Mirosław Chojecki NOW-a w karnawale
62 Paweł Sowiński Wojna na znużenie. NOW-a a aparat przemocy 1982–1989
82 Jan Olaszek Kultura, która nie kłamie. Szkic o Komitecie Kultury Niezależnej
117 Jacky Challot Fundusz Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej – reakcja polskiej emigracji na stan wojenny
135 Zofia Leszczyńska Plakaty wyborcze z 1989 roku: fakty i legendy

Studia

155 Anthony Kemp-Welch Poland and the Brezhnev Doctrine (1968–1989)

Świadectwa

224 Tadeusz Mazowiecki Katolik w PRL. Rozmowa Jana Skórzyńskiego
235 Jan Lityński Mój Wałbrzych

Interpretacje

249 Paweł Kuczyński Solidarność jako piękna pamiątka

Ex Libris

256 Andrzej Friszke Pękanie stalinowskiego gorsetu
259 Adam Leszczyński Lekcja oporu
265 Jan Skórzyński Lato 1980 – dyfuzja buntu

372 Lista recenzentów

273 Informacje dla Autorek i Autorów

OD REDAKTORA

O unikalnych, niespotykanych w żadnym innym kraju wymiarach sprzeciwu wobec dyktatury komunistycznej w Polsce świadczą przede wszystkim dwa zjawiska. Powstała w roku 1980 Solidarność oraz sfera kultury niezależnej, której początki można datować na połowę lat 70. XX wieku. Swobodny, nieocenzurowany głos twórców najszerzej pojętej kultury – pisarzy i naukowców, ludzi teatru i filmu, plastyków i piosenkarzy, dziennikarzy i intelektualistów – poprzedzał narodziny masowego ruchu wolnościowego, a później go współtworzył, stanowiąc w połowie lat osiemdziesiątych jedną z jego najistotniejszych części. Wolno zaryzykować tezę, że w latach 1983–1986, gdy działalność związkowa i polityczna zdelegalizowanej Solidarności uległa daleko idącemu ograniczeniu, niezależny ruch wydawniczy, czyli tworzenie, drukowanie i kolportaż pism i książek, był najważniejszą częścią aktywności opozycyjnej w Polsce. Toteż termin „drugi obieg", najczęściej używany na określenie świata podziemnych wydawnictw, jest nieadekwatny, gdyż nie oddaje znaczenia tego fenomenu. Nazwa „drugi obieg" nadaje bowiem zjawisku niekontrolowanej sieci komunikacji – wolnej wymiany informacji, myśli politycznej oraz twórczości artystycznej – piętno wtórności. Tymczasem zarówno pod względem znaczenia społecznego, jak i poziomu merytorycznego była to produkcja umysłowa pierwszej jakości.

Zdawali sobie z tego sprawę funkcjonariusze tajnej policji wkładający mnóstwo wysiłku w próby likwidacji „bibuły". W bloku materiałów poświęconych w tym numerze „Wolności i Solidarności" kulturze niezależnej 1976–1989 o wieloletniej ofensywie prowadzonej przez SB przeciwko Niezależnej Oficynie Wydawniczej NOW-a pisze Paweł Sowiński, autor wielu prac na temat „książek zakazanych". Historię NOW-ej w latach 1980–1981 wspomina jej założyciel, Mirosław Chojecki. Andrzej Kaczyński prezentuje donosy i analizy znanego warszawskiego literata, a zarazem współpracownika SB Kazimierza Koźniewskiego na temat kwartalnika „Zapis".

Poza wydawnictwami publikowanymi, jak to wówczas ujmowano, „poza zasięgiem cenzury" do świata niezależnej kontrkultury można zaliczyć Uniwersytet Latający i patronujące jego wykładom Towarzystwo Kursów Naukowych. Ich

genezę przedstawia Marek Kunicki-Goldfinger. Jan Olaszek pisze o Komitecie Kultury Niezależnej, instytucji opozycyjnej wspierającej niepokornych twórców w latach solidarnościowego podziemia. Jacky Challot przypomina emigracyjny Fundusz Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, który wspomagał intelektualistów w kraju. Zofia Leszczyńska analizuje polityczny kontekst twórczości plastycznej na przykładzie plakatów z kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu w czerwcu 1989 roku.

W niniejszym numerze „WiS" przedstawiamy także obszerne studium brytyjskiego historyka Anthony'ego Kempa-Welcha, autora syntezy *Polska pod rządami komunistów 1944–1989* (Kraków 2008), poświęcone relacji przywódców PZPR z moskiewskim Wielkim Bratem. Autor analizuje miejsce PRL w bloku wschodnim i zakres swobody działania, jaki mieli polscy komuniści w realiach geopolitycznych określanych przez tzw. doktrynę Breżniewa.

Dział *Świadectwa* przynosi niepublikowaną rozmowę z Tadeuszem Mazowieckim (z roku 1984) o postawach katolików wobec komunizmu i PRL. Jan Lityński wspomina swoje związki z Wałbrzychem i tamtejszymi środowiskami opozycyjnymi, rozpoczęte w czasach KSS „KOR" i kontynuowane w latach Solidarności. Esej Pawła Kuczyńskiego proponuje oryginalne podejście do dziedzictwa Solidarności, które jest wykorzystywane i eksploatowane na tak wiele sposobów we współczesnym polskim życiu publicznym.

Dział *Ex Libris* zawiera, jak zwykle, recenzje prac poświęconych dziejom PRL i antykomunistycznej opozycji.

Jan Skórzyński

Kultura niezależna 1976–1989. Studia i materiały

U źródeł Uniwersytetu Latającego i Towarzystwa Kursów Naukowych

Marek **Kunicki-Goldfinger**

mail: kunickigoldfingerm@poczta.onet.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0003-1357-4188

The Origins of the Flying University and the Society of Scientific Courses

Since the beginning of 1977 groups of students begun to participate in courses organized outside the official educational institutions. This was due to the censorship of official university curricula in humanities and social sciences, especially in literature, history, philosophy, sociology and economy. At the beginning the unofficial courses were organized within the network of academic ministry. The Flying University started its operation in the spring of 1977 in Krakow and in the autumn that year in Warsaw by organizing public lectures and seminars in private apartments. On January 22nd 1978 several outstanding Polish scientists signed The Founding Declaration of the Society of Scientific Courses. The main goals of the initiative – which remained unrecognized by authorities – was not only to organize and patronize independent teaching, but also to grant scholarships and to publish books in samizdat. The activities of the Society were backed by the Catholic Church, but the communist authorities tried to suppress them. The author of the paper describes the circumstances in which both the Flying University and the Society of Scientific Courses were organized.

Keywords
freedom of scientific research and teaching; censorship free science; independent institutions; civic society; free university

Od początku 1976 r. coraz bardziej popularna w środowisku młodzieży akademickiej staje się idea uczestniczenia w zajęciach na poły prywatnych, organizowanych poza oficjalnymi instytucjami edukacyjnymi, jako swoistej formie samokształcenia. Związane to jest z nieadekwatnością obowiązujących programów i całej uniwersyteckiej oferty edukacyjnej, szczególnie w zakresie nauk humanistycznych i społecznych: literatury, historii, filozofii, socjologii czy ekonomii.

Jednym z przykładów realizowania takiej postawy są wykłady i dyskusje organizowane w ramach Sekcji Kultury Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie[1]. Zarząd Sekcji, składający się wówczas ze studentów[2], zaczął w połowie lat siedemdziesiątych zapraszać osoby, których zadaniem było przedstawienie zagadnień nieobecnych w programach akademickich. Spotkania odbywały się w każdy czwartek. Miały one charakter informacyjno-popularnonaukowy; stanowiły nie tylko zaczyn merytorycznych dyskusji, ale również kształtowały myślenie i postawy kilkudziesięcioosobowej grupy słuchaczy.

Podobne do warszawskich spotkania miały miejsce również w innych ośrodkach akademickich. Szczególnie ważne były w Krakowie – w tamtejszych duszpasterstwach akademickich, na czele z tzw. Beczką w kościele dominikanów. Ale stały się widoczne też w Gdańsku czy w Lublinie wokół duszpasterstwa prowadzonego przez o. Ludwika Wiśniewskiego.

Ideę akademickiego podejścia do niedozwolonych, bo niewygodnych dla władz tematów realizowano początkowo na dwa sposoby. Po pierwsze, organizowano seminaria w prywatnych domach. Zwyczaj ten sięgał lat sześćdziesiątych i początku lat siedemdziesiątych XX wieku. Wybitni naukowcy, tacy jak Maria i Stanisław Ossowscy[3], Klemens Szaniawski, Stefan Żółkiewski, Włodzimierz Brus razem z Jerzym Jedlickim, Tadeuszem Kowalikiem i Krzysztofem Pomianem[4], gromadzili wokół siebie niewielką grupę intelektualistów i młodych adeptów nauki, prowadząc domowe seminaria, konwersatoria i dyskusje. Wśród uczestników znajdujemy takie osoby jak Bronisław Baczko, Krzysztof Dybciak, Bronisław Geremek, Janusz Grzelak, Ryszard Herczyński, Jakub Karpiński, Jan Kofman[5], Tadeusz Łepkowski, Jerzy Szacki, Małgorzata Szpakowska. A także zespół redakcyjny wydawanego od marca 1979 r. niezależnego pisma „Res Publica": Marcina Króla, Pawła Śpiewaka, Damiana Kalbarczyka i wiele innych osób.

Odmienny profil mają cykliczne wykłady i konwersatoria prowadzone w prywatnych mieszkaniach, szczególnie u Jana Józefa Lipskiego, w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych przez takich ludzi jak Adam Michnik, Władysław Bartoszewski, Zdzisław Szpakowski. Obejmują one nieobecne w wykładach uniwersyteckich, podręcznikach oraz monografiach problemy wojennej i powojennej historii politycznej, społecznej

[1] Było to możliwe, nie tylko organizacyjnie, dzięki udostępnieniu na ten cel sali w klasztorze dominikańskim na ul. Freta w Warszawie i objęciu duchowej pieczy nad tymi spotkaniami przez o. Jacka Salija.

[2] Byli wśród nich: Jan Tomasz Lipski, Piotr Kapela, Jan Chomicki.

[3] B. Brzostek, *Jakub Karpiński* [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–1989*, t. 1, red. J. Skórzyński i in., Warszawa 2000, s. 145.

[4] M. Kunicki-Goldfinger, *Bronisław Geremek* [w:] *Opozycja w PRL*..., t. 1, s. 95; M. Kunicki-Goldfinger, *Jerzy Jedlicki* [w:] *Opozycja w PRL*..., t. 2, Warszawa 2002, s. 147.

[5] W. Leończuk, *Jan Kofman* [w:] *Opozycja w PRL*..., t. 1, s. 166–167; M. Bajer, *Blizny po ukąszeniu*, Warszawa 2005, s. 154–159.

i intelektualnej. Zajęcia te, adresowane do licealistów i studentów, organizowane są w zasadzie przez nich samych[6]. Rozbudzają one zainteresowania młodych ludzi, pokazują niewystarczalność oficjalnej nauki i edukacji. Uczestniczy w nich wielu przyszłych słuchaczy i współorganizatorów wykładów Towarzystwa Kursów Naukowych.

Ważną rolę w kształtowaniu kulturotwórczych zachowań edukacyjnych odegrało środowisko akademickie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W pierwszej połowie dekady za cichą zgodą władz powstaje tam możliwość prowadzenia zajęć z historii najnowszej w sposób zupełnie odmienny od odgórnie narzucanego gdzie indziej. Z inicjatywy Jerzego Kłoczowskiego jako wykładowca zatrudniony zostaje nieposiadający żadnego stopnia naukowego znakomity znawca dziejów Polski pod okupacją Władysław Bartoszewski, który opowiada jako uczestnik i świadek najnowszej historii to, co można było dotychczas przeczytać jedynie w publikacjach emigracyjnych. Jego zajęcia, poświęcone m.in. koncepcji i funkcjonowaniu Polskiego Państwa Podziemnego oraz prasie podziemnej w okresie drugiej wojny światowej, przyciągają dziesiątki słuchaczy[7]. Podobny, acz nie tak spektakularny charakter mają zajęcia z historii najnowszej prowadzone przez Zdzisława Szpakowskiego[8]. A dodajmy jeszcze dwie osoby, które są już od wielu lat obecne na KUL i które też odnajdziemy później w TKN: nauczycielkę tajnego nauczania w czasie drugiej wojny Irenę Sławińską[9] i dawnego oficera Armii Krajowej Czesława Zgorzelskiego[10], prowadzących wykłady z literatury polskiego romantyzmu. Zanim jeszcze powstanie ruch społeczny wokół Uniwersytetu Latającego, w Lublinie ukształtuje się środowisko studenckie zdolne nie tylko do zakwestionowania obecności komunistycznej organizacji młodzieżowej SZSP w murach KUL[11], ale także do stworzenia pierwszego podziemnego wydawnictwa (wykorzystującego sprowadzony potajemnie z Zachodu powielacz) i w końcu do powołania „Spotkań", pierwszego niezależnego czasopisma o katolickim charakterze ideowym.

Jak narodziła się w latach 70. XX w idea Uniwersytetu Latającego? Najpóźniej w styczniu 1977 roku nazwą tą na określenie wykładów i zajęć samokształceniowych posługiwało się niezależne krakowskie środowisko studenckie. Decyzja o rozpoczęciu działań na rzecz powołania ogólnopolskiego niezależnego uniwersytetu zapadła podczas spotkania w Gorcach

[6] A. Kunicka-Goldfinger, *Rafał Zakrzewski* [w:] *Opozycja w PRL*..., t. 3, Warszawa 2006, s. 310.
[7] Archiwum KUL, Akta personalne Władysława Bartoszewskiego, Janusza Krupskiego i in.
[8] *Ibidem.*
[9] I. Sławińska, *Moi uczniowie z wojennych lat. Tajne nauczanie pod Wilnem, Glinciszki 1942/44* [w:] *Wilno jako ognisko oświaty w latach próby (1939–1945). Świadectwa czasu*, oprac. E. Felisiak, M. Skorko-Barańska, Białystok 1994 (wyd. 2), s. 361–365, 397, 408, 413. Nawiasem mówiąc w tajnym nauczaniu na tym terenie spośród późniejszych członków TKN brali też udział: Janina Budkowska, Antoni Golubiew, Konrad Górski i Barbara Skarga, ibidem, s. 401, 403, 408. Trzeba wiec do tradycji, do których może nie bezpośrednio (co znamienne), ale faktycznie odwoływało się środowisko TKN dopisać i tradycję tajnego nauczania w okresie II wojny światowej, i widoczną też tradycję środowiska Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.
[10] Por. C. Zgorzelski, *Przywołane z pamięci*, Lublin 1996, passim.
[11] A. Kunicka-Goldfinger, M. Kunicki-Goldfinger, *Janusz Krupski* [w:] *Opozycja w PRL*..., t. 1, s. 185–187.

w kwietniu 1977 r.[12] Po wydarzeniach związanych ze śmiercią Stanisława Pyjasa, jednego z opozycyjnie nastawionych studentów, i powołaniem Studenckiego Komitetu Solidarności w Krakowie do dalszych rozmów w warszawsko-krakowskim środowisku studenckim doszło w czasie obozu w Wernejówce w Beskidzie Niskim od 20 do 26 lipca. Z informacji zawartych w dokumentach SB nie wynika, aby spotkanie to było przełomem w powstawaniu ruchu Uniwersytetu Latającego[13]. Ale w pamięci Andrzeja Celińskiego zachowało się jako decydujące dla tej właśnie inicjatywy[14]. Tak czy inaczej, wydaje się pewne, że Uniwersytet Latający jako miejsce upowszechniania nieocenzurowanej wiedzy w sferze literatury, historii czy filozofii powstał w niezależnym środowisku studenckim w Krakowie jesienią 1977 roku poprzez tamtejsze wykłady u norbertanek)[15] i równolegle w Warszawie.

W formie, powiedzmy z pewnym wahaniem, zinstytucjonalizowanej Uniwersytet Latający rozpoczął działalność w pierwszej dekadzie listopada 1977 r.[16] Nazwa odwoływała się do instytucji z końca XIX wieku i do organizowanych w jej ramach wykładów z dziedzin i tematów nieobecnych na oficjalnym, rosyjskojęzycznym Uniwersytecie Warszawskim. W latach 70. XX wieku warunki polityczne i cywilizacyjne były inne, ale potrzeba takiego przedsięwzięcia jawiła się jako oczywista. Odbudowanie osnowy dla rekonstrukcji pamięci i kultury narodowej i osadzenia jej w tradycji europejskiej umożliwiać miało – w intencji założycieli – przywrócenie „autentycznego stosunku profesor – student"[17].

Organizując otwarte dla wszystkich wykłady, przekroczono cienką granicę, z którą władza w poprzednich dwudziestu latach się pogodziła. Wtedy odbywały się wspomniane już wcześniej niezależne seminaria i dyskusje o charakterze naukowym, mające przecież także znaczenie polityczne[18]. Ich tematyka koncentrowała się na problemach społecznych i ekonomicznych – zapraszano na nie jednak, i to wyłącznie imiennie, osoby ze świata naukowego.

Teraz sytuacja rysowała się inaczej: niezależnie od oficjalnych ram szkół i uczelni, „profesorowie

[12] Por. *Plan działań operacyjnych krakowskiej SB*... [w:] *Opozycja małopolska w dokumentach 1976–1980*, oprac. A. Roliński, Kraków 2003, s. 710. Oprócz Leszka Maleszki, Bogumiła Sonika, Liliany Batko, Teresy Honowskiej i Józefa Ruszara środowisko krakowskie reprezentowali na tym spotkaniu m.in. Robert Kaczmarek, Tomasz Schoen i Małgorzata Gątkiewicz. A ze strony środowiska warszawskiego obecny byli m.in. Andrzej Celiński, Antoni Macierewicz, Wojciech Ostrowski i Stefan Kawalec. Otwarcie mówi o potrzebie jego powołania drugi tu wymieniony z tej ostatniej grupy, por. AIPN 0256/291, t. 1.

[13] Por. Informacja operacyjna dotycząca spotkania przedstawicieli SKS w Krakowie z przedstawicielami KOR w czasie obozu szkoleniowego w Beskidzie Niskim, 5 VIII 1977 r. [w:] *Opozycja małopolska*..., s. 730–739 (cały dokument w: AIPN Kr, 010/12075, k. 43–65).

[15] Rozmowa autora z Andrzejem Celińskim, 2011.

[14] Wykłady te prowadzone były pod patronatem kard. K. Wojtyły i miały się w roku akademickim 1978 / 1979 przekształcić w tzw. katolicki TKN, co nie doszło do skutku z powodu wyboru Wojtyły na tron papieski, por. Rozmowa autora z Bohdanem Cywińskim 2011.

[16] Por. *Komunikat wykładowców o zajęciach „Latającego Uniwersytetu"*, 17 XII 1977 r., Zbiory J. Jedlickiego, Ośrodek Karta AO/ IV/ 218.1 mps z odręcznymi poprawkami

[17] Por. *Rozmowa z Andrzejem Kijowskim*, oprac. S. Rosiek, „Zeszyty Literackie" 1987, nr 17, s. 110; A. Kijowski, *Dziennik 1978–1985*, Kraków 1999, s. 10.

[18] Więcej zob. m.in. M. Kunicki-Goldfinger, *Społeczny Komitet Nauki* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 550–551.

na zaproszenie młodych" proponowali otwarte kształcenie wszystkim studentom, którzy zechcą w tego typu zajęciach uczestniczyć.

Grono sześciu pierwszych wykładowców stanowili – w porządku alfabetycznym – Tomasz Burek, Bohdan Cywiński, Jerzy Jedlicki, Tadeusz Kowalik, Adam Michnik i Jan Strzelecki[19]. A w porządku naukowym: literaturoznawca, polonista z wykształcenia – historyk idei z praktyki; socjolog piszący o historii, ekonomista, historyk i socjolog.

Zarówno forma, jak i treść organizowanych w prywatnych mieszkaniach zajęć była czymś zupełnie nowym. W czasie spotkań prowadzący mówili bowiem o „Literaturze jako wytworze świadomości społecznej", a nie – jak próbowano to przedstawiać w nauczaniu oficjalnym – jako wytworze bazy ekonomicznej. O „Sprawie polskiej w myśli politycznej i w mentalności społecznej epoki zaborów", a nie jedynie w oczach zwycięskich mocarstw (z ZSRR na czele), jak to prezentowano w ówczesnej nauce. O „Ideologiach społecznych i politycznych (od rewolucji francuskiej do II wojny światowej)", a nie o jedynie słusznej ideologii, istniejącej równocześnie realnie i in illo tempore. O „Historii gospodarczej i historii myśli ekonomicznej Polski współczesnej", ale nie tylko marksowskiej, jednolitej, niezmiennej wobec zmieniającej się rzeczywistości społecznej. O „Głównych dyskusjach okresu powojennego" – a więc okazywało się, że poza (a także wewnątrz, a może wręcz i ponad) narzucaną ideologią istniały spory o to, jak należy rozumieć rzeczywistość. O „Dziejach politycznych Polski Ludowej", czyli o najnowszej historii politycznej, opartej na przekonaniu, że na historię Polski można spojrzeć nie tylko poprzez ideologiczne założenia walki klas[20].

Większość osób rozpoczynających w listopadzie 1977 r. w Warszawie[21] swoje wykłady na Uniwersytecie Latającym była w tym czasie pracownikami instytutów Polskiej Akademii Nauk[22]. Bohdan Cywiński uprawiał naukę pozainstytucjonalnie, obok swojej pracy redakcyjnej w wychodzącym legalnie, ale niezależnym od władz miesięczniku „Znak". Jedynie Andrzej Celiński pracował na Uniwersytecie Warszawskim, zanim go wyrzucono w styczniu 1977 r.[23] Choć on sam

[19] Jeszcze jesienią 1977 wykładowcami zostaną też – poza Warszawą – Andrzej Kijowski i Jacek Kuroń.

[20] Opublikowany w postaci ulotki plan inauguracyjnych zajęć Uniwersytetu Latającego w Warszawie przewidywał też wykład Andrzeja Tyszki „Tradycje i realizacje kultury socjalistycznej", nie doszedł on jednak do skutku (Ulotka, mps, zbiory autora).

[21] W podobnym czasie wykłady rozpoczęły się w innych miastach. Najwięcej (poza Warszawą) odbyło się ich wówczas w Krakowie – z wykładami organizowanymi w prywatnych mieszkaniach jeździli tu A. Michnik, J. Kuroń, A. Macierewicz i T. Kowalik. Michnik w październiku 1977 r. prowadził seminarium na temat XXX-lecia PRL w Łodzi, a na samym początku listopada rozpoczął wykłady w Poznaniu. Wiktor Woroszylski, przyszły członek TKN i jego wykładowca, pojechał w grudniu do Poznania. Z Informacji SB na temat wykładów Uniwersytetów Latających (*Kryptonim „Pegaz". Służba Bezpieczeństwa wobec Towarzystwa Kursów Naukowych 1978–1980*, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2008, s. 102–112) wynika, że SB wiedziała o 50 wykładach i seminariach nielegalnych, które przeprowadziło w zasadzie to samo środowisko w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Poznaniu, Gdańsku, Radomiu i Wrocławiu jeszcze przed zawiązaniem TKN (22 I 1978 r.).

[22] Tomasz Burek pracował w Instytucie Badan Literackich PAN, doc. dr hab. Jerzy Jedlicki w Instytucie Historii PAN, doc. dr hab. Tadeusz Kowalik w Instytucie Historii Nauki, Oświaty i Techniki PAN, dr Jerzy Strzelecki w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN.

[23] Celiński w latach 1973–1977 był pracownikiem Instytutu Profilaktyki i Resocjalizacji UW (A. Friszke, *Andrzej Celiński* [w:] *Opozycja w PRL...*, t. 2, s. 68).

nie wykładał, w pierwszym okresie funkcjonowania niezależnego uniwersytetu odgrywał rolę inicjatora i głównego organizatora (nazywano go czasem „rektorem"[24]). Bez jego poświęcenia i zmysłu organizacyjnego całe przedsięwzięcie być może by się nie powiodło[25]. Wysoka frekwencja słuchaczy, dochodząca na niektórych wykładach do stu, a nawet więcej osób, pokazuje, że pomysł i realizacja były trafione[26].

Na bardzo podobne tematy prowadzone były też wykłady w Krakowie – dzięki opiece kard. Karola Wojtyły i zdecydowanemu poparciu miejscowej inteligencji. Spośród krakowskich intelektualistów wspierających wykłady Uniwersytetu Latającego, a następnie TKN wymieńmy: Izydorę Dąmbską, Hannę Malewską, Wisławę Szymborska, Antoniego Gołubiewa, Kornela Filipowicza, Jana Józefa Szczepańskiego, Henryka Wereszyckiego, Jacka Woźniakowskiego, Edmunda Łukawera, a z młodszej generacji Stanisława Krasnowolskiego, Stanisława Rodzińskiego, Karola Tarnowskiego, Adama Zagajewskiego[27].

W Krakowie nie rozpoczął się co prawda planowany w październiku 1977 r. cykl wykładów Stanisława Barańczaka o kulturze masowej[28], ale miały miejsce „prace studenckich grup seminaryjnych w ramach [...] wykładów" o gospodarce socjalistycznej w PRL doc. dr. hab. Łukawera, o współczesnej literaturze polskiej Burka i o dziejach politycznych PRL Michnika, a następnie – jeszcze do końca 1977 roku – wykłady T. Kowalika, J. Kuronia, A. Macierewicza, L. Moczulskiego. Wykłady w Krakowie mogły być organizowane przede wszystkim dzięki członkom tamtejszego SKS: Lilianie Batko, Róży Woźniakowskiej, Józefowi Ruszarowi, Bogusławowi Sonikowi i innym – często odbywały się w ich mieszkaniach.

Już w drugiej połowie sierpnia 1977 r. Ruszar przygotowuje cykl zajęć obejmujący najnowszą historię polityczną PRL, historię demokracji w Polsce, a także zagadnienia filozoficzne, socjologiczne i religioznawcze. Zajęcia mają być prowadzone w duszpasterstwie dominikańskim i wzorowane na zajęciach organizowanych przed wojną przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie Młodzieży „Odrodzenie". Ruszają od października. Początkowe tematy wydają się tradycyjne dla duszpasterstwa: odpowiedzialność chrześcijan,

[24] Niektórzy z inicjującej wykłady warszawskie pierwszej szóstki uczonych zapamiętali, że to właśnie „w sierpniu albo we wrześniu, krótko po amnestii" Celiński zainspirował ich do rozpoczęcia nielegalnych wykładów (Rozmowy autora z J. Jedlickim, 2011, oraz T. Kowalikiem, 2012).

[25] W zakresie pomocy logistycznej (wynajdowanie lokali) i informacyjnej (kolportowanie ulotek z informacjami o wykładach i seminariach wśród studentów) ściśle współpracował z członkami i sympatykami warszawskiego SKS, m.in. z R. Zakrzewskim, J. Cywińskim, W. Majem, A. Lipską, L. Dornem i U. Doroszewską oraz P. Kapczyńskim.

[26] W dokumentacji SB mówi się o 80 osobach, uczestnicy pamiętają o ponad stuosobowej frekwencji na niektórych spotkaniach w pierwszych tygodniach. Por. M. Brandys, *Dziennik 1978*, Warszawa 1997, s. 18, gdzie mowa jest o braku miejsc dla chętnych do uczestnictwa w wykładach.

[27] Na temat znaczenia krakowskiego środowiska intelektualnego należącego do TKN zob. „Analiza sytuacji i plan działań SB na rok 1979 wobec oddziału krakowskiego ZLP" (którego członkami byli m.in. Szymborska, Filipowicz, Malewska, Gołubiew, Szczepański, Zagajewski), w: *Twórczość obca nam klasowo. Aparat represji wobec środowiska literackiego 1956–1990*, oprac. A. Chojnowski, S. Ligarski, Warszawa 2009, s. 493–498.

[28] Informacja operacyjna sporządzona na podstawie doniesienia tajnego współpracownika pseud. „Return" [Leszka Maleszki] relacjonująca sytuację w środowisku KOR i SKS po amnestii lipcowej, 24 VIII 1977 r. [w:] *Opozycja małopolska*..., s. 740–741.

modlitwa i małżeństwo w życiu katolika. Jednak na początku listopada ma miejsce wykład ks. Józefa Tischnera o teoriach krytyki współczesnej cywilizacji. W grudniu Bohdan Cywiński mówi o polskiej tradycji sprawiedliwości społecznej. W kwietniu następnego roku swój wykład przedstawia inny członek założonego już wówczas TKN, Jacek Woźniakowski[29].

Znacznie ambitniejszy jest przygotowany przez Ruszara program wykładów w Duszpasterstwie Akademickim przy parafii św. Salwatora (u sióstr norbertanek). Już jesienią 1977 roku gości ono przyszłych członków TKN Halinę Mikołajską (członkinię KSS KOR), Woźniakowskiego, Kijowskiego i Szczepańskiego. Od grudnia rozpoczyna się też cykl wykładów filozofów ks. Tischnera i późniejszego sygnatariusza deklaracji TKN Karola Tarnowskiego poświęcony Martinowi Heideggerowi. Odbywają się tam też wykłady Szpakowskiego, a także wieczory autorskie Barańczaka i Woroszylskiego. W drugim semestrze odbędą się tu wykłady Mazowieckiego, Szpakowskiego, Jerzego Turowicza, Andrzeja Wielowieyskiego, uniemożliwiono za to wykłady wielu pozostałych członków TKN-u. Możliwe za to to było we wspomnianym tu duszpasterstwie u Dominikanów. W prywatnym mieszkaniu funkcjonowało też seminarium u innego członka TKN, historyka prof. H. Wereszyckiego. Kontakt ze środowiskiem warszawskim utrzymywała Woźniakowska. O wyjątkowej aktywności środowiska krakowskiego najlepiej świadczy fakt, że stąd właśnie pochodziła największa po Warszawie grupa sygnatariuszy deklaracji TKN.

Poza Krakowem i Warszawą niezależne wykłady i seminaria odbywały się w Łodzi, Wrocławiu, Gdańsku[30], a nawet Poznaniu, Toruniu i w Radomiu[31]. Organizowanych niemal równolegle wykładów było tak wiele, że w dokumentach SB używano na opisanie zjawiska liczby mnogiej – „Uniwersytety Latające"[32].

Silnym ośrodkiem był Wrocław. Wśród tamtejszych intelektualistów wspierali wykłady, a później także podpisali deklarację TKN Mirosława Chamcówna, Roman Duda, Bolesław Gleichgewicht, Stanisław Hartman, Tadeusz Zipser, Andrzej Krzywicki i Jan Waszkiewicz. Byli oni w większości członkami działającego tam od przełomu 1976 i 1977 r. niezależnego dyskusyjnego Klubu Pickwicka, a następnie Rady Jedności, łączącej od wiosny 1979 r. miejscowe

[29] Program wykładów w Duszpasterstwie Akademickim dominikanów w Krakowie w roku akademickim 1977/1978 [w:] *Opozycja małopolska*..., s. 586–587.

[30] W Gdańsku wykłady miały wówczas charakter bardziej samokształceniowy, prowadzone były przez osoby związane ze środowiskiem Ruchu Młodej Polski (m.in. A. Halla, A. Rybickiego), współorganizował je też m.in. A. Mężydło (Rozmowa autora z A. Mężydłą).

[31] Informacja na temat wykładów Uniwersytetu Latającego w okresie 28 X 1977-1II 1978 r. AIPN, 0222/193, t. 1. k. 64-72.

[32] Pierwsze wykłady – już na przełomie października i listopada – organizowano w ośrodkach akademickich: w Łodzi (28 X), Warszawie, Poznaniu (4 XI), a następnie Radomiu (16 XII), Gdańsku (18 I 1978 r.), Wrocławiu (21 I 1978 r.). Z perspektywy MSW inauguracje wykładów miały miejsce przed 8 XI 1977 r. oddzielnie w Warszawie, Krakowie i Łodzi. SB uzyskała wiadomości o planowanych wykładach, jako prelegentów typowała m.in. S. Amsterdamskiego, S. Barańczaka, T. Burka, B. Cywińskiego, J. Jedlickiego, A. Kijowskiego, T. Kowalika, J. Kuronia, A. Macierewicza A. Michnika, W. Onyszkiewicza, J. Strzeleckiego, A. Tyszkę.

środowiska TKN, SKS, KPN, ROPCiO, „Biuletynu Dolnośląskiego", Ruchu Wolnych Demokratów i Klubu Samoobrony Społecznej[33].

Na wykłady TKN przyjeżdżali do stolicy Dolnego Śląska m.in. Stefan Amsterdamski, Tomasz Burek, Jacek Kuroń i Jan Walc. W mieszkaniu prof. M. Chamcówny samodzielnie organizowano zamknięte dyskusje nad kwestiami historycznymi, literackimi, ekonomicznymi i filozoficznymi. Członkowie TKN – tzw. grupa profesorska opozycji wrocławskiej – udzielała wsparcia moralnego, politycznego i intelektualnego miejscowemu SKS. We wcześniejszym okresie, podobnie jak w warszawskim Klubie Inteligencji Katolickiej czy w krakowskim KIK i duszpasterstwach akademickich, spotkania z niezależnymi intelektualistami (Władysławem Bartoszewskim, Stefanem Kisielewskim i Stefanem Kurowskim) odbywały się w miejscowym Klubie Inteligencji Katolickiej[34].

Prawie równolegle do inicjatywy „latających wykładów" pojawia się w Warszawie, dzięki inicjatywie Teresy Boguckiej, „Latająca Biblioteka". Oferuje ona wypożyczanie omawianych na wykładach zakazanych oficjalnie książek. Podobne biblioteki powstaną w Krakowie, Poznaniu, Gdańsku i Łodzi. Niedługo później zacznie też funkcjonować „Latający Ogólniak", w ramach którego prowadzono zajęcia przygotowawcze do matury, przede wszystkim z historii".

U progu TKN

Można przypuszczać, że już w grudniu 1977 r. grono pierwszych wykładowców Uniwersytetu Latającego, wraz z Janem Józefem Lipskim i Stefanem Amsterdamskim, dążyło do przekształcenia swojej inicjatywy poprzez powołanie Rady Programowej złożonej z osób o wysokiej pozycji intelektualnej i autorytecie społecznym (m.in. profesorów Stefana Świeżawskiego, Czesława Bobrowskiego, Stefana Żółkiewskiego, Mariana Małowista, Jana Szczepańskiego, a także Kazimierza Brandysa, Mariana Brandysa, Seweryna Pollaka). Równocześnie chciano uzupełnić wykłady stworzeniem ośrodka badań. Być może odmowa niektórych ze wspomnianych osób z jednej strony, a z drugiej koncepcja powołania Towarzystwa Kursów Naukowych zniweczyły te ambitne plany[35].

Istniały wówczas w środowisku niezależnych intelektualistów co najmniej dwie strategie postępowania. Jedna zakładała organizowanie nadal jedynie wykładów, druga – szybką instytucjonalizację niezależnej akademii, a więc utworzenie Towarzystwa Kursów Naukowych[36].

Jerzy Jedlicki był tak dalece przeciwny porzuceniu idei wolnych wykładów w ramach niesformalizowanego Uniwersytetu Latającego, a tym samym przeciwny powołaniu TKN, że napisał list protestacyjny w tej sprawie. Obok Jana Strzeleckiego (i w pewnym stopniu B. Cywińskiego) był jedynym chyba w gronie wykładowców

[33] Ł. Kamiński, *NSZZ „Solidarność" Region Dolny Śląski* [w:] *Solidarność 1980–1989*, t. 6: *Polska południowa*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 319.

[34] Rozmowy autora z B. Gleichgewichtem, R. Dudą, J. Waszkiewiczem, L. Budrewiczem, 2015.

[35] Por. „Informacja dotycząca stanu rozpoznania zagrożeń bezpieczeństwa wewnętrznego kraju w grudniu 1977 r.", 6 I 1978 r., przygotowana przez Departament III i IV MSW [w:] *Opozycja demokratyczna w Polsce w świetle akt KC PZPR (1976–1980)*, oprac. Ł. Kamiński, P. Piotrowski, Wrocław 2002, s. 165.

[36] Rozmowy autora z J. Jedlickim, A. Celińskim, A. Michnikiem, wiosna 2011.

Uniwersytetu Latającego wyrazicielem poglądu, że inicjatywa ta ma szansę powodzenia, jeśli będzie się trzymała z dala od głównego nurtu opozycji, a więc nie będzie wiązana bezpośrednio z KSS „KOR”[37]. A także jeśli nie będzie przyjmowała podobnych do korowskich, a więc nielegalnych, ram organizacyjnych ani rozszerzała swojej działalności. Stanie się natomiast tylko jedną z form tego, co w następnej dekadzie będzie nazywane „społeczeństwem obywatelskim”[38].

Niezależny „latający uniwersytet” był oczywiście przedsięwzięciem z natury opozycyjnym, gdyż wszystko, co nie posiadało aprobaty władzy, miało w jej perspektywie taki charakter. Z innej strony, przedsięwzięcie to miało nie być jednoznaczne polityczne, lecz raczej korzystać z przestrzeni powstałej z racji istnienia nie tylko władzy, ale i opozycji. Miało tworzyć coś na kształt sfery pośredniej: między opozycją a władzą, ale także między biernym dotychczas w większości społeczeństwem a władzą państwową.

W koncepcji tej Uniwersytet Latający nie miał być tym samym, co przedsięwzięcie funkcjonujące pod tą nazwą w pod koniec XIX wieku (co tak pięknie opisał Cywiński w Rodowodach niepokornych), mające na celu nielegalne przekazywanie wiedzy. Funkcja XX-wiecznego Uniwersytetu Latającego miała być inna: zakwestionowanie wiedzy przekazywanej przez naukę oficjalną (komunistyczno-państwową), pozostawanie stowarzyszeniem obywatelskim, ale w zasadzie akceptowanym przez władze państwowe. Taki był status legalnego Towarzystwa Kursów Naukowych, powstałego w wyniku liberalizacji polityki carskiej w Królestwie Polskim po rewolucji 1905 r. Zatem Uniwersytet Latający powstały w latach osiemdziesiątych XIX wieku i powołane w jego miejsce Towarzystwo Kursów Naukowych to historycznie dwa różne etapy działania – tajnego w warunkach przedrewolucyjnych i jawnego w warunkach porewolucyjnych.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych XX wieku autorzy koncepcji przekształcenia Uniwersytetu Latającego w legalne TKN zakładali więc, że warunki tego okresu są już warunkami porewolucyjnymi. Wśród twórców TKN w latach 70. XX w. większe było chyba początkowo poczucie korzystania z polityki względnej liberalizacji niż przekonanie o udziale w czymś, co Kuroń i Michnik opisywali jako „szeroki nurt opozycji politycznej”. Jeszcze w sierpniu 1977 r. Kuroń uważał, iż realistyczne jest podejmowanie działań na rzecz „zniesienia cenzury, utworzenia wolnych związków zawodowych i niezależnych organizacji”. Optował za budowaniem przez opozycję własnych programów i struktur politycznych w różnorodnych środowiskach społecznych i różnych rejonach kraju. Mówił o konieczności przejścia od działań typu humanitarnego, właściwego dla KOR, do etapu politycznego[39].

Jesienią 1977 r. Kuroń opublikował program, w którym pisał, że „wszelkie działania uczonych, pisarzy, artystów zmierzające do tworzenia kultury narodowej i niezależnej myśli naukowej” stanowią jeden z przykładów „społecznego ruchu oporu”. Do tego samego społecznego ruchu

[37] Rozmowa autora z J. Jedlickim, 21 VII 2011.
[38] Zob. M. Kunicki-Goldfinger, *Społeczny Komitet Nauki*..., s. 556–557.
[39] „Informacja dotycząca aktualnych inicjatyw i zamierzeń elementów antysocjalistycznych po ogłoszeniu amnestii”, 31 VIII 1977 r., podpisana przez Wydział Pracy Ideowo-Wychowawczej [w:] *Opozycja demokratyczna w Polsce w świetle akt KC*..., s. 135.

oporu zaliczał wówczas „grupy czytającej i dyskutującej młodzieży, studentów i inteligencji, w których rozwija się niszczona przez władze niezależna myśl społeczna, studiuje się historię narodu, z premedytacją fałszowaną przez programy szkolne i popularne publikacje w środkach masowego przekazu". „To właśnie w tym ruchu tworzy się niezależną od lansowanej przez państwo hierarchię dzieł i ich twórców, premiując prawdę, odwagę, nonkonformizm" – dodawał[40]. Kończył swoje rozważania stwierdzeniem: „powszechniejszy musi się stawać ruch inteligencji i studentów, którzy z jednej strony tworzą warunki dla siebie, to jest dla niezależnej nauki, publicystyki, myśli politycznej, a z drugiej – współdziałają z pozostałymi [niezależnymi – przyp. M.K.G.] ruchami. Szczególnie ważna jest walka o autonomię wyższych uczelni i w ogóle nauki. Bez takiej autonomii bowiem życie naukowe zamiera, a obywatelska aktywność młodzieży studenckiej jest nieustannie tłumiona"[41]. Nastawienie na polityczną stronę działań edukacyjnych pozostanie cechą charakterystyczną związków Kuronia ze środowiskiem Uniwersytetu Latającego i Towarzystwa Kursów Naukowych.

Bardziej ostrożny był Adam Michnik, publikując w październiku 1977 r. tekst *Potrzeba reform*. Również on nie miał złudzeń co do perspektywy odgórnej ewolucji systemu politycznego w Polsce. Posunięcia władzy ocenia jako czysto pragmatyczne, a nie jako dążenie do demokratyzacji. Pisał wprost: „Edward Gierek nie jest polskim Aleksandrem Dubczekiem"[42].

W środowisku „KOR" już we wrześniu 1977 r., po wielu dyskusjach, doszło do powstania nowej koncepcji działania opozycji demokratycznej, zgodnie z którą wspierać należało wszelkie działania służące ochronie praw i wolności człowieka. Zadaniem nowo powstałego Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR" miała być m.in. „Walka o instytucjonalne zabezpieczenie praw i wolności obywatelskich. [...] Popieranie i obrona wszelkich inicjatyw społecznych zmierzających do realizacji praw człowieka i obywatela"[43].

Również w Deklaracji Ruchu Demokratycznego z 16 IX 1977 r. – programowym dokumencie opozycji skupionej wokół KSS „KOR" – sformułowano m.in. żądanie zapewnienia „wolności słowa i informacji". Jego autorzy zwracają uwagę na: „szczególnie groźne następstwa działań cenzury prewencyjnej oraz państwowego monopolu słowa", które „dotykają literaturę, sztukę i naukę, uniemożliwiając im pełnienie doniosłych społecznych funkcji". W dokumencie znajduje się też apel do środowisk akademickich świadomych ogromu spustoszeń, jakie czyni podporządkowanie nauki administracji partyjno-państwowej, o to, aby podjęli „stałe współdziałanie w walce o wolność nauki i autonomię instytucji naukowych". A także o to, by „tworzyć warunki moralne i materialne dla tych ludzi nauki i kultury, których niezależność myśli uczyniła przedmiotem represji". Z innych podjętych później przez TKN wątków warto zwrócić uwagę na wezwanie do „naprawy systemu edukacji

[40] *Myśli o programie działania* (1977) [w:] J. Kuroń, *Opozycja. Pisma polityczne 1969–1989*, Warszawa 2010, s. 89.
[41] Ibidem, s. 94–95.
[42] A. Michnik, *Potrzeba reform*, „Biuletyn Informacyjny" 1977, nr 16.
[43] Uchwała wydana w związku z przekształceniem się KOR w Komitet Samoobrony Społecznej „KOR", 29 IX 1977 r. [w:] *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR"*, oprac. A. Jastrzębski, Warszawa – Londyn 1994, s. 170.

narodowej" poprzez „przywrócenie właściwego miejsca prawdzie w wychowaniu i nauczaniu młodzieży"[44].

Podobne niepokoje nurtowały wówczas wielu przedstawicieli inteligencji. Pytanie o to, czy inteligencja polska „jest zdolna przekształcić się w żywe środowisko społeczne, dysponujące własną siłą, zdolną zmieniać warunki działania i zapoczątkować proces odnowy" – sformułowała w tym samym czasie późniejsza wykładowczyni i członkini TKN Irena Nowakowa[45].

Nie tylko dla autorów wspomnianej *Deklaracji…* charakterystyczne było ówczesne oczekiwanie, że to istniejące już towarzystwa naukowe, twórcze i religijne powinny mieć możliwość powoływania niezależnych czasopism i wydawnictw. Nic jednak na to nie wskazywało. Zapewne to, jak i narastająca od połowy lat 70. fala zwolnień z pracy i ograniczeń możliwości uzyskania awansu zawodowego w środowisku naukowym sprzyjały podejmowaniu działań na rzecz niezależnej nauki. Działań widocznych nie tylko w środowisku KOR[46]. Pomysł przedstawiony wiosną i latem został podjęty przez wspomnianą sześcioosobową grupę naukowców. Indywidualne motywacje osób podejmujących takie działania mogły być różne, wspólna jednak była diagnoza kondycji polskiej nauki i edukacji. Nie wszyscy jednak mieli już wówczas tak jasną świadomość własnej roli, jak jeden z inicjatorów całego przedsięwzięcia Celiński, który twierdził: „budując opozycję, chcieliśmy zmuszać władzę, żeby nie robiła pewnych rzeczy, a w tej chwili chodzi już o to, aby zbudować opozycję, która zmuszałaby władzę do robienia pewnych rzeczy"[47].

Pomysł powołania TKN – to pomysł utworzenia parasola dla różnorodnych działań naukowych, w tym stypendialnych, badawczych, wykładowych, seminaryjnych, wydawniczych i kulturalnych[48]. Czy w inicjatywie tej chodziło o zgodę na powołanie legalnej, ale niezależnej od władz instytucji edukacyjnej, podobnej do przedwojennej Wolnej Wszechnicy Polskiej? Taka instytucja mogłaby firmować niezależne wykłady, bronić wykładowców i całe niezależne środowisko naukowe przed zakusami władzy, wywierać wpływ na kształt akademickich programów nauczania, tworzyć własne propozycje, a nawet wydawać monografie naukowe i podręczniki[49].

Wydaje się, że jednymi z inicjatorów powstania TKN, w znacznie większym stopniu niż środowisko dotychczasowych wykładowców Uniwersytetu Latającego, byli Edward Lipiński, Bronisław Geremek, a od pewnego momentu

[44] *Deklaracja Ruchu Demokratycznego*, „Głos" 1977, nr 1, s. 8–13. Spośród późniejszych członków TKN dokument ten podpisali: S. Barańczak, M. Barański, A. Celiński, M. Dziewicka, A. Jawłowska, J. Jedlicki, J. Kielanowski, T. Kowalik, E. Lipiński, J.J. Lipski, A. Michnik, W. Ostrowski, spośród wykładowców J. Kuroń, J. Walc, a spośród współorganizatorów wolnych wykładów m.in. M. Rayzacher, J. Ruszar.

[45] I. Nowakowa, *Funkcje milczenia i nie-milczenia inteligencji w systemie scentralizowanej władzy*, „Głos" 1977, nr 3, s. 16–18.

[46] Na temat środowiska KOR zob. J. Skórzyński, *Siła bezsilnych. Historia Komitetu Obrony Robotników,* Warszawa 2012. Na temat innych środowisk zob. R. Terlecki, *Uniwersytet Latający i Towarzystwo Kursów Naukowych 1977–1981*, Kraków – Rzeszów 2000. Por. AIPN, 0222/193, t. 1, k. 64-72

[47] Informacja, 31 VIII 1977 r. [za:] *Opozycja demokratyczna*…, s. 135.

[48] Tak z pewnej perspektywy pisał o tym W. Bartoszewski („Bratniak" 1980, nr 23, s. 25). W innej wypowiedzi autor ten zwraca uwagę, że o powstaniu TKN mówiono już w grudniu 1977 r., zob. W. Bartoszewski, *O Towarzystwie Kursów Naukowych, rozm. (1984 r.) M. Nowak* [w:] W. Bartoszewski, *Warto być przyzwoitym. Teksty osobiste i nieosobiste*, Poznań 1990, s. 285.

[49] Por. W. Bartoszewski, *Warto być przyzwoitym...*, s. 285–286.

też Aldona Jawłowska, Jan Kielanowski, Stefan Amsterdamski[50] czy Ryszard Herczyński. Ważną rolę odegrali też Tadeusz Mazowiecki i Jan Józef Lipski.

Bez względu jednak na to, kto czy też zbieg jakich przesłanek o tym zadecydował, sam sposób powołania TKN miał w oczach niektórych uczestników pewne cechy wprawdzie dokonanego w „rodzinie", ale jednak przewrotu[51]. TKN został bowiem utworzony wbrew opinii większości osób zaangażowanych w prace Uniwersytetu Latającego[52]. Kompromisem między zwolennikami powoływania TKN a zwolennikami pozostawienia niezależnych wykładów w ich dotychczasowej formie wydaje się przyjęta na początku formuła, że istnienie Towarzystwa nie będzie podane do wiadomości publicznej, jeśli władza nie podejmie działań represyjnych wobec jego członków lub wykładowców.

Z punktu widzenia analizy ówczesnej sytuacji i stawianych sobie przez jej aktorów celów interesujące jest porównanie komunikatu wykładowców Uniwersytetu Latającego z grudnia 1977 r. oraz ogłoszonej miesiąc później deklaracji założycielskiej TKN[53]. W pierwszym dokumencie podstawowe wydaje się samo przełamanie monopolu władzy w edukacji, a także uświadomienie sobie i innym, że można i trzeba o jej stanie i drogach naprawy mówić głośno. A zatem celem działania było również stworzenie pewnej przestrzeni komunikacyjnej i społecznej. Formułowanie własnych celów przez wykładowców Uniwersytetu Latającego było jeszcze bardzo ostrożne. Próba zorganizowania wykładów wyjaśniana była potrzebami poznawczymi młodego pokolenia, które nie mogą być zaspokojone w „istniejących strukturach organizacyjnych i programowych wyższych uczelni". Sama inicjatywa uczonych miała być odpowiedzią na istniejący już ruch samokształceniowy. Podstawę takiego myślenia stanowiło przekonanie o jedności kultury humanistycznej i życia społecznego, w którym te „dodatkowe", ale konkretne wykłady pomogą się tylko odnaleźć[54].

Z ogłoszonej z datą 22 stycznia 1978 roku, Deklaracji TKN wyłania się zgoła inna analiza sytuacji, a zarazem program nieco odmienny od dotychczasowego. Nie tylko krytykuje się pewne zjawiska ogólne w obszarze publicznej edukacji: zbytnią pragmatyzację i specjalizację, która „dezintegruje [...] niebezpiecznie kulturę [...] przekształca inteligenta w wykonawcę zadań, w których formułowaniu nie tylko nie uczestniczy, ale sensownie uczestniczyć nie może, bowiem [...] nie jest w stanie zdać sobie sprawy z ich charakteru i konsekwencji"[55]. Podkreśla

[50] Obok Geremka jawi się on w niektórych dzisiejszych relacjach jako zdecydowany na początku 1978 r. zwolennik takiego kroku (Rozmowa autora z J. Jedlickim, 2011).

[51] Informacja dotycząca spotkania przedstawicieli TKN w dniu 11 lutego 1978 r., Kryptonim „Pegaz"..., s. 76. Według informacji SB, zapewne sporządzonej na podstawie podsłuchu, prof. Zgorzelski mówił, że jako „deklarację TKN" ogłoszono tekst inny niż ten, pod którym zbierano podpisy. Tego pierwotnego tekstu z odręcznymi podpisami nie udało się znaleźć. Być może jedynym śladem po pierwotnym tekście założycielskim jest jego tytuł Oświadczenie intelektualistów polskich zachowany w jednym z podziemnych wydawnictw wrocławskich (Ossolineum, Dział Dokumentów Życia Społecznego, TKN).

[52] Rozmowy autora z A. Celińskim (styczeń 2011), J. Jedlickim (2011–2012), T. Kowalikiem (2012), B. Cywińskim (2012)

[53] Deklaracja założycielska TKN, Warszawa, 22 I 1978 r. [w:] „Liberté!", grudzień 2011–luty 2012, s. 170-171

[54] Komunikat wykładowców, 17 XII 1977 r. mps. kopia zbiory autora.

się, że jest „konieczne również zrozumienie całości życia społecznego" i w tym kontekście „głęboka wiedza o historycznej genezie dnia dzisiejszego" może również pomóc w „rozumieniu epoki i społeczeństwa, w którym żyjemy"[56]. Tak jakby oficjalnie istniejące po temu narzędzia były niewystarczające. Stąd też zadaniem stanie się nie tylko uzupełnianie specjalistycznej wiedzy. „W szczególności chodziło jednak o to, aby naprawić błędy programów szkolnych i również uniwersyteckich w zakresie kształtowania światopoglądu, to znaczy aby wypełnić lukę, braki, które wynikały w zakresie nauki historii pewnych faktów, z wiedzy historycznej i pewnych elementów tradycji historycznej, a przy nauczaniu literatury: nazwisk i dzieł, np. powstałych poza PRL, wśród Polaków żyjących na świecie" – pisał jeden z potencjalnych wykładowców Uniwersytetu Latającego, a później członek i wykładowca TKN Władysław Bartoszewski[57].

Zadaniem staje się też takie nauczanie i prowadzenie badań naukowych oraz ich publikowanie, by uzyskać całościowy obraz rzeczywistości społecznej oparty na prawdzie. W tym punkcie stykają się zresztą drogi tych przyszłych członków TKN, którzy wskazują wprost na jego rolę polityczną, z tymi, którzy podkreślają jego rolę przede wszystkim edukacyjną – prawda miała bowiem wówczas, może bardziej niż wcześniej, wymiar otwarcie polityczny.

W związku z przedstawioną w deklaracji analizą sytuacji i celów nowego Towarzystwa pojawia się zapowiedź zupełnie nowej dynamiki społecznej, której podmiotem ma być przede wszystkim warstwa społeczna inteligencji, deprecjonowana dotychczas przez władzę na różne sposoby. Inteligencja, zgodnie z duchem deklaracji, ma przejąć od władz politycznych, przynajmniej po części, dbałość o polską edukację, naukę i kulturę. To już nie niewielka grupa uczonych ma tworzyć dla młodzieży uzupełnienie „świata przedstawionego", ale znacznie większe, 54-osobowe grono o powiększającym się stale składzie. Jest ono też bardziej urozmaicone – w skład tego gremium wchodzą nie tylko historycy, poloniści, socjolodzy czy ekonomiści, ale również filozofowie, pedagodzy, psycholodzy, historycy sztuki, pisarze, artyści (malarz), przedstawiciele nauk przyrodniczych i ścisłych. Przy tym są tu m.in. osoby uznawane za poważne autorytety naukowe (profesorowie, członkowie PAN, postacie wybitne, o powszechnie uznanej pozycji naukowej[58] i literackiej[59]). Co najważniejsze, TKN ma „służyć radą, informacją oraz pomocą dydaktyczną i naukową każdemu – [podkr. M.K.-G.], kto zechce się o to do nas zwrócić". Jednym słowem ma być bardziej odpowiedzią na różnorodne i być może zmienne potrzeby społeczeństwa niż tylko wyjaśnianiem tychże przez „uczonych w piśmie"[60].

[55] Deklaracja założycielska TKN, Warszawa, 22 I 1978 r. [w:] Z. Hemmerling, M. Nadolski, *Opozycja demokratyczna w Polsce 1976-1980. Wybór dokumentów,* Warszawa 1994, s. 231-232. Podpisało ją pierwotnie 54 sygnatariuszy, przez następne trzy lata liczba ich sięgnęła prawie 90 osób.

[56] *Ibidem.*

[57] Zob. W. Bartoszewski, *O Towarzystwie*..., s. 283.

[58] By wymienić tylko kilkoro spośród bardzo wielu już wówczas powszechnie uznanych: członkowie PAN, m.in. Wacław Gajewski, Edward Lipiński, a także profesorowie: Henryk Wereszycki, Maria Janion, Izydora Dąmbska, Marian Małowist.

[59] Na przykład Jan Józef Szczepański, Hanna Malewska, Wisława Szymborska, Jacek Bocheński, Marian Brandys.

Pomysł ten z trudem trafia do środowiska uczonych uniwersyteckich, znacznie łatwiej – do osób związanych z instytutami PAN. W kolejnych latach działania można jednak będzie zaobserwować rozszerzanie się oddziaływania TKN. Poza pierwszą grupą organizatorów, wykładowców i słuchaczy kolejno pojawią się sygnatariusze deklaracji, następnie niejako zewnętrzni uczestnicy licznych kolokwiów (wśród w nich dużą część stanowić będą uczeni z uniwersytetów) i w końcu osoby, które dostrzegły wartość prezentowanej postawy i celów omawianego środowiska. Spośród tych ostatnich najbardziej będą widoczni ci całkiem liczni, którzy wystąpią w obronie zaatakowanych w 1979 r. przez bojówki zajęć TKN.

Tymczasem społeczny ruch odnowy edukacji zaczął ogarniać cały kraj. Grupy młodych ludzi pragnących zdobywać wiedzę niezależnie od akademickich struktur oficjalnych pojawiły się – jak widzieliśmy – nie tylko w Warszawie. Nie wszędzie jednak znajdowano miejscowych wykładowców. Nawet wśród sygnatariuszy deklaracji TKN niewiele było osób spoza Warszawy gotowych stanąć za „katedrą" w prywatnym mieszkaniu czy sali katechetycznej. Odważyli się na to stosunkowo szybko m.in. Stanisław Barańczak w Poznaniu, Edmund Łukawer, Jan Józef Szczepański, Jacek Woźniakowski w Krakowie, Adam Kersten w Lublinie i kilka innych osób. W większości przypadków oczekiwano jednak przyjazdu „uczonego" z Warszawy[61].

Wróćmy do deklaracji TKN. Wspomniane wyżej, zapisane w niej słowa o „tych, co zechcą się zwrócić", nie tyle wzywały do tworzenia nowej rzeczywistości, ile opisywały to, co się i tak działo. Z kolei sformułowanie, że „Komisja Programowa [...] weźmie na siebie merytoryczną odpowiedzialność za poziom i programy", ale nie za treść prowadzonych zajęć, nie było zapowiedzią ubezwłasnowolnienia innych, ale gwarancją odpowiedzialności tych, którzy tworzą niezależną instytucję. Zapamiętajmy z tej deklaracji jeszcze jedno zobowiązanie, oczywiste dla intelektualistów i uczonych, które zostanie niebawem wystawione na poważną próbę: gwarancję „swobody dyskusji i dociekań".

Pisząc deklarację i organizując TKN, być może uratowano sam pomysł niezależnych wykładów przed zakusami władzy, która rozpatrywała wówczas stopniową ich likwidację[62]. Ale możliwość osłabienia, a może nawet rozbicia tego ruchu pojawiła się i gdzie indziej. Obecność jako wykładowców Adama Michnika i Jacka Kuronia, postrzeganych przede wszystkim jako politycy albo, co gorsza, „wichrzyciele", nurtowała część osób. Niektórzy, jak Janion, Mazowiecki, Jedlicki, długo nie będą się mogli się pogodzić z obecnością w tym ich gronie szczególnie Kuronia[63]. Z kolei Jan Strzelecki jako zwolennik pełnej autonomii niezależnych wykładów nie podpisze dokumentu założycielskiego TKN, choć nie

[60] Charakterystyka tej grupy zob. np. *Rozmowa A. Wojciechowskiego z prof. Janem Kielanowskim, członkiem Komisji Programowej TKN*, „Opinia" 1978, nr 10/11, s. 27–29.

[61] Wiemy m.in. o takich wyjazdach wówczas B. Cywińskiego, T. Kowalika J. Jedlickiego, A. Michnika, T. Burka do Krakowa.

[62] Por. Projekt działań zmierzających do likwidacji Uniwersytetu Latającego, 13 I 1978 r. AIPN, 0222/193, t. 1, k. 41-48

[63] O sprzeciwie wobec obecności A. Michnika, J. Kuronia, a nawet H. Mikołajskiej wśród członków TKN, zob. AIPN 01419/247, s. 35-36 [12-13]... por. Meldunek operacyjny dotyczący stosunku KSS KOR do TKN, po 21 II 1978 r. [w:] *Kryptonim „Gracze". Służba Bezpieczeństwa wobec Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR" 1976–1981*, oprac. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 397-398. Swoją drogą zadziwiające jest to, w jak niewielu zebranych w tym tomie dokumentach SB dotyczących KSS KOR (kryptonim „Gracze") znajdują się wiadomości dotyczące TKN.

zrezygnuje z dalszego udziału w pracach edukacyjnych. Natomiast dla wielu z tych, do których zwrócono się o poparcie deklaracji, idea nauki niezależnej od wszelkiej (a więc także opozycyjnej) polityki pozostanie bardzo ważna.

W końcu jednak mniejsza lub większa zależność wszystkich wykładowców od TKN była dla wielu łatwiejsza do zaakceptowania niż (nawet mniej bezpośrednia) zależność Towarzystwa od KSS „KOR"[64]. W źródłach widoczne jest jednak to, że niektóre z osób umówionych już jako członkowie TKN rezygnują z podpisania Deklaracji z 22 I 1978 r. na wieść o obecności wśród sygnatariuszy A. Michnika[65]. Być może jest coś z prawdy w dokumentach policyjnych, kiedy odnotowują one brak zgody większości członków TKN na to, aby jego przewodniczącym został Edward Lipiński, właśnie dlatego, że był on członkiem KOR[66]. Kompromis w tej sprawie będzie polegać na tym, że na czele Komisji Programowej TKN stanie Jan Kielanowski, nieutożsamiany z samym KOR, pojawiający się dopiero w Komitecie Samoobrony Społecznej „KOR"[67].

Komisja (albo Rada) Programowa zajmowała się m.in. doborem wykładowców, przyjmowaniem nowych członków Towarzystwa i koordynowaniem jego bieżącej działalności, prowadzeniem prac programowych. Patrzący na opisywane tu dzieje z perspektywy trzech lat Jerzy Jedlicki tak ujmował rolę Komisji: „w TKN-ie ogół członków wytyczał jak gdyby linie przewodnie Towarzystwa, a Komisja Programowa – w porozumieniu z wykładowcami – ustalała program zajęć, organizowała lokale, pozostawiając samym wykładowcom dość dużą swobodę w programowaniu wykładów"[68]. Pierwszymi członkami Komisji w styczniu 1978 r. zostali Jan Kielanowski – przewodniczący, Andrzej Celiński – sekretarz, Bohdan Cywiński – rzecznik, Stefan Amsterdamski, Tadeusz Kowalik (w późniejszym okresie skarbnik), Andrzej Kijowski, Tadeusz Mazowiecki, Czesław Zgorzelski i Jerzy Jedlicki. Na kolejnych walnych zebraniach dokonywano zmian w jej składzie. I tak 15 października 1978 r. powołano nową Komisję Programową w składzie: Amsterdamski, Celiński, Cywiński, Aldona Jawłowska, Kielanowski, Kijowski, Kowalik, Mazowiecki i Wojciech Ostrowski. Na walnym zebraniu w czerwcu 1979 r. wybrano Amsterdamskiego, Celińskiego, Cywińskiego, Jawłowską, Bronisława Geremka, Kielanowskiego, Kowalika i Ostrowskiego. Poza wyżej wymienionymi w różnym czasie wśród członków Komisji byli też: Maria Janion, Marian Małowist, Seweryn Pollak, Irena Nowakowa, Marian Brandys i Waldemar Kuczyński. Ostatnia, wybrana w czerwcu 1980 r. Komisja składała się z Geremka, Celińskiego, Amsterdamskiego, Kowalika, Jedlickiego,

[64] O poszukiwaniu drogi pośredniej pomiędzy opcją Kuronia – zależności od siebie tych dwóch instytucji – a próbą pozbycia się go przez część środowiska TKN zob. *Rozmowa z A. Celińskim* [w:] J. Jankowska, P*ortrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności" 1980–1981*, Warszawa 2003, s. 304.

[65] Por. AIPN 0204/1421, t. 8

[66] Por. Informacja z 14 II [?] 1978, AIPN 01419/247, s. 35-36 [12-13], Sprzeciw był tak silny, że E. Lipiński, pomysłodawca nazwy TKN, nie został nawet członkiem Komisji Programowej.

[67] O szerszej formule KSS „KOR" zob. J.J. Lipski, *Komitet Obrony Robotników, Warszawa 1983*, s. 141–142; A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994, s. 407–452; J. Skórzyński, *Siła bezsilnych*..., s. 245–271.

[68] *Wykłady były otwarte. Rozmowa Mirosława Kowalskiego z Jerzym Jedlickim* [dla pisma „Politechnik" 1981, materiał zdjęty przez cenzurę] (mps, zbiory autora).

Jawłowskiej, Kielanowskiego, Ostrowskiego, a także Andrzeja Drawicza, Władysława Kunickiego-Goldfingera, Jana Waszkiewicza i Jacka Woźniakowskiego[69].

Przedstawione powyżej i inne spory nie doprowadziły do rozpadu Towarzystwa ani do opuszczenia go przez poszczególne osoby. Nawet jeśli niektórzy wykładowcy czasowo, z różnych zresztą powodów, zawieszali swoje zajęcia, w zdecydowanej większości powracali do nich w późniejszym czasie. Stało się to możliwe dzięki twardo przestrzeganej zasadzie, że w przypadku różnicy zdań szuka się kompromisu i rozwiązań będących do zaakceptowania przez wszystkich. Wszyscy bowiem akceptują to, że „sens istnienia Towarzystwa polega nie tylko na udzielaniu ochrony i merytorycznej pomocy pracy samokształceniowej, ale również na tworzeniu demokratycznych form działania społecznego, tak niezbędnego dzisiaj w kraju"[70].

Nowa organizacja różnicuje się wewnętrznie, jednak jej uczestnicy pozostają zgodni co do podstawowych form działania. W sumie podążają podobną drogą co znacznie bardziej zdeterminowane i bardziej jednoznaczne politycznie (choć też zróżnicowane) środowisko KSS „KOR". Większość członków TKN, a zapewne wszyscy, zostaje objęta przez SB sprawami operacyjnego rozpoznania[71], a na wielu wywierany jest bezpośredni nacisk (za pomocą rozmów z przełożonymi), aby wycofali swój akces i zaprzestali działalności. W większości przypadków bezskutecznie[72].

Pod koniec stycznia 1978 r. TKN rozważała swoją urzędową legalizację. Opracowany został statut, powstał list skierowany do władz, ale SB podjęła przeciwdziałania. Tej pierwszej próby legalizacji ostatecznie zaniechano[73]. Ponownie kwestia zalegalizowania stowarzyszenia pojawi się, gdy odwołując się do litery prawa, TKN zdecyduje się zaprotestować przeciwko represjom wobec osób użyczających mieszkań na wykłady. Protest ten wysłano do prezydenta Warszawy[74].

Władze zastanawiały się, jak zareagować: uznać protest za nieistniejący, gdyż przez przypadek był pozbawiony odręcznego podpisu, czy

[69] Pismo naczelnika Wydziału III Departamentu III MSW na temat członków Rady Programowej TKN, 20 IX 1978, [w:] *Kryptonim „Pegaz"*..., s. 146, oraz Informacja dotycząca walnego zebrania TKN 20 VI 1980, *Ibidem*, s. 463; zob. też: AIPN 0222/193, t. 6, k. 157-158,

[70] Referat Komisji Programowej na walne zebranie TKN 12 III 1978 r., Zbiory J. Jedlickiego, Ośrodek KARTA AO IV/218.1

[71] Tu warto wymienić konkretne przykłady – B. Skargi czy A. Wernera – w których w zachowanych w AIPN materiałach znajduje się sformułowanie jednoznacznie wskazujące właśnie TKN jako powód poddania kontroli operacyjnej w ramach kwestionariusza ewidencyjnego (dokumentacja dotycząca Skargi – AIPN 0258/409). Bardziej zastanawiający jest brak tego typu dokumentacji SB w przypadku wielu innych osób (np. Amsterdamskiego, którego akt w ogóle brak), a także brak informacji o członkostwie w TKN np. w teczce W. Gajewskiego czy W. Kunickiego-Goldfingera.

[72] Por. np. M. Głowiński, *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna*, Warszawa 2010, s. 402. Według papierów SB pewne sukcesy odnotowano być może tylko w sprawach członkostwa w TKN prof. A. Jabłońskiego (sprawa warta jest osobnego wyjaśnienia), prof. A. Burdy (który raz pojawia się jako członek TKN, a później znika) czy zajęć prowadzonych przez A. Wernera. Werner jednak temu zdecydowanie zaprzecza, podając osobiste powody czasowego zaprzestania prowadzenia zajęć (Rozmowa autora z A. Wernerem, 2014).

[73] Być może porzucenie tej drogi związane było ze zdelegalizowaniem przez władze w lutym 1978 r. funkcjonującego przez cztery miesiące łódzkiego Niezależnego Klubu Dyskusyjnego.

[74] Zob. Rezolucja Zebrania Ogólnego TKN w Warszawie dn. 12 III 1978 r. i aneks do niej, List rzecznika TKN B. Cywińskiego do prezydenta Warszawy z 13 III 1978 r. Zbiory J. Jedlickiego Ośrodek KARTA, AO IV/218.1, Oświadczenie TKN, maj–czerwiec 1979 r., *ibidem*.

też rozpocząć grę[75]. Notatka z tym dylematem trafiła w formie „konsultacji" na biurko wiceministra spraw wewnętrznych gen. Stachury, który uznał „za właściwe realizację" gry operacyjnej polegającej na przesłuchaniu rzecznika TKN Bohdana Cywińskiego[76]. Aparat bezpieczeństwa zrezygnował tym samym z przygotowanego wcześniej pisma już uznającego formalnie TKN za organizację nielegalną, w którym oznajmiano, że „zebrania – wykłady, seminaria – są w świetle przepisów [...] zgromadzeniami, na zwołanie i odbycie których wymagane jest uprzednio zezwolenie właściwego organu administracji państwowej"[77]. Przygotowany zostaje plan rozmowy, a właściwie przesłuchania, w formie kilkunastu pytań i żądania dwu wyjaśnień[78] .

W czasie tej rozmowy Cywiński został poinformowany, że „działalność TKN zostaje uznana formalnie za nielegalną"[79]. Kiedy jednak władza podejmie propozycję legalizacji i nieszczerze zaproponuje funkcjonowanie w ramach prawa z 1932 r.[80], środowisko TKN będzie już bardzo daleko od takiego sposobu myślenia. A wezwany w kwietniu 1978 r. na przesłuchanie w tej sprawie Cywiński zauważy retorycznie, że TKN działa na podstawie prawa Komisji Edukacji Narodowej – pierwszego polskiego ministerstwa oświaty, przeprowadzającego wielką reformę edukacji w zrewolucjonizowanym wieku XVIII[81].

Pierwotnie siła nurtu legalistycznego wśród członków TKN była tak duża[82], że próbowano zdobyć uznanie władz Polskiej Akademii Nauk, odpowiadającej formalnie za patronat nad ruchem stowarzyszeń naukowych w kraju. 10 lutego 1978 r. Janowi Kielanowskiemu udaje się przez zaskoczenie wręczyć prezesowi Akademii Witoldowi Nowackiemu deklarację założycielską TKN[83]. Gest ten przypomina znany z tradycji anglosaskiej zwyczaj wręczenia pozwu (tworzącego nową sytuację prawną), tutaj wręczenie doku-

[75] Notatka dotycząca pisma B. Cywińskiego…, [w:] *Kryptonim „Pegaz"*..., s. 128-129..

[76] Zob. AIPN, 0222/193, t. 1, k. 115.

[77] *Kryptonim „Pegaz"*..., dok. 26. Zwróćmy uwagę, że władze odwołują się tu do ustawy z 29 III 1962 r. o zgromadzeniach (Dz. U. 20, poz. 89).

[78] AIPN, 0222/193, „Pegaz", t. 1, k. 117–118.

[79] Oświadczenie TKN, maj – czerwiec 1979 r., Ośrodek KARTA, Zbiory J. Jedlickiego, AO IV/218.1,

[80] Chodziło o rozporządzenie prezydenta RP z 27 X 1932 r. – Prawo o stowarzyszeniach, niezmienione w podstawowych punktach dotyczących organizowania i rejestracji stowarzyszeń przez cały okres PRL. Pozwalało ono zakładać tzw. stowarzyszenie zwykłe (art. 12) na podstawie zgłoszenia do władz. Władze mogły zakazać jego funkcjonowania tylko wówczas, jeśli jego istnienie nie dałoby się pogodzić z prawem albo jego działanie mogłoby spowodować zagrożenie bezpieczeństwa, spokoju lub porządku publicznego. W projekcie statutu TKN jego autorzy powołują się właśnie na ten typ stowarzyszenia, ale ani sam statut, ani wiele innych zawartych w nim zobowiązań nie była przez rozporządzenie z 27 X 1932 r. wymagane. Być może przewidywana oczywistość konieczności korzystania ze środków publicznych – zbiórek pieniężnych na funkcjonowanie TKN spowodowała zaniechanie tego planu. Bardziej jednak prawdopodobne wydaje się, że stała za tym decyzja o charakterze politycznym: zachowanie możliwie pełnej niezależności od władz. Wspomniany projekt statutu TKN nie został nigdy formalnie przyjęty ani przez walne zgromadzenie, ani przez Komisję Programową.

[81] Rozmowa autora z B. Cywińskim, 2011. Por. Informacja operacyjna na temat walnego zebrania TKN 15 X 1978 r., AIPN, 0222/193, t. 3, k. 29–34; M. Brandys, *Dziennik 1978*, Warszawa 1997, s. 185. Nie jest trafne wskazanie terminu tej rozmowy dopiero na listopad 1978 r. (R. Terlecki, *Uniwersytet*..., s. 95).

[82] Według danych SB nurt ten był silny m.in. w krakowskim środowisku TKN (*Twórczość obca nam*..., s. 498).

[83] W realizacji tej odmownej decyzji uczestniczył też prof. Szczepan Pieniążek, odpowiedzialny z ramienia Prezydium PAN „za opiekę nad towarzystwami naukowymi" (*Działalność opozycji politycznej w Polsce* [w:] *Opozycja małopolska*..., s. 787)

mentu miało sankcjonować istnienie Towarzystwa. Jednak prezes PAN niedługo potem, pouczony zapewne przez czynniki partyjne, odsyła otrzymane dokumenty Kielanowskiemu[84].

Ten ostatni zdążył już poinformować o powstaniu TKN prasę zagraniczną. Stało się to konieczne, gdyż 12 lutego milicja pobiła w Krakowie Adama Michnika, który przyjechał z niezależnymi wykładami[85]. Jest to pierwszy sygnał o nowej strategii władzy. Chyba nieprzypadkowo data tego wydarzenia jest identyczna z datą powstania w MSW planu działania wobec uniwersytetów latających, zmierzającego do ich likwidacji[86]. Fakt pobicia, zgodnie z wcześniejszą umową sygnatariuszy, nakazuje ujawnienie istnienia TKN. Pierwotnie zakładano, że ujawnienie to nastąpi dopiero wraz z rozpoczęciem zajęć drugiego semestru roku 1977/1978. Teraz ogłoszono istnienie TKN na zorganizowanej 12 lutego konferencji prasowej dla zagranicznych dziennikarzy.

Wspomniana akcja władz, a także milicji i SB wobec pojedynczych wykładowców w pewnym stopniu skonsoliduje TKN[87]. Całe środowisko potraktowało ten sygnał nader poważnie. Poszczególne jego grona wyciągały z tego zdarzenia jednak inne wnioski. Rozważano, szczególnie w środowisku legalistycznym, celowość dalszego prowadzenia wykładów przez Michnika, jak również zasadność uruchomienia zajęć zaplanowanych przez Kuronia. Obok Marii Janion, ale również części członków Komisji Programowej (np. Cywińskiego) przeciwnikiem udziału Kuronia w wykładach był wówczas Mazowiecki. Obawiał się on, że prowadzenie przez Kuronia zajęć może doprowadzić do konieczności zamknięcia całej inicjatywy pod naciskiem brutalnej siły władzy[88]. Wniosek o rezygnację z wykładów Michnika i Kuronia nie zdobył jednak (pomimo poparcia go przez większość członków Komisji Programowej) uznania większości osób na walnym zebraniu TKN 12 marca 1978 r. Kuroń, nie bacząc na dalsze nalegania ze strony poszczególnych osób, pozostał niezłomny w zamiarze prowadzenia zajęć, które rozpoczął 1 marca wykładem „Społeczeństwo a wychowanie". Komisja Programowa zatwierdziła konspekt tego wykładu, tak jak i inne konspekty[89]. Ograniczono jednak wykłady Kuronia i Michnika poza Warszawą[90]. Cała ta sprawa ujawniła silne zróżnicowanie w samym Towarzystwie, szczególnie w stosunku do

[84] Na posiedzeniu 14 III 1978 r. Sekretariat Naukowy PAN potwierdził nieprzyjęcie do wiadomości informacji o powołaniu TKN („Głos" 1978, nr 6, s. 53).

[85] Punkt widzenia SB zob. AIPN, 0222/193, t. 1, k. 73; punkt widzenia Michnika zob. M. Brandys, *Dziennik 1978*..., s. 44.

[86] 13 I 1978 r. projekt ten został wysyłany na ręce S. Kani, sekretarza KC PZPR zajmującego się MSW (AAN, KC PZPR, Wydział Nauki, 312, Informacja A. Krzysztoporskiego dotycząca działalności i programu tzw. latających uniwersytetów).

[87] *Opozycja w Małopolsce*..., s. 127–131. Równocześnie z brutalnym pobiciem wykładowcy w Krakowie miały miejsce, nie pierwsze zresztą, represje (zasądzone kary grzywny) wobec osób udostępniających mieszkanie na wykłady oraz biorących udział w „nielegalnym zgromadzeniu" – czyli rzeczonym wykładzie. Michnik nie zaprzestał prób dotarcia do Krakowa, jeszcze w drugiej połowie marca był siłą wyprowadzony z pociągu w Kielcach w drodze na wykład (*Ibidem*, s. 131–132).

[88] A. Friszke, *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza „Solidarności"*, Kraków 2011, s. 279–280.

[89] *Ibidem*, s. 280.

[90] Por. J. Kuroń, *Gwiezdny czas. „Wiary i winy" dalszy ciąg*, Londyn 1991, s. 73; M. Brandys, *Dziennik 1978*..., s. 49; J.J. Lipski, *KOR*..., s. 183; Rozmowy autora z J. Jedlickim, A. Michnikiem i A. Celińskim.

KSS „KOR" i do wykładowców będących jego członkami[91]. Ukazuje ona jednocześnie stopniowe osłabienie nurtu legalistycznego.

Mimo tych wszystkich przeszkód TKN działa stale w nieuszczuplonym składzie i tak jak KSS „KOR" zupełnie jawnie. W drugim semestrze roku akademickiego 1977/1978 udaje się nie tylko utrzymać sześć dotychczasowych wykładów, ale Komisja Programowa rozszerza ofertę o kolejne sześć oraz o jedno seminarium[92]. Nowymi wykładowcami zostają Stefan Amsterdamski, Władysław Bartoszewski, Jacek Kuroń, Adam Stanowski, Andrzej Werner i Wiktor Woroszylski[93]. Seminarium prowadzi Irena Nowakowa – jedyna osoba związana bezpośrednio z Uniwersytetem Warszawskim.

Społeczny paradygmat nauki

Kluczowe dla rozpoznania celów, jakie stawiają sobie wówczas uczestnicy ruchu, jest wskazanie na sposób rozumienia przez nich tego, czym jest nauka i jak powstają jej podstawowe kategorie poznawcze. Nauka w tym ujęciu nie jest zgodna z jej definicją wynikającą z oficjalnej ideologii, ale z tym, co pisał o niej Amsterdamski, idąc śladami dwóch uczonych: uznanego autorytetu nauki amerykańskiej i światowej Thomasa Kuhna i polskiego przedwojennego prekursora jego idei Ludwika Flecka. Obaj pokazywali, wprowadzając pojęcie paradygmatu nauki, że wartości, jakimi się ona kieruje, zależą nie – jak to oficjalnie w PRL utrzymywano – od warunków ekonomicznych, społecznych, a nawet politycznych, ale bardziej od swoistego paradygmatu wynikającego z konsensusu poznawczego samych uczonych, przyjmujących zarówno pewne założenia dotyczące budowy świata, jak i sposobu jego poznawania i wartości, którymi są gotowi się kierować[94]. Mamy więc tu do czynienia z nowym paradygmatem poznawczym, równocześnie możemy obserwować powstanie nowego paradygmatu społecznego (środowiskowego) lub po prostu nowej grupy odniesienia. Postawa, jaką przyjmują twórcy TKN, przypominać może tę, którą reprezentowali siedemnastowieczni twórcy na poły rzeczywistej, na poły wyidealizowanej „République des Lettres" – „Republiki uczonych": naukowców i myślicieli niezależnych od władzy, szukających samodzielnie prawdy o świecie i swojej w nim obecności. Gotowi oni byli ponieść wysoką osobistą cenę za wierność zasadzie wolności myśli i sumienia. Wszystko to opisał kilka lat wcześniej Krzysztof Pomian, późniejszy rzecznik TKN za granicą[95].

[91] Zob. sformułowane po latach opinie członków KSS „KOR" i TKN: J.J. Lipski, *KOR*..., s. 310; J. Kuroń, *Gwiezdny czas*..., s. 73.
[92] Tematy zajęć prowadzonych w Warszawie i konspekty większości z nich zob. *Dokumenty TKN*..., zbiory autora
[93] Wśród kandydatów na wykładowców rozważano być może jeszcze kandydaturę Józefa Rybickiego oraz E. Lipińskiego (Informacja dotycząca dalszych przejawów działania tzw. latających uniwersytetów, podpisana przez Departament III MSW, 24 I 1978 r. [w:] *Opozycja demokratyczna w Polsce w świetle akt KC*..., s. 170).
[94] Zob. T. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, Warszawa 1968 i posłowie S. Amsterdamskiego do tej książki; L. Fleck, *O obserwacji naukowej i postrzeganiu w ogóle*, „Przegląd Filozoficzny" R. 37, 1935, z. 1/2, s. 58–76; *idem*, *Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie myślowym*, Lublin 1986.
[95] Na ten temat zob. K. Pomian, *Przeszłość jako przedmiot wiedzy*, Warszawa1992, s. 145–197. Książka ta miała zostać wydana w 1968 r., ale autora dotknęły wówczas represje ze strony cenzury. Była jednak znana w środowisku polskich uczonych – autor przedstawił jej najważniejsze założenia w artykułach opublikowanych w czasopismach naukowych.

Można tu odnaleźć nawiązanie do postawy wierzącego w swoją misję grona pierwszych wykładowców z jesieni 1977 r. Widoczne jest też przekroczenie tamtej perspektywy poprzez podkreślenie własnej niezależności wobec władz, a zatem gotowości poniesienia większego ryzyka. A skoro najważniejszy dla TKN jest program wolności nauki i naukowców, idea ta łączy różne dotychczasowe środowiska, bowiem wobec tej nowej perspektywy wszyscy członkowie i wykładowcy TKN pozostają zgodni.

Wiosną 1978 r. – przy ciągłej pomocy organizacyjnej SKS[96] – wykłady odbywały się w miarę bez zakłóceń. W pierwszym roku akademickim (od października 1977 do maja 1978 r.) odbyło się ich około 120 – przede wszystkim w Warszawie, Wrocławiu, Poznaniu, Krakowie i Łodzi[97]. Z wykładami poza Warszawę wyjeżdżali m.in. Bartoszewski i Michnik. W Krakowie kontynuowano wykłady Łukawera, poza tym Burek rozpoczął cykl wykładów o literaturze współczesnej. Z pojedynczymi referatami udali się tam Jedlicki i Lipiński[98]. W tym samym okresie Amsterdamski, Burek, Kuroń i Walc przyjeżdżali z pojedynczymi wykładami do Wrocławia[99].

Coraz większym problemem staje się uderzenie władz we właścicieli mieszkań. Są oni szantażowani, zastraszani, a ci z nich, którzy nie zrezygnują z goszczenia niezależnych wykładów, muszą płacić wysokie grzywny[100]. Prześladowania te, a także coraz częstsze zatrzymania wykładowców i legitymowanie słuchaczy były na tyle poważne, że wywołały oświadczenia protestacyjne zarówno Komisji Programowej i zebrania ogólnego TKN, jak i KSS KOR (list z 10 marca 1978 r. do Amnesty International)[101].

Ważnym elementem jest w tej sytuacji przychylne stanowisko Kościoła[102], stale rosnąca liczba sygnatariuszy deklaracji TKN (których wiosną 1978 r. jest już ponad siedemdziesięciu), a przede wszystkim utrzymujące się żywe zainteresowanie młodzieży[103] i zwiększająca się liczba wykładowców[104]. Nie wszystko jednak było tak optymistyczne.

W oświadczeniu na koniec pierwszego roku funkcjonowania poza sukcesem przeprowadzenia

[96] Rozmowy autora z J. Cywińskim i R. Zakrzewskim.

[97] Zob. "Puls" 1978, nr 3, VIII, s. 108-110., gdzie przedstawione jest sprawozdanie Komisji Programowej z zajęć w pierwszym roku działania TKN.

[98] Por. „Sygnał" [b.d.w.], nr 0, s. 3 i nr 1, s. 10.

[99] Por. „Podaj Dalej" [b.d.w.], nr 2, s. 2; 1977, nr 3, s. 2–3.

[100] R. Terlecki, *Uniwersytet*..., s. 59–61; zob. też Rezolucja Zebrania Ogólnego TKN 12 III 1978 r., zbiory J. Jedlickiego, Ośrodek KARTA AO IV/ 218.1.

[101] Zob. *Ibidem*, a także Oświadczenie Komisji Programowej TKN z 4 III 1978, *Ibidem*, Oświadczenie TKN *Ostatnie tygodnie* …, *Ibidem*.

[102] Wyrażane zgodnie z zasadami dyplomacji kościelnej, tylko pośrednio lub w korespondencji urzędowej z władzami, ale odczuwalne również w środowisku opozycyjnym, por. Uchwała Konferencji Episkopatu Polski z 9 III 1978 r. „Kultura" Paryż 1978, nr 5, s. 63, List Prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego do kierownika Urzędu do Spraw Wyznań K. Kąkola, z 10 VI 1978 r., [w:] *Kościół w PRL. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945-1989*, t. 3 *Lata 1975-1989*, oprac. P. Raina, Pelplin 1996, s. 94-95.

[103] Liczba słuchaczy ogólnie oceniana na przeszło 1000, a nawet 1200, na poszczególnych wykładach, zwłaszcza Michnika i Bartoszewskiego, sięgała stu osób (W. Bartoszewski, *O Towarzystwie*..., s. 293).

[104] Poza już wymienionymi należy tu wspomnieć o pojedynczych wykładach Czesława Bobrowskiego, Stefana Kurowskiego, Zdzisława Szpakowskiego w Warszawie, o seminariach Jana Józefa Szczepańskiego i Hanny Malewskiej oraz wykładach Karola Tarnowskiego w Krakowie.

wspomnianych ponad 120 wykładów, z udziałem ponad 1200 osób[105], TKN wskazuje nader wyraźnie na poważne zagrożenia edukacji narodowej, które wynikają z „nadmiernego sformalizowania studiów oraz monopolistycznych tendencji państwa, wyrażających się m.in. w podporządkowaniu, zwłaszcza nauk społecznych, wymogom propagandy i koniunktury politycznej"[106]. Tekst ten na poziomie analitycznym jest znacznie bardziej krytyczny wobec rzeczywistości niż deklaracja. Widoczne jest, że środowisko TKN chce się określić na nowo. Stąd naturalny i konieczny staje się plan oraz dyskusja wokół nowego projektu organizacyjnego i ideowego na kolejny rok akademicki[107].

Bibliografia

M. Bajer, *Blizny po ukąszeniu*, Warszawa 2005

W. Bartoszewski, *O Towarzystwie Kursów Naukowych*, rozm. (1984) M. Nowak [w:] *W. Bartoszewski, Warto być przyzwoitym. Teksty osobiste i nieosobiste*, Poznań 1990

M. Brandys, *Dziennik 1978*, Warszawa 1997

„Bratniak" 1980, nr 23

Deklaracja Ruchu Demokratycznego, „Głos" 1977, nr 1

Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR", oprac. A. Jastrzębski, Warszawa – Londyn 1994

L. Fleck, *O obserwacji naukowej i postrzeganiu w ogóle*, „Przegląd Filozoficzny" R. 37, 1935, z. 1/2

L. Fleck, *Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie myślowym*, Lublin 1986

A. Friszke, *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza „Solidarności"*, Kraków 2011

A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994

„Głos" 1977 nr 1 i 3, 1978, nr 6

M. Głowiński, *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna*, Warszawa 2010

Ł. Kamiński, *NSZZ „Solidarność" Region Dolny Śląski* [w:] *Solidarność 1980–1989*, t. 6: *Polska południowa*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010

A. Kijowski, *Dziennik 1978–1985*, Kraków 1999

Kościół w PRL. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945-1989, t. 3, Lata 1975-1989, oprac. P. Raina, Pelplin 1996

Kryptonim „Gracze". Służba Bezpieczeństwa wobec Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR" 1976–1981, oprac. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszaw 2010

Kryptonim „Pegaz". Służba Bezpieczeństwa wobec Towarzystwa Kursów Naukowych 1978–1980, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2008

T. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, Warszawa 1968

„Kultura" Paryż 1978, nr 5

M. Kunicki – Goldfinger, *Powrót inteligencji. TKN: od wykładów uzupełniających do społecznej podmiotowości*, „Liberté!" grudzień 2011-luty 2012

M. Kunicki-Goldfinger, *Społeczny Komitet Nauki* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006

[105] Opinie na temat zakończonego pierwszego roku akademickiego zob. J.J. Lipski, *KOR*..., s. 185; W. Bartoszewski, *O Towarzystwie*..., s. 293.

[106] [Oświadczenie] … z 5 VI 1978 r., „Puls" 1978, nr 3, VIII, s. 108-110.

[107] Na temat tego nowego projektu ideowego zob. M. Kunicki-Goldfinger, *Powrót inteligencji. TKN: od wykładów uzupełniających do społecznej podmiotowości*, „Liberté!" grudzień 2011-luty 2012, s. 162-171.

J. Kuroń, *Gwiezdny czas. „Wiary i winy" dalszy ciąg*, Londyn 1991

J. Kuroń, *Myśli o programie działania (1977)* [w:] J. Kuroń, *Opozycja. Pisma polityczne 1969–1989*, Warszawa 2010

J.J. Lipski, *Komitet Obrony Robotników*, Warszawa 1983

A. Michnik, *Potrzeba reform*, „Biuletyn Informacyjny" 1977, nr 16

I. Nowakowa, *Funkcje milczenia i nie-milczenia inteligencji w systemie scentralizowanej władzy*, „Głos" 1977, nr 3, s. 16 – 18.

Opozycja demokratyczna w Polsce w świetle akt KC PZPR (1976–1980), oprac. Ł. Kamiński, P. Piotrowski, Wrocław 2002

Opozycja małopolska w dokumentach 1976–1980, oprac. A. Roliński, Kraków 2003

Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–1989, red. J. Skórzyński i in., t. 1, Warszawa 2000; t. 2, Warszawa 2002; t. 3, Warszawa 2006.

„Podaj Dalej" [b.d.w.], nr 2; 1977, nr 3

K. Pomian, *Przeszłość jako przedmiot wiedzy*, Warszawa 1992

„Puls" 1978, nr 3,

Rozmowa A. Wojciechowskiego z prof. Janem Kielanowskim, członkiem Komisji Programowej TKN, „Opinia" 1978, nr 10/11

Rozmowa z A. Celińskim [w:] J. Jankowska, *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności" 1980–1981*, Warszawa 2003

Rozmowa z Andrzejem Kijowskim, oprac. S. Rosiek, „Zeszyty Literackie" 1987, nr 17

J. Skórzyński, *Siła bezsilnych. Historia Komitetu Obrony Robotników*, Warszawa 2012

I. Sławińska, *Moi uczniowie z wojennych lat. Tajne nauczanie pod Wilnem, Glinciszki 1942/44* [w:] *Wilno jako ognisko oświaty w latach próby (1939–1945). Świadectwa czasu*, oprac. E. Felisiak, M. Skorko-Barańska, Białystok 1994 (wyd. 2)

„Sygnał" [b.d.w.], nr 0; [b.d.w.], nr 1

R. Terlecki, *Uniwersytet Latający i Towarzystwo Kursów Naukowych 1977–1981*, Kraków–Rzeszów 2000

Twórczość obca nam klasowo. Aparat represji wobec środowiska literackiego 1956–1990, oprac. A. Chojnowski, S. Ligarski, Warszawa 2009

C. Zgorzelski, *Przywołane z pamięci*, Lublin 1996

Źródła archiwalne

Archiwum Akt Nowych (AAN)

KC PZPR, Wydział Nauki, 312, Informacja A. Krzysztoporskiego dotycząca działalności i programu tzw. latających uniwersytetów

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (AIPN)

0222/193, t. 1-6
0258/409
0204/1421, t. 8
01419/247
0256/291

Archiwum Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego

Akta personalne Władysława Bartoszewskiego, Janusza Krupskiego i in.

Archiwum autora

Rozmowy autora z: Leszkiem Budrewiczem, Andrzejem Celińskim, Bohdanem Cywińskim, Janem Cywińskim, Romanem Dudą, Bolesławem Gleichgewichtem, Jerzym Jedlickim, Tadeuszem Kowalikiem, Antonim Mężydłą, Adamem Michnikiem, Janem Waszkiewiczem, Andrzejem Wernerem, Rafałem Zakrzewskim

Wykłady były otwarte. Rozmowa Mirosława Kowalskiego z Jerzym Jedlickim, „Politechnik" 1981
Zbiór dokumentów Towarzystwa Kursów Naukowych

Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Biblioteka
Dział Dokumentów Życia Społecznego, TKN

Ośrodek KARTA
Zbiory J. Jedlickiego, AO IV/218

Kultura niezależna 1976–1989.
Studia i materiały

Gra w salonowca.
Kazimierz Koźniewski na tropie „Zapisu”

Andrzej **Kaczyński**

mail: andrzej@kaczynscy.waw.pl

ORCID: https://orcid.org/0000-0003-1250-7231

Kazimierz Koźniewski on the trail of "Zapis"

The communist authorities tried to destroy "Zapis", independent literary magazine issued without censorship in "samidat" since January 1977, in various ways. Police methods: surveillance, revisions, seizures. Administrative harassment: publication ban, deprivation of work or a passport for editorial team. And propaganda action: mockery and defamation. Kazimierz Koźniewski, writer, communist activist and agent of the Ministry of Interior (consultant "33"), in action against "Zapis" was active in all three fields. His denunciations published here show the variety of services provided by him to secret police (SB). He wrote reviews, in which he gave to the ideas of propaganda against "Zapis". He gave tactical advice. He recounted the author's meeting. Reported on conversations with "Zapis". It was not effective; to December 1981 21 issues of independent literary magazines were published in the underground.

Keywords
denunciation, censorship, surveillance, propaganda, independent literature, the second circuit publishing

Ogłaszane tu materiały to fragment operacji Służby Bezpieczeństwa wymierzonej w środowisko redaktorów, autorów, drukarzy i kolporterów niezależnego kwartalnika literackiego „Zapis". Pisma, którego powstanie można uznać za początek wolnego ruchu wydawniczego w Polsce[1].

Informacje o „Zapisie" docierały do SB od jego prapoczątków, od wstępnego pomysłu. Szef SB gen. Adam Krzysztoporski 10 sierpnia 1977 r. powiadomił kierownictwo PZPR, że Adam Michnik namawia kilku znanych pisarzy do utworzenia czasopisma literackiego poza cenzurą. – Nie wolno dopuścić do wydania pierwszego numeru – alarmował. MSW zapewniało, że jest „przygotowane procesowo" do udaremnienia tego zamysłu (czyli uwięzienia inicjatorów)[2].

Władze jednak nie udzieliły zgody. Dopiero co, 22 lipca 1977 r., musiały uciec się do amnestii, żeby się pozbyć kłopotliwych więźniów: uczestników robotniczych protestów w czerwcu 1976 r. i działaczy KOR, którzy ich bronili oraz pomagali ich rodzinom. Kazano poprzestać na konwencjonalnych metodach nękania: na inwigilacji, rewizjach, szantażu. Służba Bezpieczeństwa orientowała się w stanie zaawansowania prac redakcyjnych głównie za sprawą podsłuchu zainstalowanego w domu pisarza Wiktora Woroszylskiego, który koordynował przygotowania do powołania „Zapisu". Nie zdołała jednak dowiedzieć się niczego o stronie technicznej przedsięwzięcia i nie potrafiła przeszkodzić w wydaniu czasopisma.

W styczniu 1977 r. pierwszy numer „Zapisu" był gotowy: kilkanaście kopii maszynopisowych rozprowadzono głównie wśród autorów i redaktorów. Ale w maju do otwartego kolportażu trafiło czterysta egzemplarzy pierwszego numeru, odbitych na powielaczu spirytusowym. We wrześniu rozpowszechniano już trzy numery pisma o coraz lepszej jakości druku, czwarty był w produkcji, piąty w obróbce redakcyjnej. „Zapis" stał się regularnym kwartalnikiem.

Powstała Niezależna Oficyna Wydawnicza (NOW-a), która oprócz „Zapisu" i „Biuletynu Informacyjnego" KOR zaczęła drukować książki. Na jesieni kilku młodych poetów z Łodzi i Warszawy zdecydowało się powołać własny kwartalnik „Puls", grupa działaczy KSS KOR postanowiła wydawać publicystyczne pismo „Głos", o dział publicystyczny wzbogacił się „Biuletyn Informacyjny", absolwenci i studenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, którzy wcześniej drukowali m.in. „Zapis", zainaugurowali „Spotkania", pismo młodych katolików.

Na początku 1978 r., w rok od pierwszego „Zapisu", istniał więc już nie pojedynczy almanach utworów zakazanych przez cenzurę, niepewny kontynuacji, lecz liczne niecenzurowane czasopisma i książki, a także – zjawisko pewnie nawet groźniejsze z punktu widzenia władz – powiększające się grono twórców, którzy postanowili myśleć, pisać i drukować bez względu na cenzurę i represje. A ponadto stabilizująca się sieć kolportażu (jawna, przez to najbardziej narażona na interwencję SB) i rosnąca liczba stałych odbiorców.

Taki był kontekst publikowanych tu opracowań. Ich autor, konsultant Służby Bezpieczeń-

[1] A. Friszke, *Czasopisma „drugiego obiegu"* [w:] C*zasopisma społeczno-kulturalne w okresie PRL*, red. U. Jakubowska, Warszawa 2011; M. Grudziński, *Zapis. Literatura polska bez cenzury*, Warszawa 2015.
[2] M. Grudziński, *Zapis*…, s. 16 (w książce błędnie podany rok 1976).

stwa o pseudonimie „33", to literat i dziennikarz Kazimierz Koźniewski[3]. Oddany (z wzajemnością...) władzy, jeden z partyjnych dozorców Związku Literatów Polskich i (co wówczas było oczywiście pilnie strzeżoną tajemnicą MSW) wysoko oceniany, płatny konfident SB w środowisku literackim i dziennikarskim, donosiciel o czterdziestoletnim stażu. Oto opinia oficera prowadzącego: „Kontakt obywatelski »33«, z zawodu pisarz, został zorganizowany w roku 1957 (poprzednio był tajnym współpracownikiem) i od tej pory jest systematycznie wykorzystywany do rozpracowywania negatywnych napięć w środowisku literackim oraz styku literatów z ośrodkami antykomunistycznymi na Zachodzie. Posiada znaczne możliwości operacyjne, udzielając wartościowych informacji. Systematycznie nagradzany pieniężnie, spotkania z nim odbywają się w lokalu kontaktowym »Rzeka«"[4]. Zleceniodawcą i odbiorcą jego opracowań był w tym okresie oficer Wydziału IV Departamentu III MSW (do zwalczania opozycji), startujący właśnie do dużej kariery w resorcie ppłk Krzysztof Majchrowski.

Do posług dla bezpieki Koźniewski był dobrze usposobiony psychicznie i świetnie ulokowany w środowisku, które miał penetrować. Plotkarz, intrygant (pisarz i krytyk Andrzej Kijowski dziwił się: „Zabłysnął erudycją personalną. Mógłby prowadzić kartotekę wszystkich działaczy politycznych. Skąd on to wszystko wie?"), człowiek ambitny i zawistny, żądny odgrywania poczesnych ról, na co jednak – trzeciorzędny literat – wybić się samodzielnie nie miał szans. Od 1947 r. członek Związku Literatów Polskich. Zawsze na etacie w najpoczytniejszych tygodnikach, najpierw w „Przekroju", następnie – od jej powstania – w „Polityce". Posiadacz sutej synekury w postaci posady naczelnego redaktora miesięcznika żywiącego się przedrukami, „Magazynu Polskiego" (którego naprawdę nie redagował, wyręczali go zastępcy, on natomiast donosił na nich do SB). Wszędobylski w mediach, publikował i występował gdzie tylko się dało (a częstotliwość występów w mediach była odgórnie regulowana). Publicysta harcownik, wiecznie zacietrzewiony, hałaśliwy i pośpieszny, ale niestały i niechlujny. Swoją postawę określał jako „propaństwową", co jednak sprowadzało się do popierania aktualnej linii partii i każdej kolejnej ekipy władzy (z jednym bodaj wyjątkiem: nie poparł kampanii antysemickiej w 1968 r.). Książki wydawano mu w masowych nakładach, adaptowano do filmów, nagradzano. Bywał wybierany (z partyjnego klucza) do władz Związku Literatów Polskich, częściej – do egzekutywy PZPR przy ZLP. Chętnie dawał do zrozumienia, że zna „wszystkich", uchodził za człowieka bliskiego władzy, wpływowego i dobrze poinformowanego.

Doznawał przy tym nadzwyczajnej tolerancji ze strony politycznie niepokornych pisarzy, mimo że publicznie zajmował w stosunku do nich pozycję „jastrzębia": obrzucał pogróżka-

[3] Kazimierza Koźniewskiego zidentyfikowali jako konsultanta „33" Sławomir Cenckiewicz i Piotr Gontarczyk, *Konfident z wyboru*, „Wprost", 18 VI 2006. Pisali o nim także: S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *Agent „33" stopnia. O współpracy Kazimierza Koźniewskiego z bezpieką* oraz *eidem*, *„Słowo harcerza". Kazimierz Koźniewski (1919–2005), agent ps. „33" i Tygodnik „Polityka"* [w:] S. Cenckiewicz, *Śladami bezpieki i partii. Studia – źródła – publicystyka*, Łomianki 2009; J. Siedlecka, *Agent „33". Na swoich i obcych* [w:] *Kryptonim „Liryka". Bezpieka wobec literatów*, Warszawa 2008.

[4] J. Siedlecka, *Agent „33"*…, s. 155.

mi, sprzeciwiał się interwencjom u władz na ich rzecz przez związek literatów, np. w sporach z cenzurą, jako szef komisji zagranicznej ZLP ukrywał np. zaproszenia z Europy Zachodniej dla opozycyjnych pisarzy. Nie popadł w trwałą izolację po udziale w procesie karnym Melchiora Wańkowicza, który mając Koźniewskiego za przyjaciela, powołał go na świadka obrony, a ten – nie uprzedziwszy go o takim zamiarze – zeznawał przeciwko niemu i przyczynił się do skazania sędziwego pisarza na więzienie za kontakty z Wolną Europą. Nie doznał też ostracyzmu za udział w kampanii przeciwko sygnatariuszom Listu 34 w sprawie nadużyć cenzury i nakłanianie (głównie szantażem) pisarzy do podpisania tzw. kontrlistu sześciuset.

Stefan Kisielewski mawiał o nim „prawowierny lewak, ale inteligentny i z dobrym życiorysem okupacyjnym". Wiktor Woroszylski i Jerzy Andrzejewski przyjmowali go w domach i nie tylko sprzedawali mu podziemne publikacje, ale też godzili się na rozmowy o „Zapisie", drugim obiegu i poczynaniach opozycji. To Woroszylski wprowadził go na poświęcone rocznicy „Zapisu" spotkanie w salonie Tadeusza i Anny Walendowskich, z którego naturalnie konsultant „33" skwapliwie złożył SB obszerny raport. „Bibułę" udostępniali mu także (ale już bez prywatnej konfidencji) Jan Józef Lipski i Wacław Zawadzki. Koźniewski bardzo zręcznie eksploatował towarzysko swój harcerski i żołnierski życiorys.

Niewątpliwie podczas wojny Koźniewski był po stronie Polski Walczącej. Na samym początku okupacji współtworzył konspiracyjną Polską Ludową Akcję Niepodległościową, po jej wpadce uszedł za zieloną granicę, wstąpił do wojska polskiego we Francji i Wielkiej Brytanii, z Londynu został wysłany jako kurier rządu na uchodźstwie do Warszawy, wpadł w Budapeszcie, odsiedział półtora roku w węgierskim więzieniu, następnie przedostał się do kraju. Udzielał się w pracy konspiracyjnej w departamencie informacji Delegatury Rządu i w Głównej Kwaterze Szarych Szeregów, brał udział w powstaniu warszawskim, po wkroczeniu armii radzieckiej nadal pracował w konspiracyjnym harcerstwie. Zapewne nie miał aż takich wojennych zasług, jak dawał do zrozumienia. Kurier, a później szef kurierów w Londynie Tadeusz Chciuk („Marek Celt") twierdził, że Koźniewski wpadł w Budapeszcie przez gadulstwo i nieprzestrzeganie reguł konspiracji. Naczelnik Szarych Szeregów Stanisław Broniewski „Orsza" we wspomnieniach *Całym życiem…* wspomniał o nim cztery razy, raczej w drugorzędnych rolach. Władysław Bartoszewski nie utrzymywał prywatnych kontaktów z Koźniewskim, byłym kolegą z pracy w Delegaturze Rządu, unikał mówienia o jego konspiracyjnych zasługach, podkreślał jednak, że jego ojciec był wśród patriotów rozstrzelanych przez Niemców w Palmirach.

W 1946 r. Koźniewski przeszedł nagłą i skrajną konwersję. Z własnej inicjatywy zgłosił się do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, przed Julią Brystygierową wyspowiadał się z wojennej przeszłości, odrzekł się jej i zadeklarował pełne oddanie władzom Polski Ludowej (opowiedział o tym na spotkaniu POP PZPR przy Związku Literatów Polskich, prosząc w 1957 r. o przyjęcie do partii). Konwersja została sowicie wynagrodzona: Koźniewski od razu dostał posadę w prestiżowej redakcji „Przekroju". W czasach stalinowskich gorliwie służył jako propagandysta, np. w kampanii antykościelnej, za co władze rewanżowały się masowymi nakładami jego książek, produkowanych pośpiesznie, z wyczuciem „chodliwych" tematów, ale artystycznie słabych, faktograficznie marnych.

W 1947 r. został zarejestrowany jako tajny współpracownik Urzędu Bezpieczeństwa. Zachowała się odręczna notatka, w której Koźniewski wylicza, na kogo ofiarowuje się donosić: na kolegów z AK i Delegatury Rządu, na druhów z ZHP i Szarych Szeregów, w tym na bohaterów podziemia Aleksandra Kamińskiego i Stanisława Broniewskiego (nie mógł nie zdawać sobie sprawy, że grozi to im więzieniem, a nawet wyrokiem śmierci), na kolegów z pracy – redaktorów „Przekroju", na przyjaciół z młodości, np. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i Jana Strzeleckiego, na (podobno) byłą narzeczoną Martę Erdman i jej ojca Melchiora Wańkowicza, a nawet na członków własnej rodziny!

Po przyjęciu do PZPR Koźniewski mógłby bez kłopotów wycofać się ze współpracy z bezpieką, korzystając z zakazu werbowania tajnych współpracowników wśród członków partii. Nic z tych rzeczy; zmieniono mu tylko kategorię zaszeregowania z TW na kontakt obywatelski, a następnie na konsultanta. Był więc donosicielem ochotnikiem. I donosił, można powiedzieć, entuzjastycznie: na polecenie i bez zlecenia, na wszystko i wszystkich. Donosił nawet na towarzyszy partyjnych, i to stojących dużo wyżej w hierarchii, np. na wiceprezesa ZLP Jerzego Putramenta i redaktora naczelnego „Polityki" Mieczysława F. Rakowskiego; obaj w latach siedemdziesiątych byli zastępcami członków KC.

W opracowaniach na temat „Zapisu" znać podwójną rolę, w jakiej Koźniewski występował w stosunku do SB. Pierwsze dwa teksty, recenzja *Kompleksu polskiego* Tadeusza Konwickiego i analiza środowiskowych skutków pojawienia się „Zapisu", pasują do kategorii „konsultanta". Dwa następne, sprawozdanie z obchodów rocznicy „Zapisu" w salonie Walendowskich i z podchodów do współpracowników wydawnictw niezależnych, to typowe donosy. Jaka była przydatność dla SB analiz konsultanta „33", nie wiadomo. Korzystał z nich za to prywatnie ppłk Majchrowski, esbek w pretensjach, który wykoncypował sobie, że skoro śledzi pisarzy, to zna się na literaturze, *ergo* może występować jako krytyk literacki. I publikował u usłużnego Władysława Machejka w krakowskim „Życiu Literackim" niemiłosiernie rozwlekłe i prostackie recenzje utworów opozycyjnych pisarzy. Porównanie z wypracowaniami konsultantów SB wykazuje, że Majchrowski całe akapity zrzynał żywcem od Kazimierza Koźniewskiego, Wacława Sadkowskiego czy Aleksandra Minkowskiego. Tezy tych recenzji były zawsze takie same: niezależne książki to marna literatura i tylko nielegalność zapewnia im jaką taką poczytność. Nieporównanie większy ładunek krytyczny (a i poziom artystyczny) mają np. utwory prawych patriotów i obywateli Bohdana Czeszki lub Romana Bratnego. A nielegalni pisarze za cenę szkodzenia własnemu krajowi pod dyktando wrogich sił na Zachodzie chcą zdobyć tam poklask i wydać swe książki za granicą.

Operacja SB przeciwko „Zapisowi" nie była skuteczna. Dwadzieścia dwa numery regularnie (ze znacznie lepszą punktualnością niż kwartalniki publikowane legalnie) trafiały do odbiorców (tylko ostatni z powodu stanu wojennego nie został wydrukowany w kraju i miał wyłącznie emigracyjną edycję). Bezpiece nie udało się przeniknąć do redakcji „Zapisu" ani przeciąć kontaktu z poligrafią. „»Zapis« nigdy nie miał wpadki na poziomie pierwszego maszynopisu" – zaświadcza Teresa Bogucka[5], sekretarz redakcji od dziesiątego numeru (wcześniej tę funkcję pełniła Barbara Toruńczyk).

[5] M. Grudziński, *Zapis*…, s. 19.

Nie udała się też misja konsultanta „33". Był w tym środowisku obcy. Nie znał tych ludzi ani ich dorobku: Jakuba Karpińskiego, autora dwóch książek z najnowszej historii Polski (*Ewolucja czy rewolucja* i *Krótkie spięcie*, wydanych w Instytucie Literackim), lidera ruchu studenckiego w Marcu '68, więźnia politycznego (z procesu „taterników"), sygnatariusza listów protestacyjnych, ważną postać opozycji, uznał za debiutanta. Był bezradny wobec jawności działań opozycyjnych, podejmowanych przez ludzi, którzy wkalkulowali w nią ryzyko policyjnych represji i nie podlegali szantażowi. Nie rozumiał ich pojęć i wartości: pisarzom, których twórczość kaleczyła cenzura albo karano zakazem publikacji, wyrzuceniem z pracy, odmową paszportu, nękano inwigilacją, zarzucał, że domagają się jakiejś „abstrakcyjnej wolności". Nie mógł pojąć, że w tym środowisku nie działają już lub mają znacznie mniejszą moc szantaż i donos (wciąż skuteczne w związku literatów, którzy jeszcze bali się narazić władzy). Znamienne, że jako analityk z przyzwyczajenia lub serwilizmu posługiwał się esbecką skalą wartości i terminologią, np. utwór literacki „negatywny", „politycznie niebezpieczny" (lub „bezpieczny").

W rezultacie główna jego przydatność polegała na tym, że zaopatrywał SB w „bibułę". Trudno o żałośniejszy obrazek: dygnitarz w MSW i ważniak ze związku literatów schodzą się w mieszkaniu kontaktowym „Rzeka" i tajnie się naradzają, jak sprytnie podejść zasłużonego edytora i wybitnego bibliofila, członka KSS KOR Wacława Zawadzkiego i „zdobyć" egzemplarz podziemnej książki lub czasopisma.

Bibliografia

S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *Konfident z wyboru*, „Wprost", 18 VI 2006

S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *Agent „33" stopnia. O współpracy Kazimierza Kożniewskiego z bezpieką*, „Arcana" 2006, nr 3 (69)

S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *„Słowo harcerza". Kazimierz Kożniewski (1919–2005), agent ps. „33" i Tygodnik „Polityka"* [w:] S. Cenckiewicz, *Śladami bezpieki i partii. Studia – źródła – publicystyka*, Łomianki 2009

Czarna księga cenzury PRL, oprac. T. Strzyżewski, Londyn 1977

A. Friszke, *Czasopisma „drugiego obiegu"* [w:] *Czasopisma społeczno-kulturalne w okresie PRL*, red. U. Jakubowska, Warszawa 2011

M. Grudziński, *Zapis. Literatura polska bez cenzury*, Warszawa 2015

Salon. Niezależni w „świetlicy" Anny Erdman i Tadeusza Walendowskiego 1976–79, Warszawa 2016, s. 96–104

J. Siedlecka, *Agent „33". Na swoich i obcych* [w:] J. Siedlecka, *Kryptonim „Liryka". Bezpieka wobec literatów*, Warszawa 2008

Dokumenty źródłowe

Nr 1

Konsultant ps. „33"
Przyjął: K[rzysztof] Majchrowski
M[ieszkanie] k[ontaktowe] „Rzeka"

Warszawa, dn. 14 XI 1977
Tajne spec[jalnego] znacz[enia]

Informacja operacyjna

Powieść *Kompleks polski* Tadeusza Konwickiego, która ukazała się w „Zapisie" nr 3, wrzesień 1977, zawierająca 202 strony maszynopisu, składa się z trzech warstw, powiązanych ze sobą pewną myślą ideową, ale nieposiadających dość jasnego i wyraźnego uzasadnienia fabularnego w samej strukturze literackiej powieści. Powieściowo rzecz biorąc – jest to utwór dość niespójny, choć – mimo tego – o dość jasnej wymowie nie tyle politycznej, co ideowo-moralnej.

Te trzy warstwy powieści to:

Właściwa fabuła beletrystyczna, kanwa fabularna. W dzień wigilijny przed sklepem „Jubilera" w centrum Warszawy – jakby na Nowym Świecie – stoi wielki ogonek czekający na otwarcie sklepu i – potem – na złote obrączki radzieckie, które kupujący chcą nabyć w celach wyraźnie spekulacyjnych: jako lokata pieniądza, jako towar do wymycenia za granicę itp. Aż do samego końca dnia obrączki nie nadchodzą, ale kolejka czeka cierpliwie. Przychodzą radzieckie samowary – ale nie ma obrączek. Kolejka czeka dalej. Kolejka, w której znajduje się i sam autor, wymieniony z nazwiska „Tadeusz Konwicki", składa się z całej gromadki najprzeróżniejszych typów z bogatej fauny warszawskiego drobnomieszczaństwa, proletariatu, inteligencji, pseudochłopstwa itp. Stojący za Konwickim pan Kojran poznaje autora, gdyż w roku 1950 miał go zastrzelić jako renegata politycznego z wyroku postakowskiego podziemia, ale nie zdążył – sam został zaaresztowany przez pana Duszka, który wtedy był w UB, a teraz jest jego przyjacielem i kompanem do wódki. Pan Kojran za dwa dni leci do Ameryki i potrzebuje obrączek jako łatwych do przemycenia. Ogonek najpierw czeka przed sklepem, potem w sklepie, na koniec na schodach w kamienicy sklepowej. W pewnej chwili paru kolejkowiczów przenosi się do pijackiej meliny na sąsiednią ulicę. W innym momencie Konwicki mdleje, zostaje wzięty na „zaplecze", gdzie opiekuje się nim pani Basia, ni to anioł, ni dziewczyna, z którą bohater książki kocha się pięknie. Pojawiają się i nikną inne epizody, coraz mniej realistyczne, coraz bardziej baśniowe bądź surrealistyczne, które w sumie tworzą bardzo celny literacko obrazek obyczajowy – taką satyrę na dzisiejsze nasze społeczeństwo, na nasze drobnomieszczaństwo itp. Takich literackich nowel, opowiadań i powieści mamy w naszej literaturze współczesnej bardzo dużo. Ta powieść, którą autor zatytułował Kompleks polski, nie jest od nich ani ostrzejsza, ani bardziej negatywna. Jest utrzymana w stylu i w stylistyce wszystkich poprzednich powieści Konwickiego, w których realizm, dobrze podpatrzony, dni codziennych przeradza się w nieco demoniczny surrealizm, demonstrujący współczesną Warszawę jako miasto-moloch, a społeczeństwo jako mieszaninę cwaniaków, spryciarzy, mitomanów, ludzi z kompleksami. Ciągle te same motywy, tym razem zręcznie nanizane na ogonek przed „Jubilerem", więc zjawisko i mało typo-

we, i mało – chyba jednak – dokuczliwe. Raczej egzotyczne niż społeczne. Oczywiście obraz kraju, jaki wyłania się z rozmów i zachowania się tych ludzi w jubilerskim ogonku, jak również pań sklepowych, nie jest specjalnie budujący, ale też nie jest miażdżący. Nawet i ta scenka, kiedy nagle do sklepu przybywa gromadka radzieckich turystów – którzy natychmiast uzyskują uprzywilejowane miejsce wśród czekających, zawiera w sobie jakiś akcent niechęci do Rosjan, ale niechęci bardzo łagodnej, raczej śmiesznej niż znaczącej. A rozmówka książkowego „Konwickiego" z odnalezionym wśród tych turystów radzieckich kuzynem z Wileńszczyzny ma charakter raczej nostalgiczny niż polityczny.

Następną warstwą powieści są dwie nowele. Obie o powstaniu 1863 roku. Jedna o nocy spędzonej przez Traugutta w prowincjonalnym hoteliku razem z żoną, w chwili gdy jedzie on do Warszawy, by stać się dyktatorem powstania. I druga (kolejność odwrotna), jak chłopi wydają w ręce carskich żandarmów oficera z powstańczego rozbitego oddziału. Obie nowelki są znakomite pisarsko – ich bezpośrednia wymowa niczym się nie różni od innych opowiadań na ten temat, np. napisanych przez Wł[adysława] Terleckiego. Opublikowane w innym kontekście albo też samodzielnie byłyby jeszcze jedną narodową manifestacją polskiej literatury, jakich tyle już mamy. W kontekście jubilerskiego ogonka, gdy narrator powieści jakby utożsamia się z powstańcami 63 roku, sam będąc – co się pisze w powieści – jednym z akowców, partyzantów 1944 roku – oba opowiadania mają pewną wymowę: stawiają znak równości między tymi, którzy walczyli o Polskę w 1944 roku, a tymi, którzy walczyli w 1863 roku.

Te obie warstwy powieściowe – współczesna powieść obyczajowa oraz nowele powstańcze – zostają jednak dopełnione trzecią warstwą, która dopiero sprawia, że autor – jak wynika z informacji umieszczonej na końcu książki – ma obawę, czy w jakimkolwiek wydawnictwie krajowym jego Kompleks polski będzie się mógł ukazać w całości.

Jest to warstwa publicystyczna, zresztą również niejednolita, przybierająca rozmaite formy i formuły, od swojego rodzaju inwokacji, rozważań o ziemi polskiej, o narodowości polskiej, o wolności i niewoli, rozważań pochodzących jakby wprost od autora, aż do listu, który autor-narrator odebrał z jakiegoś bardzo dalekiego kraju, kraju potwornej niewoli totalitarnej, w którym autor listu, przyjaciel narratora, zmuszony żyć, tęskni do swej wolnej i wspaniałej ojczyzny, do Polski.

Prof. Jacek Woźniakowski, członek zespołu „Tygodnika Powszechnego", powiedział, że o ile Konwicki jest świetny (w tej zapisowej powieści) jako autor obyczajowy, o tyle jego rozważania publicystyczne budzą duży sprzeciw, są naiwne i nieporadne.

I to jest prawda. Są naiwne, ahistoryczne. I – co charakterystyczne – zupełnie niezwiązane z materialną rzeczywistością przedstawioną w pierwszej, fabularnej warstwie powieści. I nawet nie w tym rzecz, że te rozważania mają jakieś nader nikłe preteksty lub nie mają żadnych, z powodu których autor nagle je wprowadza do książki – ale w tym, że (tak jak w *Miazdze* [Jerzego] Andrzejewskiego) ta warstwa publicystyczna powieści nie służy żadnemu komentowaniu fabuły wydarzeniowej. Wydarzenia sobie – publicystyka sobie. Publicystyka nie tłumaczy wydarzeń, wydarzenia – opisane – nie są przykładami szczególnymi jakichś ogólniejszych tez publicystycznych.

Publicystyka ta w swej części zasadniczej dotyczy spraw wolności narodu i człowieka, rozumianych zresztą dość abstrakcyjnie, a traktowanych poza jakąkolwiek konkretną rzeczywistością polityczną bądź historyczną. Natomiast losy figur z jubilerskiego ogonka nie mają z tym nic wspólnego – są satyrą

na zmieszczaniałe społeczeństwo naszej Polski Ludowej. Zmieszczaniałe – nie z braku wolności, ale z przyczyn natury konsumpcyjnej.

Publicystyka w tej powieści Konwickiego (biorąc stylistycznie, nie są to jednak żadne rozumowo komponowane artykuły, ale pewne literackie monologi, refleksje luźne i luźno traktowane) dotyczy głównie sprawy wolności. A więc są to rozważania o zniewoleniu i narodów, i ludzi, które jest tak dotkliwe, że tęskni się do dawnej niewoli, do staroświeckiej niewoli narodowej. Konwicki opowiada o tej formie zniewolenia, w której podbity naród sam chwali swą niewolę i traktuje ją jak wolność właśnie. Okrutny list z dalekiego, totalitarnego kraju jest listem z kraju zniewolonego przez wielkiego sąsiada z północy, ale listem, który stara się formalnie wyeliminować Polskę z kręgu państw zniewolonych. Jest to gest formalny i raczej śmieszny – ale jest i stanowi pewną formalną literę książki.

Oczywiście to abstrakcyjne traktowanie wolności, jakkolwiek wątpliwe nie byłyby te wywody, wątpliwe – nie moralnie, pod tym względem każdy się z nimi zgodzi, gdyż są tak ogólnikowe, [ale] wątpliwe historycznie (gdyż pojęcie wolności jest jednak czymś, co ma określać jakieś konkretne układy historyczne), jest czymś teoretycznie i moralnie słusznym. Osadzone jednak w książce pokazującej z jednej strony codzienność Warszawy, z drugiej przypominającej o polskiej walce o wolność przeciw Rosji prowadzonej, służy pewnej określonej tendencji politycznej. Stosunkowo łatwo byłoby, przymrużywszy jedno oko, wzruszyć ramionami i powiedzieć, że Konwicki tak dywagując „w ogóle", może mieć „w ogóle" rację – a wnioski już sobie każdy czytelnik wyciągnie jakie chce, ale – trzeba to powiedzieć – byłoby to równocześnie nieco obłudne zlekceważenie istotnych intencji autora, który chce być rozumiany jako kontestator w imię wolności przeciwko państwu polskiemu zniewolonemu przez Rosję. Można ze względów taktycznych – autor zostawia taką furtkę – odrzucić takie właśnie tłumaczenie powieści, ale będzie to odrzucenie koniunkturalne. W istocie bowiem wymowa powieści jest wyraźna, choć – biorąc pod uwagę strukturę materiału literackiego – bardzo źle przeprowadzona. Wymowa obrazka obyczajowego nie rymuje się z wymową publicystyki. Autor jednak chce, by się to wszystko rymowało – i dlatego powieść nosi wymowny tytuł *Kompleks polski*. Wymowny, choć wieloznaczny. Kompleks oznacza zarówno pewną całość (w tym wypadku całość obejmującą i życie codzienne, i odniesienia historyczne, i uwarunkowania ideowe, antywolnościowe), jak i pewną psychiczną słabość, pewien uraz – w tym wypadku uraz, kompleks wolności, który każe czuć jej potrzebę ludziom na co dzień handlującym złotem i kombinującym materialnie, ludziom miałkim i byle jakim. Autor chce nam powiedzieć: wszyscy chorujemy na Polskę, bo Polska nie ma wolności, bo Polska jest chora.

Każdy, kto tę powieść przeczyta w zapisowym samizdacie, jako druk w pewnym stopniu tajny, zaakceptuje (albo odrzuci) tezę autora. Gdyż przemawia na jej rzecz jeszcze jeden fakt: tajnego, nielegalnego druku. Gdyby jednak powieść ta ukazała się w normalnym wydaniu książkowym, to niejeden czytelnik miałby wątpliwość, czy tezy autora są przez niego udowodnione. Ale to już jest inna sprawa. Autor chce, by jego powieść była jakimś manifestem politycznym na rzecz wolności – wprawdzie rozumianej bardzo abstrakcyjnie i ogólnie, ale przez związanie z konkretną fabułą mającą służyć refleksjom nad zakresem tej wolności właśnie w Polsce, w Warszawie naszych dni.

„33"

Omówienie informacji

Konsultant ps. „33" jest sprawdzonym i obiektywnym źródłem informacji. Ocenę powieści T[adeusza] Konwickiego pt. *Kompleks polski*[6] przygotował osobiście na moją prośbę, korzystając z maszynopisu otrzymanego od L[ucjana] Wolanowskiego. Ocena ta jest pierwszą z recenzji, jakie uzyskaliśmy w tej sprawie.

W związku z nowymi możliwościami operacyjnymi konsultanta bezpośredniego dotarcia do W[acława] Zawadzkiego, który według jego rozeznania zajmuje się wypożyczaniem i rozprowadzaniem „Zapisu", omówiłem ze źródłem „33" zorientowanie się, jakie faktycznie miałby możliwości nabycia pewnej ilości tego czasopisma, a także nawiązania rozmowy z literatem A[ndrzejem] Kijowskim w celu wypożyczenia od niego (lub od osób przez niego wskazanych) zbioru felietonów wstrzymanych przez G[łówny] U[rząd] K[ontroli] P[rasy] P[ublikacji] i W[idowisk], wydanych przez NOW-ą pod wspólnym tytułem *Pochodzenie ustroju*[7].

St[arszy] insp[ektor] Wydz[iału] IV Dep[artamentu] III MSW
ppłk K[rzysztof] Majchrowski

Tekst dostarczony przez Kazimierza Kożniewskiego w maszynopisie; ppłk Majchrowski ręcznie dopisał nagłówek, tytuł, podpis „33" i swoje omówienie.

Nr 2

Źródło: konsultant „33" Warszawa, dnia 16 listopad[a] 1977 r.
Przyjął: K[rzysztof] Majchrowski Tajne spec[jalnego] znaczenia

Informacja operacyjna
„Zapis" – a środowiska twórcze

1. „Zapis" niebawem wyda swój czwarty numer, a więc będzie miał za sobą pierwszy rok wydawnictwa. Do tej pory znane są trzy numery, w których dwudziestu żyjących pisarzy opublikowało swe teksty literackie bądź publicystyczne. Z tych dwudziestu autorów pisarzami sensu stricto jest piętnastu ([Jerzy] Andrzejewski, [Stanisław] Barańczak, [Jacek] Bocheński, K[azimierz] Brandys, [Tomasz] Burek, [Andrzej] Drawicz, [Jerzy] Ficowski, [Ryszard] Krynicki, [Jerzy] Narbutt, [Marek] Nowakowski, [Barbara]

[6] *Polski* napisano błędnie wielką literą.
[7] NOW-a nie wydała książki o takim tytule. Chodzi o *Niedrukowane* Andrzeja Kijowskiego.

Sadowska, [Wiktor] Woroszylski, [Adam] Zagajewski) – mowa o literatach już zawodowych, członkach ZLP – pięć osób pozostałych to czworo młodych, dopiero rozpoczynających publikowanie ([Lech] Dymarski, J[akub] Karpiński, [Barbara] Toruńczyk, [Jan] Komolka) oraz jedna aktorka ([Halina] Mikołajska). Ponadto trzy teksty nieżyjących autorów: [Antoniego] Słonimskiego, [Jana] Kucharzewskiego i Czecha [Jana] Patočki. Lista ta będzie się poszerzać o dalsze nazwiska. Należy sądzić, iż znajdą się na niej wszyscy, którzy tak czy inaczej związani są z opozycją literacką. W wypadku gdyby „Zapis" miał się ukazywać dłużej, stać się imprezą stabilną i gdyby każdy, a nie tylko pierwszy, numer był powielany za granicą, należy się obawiać dwóch zjawisk: a) snobizmu na druk w „Zapisie" (hamowany lękiem przed wyeliminowaniem z jawnego i normalnego rynku pisarskiego, księgarskiego, ale za to podsycany przez grafomanów, którzy pisząc teksty złe, ale politycznie kontestatorskie, będą chcieli tą drogą przedostać się do literatury – w tej chwili to zjawisko jeszcze nie wystąpiło, ale wystąpi) oraz b) bardzo niedobrego politycznie zjawiska podziału pisarzy na dwie wyraźne grupy: legalnych i „samizdatowców".

„Zapis" zaczął od publikowania tekstów, które nie przeszły przez cenzurę bądź wydawnictwa, bądź Urzędu Kontroli, ale liczba takich tekstów szybko się skończy i „Zapis" będzie drukował, już drukuje, teksty pisane specjalnie dla tego „samizdatu", a nawet, jak wykazuje powieść [Tadeusza] Konwickiego [*Kompleks polski*], teksty, które wprawdzie przedstawia się w wydawnictwie, ale pisarz z góry wie, że nie będą one tam mogły się ukazać, niejako z góry pisze je dla „Zapisu", mając przy tym nadzieję, że właśnie w ten sposób trafi do wydawnictwa zagranicznego, a jest to dla niego może wygodniej (ma pewne preteksty), niż od razu kierować tekst do paryskiej „Kultury".

Ukazanie się „Zapisu", a raczej nie sam start, ale kontynuowanie pisma, stworzyło na polskim rynku pisarskim zupełnie nową sytuację i otworzyło dla pisarzy (ew[entualnie] kandydatów na pisarzy) pewną szansę jakby drugiego rynku, rynku nielegalnego (boć nie tajnego – wszystko z nazwiskami, adresami i telefonami), za pośrednictwem którego można ogłosić książkę i zyskać swoistą popularność, a nawet wydanie zagraniczne, albo też raczej „zagraniczne", emigracyjne; przyszłość okaże, czy „samizdat" będzie lepszą drogą dotarcia do cudzoziemskich, obcojęzycznych wydań, niż były edycje „Kultury". Andrzejewski dlatego tak zabiegał o krajowe wydanie *Miazgi*, gdyż jest zdania, że na książkę wydaną w paryskiej „Kulturze" czy w inny emigracyjny sposób mało kto ze świata zwraca uwagę, natomiast [na] książkę wydaną po polsku w Warszawie, legalnie, ale z opinią opozycyjnej, od razu zwracają uwagę zagraniczne firmy. Czy „Zapis" będzie tą ślepą uliczką wydania emigracyjnego, czy też będzie miał przywilej wydania krajowego, opozycyjnego? To jest jeszcze nierozstrzygnięte pytanie.

2. Ukazanie się „Zapisu" uczyniło duże wrażenie – ale w jakim środowisku? Jak szerokie? Czytanie „Zapisu", poszukiwanie egzemplarzy stało się nawet pewnym snobizmem – ale, znowu pytanie, w jak szerokim zakresie?

Pewne obserwacje, oczywiście będące tylko indywidualnymi wrażeniami (sprawa ta wymagałaby systematycznego zbadania), każą sądzić, iż zasięg „Zapisu" jest dość ograniczony, choć w tym ograniczonym kręgu robi on wielkie wrażenie. Odbiór „Zapisu" jest – tak się wydaje – ograniczony do dwóch opozycyjnych środowisk: literackiego i związanego z nim środowiska inteligencji wolnozawodowej (już nawet wśród dziennikarzy obieg „Zapisu" jest dość wąski) oraz do całego opozycyjnego środowiska

studentów z paru uczelni. Z jednej strony i z technicznych, i z intelektualnych powodów „Zapis" – jako literatura raczej elitarna i trudna – nie trafi, nie będzie czytany przez tych wszystkich, do których trafiają biuletyny KOR, z drugiej strony – właśnie ze względu na swe wartości intelektualne – będzie on trafiał do tych nawet, których KOR nie interesuje. Należy tutaj pamiętać o jednym: czytanie „Zapisu" a akceptowanie postawy autorów i redaktorów „Zapisu" to nie jest to samo. „Zapis" się czyta z ciekawości, ale akceptacja polityczna to inna sprawa.

W rozchodzeniu się „Zapisu" ogromną rolę – w sensie utrudniającym – odgrywa wielkość każdego tomu, która utrudnia przepisywanie, powielanie, a ilość egzemplarzy wyjściowych jest bardzo mała. Studenci odbili na xero pierwszy „Zapis", ale już numer drugi i powieść Konwickiego jest powielany z większym kłopotem. To spowoduje powstanie zjawiska, że o „Zapisie" będzie się więcej mówić (w tym określonym wyżej środowisku) niż faktycznie go czytać.

W każdym razie nie wolno nie doceniać politycznego skutku ukazywania się „Zapisu" – jako inspiracji do prawdopodobnie nader rozmaitej działalności opozycyjnej, i to polegającej nie tylko na pojawianiu się nowych „samizdatów", ale również na podejmowaniu innych tego typu nielegalnych, choć nie tajnych inicjatyw. To zjawisko już powstaje: nielegalny „uniwersytet", którego pierwsze wykłady już się odbyły (wykład Michnika w mieszkaniu wnuczki Wańkowicza – który to wykład wzbudził n[ota] b[ene] rozmaite sądy, niektórzy słuchacze uznali go za zbyt... stalinowski[8]). Należy się liczyć z nielegalnymi przedstawieniami teatralnymi (tradycja istnieje: Teatr na Tarczyńskiej [Mirona] Białoszewskiego), a i pewnie z podobną produkcją i wyświetlaniem filmów, oczywiście amatorskich i krótkometrażowych itp.

3. Jakie były przyczyny powstania „Zapisu"? Wzór radzieckiego „samizdatu" wykorzystany przez opozycję literacką – to jedno. Sytuacja międzynarodowa polityczna – skłaniająca niewątpliwie do podejmowania wszelkich tego rodzaju prób politycznych. Walka o wolność słowa jest czymś najbardziej naturalnym dla pisarzy właśnie, czymś niejako zawodowym – z drugiej strony jest to walka bardzo spektakularna. Jest to równocześnie – trzeba to sobie jasno powiedzieć – w zakresie tak zwanych swobód obywatelskich i wolności człowieka najbardziej newralgiczny punkt naszego obozu politycznego, tak jak newralgicznym punktem obozu państw kapitalistycznych jest w tej domenie antymurzyński rasizm czy bezrobocie. Nic dziwnego, że właśnie w tej domenie powstają tego rodzaju inicjatywy polityczne. Przy czym wykorzystana zostaje sytuacja cenzuralna panująca w naszym kraju – cenzuralna w szerokim znaczeniu słowa, a więc stosowana wobec tekstów i wobec autorów, których się pragnie po ich opozycyjnych wystąpieniach eliminować z rynku wydawniczego, a którzy na tym rynku chcą być i – z racji swego talentu – przynajmniej niektórzy z nich – mają do tego prawo.

[8] Koźniewski myli dwie instytucje. Wykład Adama Michnika o rodowodzie Polski Ludowej, inaugurujący działalność „uniwersytetu latającego", odbył się 9 XI 1977 r. w mieszkaniu prof. Władysława Kunickiego-Goldfingera; w styczniu 1978 r. patronat nad tymi wykładami objęło Towarzystwo Kursów Naukowych. W mieszkaniu wnuczki Melchiora Wańkowicza, Anny z domu Erdman, i jej męża Tadeusza Walendowskiego (czyli w tzw. salonie Walendowskich) od 30 XI 1976 do 18 VIII 1979 r. odbywały się wieczory literackie, odczyty i koncerty. Spotkania u Walendowskich i wykłady „uniwersytetu latającego" to dwie różne i autonomiczne inicjatywy opozycyjne.

Analiza trzech numerów „Zapisu" pozwala skonstatować, iż w dużej ilości tekstów (choć nie wszystkich – bynajmniej) mamy do czynienia z tekstami, których ukazanie się w książce czy piśmie w żadnym razie nie byłoby politycznie niebezpieczne – nawet by nie zwróciło niczyjej uwagi. Zatrzymane przez cenzurę, opublikowane w „Zapisie" stają się elementem walki politycznej – potraktowane inaczej – nie byłyby niczym. [Roman] Bratny w swych *Losach* jest znacznie bardziej kontestatorski niż znakomita większość tekstów „Zapisu" – ale jawność i wielokrotność druku tej książki Bratnego usuwa ją z pola politycznej walki.

4. Nie należy mieć żadnych wątpliwości: „Zapis" jest bardzo ostrą formą walki politycznej. Demonstracją i próbą nacisku – jego redaktorzy nie czynią z tego żadnej tajemnicy. Jasno sprawę stawiają. Jeżeli jednak udało im się wybrać bardzo zręczną formę tej politycznej walki, to dlatego, że polityka cenzuralna im to ułatwiła. Należy przypomnieć, że od paru już lat działalność cenzury jest dyskutowana i na forum pisarzy, na wszystkich zebraniach, i na forum spotkań kierownictwa ZLP i egzekutywy POP z władzami partyjnymi. Obiecywano stworzenie specjalnej mieszanej – literacko-partyjnej – komisji, która by miała interweniować w konfliktach cenzuralnych. Nie doszło do tego. Nie doszło do określenia zakresu działania literackiej cenzury. Były zapewne po temu racje polityczne, ale w efekcie ułatwiło to sytuację, w której KOR jako pewnego rodzaju ośrodek polityczny mógł stworzyć „Zapis". Powtarzam: „Zapis" jest czysto politycznym działaniem, dla którego bardzo zręcznie wykorzystano praktykę cenzuralną w szerokim słowa znaczeniu.

5. Jakie mogą być skutki „Zapisu"?

a. Polityczne skorodowanie środowiska pisarzy przede wszystkim. Jeżeli idzie o środowisko literackie, „Zapis" ma siłę oddziaływania większą niż sam właściwy KOR. Gdyż sprawa cenzury jest najbardziej newralgiczną sprawą tego środowiska – cenzura, nie należy zapominać, nie tylko zatrzymuje lub deformuje pewne teksty, przede wszystkim bardzo przedłuża i komplikuje drogę między autorem i czytelnikiem, nawet w wypadku (takich jest przecież większość) książek ogłaszanych. Więc „Zapis" koroduje politycznie środowisko pisarskie.
b. „Zapis" przyczynia się do tworzenia się ośrodka politycznego i zawodowego pisarzy poza ZLP, poza POP, poza ZAiKS-em. Może to ułatwić sytuację polityczną np. na walnych zjazdach ZLP, ale generalnie rzecz biorąc jest to zjawisko bardzo niedobre.
c. „Zapis", który może stać się drogą wyjścia na „świat", będzie tworzył zjawisko pisania dla „Zapisu" (czy dla innego samizdatu). Takie pisanie będzie się nieuchronnie łączyło z pewnego rodzaju licytacją polityczną, licytacją w politycznej, antypartyjnej, antysocjalistycznej, antyradzieckiej kontestacji. Bardzo łatwo spowoduje to demoralizowanie się literatury w jej walorach artystycznych: liczyć się będzie nie wartość literacka, artystyczna czy myślowa dzieła, ale jego pozory politycznej opozycji. Mieliśmy już tego dowody: w paryskiej „Kulturze" ukazało się kilka książek, i ta [Kazimierza] Orłosia[9], i ta [Bogdana] Madeja (czy nawet te dwie Madeja[10]), które w rzeczywistości są literacko dość słabe.

[9] *Cudowna melina*, Instytut Literacki, Paryż 1973.
[10] *Piękne kalalie albo dojrzewanie miłości*, Instytut Literacki, Paryż 1974; *Maść na szczury*, Instytut Literacki, Paryż 1977

> Książka Orłosia – lepsza, książki Madeja – grafomania. Fakt opublikowania ich w Paryżu (przecież też swoistym samizdacie) przydał im wartość nadmierną. Gdyby jednak w kraju mogła się ukazać książka Orłosia (nikt by na nią nie zwrócił żadnej specjalnej uwagi, przeszłaby bez znaczenia), to byłoby łatwiej rzeczy w rodzaju Madeja eliminować jako faktycznie grafomańskie.

Tak jest – mała elastyczność polityki cenzuralnej ułatwiła powstanie sytuacji szantażowej ze strony pisarzy w stosunku do wydawnictwa. Ta sytuacja szantażowa została zaostrzona przez „Zapis". A to z kolei ma nie tylko ujemne skutki polityczne, ale ujemne skutki czysto artystyczne: środek demoralizowania literatury.

6. Co dalej? Rzecz nie jest łatwa. „Zapis" można znegliżować – udawać, że go nie ma. Jest to pewna linia postępowania, której bardzo boją się redaktorzy i autorzy „Zapisu". Można go likwidować milicyjnie czy prawnie: to tylko stwarza nowe szanse dla paru pisarzy zdecydowanych na walkę polityczną z wszelkimi jej konsekwencjami, ale ma dyskusyjną skuteczność. Wreszcie należy się zastanowić nad odbieraniem gruntu tej inicjatywie – to znaczy nad rewizją zasad i praktyk cenzury. Innych dróg nie ma.

Nie sądzę też, żeby był czas. Czasu nie ma. „Zapis" ma już swych następców, swą drugą generację. Jeszcze mniej znaną niż sam „Zapis", ale przecież każda z nich działa w jakimś środowisku. Mnożenie się wszelkiego rodzaju „zapisów" nie jest pożądane, gdyż w normalnym państwie nigdy nie jest pożądana konspiracja. A tutaj już ujawniła się konspiracja – bardzo osobliwa, gdyż nie tajna – ale jednak konspiracja.

A wiemy, że żadnej tego rodzaju konspiracji nie zwalczy się li tylko działaniem represyjnym. Trzeba stosować środki polityczne. W wypadku „Zapisu" będzie to sprawa cenzury. Choć – powtarzam – redaktorom „Zapisu" chodzi nie tylko o cenzurę, nie tylko o literaturę – o coś więcej. Ale póki co działają w domenie literatury i wykorzystują literaturę. A więc należy rzecz rozgrywać na obszarze literatury.

„33"

Omówienie informacji

Konsultant ps. „33", literat, redaktor pism warszawskich (źródło sprawdzone), dokonał na naszą prośbę opracowanie, stanowiące próbę pewnej syntezy dot[yczącej] percepcji „Zapisu" w środowiskach twórczych. Podobne zadanie zleciłem również dwóm innym konsultantom, a mianowicie „WS" i „K"[11], którzy dostarczyli nam swoje opracowania – pokrywające się w zasadzie z częścią opisową analizy konsultanta „33" – jednak to opracowanie jest moim zdaniem najbardziej rzeczowe, wszechstronne, w miarę obiektywne oraz zasługujące na naszą uwagę. Poszerza ono naszą wiedzę o rozmiarach tego zagrożenia i konieczności jego likwidacji.

[11] „WS" – Wacław Sadkowski; „K" – prawdopodobnie Andrzej Kurz.

Proponuję uwagi zawarte w opracowaniu konsultanta ps. „33" (poza naszymi ustalonymi działaniami operacyjnymi wobec tego zagrożenia) wykorzystać w rozmowach kierownictwa departamentu z przedstawicielami frontu kulturalnego.

St. inspektor Wydz. IV Dep. III MSW
(ppłk K[rzysztof] Majchrowski)
[podpis nieczytelny]

Tekst dostarczony przez Kazimierza Koźniewskiego w maszynopisie pod tytułem „Zapis"; ppłk Krzysztof Majchrowski dopisał na maszynie (innej) nagłówek, uzupełnienie tytułu i omówienie informacji. Ręczna adnotacja (prawdopodobnie jego zwierzchnika): 16 XI 1977 r. i nieczytelny podpis. Poprawiono błędy w nazwiskach (Mokołajska zamiast Mikołajska, Patoczek zamiast Patočka) oraz błędy ortograficzne i składniowe.

Nr 3

Źródło: konsultant ps. „33"
przyjął: ppłk K[rzysztof] Majchrowski
M[ieszkanie] k[ontaktowe] „Rzeka"

Warszawa, dn. 6 I 1978 r.
Tajne spec[jalnego] znacz[enia]

Informacja operacyjna

Numer trzeci „Zapisu" – powieść Konwickiego *Kompleks polski*[12] – w wydaniu „N" – Niezależnej Oficyny Wydawniczej – kupiłem od dwóch osób: od Wacława Zawadzkiego jeden egzemplarz i od Wiktora Woroszylskiego dwa egzemplarze, przy czym cena określona została na 200 zł od egzemplarza. Chętnie przyjmowano więcej – 300 zł – w charakterze ofiary na fundusz wydawnictwa. O ile dawniejsze, poprzednie numery „Zapisu" wydawane przez tę firmę były źle odbijane, mało czytelne, były to odbitki mocno symboliczne – o tyle ten tom jest już wydany znakomicie: format i zbroszurowanie książkowe, druk – wyraźny, jasny, czytelny, jakby fotooffset, papierowa, barwna (czarna) obwoluta; książka poręczna, doskonała do czytania, sprawiająca przyjemność w kontakcie. Nakład – według oświadczenia obu kolporterów, jak również krążącej szeroko „wieści gminnej" – trzy tysiące. Woroszylski oświadczył, że może sprzedać „każdą (oczywiście w granicach paru zapewne egzemplarzy) żądaną ilość". Miał je na składzie, wyjmując z szafki.

Równie znakomicie wydany został „Puls" – przez tę samą firmę „N". Egzemplarz w cenie 300 czy 400 zł (znów z przyjęciem dodatkowej ofiary na fundusz) jest odbity na maszynie, drukowany po jednej stronie, bardzo wyraźnie. W sztywnej kartonowej oprawie z kolorowym papierem. Istnieją dwie edycje

[12] *Polski* napisano błędnie wielką literą.

– zwyczajna oraz bibliofilska („de lux"), ta ostatnia właśnie oprawiona w sztywną okładkę i mająca jako dodatek fotografie portretowe oraz fotograficzne reprodukcje jakiejś grafiki. Portrety fotograficzne – bardzo dobre – ks. Jana Ziei, Marka Edelmana oraz Jana Józefa Lipskiego. „Puls" też otrzymałem od W[acława] Zawadzkiego.

4 stycznia 77 w rozmowie z Agnieszką Andrzejewską na temat *Miazgi* dowiedziałem się, że *Miazga* nie ma żadnych szans ukazania się w Paryżu, gdyż [Jerzy] Giedroyc się obraził na [Jerzego] Andrzejewskiego za skróty, na jakie Andrzejewski zgodził się swego czasu w Warszawie. W związku z tym przygotowywana jest edycja „samizdatowa" powieści w Bibliotece „Zapisu". Woroszylski zapytany o to – zaprzeczył, żeby miała być jakaś Biblioteka „Zapisu", ale potwierdził, że *Miazga* ukaże się, ale nie jako kolejny numer „Zapisu" i nie jako jakaś książka w serii Biblioteki, ale jako pozycja oddzielna i wyjątkowa. Kiedy – nie zostało powiedziane. Przy tym Woroszylski powiedział, że oczywiście najłatwiej byłoby – pod względem technicznym – wydać ją w Paryżu, ale „Kultura" się obraziła i nie chce. „Oni zupełnie nie rozumieją sytuacji w kraju, z nimi jest bardzo trudna współpraca" – zaprawione goryczą słowa Woroszylskiego.

* * *

W czwartek 22 grudnia ub.r. [Tadeusz] Walendowski (redaktor „Pulsu" oraz gospodarz mieszkania Puławska 10, w którym odbywają się spotkania autorskie i wykłady [Adama] Michnika i innych) w towarzystwie Barbary Toruńczyk i Stefana Kisielewskiego zaproponował Kazimierzowi Koźniewskiemu takie spotkanie z młodzieżą studencką u siebie w mieszkaniu, mające być dyskusją nad książką [Koźniewskiego] *Historia co tydzień*. Propozycja była postawiona serio, aczkolwiek w takiej raczej beztroskiej rozmowie towarzyskiej. Poprzedziły ją dwie podobne propozycje skierowane do Koźniewskiego: kilka tygodni wcześniejsza Stefana Kisielewskiego oraz kilka dni wcześniejsza Jana Strzeleckiego – obie jednak miały charakter nieco inny: Kisielewskiego – żartobliwa, Strzeleckiego – bardzo ogólna. I Strzeleckiemu, i Walendowskiemu Koźniewski odpowiedział, że sprawa jest możliwa, ale pod jednym warunkiem: on, jako członek partii, zaznajomi swoją egzekutywę [Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR] w ZLP i jeżeli od niej dostanie pozwolenie, to może iść na takie spotkanie. Na to Barbara Toruńczyk odpowiedziała, że można by nawet zaprosić razem z Koźniewskim jako grupę dyskusyjną paru jego przyjaciół z redakcji „Polityki", aby dyskusja była bardziej żywa, aby on nie był sam. Tej propozycji Koźniewski nie skomentował. W zasadzie Koźniewski zaproszenie traktuje z dużą rezerwą – gdyż jakikolwiek jego udział w takiej imprezie byłby pewnym partnerstwem, a tego może należy unikać. Rzecz jednak jest otwarta.

Okazało się w rozmowie z Woroszylskim, że to on kilka tygodni wcześniej zaproponował Walendowskiemu, iż byłoby dobrze na spotkania w jego mieszkaniu zapraszać nie tylko rozmówców z znanego grona opozycji KOR-owskiej czy podobnej, ale również ludzi z partii, innych grup ideowych czy politycznych.

Omówienie informacji

Konsultant ps. „33" jest sprawdzonym i obiektywnym źródłem informacji. Zgodnie z otrzymanym zadaniem konsultant nabył od W[acława] Zawadzkiego i W[iktora] Woroszylskiego 3 egz. „Zapisu" nr 3 i 1 egz. „Pulsu", które mi przekazał na spotkaniu. Za dostarczone materiały zwróciłem konsultantowi poniesione koszty w wysokości 1500 zł. Otrzymaną informację zamierzam wykorzystać do sporządzenia meldunku operacyjnego w sprawie „Zapisu". Konsultant otrzymał zadanie nabycia „Zapisu" nr 4 i skonsultowania z aktywem Zw[iązku] Lit[eratów] Polskich swego udziału w wieczorach literackich organizowanych w ramach „Latającego Uniwersytetu" w mieszkaniu T[adeusza] Walendowskiego.

Ppłk K[rzysztof] Majchrowski

Tekst dostarczony przez Koźniewskiego w maszynopisie; Majchrowski ręcznie dopisał nagłówek, tytuł i omówienie. Na marginesie pierwszej strony informacji ręczny dopisek, innym charakterem pisma: Tow. Majchrowski – informację wykorzystać do meldunku, 7 I 1978 *[podpis nieczytelny]. Poprawiono błędy w nazwiskach (Torończyk zamiast Toruńczyk, Gedrojć zamiast Giedroyc) i literówki.*

Nr 4

Źrodło: konsultant „33" Warszawa, dnia 9 lutego 1978 r.
Przyjął: K[rzysztof] Majchrowski
M[ieszkanie] k[ontaktowe] „Rzeka" Tajne spec[jalnego] znaczenia

Informacja operacyjna

W środę dn. 8 lutego 1978 o godz. 20.00 odbyło się w mieszkaniu Tadeusza Walendowskiego spotkanie z okazji pierwszej rocznicy ukazania się pierwszego numeru „Zapisu".

Na zebranie to zapraszano imiennie rozsyłanym zaproszeniem. Zaproszenie rozsyłano pocztą. Drukowana kartka tej treści: „Anna Erdman i Tadeusz Walendowski serdecznie zapraszają ..... z osobą towarzyszącą na spotkanie towarzyskie z udziałem ..... w środę, dnia ..... o godz. 20. Nasz adres: Puławska 10 m. 35. Telefon 49 75 91". Ręcznie wpisywane jest nazwisko zapraszanego, z czyim udziałem będzie zebranie oraz ścisła data. Jak widać, zebrania zawsze odbywają się w środy. Tym razem tematem zebrania było spotkanie towarzyskie z udziałem „St[anisława] Barańczaka i innych".

Przybyło około 120–150 osób. W zasadzie wszyscy zgromadzili się w jednym pokoju, siedząc, głowa obok głowy, w ogromnej ciasnocie na podłodze i na kilku rozłożonych materacach. Kilka krzeseł, jakieś dwa, trzy foteliki. Z małymi wyjątkami wszyscy się znali i panowała atmosfera spotkania towarzyskiego najbliższych znajomych. W znakomitej większości byli to ludzie młodzi, dwudziesto-, trzydziestoletni, starszych bardzo niewielu, najstarsi – siwi – zupełnie wyjątkowo: kilka takich osób. Ci

młodzi to przeważnie studenci, i to z różnych miast, młodzi naukowcy. Bardzo dużo kobiet i dziewcząt. Ilość osób w trochę starszym wieku – chyba nie przekraczała 20. Wśród nich byli: Wiktor Woroszylski z żoną, Andrzej Kijowski z żoną, Jacek Bocheński, Marian Brandys, Irena i Tadeusz Byrscy, Jacek Kuroń, Anka Kowalska, Jerzy Markuszewski (reżyser), Agnieszka Andrzejewska, Jan Walc, Stanisław Barańczak, Barbara Toruńczyk, Jerzy Narbutt.

Ustawiona była jakby mała wystawa: na komodzie z palącą się świeczką leżały poszczególne numery „Zapisu" oraz dwa numery wydrukowane, przedrukowane w Londynie – „Zapis" nr 2, wydany w Londynie, właśnie dopiero co przysłany został do Warszawy.

Sprzedawano egzemplarze książkowego wydania powieści Tadeusza Konwickiego *Kompleks polski* – niektórzy kupowali i po 5-6 egzemplarzy. Sprzedawano również, po 40 zł, nowo wydany w „N[OW-ej]" tom wierszy Stanisława Barańczaka *Ja wiem, że to niesłuszne*. Wszystkie egzemplarze obu książek zostały sprzedane. Było ich kilkadziesiąt. Rozdawano obecnym folderek reklamowy „Zapisu", karta obustronnie zadrukowana.

Dwadzieścia minut po 20.00 Tadeusz Walendowski otworzył zebranie, zapowiadając, że ma być to rozmowa o „Zapisie" zagajona przez dwóch prelegentów, a potem kontynuowana wspólnie[13]. Wszyscy usiedli na podłodze lub materacach.

Pierwszy zabrał głos Stanisław Barańczak. Mówił do mikrofonu, potem podawanego innym – mikrofonem nagrywano na magnetofon.

Stanisław Barańczak mówił o rodowodzie i pomyśle „Zapisu". O pierwotnej koncepcji wydawania jakiegoś periodyku o nieokreślonym terminie ukazywania się, który miałby zawierać prace „z szuflady", nieprzepuszczone przez cenzurę. Potem, w trakcie realizacji, wszystko się ukonkretniło: powstało pismo regularnie się ukazujące, poświęcone sprawom ściśle literackim, ale będące wolne od cenzury. Pismo, do którego piszą autorzy specjalnie, z góry wiedząc, że piszą, omijając cenzurę. I tutaj powstaje problem: bez cenzury formalnej to nie znaczy, że bez cenzury jako wyrobionego latami przyzwyczajenia pisarzy do pisania tak, by omijać cenzurę. Konstatacja Barańczaka: pisarze jeszcze się nie nauczyli pisać „bez cenzora", „Zapis" im to umożliwia, umożliwiać chce, by literatura mówiła pełnym głosem.

Jako drugi – w koreferacie, nie znając przedtem treści referatu, zabrał głos przybyły z Krakowa Lesław Maleszka, student polonistyki UJ. W nieco dłuższym i bardzo zawiłym przemówieniu konstatował, iż czytelnik, do którego trafia „Zapis", w zasadzie nie ma żadnych odniesień dotyczących tak zwanej wolnej zupełnie literatury, gdyż jego doświadczenia czytelnicze są związane zawsze i tylko z książkami i dziełami ocenzurowanymi, w których pisarz nie wypowiada się w pełni, własnym głosem. Czytelnik po prostu nie orientuje się, że jest cenzura, i nie wie, jak wygląda książka nieocenzurowana. „Zapis" uczy tego czytelników. I na tym polega jego rola.

Po przerwie, stosunkowo niedługiej, zapowiedziana została dyskusja. Najwyraźniej zupełnie nieprzygotowana, zdana na improwizację, która – wydaje się – zupełnie zawiodła. Dyskusja zaczynała się

[13] Spisane z taśmy magnetofonowej wypowiedzi obu prelegentów i dyskutantów, z niewielkimi skrótami, w: *Salon. Niezależni w „świetlicy" Anny Erdman i Tadeusza Walendowskiego 1976–79*, Warszawa 2016, s. 96–104.

z oporem, toczyła leniwie i była bardzo nudna, a co najciekawsze, poza akcentami skierowanymi przeciw cenzurze – pozbawiona jakichkolwiek politycznych, aktualnych momentów. Nikt np. nie mówił o ogłoszonym dokumencie zapisów cenzorskich[14], nikt się do tego nie odwoływał.

Dyskusję zaczął [Bohdan] Chwedeńczuk (jakie imię? filozof?), który klęcząc (co mu w charakterze zwischenrufu wytknęła Anka Kowalska, że jednak o „Zapisie" mówi na kolanach…), ostro skrytykował zawartość „Zapisu", rozpoczynając od pochwały faktu wydawania pisma jako kontestacji, ale głównie mówiąc o tym, że ani literatura (z wyjątkiem prozy Tadeusza Korzeniowskiego z Gdańska w numerze piątym), ani publicystyka (z wyjątkiem może Jacka Bocheńskiego w numerze drugim i Anny Chmielewskiej[15] w numerze czwartym) – nie zasługuje na specjalne zachwyty. I proza ta, i publicystyka rodzi zawód. Pisarze nie mają więc wiele do powiedzenia i nie potrafią tego wyrazić w żadnej ciekawej formie pisarskiej. Dyskutant skonstatował, że tak długo, jak pisarze będą się obracać w kręgach aktualnej polityki, nie stworzą żadnych dzieł prawdziwie artystycznych i prawdziwie głębokich, gdyż żadne wielkie dzieło literackie nie powstało z bezpośredniej inspiracji bieżącą polityką (głos z sali Jana Walca: *Dziady*?).

Z Chwedeńczukiem polemikę podjął Jan Walc, głównie jednak polemizując z Maleszką. Jego zdaniem polska publiczność literacka doskonale się orientuje, że ma do czynienia z książkami i utworami, i artykułami, i audycjami radiowymi czy telewizyjnymi cenzurowanymi, gdyż każdy co najmniej parę razy był świadkiem nagrywań radiowych bądź telewizyjnych i widział, jak są one przygotowywane, jak odbiegają od tego, co ludzie mówią normalnie, i jak potem ukazują się na antenie, też jeszcze zniekształcone. Cenzura zresztą puszcza też czasem rozmaite dzieła właściwie ze swego punktu widzenia niecenzuralne, np. książkę [Hanny] Krall *Zdążyć przed Panem Bogiem* (zdziwienie sali). Walc mówił o tym ustępie z kwiatami dla Edelmana, które przychodząc co roku, nie przyszły w 1968! Uważa, że to przeoczenie cenzury, które bywają częściej.

Potem zabrał głos Maleszka – raz jeszcze – wyjaśniając Walcowi, co on dokładnie myślał, gdy mówił o tym, że czytelnik nie ma odniesień do żadnej niecenzurowanej literatury.

Potem zabrał głos jakiś młody, trzydziestoletni człowiek, mówiąc, że trzeba się nauczyć żyć w systemie wolności, bez cenzury, o tym, że nie jest to łatwe, ale że ludzie, np. w ogonkach, jakoś demonstrują swe wolne zdanie. Głos raczej nieskładny.

Następny mówca Marian Brandys powiedział, że nie jest ładnie, gdy wszyscy polemizują z panem Chwedeńczukiem, gdyż każde zdanie winno się tutaj ujawniać, ale on też musi to uczynić, gdyż „Zapis" uważa za pismo znakomite, szczególnie publicystykę Barańczaka. Ale dla niego najważniejsze jest to, że wprawdzie teraz nie ma – jak się okazuje – w naszej literaturze arcydzieł, to jednak właśnie „Zapis" gwarantuje, że jeżeli się takie arcydzieło ukaże, to dzięki „Zapisowi" zostanie ono opublikowane i zauważone.

Ciekawe, że nikt z dyskutantów nie mówił o książce Tadeusza Konwickiego, jak gdyby ona nie była dla nich rewelacją literacką – choć tę książkę szalenie rozkupywano.

[14] *Czarna księga cenzury PRL*, oprac. T. Strzyżewski, Wydawnictwo Aneks, Londyn 1977.
[15] Pseudonim Teresy Boguckiej.

Po Marianie Brandysie zabrał głos znowu jakiś młody nieznany człowiek, który oświadczył, że jego zdaniem w samym „Zapisie" już panuje swoisty „zapis", swoista cenzura, odwoływanie się do metod cenzury. Mianowicie Andrzej Drawicz nawołuje, by w Polsce się nie ukazała, nie powinna się ukazać, książka jakiegoś rosyjskiego pisarza Bogomołowa(?), pisarza w zasadzie bardzo uczciwego, który bardzo niesprawiedliwe rzeczy napisał o AK i Polakach[16]. Drawicz apeluje, by książki nie wydawać w Polsce, a to jest przecież metoda cenzury, której się nie powinno stosować.

Wtedy zabrali głos – jeden po drugim – Jerzy Markuszewski i Wiktor Woroszylski, przy sykach sali wyraźnie skierowanych przeciwko poprzedniemu dyskutantowi, kwestionującemu coś z „Zapisu". Markuszewski wyjaśniał, o co chodzi, że czytelnik mylnie zrozumiał Drawicza, który apelował do samego pisarza, by książki swej tutaj nie wydawał, a nie do cenzury. A Woroszylski powiedział, że każdy pisarz ma przecież prawo wyrazić swój sąd o celowości lub niecelowości ukazania się jakiejś innej książki, i że to nie jest cenzura (n[ota] b[ene] żona Woroszylskiego prosiła go na chwilę przed odpowiedzią, by jednak nie polemizował i by reagował spokojnie).

Sala była w tym momencie – w momencie krytyki „Zapisu" – wyraźnie podniecona, gdyż wszyscy bardzo sobie cenią ten „Zapis" – i to przeciw ostatniemu dyskutantowi. W tym momencie Tadeusz Walendowski zamknął zebranie. Była godzina 10 min 30, i zapraszając na jakiś mały poczęstunek przygotowywany – jakieś zimne sery, bułki, coś tam innego – w kuchni.

Zebrani zaczęli wychodzić. W kuchni krzątało się już tylko małe grono młodych związanych ze sobą towarzysko.

PS W swym zagajającym wystąpieniu Barańczak – i stąd była jakby replika Chwedeńczuka – powiedział, że jednak „Zapis" nie każdą ocenzurowaną literaturę chce drukować, ale tylko taką, która stanowi jakieś wyraźne polityczne, ideowe odniesienie do rzeczywistości. Gdyby np. [Teodor] Parnicki albo Buczkowski (idzie o Leopolda) zostali ocenzurowani przez cenzurę, to by jeszcze nie znaczyło, że ich proza, choć bardzo wartościowa, powinna być w „Zapisie".
PS 2. Jeszcze raz należy zauważyć: całe zebranie pozbawione było jakichkolwiek wystąpień aktualnie politycznych, wyraźnie politycznych. Nie podejmowano żadnej polemiki, nie mówiono o sytuacji w PRL ani w ZLP, o żadnych aresztowaniach, o żadnych innych pismach nielegalnych (tylko je ogólnie przywitano w wystąpieniu Barańczaka jako kontynuację „Zapisu"[17]), o żadnych – poza cenzurą omawianą ogólnikowo – sprawach politycznych.

„33"

[16] *P*owieść, stylizowana na relację dokumentalną m.in. o Powstaniu Warszawskim, Władimira Bogomołowa *W awgustie sorok czetwiortogo* z 1974 r.; nie ma polskiego przekładu.
[17] Kwartalnik literacki „Puls", redagowany w Łodzi (Jacek Bierezin, Tomasz Filipczak, Witold Sułkowski, Leszek Szaruga, Tadeusz Walendowski); pierwszy numer ukazał się jesienią 1977 r. nakładem NOW-ej.

Omówienie informacji

Konsultant „33" jest sprawdzonym i obiektywnym źródłem informacji. Jego udział w spotkaniu u Tadeusza Walendowskiego w dniu 8.02.1978 r. został wcześniej uzgodniony z naszą służbą. Otrzymana informacja zostanie wykorzystana do meldunku operacyjnego w sprawie krypt. „Zapis".

St. inspektor Wydz. IV Dep. III MSW
ppłk K[rzysztof] Majchrowski

Koźniewski dostarczył relację w maszynopisie; ppłk Majchrowski dopisał na maszynie nagłówek, tytuł i omówienie informacji, a jego zwierzchnik ręczną adnotację: 9 II 1978 r.*, podpis nieczytelny.*

NOW-a w karnawale

Mirosław **Chojecki**

NOWa Publishing House during the "Solidarity carnival" period in 1980-1981

NOWA was an independent and underground publishing house founded by the democratic opposition in the 1970s. The following article is a presentation of Mirosław Chojecki memories. This chemist, employed at the Institute for Nuclear Research, was also a co-worker of the Workers' Defense Committee and one of the most active member of the NOWa publishing house. Article refers especially to the history of his activity during the "Solidarity carnival" period in 1980-1981.

Keywords
"NOWa"; "kontakt"; censorship, freedom of print; "Solidarity"

W sierpniu 1980 r. dysponowaliśmy w NOW-ej jednym wysoko wydajnym powielaczem, AB Dick, który jesienią 1977 r. Zbyszek Romaszewski zorganizował był w ambasadzie amerykańskiej (ogłoszono tam wyprzedaż). Właściwie nie wiem, czy to on załatwił; na pewno od niego dostałem klucz do skrytki na dworcu wschodnim, skąd trzeba było coś wyjąć – i okazało się, że to powielacz.

Mieliśmy w ogóle dwa powielacze AB Dick. Jeden zabrała nam milicja, gdy drukowaliśmy „Głos", a drugi ostał się do samego końca. Mieliśmy także trzy lub cztery powielacze Gestetner. Pierwszy offset natomiast przywiózł z Wiednia Staszek Bareja chyba w lipcu 1980 r. Na granicy tłumaczył, że ma zachodnią pralkę i wiezie części do niej. Wyjeżdżał w tę podróż wielkim mercedesem, z żoną i córką. Po drodze, jeszcze w Polsce, rozbił mercedesa i dalej pojechał małym fiatem. Przepakować się z mercedesa do małego fiata, jeszcze dorzucić offset... Można sobie wyobrazić, co to znaczy. Ale powiedział: „Zobowiązałem się, nie było innego wyjścia".

Oprócz tego mieliśmy niepoliczalną ilość tego, co nazywaliśmy ramką (ramkę w każdej chwili można było zrobić od nowa). W tym momencie ramki nie były już mniej wydajne od powielaczy elektrycznych.

Zawsze gdy zachodziły jakieś istotne wydarzenia i trzeba było drukować ulotki, robiła je NOW-a. Tak było po śmierci Staszka Pyjasa, kiedy Oficyna jeszcze nie istniała, ale powielacze już mieliśmy; drukowaliśmy w Warszawie ulotki i oświadczenia KOR i woziliśmy do Krakowa. Tak było przy powstawaniu komitetów chłopskich. Ale w sierpniu 1980 r. najważniejszą instytucją był „Robotnik". Drukowano go na sicie.

Na początku sierpnia dostałem wiadomość od Bogdana Borusewicza, że koniecznie trzeba przywieźć sprzęt do Gdańska, bo się tam coś szykuje. Miałem jechać na wakacje z dziećmi do Dębek. Zapakowałem powielacz do torby po rowerze składaku – i pojechaliśmy pociągiem. Byłem umówiony – nie pamiętam już, czy z Bogdanem, czy z jego kurierem – na jednej ze stacji na trasie Gdańsk – Gdynia. Pojawił się człowiek, który wiedział, w którym wagonie siedzę, podał hasło i zabrał torbę. Później jednak nie znalazłem tego powielacza w Stoczni Gdańskiej.

Ale zanim zaczęły pracować powielacze w stoczni, ulotki wzywające do strajku drukowano gdzieś indziej. Opowiadał mi Józef Przybylski, później członek Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, że drukowano je u niego. Tyle o tym wiem.

Konrad Bieliński i Ewa Milewicz jeździli wtedy po Mazurach, bo mieli się spotkać z jakimiś Niemcami, którzy przywieźli powielacz. Jednak się z nimi nie spotkali i uznali, że podjadą do mnie do Dębek. Właśnie radio podało, że coś się dzieje w Gdańsku, więc wsiedliśmy w samochód Ewy i tam pojechaliśmy.

Zostawiłem dzieci w namiocie, pod opieką Romy i Stefana Bratkowskich. Mogłem przyjeżdżać do nich tylko na noc. Za każdym razem gdy wracałem, Stefan mówił: dzisiaj jedziemy do stoczni. Ale gdy przychodziła pora wyjazdu, siódma czy ósma wieczorem, to jakoś nie można go było znaleźć. Roma mówiła, że gdzieś poszedł, jutro ze mną pojedzie. Ale bardzo pomagał przy dzieciach. Dawid miał sześć lat, a Kuba trzy.

Do roboty do stoczni jeździłem samochodem Wojtka Topińskiego. Któregoś razu, gdy wracałem, zostałem zatrzymany do rutynowej kontroli. Nie miałem karty wozu. Milicjanci zaczęli sprawdzać, kto jest właścicielem, a gdy się zorientowali, kogo mają, to mnie zatrzymali. Karta wozu była włożona przed siedzeniem pasażera,

ale o tym nie wiedziałem. Przez własną głupotę dałem się zamknąć. To było 21 sierpnia.

Najpierw trzymali mnie w Gdańsku, później przywieźli do Warszawy. Puszczali na chwilę, zamykali znowu, aż w końcu przywieźli na Rakowiecką. Zwolnili mnie stamtąd 31 sierpnia, w niedzielę. A zazwyczaj w niedzielę nie zwalniali. Funkcjonariusz kazał mi dzwonić do Gdańska i powiedzieć, że jestem wolny. Odpowiedziałem, że z aresztu pod żadnym pozorem nie będę telefonował. Zadzwonię z domu, by tamci mogli oddzwonić i sprawdzić, czy rzeczywiście mnie wypuścili. No to mnie podwieźli radiowozem do domu. Ponieważ byłem na strajku, stoczniowcy domagali się, aby mnie zwolniono, żeby sprawdzić dobrą wolę władz.

Pierwszego września mam urodziny. Do mieszkania na Sarbiewskiego, 49 metrów kwadratowych, weszło ze 150 osób. Był taki ścisk, że gdy ks. Czesław Sadłowski przyjechał ze Zbroszy ze skrzynką jabłek w prezencie, to on jeszcze wszedł, ale skrzynka została na zewnątrz. To był moment ogromnej euforii: powstała Solidarność.

We wrześniu zgłosiłem się do Instytutu Badań Jądrowych, gdzie pracowałem, zanim mnie wyrzucili w 1977 r. Uznałem, że moja misja została skończona. Jest potężny ruch społeczny, mnóstwo nowych ludzi, którzy teraz chcą robić to, co myśmy robili chałupniczo; ja wracam do IBJ. Natomiast znakomita większość ludzi NOW-ej zaczęła wspomagać powstające Międzyzakładowe Komisje Założycielskie Solidarności. W Gdańsku Solidarność miała chłopaków z Ruchu Młodej Polski, Wrocław miał swoich, Kraków i Lublin też. Ale do Poznania, Łodzi, Bydgoszczy, Rzeszowa to myśmy kogoś wysyłali, żeby organizował poligrafię. To znaczy ktoś jechał ze sprzętem – z tymi naszymi pięcioma, sześcioma powielaczami. W niedługim czasie jednak MKZ-ety zdobyły własne offsety, jakieś fotokopiarki, więc myśmy swoje z powrotem schowali. Nasz prymitywny sprzęt przegrywał z tym, który był w MKZ-etach.

Uważaliśmy, że NOW-ej nie należy ujawniać – struktur ani sprzętu – bo to się może jeszcze przydać. Szczególnie po moim powrocie z Zachodu. Zostałem zaproszony do Sztokholmu (przez szwedzkiego króla), gdy Czesław Miłosz otrzymał literacką Nagrodę Nobla. NOW-a była przecież jedynym wydawcą Miłosza w Polsce. Więc z Grzesiem Bogutą pojechaliśmy na wręczenie nagrody. A tam akurat panowała panika w związku z groźbą interwencji sowieckiej: na 10 grudnia 1980 r. zorganizowano uroczystości noblowskie, a 8 grudnia Rosjanie mieli wejść do Polski. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, na ile to jest poważne. Przecież prasa polska o tym nie pisała. Wszystkie ostrzeżenia przychodzące z Zachodu traktowaliśmy zazwyczaj z lekceważeniem: co tam oni straszą... Rosjanie są już zaangażowani w Afganistanie, nie dadzą rady z Polską. Ja jednak przebywałem na Zachodzie prawie przez miesiąc, bo po Sztokholmie pojechałem do Londynu, później jeszcze w Paryżu odwiedziłem Jerzego Giedroycia, nasiąkłem atmosferą zagrożenia. Dlatego odebraliśmy wtedy cały sprzęt z MKZ-tów.

NOW-a cały czas normalnie działała; z Regionu Mazowsze NSZZ Solidarność nasz sprzęt został szybko wycofany. Ponadto Oficyna drukowała nie tylko na sprzęcie elektrycznym, ale także na sicie, na ramce. Wydawałoby się, że w sytuacji, kiedy rodzi się taki ruch społeczny jak Solidarność, to tom np. Jaspersa może spokojnie poczekać. Są rzeczy pilniejsze, gdy wieje wiatr historii i trzeba mu pomóc dmuchać. Ale w gruncie rzeczy nie mieliśmy takich dylematów. Nie zastanawialiśmy się, czy drukować np. tom

poezji Staszka Barańczaka (w 1981 r. wyszły jego *Wiersze prawie zebrane*), czy raczej ulotki i prasę związkową.

Najlepszej maszyny AB Dick nigdy nie oddaliśmy do MKZ. Cały czas pracowała na potrzeby NOW-ej. NOW-a korzystała też ze sprzętu związkowego. Wychodziliśmy z założenia, że tak jak we wrześniu czy w październiku 1980 r. nasze urządzenia były wykorzystywane przez związek do druku bieżących rzeczy, to teraz gdy są akurat wolne i nie drukują w Warszawie prasy związkowej – „Wiadomości Dnia" czy „AS-a" – spokojnie mogą produkować nasze rzeczy. A że „AS-a" i „Wiadomości" drukowali Andrzej Zieliński z Bogdanem Grzesiakiem, nasi koledzy, to nie było problemu, żeby z nimi załatwiać. Dostarczaliśmy papier i wykorzystywaliśmy powielacz... Skoro stoi i ma się kurzyć, niech lepiej pracuje. Gdy wiosną 1981 r. Szwedzi mocno się zaangażowali w pomoc dla Solidarności i przysyłali tutaj sporo sprzętu, rozmawiałem z nimi o tym, co jest nam potrzebne. Potem się wycofałem z działalności, lecz oni zaczęli przysyłać potężne maszyny formatu A3, A2. W grudniu to wszystko szlag trafił. Natomiast małe offsety A4, które przyjechały na początku, w dużej mierze ocalały, bo dawały się wynieść.

Jesienią 1980 r. zaczęły powstawać biblioteki związkowe. Byliśmy ich inicjatorami. Pamiętam rozmowy na ten temat, chyba jeszcze w pierwszej siedzibie Regionu Mazowsze, na Szpitalnej. Przeznaczaliśmy pewną część egzemplarzy do bibliotek, nie do kolportażu związkowego sensu stricto, bo wydawało się nam, że nie wszystkie rzeczy, które wydajemy, nadają się do powszechnego czytelnictwa. Drukowaliśmy głównie literaturę piękną, związek potrzebował czegoś innego. Do bibliotek szło 500 sztuk, może trochę więcej. A nasz nakład podstawowy to było wtedy trzy tysiące; w razie potrzeby drukowaliśmy trzy i pół tysiąca.

Ja od października do grudnia 1980 r. pracowałem w IBJ i prawie niczym się nie zajmowałem w NOW-ej. Później byłem na Zachodzie. Wróciłem znowu do IBJ, a interes prowadzili Grześ Boguta, Marek Chimiak i Piotrek Szwajcer.

Na Zachodzie spotkałem wiele osób z emigracji. Rozmawiałem z Eugeniuszem i Aleksandrem Smolarami, z Bolkiem Sulikiem, z prezydentem Rzeczypospolitej na uchodźstwie Edwardem Raczyńskim, z premierem rządu RP w Londynie Edwardem Szczepanikiem... Najważniejsze spotkanie było w Chattam House w Królewskim Instytucie Spraw Międzynarodowych. Sala pełna dziennikarzy, Bolek Sulik tłumaczył na angielski. Drugie spotkanie było w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym. Mieszkałem u Gienka Smolara. Miałem także jedno albo dwa spotkania „na Zamku", czyli w siedzibie prezydenta i rządu.

U prezydenta Raczyńskiego gościłem na obiedzie. Nieprawdopodobne spotkanie. Wcześniej nie miałem kontaktu z człowiekiem tej klasy, dyplomatą, arystokratą. Nad Wisłą wszystko zostało zgleichschaltowane. Prezydent Raczyński – choć już prawie nie widział, czytano mu, jedynie słuchał radia – zupełnie swobodnie się poruszał w nazwiskach, wydarzeniach w Polsce. Myślałem, że przyjadę do kogoś siedzącego na wysokim tronie, z dala od polskich wydarzeń, i go poinformuję, co się tu dzieje. A to raczej on mnie informował. Zresztą tak samo było z Jerzym Giedroyciem. Wiedziałem, co się dzieje w moim otoczeniu, bo w tym uczestniczyłem, ale już nie w Gdańsku, we Wrocławiu. Oni wiedzieli znacznie więcej. Ponadto myśmy wtedy nie czytali prasy reżimowej – wydarzenia u „czerwonego" nas nie obchodziły; czy tam na górze jest jakiś

pan Kazio, czy pan Ziutek, twardy czy liberał, nie miało dla nas znaczenia. Chyba to był błąd. Giedroyc i Raczyński, mając świadomość tego, co dzieje się i w sferach partyjno-rządowych, i w sferach opozycyjnych, wiedzieli więcej ode mnie.

Ani ja, ani nikt w Warszawie nie śledził sytuacji międzynarodowej, natomiast oni mi zwrócili uwagę na to, że Związek Radziecki jest gotowy do interwencji. W Londynie byłem około 15 grudnia 1980 r. Oni mieli świadomość tego, że człowiekiem, który prawdopodobnie zatrzymał Armię Czerwoną przed wejściem do Polski, jest Zbigniew Brzeziński. Konsultował z nimi różne rzeczy. To, że sprawa polska rozstrzyga się między Moskwą a Waszyngtonem, to dla mnie była nowość, bo mnie się zdawało, że sami budujemy sobie świat i nikt nie ma na to wpływu. Z tych rozmów zapamiętałem, że jesteśmy tylko częścią, a polityka światowa rozgrywa się gdzie indziej.

Londyński Zamek, czyli prezydent i premier na uchodźstwie, żadnych rad, żadnych sugestii nie dawał. Oni jedynie obserwowali i pytali, w czym mogą pomóc. Ja odpowiadałem, że oczywiście przydadzą się sprzęt poligraficzny i książki. Oni bardzo w tym pomagali, wtedy później. Od zachodnich związków zawodowych dostawaliśmy pieniądze na zakup sprzętu, materiałów, ale nie na przerzut do Polski. Na to nie dostaliby kwitu. Rachunek za benzynę oznaczałby, że uczestniczą w szmuglu; tego nie chcieli pod żadnym pozorem. Oni kupują sprzęt – taka moralność związkowców. Kasę na transporty załatwiał rząd londyński. I Jerzy Giedroyc, który np. kupił nam ciężarówkę. Organizował to Marian Kaleta ze Szwecji i ja.

U Redaktora było inaczej niż na Zamku. Bo tam zadawano mi pytania, musiałem odpowiadać. Do Giedroycia wchodzisz – a on rzuca: co pan ma do powiedzenia? Coś tam odpowiadasz, po czym Redaktor mówi, że skoro wracam do Polski, to on ma pewne pomysły. Mówił to samo co zawsze. Ale do tej pory czytywałem to u Mieroszewskiego, a teraz Giedroyc sam wygłaszał: że osobno mamy małe szanse, jeśli nie spróbujemy robić fermentu na Białorusi, Ukrainie, Litwie, to się nic nie da. Żeby nawiązywać współpracę. To były sugestie, zalecenia. Dopiero po 1989 r. bywały dosłowne: Redaktor dzwonił i mówił, że w Stanisławowie jest sprawa, trzeba jechać, zorganizować, załatwić!

W latach 1980–1981 Redaktor sugerował. On wie, że w oddziałach radzieckich, które stacjonują w Polsce, jest wielu prostych ludzi z Pribałtyki, Białorusi, Ukrainy. Może warto by coś dla nich opublikować, może jakiś mały ferment się wywoła... Nie tyle angażować ich do czegoś, ile pokazać prawdziwą sytuację w Polsce. Napisać po rosyjsku, jakie są cele Solidarności, do czego ona zmierza, że to nie polityka, lecz ruch społeczny, robotniczy. Gdy zachłystywałem się tym, co się dzieje nad Wisłą, on pyta: „Panie Mirosławie, partia komunistyczna ilu liczy członków?". Za Gierka liczyła około trzech milionów. – „Trzy miliony? Plus rodziny – razy cztery – dwanaście milionów. Ilu liczy polskie społeczeństwo dorosłych ludzi?" 24 miliony. – „Macie połowę. To nieprawda, że już wszystko zostało załatwione. Oni będą o swoje walczyli". To był inny sposób myślenia.

Redaktor sugerował też, co NOW-a powinna wydawać. Był raczej za tym, by drukować rzeczy bieżące, o polityce, trochę się dziwił, że wydajemy Gombrowicza. Gombrowicza, Miłosza na bok. Teraz trzeba drukować Mieroszewskiego!

Z Alikiem Smolarem miałem dużą przygodę. Przylatywałem z Londynu, ale on nie mógł mnie

odebrać na lotnisku. Powiedział, żebym wsiadł w pociąg (RER), wysiadł na stacji Chatelet, jest kawiarenka, tam na niego poczekam. Wysiadłem, ale ponieważ nie miałem ani jednego franka, nie było też banku, nie mogłem wymienić pieniędzy i tylko kręciłem się po okolicy. Nagle widzę człowieka, myślę – znam go. Zacząłem za nim iść. To tu wstąpił do knajpki, to tam, wszędzie jacyś znajomi… Rozmawiał po francusku. W końcu nie wytrzymałem i po polsku spytałem, która godzina. Odpowiedział po polsku. Zatem jednak go znam! On jednak zaprzecza. Więc się przedstawiam. On: – „A, jasne. Janek Lebenstein". Dostaliśmy od niego grafiki do *Folwarku zwierzęcego*, żeby je sprzedać na fundusz NOW-ej, i ktoś mi jego zdjęcie pokazał. A wtedy był czas, kiedy twarze mocno zapadały mi w pamięć: gdy kogoś zobaczyłeś na ulicy i potem znów w innych okolicznościach tego samego dnia, wiedziałeś, że za tobą chodzą tajniacy. Dalej było tak, że poszedłem do domu do Janka... Alik zawiadomił policję, że zniknąłem! Nie było mnie prawie 48 godzin. Siedziałem i chlałem.

Spotkałem wtedy jeszcze jednego bardzo ważnego człowieka, zupełnie nieznanego w Polsce – Andrzeja Chileckiego. Pisał w „Kulturze" *Kronikę niemiecką*. W Polsce miał wyrok za szpiegostwo na rzecz Stanów Zjednoczonych, 10 lat, i myśmy się do niego nie przyznawali. Ale gdy się do niego do Kolonii posłało wiadomość, że jakaś część do powielacza się zepsuła, to po tygodniu przesyłka była w Warszawie. Jego żona Erika była Niemką, pracowała w Instytucie Wschodnim. Chilecki miał niezwykle rozległe kontakty niemieckie, co nam się przydało po wprowadzeniu stanu wojennego. Gdy transporty charytatywne wyjeżdżały z Niemiec, to dzięki jego kontaktom zawsze się nam udawało coś do nich dorzucić, sprzęcik, tkaninę sitową albo jakąś farbę. Ponadto miał niezwykłe kontakty z niemieckimi związkami zawodowymi DGB.

* * *

Po powrocie z Zachodu pracowałem w IBJ. Aż tu znowu wiatr historii zaczyna wiać, jest Bydgoszcz, gotowość strajkowa, odwołanie strajku powszechnego, powstają komisje... Komisją NSZZ Solidarność do spraw społecznego przekazu kierował chyba Jerzy Kropiwnicki. Zostałem do niej dokooptowany. Toczyły się rozmowy z rządem, po drugiej stronie siedział Jerzy Urban albo Józef Barecki, do 1980 r. naczelny „Trybuny Ludu", i tak to się mieliło godzinami – a ile papieru dla tego tygodnika, a jaki nakład, a jaka czcionka... Głównym przedmiotem rozmów był dostęp Solidarności do środków społecznego przekazu – radia, telewizji, prasy i wydawnictw.

Władza miała do związku pretensje, że wydajemy biuletyny wewnętrzne, które nie podlegają żadnej cenzurze: to niezgodne z prawem, teksty godzą w sojusze... Chcieli, żebyśmy przestali je wydawać, w zamian mieliśmy dostać „Tygodnik Solidarność". W Szczecinie wychodził tygodnik „Jedność", jeszcze gdzieś coś... Tego też dotyczyły rozmowy, ale były mniej istotne, bo to były pisma regionalne, a chodziło o tygodnik centralny. I szło o to, skąd wziąć papier. Może zabierzemy papier „Tygodnikowi Powszechnemu"? – pytają ci z rządu. To z naszej strony: a może „Trybunie Ludu"?

Chcieliśmy też mieć raz na tydzień godzinę własnych programów radiowych. Nic w tej sprawie nie ustaliliśmy. Tym bardziej w sprawie telewizji. Dlatego nagrywaliśmy własne programy radiowe i rozprowadzaliśmy je po radiowęzłach w zakładach pracy.

Czym się skończyły te rozmowy? Blokadą ronda w centrum Warszawy w sierpniu 1981 r. Nie szło się dogadać. (Było więcej komisji, ja uczestniczyłem tylko w jednej). Nie udało się niczego załatwić poza „Tygodnikiem Solidarność". Zaczęło się w kwietniu, a skończyło w czerwcu. Rozmawialiśmy przez trzy miesiące, nie powiem, że codziennie, ale ze dwa razy w tygodniu. I nic z tego nie wyszło.

Drugie pole to było wydawnictwo związkowe. Solidarność chciała wydawać książki o zdrowiu, bhp, przepisach. Oni byli zdecydowanie przeciwni. Żadne decyzje nie zapadły. Staraliśmy się więc o to, by wydawnictwo CRZZ stało się wydawnictwem także Solidarności. Powołaliśmy radę naukową, w skład której wchodzili Jacek Kurczewski, Jerzy Jedlicki, chyba Kuba Karpiński, Jerzy Holzer. Rada zbierała się, żeby opracować program wydawniczy, który oprócz spraw pracowniczych dotyczyłby także tematów historycznych, społecznych, kulturalnych. Pierwszą książką owego wydawnictwa związkowego był stenogram rozmów w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r. Cenzura nie chciała tego puścić, szef rozkładał ręce, że się nie da... Wtedy ja poszedłem do prezesa cenzury. Miałem jakiś kwit z Komisji Krajowej, że organizuję wydawnictwo; to był moment, kiedy się już wypisałem z NOW-ej.

Gdzieś w maju 1981 r. na zebraniu zarządu NOW-ej złożyłem dymisję. Oficyna nie miała szefa, były tylko osoby, które nią zarządzały. To, że byłem identyfikowany jako jej szef, zawdzięczam wyłącznie policji, bo gdyby oni mnie tyle razy nie zamykali, gdyby nie wsadzili mnie w marcu 1980 r., to równie dobrze szefem mógłby być Konrad Bieliński albo Grześ Boguta. Wypisałem się z zarządzania firmą, bo nie dało się tego pogodzić z działalnością oficjalną, cenzurowaną. To mi bardzo pomogło przy rozmowach o zapisie negocjacji sierpniowych. Gdy nie chcieli tej książki puścić, powiedziałem – OK, nie ma sprawy, NOW-a to wydrukuje. I wtedy prezesowi cenzury zaświtało i zdecydował, że zwalnia. Choć zaproponował zmiany. Początkowo – zmiany w tekście. – Ale jakże? Są przecież taśmy... Zrezygnował. Przyczepił się za to do wstępu, który napisała pani Ania Walentynowicz. Tam było o „Robotniku Wybrzeża" i o tym, że działał wśród nich agent, wymieniony z imienia i nazwiska. No więc myśmy z niego zrezygnowali. To jest jedyna ingerencja cenzury w tej książce. Potem była kwestia nakładu. Wynegocjowaliśmy 30 tysięcy. I tyle wyszło, w końcu sierpnia. To był zapis rozmów oficjalnych, które szły nagłośnione na stocznię, a nie wszystkich. Wiozłem tego pełny samochód na pierwszy zjazd krajowy Solidarności.

Były kwestie, jaka część wydawnictwa związkowego ma drukować to, czego chce Solidarność, a jaka to, czego chce władza, żeby się nie dublowało. Uznaliśmy, że kodeksem pracy i podręcznikami bhp zajmie się CRZZ, oni mają ludzi, co się na tym znają. A my zajmiemy się historią, naukami społecznymi, różnego rodzaju dokumentami. Długo to jednak nie trwało; zaczęło się w maju, później były wakacje, krajowy zjazd delegatów, a na nim zostałem wyznaczony do organizowania stoiska Solidarności na międzynarodowych targach książki we Frankfurcie... Przychodzi październik – i już wyjeżdżam.

Na pierwszej turze zjazdu Solidarności byłem gościem albo obserwatorem. Albo ekspertem. Na drugiej turze też. Największym szokiem była debata nad podziękowaniem dla KOR. Drugi ważny moment to wybory przewodniczącego. Byłem gorącym zwolennikiem Andrzeja Gwiazdy. Miałem dość dużo doświadczeń z pierwszym

przewodniczącym i wydawało mi się, że będzie lepiej, jeśli związkiem będzie kierował inżynier niż elektryk. Oczywiście – nie miałem racji. Ale wtedy uważałem, że trzeba ostrzej. Tak naprawdę od konfliktu bydgoskiego poza „Tygodnikiem Solidarność" kompletnie nic nie dało się załatwić z władzą.

W czasie zjazdu byłem świadkiem ciekawego zdarzenia. Chodził wśród delegatów prokurator Śliwa z Kalisza, współpracownik KOR. Że oni z kaliskiego też coś muszą zgłosić do uchwalenia; delegacje regionów się w tym prześcigały. Złapał mnie za rękaw: zróbmy list do robotników na świecie! W życiu niczego nie pisałem, więc się nie podjąłem. Po jakimś czasie widzę, że złapał pod rękę Jasia Lityńskiego – i razem napisali to „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej". Pomysł był świętej pamięci Bogusia Śliwy. Nie wiem, czy to nie jest najważniejsza rzecz z tego zjazdu. Gdy potem w Paryżu rozmawiałem z Czechami, Węgrami czy Rumunami o współpracy, to oni tym wymachiwali. Było dla nich niezwykle ważne, że chcemy razem z nimi, że ich los nie jest nam obojętny. Dalej: jeśli brać pod uwagę pomoc Zachodu, to w prasie, w której analizowano wydarzenia w naszej części Europy, „Posłanie" przywoływano najczęściej. Była to jedyna geopolityczna wypowiedź Solidarności i wywołała wielkie poruszenie. A geopolityka była wówczas w centrum zainteresowania świata.

Nawet nie należałem do tego związku; nie zapisałem się, nie było mi to potrzebne. Wtedy wszyscy pchali się do Solidarności. Ja niby mam stać w kolejce? Mimo to do Frankfurtu zostałem wysłany przez związek, dostałem paszport służbowy. Podczas pierwszej tury zjazdu w czasie obrad dotyczących cenzury czy wydawnictw zostałem wezwany, by powiedzieć, jak wygląda sprawa wydawnictwa CRZZ. Wtedy zwróciłem związkowcom uwagę na to, że są targi książki we Frankfurcie, warto wyjść na zewnątrz.

Miałem we Frankfurcie zorganizować stoisko z wydawnictwami związkowymi. Chodziło tylko o wystawkę, bo przecież tam się handluje prawami autorskimi, a myśmy mieli jedną jedyną pozycję – zapis rozmów gdańskich. Chodziło o obecność. Ale długo nie otrzymywałem paszportu i wyjechałem, gdy targi już się rozpoczęły. Organizowanie czegokolwiek było już niemożliwe. Choć Andrzej Chilecki, którego poznałem prawie rok wcześniej, jednak coś załatwił.

Grześ Boguta, który też tam jechał, wylatywał samolotem z Warszawy z potężną liczbą książek i wszystkie mu zabrali. Ja natomiast, chytrzejszy – wsiadłem w swój samochód i pojechałem do Świnoujścia, a stamtąd do Malmö.

Miałem kwit od Wałęsy, że jadę na targi. W Warszawie służby wiedzą, kiedy wyjeżdżasz, bo kupiłeś bilet... Ja zresztą też go kupiłem, żeby oni tutaj na mnie czekali, a nie powiadomili wszystkie punkty graniczne. Gdy człowiek podchodził do odprawy celnej z kwitem od Wałęsy na formularzu związkowym, na którym było napisane, że prosi się wszelkie władze o udzielenie wszelkiej możliwej pomocy, to jednak robiło wrażenie. Gdyby celników uprzedzono, to by wiedzieli, jak się zachować, ale nikt ich nie uprzedził. A gdybym jechał przez NRD, to również Niemcy by mnie wytrzepali. Postanowiłem jechać promem przez Świnoujście. Dotarłem do Frankfurtu w dniu otwarcia targów.

Przeznaczono dla nas niewielką przestrzeń, którą zaraz zagospodarowaliśmy. Tam też doszło do podpisania umowy o współpracy między NOW-ą a Instytutem Literackim i utworzeniu funduszu „Kultury". Chodziło o to, że w Polsce rozmaite wydawnictwa sobie drukowały

książki „Kultury", robiły na tym kasę, w ogóle nie pytając o prawa. Uzgodniliśmy, że to my będziemy udzielali zgód na druk książek Instytutu Literackiego w podziemiu i pobierali za to opłatę, powstanie w ten sposób fundusz, którym zarządzać będzie Redaktor. Będzie mówił, co z tym robić. Przecież nie chodziło o to, żeby mu te złotówki odsyłać. Porozumienie zostało opublikowane w „Kulturze". Ale podpisał je Grześ, bo mnie już nie było wtedy w NOW-ej.

Tymczasem do centrali związkowej DGB w Kolonii dotarł teleks od Tadeusza Mazowieckiego, że kanadyjscy goście zjazdu, związkowcy z zakładów papierniczych, postanowili, że kilka minut pracy tygodniowo przeznaczą dla Solidarności. Co oznaczało, że w ciągu tygodnia naprodukują tyle papieru, że będziemy mogli drukować milion nakładu „Tygodnika Solidarność". Ale w Polsce nie dawali już nikomu paszportów. Dostałem więc polecenie, by jechać do Kanady i zorganizować transport tego papieru do Polski. Zacząłem czekać na wizę kanadyjską. Gdyby chodziło o Stany Zjednoczone, to Jan Nowak-Jeziorański by to od ręki załatwił z Brzezińskim. A tak czekałem ponad miesiąc, może półtora. Najpierw w Niemczech, później już nie miałem pieniędzy, więc Giedroyc zaprosił mnie do Paryża – powiedział, że sfinansuje podróż. Tymczasem jeździłem po jakichś mitingach organizowanych przez Association Solidarité France-Pologne, w różne miejsca mnie wozili i pokazywali jak małpę (ja ani be, ani me po francusku).

W końcu na początku grudnia 1981 r. wylądowałem w Kanadzie. Spotkałem się ze związkowcami, uzgodniliśmy, że papier będzie za miesiąc. Miał go zabrać statek Polskich Linii Oceanicznych w uzgodnieniu z Solidarnością PLO. Oni mieli tydzień do namysłu. Postanowiłem pojechać do Stanów, Nowak z Brzezińskim załatwili mi wizę. Nowak, czyli „Wuj", zorganizował mi spotkanie w Departamencie Stanu. Mam piękne zdjęcia z tego spotkania. Zupełnie nie dawało się wyczuć, że oni na coś czekają. Ja mówiłem: czerwonego już nie ma!, na wiosnę robimy wybory samorządowe, najpierw przejmujemy władzę lokalną, a później się zobaczy. Entuzjazm. Inna rzecz, że nie było mnie w Polsce już od dłuższego czasu, nie wiedziałem o grupach wojskowych, nie czułem atmosfery. Dałem dupy, chyba jak nigdy. Bo następnego dnia wprowadzono stan wojenny. W Departamencie Stanu pytali mnie o możliwą interwencję sowiecką. Ona była już możliwa w grudniu, rok wcześniej, ale ja twierdziłem, że Sowieci ugrzęźli w Afganistanie, nie dają sobie rady. W wojsku są dzieci ludzi z Solidarności, nie będziemy do siebie strzelać...

Byłem akurat u Tadzia Walendowskiego, który pracował w Głosie Ameryki. Zadzwoniliśmy do Jacka Kuronia – i nie było połączenia. W Polsce było około osiemnastej. Nie wiedzieliśmy, że Jacek jest w Gdańsku, ale tak czy inaczej skoro u Kuronia nikt nie odbiera telefonu, to zaczęliśmy się zastanawiać. Tadeusz, który w odróżnieniu ode mnie czytał prasę, nasłuchy itp., pojechał do redakcji. Mnie tam nie mógł wprowadzić. Zaraz zadzwonił z informacją o stanie wojennym. I że informację przekazał Krzysztof Śliwiński. Jeden z korespondentów zagranicznych w Polsce był akurat u Śliwińskiego, kiedy do niego zapukali esbecy. Dziennikarza puścili, bo go nie było na liście. Przez biuro radcy handlowego pchnął informację do Wiednia i się rozniosło. Wiadomo było, że wprowadzono stan wojenny, że zamykają. A jedyne znane nazwisko to był Śliwiński. Prasa światowa pisała: Śliwiński poinformował.

Następnego dnia rano pojechałem do Nowego Jorku, bo z Waszyngtonu do Polski nie latały samoloty. Chciałem wracać na ten pogrzeb

komuny – bo przecież takiego sobie gola strzelili, że już się nie podniosą... Ale dowiedziałem się, że są wstrzymane wszystkie loty.

Piotrek Naimski wtedy wrócił, ktoś jeszcze, przez Kanadę. Ja też bym wrócił, gdyby nie to, że 17 grudnia – mam ten numer „New York Timesa" – została opublikowana lista osób już aresztowanych. Poza mną był na niej Seweryn Blumsztajn – który znajdował się przecież w Paryżu, Jakub Karpiński – w Nowym Jorku, jeszcze ktoś, kto był za granicą. Gdy „New York Times" napisał, że siedzę, a wyjechałem z Polski w październiku, to staliśmy się z Kubą gwiazdami telewizyjnymi. Przez jakiś tydzień nie mogłem wyjechać, bo na okrągło zgłaszały się różne stacje, trzeba było walić w czerwonego.

Ale uważałem, że należy wracać do Europy. Na co „Wuj" Jan twierdził, że jestem idiota, bo wszystko co ważne dzieje się w Ameryce. Tam można robić dużą pracę polityczną, a on już jest człowiekiem starszym, wkrótce nie będzie miał żadnego wpływu, powinni to przejąć młodzi. Jest idealny moment; stacje telewizyjne, wszyscy mnie znają, nawet Departament Stanu mnie zapraszał.

Jednakowoż po to, żeby cokolwiek się dowiedzieć, musiałem dzwonić do Paryża. Bo tam lądowały samoloty, jeździły pociągi, wracały transporty charytatywne, które przed stanem wojennym pojechały do Polski. Z pierwszymi ulotkami, informacjami. Uznałem, że tutaj nic nie zrobię, a mając tak dużo znajomych w Polsce i obstukane struktury w kraju, znacznie skuteczniej będę organizował szmugiel sprzętu, najróżniejszych materiałów. W Waszyngtonie już mnie dopadły listy z prośbami, by coś przewieźć. Po trzech dniach ktoś przyjeżdżał, zabierał listy, prasę, wszystko w Paryżu już było, w Sztokholmie też, a w Waszyngtonie zero, stamtąd nic nie załatwisz w tej sprawie. Do tego my mamy ten pojebany punkt widzenia, że my wszystko sami. Co tam wsparcie Ameryki! Damy radę! Zresztą – pomyślałem sobie – a co ja tutaj będę robił? Prezydent Reagan ogłosił już sankcje, robi program Solidarity Day, nad Ameryką nie trzeba pracować, wie sama, co ma robić. Gdyby trzeba było rząd amerykański przekonywać do jakichś działań, to może by mnie Nowak namówił. Zdawało mi się, że ważniejsza jest pomoc kolegom, którzy coś próbują robić.

Przyleciałem najpierw do Sztokholmu; ktoś musiał mi zapłacić za bilet, a największe kontakty miałem ze szwedzkimi związkami zawodowymi, bo oni wzięli na siebie pomoc poligraficzną. Jak się dowiedzieli, że jestem na Zachodzie, to mnie zaprosili do Sztokholmu na jakieś spotkania, odczyty. Na początku lutego 1982 r. wylądowałem w Paryżu. Tutaj podłogi u wszystkich znajomych pozajmowane przez tłumy ludzi, których wojna zastała, w „Kulturze" nie ma gdzie szpilki wetknąć. A ja przecież przyjechałem własnym samochodem, miałem gdzie mieszkać! Najpierw trzy tygodnie w samochodzie, później w księgarni, a później Kot Jeleński załatwił mi stypendium.

W kwietniu powstał „Kontakt". Wcześniej powołaliśmy Fundusz Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej. Właściwie to nie ja powoływałem, ale Miłosz, Jeleński, Wiktor Weintraub, Krzysztof Pomian, Olga Szerer, Józio Czapski, Leszek Kołakowski... Ja zostałem sekretarzem. Chodziło o to, żeby wspomagać, dawać stypendia ludziom przyjeżdżającym, jakąś pomoc dla wydawnictw itd. Ponieważ Solidarność otrzymywała już ogromną pomoc od związków zawodowych, trzeba było powołać strukturę, która będzie wspierać niezależny ruch wydawniczy, a nie związkowy. Zaczęło się od

miliona koron norweskich, które załatwił Bjørn Cato Funnemark, sekretarz prof. Prebena Munthe, który był szefem fundacji Fritt Ord, czyli Wolne Słowo. Koncern Orkla założył Fundację Wolnego Słowa. Oni dali pierwszy milion koron i musiała powstać firma, która je przyjmie. Kot Jeleński załatwił z Fundacją Forda, że jeżeli zdobędziemy jakieś pieniądze, to Fundacja Forda dołoży drugie tyle. Gdy ma się już takie pieniądze, zdobywanie następnych to luzik! Jak masz 400 tys. dolarów, to dalej dają inni. Pamiętam, że pisałem listy do Czesława Miłosza, on je podpisywał... 1 lipca było spotkanie w Oslo, na którym powołano Biuro Zagraniczne NSZZ Solidarność z siedzibą w Brukseli. A dlatego w Oslo, gdyż tam nas zaprosiły związki zawodowe. Jeśli nam, świeżym emigrantom, ktoś nie zapłacił za bilet, nie mieliśmy szans... Nie spotkaliśmy się w Brukseli, bo tam nikt nas nie zapraszał.

W spotkaniu w Oslo uczestniczyli Bohdan Cywiński, Jurek Milewski, Sewek Blumsztajn, w sumie piętnaście osób. Szło o to, kto będzie szefem tego biura. Pomysły Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej były takie, żeby szefem został Cywiński. On uznał, że się nie nadaje; chyba miał rację. Potem – że Gienek Smolar; też uważał, że emigrant z 1968 r. nie powinien być przedstawicielem Solidarności, bo nie był w Polsce od tamtej pory. Sewek odmówił, ja odmówiłem. Został więc Milewski.

Pierwszy numer „Kontaktu" wyszedł w kwietniu. Poza mną robili go Bronek Wildstein, Wojtek Sikora, Zosia Różankowska (urodziła się już na Zachodzie, córka redaktora Wolnej Europy). Ogromną pomocą była Natalia Gorbaniewska, która zresztą wymyśliła tytuł. Na początku mieliśmy pomysł, żeby publikować materiały także po francusku i angielsku, i żeby „Kontakt" był pismem, jak chciał Giedroyc, łączącym różne emigracje. Do jego powstania doszło chyba dlatego, że Giedroyc mnie zmusił.

W tamtym czasie Jaruzelski chciał otworzyć więzienia dla tych, którzy chcieliby emigrować. Redaktor mówił, że będzie tak jak po 1956 r. na Węgrzech i po 1968 r. w Czechosłowacji. Zjawi się na Zachodzie ogromna liczba poważnych ludzi i trzeba im stworzyć forum. „Kultura" nie da rady. A ja wiedziałem, że nie mielibyśmy noblisty Miłosza, gdyby nie „Kultura". Nie byłoby Gombrowicza, gdyby nie miał gdzie wydawać. Zdawałem sobie sprawę, że rzeczywiście to jest coś istotnego. Redaktor miał już 75 lat. On tego argumentu nie podnosił, o nie! Ale każda emigracja tworzy własne środowiska i własne pisma. „Pan to załatwi" – mówił. Ja? Dlaczego? Nie znam się na tym, żaden ze mnie redaktor. „Pan jest najlepszy, bo pan niczego nie napisał". To był ten argument. Znał moje dwa teksty, jeden w „Kulturze" zresztą, a drugi w „Zapisie". Jak człowiek sam nie pisze, a jest dobry organizator, to się nadaje.

Tak powstała gazeta. Pierwszą listę wysyłkową dał nam Giedroyc. Zgłosili się do niego ludzie związani z Solidarnością. Nie dał mi wszystkich prenumeratorów, ale tych, którzy jakoś otarli się o Solidarność. Drukowaliśmy w drukarni związkowej Force Ouvriere, robił to Jacek Pierzchała i jeszcze ktoś. Zosia Różankowska tłumaczyła na francuski i angielski. A wysyłkę załatwiał jakiś inny związek... I tak przez pół roku funkcjonowaliśmy bez pieniędzy, nie wydając na nic, ani na pocztę, ani na druk, nie płacąc nikomu nic. Wystarczał entuzjazm. Dość szybko przestaliśmy drukować cokolwiek w obcych językach, bo wychodziły już biuletyny – i ten paryski Sewka Blumsztajna, i w Nowym Jorku, i w Londynie. „Kontakt" dość dużo miał materiałów dotyczących Europy Środkowo-Wschodniej,

Natalia Gorbaniewska organizowała debaty, spotkania z przedstawicielami tamtych emigracji.

Potem pojawiły się pieniądze ze sprzedaży pisma. Była taka instytucja w Nowym Jorku, która nazywała się International Literary Centre. Prowadził ją George Minden, Rumun. Oni kupowali 500 sztuk „Kontaktu"; określone liczby egzemplarzy trzeba było wysłać do Kuby Święcickiego w Szwecji, do Gienka Smolara do Londynu, do księgarni polskich w Paryżu itd. Następnie to jechało do Polski. A jeżeli masz na pniu sprzedanych 500 sztuk, to masz już koszt druku. Potem skądś dostaliśmy maszynę drukarską, więc było taniej.

Ja miałem stypendium, pozostali też. Była w Paryżu Fundacja na rzecz Wzajemnego Wsparcia Intelektualnego w Europie (Fondation pour une entraide intellectuelle européenne). Prowadziła ją Annette Aschoff-Laborey. Zasiadał w niej Jeleński. Oni dawali nam jakieś pieniądze. Później stanęliśmy na nogi.

Pewnego razu przyszła Agnieszka Holland i mówi, że koniecznie trzeba zrobić film o „Kulturze", bo tam nigdy nie było kamery. Kamerę pożyczył nam ksiądz pallotyn, dał też taśmę. Zrobiliśmy godzinny film, a materiału zdjęciowego do niego nakręciliśmy półtorej godziny – to prawie rekord świata! (Bezsprzecznie rekordem są *Robotnicy 80* – godzina filmu, godzina i 20 minut zdjęć). Ktoś go zmontował, organizowało się to wówczas bez pieniędzy. Premierę zrobiliśmy w teatrze Chaillot na Trocadero, wśród Polonii przeszedł taki chyr, żeśmy kasety sprzedawali!

Na pewno jednak z samej sprzedaży kaset byśmy się nie utrzymali. Ale zjawia się niejaki Szklarzyk, który mówi: „Ja wam mogę kupić sprzęt montażowy, kamerę, światło, dźwięk. To będzie na moją firmę, ale u was będzie stało. Ja pod koniec roku zapłacę mniejszy podatek, bo zainwestowałem, to mnie będzie kosztowało 100, a naprawdę 20". I sfinansował nam sprzęt. Następne filmy robiliśmy nie na taśmie filmowej, lecz na wideo, to znacznie taniej. Nawet ulokowanie w jednym miejscu redakcji, drukarni i studia jest tańsze – mniejsze są koszty wynajmu lokalu. Drukarnia natomiast zarabiała na siebie, bo wydawaliśmy polskie pismo kościelne i biuletyn Solidarności, finansowany przez centrale związkowe. Budowaliśmy względnie samodzielne instytucje dzięki temu, że ktoś nam coś dał na początek.

Relacja spisana przez Jana Tomasza Lipskiego

mail: jantomaszlipski@tlen.pl

Kultura niezależna 1976–1989. Studia i materiały

Wojna na znużenie. NOW-a a aparat przemocy 1982–1989

Paweł **Sowiński** Instytut Studiów Politycznych PAN
mail: sowinski@isppan.waw.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0003-3853-895X

NOW-a Publishers versus Polish Secret Service, 1982–1989

This article contributes to the history of the biggest Polish underground publishing project during the communist period. Sowinski argues that NOW-a publishers, though attacked by the police, was not destroyed. One of the main reason for this was the resilience of the grassroot activists energised by external support from Polish émigré circles in the West. Author also seeks causes of NOW-a success as underground book producer in the strategy of limited police harassment of the late stage of communist dictatorship. After martial law had been lifted in 1983 the Polish authority avoided to take major operations against opposition, i.e. massive crackdowns and imprisonments. Instead, the regime developed more subtle methods of policing the illicit book circulation. However, what constantly hampered the police effort to penetrate the NOW-a network was a lack of solid intelligence. The article offers a deep insight into the police investigation, agents reports as well as provides with fresh statistic on independent publishing and the police counterattacks.

Keywords
Poland, communism, social movement, underground publishing, secret agents

Określenie „wojna na znużenie" ma nieco metaforyczny charakter, oddaje jednak sytuację po roku 1983[1], gdy po zwycięskim stanie wojennym władze kontynuowały rozpraszanie i neutralizowanie opozycji. Chodziło w tej strategii już nie o frontalny atak na kontestatorów, drastyczną represyjność, efekt wojska na ulicach, ale o zamęczanie opozycji rozłożonymi w czasie policyjnymi uderzeniami, aż stanie się ona zupełnie wyczerpana i pozbawiona woli kontynuowania „działalności wywrotowej". Koncepcja tego rodzaju pozwalała władzom żywić nadzieję, że zdołają mocno osłabić ruch opozycyjny bez dalszego zakłócania atmosfery społecznego spokoju i kosztownych politycznie posunięć, jakimi byłoby przedłużanie stanu wojennego[2]. W takim starciu znaczną rolę odgrywała tajna infiltracja. W praktyce bowiem właśnie od precyzyjnego rozpoznania wydawniczej konspiracji, subtelnych manewrów z udziałem policyjnej agentury zależała skuteczność tego instrumentu[3]. Miał on zarówno czynić szkody w organizacji działań przeciwnika, jak i oddziaływać bardziej finezyjnie na jego psychikę.

Podobne metody stosowano już wcześniej. W niektórych posunięciach wobec NOW-ej i całej opozycji aparat bezpieczeństwa dążył do anonimowości represji, tak aby trudniej było przypisać sprawstwo państwu komunistycznemu. Dotyczyło to w szczególności działań o charakterze wyraźnie kryminalnym, wychodzących poza normy cywilizowanego postępowania wobec obywateli, takich jak pobicia, pogróżki czy anonimowe listy. W latach 1977–1980 doświadczyli ich drukarz Zenon Pałka (pobicie) i organizator NOW-ej Mirosław Chojecki (anonimy)[4]. Często wobec braku śladów archiwalnych można jedynie przypuszczać, że tymi aktami przemocy sterowali funkcjonariusze SB. Może niekiedy zlecali je osobom ze środowiska przestępczego, młodzieżowym aktywistom PZPR lub agenturze, aby celowo zatrzeć granicę między represją ze strony państwa a działalnością tzw. nieznanych sprawców. I tak np. Chojecki w grudniu 1976 r. został pobity w radomskim sądzie przez bojówkę SB[5].

NOW-a nie raz już była centralnym punktem rozważań historyków. Debatę na temat roli Służby Bezpieczeństwa w dziejach wydawnictwa otworzyła książka Justyny Błażejowskiej[6]. Autorka czynników hamujących rozwój NOW-ej w latach 70. upatrywała w atakach policji na infrastrukturę poligraficzną, sieć dystrybucji

[1] Więcej na temat szerszego tła politycznego oraz podobnych określeń, np. „wojna pozycyjna", w: A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981 – 22 VII 1983*, Warszawa 2006.

[2] Warto jednak zastrzec, że przedstawione rozumowanie autora wzięło się bardziej z rekonstrukcji działań wobec podziemia wydawniczego podejmowanych przez władze niż z zachowanych dokumentów na temat ich taktyki. Brakuje syntetycznych i systematycznych materiałów – np. zapisanych narad, jakie musiały się odbywać w MSW czy na szczytach władzy w ekipie gen. Jaruzelskiego. Do najciekawszych analiz policji na temat drugiego obiegu wydawniczego należy „Ocena nielegalnego czasopiśmiennictwa" z 27 I 1988 (Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, dalej: AIPN, 0296/242, t. 1, k. 4–19).

[3] G. Wołk, *Służba Bezpieczeństwa wobec pism i wydawnictw drugiego obiegu w latach 1980–1990* [w:] *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu w państwach bloku sowieckiego po 1956 roku*, red. P. Gasztold-Seń i in., Warszawa 2016, s. 411–440.

[4] Informacja na temat pobicia Pałki w „Komunikacie" KOR, 11 IX 1978 [w:] *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR"*, oprac. A. Jastrzębski, Warszawa 1994, s. 287; M. Chojecki, *Moje teczki*, „Zeszyty Historyczne" 2005, nr 152, s. 212–232.

[5] Więcej na temat represji wobec ruchu wydawniczego w: S. Doucette, *Books are weapons. The Polish Opposition Press and the Overthrow of the Communism*, University of Pittsburgh Press 2017.

[6] J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990*, Warszawa 2010. Zob. recenzje tej książki: J. Skórzyński, *Karykatura drugiego obiegu*, „Wolność i Solidarność" 2010, nr 1, s. 206–210; J. Olaszek, *Drugi obieg w krzywym zwierciadle*, „Więź" 2011, nr 1, s. 146–149.

i kanały zaopatrzeniowe za granicą. Bardziej szczegółowo potraktowała okres 1977–1980. W tym czasie policja przejęła trzy powielacze i pewną część nakładów – głównie dzięki sieci agenturalnej, którą władze komunistyczne od samego początku próbowały budować wokół wydawnictwa. Szykany wobec NOW-ej odstraszyły zapewne niektórych jej potencjalnych współpracowników. Mniej udane zdaniem Błażejowskiej okazywały się próby penalizacji podjęte wobec mocno wciągniętych w działalność Mirosława Chojeckiego, Bogdana Grzesiaka i Tomasza Michalaka. Ostatecznie bowiem nie udawało się na dłużej wyłączyć ich z aktywności opozycyjnej.

Błażejowska postanowiła odmalować dzieje wydawnictwa na tle jego porażek i załamań, gdyż według niej dotychczasowa literatura kreśli zbyt piękny i świetlany obraz opozycji. W jej książce kontrowersje wywołuje jednak warstwa wydarzeniowa, klasyfikacja faktów, np. wyeksponowanie przesłuchania Chojeckiego przez SB jesienią 1976 r. Ta sprawa miała marginalne znaczenie, bowiem nie doprowadziła policji ani do werbunku, ani do demobilizacji Chojeckiego. Wikłając się w podejrzenia i uszczypliwości wobec Chojeckiego, Błażejowska zepchnęła na plan dalszy jego bezsprzeczne sukcesy jako głównego organizatora NOW-ej w okresie 1977–1980[7].

To, co autorka roztrząsa jako fakty wstydliwie, może być odczytane z większą ostrożnością. Na przykład wizyta Chojeckiego na policji w 1980 r. w związku z odbiorem paszportu przed wyjazdem do Szwecji[8]. Nie była przecież początkiem chwiejności postawy Chojeckiego, skoro wkrótce zaangażował się on bardzo mocno po stronie Solidarności. Można też podać w wątpliwość przypuszczenie autorki przypisujące uwolnienie Chojeckiego w 1980 r. dobrej woli władz, a nie społecznemu naciskowi w tej sprawie[9]. Należałoby raczej akcentować współzależność jednego i drugiego czynnika.

Rozprawa Błażejowskiej rysuje obraz dużej dominacji Służby Bezpieczeństwa nad kulturą niezależną, zaciera kontrast między częścią opozycji a władzą komunistyczną. Wróćmy jednak do NOW-ej i jej potyczek z aparatem bezpieczeństwa. Nie twierdzę, że Błażejowska we wszystkim się myli. Mój szkic jednak nie jest kontynuacją jej interpretacji. Zamiarem moim jest wykazanie niedostatków ujęcia rozliczeniowego, mnożenie znaków zapytania i otwieranie pola do dyskusji.

Służba Bezpieczeństwa miała znaczne trudności z przenikaniem do NOW-ej i całego drugiego obiegu ze względu na jego rosnące rozmiary i defragmentację, utajnienie działań, a także z uwagi na dużą zdolność działaczy opozycji do kooperacji we wrogim środowisku politycznym. W walce z policją organizatorzy ruchu wydawnictw nabywali umiejętności konspiracyjnych. Późną jesienią 1977 r. pierwsza ekipa drukarska NOW-ej – Mirosław Chojecki, Antoni Roszak i Zenon Pałka – obsługiwała powielacz umieszczony w Łazach nieopodal Magdalenki, w parterowym drewnianym domku krytym papą. Gospodarz Krzysztof Turalski – kolega Chojeckiego

[7] J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja*..., s. 91–125. Zob. też refleksje Mirosława Chojeckiego po lekturze materiałów SB na jego temat: M. Chojecki. *Moje teczki*..., s. 212–232. Tam inna interpretacja źródeł policyjnych dokonana przez uczestnika wydarzeń.

[8] J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja*..., s. 109–110.

[9] *Ibidem*, s. 124.

z harcerstwa – startował z hodowlą goździków metodą tunelową. Dokumentacja SB wskazuje, że w rozszyfrowaniu miejsca druku pomógł policji najbardziej podsłuch telefoniczny (kryptonim „Traktor”[10]) zamontowany w mieszkaniu Chojeckiego przy ul. Sarbiewskiego na Żoliborzu[11]. Później konspiratorzy byli już znacznie bardziej ostrożni i technika w rodzaju podsłuchu niewiele pomagała gnębicielom NOW-ej.

Jesienią 1977 r., gdy rodziła się NOW-a, Służba Bezpieczeństwa korzystała z donosów tajnego współpracownika o pseudonimie „Roman”, czyli Romana Kiszki, który miał pewną wiedzę na temat początków działalności Chojeckiego. Informował SB o poufnych rozmowach Chojeckiego z Mieczysławem Grudzińskim, planach przywozu zagranicznych powielaczy dla rodzącego się wydawnictwa[12]. Po paru miesiącach jednak utracił zaufanie Chojeckiego i – jak zapisano w notatce SB – „sam się zdekonspirował w swoim środowisku”[13]. Po „Romanie” nadzieje śledczych na pewien czas wzbudził „Tarnowski” – Tadeusz Stachnik[14]. Po jego agenturalnej przeszłości zachowało się obszerne, 16-tomowe dossier, świadczące o tym, że starał się on skrupulatnie wypełnić powierzone mu przez policję zadanie. Atutem początkowym „Tarnowskiego” była legenda pracy konspiracyjnej w czasach drugiej wojny światowej. Jako dawny żołnierz Armii Krajowej może sprawiał na młodych drukarzach wrażenie bliskości i wywoływał podziw. Przez kilka miesięcy umiejętnie odgrywał swoją rolę – ofiarnego aktywisty nękanego przez policję. Doprowadził wydawnictwo do utraty nakładu jednej z książek, a w sierpniu 1978 r. – powielacza. Wówczas ustały jego możliwości wpływania na bieg wydarzeń.

Spenetrowanie przez „Tarnowskiego” tajnej drukarni NOW-ej pokazywało, że agentura mogła być groźną bronią w walce z rodzącym się drugim obiegiem i ta rozgrywka – atak na NOW-ą od środka – wytyczała drogę działania aparatu represji na przyszłość (rok później bezskutecznie próbowała powtórzyć ten scenariusz „Elżbieta”[15]). Jednak agenci dezorganizowali pracę NOW-ej jedynie okresowo i ostatecznie w latach siedemdziesiątych nie przynieśli policji zwycięstwa, skoro oficyna z każdym rokiem publikowała coraz więcej tytułów. Po krótkotrwałym sukcesie „Tarnowskiego” w sierpniu 1978 r. przez następne parę lat funkcjonariuszom nie udało się już właściwie pozyskać do współpracy nikogo tak obiecującego. W warunkach „zawężonej represji”[16] policja nie była w stanie złamać

[10] AIPN, 0247/241, Sprawa krypt. „Jedynak” przeciw Krzysztofowi Turalskiemu, Raporty SB z 1977 i 1978 r. oraz rysunki i zdjęcia posesji nr 38 w Łazach, gdzie mieściła się drukarnia.
[11] AIPN, 0248/37, t. 3, Sprawa krypt. „Komitet”, Materiały rozpracowania Mirosława Chojeckiego (1976–1981), Notatka służbowa, 11 X 1977, s. 264.
[12] *Ibidem*, Wyciąg z informacji operacyjnej źródła „Roman”, 11 X 1977, s. 266.
[13] AIPN, 00249/812, Teczka pracy tajnego współpracownika ps. „Roman”, Charakterystyka TW ps. „Roman”, k. 133.
[14] J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja*..., s. 93–94.
[15] AIPN, 0248/37, t. 6, Sprawa krypt. „Komitet”, Materiały rozpracowania Mirosława Chojeckiego (1976–1981), Informacja TW ps. „Elżbieta”, 27 V 1979, k. 176; *ibidem*, t. 7, Informacja TW ps. „Elżbieta”, 10 X 1979, s. 77.
[16] Partyjno-policyjna narada u Stanisława Kani 22 X 1976 to umowny moment tworzenia się polityki „zawężonej represji” (*„Zawężona represja”. Co robić z Komitetem Obrony Robotników? Narada u Stanisława Kani 22 października 1976*, oprac. A. Paczkowski, M. Zaremba, „Więź” 2001, nr 8; zob. też *Rozmowy na Zawracie. Taktyka walki z opozycją demokratyczną, październik 1976 – grudzień 1979*, oprac. A. Friszke, Warszawa 2008, s. 54–59).

lojalności panującej wewnątrz NOW-ej. Aby taki mechanizm mógł zadziałać z niszczycielską siłą na to akurat środowisko, należałoby powrócić do represji w stylu stalinowskim, a tych metod ekipa Gierka ani nie mogła, ani nie chciała już wskrzesić. Realne nadzieje na skuteczność „represji rozszerzonej" – masowe aresztowania, wysokie wyroki, wojsko na ulicach – przyniósł dopiero stan wojenny. Ale zarazem doprowadził on do nawet większej dyspersji opozycji niż wcześniej i w tym sensie nie całkiem pomógł policji w walce z podziemiem.

Głębszej analizie poddam jedynie dzieje NOW-ej od 1982 r. – mniej szczegółowo opisywane w literaturze. W styczniu 1983 r. w tzw. dokumencie wyjściowym sprawy „Kaseta" policja podsumowała ostatni etap walki z NOW-ą. Zwrócono uwagę na to, że oficyna została mocno osłabiana nocną operacją z 12 na 13 grudnia 1981 r., ale nie zniszczona – dzięki (jak to określono) „drugiemu garniturowi" działaczy, którzy zdołali uniknąć internowania i podtrzymać wydawnictwo przy życiu. Spodziewano się, że wraz ze zwolnieniem z więzienia „pierwszego garnituru" aktywność wydawnictwa się nasili.

Funkcjonariusze niekiedy trafnie typowali osoby odgrywające znaczącą rolę: Pawła Bąkowskiego, Grzegorza Bogutę, Marka Borowika[17]. Nie orientowali się jednak precyzyjnie w układach personalnych w wydawnictwie. Przynajmniej od lata 1982 do stycznia 1983 r. za „prezesa" NOW-ej uważali Jerzego Herbicha, gdy tymczasem on nigdy do tej funkcji nie pretendował[18]. Po latach stwierdza, że należał do zespołu kolporterów NOW-ej, którzy w pierwszej połowie 1982 r. chcieli odbudować oficynę. Nawet jeżeli uznać Herbicha za wybijającego się wówczas działacza, to faktyczne centrum dowodzenia było skupione wokół drukarni falenickiej i Pawła Bąkowskiego, od którego zresztą Herbich dostawał książki do kolportażu. W styczniu 1983 r. do kierowania NOW-ą powrócił Grzegorz Boguta. Służba Bezpieczeństwa jednak nadal akcentowała znaczenie „prezesa" Herbicha, gdyż w sierpniu 1982 r. akurat w jego grupie dokonała wielu przeszukań i zatrzymań. I na podstawie tej fragmentarycznej wiedzy – pochodzącej zapewne z donosów na Herbicha – wyolbrzymiła jego rolę.

W tym okresie – koniec stycznia 1983 r. – punkty druku właściwie pozostawały dla SB zagadką. Pod wrażeniem rozbicia drukarni Andrzeja Górskiego w Milanówku (13 stycznia) zakładano, że druk musi się odbywać w dużej konspiracji gdzieś na obrzeżach Warszawy lub poza nią. Nie wiedziano jednak gdzie. W maju 1984 r. młody chorąży ze szkoły oficerskiej w Legionowie pisał w pracy dyplomowej, że toczące się postępowanie policyjne (sprawa kryptonim „Offset") nie daje podstaw do zniszczenia wydawnictwa. Mimo pomocy jedenastu tajnych współpracowników policja nie potrafiła umiejscowić drukarń, kanałów kolportażu, a nawet ustalić składu kierownictwa NOW-ej i struktury organizacyjnej. Sprawa „Offset" „tworzy jedynie mozaikowy zbiór informacji, na podstawie którego możemy zrekonstruować w sposób ogólnikowy hipotetyczną strukturę organizacyjną rozpracowywanego wydawnictwa" – oceniał chorąży[19].

[17] AIPN, 0222/599, t. 1, Sprawa krypt. „Kaseta" przeciwko fonograficznej części NOW-ej, Informacja operacyjna dotycząca NOW-ej, 29 I 1983.

[18] List od Jerzego Herbicha, 26 I 2017, w zbiorach autora. Herbich określa swoją pozycję bardzo skromnie: „byłem szeregowym działaczem".

[19] AIPN, 0644/588, Praca dyplomowa Andrzeja Pełczyńskiego „Antypaństwowa działalność niezależnej oficyny wydawniczej NOWA", maj 1984 (za wskazanie tego doktoratu i paru innych dziękuję Mirosławowi Białaszce).

Niewiele wiemy na temat tego, jak sprawa „Offset" toczyła się po 1984 r. (dokumentacja nie zachowała się do naszych czasów)[20]. Czy starsi koledzy chorążego wypracowali jakąś przełomową strategię walki? Raczej nie. Takie wnioski nasuwają się po lekturze protokołu kontroli w Stołecznym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w pałacu Mostowskich, przeprowadzonej w lutym 1987 r. przez płk. Długosza z Głównego Inspektoratu MSW. Inspektor wychwycił – nie on pierwszy – bierność, a może też i bezradność w pracy śledczej przeciwko środowisku NOW-ej. Agentura w NOW-ej istniała na papierze, realnie była zbyt nikła i mało wpływowa, by mogła zagrozić istnieniu wydawnictwa. Obok sprawy „Offset" w tym czasie prowadzono kilka innych śledztw, np. przeciwko jednemu z przywódców NOW-ej Markowi Borowikowi (sprawa kryptonim „Grzyb") i oddzielnie w innej komórce przeciwko jego żonie Elżbiecie (kryptonim „Ruda"), co płk Długosz uznał za błąd w sztuce. Policja sama sobie wystawiła ocenę raczej negatywną[21].

Może więc trochę zaskakiwać, że w tym samym czasie w MSW pobrzmiewał też zupełnie inny ton. Twierdzono, że NOW-a – skutecznie atakowana i częściowo rozbita – trwa tylko dzięki temu, iż „przeciwnik polityczny za wszelką cenę dąży do utrzymania tego wydawnictwa jako najstarszego i najbardziej reprezentatywnego"[22]. W listopadzie 1988 r. – niejako na koniec śledztwa – policja ogłosiła swoje zwycięstwo: stwierdziła, że cały drugi obieg znajduje się w regresie organizacyjnym i produkcyjnym, a poligrafia NOW-ej – w stanie zupełnego zaniku po serii celnych uderzeń. Ta opinia budzi wątpliwości choćby ze względu na ogólnikowość. W dokumencie nie ma mowy o żadnych konkretnych posunięciach służb wobec NOW-ej[23]. W tym okresie rzeczywiście poligrafia wydawnictwa przeżywała kryzys, jednakże nie została zniszczona, o czym świadczą relacje drukarzy i organizatorów[24].

Można by również rekonstruować ciąg zdarzeń na podstawie liczby wydanych publikacji zestawionych chronologicznie i zastanawiać się, kiedy szanse policji rosły, a kiedy malały. Spójrzmy na dorobek książkowy oficyny do 1989 r. w rozbiciu rocznym (bez uwzględnienia kolejnych wydań, bez czasopism i kaset): 1977 r. – 11 tytułów, 1978 r. – 19, 1979 r. – 30, 1980 r. – 40, 1981 r. – 37, 1982 r. – 9, 1983 r. – 18, 1984 r. – 21, 1985 r. – 21, 1986 r. – 15, 1987 r. – 31, 1988 r. – 16, 1989 r. – 26 pozycji[25].

Nie obyło się bez falowania, wzrostów i spadków. Lata 1977–1981 upłynęły pod znakiem wzrostu potencjału wydawnictwa i jego ekspansji, czego nie doceniają należycie autorzy nurtu rozrachunkowego[26]. Drastyczne obniżenie produkcji w 1982 r. związane było bez wątpienia z nasileniem represji (9 pozycji NOW-ej wobec 37 w 1981 r.)[27].

[20] M. Bielaszko i in., *SB na tropach NOW-ej* [w:] *N jak NOWA. Od wolnego słowa do wolności 1977–1989*, Warszawa 2012, s. 98–106.
[21] AIPN, 0296/39, t. 2, Protokół z przeprowadzonej przez pplk. W. Długosza kontroli w SUSW w sprawach ewidencji operacyjnej prowadzonych na współpracowników NOW-ej, 3 III 1987, k. 32–36.
[22] AIPN, 1585/20041, Informacja dotycząca próby legalizacji NOW-ej, 14 I 1987.
[23] G. Wołk, *Służba Bezpieczeństwa wobec pism i wydawnictw*..., s. 437.
[24] *Obieg NOW-ej*, oprac. Ł. Bertram, Warszawa 2013.
[25] Wyliczenie na podstawie zestawienia Piotra Szwajcera zamieszczonego na końcu leksykonu *Ludzie NOW-ej*, Warszawa 2007.
[26] J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja*....
[27] Wyliczenie na podstawie zestawienia Piotra Szwajcera zamieszczonego na końcu leksykonu *Ludzie NOW-ej*....

W grudniu 1981 r. władze internowały całe kierownictwo oficyny, a w sierpniu 1982 r. w dużej policyjnej obławie – ponad pięćdziesiąt rewizji – rozbiły pozostałe grupki lub zepchnęły je do głębokiej konspiracji[28].

Takie natężenie agresji nie występowało już w następnych latach, co może było dodatkowym bodźcem do reaktywowania podziemnej działalności. W 1983 r. NOW-a powstała właściwie od nowa pod kierownictwem Grzegorza Boguty. Odbudowana, dwukrotnie poprawiła swoje wyniki sprzed roku (18 wydanych pozycji) mimo przynajmniej dwóch nalotów na drukarnie (w styczniu w Milanówku i w kwietniu w Ostrowiku). Policyjny pościg w 1984 r. również nie zdołał wytrącić wydawnictwa z rytmu pracy (21 pozycji). Pod koniec roku w Zalesiu bezpieka nakryła drukarnię i aresztowała drukarzy, ale jednocześnie inna ekipa drukarska wystartowała w Słupnie z bardzo dobrymi wynikami. I tak było w zasadzie cały czas, gdyż organom ścigania nigdy nie udawało się rozpoznać wszystkich działań przeciwnika, rozrysować całej struktury, zupełnie rozmontować NOW-ej. Rok 1985 oficyna zakończyła z nie mniejszym dorobkiem. Mimo silnego uderzenia w drukarnię w Słupnie i w cały drugi obieg policja znów nie zatrzymała „ruchu wałka". Strona społeczna nie dawała łatwo za wygraną.

Sucha statystyka nie mówi całej prawdy. Z czasem Służba Bezpieczeństwa miała coraz więcej osób zafiszkowanych w kartotekach, a to zapewne ułatwiało jej prowadzenie bardziej systematycznego odstraszania, zniechęcania i nękania. Powoli odpływała również fala rewolucyjna. Malała wola walki, wykruszali się ludzie, wyczerpywała się pula lokali. Nie widać było bowiem perspektyw na zwycięstwo. W połowie lat osiemdziesiątych pojawiało się coraz więcej oznak słabości podziemia[29]. Hamulce rekrutacji występują w wielu ruchach i wiążą się ze społeczną niechęcią do ponoszenia kosztów przy braku pewności przyszłych korzyści[30]. Jednak w tym przypadku czas grał również na niekorzyść policji – narastał demontaż systemu represji, w Moskwie do władzy doszli reformatorzy, zmniejszał się zapał do ścigania niepokornych, a to zachęcało społeczeństwo do niesubordynacji.

Obniżenie produkcji wydawniczej w 1986 r. można tłumaczyć konkretnymi sukcesami jednostek MSW. W połowie 1985 r. do więzienia na ponad rok poszła główna ekipa offsetowa NOW-ej, a także część redakcji „Krytyki". Policja znów puściła w ruch machinę przemocy, represyjność 1985 r. była z pewnością dla NOW-ej dotkliwa. Podobnie niebezpieczne mogły się okazać rozgrywki wewnętrzne i odejście z NOW-ej grupki Marka Borowika w czerwcu 1986 r.[31] Wszystko to jednak miało względnie krótkotrwałe skutki. W 1987 r. bowiem z maszyn NOW-ej zeszło aż 31 książek. Oficyna więc nie tylko odrobiła straty, ale wręcz wyszła z kryzysu wzmocniona. W 1988 r. produkcja wydawnicza znów się zmniejszyła do 16 książek. Rozbicie wówczas

[28] J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja*…, s. 183–184.

[29] W. Charłamp [T. Jastrun], *Dziennik zewnętrzny*, „Kultura" (Paryż) 1987, nr 7/8, s. 126; L.L. [T. Wypych], Uwagi o niezależnym obiegu wydawniczym, „Kultura" (Paryż) 1987, nr 10, s. 56–67; *Smutne, ale prawdziwie (z rozmowy z kolporterką)*, „Tygodnik Mazowsze" 1987, nr 203, s. 4; Zniechęcony, *Jak działa kolportaż NOW-ej*, „Kultura" (Paryż) 1986, nr 10, s. 105.

[30] P. Sztompka, *Socjologia*, Kraków 2006, s. 169.

[31] Na ten temat więcej w: *Obieg NOW-ej*..., s. 210–212.

drukarni w Rembertowie, demobilizacja części drukarzy – jak już wiemy – nastrajały SB optymistycznie, ale wydawnictwu i ten dołek udało się przeskoczyć i zakończyć „tajną wojnę" we względnie dobrej formie (26 pozycji w 1989 r.).

Władza nie godziła się na współistnienie pierwszego i drugiego obiegu i próbowała odzyskać teren zajęty przez przeciwnika. W sumie jednak policji udawało się tylko w ograniczonym stopniu ukierunkować poszukiwania, zdezorganizować niektóre prace wydawnicze, spowolnić działalność NOW-ej – najbardziej w pierwszym roku stanu wojennego wskutek uwięzienia kilkudziesięciu działaczy, konfiskaty sprzętu, przerwania linii kolportażu i wywołania atmosfery powszechnego strachu. Potem jednak emocje zaczęły opadać, jako tako przywrócono kierowniczą rolę partii i SB walczyła jakby z mniejszym zapałem. Uderzała jedynie punktowo: w ekipę kasetową w 1984 r., do czego przyczynił się Paweł Mikłasz[32]; w grupę drukarską Andrzeja Górskiego, którego brat Janusz naprowadził śledztwo na dwie drukarnie[33].

Rządzący nie potrafili jednak rozładować napięcia między władzą a społeczeństwem. Świetlana wizja reformy gospodarczej nie chciała się ziścić[34]. Władza była coraz bardziej bezradna wobec anomalii społeczno-gospodarczych komunizmu, choćby wobec masowej korupcji w oficjalnej poligrafii[35]. Można zapytać przewrotnie, kto kogo bardziej infiltrował. Czy NOW-a np. nie zdołała „zwerbować" więcej „tajnych agentów" wśród państwowych poligrafów, niż organa ścigania zdołały ulokować swoich w jej środowisku?[36]

To są te potężne procesy socjo-ekonomiczne, mechanizmy zachowań zbiorowych, na które rzadko mają wpływ nawet silni władcy[37]. Czy można na dłuższą metę wygrać z czymś takim jak upodobanie ludzi do własności, z potężną siecią interesów grupowych i indywidualnych? W latach 80. nie było już żadnych rezerw systemowych, które mogłyby zaspokoić pragnienie lepszego życia.

Argumentem na rzecz tezy o ograniczonej efektywności policji jest utrzymująca się produkcja całego krajowego podziemia wydawniczego, mierzona coroczną liczbą wydań. Poniższych wyliczeń nikt na razie poważnie nie kwestionował. Świadczą one o znacznej mobilizacji aktywistów opozycji. W drugiej połowie lat 80. wydawano mniej książek niż w okresie 1980–1981 bądź 1983–1984. Ale produkcja utrzymywała się na poziomie ok. 500

[32] AIPN, 0222/599, t. 2, Sprawa krypt. „Kaseta" przeciwko fonograficznej części NOW-ej, k. 87–101. Mikłasz, wydawca podziemny, przekazywał pod pseudonimem „Rybak" przydatne SB informacje na temat warszawskich środowisk twórczych, w których się obracał.

[33] AIPN, 00334/848, t. 1–3, Teczka pracy tajnego współpracownika SB ps. „Kaktus" [Janusza Górskiego], 1982–1987.

[34] A. Friszke, *Sprawa jedenastu. Uwięzienie przywódców NSZZ „Solidarność" i KSS „KOR" 1981–1984*, Kraków 2017, s. 457–462.

[35] AIPN, 0296/242, t. 1, Ocena nielegalnego czasopiśmiennictwa, 27 I 1988, k. 10. Zob. też G. Wołk, *Służba Bezpieczeństwa wobec pism i wydawnictw...*, s. 423.

[36] Podważenie więzów lojalności wewnątrz systemu władzy to jeden z kluczowych czynników decydujących o sukcesie ruchu społecznego – wynika z badań porównawczych. W naszym wypadku trudno mówić o znaczącej niesubordynacji wysokich urzędników państwowych, funkcjonariuszy milicji czy wojska, ale postawa niektórych drukarzy to może przykład nieposłuszeństwa „wewnątrz społecznie ważnych instytucji", o jakim myślą teoretycy (E. Chenoweth, M.J. Stephan, *Why Civil Resistance Works: the Strategic Logic of Nonviolent Conflict*, New York 2011, s. 46–49).

[37] A. Chwalba, *Imperium korupcji w Rosji i w Królestwie Polskim w latach 1861–1917*, Kraków 2006.

edycji książek rocznie[38], a więc wciąż wysokim, choć niewiele wiemy o nakładach czy skuteczności kolportażu. Policja przejmowała część nakładów oraz część zachodniej pomocy[39]. Nie udało jej się jednak dobrze spenetrować ruchu wydawnictw ani zatrzymać strumieni pieniędzy z Zachodu, które od pewnego momentu stały się podstawowym regulatorem aktywności wydawniczej.

Szwedzki badacz Fredirk Stöcker twierdzi, że NOW-a pracowała niemal wyłącznie na sprzęcie przemyconym przez Szwecję. Jest to przesadzone, zapewne jednak kanał bałtycki[40] miał procentowo największy udział w przemycie urządzeń poligraficznych do Polski lat 80. Stöcker wprowadza do naszych rozważań niezbędny kontekst zewnętrzny. W tym ujęciu rozmiar i kształt podziemia wydawniczego lat 80. jest wynikiem wielu interakcji transnarodowych, wysiłku aktorów zewnętrznych, rozszerzania się sieci wsparcia poza granicami kraju. Polska perspektywa nie wystarcza więc również do opisania historii starcia NOW-ej z władzą komunistyczną. O ile początki NOW-ej związane są przede wszystkim z wydarzeniami w kraju, o tyle późniejsze zmagania powinny być oglądane nie tylko przez pryzmat układu sił wewnętrznych. Polski drugi obieg trzeba postrzegać jako zjawisko paneuropejskie – twierdzi Stöcker.

Sytuację struktur konspiracyjnych poprawiała więc pomoc materialna z zewnątrz – nagrody, zapomogi, paczki żywnościowe, zastrzyki optymizmu[41]. Przyczyniła się ona istotnie – nie mniej niż oddolna wola walki krajowych działaczy – do odrodzenia się NOW-ej po atakach stanu wojennego i do przetrwania w niezłej kondycji następnych lat represji. Jeszcze na przełomie października i listopada 1982 r. stacja przerzutowa Mariana Kalety w Szwecji, koordynowana przez „Raphaela", czyli Mirosława Chojeckiego, z Paryża, wysłała do NOW-ej maszynę offsetową – w pierwszym, zwiadowczym transporcie dla wydawnictwa w stanie wojennym – ufundowaną przez londyński Fundusz Pomocy Krajowi[42]. W 1983 r. szczęśliwie docierała już do oficyny trudna do oszacowania, ale znacząca pomoc finansowo-sprzętowa od przyjaciół za granicą. Jej przerwanie na pewno odbiłoby się negatywnie na warunkach funkcjonowania NOW-ej.

W reakcji na wpadkę drukarni w Milanówku w styczniu 1983 r. Kaleta niemal natychmiast wysłał kolejny powielacz offsetowy[43]. W lipcu 1983 r. szefowie NOW-ej stwierdzali w liście do Kalety: „Chociaż mamy nadzieję stać się wkrótce samowystarczalni, to na ostatniej wpadce [w Ostrowiku – P.S.] straciliśmy około 2 mln złotych, więc pomoc finansowa byłaby przydatna"[44].

[38] *Książki podziemne 1976–1989*, bibliografia komputerowa Biblioteki Narodowej, www.bn.org.pl. Dane z listopada 2008 r.
[39] G. Wołk, *Służba Bezpieczeństwa wobec pism i wydawnictw*..., s. 411–440.
[40] L.F. Stöcker, *The Baltic Connection. Transnational Samizdat Networks between Émigrés in Sweden and the Democratic Opposition in Poland* [w:] S*amizdat, Tamizdat and Beyond. Transnational Media during and after Socialism*, red. F. Kind-Kovács, J. Labov, New York 2012, s. 61.
[41] T. Garton Ash, *Stulecie obywatelskiego nieposłuszeństwa*, „Wolność i Solidarność" 2013, nr 6, s. 6–18. Tam na temat pojęcia „zewnętrznej interwencji" w ruch społeczny.
[42] Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego (dalej: IPMS), Fundusz Pomocy Krajowi, A.70/27, List Mariana Kalety do Edwarda Szczepanika, sekretarza Fundusz Pomocy Krajowi, 7 XI 1982.
[43] IPMS, Fundusz Pomocy Krajowi, A.70/27, List Kalety do Szczepanika, 3 III 1983; Archiwum Instytutu Literackiego Kultura (AILK), List Kalety do Jerzego Giedroycia, 26 I 1983.
[44] AIPN, 003090/109, t. 2, Konspiracyjny list szefów NOW-ej do Mariana Kalety w Szwecji, lipiec 1983, k. 41.

Do więzienia trafili trzej drukarze, policja zarekwirowała nakład dwóch książek oraz maszynę offsetową. Stało się jasne, że wpadki będą się powtarzać, a kwoty pozyskiwane ze sprzedaży wydawnictw docierają z opóźnieniem i są zbyt małe, by pozwoliły na działanie z rozmachem. Wydaje się, że w tym okresie okoliczności zewnętrzne coraz silniej wpływały na układ sił między władzą i opozycją; czynnik ten wymaga szczególnej uwagi.

W kolejnych miesiącach 1983 r. Kaleta nie zaniedbywał oficyny, choć trudno po latach ustalić chronologię i szczegóły dostaw. W listach do NOW-ej wspominał o kolejnych przerzutach i zakupach, m.in. powielaczy, części zamiennych, kawy przeznaczonej na handel w Polsce, dżinsów, szynki i sardynek dla drukarzy, podrobionych kartek na benzynę, a nawet lodówek i pralek[45]. Między styczniem a sierpniem 1984 r. ośrodek Kalety wydał 1000 funtów na aparaty fotograficzne i obiektywy dla Foto-NOW-ej oraz kolejne 500 na pomoce drukarskie[46]. W pierwszej połowie 1985 r. Kaleta znów zrealizował zamówienie NOW-ej na utensylia drukarskie za 500 funtów. Po policyjnej akcji na drukarnię w Słupnie pod koniec maja 1985 r. londyński Fundusz Pomocy Krajowi wyasygnował kolejne 500 funtów na odbudowę poligrafii oficyny[47]. Mniej niż w latach wcześniejszych, ale te kwoty finansowały tylko część przerzutów, które zasiliły NOW-ą.

NOW-a korzystała bowiem nie tylko z funduszu „starszych panów" w Londynie, ale również ze środków w gestii Mirosława Chojeckiego przekazanych przez rząd Stanów Zjednoczonych[48]. W październiku 1984 r. spółka Chojecki-Kaleta wysłała do Warszawy trzy offsety, w maju 1985 r. – dwa następne[49]. NOW-ej pomagało również wydawnictwo Polonia Book Fund (pieniądze na zakup kaset, stypendium dla Kalety) oraz paryska „Kultura" (przegrywarka do kaset, dofinansowanie produkcji)[50]. „Bez stałej pomocy z Zachodu wydawnictwa nie będą mogły sobie radzić" – Grzegorz Boguta, szef NOW-ej, pisał do Jerzego Giedroycia w 1984 r.[51] Rok później z inicjatywy Boguty powołano Fundusz Wydawnictw Niezależnych – bank podziemnego ruchu wydawniczego. Do końca 1989 r. na kontach NOW-ej zaksięgowano 22 700 dolarów, czyli prawie 10 proc. całego kapitału Funduszu – wynika ze sprawozdania, jakie to konsorcjum wydawców podziemnych wysłało swoim dobroczyńcom[52].

Zachowane archiwalia nie wskazują na to, żeby policja miała kontrolę nad działalnością Funduszu[53]. Służby mogły mieć fragmentaryczną wiedzę

[45] Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego (dalej: FCDCN), kolekcja Mariana Kalety, akc. 1520, teczka 2, Niedatowane listy Kalety do NOW-ej, [ok. 1983–1984].
[46] IPMS, Fundusz Pomocy Krajowi, A.70/27, Marian Kaleta, rozliczenia finansowe za styczeń – sierpień 1984.
[47] *Ibidem*, List Kalety do Edwarda Szczepanika, sekretarza Funduszu Pomocy Krajowi, 2 VI 1985.
[48] S.G. Jones, *A Covert Action: Reagan, the CIA, and the Cold War Struggle in Poland*, New York 2018.
[49] FCDCN, akc. 1520, kolekcja Mariana Kalety, teczka 2, List Kalety do „Danuty" [Marka Borowika?], 17 X 1984; List Kalety do „Evy", 7 IV 1985.
[50] *Ibidem*, List Kalety do „Krasnala" [Grzegorza Boguty], [ok. 1984].
[51] AILK, List „Danuty Pyki" [Grzegorza Boguty?] do Jerzego Giedroycia, 15 VII 1984.
[52] Archiwum prywatne Ireny Lasoty, Sprawozdanie zbiorcze za okres do 31 XII 1989.
[53] Sugeruje to Cecylia Kuta, *Działania Służby Bezpieczeństwa wobec drugiego obiegu w okresie stanu wojennego na przykładzie Wydawnictwa im. gen. Nila Fieldorfa* [w:] *Drugi obieg w PRL...*, s. 443–444.

na temat poczynań Funduszu, ale nie ma podstaw, by uznać, że odgrywały w nim dominującą rolę. Do Funduszu należała Oficyna Literacka prowadzona przez Henryka Karkoszę, informatora SB. Nie zachowały się dokumenty, które pozwoliłyby zbudować – akurat w sprawie penetracji Funduszu przez Karkoszę – silne tezy oparte na faktach. Jak mówi Grzegorz Boguta, w 1990 r. działalność Funduszu została skwitowana przez amerykańskich darczyńców. Funkcjonariuszom z pewnością nie udało się storpedować wydatkowania tych kwot. Wnioskowanie z braku źródeł – często praktykowane przez historyków różnych epok – niekiedy nadmiernie wyostrza sądy, utrudnia dochodzenie do tez wyważonych i pogłębionych badawczo. Wróćmy więc na grunt źródeł zachowanych.

Kilka lat wcześniej parę razy policja uzyskała wgląd w korespondencję zagraniczną NOW-ej. W 1983 r. „Kazik", marynarz z promu Wilanów, kurier Mariana Kalety ze Szwecji, okazał się „Johnem" – tajnym współpracownikiem polskiego kontrwywiadu. W liście do Marka Borowika Kaleta miał prosić o sprzedaż tony kawy – wówczas towaru luksusowego – na czarnym rynku w Polsce[54]. „Jak sprzedacie te 1000 kg kawy, to dla Ciebie, »Krasnala« [Grzegorza Boguty] i »Cygana« [Marka Chimiaka] jest tej forsy 30 000 złotych na głowę jako bezzwrotna pomoc jednorazowa" – dopingował swoich partnerów Kaleta[55]. Ostatecznie kawa trafiła do Grup Oporu Solidarni i chyba tylko 400 kilogramów[56]. Dla historyka społecznego to ciekawy przyczynek do rozważań nad wpływem handlu dobrami konsumpcyjnymi na rozprzestrzenianie się idei wolnościowych[57]. Kawa jednak nie zainteresowała policji (może miała ona swoją). Dopiero przerzut powielaczy – planowany w liście Kalety na 1 października 1983 r. – postawił aparat bezpieczeństwa w stan pełnej mobilizacji[58].

„Kazik" alias „John" tymczasem nie zdołał pogłębić nowych znajomości na tyle, by doprowadzić SB do sukcesu w tej sprawie. Nie wiedział, kto wozi powielacze ani jakim samochodem, skąd wyrusza, którym przejściem granicznym wjeżdża do Polski. Również data (1 października) i miejsce rozładunku (Kraków) okazały się nietrafione. W okresie funkcjonowania kanału pocztowego „Johna" sprzęt napływał do Polski, ale służby nie były w ten proceder wciągnięte mimo szczerych chęci. 13 października wręcz przegapiły tajną dostawę maszyn. Celnicy nie domyślili się, że ciężarówka ma skrytkę umieszczoną za ścianką. Przez kilka godzin grzebali w samochodzie, znaleźli sto kilogramów kawy, płyty gramofonowe i kilkanaście publikacji emigracyjnych. Funkcjonariusze przesłuchali kierowcę, ale nie potrafili go powiązać z Kaletą[59]. Brakujące ogniwa nie zostały w śledztwie odkryte.

[54] Marek Borowik w rozmowie ze mną po ponad trzydziestu latach nie przypomina sobie tej kawy. Szmugiel taki jednak bez wątpienia miał miejsce.
[55] AIPN, 003090/109, t. 5, List „Rudego" [Mariana Kalety] do „Wysokiego" [Marka Borowika], kwiecień 1983, k. 30. Oryginał listu zob. FCDCN, kolekcja Mariana Kalety, teczka 2.
[56] Więcej w: J.P. Ramotowski, *Sto razy głową w mur. Historia tych, co chcieli robić coś innego niż druk bibuły*, Warszawa 2013, s. 235 i 278.
[57] Nie pierwszy to przypadek, gdy handel toruje drogę przemianom społecznym. W historii dość często nowe idee rozprzestrzeniały się po szlakach handlowych, były roznoszone przez kupców; zob. np. O.P. Grell, *Brethern in Christ. A Calvinist Network in Reformation Europe*, Cambridge University Press 2011.
[58] AIPN, 003189/97/J, Sprawa krypt. „Fala" (1982–1986) przeciwko dostawcom sprzętu ze Szwecji dla solidarnościowego podziemia.
[59] J.P. Ramotowski, *Sto razy głową w mur*..., s. 234–245.

Podwyższona gotowość policji na granicach, jaka trwała od października 1983 r., być może przyczyniła się do odkrycia innego transportu zorganizowanego przez sztokholmskie Biuro Informacyjne Solidarności. 18 listopada 1983 r. pod kluczem znaleźli się dwaj Szwedzi – Göran Jacobsson i Niklas Holm, kierowcy mikrobusu ze skrytką, w której mieściły się cztery maszyny, m.in. dla NOW-ej. Możliwe, że po tej wpadce na przejściu granicznym w Świnoujściu „John" zaczął budzić nieufność w wąskim gronie rasowych przemytników. Sprawa zagmatwała się jeszcze bardziej, gdy SB mylnie połączyła Jacobssona i Holma z Marianem Kaletą z Malmö, gdy tymczasem byli to kurierzy Ryszarda Szulkina i Marka Michalskiego ze Sztokholmu[60]. Ostatecznie z niejasnych przyczyn przestała korzystać z usług „Johna", odesławszy go na paromiesięczny urlop wypoczynkowy, w momencie kiedy wreszcie wydarzenia zaczęły nabierać tempa.

W ostatniej, grudniowej rozmowie z „Johnem" Kaleta wspomniał mu o przegrupowaniach wśród szwedzkich przemytników i o zamiarze wycofania się z działalności, tak jakby zaczął się zachowywać wobec niego powściągliwie[61]. W tym czasie w kraju nasiliły się obawy o bezpieczeństwo przesyłek, sygnalizowane emigracyjnym partnerom. W lutym 1984 r. kierownictwo NOW-ej po raz drugi nalegało na Mirosława Chojeckiego, głównego organizatora przemytu z Europy Zachodniej, by ze względu na rosnącą penetrację wywiadowczą przeniósł trasy przerzutowe ze Szwecji w inne miejsce[62]. Marek Borowik prosił również o powierzenie kierownictwa szwedzkiej operacji „komuś zupełnie nowemu". Podejrzewaliśmy – komentuje po latach Borowik – że Kaleta jest coraz lepiej znany polskiej policji[63]. Do odwołania Kalety nie doszło, ale – jak się zdaje – stał się on bardziej czujny[64]. Śledztwo – przynajmniej jego wątek warszawski – zamarło.

Ulegając optyce policyjnej, łatwo zresztą wyolbrzymić fakty, które w pamięci opozycjonistów zachowały się raczej jako jedne z wielu, niczym dramatycznym niewyróżniające się z codzienności. Służba Bezpieczeństwa przechwyciła trzy czy cztery listy konspiracyjne i siłą rzeczy właśnie te papiery eksponowała w swojej dokumentacji. Ale czy to oznacza, że również muszą być one tak samo ważne dla nas? Listów nieprzejętych z pewnością było znacznie więcej[65]. „Dla mnie napisanie akurat tego listu w sprawie przeniesienia tras przerzutowych nie było zdarzeniem aż tak wyjątkowym" – wspomina Borowik[66].

[60] Omówienie przemytniczej działalności Biura Informacyjnego „Solidarności" w Sztokholmie w: P. Jaworski, *Most przez Bałtyk. Szwecja wobec „Solidarności" 1980–1982*, Warszawa 2017, s. 244–246.

[61] AIPN, 003189/97/J, Sprawa krypt. „Fala" (1982–1986) przeciwko dostawcom sprzętu ze Szwecji dla solidarnościowego podziemia. Zob. też M. Kaleta, *Emigrancka spółka „Szmugiel". Wspomnienia dostawcy sprzętu poligraficznego przemycanego do Polski dla opozycji antykomunistycznej w latach 1978–1989*, Warszawa 2015.

[62] AIPN, 003189/97/J, t. 3, Sprawa krypt. „Fala" (1982–1986), List „Filipa" do Mirosława Chojeckiego, 6 II 1984.

[63] Rozmowa z Markiem Borowikiem, 17 I 2017, notatki w zbiorach autora.

[64] Kaleta również zdawał sobie sprawę z tego, że z czasem jego kanał staje się coraz mniej bezpieczny. W liście z 4 IV 1983 dzielił się z Borowikiem obawami, jednak nie udało się znaleźć ani nowej metody szmuglu dla NOW-ej, ani odpowiednich ludzi do zastąpienia Kalety (FCDCN, kolekcja Mariana Kalety, akc. 1520, teczka 2).

[65] Wskazuje na to analiza listów Kalety do NOW-ej złożonych w jego kolekcji w FCDCN w Krakowie.

[66] Rozmowa telefoniczna z Markiem Borowikiem, 21 II 2017.

Kalecie napisanie listu do NOW-ej zajmowało zapewne nie więcej niż godzinę. Rzemiosło operacyjne profesjonalnych policjantów nakazywało wykonanie szeregu czynności, zapisanie całych stron akt. Cały epizod łatwo w takiej sytuacji przejaskrawić bez ważenia innych racji. Służba Bezpieczeństwa może nie mogła oderwać się od jej toku postępowania, ale my możemy.

Sceptycy sięgną po własne argumenty: powiedzą, że władze ze względów taktycznych nie angażowały wszystkich swoich sił i środków do rozbicia podziemia, gdyż nie uważały tajnych wydawnictw za wielkie zagrożenie. Wskazuje się również cennych dla SB informatorów, którzy kręcili się przez pewien czas w pobliżu NOW-ej (m.in. Pawła Mikłasza, Jarosława Dziubę, Macieja Kuncewicza)[67], przytacza się wspomnienia paru wysokich funkcjonariuszy policji, a zwłaszcza przywołuje fakt niszczenia akt przez SB[68]. Stan zachowania akt rzeczywiście nie pozwala na jednoznaczność, może jednak służyć zarówno jednej, jak i drugiej stronie dyskusji. W moim przekonaniu brak dokumentacji jest atutem w ręku obrońców dobrego imienia Niezależnej Oficyny Wydawniczej, tak jak brak dowodów w każdym cywilizowanym procesie.

Przy okazji powraca stary problem wartościowania w nauce, pozytywnego czy negatywnego stosunku do bohaterów, różnych doświadczeń interpretacyjnych[69]. Znajdziemy bowiem również takich badaczy, którzy powiedzą, że rysuję jedynie połowiczny obraz tego okresu. Zarzuca się również historykom takim jak autor niniejszego tekstu łatwość idealizacji doświadczeń pod wpływem nacisku otoczenia, a w szerszym planie skłonność do przeszacowania możliwości ruchu społecznego, wydobywanie jednych tendencji, a skrywanie innych[70]. Czy można w takich badaniach – nie jednostkowych zdarzeń, ale ogólniejszych procesów – trafić w sam środek prawdy? Raczej jesteśmy skazani na nasz własny subiektywizm. Dla mnie dochodzenie do wniosków wymaga stopniowalności, poszukiwania rozmaitych analogii. Istotną sprawą jest tworzenie równowagi źródłowej między archiwami a pamięcią świadków, tak by w ogólnym bilansie nie dominowały jednorodne przekazy. W innym wypadku grozi nam popadanie w czarną legendę, niesprawiedliwe uproszczenia i krzywdzące oceny.

W tym kontekście dobry jest przykład łącznika i kolportera w grupie Andrzeja Górskiego – Romana Witkowskiego, agenta w sumie mało istotnego, który w październiku 1983 r. znalazł się w kleszczach policyjnej obławy. Można uznać to za sukces policji, skoro zdołała go pognębić i wyłączyć z pracy dla podziemia. Ale Witkowski wymykał się też spod kurateli SB, przekazywał informacje raczej wątpliwe – np. fałszywy adres drukarni. Nie podawał w zasadzie nazwisk, choć znał kilka osób. Na dodatek, co wynika z akt, ostrzegał Andrzeja Górskiego przed jego bratem

[67] AIPN, 00200/588, t. 1–4, Teczka pracy tajnego współpracownika SB ps. „Joanna" [Macieja Kuncewicza]; AIPN, 01914/36/1-3/CD/2, Teczka pracy TW ps. „Jote" [Jarosława Dziuby]. Na temat Kuncewicza zob. C. Kuta, *Działania Służby Bezpieczeństwa wobec drugiego obiegu*..., s. 440–454.

[68] J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja*...

[69] A. Zahorski, *Z dziejów legendy napoleońskiej w Polsce*, Warszawa 1971.

[70] J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja*...; C. Kuta, *Działania służby bezpieczeństwa*..., s. 441–454.

Januszem, rzeczywiście groźnym informatorem policji[71]. Witkowski znalazł się w trudnym położeniu, miał małe dzieci. Policja wiedziała o nim sporo, zrobiła brutalną rewizję w mieszkaniu, potem ostre przesłuchanie. Po roku wyrwał się z opresji i wyjechał do Stanów Zjednoczonych[72]. To są wszystko okoliczności łagodzące ocenę jego postawy. Jednak nie zainteresowały Cecylii Kuty, która umieściła go w galerii informatorów policji tuż obok Janusza Górskiego[73].

Problem zaufania i wiarygodności w ruchu społecznym dla wielu badaczy stawał się jednak centralny i ten szkic o NOW-ej niejako wyrasta z takiej właśnie potrzeby. Udało się już historykom odszyfrować w ogólnym zarysie siatkę agenturalną policji – przynajmniej pierwszy garnitur konfidentów. W przyszłości należałoby odsłonić działania taktyczne, prowadzoną przez agentów misterną grę. Czy można postrzegać Pawła Mikłasza – jednego z organizatorów podziemia wydawniczego, a równocześnie informatora policji[74] – jako przypadek rozszczepionej lojalności? Kiedy cele Mikłasza były tożsame z celami jego mocodawców z SB, a kiedy różne? W jakim stopniu ten człowiek był uwikłany, a w jakim samodzielny? Kogo zdradzał, komu ewentualnie pomagał? Choćby w obawie o własne bezpieczeństwo musiał nie mówić policji wszystkiego, co wiedział. Mikłasz, kierownik wydawnictwa Myśl, to plątanina możliwości interpretacyjnych i niedomówień[75].

Zakulisowa protekcja SB, jakiej poddał się Mikłasz, miała niemałą cenę[76]. To właśnie jego donosy szybko doprowadziły śledczych do sekcji kasetowej NOW-ej (Janina Jankowska, Marek Mądrzejewski, Witold Sielewicz i in.) i spektakularnego zatrzymania prawie całej grupy latem 1984 r.[77] Produkcja fonograficzna – nowa gałąź działalności oficyny, rozwijana dużym nakładem środków – została wyhamowana na parę miesięcy. „W czerwcu 1984 w dwóch rewizjach wpadło 600 kaset z archiwalnymi nagraniami, często bezcennymi" – Marek Borowik informował Jerzego Giedroycia[78]. NOW-a poniosła straty trudne dziś do określenia, zapewne dotkliwe. Wkrótce jednak dzięki dużej wytrwałości zespołu i pomocy

[71] Więcej zob. P. Sowiński, *Między policją a opozycją. Historia braci Górskich*, „Wolność i Solidarność" 2013, nr 6.

[72] AIPN, 00328/684, t. 1–2, Teczka pracy Romana Witkowskiego; Relacja Romana Witkowskiego, 6 VI 2013, w zbiorach autora.

[73] *Ibidem*; C. Kuta, *Niezależny ruch wydawniczy 1980–1989* [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 2, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 312.

[74] Zob. np. AIPN, 01228/387, Sprawa krypt. „Trupa" przeciw redakcji podziemnego „Biuletynu Teatralnego"; AIPN, 0222/599, t. 1–2, Sprawa krypt. „Kaseta" przeciwko fonograficznej części NOW-ej; AIPN, 001052/1493 (nieudana próba werbunku kolportera wydawnictw podziemnych Tomasza Niewęgłowskiego); AIPN, 0204/1794, Sprawa krypt. „Obiekt" przeciwko Markowi Ładzie i jego kolegom.

[75] Rozmowy autora z Agnieszką Maciejowską (26 VI 2006), Wiktorem Mikusińskim (13 I 2011), Janem Lityńskim (13 I 2017) – znajomymi Pawła Mikłasza z podziemia.

[76] Pierwszy znany donos Mikłasza, posługującego się wówczas pseudonimem „Lewandowski", datowany jest na czerwiec 1972 (A. Friszke, *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza „Solidarności"*, Kraków 2011, s. 77); zob. też J. Olaszek, *Rewolucja powielaczy. Niezależny ruchu wydawniczy w Polsce 1976–1989*, Warszawa 2015; G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1981*, Warszawa 2006; S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Łomianki 2014.

[77] AIPN, 0222/599, t. 1–2, Sprawa krypt. „Kaseta" przeciwko fonograficznej części NOW-ej. Zob. też wspomnienie Janiny Jankowskiej w: *Obieg NOW-ej*..., s. 186–187.

[78] AILK, List Marka Borowika do Jerzego Giedroycia, Malmö, 19 I 1985.

zagranicznej produkcję kaset wznowiono[79]. Widzimy na tym przykładzie, że represje mogą niekiedy nawet konsolidować kontrkulturę.

Mikłasz zawsze chciał być „niezależny", a mógł głębiej wejść w strukturę NOW-ej, gdyby tylko chciał być jednym z nas – ocenia Grzegorz Boguta. Jako zewnętrzny współpracownik miał znacznie mniejsze możliwości penetracji tego środowiska, kojarzenia informacji, które czasem do niego trafiały. Tkwił w kręgach warszawskiej opozycji od 1968 r. Kiedyś pomógł NOW-ej w druku jednej z pierwszych książek na tzw. dojściu; wtedy wszystko poszło gładko. Inaczej było za drugim razem. W 1983 r. NOW-a zwiększyła produkcję, ale jej własna baza sprzętowa pozostawała wciąż zbyt wątła wobec wyzwań epoki. Czekały na druk np. teksty siedzących w więzieniu korowców, niezwykle aktualne i mocne politycznie. Atakowana przez policję oficyna musiała dużo sił wkładać w konspirację. Mikłasz zaś wychodził własne ścieżki do poligrafii państwowej, co w dobie niedoborów popchnęło NOW-ą do skorzystania z jego możliwości[80]. Również sukces wydawnictwa Krąg – odniesiony dzięki konszachtom z oficjalną poligrafią – mógł zachęcać do pójścia w jego ślady[81].

W październiku 1983 r. NOW-a zleciła więc Mikłaszowi druk pilnych książek, z czego on nie wywiązał się należycie i tym samym wciągał oficynę w tarapaty. „W ciągu ostatniego półtora roku mieliśmy kilka książek pechowych" – pisał Borowik w dalszej części listu do Giedroycia. Wymieniał właśnie utratę książek *KOR* Jana Józefa Lipskiego i *Zło, które czynię* Jacka Kuronia. Nakład książki Kuronia przepadł dwa razy[82]. Teraz możemy wnioskować, że Mikłasz i jego mocodawcy przyłożyli się do tego „pecha". Ostatecznie NOW-a przeniosła druk na własne maszyny. Latem 1985 r. konflikt między NOW-ą a Mikłaszem rysował się już wyraźnie – wynika z materiałów SB. Mowa tam o defraudacjach sporych sum, niedotrzymywaniu terminów, a także o podejrzeniach o współpracę Mikłasza z SB, które już wówczas wysuwano[83].

Niewykluczone, że właśnie krętactwa Mikłasza pogłębiły wewnętrzne tarcia w NOW-ej. „Podobno Borowik ma jakieś boty[84] na Bogutę, a gdyby temu ostatniemu zabrakło argumentów, to dostarczy mu ich MP [Mikłasz Paweł – P.S.]" – raportował esbekom Maciej Kuncewicz, jak sam się określał, „człowiek Resortu"[85]. Tu jednak trzeba już stawiać hipotezy znacznie bardziej ostrożnie. Konflikt między Grzegorzem Bogutą a Markiem Borowikiem, który zakończył się rozłamem w kierownictwie NOW-ej, rozegrał się dopiero w czerwcu 1986 r. „Wszystko nam się

[79] *Magnetofon jest antyrządowy. Rozmowa z wydawnictwem kasetowym NOW-ej*, „Tygodnik Mazowsze", 6 III 1986, s. 3.
[80] List od Grzegorza Boguty, 23 I 2017, w zbiorach autora.
[81] Więcej na temat Kręgu w: P. Sowiński, *Wydawnictwo Krąg 1981–1989*, „Wolność i Solidarność" 2011, nr 2, s. 174–197.
[82] AILK, List Marka Borowika do Jerzego Giedroycia, Malmö, 19 I 1985.
[83] AIPN, 00200/588, t. 1–4, Teczka pracy tajnego współpracownika SB ps. „Joanna" [Macieja Kuncewicza]; zob. szczególnie tom 4, notatki po spotkaniu z Markiem Borowikiem, 2 i 17 VI 1985. Kuncewicz należała do bliskich współpracowników Mikłasza. Jak się zdaje, jego obowiązki wobec SB polegały na dodatkowym kontrolowaniu poczynań Mikłasza. Zob. też wypowiedź Marka Borowika w: *Obieg NOW-ej*..., s. 167.
[84] Określenie niejasne, być może chodzi o haki, czyli o informacje kompromitujące.
[85] AIPN, 00200/588, t. 4, Teczka pracy tajnego współpracownika SB ps. „Joanna" [Macieja Kuncewicza], Informacja, 3 IX 1985.

posypało" – wspomina Boguta. Policja jednak nie miała wglądu w te niewątpliwie kryzysowe chwile. Gdy bowiem grupa rozłamowa wystąpiła do władz o zarejestrowanie legalnego wydawnictwa Verba, MSW wydało się tym zaskoczone[86]. Pół roku po odejściu Borowika z NOW-ej w ogóle nie wiedziało o zatargu w oficynie.

Mikłasza trzeba też pokazywać na tle różnorodnych więzi istniejących wówczas w tym środowisku. Jego usytuowanie w pamięci świadków, w odczuciach osób z nim związanych jest inne niż w dokumentacji policyjnej. „Niczego nie robił na czas i o to głównie mieliśmy do niego pretensje" – wspomina po latach Marek Borowik[87]. Pamięta jednak Mikłasza jako człowieka starającego się pomagać innym, dowcipnego rozmówcę, wydawcę interesujących książek. „U niego w domu przesiadywał często Janusz Szpotański, toczyły się ciekawe dyskusje". Także inni znajomi Mikłasza z podziemia – Wiktor Mikusiński, Agnieszka Maciejowska, Jan Lityński – wskazywali na pozytywne cechy jego charakteru, wrażliwość, przyzwoitość, gesty solidarności wobec osób znajdujących się w potrzebie[88]. Strategii badawczej raczej nie powinno się sprowadzać do wykazania, że ktoś był jedynie „perfidnym" agentem[89]. Zbyt zamknięte tezy utrudniają otwarcie na inne kąty widzenia.

Mikłasz i jego prawa ręka Maciej Kuncewicz „Joanna" donosili jeden na drugiego, a nawet w tragikomiczny sposób przesłuchiwali swojego drukarza Szczygielskiego alias „Grunwalda", by wydobyć od niego przyznanie się do konszachtów z SB. Szczygielski chwalił się po pijanemu kolegom, że jest konfidentem policji[90]. Policja próbowała również zwerbować do współpracy innego drukarza powiązanego z Mikłaszem – Jana Kempskiego, pseudonim „Sokrates". Kempski w przeszłości pracował jako drukarz w Domu Słowa Polskiego. W latach osiemdziesiątych został magistrem filozofii i opozycjonistą. W swoim domku w al. Krakowskiej w Warszawie urządził powielarnię, której Mikłasz zlecał niektóre pozycje NOW-ej. Policja próbowała animować Kempskiego do współpracy, ale on był raczej niesterowalny[91]. Opozycja zerwała z nim współpracę, nic innego nie pozostało też policji. Zdekonspirował się również ostatecznie Kuncewicz[92]. Wszystkie te osoby nie doprowadziły policji do decydujących sukcesów w zmaganiach z NOW-ą.

Z kolei Jarosław Dziuba – inteligentny, trochę chwiejny emocjonalnie – pojawił się w NOW-ej jako pomoc techniczna, kierowca samochodu, człowiek pełen animuszu[93]. Pod pewnością siebie skrywał być może dylematy tożsamościowe. Był już wówczas związany długotrwałą współ-

[86] AIPN, 1585/20041, Informacja dotycząca próby legalizacji NOW-ej, 14 I 1987.
[87] Rozmowa z Markiem Borowikiem, 8 XII 2016, notatki w zbiorach autora.
[88] Rozmowy autora z Agnieszką Maciejowską (26 VI 2006), Wiktorem Mikusińskim (13 I 2011) oraz Janem Lityńskim (13 I 2017) z wydawnictwa Myśl.
[89] J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja*..., s. 47–48.
[90] AIPN, 001052/1534, Akta Mariusza Szczygielskiego ps. „Grunwald", maszynisty offsetowego zatrudnionego w powielarni Elektroprojektu przy Świętokrzyskiej w Warszawie.
[91] AIPN, 002086/1621, Akta Jana Kempskiego ps. „Sokrates".
[92] AIPN, 00200/588, t. 1–4, Teczka pracy tajnego współpracownika SB ps. „Joanna" [Macieja Kuncewicza]. Z nieznanych powodów w 1987 r. zadenuncjował go w środowiskach opozycji sam Mikłasz.
[93] Rozmowa z Markiem Borowikiem, 8 XII 2016, notatki w zbiorach autora.

pracą z MSW „jako agent kadrowy N" w Kościele katolickim. Z inspiracji SB zaczynał w 1969 r. w duszpasterstwie akademickim we Wrocławiu. W drugiej połowie lat 70. odbywał nowicjat u dominikanów w Poznaniu i Krakowie, bezpieka liczyła na to, że zostanie wysłany do Watykanu. Więc Dziuba to miał być agent skrojony na wielką miarę. Jego losy tworzą niemal literacką fabułę. Po przymusowej sekularyzacji – okazało się, że gdy był zakonnikiem i mieszkał w klasztorze, urodziło mu się dziecko – sprawił MSW duży zawód. Pozbawiony fachu i jasnych perspektyw na przyszłość Dziuba postanowił szybko się zrehabilitować w oczach swoich chlebodawców.

Udało mu się na prawie dwa lata wniknąć do NOW-ej. Jesienią 1981 r. zgłosił się do Grzegorza Boguty[94]. Mocno przysłużył się SB latem 1982 r. podczas aresztowania i zdekonspirowania Tomasza Boczyńskiego, kasjera NOW-ej[95]. Donosy z okresu bytności Dziuby w NOW-ej zaginęły – poza dziewięcioma krótkimi raportami z jesieni 1983 r. – i chyba się już nie odnajdą. Szkoda tym bardziej, że Dziuba okazał się dla SB drogim nabytkiem[96]. Zaistniał jeszcze na moment jesienią 1983 r., gdy policja – na polecenie wiceministra Pożogi – starała się wmieszać w transport powielaczy od Mariana Kalety ze Szwecji, kierowany właśnie do oficyny. Doniesienia Dziuby, formalnie nadal na usługach wywiadu PRL, zaczęły krążyć po różnych jednostkach MSW. Z tych paru ocalałych zapisków jawi się obraz informatora utalentowanego pisarsko, potencjalnie wciąż groźnego, ale już słabiej zorientowanego w personaliach NOW-ej.

Dziuba pokrótce opisał wówczas przełożonym strukturę NOW-ej „po reorganizacji". Twierdził, że na czele dwóch pionów stoją dwaj szefowie: „Tadek" (Marek Borowik, produkcja książek i kaset) oraz niezidentyfikowany „Mietek" (zajmował się „obrzeżami" – dystrybucją i zaopatrzeniem), finansami firmy zarządza zaś „Julian". Według agenta w kontaktach wewnętrznych firma stosowała skrzynki kontaktowe, aby izolować od siebie poszczególne grupy działaczy[97]. Charakterystyka Dziuby świadczy może najbardziej o dość twardych regułach konspiracji, jakich przestrzegano w oficynie. Impresyjne i enigmatyczne raporty Dziuby – brak informacji o Grzegorzu Bogucie, który już od roku kierował wydawnictwem – świadczą o tym, że agent nie był już wtajemniczony w tę konspirację. Nabrano do Dziuby podejrzeń i, jak się zdaje, aktywniejszej roli już nie odegrał[98].

* * *

Nawet połączony wysiłek agenturalny Janusza Górskiego, Pawła Mikłasza i Jarosława Dziuby nie przekreślił dużych dokonań NOW-ej. Żaden

[94] List od Grzegorza Boguty, 20 I 2017, w zbiorach autora.

[95] AIPN, 01914/36/1-3/CD/2, Teczka pracy tajnego współpracownika SB ps. „Jote" [Jarosława Dziuby]; Rozmowa z Markiem Borowikiem, 8 XII 2016, notatki w zbiorach autora.

[96] Tylko w okresie niedoszłego przerzucania go do Watykanu (lata 1974–1978) kosztował nasz kraj ponad 280 tys. złotych i skromne 350 dolarów – wynika z zachowanych rachunków (AIPN, 01914/36/1-3/CD/2, Teczka pracy tajnego współpracownika SB ps. „Jote" [Jarosława Dziuby]).

[97] AIPN, 003090/109, t. 2, Sprawa krypt. „Fala" przeciwko dostawcom sprzętu poligraficznego z Zachodu, Donosy agenta „10577" [Jarosława Dziuby], październik 1983.

[98] *Ibidem*, Donosy agenta „10577" [Jarosława Dziuby], październik i listopad 1983. W czerwcu 1984 na polecenie wywiadu PRL Dziuba wyjechał do Szwecji. Ciągnęły się już jednak za nim podejrzenia o współpracę z aparatem bezpieczeństwa.

z nich nie wpływał na decyzje kierownictwa, choć w jakiejś mierze ograniczali oni ekspansję wydawniczą oficyny. Można powiedzieć, że ten hamulec naciskany co i raz przez SB czasami działał, ale na ogół niezbyt dobrze – ze względu na konspirację oficyny i dużą determinację jej ludzi.

Bibliografia

M. Biełaszko i in., *SB na tropach NOW-ej* [w:] *N jak NOWA. Od wolnego słowa do wolności 1977–1989*, Warszawa 2012

J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990*, Warszawa 2010

S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Łomianki 2014

W. Charłamp [T. Jastrun], *Dziennik zewnętrzny*, „Kultura" (Paryż) 1987, nr 7/8

E. Chenoweth, M.J. Stephan, *Why Civil Resistance Works: The Strategic Logic of Nonviolent Conflict*, New York 2011

A. Chwalba, *Imperium korupcji w Rosji i w Królestwie Polskim w latach 1861–1917*, Kraków 2006

A. Friszke, *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza „Solidarności"*, Kraków 2011

T. Garton Ash, *Stulecie obywatelskiego nieposłuszeństwa*, „Wolność i Solidarność" 2013, nr 6

O.P. Grell, *Brethren in Christ. A Calvinist Network in Reformation Europe*, Cambridge 2011

P. Jaworski, *Most przez Bałtyk. Szwecja wobec „Solidarności" 1980–1982*, Warszawa 2017

M. Kaleta, *Emigrancka spółka „Szmugiel". Wspomnienia dostawcy sprzętu poligraficznego przemycanego do Polski dla opozycji antykomunistycznej w latach 1978–1989*, Warszawa 2015

Książki podziemne 1976–1989, bibliografia komputerowa Biblioteki Narodowej, www.bn.org.pl. [listopad 2008 r.]

C. Kuta, *Działania Służby Bezpieczeństwa wobec drugiego obiegu w okresie stanu wojennego na przykładzie Wydawnictwa im. gen. Nila Fieldorfa* [w:] *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu w państwach bloku sowieckiego po 1956 roku*, red. P. Gasztold-Seń i in., Warszawa 2016

C. Kuta, *Niezależny ruch wydawniczy 1980–1989* [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 2, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010

L.L. [T. Wypych], *Uwagi o niezależnym obiegu wydawniczym*, „Kultura" (Paryż) 1987, nr 10

Ludzie NOW-ej, Warszawa 2007

Magnetofon jest antyrządowy. Rozmowa z wydawnictwem kasetowym NOW-ej, „Tygodnik Mazowsze", 6 III 1986

Obieg NOW-ej, oprac. Ł. Bertram, Warszawa 2013

J. Olaszek, *Rewolucja powielaczy. Niezależny ruchu wydawniczy w Polsce 1976–1989*, Warszawa 2015

A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981–22 VII 1983*, Warszawa 2006

J.P. Ramotowski, *Sto razy głową w mur. Historia tych, co chcieli robić coś innego niż druk bibuły*, Warszawa 2013

Rozmowy na Zawracie. Taktyka walki z opozycją demokratyczną, październik 1976 – grudzień 1979, oprac. A. Friszke, Warszawa 2008

Smutne, ale prawdziwie (z rozmowy z kolporterką), „Tygodnik Mazowsze" 1987, nr 203

P. Sowiński, *Między policją a opozycją. Historia braci Górskich*, „Wolność i Solidarność" 2013, nr 6

L.F. Stöcker, *The Baltic Connection. Transnational Samizdat Networks between Émigrés in Sweden and the Democratic Opposition in Poland* [w:] *Samizdat, Tamizdat and Beyond. Transnational Media during and after Socialism*, red. F. Kind-Kovács, J. Labov, New York 2012

P. Sztompka, *Socjologia*, Kraków 2006

G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1981*, Warszawa 2006

G. Wołk, *Służba Bezpieczeństwa wobec pism i wydawnictw drugiego obiegu w latach 1980–1990* [w:] *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu w państwach bloku sowieckiego po 1956 roku*, red. P. Gasztold-Seń i in., Warszawa 2016

„Zawężona represja". Co robić z Komitetem Obrony Robotników? Narada u Stanisława Kani 22 października 1976, oprac. A. Paczkowski, M. Zaremba, „Więź" 2001, nr 8

Zniechęcony, Jak działa kolportaż NOW-ej, „Kultura" (Paryż) 1986, nr 10

Źródła archiwalne

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (AIPN)

001052/1493 (nieudana próba werbunku kolportera wydawnictw podziemnych Tomasza Niewęgłowskiego)

001052/1534, Akta Mariusza Szczygielskiego ps. „Grunwald"

00200/588, t. 1–4, Teczka pracy tajnego współpracownika SB ps. „Joanna" [Macieja Kuncewicza]

002086/1621, Akta Jana Kempskiego ps. „Sokrates"

003090/109, t. 2, Konspiracyjny list szefów NOW-ej do Mariana Kalety w Szwecji, lipiec 1983, k. 41

003090/109, t. 5, List „Rudego" [Mariana Kalety] do „Wysokiego" [Marka Borowika], kwiecień 1983, k. 30

003189/97/J, Sprawa krypt. „Fala" (1982–1986) przeciwko dostawcom sprzętu ze Szwecji dla solidarnościowego podziemia

00328/684, t. 1–2, Teczka pracy Romana Witkowskiego

00334/848, t. 1–3, Teczka pracy tajnego współpracownika SB ps. „Kaktus" [Janusza Górskiego], 1982–1987

01228/387, Sprawa krypt. „Trupa" przeciw redakcji podziemnego „Biuletynu Teatralnego"

01914/36/1-3/CD/2, Teczka pracy tajnego współpracownika SB ps. „Jote" [Jarosława Dziuby]

0204/1794, Sprawa krypt. „Obiekt" przeciwko Markowi Ładzie i jego kolegom

0222/599, t. 1–2, Sprawa krypt. „Kaseta" przeciwko fonograficznej części NOW-ej

0296/39, t. 2, Protokół z przeprowadzonej przez ppłk. W. Długosza kontroli w SUSW w sprawach ewidencji operacyjnej prowadzonych na współpracowników NOW-ej, 3 III 1987 r., k. 32–36

0644/588, Praca dyplomowa Andrzeja Pełczyńskiego „Antypaństwowa działalność niezależnej oficyny wydawniczej NOW-a", maj 1984 r.

1585/20041, Informacja dotycząca próby legalizacji NOW-ej, 14 I 1987 r.

Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego (IPMS)

Fundusz Pomocy Krajowi, A.70/27:

- List Mariana Kalety do Edwarda Szczepanika, sekretarza Funduszu Pomocy Krajowi, 7 XI 1982 r.
- Marian Kaleta, rozliczenia finansowe za styczeń – sierpień 1984 r.
- List Mariana Kalety do Edwarda Szczepanika, sekretarza Funduszu Pomocy Krajowi, 2 VI 1985 r.

Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego (FCDCN)

Kolekcja Mariana Kalety, akc. 1520, teczka 2:

– Niedatowane listy Mariana Kalety do NOW-ej [ok. 1983–1984]
– List Mariana Kalety do „Danuty" [Marka Borowika?], 17 X 1984 r.
– List Mariana Kalety do „Evy", 7 IV 1985 r.
– List Mariana Kalety do „Krasnala" [Grzegorza Boguty], [ok. 1984 r.]
– List „Rudego" [Mariana Kalety] do „Wysokiego" [Marka Borowika], kwiecień 1983 r.

Archiwum Instytutu Literackiego (AIL)

List „Danuty Pyki" [Grzegorza Boguty?] do Jerzego Giedroycia, 15 VII 1984 r.
List Marka Borowika do Jerzego Giedroycia, Malmö, 19 I 1985 r.

Archiwum autora

Listy od Grzegorza Boguty, 20 i 23 I 2017 r.
List od Jerzego Herbicha, 26 I 2017 r.
Notatki z rozmowy z Markiem Borowikiem, 17 I 2017 r.
Relacja Romana Witkowskiego, 6 VI 2013 r.

Archiwum prywatne Ireny Lasoty

Sprawozdanie zbiorcze za okres do 31 XII 1989 r.

Kultura niezależna 1976–1989.
Studia i materiały

Kultura, która nie kłamie.
Szkic o Komitecie Kultury Niezależnej

JAN **OLASZEK**

Instytut Studiów Politycznych PAN
Instytut Pamięci Narodowej
mail: olaszekjan@gmail.com
ORCID: https://orcid.org/0000-0002-7700-3256

The Culture without Lies.
Essay about Independent Culture Committe

The article refer the history of the Independent Culture Committee – an underground structure operating in the communist Poland in 1983-1989. The author describes the origin of the committee, presents his most important activists and main activities: organizing financial support for creators and initiatives related to independent culture (for example, publishers, writers, poets, artists, filmmakers, musicians), awarding the „Solidarity" Cultural Awards, publishing underground magazines „Kultura Niezależna" ("Independent Culture") and „Gazeta Niecodzienna" ("Non-daily Newspaper") and an essay series „Próby" ("Trials"), cyclical evaluation of the condition of Polish culture and formulation of forecasts for the future. The article analyses problems related to the restrictions on the boycott of official cultural institutions, relations of the Independent Culture Committee with the Solidarity authorities and influences on the independent culture of its political commitment and its links with the Catholic Church.

Keywords
Independent Culture Committee, independent culture, undergroud Solidarity, independent publishing movement, oppisition in Polish People's Republic

„Można się zastanawiać, czy kultura niezależna to tylko ta, którą ściga policja. Myślę, że możemy przyjąć, że jest to taka kultura, która nie podlega żadnym ograniczeniom, ani państwowym, ani środowiskowym, nie uznaje żadnych tabu, po prostu nie kłamie" – w ten sposób na łamach „Tygodnika Mazowsze" w styczniu 1985 r. wypowiadała się Teresa Bogucka, kierująca Komitetem Kultury Niezależnej[1].

Definicja kultury niezależnej nigdy nie była i nie jest jednoznaczna. Można by zapytać, czy pełna niezależność – o jakiej mówiła Bogucka – w ogóle jest możliwa. Raczej nie. Trudno jednak z tego pojęcia zrezygnować. Mianem kultury niezależnej przyjęło się określać rzeczywiste zjawisko zachodzące w Polsce w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych: kulturę tworzoną przeciwko państwu rządzonemu przez partię komunistyczną, czy też może raczej obok niego.

Często przez ową niezależność rozumiano prowadzenie działalności w konspiracji, poza cenzurą, w bliskich związkach z opozycją demokratyczną. Po 13 grudnia 1981 r. dla przetrwania opozycji sfera kultury miała duże znaczenie. Znaczna część działalności opozycyjnej w okresie między wprowadzeniem stanu wojennego a rozmowami Okrągłego Stołu prowadzona była bowiem w sferze kultury. Jeśli rozumieć to pojęcie szeroko, to można by do tej sfery zaliczyć cały niezależny ruch wydawniczy, który był przecież najpopularniejszą formą czynnego wyrażania sprzeciwu wobec ówczesnej polityki władz PRL[2]. Bez wątpienia natomiast do kultury niezależnej należały niepoddawane cenzurze pisma literackie, kulturalne i artystyczne, wystawy oraz przedstawienia teatralne odbywające się w kościołach lub w domach, różnego rodzaju inicjatywy muzyczne, filmowe i literackie (niekoniecznie związane ze słowem drukowanym – chociażby wieczory autorskie).

Granice pojęcia kultury niezależnej nie zawsze są łatwe do zarysowania[3]. Prowadzenie w sposób tajny działalności kulturalnej wymagającej dużych nakładów byłoby bardzo trudne, więc twórcy działający w takich dziedzinach często decydowali się na pozostanie w świecie oficjalnym, a jednocześnie starali się zachować niezależność. Można też dostrzec szarą strefę między oficjalnym i cenzurowanym a nieoficjalnym i tworzonym w sposób wolny, wskazując na artystów, którzy

[1] *W świecie kultury niezależnej. Z rozmowy z członkiem Komitetu Kultury Niezależnej*, „Tygodnik Mazowsze" 1985, nr 114. Działalność Komitetu Kultury Niezależnej (KKN) dotychczas nie została opisana w sposób dogłębny i wykorzystujący zróżnicowaną bazę źródłową, istnieją jednak pewne publikacje na jego temat. Częściowo historii KKN dotyczy niepublikowane opracowanie Lidii Burskiej *Mecenat w drugim obiegu*, b.d., mps w zbiorach autora. Zob. też G. Jaworska, *Komitet Kultury Niezależnej* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska i in., Warszawa 2010, s. 203–204; A. Ruciński, *Działalność Komitetu Kultury Niezależnej w latach 1982–1989*, „Przegląd Prawniczy, Ekonomiczny i Społeczny" 2013, nr 4, s. 47–54 (artykuł zawiera podstawowe informacje na temat KKN, jednak nie jest wolny od błędów). W niniejszym tekście wykorzystałem – oprócz literatury przedmiotu, wydanych wspomnień i publikacji podziemnych – kilka relacji osób związanych z KKN, materiały z archiwum Wiktora Kulerskiego (zbiory Stowarzyszenia „Archiwum Solidarności" przechowywane w Archiwum Ośrodka KARTA), prywatne zbiory Teresy Boguckiej oraz dokumenty z Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Siłą rzeczy źródła te pokazują wycinki działalności prowadzonej w konspiracji, więc zarysowany na ich podstawie obraz mimo moich starań nie może być pełny.

[2] Zob. J. Olaszek, *Rewolucja powielaczy. Niezależny ruch wydawniczy w Polsce 1976–1989*, Warszawa 2015; S. Doucette, *Books Are Weapons. The Polish Opposition Press and the Overthrow of Communism*, Pittsburgh 2018.

[3] T. Ruzikowski, *Kultura niezależna* [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 2, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 315.

przed występami pokazywali cenzorom inne teksty niż te prezentowane na scenie. W ten sposób nieco się rozmywają granice między tym, co rzeczywiście było niezależne od władz, a tym, co – chociaż miało istotną wartość i nie wpisywało się w oficjalną propagandę – było cenzurowane, a więc pozostawało w wyraźnej zależności od rządzących.

Udzielenie odpowiedzi na pytanie o to, która definicja kultury niezależnej jest właściwa, jest bardzo trudne. Dyskusje na ten temat trwały już w latach osiemdziesiątych. Wielokrotnie przed tym problemem stawał Komitet Kultury Niezależnej. Nie znajdziemy w nim raczej oklaskiwanych w kościołach aktorów, chwalonych malarzy, nagradzanych literatów, bardów popularnych wśród młodzieży, ale głównie ludzi pozostających w cieniu, którzy sprawiali, że to wszystko, co obejmujemy nazwą „kultura niezależna", mogło się rozwijać.

Nie tylko bojkot

Chyba najmocniej zapamiętanym wydarzeniem w świecie kultury w stanie wojennym był aktorski bojkot państwowych mediów, przede wszystkim telewizji[4]. Uczestnictwa w oficjalnym życiu artystycznym odmówili również przedstawiciele wielu innych dziedzin kultury i sztuki. Była to manifestacja sprzeciwu tych środowisk wobec polityki władz. Bojkot jednak nie wyczerpywał potencjału opozycyjnej aktywności pisarzy, plastyków, aktorów, filmowców, muzyków i innych grup zawodowych związanych z kulturą. Tak jak w przypadku innych środowisk – robotniczych, akademickich lub oświatowych – w kręgu ludzi związanych z kulturą po wprowadzeniu stanu wojennego powstała idea powołania podziemnej instytucji, która byłaby wyrazicielką poglądów środowiska i organizowałaby wsparcie dla osób chcących działać niezależnie. W grudniu 1982 r. w Warszawie przy podziemnym Regionie Mazowsze został utworzony Zespół ds. Kultury (który później zmienił nazwę na Komitet Kultury Niezależnej)[5]. Realną działalność rozpoczął w następnym roku[6].

Według relacji Teresy Boguckiej inicjatywa wyszła od środowisk plastycznych[7]. Jednak to Bogucka, wcześniej związana głównie z opozycyjnymi środowiskami literackimi, od początku do końca istnienia tej instytucji była główną koordynatorką jej prac i reprezentantką w kontaktach z innymi ośrodkami konspiracyjnymi. Miała wieloletnie doświadczenie opozycyjne. Uczestniczyła w protestach studenckich na Uniwersytecie Warszawskim w 1968 r., po czym na kilka miesięcy została aresztowana[8]. Po wyjściu na wolność wzięła udział w rozpowszechnianiu ulotek protestacyjnych przeciwko interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. W 1969 r. została skazana na półtora roku więzienia; kara nie została jednak wykonana w wyniku amnestii. Bogucka przez kolejne lata była związana zawodowo z Instytutem Sztuki PAN. Od 1976 r.

[4] Zob. *Komedianci. Rzecz o bojkocie*, oprac. A. Roman, Warszawa–Białystok 1990.
[5] *Zakazana kultura. Rozmowa z przedstawicielami Komitetu Kultury Niezależnej* [w:] G. Nawrocki, *Struktury nadziei*, Warszawa 1988, s. 60.
[6] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy Mazowsze. Powstanie, struktury, działalność* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 472.
[7] *W najtrudniejszych latach niezależni. Rozmowa z członkami KKN*, „Rzeczpospolita", dodatek „Plus-Minus", 16–17 XII 1989.
[8] A. Friszke, *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Kraków 2010, s. 694–697.

współpracowała z Komitetem Obrony Robotników (potem z Komitetem Samoobrony Społecznej „KOR"). Prowadziła „latającą" bibliotekę publikacji drugoobiegowych i emigracyjnych, a w 1979 r. została sekretarzem redakcji pisma literackiego „Zapis", w którym już wcześniej publikowała. W latach 1980–1981 była wiceprzewodniczącą Komisji Kultury Regionu Mazowsze NSZZ Solidarność, odgrywała w nim pierwszoplanową rolę. W grudniu 1981 r. została internowana, jednak jeszcze w tym samym miesiącu po interwencjach różnych środowisk wyszła na wolność[9].

W Zespole ds. Kultury (a później w KKN) miała dość szerokie grono bliskich współpracowników. Istotną rolę wśród nich odgrywał Andrzej Osęka, który miał za sobą ponad trzydzieści lat pracy w prasie, radiu i telewizji. Pod koniec lat 70. był związany z Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość", a potem z ruchem Solidarności. Po wprowadzeniu stanu wojennego należał do redakcji podziemnego dwutygodnika „KOS", w którym zajmował się właśnie kulturą niezależną[10]. W razie potrzeby zastępował Bogucką w KKN[11]. W czasie wyjazdu do Francji w 1985 r. spotkał się z Jerzym Giedroyciem w sprawach komitetu[12]. Analogiczne rozmowy prowadził w Szwecji[13].

Do najważniejszych postaci związanych z KKN należeli ponadto historyk sztuki Aleksander Wojciechowski, specjalistka od teatru Marta Fik (redagowała w latach 1982-1983 pismo „Nowy Zapis", w ramach KKN kontaktowała się ze środowiskami krakowskimi), muzykolog Tadeusz Kaczyński, kompozytor Krzysztof Knittel, pisarze Andrzej Jarecki i Kazimierz Orłoś, związani od lat ze środowiskiem korowskim tłumacze Małgorzata Łukasiewicz i Andrzej Drawicz, reżyser Bohdan Kosiński oraz aktorzy Halina Mikołajska, Kazimierz Kaczor i Andrzej Szczepkowski (ta trójka raczej nie uczestniczyła w pracach organizacyjnych, a jedynie w zebraniach komitetu, podobnie jak Kazimierz Orłoś)[14].

W KKN wszyscy oni zajmowali się przede wszystkim dziedzinami kultury związanymi ze swoją zawodową specjalizacją. Według oceny Boguckiej w sumie w KKN pracowało około dwu-dziestu osób, a mniej ściśle związanych z nim było nawet kilkaset. Większość działaczy funkcjonowała w Warszawie, natomiast współpracownicy byli rozsiani po całej Polsce. Filie KKN działały w Krakowie, Wrocławiu, Gdańsku, Poznaniu, Łodzi i Katowicach[15], ale krąg współpracowników KKN nie ograniczał się osób związanych z tymi ośrodkami. Codzienność działaczy komitetu

[9] K. Duniec, *Teresa Bogucka* [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 3, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2006, s. 42–44.

[10] M. Kunicki-Goldfiner, *Andrzej Osęka* [w:] *Ibidem*, s. 215-217; A. Osęka, *Strategia pająka. Wywiad rzeka*, *rozmawia Adam Mazur*, Kraków 2011, s. 18, 214; list Andrzeja Osęki do Jana Olaszka.

[11] Archiwum Ośrodka Karta, zbiory Stowarzyszenia Archiwum Solidarności, archiwum Wiktora Kulerskiego [dalej: AOK, SAS, AWK], List „Marcina" [A. Osęki] do „Krzysztofa" [W. Kulerskiego], 23 V 1985; ibidem, List „Kingi" [T. Boguckiej] do „Krzysia" [W. Kulerskiego], 13 VI 1985.

[12] *Ibidem*, List „Kingi" do „Krzysia", 4 VII 1985.

[13] List Andrzeja Osęki do Jana Olaszka.

[14] A. Ruciński, *Działalność Komitetu Kultury Niezależnej*…, s. 47; A. Osęka, *Strategia pająka*…, s. 214; relacja Teresy Boguckiej; Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [dalej: AIPN], 0248/43, t. 1, Analiza informacji źródła „Przyszłość" z 17 II 1986, k. 14–20; list Kazimierza Orlosia do Jana Olaszka.

[15] *W najtrudniejszych latach niezależni. Rozmowa z członkami KKN*, „Rzeczpospolita", dodatek „Plus-Minus", 16–17 XII 1989; *Zakazana kultura*…, s. 61.

wypełniały liczne spotkania z przedstawicielami różnych struktur podziemnej Solidarności, ludźmi kultury, drukarzami, przekazywanie listów i pieniędzy. Wszystko to trzeba było robić, zachowując zasady konspiracji.

O powstaniu podziemnej struktury zajmującej się kulturą zwolennicy Solidarności mogli dowiedzieć się przede wszystkim z prasy podziemnej. W grudniu 1982 r. „Tygodnik Mazowsze" opublikował fragment komunikatu Zespołu ds. Kultury. Jego autorzy przekonywali: „Sam program na nie – protest i bojkot – nie mogą na dłuższy czas wystarczyć ani artystom, ani odbiorcom. Należy dążyć do stworzenia programu pozytywnego, niezależnego od oficjalnej polityki kulturalnej. W tym celu stworzony został Zespół ds. Kultury, w skład którego weszli ludzie teatru, filmu, plastyki, muzyki, literatury oraz przedstawiciele związanych z kulturą dyscyplin naukowych". Program pozytywny polegał na zgłaszaniu propozycji związanych z rozwojem kultury niezależnej, wspieraniu tworzących ją inicjatyw (czasopism kulturalnych, wystaw, grup artystycznych), dbaniu o przepływ informacji na temat kultury w kraju i za granicą oraz sporządzaniu okresowych ocen, wskazujących zarówno na osiągnięcia kultury niezależnej, jak i zagrożenia. Ludzie kultury nie pozwolą się zepchnąć do roli uczestników oficjalnej propagandy, tak jak było to przed 1980 r. – podkreślono. „Nie ma powrotu do statusu artysty dworskiego, uległego wobec kaprysów władcy, podporządkowanego interesom rządzących. Po sierpniu 1980 twórcy polscy dowiedli dziełami swymi, a także odmową uczestnictwa w kłamstwie i przemocy, że potrafią walczyć o ludzką godność, o wolność i prawo"[16].

Początkowo głównym celem, który przyświecał koordynowanej przez Bogucką instytucji, było podtrzymanie bojkotu oficjalnych mediów, gdyż w tym czasie wydawało się, że dotychczasowa jednoznaczna postawa twórców w tej sprawie może ulec zmianie[17]. Kwestia ta została mocno zaakcentowana w pierwszym obszernym opracowaniu pt. *Zagrożenie* ze stycznia 1983 r., które ukazało się na łamach dwutygodnika „KOS" (wcześniej fragmenty tekstu opublikował „Tygodnik Mazowsze"). Polemizowano w nim z postulatem podejmowania przez ludzi kultury współpracy z władzą w imię „ratowania substancji". Pisano: „Ciągłość kultury i jej podstawowych instytucji jest rzeczą ogromnej wagi – wiemy jednak, że przez całe trzydziestopięciolecie władze PRL starały się tę ciągłość zerwać, zastępując żywą tradycję symbolami wyzutymi z treści. Twórcom kultury udało się wbrew zakazom i ograniczeniom dokonać niemało, jednak przy ich współudziale, powstało też wiele zła i wiele dzieł zakłamanych, moralnie dwuznacznych, zacierających granicę między prawdą i kłamstwem". Przestrzegano twórców, by nie dali się nabrać na symptomy normalizacji życia kulturalnego w Polsce i nie przerwali bojkotu, bo oznaczałoby to kapitulację. Perswadowano, by nie zgadzać się (również poprzez milczenie) na przemoc ze strony władz, współpracować z zastraszającymi społeczeństwo mediami, uczestniczyć w propagandzie

[16] *Zespół do spraw Kultury (fragmenty komunikatu)*, „Tygodnik Mazowsze", 1 XII 1982, nr 36.
[17] *Zakazana kultura*..., s. 60.

politycznej i fasadowym życiu kulturalnym organizowanym przez reżim[18].

Zmiana nazwy, po roku, z Zespołu ds. Kultury na Komitet Kultury Niezależnej pozornie znaczyła niewiele, jednak wiązały się z nią pewne kontrowersje. Ich istotą był status tworzonej instytucji wobec krajowych i regionalnych władz podziemnej Solidarności[19]. Według późniejszych ustaleń Służby Bezpieczeństwa w czasie powoływania struktury do życia świadomie – za radą Wiktora Kulerskiego – nie użyto w jej nazwie słowa „solidarność", gdyż nie chciano podporządkowywać się kierownictwu związku[20]. Z czasem jednak nazwa zaczęła budzić wątpliwości. Inicjatorami porzucenia pierwotnego szyldu były osoby z kierownictwa Solidarności.

Kilka lat później działacze KKN wspominali: „Nie odczuwaliśmy potrzeby zmiany nazwy, dotychczasowa nam wystarczała, ale wyrażano wobec nas obawy, że jeżeli nie my, to szumną nazwę przejmie ktoś, kto nie reprezentuje nikogo albo wąskie środowisko"[21]. Z listu Teresy Boguckiej do Kulerskiego z początków 1983 r. wynika, że rozważano przyjęcie nazwy „Rada Kultury Niezależnej", która byłaby zgodna z oczekiwaniami członków Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ Solidarność. Bogucka nie była tego entuzjastką, obawiała się skojarzeń z Narodową Radą Kultury, czyli powstałym rok wcześniej organem doradczym premiera Wojciecha Jaruzelskiego. Wysunęła też inne argumenty: „Ludzie dostają gazety wyrywkowo i powstanie zamęt, nie będą identyfikować Zespołu z Radą. Zespół czymś się już legitymuje (tekst Zagrożenie, nagrody), a nowa nazwa będzie bez pokrycia. Trzeba by przez pół roku stosować określenie Rada Kultury dawniej E. Wedel, czyli Zespół ds. I argument koronny – nauka postanowiła się nazwać Komitet ds. Nauki[22]. Rozumiem, że oni mają prawo do samostanowienia, a ja nie chcę używać argumentu, którym ty mnie przekonałeś – o wewnętrznej sytuacji w TKK. Nie wydaje mi się, żeby warto to było rozpowiadać"[23].

Nie jest jasne, w jaki sposób sytuacja we władzach związku miałaby się przekładać na funkcjonowanie instytucji zajmującej się kulturą i jej nazwę. Może słowo „rada" było łatwiejsze do zaakceptowania dla niektórych ludzi z kierownictwa podziemia, gdyż akcentowało doradczy i pomocniczy charakter nowej struktury? Bogucka niedługo później pisała do Kulerskiego, że na zebraniu zespołu przeforsowała nazwę Rada Kultury Niezależnej[24]. Jednak we wkładce do „KOS-a" nowa nazwa – Komitet Kultury Niezależnej – pojawiła się dopiero na początku 1984 r.[25]

Generalnie stosunki KKN z kierownictwem Solidarności układały się dobrze, choć nie obyło się bez kontrowersji. Najlepiej wyglądało to w Regionie Mazowsze. Komitet miał wsparcie zwłaszcza ze strony Wiktora Kulerskiego, Zbigniewa Bujaka i Konrada Bielińskiego[26]. Najczęstsze i najbliższe

[18] *Zagrożenie*, „KOS", 14 III 1983, nr 7. Fragmenty: *Zagrożenie kultury narodowej*, „Tygodnik Mazowsze", 10 II 1983, nr 42.
[19] List Małgorzaty Łukasiewicz do Jana Olaszka.
[20] AIPN, 0248/43, t. 1, Analiza informacji źródła „Przyszłość" z 17 II 1986, k. 17.
[21] *Zakazana kultura*…, s. 60.
[22] Ostatecznie przyjęła się nazwa Społeczny Komitet Nauki.
[23] AOK, SAS, AWK, List „Kingi" [T. Boguckiej] do „Krzysztofa" [W. Kulerskiego], maj 1983.
[24] *Ibidem*, List „Kingi" do „Krzysztofa", maj-czerwiec 1983.
[25] Zob. *Kultura niezależna*, „KOS", 13 II 1984, nr 49.
[26] *Zakazana kultura*…, s. 67.

kontakty utrzymywano z pierwszym z nich. Kulerski patronował konsorcjum Oświata-Kultura-Nauka (OKN-o)[27]. Bogucka w latach 1983–1986 utrzymywała z nim regularną korespondencję (dobrze znała go z Regionu Mazowsze przed stanem wojennym)[28]. Łącznikiem w ich kontaktach był m.in. archeolog Przemysław Urbańczyk; on również pośredniczył w korespondencji Kulerskiego z Osęką[29]. Z nim i Bogucką Kulerski parokrotnie spotykał się osobiście, chociaż zdarzało się to raczej wyjątkowo[30]. Korespondował z nim często również Osęka, nieco rzadziej – Aleksander Wojciechowski.

W 1985 r. KKN i RKW Mazowsze opublikowały wspólne oświadczenie w związku z represjami wobec twórców kultury niezależnej (wskazywano na aresztowanie Czesława Bieleckiego i oskarżanie go o szpiegostwo – bo tak władze interpretowały współpracę z Instytutem Literackim w Paryżu). W oświadczeniu broniono wolności słowa i możliwości współpracy z paryską „Kulturą"[31].

KKN niewątpliwie był częścią ruchu Solidarności. Ale nie chciał się stać się czymś w rodzaju związkowej agendy wykonującej polecenia krajowych lub regionalnych władz. Szczęśliwie znajdował w tym wsparcie ze strony Wiktora Kulerskiego. Chociaż był członkiem władz RKW Mazowsze, Kulerski rozumiał, że podziemne instytucje związane z takimi dziedzinami jak kultura, oświata i nauka mają silną potrzebę autonomii. „Wiktor był głośniejszym rzecznikiem autonomii niż my" – wspominała nawet Bogucka[32]. KKN miał m.in. własne kontakty na Zachodzie i swoich przedstawicieli, najpierw Leszka Kołakowskiego i Eugeniusza Smolara, później Jana Piotra Lasotę. Kontaktowano się z nimi korespondencyjnie, jedynie wyjazdy Osęki oraz Boguckiej były okazją do osobistych spotkań[33].

Właśnie własne kontakty i niezależne źródła finansowania wzbudziła w połowie lat osiemdziesiątych kontrowersje. Warto im poświęcić więcej miejsca, chociaż nie można sporu uznać za reprezentatywny dla całego okresu współpracy między KKN a TKK, która na ogół układała się dobrze.

W połowie dekady członkowie ogólnopolskich władz podziemnej Solidarności, z wyjątkiem Bujaka, chcieli, żeby komitet podlegał TKK, a pieniądze dla niego przechodziły przez Biuro Koordynacyjne NSZZ Solidarność w Brukseli. Kierujący tym ostatnim Jerzy Milewski również opowiadał się za scentralizowaniem kontaktów zagranicznych. Teresa Bogucka w 1985 r. pisała do Kulerskiego: „Przez moje ręce szedł list I[reny] L[asoty] do »Szefa« [Zbigniewa Bujaka], w którym były zrelacjonowane negocjacje z [Jerzym] Mil[ewskim]. Otóż uderzyły mnie koncepcje tego ostatniego, podzielane niestety przez inne tamtejsze ośrodki, które postrzegają nas tutaj jak wojsko pod dowództwem TKK i na

[27] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy Mazowsze*…, s. 471.
[28] Relacja Teresy Boguckiej.
[29] Relacje Teresy Boguckiej, Przemysława Urbańczyka i Wiktora Kulerskiego.
[30] Relacje Wiktora Kulerskiego i Teresy Boguckiej.
[31] *Oświadczenie Komitetu Kultury Niezależnej i RKW Reg. Mazowsze NSZZ „Solidarność", 3 VI 1985*, „KOS", 16 VI 1985, nr 77.
[32] Relacja Teresy Boguckiej.
[33] *Ibidem*.

rzecz wzmocnienia roli dowództwa pracują. Jest to przecież nie tylko nieprawdziwe, ale i strasznie utrudnia życie. Sam to chyba czujesz, zmuszany co raz do dziękowania w imieniu jakichś firm za byle duperele". Bogucka sugerowała wówczas Kulerskiemu i Bujakowi wyjaśnienie relacji między niezależnymi instytucjami a kierownictwem podziemnej Solidarności[34].

Sposobem na rozwiązanie problemu miało być spotkanie przedstawicieli OKN-a z członkami TKK. Zanim do niego doszło, w lutym 1986 r. w mieszkaniu Kazimierza i Danuty Dziewanowskich odbyło się zebranie KKN m.in. w tej sprawie. Jego przebieg możemy dość szczegółowo odtworzyć dzięki podsłuchowi zainstalowanemu przez SB. Według ustaleń policji politycznej w zebraniu poza gospodarzami wzięli udział Teresa Bogucka, Marta Fik, Aleksander Wojciechowski, Bogdan Kosiński (tu funkcjonariusze nie byli pewni identyfikacji), Kazimierz Orłoś, Andrzej Szczypiorski oraz Tadeusz Mazowiecki.

Bogucka na owo spotkanie przyniosła list „Krzysztofa"[35]. Kulerski w tym liście – SB zdawała sobie sprawę, że to on używa tego pseudonimu – miał przestrzegać przed podporządkowaniem się OKN-a kierownictwu Solidarności. Kulerski wolał rozwiązać OKN-o niż pozwolić na podporządkowanie go TKK. Bogucka relacjonowała swoje rozmowy z przedstawicielami niezależnych struktur oświaty, nauki i służby zdrowia (*nota bene* z dokumentu wynika, że różnie widziały one proporcje podziału pieniędzy w ramach OKN-a). Związana z tą ostatnią Zofia Kuratowska za pośrednictwem Bronisława Geremka skontaktowała się ze Zbigniewem Bujakiem, który nie był zainteresowany przejmowaniem kontroli nad OKN-em. W dokumencie znajduje się zastanawiający zapis: „Według T. Boguckiej informacja przekazana Kuratowskiej jest nieprawdziwa, bowiem Geremek i TKK szykowali się do objęcia kierownictwa jakiegoś ruchu (prawdopodobnie OKN-a), który ma osiągnięcia i prowadzi konkretną działalność"[36]. Mógł on wynikać z niezrozumienia czegoś przez funkcjonariusza analizującego zapis z podsłuchu. Nie jest jasne, czy według autora dokumentu Bogucka, nie wierząc w słowa przekazane Kuratowskiej, o zamiary przejęcia kontroli nad OKN-em podejrzewała również Bujaka. Z tego, co wiemy, jego stanowisko w tej kwestii było zbliżone do poglądów Kulerskiego, z czego Bogucka najprawdopodobniej zdawała sobie sprawę. To zmniejsza wiarygodność tych fragmentów dokumentu. Sama Bogucka nie przypomina sobie, żeby kiedykolwiek słyszała o tego rodzaju planach Bronisława Geremka i działaczy TKK wobec KKN[37]. Trzeba wziąć też pod uwagę charakterystyczne dla dokumentów policji politycznej doszukiwanie się konfliktów wewnątrz opozycji, wyolbrzymianie ich, nadinterpretowanie poszczególnych wypowiedzi.

Z pewnością natomiast Bogucka i jej krąg zdawali sobie sprawę, że przywódcy Solidarności z innych regionów chcieli podporządkowania oświaty, kultury, nauki i zdrowia kierownictwu

[34] AOK, SAS, AWK, List „Kingi" do „Krzysia" [W. Kulerskiego], 7 X 1985.
[35] W jednym z dokumentów SB nawet przytacza ten list, który został odczytany na spotkaniu (AIPN, 0248/43, t. 1, Analiza dotycząca genezy i działalności porozumienia Oświata, Kultura, Nauka, 16 VII 1986, k. 186–188).
[36] AIPN, 0248/43, t. 1, Analiza informacji źródła „Przyszłość" z 17 II 1986, k. 14–20.
[37] List Teresy Boguckiej do Jana Olaszka.

związku. „Według T. Boguckiej próby przejęcia działalności OKN-a przez Solidarność związane są z tym, że Solidarności kurczy się teren działania i działacze jej chcą przejąć inne ruchy i kierunki oddziaływania na masy, a także nowe źródła finansowe" – diagnozowała SB. Bogucka zwracała uwagę na to, że za podporządkowaniem OKN-a opowiadają się Mirosław Chojecki (SB podejrzewała, że to on jest „Rafaelem") oraz Jerzy Milewski. W czasie rozmowy Andrzej Jarecki podkreślał, że współpraca OKN-a, a przede wszystkim KKN z Solidarnością opiera się na porozumieniach zawartych na I Krajowym Zjeździe Delegatów w 1981 r. Zebrani zastanawiali się nad działaniami, które mogli podjąć dla zachowania autonomii. Planowali m.in. publikowanie w pismach, z którymi byli związani, artykułów na temat roli TKK. Dyskutowano o projekcie umowy z TKK i o tym, kto powinien reprezentować KKN na spotkaniu z kierownictwem Solidarności. Bogucka – jak mówi esbecki zapis – chciała pójść na to zebranie bez swojego najbliższego współpracownika, czyli Andrzeja Osęki, gdyż on „nie lubił robotników". Wolała, aby towarzyszył jej (nieobecny w czasie rozmowy) Kazimierz Kaczor lub Kazimierz Dziewanowski, który zależnie od terminu wyraził wstępną zgodę[38].

Do spotkania z TKK (z udziałem również przedstawicieli oświaty, nauki i zdrowia[39]) doszło między 17 a 22 lutego 1986 r. Bogucka zrelacjonowała jego przebieg działaczom KKN 22 lutego u Kazimierza i Danuty Dziewanowskich – obecni byli Andrzej Osęka, Marta Fik, Kazimierz Orłoś, Andrzej Jarecki i Andrzej Szczypiorski. Głównym zwolennikiem objęcia kontrolą OKN-a miał być reprezentant Wrocławia – Marek Muszyński. Ta informacja znajduje potwierdzenie w korespondencji Boguckiej i Kulerskiego[40]. Wątpliwości budzi natomiast stwierdzenie przypisane Kulerskiemu, że tylko on z mazowieckich władz Solidarności opowiada się za niezależnością OKN-a, podczas gdy pozostali chcą uczynić z niego agendę związkową.

Nieufnie trzeba traktować także przytoczone w dokumencie słowa Boguckiej o tym, że Bujak zarzuca ludziom OKN-a chęć oderwania się od Solidarności[41]. Czy Bujak zmieniał poglądy w tej sprawie? Wydaje się to mało prawdopodobne. Po spotkaniu Bogucka napisała list do Kulerskiego i dziękowała za wsparcie nie tylko jemu, ale również Bujakowi i Bielińskiemu[42]. Z jej relacji złożonej po latach wynika, że zgodnie wspierali oni OKN-o: „Rzecz była poważna, ponieważ ta komisja postanowiła podporządkować kulturę sobie, to znaczy wziąć pieniądze, które my dostajemy, i samemu rozdawać. Wtedy myśmy się szykowali do obrony. Wiktor [Kulerski] był nieustępliwy, że to jest rzecz niezależna. Ja przygotowałam jakieś dane, ilu artystów, że to musi być zdecentralizowane, każdy region ma swoje pieniądze, sprawiedliwie podzielone, więc robiłam bardzo pracochłonne opracowanie, ilu plastyków jest w Warszawie, a ilu w innych regionach, jak my docieramy jednak do wszystkich regionów i że więzi środowiskowe wśród

[38] AIPN, 0248/43, t. 1, Analiza informacji źródła „Przyszłość" z 17 II 1986, k. 14–20.
[39] Relacja Wiktora Kulerskiego.
[40] AOK, SAS, AWK, List „Kingi" do „Krzysia", 8 IV 1986.
[41] AIPN, 0248/43, t. 1, Analiza informacji źródła „Przyszłość" z 22 II 1986, k. 23, 25.
[42] AOK, SAS, AWK, List „Kingi" do „Krzysia", 26 III 1985.

artystów są o wiele sprawniejsze niż organizacyjne Solidarności. Żeśmy z Wiktorem ramię w ramię stawali. Poparł nas Zbigniew Bujak i Konrad Bieliński"[43].

Obrońcy autonomii podziemnych struktur kultury, oświaty, nauki i zdrowia odnieśli sukces. „Nie było tak, że oni powiedzieli: macie rację, tylko odłożyli i było wiadomo, że sprawa już nie wróci" – wspomina po latach Bogucka[44]. Wkrótce została podpisana umowa między OKN-em a TKK[45].

Na marginesie wspomnieć trzeba o wiedzy policji politycznej PRL na temat KKN. Informacje o nim zbierano w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Konsorcjum" dotyczącej całego OKN-a. Początkowo SB czerpała dane głównie z analizy podziemnych publikacji, w których pojawiały się informacje niebędące żadną tajemnicą. W 1984 r. podczas rewizji u Barbary Malak znaleziono sprawozdania finansowe OKN-a za lata 1982–1985[46]. Wiedza SB o komitecie i jego wydatkach wydatnie się powiększyła. Jeszcze więcej na temat działaczy komitetu ustalono dzięki podsłuchanym spotkaniom.

Wyrywkowe informacje zdobywano dzięki tajnym współpracownikom SB, inwigilującym różne osoby z kręgu opozycji demokratycznej i kultury niezależnej. W czerwcu 1986 r. Andrzej Osęka, wracając z zagranicy, został przeszukany w czasie kontroli celnej. Według dokumentów SB znaleziono przy nim kilkaset dolarów i franków francuskich. Policja wiedziała o jego przynależności do KKN, więc wpisała zdobyte informacje do materiałów dotyczących finansowania komitetu[47]. Osęka inaczej wspominał to wydarzenie: „Rzeczywiście wracałem wtedy z Paryża i miałem przy sobie kilka tysięcy dolarów, nie przypominam sobie, ile. Na pewno żadnych franków francuskich. Zostałem prze-szukany, ale pieniędzy nie znaleziono. Skonfiskowano mi książki i kasety VHS. Gdyby znaleziono niezgłoszone od oclenia pieniądze – stracilibyśmy je i to bym dobrze zapamiętał"[48].

Chociaż od lutego 1986 r. skład KKN był dobrze znany SB i miała ona sporo informacji o działaniach jego współpracowników w nie-których regionach, to wiedza ta miała charakter wyrywkowy. Z akt sprawy nie wynika, by policji udało się ulokować któregoś z agentów blisko komitetu lub któregoś z jego członków. Jednocześnie akt SB nie można bagatelizować. Fakt, że po pierwszym podsłuchanym zebraniu komitetu nie aresztowano jego członków, świadczy o przyjęciu przez policję strategii zdobywania jak największej informacji o przeciwniku zamiast rozbijania tworzonej przez niego struktury.

Działalność wydawnicza

KKN, tak jak ogromna większość organizacji opozycyjnych, prowadził działalność wydawni-czą. Zainicjowała ją wkładka do „KOS-a" poświęcona kulturze niezależnej, tworzona przez Andrzeja Osękę. Jej winietę zaprojektował

[43] Relacja Teresy Boguckiej.
[44] *Ibidem.*
[45] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy Mazowsze*…, s. 474.
[46] AIPN, 0248/43, t. 1, Analiza dotycząca działalności finansowej konsorcjum OKN-o, 16 VII 1986, k. 201.
[47] *Ibidem*, k. 203.
[48] List Andrzeja Osęki do Jana Olaszka.

grafik Jan Bokiewicz[49]. Publikowano w niej m.in. różnego rodzaju teksty na temat podziemnych przedsięwzięć artystycznych. „KOS" był naturalnym miejscem dla tego typu publikacji. Redakcja pisma blisko współpracowała z OKN-em, udostępniała łamy niezależnej oświacie (na czele Zespołu Oświaty Niezależnej przez większość czasu stała redaktor naczelna „KOS-a" Krystyna Starczewska) i nauce, a z czasem również innym niezależnym środowiskom – Komitetowi Helsiń-skiemu, podziemnym organizacjom rolniczym, prowadzono nawet rubrykę dla wojskowych.

Z uwagi na obłożenie pracą z redagowaniem wkładki kulturalnej były jednak pewne kłopoty. Osęka pisał wiosną 1985 r. do Kulerskiego: „Moja osobista prośba: jak pewnie zauważyłeś, wkładka KN do »KOS-a« kuleje – ja już po prostu nie daję rady, a oni się trochę obrażają za to, w jakiś sposób słusznie. Otóż napomknij im przy okazji, że wiesz, że to jest moje duże prywatne zmartwienie i że szukam rozwiązania"[50]. Wkładka na temat kultury nie zniknęła z łamów pisma, chociaż ukazywała się z różną częstotliwością. W tym czasie Osęka ze względu na swoją rolę z KKN oraz w innym nowym piśmie musiał ograniczyć związki z „KOS-em"[51]. Wydawanie wkładki na prośbę Starczewskiej przejęła wówczas Marta Fik[52].

Wspomniane pismo to miesięcznik „Kultura Niezależna". Jego pierwszy numer przygotowany przez Osękę wraz z Martą Fik gotowy był już w grudniu 1983 r., ale poszukiwania wydawnictwa sprawiły, że ujrzał światło dzienne dopiero w sierpniu kolejnego roku[53]. Początkowo pismo miało zostać odbite na powielaczu. Bogucka pisała na początku 1984 r. do Kulerskiego: „Pierwszy numer miesięcznika jest gotowy od miesiąca i znaleźliśmy jakąś firmę zarobkową, która podjęła się zrobić to na swoim offsecie. Wygląda na to, że będzie to w obiegu do końca lutego. Biorą straszną forsę, więc chyba trzeba będzie rzecz dotować. Co z dalszymi, nie wiadomo. Obawiam się, że jak w najbliższym czasie nie dostaniemy tego cholernego powielacza, to drukarze odejdą, ludzie organizujący się zniechęcą i wszystko się rozleci"[54]. Sprawa jednak się przedłużała i ostatecznie pierwszy numer pisma ukazał się w innym wydawnictwie.

Osęka wspominał po latach: „Marta od grudnia 1983 r. negocjowała z jakimś (nieznanym mi) wydawcą, ale się nie udało. Stąd poślizg – aż do połowy 1984 r. Druku podjął się wtedy – na offsecie – Przedświt, przekupiony maszyną elektroniczną do pisania Olivetti"[55]. Ukazał się nakładem właśnie Przedświtu, jednak wydawcą pisma stawały się kolejno inne

[49] List Andrzeja Osęki do Jana Olaszka.
[50] AOK, SAS, AWK, List „Marcina" [A. Osęki] do „Krzysztofa" [W. Kulerskiego], 23 V 1985.
[51] *Ibidem*, List „Marcina" do „Krzysztofa", [5 V 1984]; Od redakcji, „KOS" 1986, nr 100. Tam Osęka został już wymieniony (pod pseudonimem) jako były redaktor pisma. Zob. J. Olaszek, *Podziemne dziennikarstwo. Funkcjonowanie głównych pism informacyjnych podziemnej „Solidarności" w Warszawie w latach 1981–1989*, Warszawa 2018, s. 124, 204–205.
[52] List Andrzeja Osęki do Jana Olaszka.
[53] Zob. *Od redakcji*, „Kultura Niezależna" 1984, nr 1.
[54] AOK, SAS, AWK, List „Kingi" [T. Boguckiej] do „Krzysztofa" [W. Kulerskiego] 27 I 1984.
[55] List Andrzeja Osęki do Jana Olaszka.

oficyny – Pokolenie, Most i Pomost[56]. Osęka pisał do Kulerskiego w lutym o pierwszym numerze pisma: „Olśniewający nie będzie, ale jeśli się uda, żeby wychodziło regularnie, jeśli ludzie zobaczą, że jest gdzie pisać, gdy się chce coś powiedzieć istotnego a aktualnego – pismo może stać się żywe i b[ardzo] ważne"[57]. W dużej mierze można chyba stwierdzić, że tak się stało, bo miesięcznik zajął bardzo istotne miejsce na mapie prasy literackiej wydawanej w podziemiu.

W skład redakcji „Kultury Niezależnej" oprócz Osęki wchodzili (niekoniecznie od początku): wspomniana już Marta Fik, historyk i teoretyk literatury Janusz Sławiński, czołowy opozycyjny publicysta Jan Walc, pisarka Zyta Oryszyn oraz Andrzej Kaczyński – były dziennikarz „Tygodnika Solidarność" (wówczas związany również z pismami „Wezwanie" i „Tygodnik Wojenny"). Opozycyjny filozof i eseista Roman Zimand nie uczestniczył w pracach redakcji, ale zajmował ważne miejsce na łamach miesięcznika, publikując tam swoje felietony *Moim zdaniem*, które podpisywał jako „Leopolita". Podział pracy był następujący: Osęka pisywał na temat plastyki oraz szerszych problemów kultury niezależnej, odpowiadał też za sprawy organizacyjne. Sprawami redakcyjnymi zajmował się przede wszystkim Sławiński. Kaczyński pełnił rolę sekretarza redakcji, prowadził też dział „Wydarzenia". Walc przede wszystkim pisał recenzje. Na łamach pisma ukazywały się teksty o kulturze (rzadziej o historii czy polityce) i krótsze formy literackie[58].

Miesięcznik miał się stać forum debaty o tym, co dzieje się w świecie artystycznym, nie tylko nieoficjalnym. Andrzej Osęka w pierwszym numerze pisał: „Pismo »Kultura Niezależna« powinno ułatwić zabranie głosu tym, którzy chcą mówić o procesach zachodzących w polskiej kulturze współczesnej, o powstałych dziełach, chcemy, by »Kultura Niezależna« była miesięcznikiem, na wydarzenia reagowała szybko, by czytelnik znajdował tu możliwie najwięcej aktualnych informacji i ocen"[59]. Ta ostatnia kwestia miała znaczenie, bowiem regularność nie była częstą cechą podziemnych czasopism o tematyce kulturalnej.

Innym pismem wydawanym przy współpracy z KKN była „Gazeta Niecodzienna"[60]. Tworzyli ją przede wszystkim zawodowi dziennikarze. Redakcją kierował Stefan Bratkowski, w jej skład wchodzili również m.in. Leon Bójko, Juliusz Rawicz i Wojciech Adamiecki.

KKN wydawał także eseje w serii „Próby". Prowadząca ją Małgorzata Łukasiewicz wspominała: „Inicjatorem tej serii był Andrzej Kijowski. W założeniu miała służyć eseistyce – w szerokim znaczeniu – jako formie myślenia

[56] *Zakazana kultura*…, s. 65; A. Friszke, *Czasopisma „drugiego obiegu"* [w:] *Czasopisma społeczno-kulturalne w okresie PRL*, red. U. Jakubowska, Warszawa 2011, s. 440; AOK, SAS, AWK, List „Marcina" do „Krzysztofa", 7 X 1985. W literaturze przedmiotu pojawia się niekiedy informacja, że miesięcznik „Kultura Niezależna" zrodził się z wkładki do „KOS-a" pod tym samym tytułem. W obie inicjatywy zaangażowane były częściowo te same osoby, jednak były to byty odrębne, na co wskazuje również fakt, że wkładka nie zniknęła z „KOS-a" wraz z powstaniem miesięcznika.

[57] AOK, SAS, AWK, List „Marcina" [A. Osęki] do "Krzysztofa" [W. Kulerskiego], 2 II 1984.

[58] A. Friszke, *Czasopisma „drugiego obiegu"*…, s. 440–442; D. Dabert, *Między wizją a spełnieniem. Profile ideowe i artystyczne czasopism literackich w drugim obiegu wydawniczym 1982–1989*, Poznań 2014, s. 26; relacja Andrzeja Kaczyńskiego.

[59] Piotr Suchocki [A. Osęka], *Po dwóch latach*, „Kultura Niezależna" 1984, nr 1.

[60] AOK, SAS, AWK, Sprawozdanie z działalności KKN w 1984 r., grudzień 1984.

na własne ryzyko, niekoniecznie w związku z aktualną sytuacją, niezależnego także od pragmatycznych wymogów chwili”[61]. Ukazywały się tu teksty Stefana Bratkowskiego, Kazimierza Dziewanowskiego, Andrzeja Szczypiorskiego, Andrzeja Kijowskiego, Andrzeja Osęki, Krzysztofa Wolickiego, Andrzeja Drawicza i Romana Zimanda[62].

Podziemne nagrody kulturalne

W jednym z przywołanych wyżej listów Bogucka wspomina o nagrodach przyznawanych KKN. To była jedna z głównych form działalności tej instytucji. Nagrody otrzymywali twórcy, którzy działali w duchu kultury niezależnej, ale niekoniecznie funkcjonowali w obiegu nieoficjalnym. Tak ja np. jeden laureatów z 1983 r. – kompozytor Witold Lutosławski[63]. Można było funkcjonować w świecie kultury oficjalnej i otrzymać tę nagrodę – pod jednym warunkiem: nie można było popierać polityki władz PRL i wpisywać się w ich propagandę[64].

Nagrody początkowo przyznawała TKK na wniosek Zespołu ds. Kultury, później jednak z powodu braku specjalnego zainteresowania kierownictwa związku całą sprawę przejął KKN. „Pierwsze nagrody wręczaliśmy ze strachem – baliśmy się represjonowania nagradzanych, uprzedzaliśmy ich więc o nagrodzie i zalecaliśmy przed jej ogłoszeniem »oczyścić mieszkanie«. Okazało się jednak, że te nagrody prawie nikomu nie zaszkodziły” – mówił Andrzej Osęka[65]. Laureaci otrzymywali po sto dolarów[66]. Informacji o pieniądzach jednak nie ogłaszano (w oświadczeniach pisano o honorowym charakterze nagród), obawiano się bowiem wykorzystania jej przez policję polityczną, którą sprawy finansowe szczególnie interesowały.

Po raz pierwszy nagrody rozdano w 1983 r. – za dokonania z lat 1981–1982. Doceniano zarówno konkretne utwory, jak i całą twórczość kandydatów. Marek Nowakowski otrzymał nagrodę za *Raport o stanie wojennym*, Krzysztof Kieślowski za film *Przypadek*, Teatr Ósmego Dnia za spektakl *Mandelsztam*, a Jan Krzysztof Kelus – „za piosenki ostatnich lat”[67].

Nagrody przyznawano co roku do końca dekady[68]. W sumie wręczono ich około 80. Nagradzano za bardzo różne osiągnięcia. Na przykład w 1983 r. nagrodę otrzymali m.in. członkowie zespołu pisma „Arka”, specjalizującego się w sprawach politycznych, wydawnictwo Krąg, które miało w swym portfelu przede wszystkim książki historyczne, oraz Jan Józef Lipski za książkę o Komitecie Obrony Robotników[69]. Dobór

[61] List Małgorzaty Łukasiewicz do Jana Olaszka.
[62] *Zakazana kultura*…, s. 66; AOK, AWK, SAS, List „Marcina” do „Krzysztofa”, 23 V 1985.
[63] Archiwum Teresy Boguckiej [dalej: ATB], Nagrody Kulturalne Solidarności za rok 1983, [1984].
[64] *Zakazana kultura*…, s. 61.
[65] *W najtrudniejszych latach niezależni. Rozmowa z członkami KKN*, „Rzeczpospolita” – „Plus Minus”, 16–17 XII 1989. Por. *Zakazana kultura*…, s. 61.
[66] L. Burska, *Mecenat w drugim obiegu*…, s. 21; relacja Teresy Boguckiej.
[67] ATB, Laureaci Nagród Kulturalnych Solidarności za lata 1981–1982, [1983].
[68] *W najtrudniejszych latach niezależni. Rozmowa z członkami KKN*, „Rzeczpospolita” – „Plus-Minus”, 16–17 XII 1989 (wypowiedź Andrzeja Osęki).
[69] ATB, Nagrody Kulturalne Solidarności za rok 1983, [1984].

laureatów był na ogół pluralistyczny; doceniano inicjatywy o różnym profilu ideowym.

Naturalnie, zdarzały się kontrowersje[70]. Edward Dwurnik otrzymał nagrodę za cykl obrazów z 1981 r. ukazujących czołgi i zasieki na ulicach Warszawy, co część publiczności uznała później za „proroczą" wizję stanu wojennego. Jednak w 1983 r. Dwurnik wystawił swoje dzieła w oficjalnych galeriach i właśnie z tego powodu wiele osób twierdziło, że nie powinien zostać nagrodzony. Niektórzy uważali go za „kolaboranta"[71]. Bogucka pisała o tym do Kulerskiego: „List plastyków w sprawie Dwurnika pewnie opublikują […]. Sprawa nie jest tak jednoznaczna, jak piszą plastycy (na wystawie były właśnie owe nagrodzone przez nas prace, gdzie dominującym motywem są robotnicy i czołgi – i władze się o nią wściekły). Wszystko wyjaśnimy, a skądinąd b[ardzo] mi miło, że »Maciek« [Zbigniew Bujak] stanął za nami murem, nie znając tych okoliczności"[72]. Z listu wynika zatem, że sprawa była tak kontrowersyjna, że odnieść się do niej musiał przewodniczący regionu.

Z kolei dobór nagrodzonych w 1985 r. wywołał sprzeciw dwojga czytelników „Tygodnika Mazowsze". Chodziło o całokształt polityki nagradzających i o nagrodzenie Jerzego Kaliny za oprawę plastyczną pogrzebu ks. Jerzego Popiełuszki i Adama Bujaka za reportaż fotograficzny z tego wydarzenia: „System podsycania ruchu kulturalnego przez konkursy i nagrody tak zrósł się ze stylem różnych instytucji rządowych, że wywołuje to niedobre skojarzenia. Każdy przejaw żywotności naszego podziemia naprawa otuchą, ale jednocześnie nie opuszcza nas pragnienie, żeby »Solidarność« znalazła własny styl. Ostatnia lista nagrodzonych szczególnie nas uderzyła. Pierwsze zastrzeżenie to supremacja Warszawy. Znamy prowincję i wiemy, że zawsze była niedofinansowana, niezauważana i pomijana. Główne wrażenie – to poczucie wykorzystywania męczeństwa jako okazji do dania nagrody. Męczeństwa, które stało się wielkim narodowym przeżyciem. Tu nie może być mowy o nagrodach! Każdy z nas w najgodniejszy, jaki go stać spokój, chce złożył hołd tej wielkiej Ofierze. Dwa tylko powinny brzmieć hasła: Kapłan-ofiara, i Naród, który go wyłonił i dla którego to narodu, dla jego życia w prawdzie została Najwyższemu złożona ta Ofiara. W takich chwilach na inne imiona miejsca nie ma. Popełniliśmy, nazwijmy to, nietakt. Czy nie wypłynęło to z tej maniackiej chęci rozdawania wyróżnień, których tyle rozdano w ciągu 40 lat PRL?"[73].

Redakcja „Tygodnika Mazowsze" broniła KKN przed postawionymi zarzutami: „Wyróżnianie nagrodami nie jest doprawdy wymysłem komunistów. A Nobel? A Oskary? Nagrody kulturalne »S« spełniają, jak sądzimy, ważną rolę społeczną. Informują o tym, co w kulturze wartościowe, do czego warto dotrzeć oraz wspierają moralnie twórców niezależnych. Nie oburza nas też wyróżnienie autora oprawy plastycznej uroczystości pogrzebowych ks. Jerzego Popiełuszki. Wątek śmierci od tysiącleci jest jednym z najważniejszych motywów sztuki i wielu prezentujących go artystów zdobyło dla siebie uznanie i sławę"[74].

[70] Zob. *Zakazana kultura*…, s. 62–63.
[71] L. Burska, *Mecenat w drugim obiegu*…, s. 28.
[72] AOK, SAS, AWK, List „Kingi" do „Krzysztofa", maj-czerwiec 1983.
[73] Marta i Ksawery, *W sprawie nagród kulturalnych „S"*, „Tygodnik Mazowsze", 18 IV 1985, nr 125.
[74] *Redakcja*, „Tygodnik Mazowsze" 1985, nr 125.

W 1986 r. propozycja przyznania nagrody Wojciechowi Giełżyńskiemu za książkę *Budowanie niepodległej* wywołała ostry spór jurorów[75]. Giełżyński był publicystą od kilku już lat związanym z opozycją i bardzo aktywnym w drugim obiegu wydawniczym, ale o niejednoznacznej biografii, obejmującej pracę dla kierowanej przez jego ojca „Gazety Ludowej" PSL, kilkuletnią współpracę z wywiadem PRL, wieloletnią pracę dziennikarską m.in. dla „Dookoła Świata", „Polityki" i „Kultury", teksty wpisujące się w marcową propagandę w 1968 r. Polityczną przemianę przeszedł w sierpniu 1980 r. w Stoczni Gdańskiej, do której pojechał wraz z Lechem Stefańskim, aby napisać reportaż o strajku[76]. W czasie spotkania działaczy KKN 17 lutego 1986 r. gospodarz żalił się na przebieg posiedzenia jury nagrody. Po jego wyjściu pozostali członkowie kapituły mieli wycofać się z przyznania nagrody Giełżyńskiemu[77]. Rzeczywiście w komunikacie opublikowanym przez „Tygodnik Mazowsze" nie wymieniono go wśród laureatów i nagrody nie otrzymał[78].

Przeciwko był Kazimierz Orłoś. Wspominał: „Na jednym z tych zebrań zaprotestowałem przeciwko zgłoszonej kandydaturze Wojciecha Giełżyńskiego do Nagrody Komitetu. Zbyt świeże były jeszcze lata siedemdziesiąte, protesty w Ursusie i Radomiu, a ja pamiętałem jego tekst z »Polityki« pt. *Płakały i broniły*, o ekspedientkach w sklepach Radomia, które broniły swoich sklepów przed wichrzycielami i chuliganami. To moje *votum separatum* zostało odebrane jako *liberum veto*, co – oczywiście – było nieporozumieniem, ale nagrody nie przyznano […]. Pamiętam też, że z Markiem Nowakowskim, z którym prowadziliśmy do stanu wojennego Komisję do Współpracy z Solidarnością przy ZG ZLP, nie zgodziliśmy się na wysuniętą przez partyjnych kandydaturę Giełżyńskiego jako członka tzw. banku prelegentów. Czyli zespołu kolegów jeżdżących do zakładów pracy w całym kraju na spotkania z załogami. Wówczas G[iełżyński] zadzwonił do mnie z pretensją, a ja wytłumaczyłem mu, że jako autor kłamliwego artykułu o wypadkach w Radomiu w 1976 nie może wejść do naszego zespołu. Tłumaczył, o ile pamiętam, że został zmuszony do napisania, a podpisał się pseudonimem. Ale sprawa była znana, a pamięć o »ścieżkach zdrowia« i biciu robotników żywa"[79].

Nie była to jedyna propozycja budząca w owym roku kontrowersje. Nagrody nie dostała również książka Piotra Wierzbickiego *Myśli staroświeckiego Polaka*, w której autr mocno krytykował lewicową tradycję i programu dla kraju szukał w myśli Romana Dmowskiego. Jeden z działaczy KKN, a zarazem członek jury, zapytany o tę książkę odpowiadał: „Co do Wierzbickiego, to nie wiem, czy w naszym kilkunastoosobowym gronie zna-

[85] *O Nagrodach Kulturalnych „Solidarności". Rozmowa z Komitetem Kultury Niezależnej*, „Tygodnik Mazowszze" 1986, nr 157.
[76] W. Giełżyński, *Prywatna historia XX wieku*, Warszawa 2005, s. 462–464; K. Gottesman, *Życiorysy z zakrętami*, „Pamięć.pl" 2015, nr 4, s. 8–9; J. Eisler, P*olski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 543–544; *Rozmowa z Wojciechem Giełżyńskim*, „Czas" 1988, nr 1; Leopolita [R. Zimand], *Moim zdaniem*, „KOS" 1986, nr 77; W. Giełżyński, *Jeszcze o zmianie poglądów*, „KOS" 1985, nr 78. Szerzej zob. J. Olaszek, *Podziemne dziennikarstwo*…, s. 647–650.
[77] AIPN, 0248/43, t. 1, Analiza informacji źródła „Przyszłość" z 17 II 1986, k. 19.
[78] *Nagrody Kulturalne „Solidarności" za rok 1985*, „Tygodnik Mazowsze"1986, nr 156.
[79] List Kazimierza Orłosia do Jana Olaszka.

lazłaby się choć jedna osoba, która traktowałaby go jako kandydata do nagrody. I to nie dlatego, że jesteśmy jakąś lewicową mafią. W tej książce jest zbyt wiele przeinaczeń, zafałszowań, a poza tym pewien – łagodnie mówiąc – niedostatek kultury politycznej"[80]. Przeciwko tej wypowiedzi zaprotestował na kolejnym spotkaniu KKN zaprzyjaźniony z Wierzbickim Orłoś, który typował go do nagrody. Zgłosił nawet rezygnację z udziału w dalszych pracach komitetu i wyszedł ze spotkania[81].

W czasie toczącej się po jego wyjściu dyskusji Marta Fik podkreślała, że też jest przeciwna jednej z kandydatur, ale uważała, że nie wolno zgłaszać *votum separatum* i się obrażać. Dymisji Orłosia z jury nie chciał również Dziewanowski. Podkreślano, że wbrew temu, co sądzi Orłoś, Giełżyński nie otrzymał nagrody. Pojawiły się wreszcie głosy w obronie Giełżyńskiego – mimo wszystko bowiem wydawano jego książki w podziemiu. Jeden z uczestników dyskusji nie godził się na zastosowane kryteria: książka Giełżyńskiego jest dobra, ale osoba autora nie, a w przypadku Wierzbickiego – odwrotnie. Bo jeśli tak, to należałoby wyeliminować spośród nagrodzonych również Tadeusza Łomnickiego za jego postawę w przeszłości[82]. „Gdyby rozpatrywać życiorysy, to jury miałoby dużo kłopotów, komu przyznać nagrodę, gdyż niewielka grupa działaczy opozycyjnych miałaby »czyste życiorysy«" – również taką wypowiedź spisał z posłuchu funkcjonariusz. Broniono Giełżyńskiego: może napisał tamte artykuły pod szantażem, a swoją obecną działalnością pisarską zasłużył na zmianę zdania o nim. Ustalono, żeby nie dzwonić na razie do Orłosia w związku z zaistniałą sytuacją. Zapewniano, że Orłoś jest potrzebny w dalszych pracach KKN[83]. „[Zrezygnowałem] chyba niepotrzebnie i pochopnie – pisał Orłoś po latach. – Byłem jeszcze stosunkowo młodym człowiekiem i reagowałem emocjonalnie"[84].

Do krytycznej wypowiedzi przedstawiciela KKN na łamach „Tygodnika Mazowsze" o swojej książce odniósł się w przedmowie do jej uzupełnionego wydania Piotr Wierzbicki, jednocześnie przemycając swój stosunek do KKN i wielu pisarzy związanych z kulturą niezależną. „»Myśli staroświeckiego Polaka« nie zostały napisane po to, aby uzyskać jakąś nagrodę, w szczególności nagrodę Komitetu Kultury Niezależnej, nie roszczą sobie absolutnie żadnych pretensji do takiej nagrody, gdyby nagrody Komitetów przyznawano w Polsce takim dziełom jak »Myśli staroświeckiego Polaka«, to nie musiałbym pisać tej książki. Szkoda, że nie ma więcej czasu na zabawę, napisałbym i wydał pod pseudonimem taką dysydencką, antytotalitarną, postępową książkę wzorcową, książkę do nagrody, książkę wycelowaną w gusta i poglądy Komitetu Kultury Niezależnej (ach, cóż tam byłaby za cudowna mieszanka komitetowych fajności: szczypta własnej martyrologii internatowej, cytaty z Miłosza i Brandysa, medytacje nad tragizmem socjalistycznego piękna, gorycz niespełnienia nadziei

[80] *O Nagrodach Kulturalnych „Solidarności". Rozmowa z Komitetem Kultury Niezależnej*, „Tygodnik Mazowsze" 1986, nr 157. Książka miała wiele recenzji w prasie podziemnej o bardzo różnej wymowie.
[81] AIPN, 0248/43, t. 1, Analiza informacji źródła „Przyszłość" z 22 II 1986, k. 28; list Kazimierza Orłosia do Jana Olaszka.
[82] Wybitny aktor Tadeusz Łomnicki był działaczem PZPR, nawet członkiem Komitetu Centralnego tej partii. Po wprowadzeniu stanu wojennego oddał swoją legitymację członkowską.
[83] AIPN, 0248/43, t. 1, Analiza informacji źródła „Przyszłość" z 22 II 1986, k. 27–32.
[84] List Kazimierza Orłosia do Jana Olaszka.

związanych z eurokomunizmem, pyszna polemika z partyjnym betonem, ksiądz Jerzy patronem... Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, przestroga przed nacjonalizmem, sen o starym Marszałku, który nocą składa w Belwederze pierwszomajowy numer »Robotnika«, prof. Kołakowski opuszcza Warszawę...). Szkoda, że jestem człowiekiem tak zajętym".

Wierzbicki zwrócił uwagę na sytuację, w której został z nazwiska skrytykowany przez anonimowych działaczy KKN: „To są przecież wielcy konspiratorzy, ich bezpieczeństwo należy chronić w interesie kultury niezależnej. (Proszę, cóż za sielanka, w interesie kultury niezależnej, zgodnie z wymogami konspiracji można sobie ogłaszać anonimowe porachunki z Piotrem Wierzbickim). A cały ów dostojny kapturowy Komitet Kultury Niezależnej przemawia bynajmniej nie tylko w swoim imieniu, lecz w imieniu dziesięciu milionów: to jest przecież oficjalna instytucja »Solidarności«, coś w rodzaju solidarnościowego Wydziału Kultury. Proszę, cóż za genialne ostateczne rozwiązanie kwestii tej fatalnej książki! A ja się cieszę, wyskakuję wprost ze skóry z radości. »Nie wiem, czy w naszym kilkunastoosobowym gronie znalazłaby się choć jedna osoba, która...«. Trafiła mi się gigantyczna gratka. To zostało napisane. Otrzymałem dowód na piśmie. Kolektyw kilkunastu identycznie myślących panów na szczycie i w centrum kierowniczym »kultury niezależnej«. Intelektualny kolektywizm, dotychczas maskujący się, nieuchwytny, unikający sprytnie przyszpilenia, nie wytrzymał, stracił instynkt samozachowawczy i wylazł z ukrycia"[85]. Wierzbicki pisał w swoim stylu, bardzo ostro i złośliwie. Nie zdawał sobie sprawy z wewnętrznego konfliktu w KKN dotyczącego jego książki. Przedstawiony przez niego obraz KKN i opozycyjnego środowiska literackiego był przerysowany i niesprawiedliwy. Jednocześnie nie sposób nie zauważyć, że wypowiedź, na którą zareagowali Wierzbicki i Orłoś, była z pewnością niezręczna.

Spory wzbudziła także książka *Oni* Teresy Torańskiej, która otrzymała wówczas nagrodę. Głosujący przeciwko niej członek jury tłumaczył: „uważam, że jej podział na »my« i »oni« za zbyt ostry. Nieszczęście polega przecież nie tylko na tym, że oni dali się uwieść. Autorka tkwi w nurcie takiego pisania o historii, gdzie komunizm jest obcy, narzucony narodowi polskiemu. Takie rozgrzeszenie własnego błądzenia i współpracy z reżymem nie wydaje mi się słuszne. W końcu jednak o nagrodzie przesądziła dokumentacyjna wartość książki"[86].

Nie dla wszystkich oczywista była nagroda dla Hanny Krall za *Sublokatorkę*. „Dla mnie osobiście jest to książka, której drażniąca forma odgradza mnie od doświadczenia, jakie autorka chciała przekazać" – mówił jeden członków KKN. Inny jednak dodawał: „Ale większość jury zgodziła się, że jednak stawia ona ważny problem: czy możliwe jest współżycie Polaków i Żydów. Zresztą w dziedzinie prozy właściwie nie było konkurencji, w ostatnim roku nie pojawiło się nic równie znaczącego"[87].

[85] P. Wierzbicki, *Przedmowa do „Myśli staroświeckiego Polaka" wersji drugiej* [w:] *idem*, *Myśli staroświeckiego Polaka wersja druga*, Warszawa 1987, s. 7–9.
[86] *O Nagrodach Kulturalnych „Solidarności"…*
[87] *Ibidem.*

Od 1985 r. KKN przyznawał ufundowaną przez siebie Nagrodę im. Andrzeja Kijowskiego[88]. Adresowano ją do pisarzy, poetów i publicystów współtworzących ruch kultury niezależnej, chodziło o nagradzanie twórczości literackiej o ponadczasowym wymiarze. Nagroda im. Kijowskiego była silniej sprofilowana od nagród kulturalnych, dlatego je rozdzielono[89]. W skład jury wchodziły osoby związane z opozycją: Małgorzata Łukasiewicz, pisarz Jacek Bocheński, krytyk literacki Tomasz Burek, poeci Jarosław Marek Rymkiewicz i Wiktor Woroszylski. Po roku dokooptowano do jury laureata pierwszej edycji, czyli Adama Michnika, który nagrodę otrzymał w czasie kolejnego pobytu w więzieniu. Kolejnymi laureatami byli poeta Adam Zagajewski, historyk literatury Włodzimierz Bolecki, pisarka Anna Bojarska, publicyści Krzysztof Dorosz i Jan Walc, który nagrodę otrzymał już w 1990 r.

Podziemny mecenat

Główną formą działalności KKN okazało się organizowanie i dzielenie wsparcia finansowego dla twórców i różnych inicjatyw kulturalnych. Przeznaczano również środki na ich dokumentowanie[90]. Niektórzy twórcy pozbawieni możliwości pracy otrzymywali od komitetu zasiłki.

Autorzy piszący dla wydawnictw niezależnych mogli liczyć na zaliczki ze strony KKN, które po otrzymaniu honorarium z podziemnego wydawnictwa wracały do banku pomocy. KKN dotował też wydawnictwa – dawał im pieniądze na honoraria. Sytuowały się one na poziomie górnych stawek na rynku oficjalnym. Komitet kupował też obrazy od plastyków związanych z ruchem kultury niezależnej – po kilkadziesiąt rocznie. Pomoc dla aktorów z kolei polegała na dotowaniu kaset z nagraniami ich wystąpień. Różnym podziemnym inicjatywom przyznawano kredyty, udzielano dotacji lub pożyczek[91]. Wspierano Bank Przekładów, który opłacał tłumaczenia istotnych obcych dzieł literackich[92]. Przyznawano zasiłki losowe dla twórców, którzy znaleźli się w potrzebie[93].

Głównymi beneficjentami KKN były te środowiska, które stosunkowo najłatwiej funkcjonowały poza oficjalnym obiegiem: pisarze, poeci, redaktorzy i wydawcy (drugi obieg istniał wtedy już od kilku lat i miał jasny model funkcjonowania) oraz plastycy. W latach 1982–1983 na plastykę (zakup dzieł niezależnych artystów, stypendia, zasiłki, dotacje, dokumentacje, kredyty) wydano 27 proc. pieniędzy, którymi dysponował KKN, na literaturę (zasiłki i stypendia, dotacje dla pism, wydawnictw, opracowania redakcyjne, biblioteki) 25 proc. Na muzykę (imprezy i stypendia) wydano jedynie 2 proc., na teatr zaś 3 proc. Sporą część funduszy wydano na film – 28 proc.[94]

W kolejnym roku proporcje wydatków wyglądały następująco: 22 proc. środków KKN

[88] L. Burska, *Mecenat w drugim obiegu*…, s. 20.
[89] List Małgorzaty Łukasiewicz do Jana Olaszka.
[90] *Zakazana kultura*…, s. 63.
[91] *W świecie kultury niezależnej. Z rozmowy z członkiem Komitetu Kultury Niezależnej*, „Tygodnik Mazowsze" 1985, nr 114; AOK, SAS, AWK, Sprawozdanie z działalności KKN w 1984 r., grudzień 1984.
[92] *Zakazana kultura*…, s. 63.
[93] AOK, SAS, AWK, List „Kingi" do „Krzysztofa", 16 XII 1983.
[94] *Ibidem*, Sprawozdanie z działalności OKN-a w latach 1982–1984 podpisane przez Wiktora Kulerskiego, 15 II 1984; AIPN, 0248/43, t. 1, Analiza dot. działalności finansowej konsorcjum OKN-o, 16 VII 1986, k. 203–204.

wydał na honoraria, stypendia i zasiłki dla literatów, prawie 20 proc. na ich publikacje, 10 proc. na funkcjonowanie redakcji podziemnych pism kulturalnych i opracowywanie ich bibliografii. Na niezależną plastykę przeznaczono w sumie 30 proc. funduszy, w tym 14 proc. na zakup obrazów, stypendia i zasiłki dla twórców, a 16 proc. na wystawy. Na teatr niezależny wydano 13 proc. środków, na muzykę jedynie ok. 2 proc., na film niecałe 3 proc.[95]

Niezależny ruch wydawniczy z pewnością rozwijałby się nawet bez pomocy KKN. Kiedy powstał Fundusz Wydawnictw Niezależnych, wziął na siebie większość zadań z tym związanych. Szczególnie istotną rolę komitet odegrał w animowaniu działalności plastyków[96], środowiska wówczas bardzo aktywnego[97]. Niezależne wystawy cieszyły się dużą popularnością. Teresa Bogucka mówiła „Tygodnikowi Mazowsze": „Z literaturą jest najprościej, bo tworzywo jest niereglamentowane: papier i ołówek. Pierwsze publikacje Nowej dla wszystkich były zaskoczeniem i zupełnie zmieniły myślenie o sytuacji: okazało się, że można wydawać. Wszystkie inne dziedziny zakosztowały takiej wolności dopiero w czasach »S«. Naprawdę jednak ich szansą był 13 grudnia. To wówczas zaszły przemiany, które kiedyś będą odnotowane przez historię sztuki. Widać to bardzo wyraźnie, zwłaszcza w malarstwie. Uważam, że w latach 70-tych zainteresowanie współczesną plastyką zamarło niemal zupełnie. Artysta nie potrzebował publiczności i publiczność nie potrzebowała artysty. Po 13 grudnia wszyscy nagle poczuli, że dzieje się coś ważnego, że muszą się wypowiedzieć, co więcej, że na tę wypowiedź czeka publiczność. Publiczność zaczęła ich szukać, zaczęła tłumnie przychodzić na wystawy urządzane po kościołach, uczyć się odczytywać i przyjmować ze swoje znaki i symbole kreowane przez twórców"[98].

Ogólne oceny Boguckiej wspierają konkretne przykłady podawane przez Aleksandra Wojciechowskiego w liście do Wiktora Kulerskiego z początków jesieni 1985 r.: „W plastyce był to najbardziej pracowity i efektowny rok od czasów wojny. W sezonie wiosennym szereg wielkich wystaw: »Przeciw złu – przeciw przemocy« w Mistrzejowicach (dedykowana ks. Jerzemu [Popiełuszce], »Apokalipsa« w Warszawie, krajowa wystawa młodych »Droga i Prawda« we Wrocławiu (z sześcioma pieniężnymi nagrodami, udział ok. 100 artystów, ponad 200 prac, 2-dniowe sympozjum), następnie pierwsza i jak dotąd jedyna na Śląsku wystawa w Bytomiu, po niej w Poznaniu ogólnokrajowa wystawa malarstwa »Czas smutku, czas nadziei« oraz »Rocznice«, pokaz plakatu Solidarności (przeniesiony potem do Gdańska) – jako jedyne manifestacje w rocznicę wypadków poznańskich. Raz jeszcze we Wrocławiu wystawa tamtejszego środowiska (ok. 100 artystów – ponad 300 prac), wreszcie wystawy w rocznicę Gdańska. Prawie wszystkie miały katalogi i plakaty. […] Pomijam tu liczne wystawy indywidualne oraz pokazy w małych miejscowościach (Leśna Podkowa, Zielonka i in.). Na szczególną uwagę zasługiwała

[95] AOK, SAS, AWK, Sprawozdanie z działalności KKN w 1984 r., grudzień 1984.
[96] L. Burska, *Mecenat w drugim obiegu*…, s. 22.
[97] Zob. A. Wojciechowski, *Czas smutku, czas nadziei. Sztuka niezależna lat osiemdziesiątych*, Warszawa 1992.
[98] *W świecie kultury niezależnej. Z rozmowy z członkiem Komitetu Kultury Niezależnej*, „Tygodnik Mazowsze" 1985, nr 114.

aktywność naszego zespołu działającego przy kościele na Żytniej w Warszawie. Poziom niektórych wystaw był wysoki i to naprawa optymizmem".

Wojciechowski wspominał o kilku kolejnych zaplanowanych wystawach, do których miało dojść w październiku w Warszawie, Białymstoku i Gdańsku, a w kolejnych miesiącach jeszcze w Poznaniu i Koszalinie. „Powstają niespotykane w dziejach naszej plastyki sytuacje. Na wystawy i dyskusje przyjeżdża przeciętnie 50-70 plastyków. Wszyscy otrzymują pokoje w domach prywatnych (głównie robotniczych) oraz darmowe 9-dniowe pełne utrzymanie. W Poznaniu gotowały dla nas (i to jak) panie od Cegielskiego, podobnie w Nowej Hucie i Wrocławiu" – pisał z entuzjazmem[99].

KKN podejmował współpracę z księżmi, którzy udostępniali pomieszczenia sakralne na wystawy. Rola Kościoła była widoczna, działacze komitetu pozostawali w cieniu. Wystawy były jawne, każdy mógł się na nich pojawić, ale ich strona organizacyjna była okryta tajemnicą. „Istotnie wiele znanych, niezależnych imprez organizowanych w kościołach (prócz Tygodni Kultury Chrześcijańskiej) myśmy finansowali. Ukrywaliśmy to, żeby nie narażać księży. Na ogół oni sami nie wiedzieli, za czyje pieniądze odbywa się transport i kupowane są materiały. Indagowani przez SB mogli powiedzieć tylko, że artyści robią to wszystko sami. Dawaliśmy też środki na sympozja, zjazdy. Zorganizowano na przykład w Katowicach w 5 rocznicę zabicia górników z kopalni Wujek sympozjum na temat stanu świadomości społecznej" – tłumaczył w 1989 r. Andrzej Osęka. W sumie KKN sfinansował prawie 80 wystaw organizowanych w kościołach[100].

Wsparcie od komitetu mógł dostać każdy artysta działający jawnie lub w konspiracji, którego prace wpisywały się w nurt kultury niezależnej. Prośby o pomoc podlegały jednak weryfikacji. „Istniało pewne sito dla zgłaszających do nas wniosków – chodziło o to, by nie finansować hochsztaplerów czy kiepskich książek. Ale byliśmy raczej łatwi w dawaniu. Nie chcieliśmy traktować twórców tak, jak dotychczas traktował ich mecenat państwowy – jako petentów. Rzadko nas jednak nabierano, raz tylko okradziono (pośrednik). W każdym razie imprezy, np. wystawy, organizowaliśmy około 20 razy taniej, niż czyniono to oficjalnie. Nie było komisarzy, biurokracji i zarzutów" – oceniała pod koniec działalności Bogucka[101].

Skąd KKN miał na to wszystko pieniądze? Relatywnie niewielka ich część pochodziła od struktur Solidarności. Komitet dostawał bezpośrednią pomoc z zagranicy, częściowo jako uczestnik konsorcjum Oświata-Kultura-Nauka, działającego pod patronatem Wiktora Kulerskiego. Najbardziej KKN wspierały francuska organizacja AIDA (Association internationale de défense des artistes victimes de la répression dans le monde, zrzeszająca artystów z całego świata), amerykański NED (National Endowment for Democracy, istniejąca od 1983 r. organizacja pomagająca ruchom demokratycznym na świecie), Open Society Institute (fundacja George'a Sorosa, od 1979 r. wspierająca demokrację i prawa człowieka w różnych

[99] AOK, SAS, AWK, List „Kajetana" [A. Wojciechowskiego] do „Krzysztofa" [W. Kulerskiego], 8 X 1985.
[100] *W najtrudniejszych latach niezależni. Rozmowa z członkami KKN*, „Rzeczpospolita" – „Plus-Minus", 16–17 XII 1989.
[101] *Ibidem*.

państwach świata) oraz szwedzkie związki zawodowe Landsorganisationen. Istotne znaczenie miały też wpłaty indywidualnych sympatyków opozycji przekazywane przez sieć kolportażu „Tygodnika Mazowsze" i „KOS-a"[102]. KKN otrzymał też wsparcie od działającego na emigracji Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej[103]. Pierwsza wpłata od Open Society wynosiła 50 tys. dolarów[104]. W przeliczeniu na złotówki była to suma bardzo wysoka, ale też potrzeby były duże.

W przygotowanym przez Bogucką preliminarzu wydatki na 1984 r. oszacowano na 40 tys. dolarów (wówczas prawie 18 mln złotych)[105]. Budżet został zaplanowany trafnie, bo w tymże roku ostatecznie wydano tylko nieco więcej – 22 mln złotych[106]. Uznać to można za sukces, bowiem układanie budżetu przez KKN było szczególnie trudne. Jego działacze nie byli w stanie przewidzieć, o jakie sumy będą wnioskować środowiska twórcze z poszczególnych miast w całym roku. Jesienią 1983 r. Bogucka pisała o tym do Kulerskiego: „Budżet może zaplanować o[świata] n[iezależna] (ilość wyd[awnictw], ilość wykładów) lub S[połeczny] K[omitet] N[auki] (ilość stypendiów, przekładów badań, a ja nie bardzo – bo naszym [Zespołu ds. Kultury] zadaniem jest wspieranie różnych inicjatyw kulturalnych w całej Polsce i nie mogę ja ich planować. Np. idea rozruszania Torunia, którą »Krasnal« [Aleksander Wojciechowski], mam nadzieję, się pochwalił, idea stworzenia prywatnej galerii handlowej[107] – proszę o 500 tys. itd. Nie mogę przewidzieć, kto w jakim mieście padnie na pomysł wart poparcia (do twojej wiadomości – bo nie wstawię tego przecież do żadnego sprawozdania, to my sfinansowaliśmy imprezę Znak Krzyża)". Jednocześnie na 1984 r. planowano rozdanie około 20 nagród, wydanie dwunastu numerów „Kultury Niezależnej" i przygotowywanie dodatku do „KOS-a", sfinansowanie publikacji prawie 60 książek, kilku filmów i koncertów. Koszty były zależne od objętości publikacji, nakładów i wielu innych czynników[108]. Wraz z rozwojem ruchu kultury niezależnej wydatki KKN rosły. W 1986 r. wydano prawie 33 mln złotych[109].

Do KKN wpływały niemałe pieniądze, ale też szły one na dotacje ogromnej liczby przedsięwzięć kulturalnych w całym kraju. Tej strukturze przyświecało założenie, by w jak największym stopniu wspierać działania pozawarszawskie. Z danych zebranych przez Lidię Burską wynika, że jedynie na początku znaczna część pieniędzy szła na rozwój kultury niezależnej w Warszawie; stolica jako największy ośrodek opozycyjny i zarazem największe centrum kulturalne miała wiele potrzeb. Z czasem odsetek środków wydawanych na inicjatywy w innych miastach Polski się zwiększał. W 1984 r.

[102] *Ibidem* (wypowiedź Andrzeja Osęki); L. Burska, *Mecenat w drugim obiegu*…, s. 17; AIPN, 0248/43, t. 1, Analiza informacji źródła „Przyszłość" z 17 II 1986, k. 16.
[103] AIPN, 0248/43, t. 1, Analiza dot. genezy i działalności porozumienia Oświata-Kultura-Nauka, 16 VII 1986, k. 192.
[104] L. Burska, *Mecenat w drugim obiegu*…, s. 17.
[105] AOK, SAS, AWK, Preliminarz wydatków na kulturę niezależną w 1984 r., [1983].
[106] L. Burska, *Mecenat w drugim obiegu*…, s. 22; AOK, SAS, AWK, Sprawozdanie z działalności KKN w 1984 r., grudzień 1984.
[107] Chodzi o galerię sztuki.
[108] AOK, SAS, AWK, List „Kingi" do „Krzysztofa", 7 XI 1983.
[109] ATB, Sprawozdanie finansowe KKN za rok 1986.

42 proc. środków wydano w Warszawie, resztę – w Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu, Olszynie, Lublinie, Rzeszowie, Bydgoszczy, Słupsku, Toruniu, Łodzi, Gdańsku, Szczecinie, Świdniku[110]. W 1986 r. Warszawa pochłaniała już tylko 28 proc. funduszy[111], a w 1988 r. najbardziej dotowanym miastem został Wrocław[112].

W prywatnych zbiorach Teresy Boguckiej zachowało się wiele materiałów pozwalających więcej powiedzieć na temat wydatków KKN na poszczególne ośrodki. Poznań w okresie od stycznia do kwietnia 1986 r. w sumie otrzymał 600 tys. złotych[113]. Znacznie większe wydatki ponosiła filia KKN we Wrocławiu (miasto to było znacznie większym ośrodkiem kultury niezależnej) – w drugim półroczu 1986 r. ponad 2,6 mln złotych[114], w czterech pierwszych miesiącach 1987 r. 2,4 mln, a kolejnych trzech miesiącach (wchodzących już w czas wakacyjny) ponad milion[115].

Dokumenty ze zbiorów Teresy Boguckiej pozwalają przejść na jeszcze niższy poziom i spojrzeć, na co konkretnie wydawane były pieniądze komitetu. Śląsko-dąbrowski KKN na rok akademicki 1987/1988 planował sfinansowanie Wszechnicy Górnośląskiej działającej w siedmiu miastach (740 tys. zł), dotowanie wydawanych w Oficynie Śląskiej książek (60 tys. zł), zorganizowanie sympozjum popularnonaukowego „Regionalizm jako szansa budowania społeczeństwa samorządnego" (75 tys. zł), wspieranie twórczości plastycznej i organizowanych wystaw (190 tys. zł), działalności literackiej (120 tys. zł) oraz Niezależnego Zrzeszenia Studentów (50 tys. zł). Ponadto zachowano rezerwę na cele charytatywne i inne niespodziewane wydatki (1 285 000 zł)[116]. Z kolei funkcjonująca we Wrocławiu Pomarańczowa Alternatywa w pierwszym półroczu 1988 r. wydała milion złotych i wnioskowała o refundację przynajmniej części tej sumy[117].

Jeszcze jeden przykład – podziemna Solidarność Ziemi Kutnowskiej organizowała mszę św. za ojczyznę z okazji siedemdziesiątej rocznicy odzyskania niepodległości i w związku z tym otrzymała 200 tys. złotych na sfinansowanie tablicy pamiątkowej, opłacenie solisty wraz z akompaniatorem, przygotowanie znaczków okolicznościowych, zakup taśm magnetofonowych, filmów fotograficznych, papieru i innych materiałów. Wydano 90 proc. przyznanej sumy, resztę wykorzystano jako pożyczkę na rozruch pisma „Gazeta Niezależna"[118].

Jako że obracał bardzo dużymi sumami, KKN parokrotnie przedkładał sprawozdanie ze swojej działalności osobom związanym z opozycją i cieszącym się autorytetem.

[110] L. Burska, *Mecenat w drugim obiegu*…, s. 21.
[111] ATB, Sprawozdanie z działalności KKN Poznań styczeń – kwiecień 1986.
[112] ATB, Sprawozdanie z działalności KKN Wrocław za II półrocze 1986 r. (część finansowa).
[113] ATB, Sprawozdanie z działalności finansowej KKN Wrocław maj – lipiec 1987.
[114] ATB, Preliminarz wydatków śląsko-dąbrowskiego KKN na rok 1987/1988, 15 IX 1987.
[115] L. Burska, *Mecenat w drugim obiegu*…, s. 22; ATB, Kosztorys wydatków Pomarańczowej Alternatywy w pierwszym półroczu 1988 r.
[116] ATB, Rozliczenie wydatków na mszę św. za ojczyznę z okazji 70-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę zorganizowaną przez Solidarność Ziemi Kutnowskiej 13 XI 1988 w kościele św. Jana w Kutnie, 28 V 1989.
[117] ATB, Oświadczenie w sprawie KKN, 1988.
[118] B. Stasikowski [A. Wirpsza], *Komitet Kultury Niezależnej – wątpliwości*, „Kultura" (Paryż) 1987, nr 9.

W latach 1986 i 1988 działalność merytoryczną i finansową komitetu zatwierdzili pisarz Andrzej Braun, poeta Wiktor Woroszylski, aktor Andrzej Szczepkowski i malarz Janusz Eysymont, w 1988 r. ponadto historyk sztuki Stanisław Lorentz, biolog Jan Kielanowski (były członek KSS KOR) oraz reżyser i historyk teatru Bohdan Korzeniewski[119]. Tego rodzaju poświadczenia wzmacniały wiarygodność komitetu.

Pieniądze w każdej działalności podziemnej budzą emocje. Zawsze znajdzie się ktoś, kto dokonałby innego wyboru instytucji zasługujących na wsparcie. Ponadto warunki konspiracji sprzyjają nieporozumieniom. W 1987 r. działalność KKN poddał krytyce opozycyjny poeta i publicysta Leszek Szaruga (Aleksander Wirpsza). Jego tekst zamieszczony w paryskiej „Kulturze" nie był wolny od złośliwości i ostrych słów. Szaruga zarzucał komitetowi m.in. brak jawności działania, niejasne kryteria przydziału nagród, niechęć do ujawnienia ich finansowego wymiaru, mnożenie fikcyjnych bytów (tak interpretował podpisanie umowy OKN-a z TKK), niechęć do wspierania niektórych pism i faworyzowanie „Kultury Niezależnej", niepodawanie na jej łamach informacji o niektórych opozycyjnych inicjatywach kulturalnych. Sugerował niejasności w wydaniu pieniędzy od szwedzkich związków zawodowych, przeznaczonych jego zdaniem dla pisarzy. Szaruga oceniał nawet, że KKN „jest instytucją wyrastającą z rzeczywistości komunistycznej i przez tę rzeczywistość skażoną" i „powiela w wielu wypadkach zasady działania »polityki kulturalnej socjalistycznego państwa, tyle że w odbitce negatywowej«". Zarzucał brak krytycznego podejścia do kiczu i grafomanii obecnej w podziemiu i pisał o „dusznej" atmosferze zadowolonego z siebie salonu[120].

Może nawet jego oceny nie były pozbawione słuszności, jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że część zarzutów miała charakter insynuacji – Szaruga sugerował nieuczciwość działaczy KKN bez podawania jakichkolwiek dowodów. Jego tekst został odebrany jako pamflet na komitet[121]. Kierowana przez Jerzego Giedroycia „Kultura" otrzymała wówczas kilka polemik, z których część została opublikowana. Jan Piotr Lasota wskazywał, że KKN chociaż prowadzi działalność podziemną, to bardzo dokładnie rozlicza się z wydatków przed fundacjami, które go wspierają (w przypadku NED informacje te podawane były do wiadomości publicznej), Tymczasową Komisją Koordynacyjną NSZZ Solidarność oraz przedstawicielami środowisk twórczych. Bronił też umowy z TKK. Polemizował m.in. z postawionym przez Szarugę zarzutem żądania ujawnienia redakcji jednego z drugoobiegowych pism, wskazywał, że pieniądze ze Szwecji nie były przeznaczone dla pisarzy, lecz na oświatę[122]. Inna opublikowała polemika podpisana została pseudonimem „Jan Rawski". Autor nie zgadzał się z postulatem ujawniania przez KKN jego działań, uznawał taki krok wręcz za niebezpieczny, wskazywał też na skomplikowanie niektórych relacji między podziemnymi instytucjami i starał się je wyjaśnić.

[119] ATB, Oświadczenie w sprawie KKN, 1988.
[120] B. Stasikowski [A. Wirpsza], *Komitet Kultury Niezależnej – wątpliwości*, „Kultura" (Paryż) 1987, nr 9.
[121] List Teresy Boguckiej do Jana Olaszka.
[122] J.P. Lasota, *O Komitecie Kultury Niezależnej. Odpowiedź Bogdanowi Stasikowskiemu*, „Kultura" (Paryż) 1988, nr 1.

Tłumaczył, że mogą być one niezrozumiałe dla osób przebywających na emigracji (Szaruga od 1987 r. mieszkał w Berlinie)[123].

Odpowiedź Szarugi była bardziej umiarkowana. Pisał on, że artykuł „Jana Rawskiego" w dużej mierze wypełnił jego postulat wyjaśnienia mechanizmów działania, choć też bronił swego pierwszego tekstu[124]. Spór ten był epizodem w historii KKN, jego działalność nie budziła na ogół tak dużych kontrowersji. Pokazuje on typowy dla konspiracji problem ograniczeń w wewnętrznej komunikacji i nieporozumień wynikających z potrzeby zachowania tajemnicy.

Granice bojkotu

KKN wypowiadał się na temat głównych problemów kultury niezależnej. Jedna z podstawowych dyskusji dotyczyła granicy między oczekiwanymi a nieakceptowalnymi postawami politycznymi. Jej jednoznaczne wyznaczenie – poza przyjęciem ogólnej zasady niewspierania propagandy oficjalnej – nie było łatwe. Kodeksy środowiskowe dla przedstawicieli różnych dziedzin sztuki musiały się różnić, bo w innej sytuacji byli plastycy, mogący robić wystawy w mieszkaniach prywatnych lub kościołach, a w innej filmowcy, którym bardzo trudno było się obyć bez oficjalnych instytucji. Pisarzy, którzy wyrażają poglądy w swoich utworach, dotyczyły zasady odmienne niż muzyków czy abstrakcjonistów, bowiem o ich postawach świadczyć mogła sama obecność[125]. Ludzie teatru mieli problem ze znalezieniem sal, a filmowcy ze zdobyciem sprzętu[126]. Czy byli więc skazani na oficjalny, a więc cenzurowany obieg? Sprawy te wśród ludzi kultury związanych z opozycją budziły niemałe kontrowersje.

Bogucka wspominała, iż część ludzi kultury liczyła na to, że powstający KKN uporządkuje te sprawy, wyznaczy normy[127]. Jednak ani ona, ani jej współpracownicy nie byli skłonni pouczać innych, jak powinni postępować; chcieli raczej integrować środowisko niż je dzielić. „Otóż doszliśmy do wniosku, że nie jesteśmy powołani do wydawania osądów moralnych, decydowania, czy jakiś twórca został już kolaborantem, czy jeszcze lawiruje na granicy. Uznaliśmy natomiast, że naszym obowiązkiem jest przedstawić sytuację, w jakiej znalazł się polski artysta, nazwać ją po imieniu, mówić o trudności jego wyboru" – tłumaczyła Bogucka na łamach „Tygodnika Mazowsze"[128].

Działacze KKN uważali, że trzeba widzieć skomplikowanie niektórych zjawisk, ale jednocześnie postawić pewną granicę. Jesienią 1983 r. Aleksander Wojciechowski w liście do Wiktora Kulerskiego podkreślał, że nie widzi problemu w związku z pewną wystawą, gdyż ma ona charakter ekspozycji muzealnej, a te nigdy nie były objęte bojkotem. Jednocześnie odnosił się do szerszego problemu – wspominał o spotkaniu prezesów okręgowych zarządów Związku Polskich Artystów Plastyków. „Stwierdzono, iż nikt nie będzie odwoływał bojkotu, ponieważ został on wprowadzony spontanicznie. Należy

[123] J. Rawski, *O Komitecie Kultury Niezależnej, Opozycjonista zsowietyzowany i społeczeństwo niezależne*, „Kultura" (Paryż) 1988, nr 1.
[124] B. Stasikowski [A. Wirpsza], *O Komitecie Kultury Niezależnej. Odpowiedź autora wątpliwości*, „Kultura" (Paryż) 1988, nr 1.
[125] Zob. np. (Pi), *Głos, który jest milczeniem*, „Tygodnik Mazowsze" 1982, nr 15; *„Musimy wytrwać aż do końca wojny"*, *ibidem*.
[126] *W świecie kultury niezależnej. Z rozmowy z członkiem Komitetu Kultury Niezależnej*, „Tygodnik Mazowsze" 1985, nr 114.
[127] *Ibidem*.
[128] *Ibidem*.

natomiast nieco rozluźnić rygory, gdyż w przeciwnym wypadku stracimy wielu zwolenników. Postanowiono tłumaczyć artystom, iż w obecnej sytuacji wystawy nie mają żadnego sensu. Przystąpiono do organizowania prywatnych galerii plastyków – pierwsza rozpoczyna swą działalność w Warszawie już 9 grudnia br., przystąpiono do organizowania wystaw okrężnych. Powstała już tzw. grupa walizkowców (obrazy małego formatu do przenoszenia w walizkach). Walizkowców jest już w Warszawie ponad 20. Odbyła się również »pielgrzymka« po pracowniach. Podobne »pielgrzymki« miały miejsce w Łodzi. Dodać tu należy nowe lokale przy kościołach, np. w Toruniu. Są to wszystko akcje odciągające ludzi od lokali oficjalnych […] Chodzi o to, by nie kierować twórcami, lecz by oni sami nauczyli się podejmować decyzje. Ten w miarę pozytywny obraz zaciemnia przygotowywana obecnie wielka wystawa sztuki abstrakcyjnej w Zachęcie. Niestety wielu znanych artystów bierze w niej udział, zaś ci, którzy się wycofali, i tak już figurują w katalogu. Wydaje się, iż polityka kulturalna chce lansować ten właśnie kierunek ze względu na jego całkowitą apolityczność. Zobaczymy"[129].

„Język geometrii" – taki tytuł nosiła wystawa, o której pisał Wojciechowski. „Na przykład w 1954 roku abstrakcja jest w Polsce sztuką wolności, a trzydzieści lat później, w stanie wojennym, w marcu 1984 r. Bożena Kowalska otwiera w bojkotowanej wówczas Zachęcie wystawę sztuki abstrakcyjnej »Język geometrii«, która przełamuje bojkot, legitymizuje system. Albert Camus powiedział, że gdyby był tyranem, popierałby sztukę abstrakcyjną, bo jest kompletnie nieszkodliwa dla władzy. Ale on nie lubił abstrakcji i nie znał jej skomplikowanych losów" – mówił po latach Andrzej Osęka[130]. On tę gałąź sztuki potrafił docenić, ale tym razem opublikował na łamach „KOS-a" bardzo krytyczny tekst o niej – pod tytułem *Kłamliwy język geometrii*. Pisał w nim: „Cała ta wystawa w sumie ma w sobie tyle wyrazu i charakteru co czysta woda w misce. Te kwadraty, koła i trójkąty są uderzająco wyblakłe, jakby ich twórcy chcieli się powstrzymać od wszelkiej decyzji, jakby się bali powiedzieć coś bardziej określonego. Jest to sztuka w stadium zanikania, milknięcia. Odnosi się chwilami wrażenie, że wielkich sal Zachęty najzwyczajniej nie było czym zapełnić. Autorką całego wydarzenia jest dr Bożena Kowalska, znana w środowisku artystycznym jako entuzjastka sztuki awangardowej i stanu wojennego. A więc jakby jeszcze jedna odmiana Sandauera. P[ani] Kowalska zdobywała na tę wystawę ogromne fundusze, rozdała wiele stypendiów abstrakcjonistom w zamian za pokazanie prac w (objętej bojkotem) Zachęcie. Niektórzy z nich zorientowali się po czasie, co ten »Język geometrii« ma znaczyć: że chodzi tu o przełamanie bojkotu, o dowód, że generałowie lubią awangardę, a awangardzie ani w głowie przeszkadzać w czymkolwiek generałom. Kiedy jednak chcieli się wycofać, okazało się, że już za późno, katalog w druku. Tym, którzy (jak S[tefan] Gierowski) kategorycznie odmówili wydania prac, p[ani] Kowalska zrobiła kawał godny starego szantażysty: wzięła ich prace z muzeów, będących przecież własnością państwa, tak że wbrew sobie są

[129] AOK, SAS, AWK, List „Kajetana" [A. Wojciechowskiego] do „Krzysztofa", 16 XII 1983.
[130] A. Osęka, *Strategia pająka*..., s. 221.

na tej wystawie obecni! Słowa są często po to, by ukrywać myśli. Ten »Język geometrii« nie tylko pokrywa milczeniem to wszystko, co się teraz w Polsce dzieje, ale i to również, co dzieje się z samą wystawą i z biorącymi w niej udział artystami – ich wahania, lęki, upokorzenie"[131].

Z postawami ludzi kultury wobec władz stanu wojennego wiązała się również kwestia polityki prowadzonej przez zrzeszające ich oficjalne organizacje, które najczęściej w solidarnościowym karnawale przeszły pewną odnowę i wybrały nowe władze. KKN krytycznie ocenił decyzję Andrzeja Wajdy, który w obliczu zagrożenia bytu Stowarzyszenia Filmowców Polskich zrezygnował w czerwcu 1983 r. z funkcji jego prezesa; podobnie postąpiło również kilku członków zarządu tej organizacji[132]. Zespół ds. Kultury (jeszcze przed zmianą nazwy) przygotował oświadczenie w tej sprawie: „Podając się do dymisji przed upływem kadencji, trwającej według statutu od zjazdu do zjazdu, przewodniczący i większość członków Prezydium Stowarzyszenia Filmowców pozbawili Stowarzyszenie statutowej władzy wykonawczej i praktycznie zdali je na łaskę administracji państwowej. Zrzucając z siebie dobrowolnie przyjęty ciężar odpowiedzialności za Stowarzyszenie i środowisko artystów filmu, wprowadzili je na drogę utraty niezależności i samorządności wewnętrznej.

Oceny tej nie zmienia podjęcie przez Zarząd Główny SFP uchwał w obronie represjonowanych przez władze partyjno-państwowe środowisk twórczych i przeciw naruszaniu samorządności zespołów filmowych w dziedzinie personalnej. Rozumiejąc trudną sytuację materialną środowiska filmowego i jego znaczne uzależnienie od mecenatu państwowego, Zespół do spraw Kultury uważa jednak, że kapitulacja większości członków Zarządu Głównego Stowarzyszenia Filmowców Polskich wobec nieuzasadnionych żądań władz nie przyniesie pożytku środowisku filmowemu i kulturze polskiej. Oceniamy ją jako naruszenie solidarnej dotychczas postawy wszystkich środowisk twórczych. Po dymisji Prezydium ZG SFP przedstawiciele władz uznali, że skończył się długi okres nieustępliwości środowisk twórczych, nadszedł czas łamania się artystów. My sami powinniśmy dowieść, że to nieprawda. Walka o niezależność polskiej kultury trwa"[133].

Działacze KKN unikali jednak moralizowania i formułowania prostych ocen. Chcieli przede wszystkim ostrzec tych, którzy przekroczyli granicę. „Rzeczą wagi podstawowej będzie zachowanie Solidarności, utrzymywanie stałych wzajemnych kontaktów. To pomoże nam w ocenie wagi zmieniającej się sytuacji i ułatwi podejmowanie konkretnych decyzji. Nie dajmy się podzielić, skłócić wzajemnie. Nie szafujmy określeniem »kolaborant«, już było ono nieraz nadużywane. Powinniśmy raczej podtrzymać załamujących się, niż ich z góry potępiać. To pewne: »spisane będą czyny i rozmowy«, już są spisywane. Tam jednak, gdzie możemy zapobiec temu, by ktoś zrobił coś niewłaściwego – uczyńmy to. Walczymy w końcu o ludzi, o wartości w nich tkwiące" – apelowano[134].

[131] Jan En [A. Osęka], *Kłamliwy język geometrii*, „KOS" 1984, nr 53.
[132] AOK, SAS, AWK, List „Kingi" do „Krzysztofa", maj–czerwiec 1983.
[133] *Ibidem*, Oświadczenie Zespołu ds. Kultury na temat Stowarzyszenia Filmowców Polskich, grudzień 1983.
[134] *Zagrożenie*, „KOS" 1983, nr 7.

Ostatnie zdania były znamienne, świadczyły o tym, że wbrew tezom obecnym w antysolidarnościowej propagandzie[135] opozycja (a przynajmniej jej część) nie starała się wobec ludzi kultury stosować szantażu moralnego, dzielić w ich według czarno-białych schematów na dobrych i złych, lecz rozumiała skomplikowanie rzeczywistości i była skłonna raczej przyciągać niezdecydowanych, niż potępiać wszystkich myślących inaczej.

Swoje stanowisko w tej sprawie KKN jasno wyłożył w lutym 1985 r. Zdaniem jego działaczy odpowiedź na pytanie o granice dopuszczalnego zachowania powinna być następująca: „Uważamy, że kryterium decydującym jest wzgląd na przyszłość narodu, dlatego szczególną troską i opieką powinny być otoczone te placówki, które przygotowują do życia nowe pokolenie: szkolnictwo wszelkiego typu oraz instytucje służące formowaniu młodzieży. Konieczne jest także zapewnienie młodym możliwości startu i zdobywania odpowiednich kwalifikacji. W tym celu współpraca z oficjalnymi instytucjami jest możliwa, a nawet konieczna i nie przynosi ujmy. Konieczna jest także współpraca mająca na celu ochronę tych instytucji, które służą szerokim kręgom społeczeństwa, uczestniczą w tworzeniu i zachowywaniu ważnych wartości kultury. Chodzi o wydawnictwa, teatry, zespoły filmowe, muzea, filharmonie i inne placówki muzyczne, o instytucje upowszechniania kultury. Nikt, kto uczciwie pracuje w tych dwóch dziedzinach i kto siłą rzeczy wchodzi z tej racji w kontakt z organami władzy, nie powinien się czuć poniżony i upośledzony. Dyskwalifikujące moralnie jest natomiast uczestniczenie w działaniach propagandowych, których celem jest utrwalanie przemocy, dezinformowanie społeczeństwa, szerzenie kłamstwa, budzenie nienawiści, usprawiedliwianie bezprawia. Istnieją też instytucje-symbole, których jedynym celem jest społeczna manipulacja. Współpracę z takimi instytucjami nadal uważamy za niemożliwą dla uczciwego człowieka. Należy do nich telewizja, a zwłaszcza jej główne narzędzia: dziennik i redakcje publicystyczne; należą do nich cieszące się ponurą sławą tytuły prasowe, których wymieniać nie ma potrzeby; należą do nich wciąż mnożone przez tę władzę imprezy oficjalne, których ukrytym celem jest zawsze negowanie lub fałszowanie wartości nam, Polakom, bliskich”[136].

Dodać trzeba, że w podobny sposób przywódcy podziemnej Solidarności dwa lata wcześniej w dokumencie *Solidarność dziś* odnieśli się do kolaboracji: „Zasadę bojkotu powinniśmy stosować selektywnie. Można i należy korzystać z możliwości prowadzenia niezależnej działalności w tych instytucjach oficjalnych, których celem jest zaspokojenie autentycznych potrzeb społecznych. Zważyć jednak trzeba, by działalność ta nie służyła uwiarygodnieniu kłamstwa i wspieraniu dyktatury. Tworzyć więc należy środowiskowe kodeksy postępowania, w których selektywny bojkot łączyć się będzie ze wskazywaniem godnych i uczciwych sfer społecznej i zawodowej aktywności”[137].

KKN unikał nazywania kolaborantami artystów wspierających władze. Postrzegał ich

[135] Zob. J. Olaszek, *„Nieliczni ekstremiści”. Podziemna „Solidarność” w propagandzie stanu wojennego*, Gdańsk 2010, s. 119–123.
[136] Oświadczenie KKN, „KOS” 1985, nr 70.
[137] *Dokumenty władz NSZZ „Solidarność” 1981–1989*, wybór, wstęp i oprac. J. Olaszek, Warszawa 2010, s. 105–106.

przede wszystkim jako ofiary manipulacji. W oświadczeniu z lutego 1985 r. problem ten przedstawiono następująco: „Aby zatrzeć granice między tym, co jest w dziedzinie kultury pracą dla społeczeństwa, a co utrwalaniem obcych narodowi rządów, władza ucieka się coraz częściej do szantażu. Twórców i działaczy kultury posiadających zaufanie społecznie, a odpowiedzialnych za trwanie i rozwój takich placówek jak uczelnie, zespoły filmowe, muzea i wydawnictwa, zmusza się do udziału w instytucjach i imprezach propagandowych i fasadowych – jak Rada Kultury czy noworoczne spotkanie twórców z generałami. Opornym grozi się konsekwencjami w rezultacie godzącymi w instytucje, z którymi są związani. Przede wszystkim informujemy społeczeństwo o tych praktykach, aby nikt nie poczuł się zawiedziony i zdezorientowany, gdy zobaczy twórców dotąd zachowujących się godnie, jak zasiadają przy jednym stole z ludźmi władzy. Pełnią tam oni często trudną i niewdzięczną rolę – trochę negocjatorów, trochę zakładników”[138].

Dokument ten został przez KKN opublikowany w lutym 1985 r. nieprzypadkowo. Jego kontekstem było zorganizowane na początku roku spotkanie opłatkowe grupy ludzi kultury z m.in. Wojciechem Jaruzelskim[139]. Nagrania z tego spotkania pokazane były w telewizji; widok aktorów kojarzonych wcześniej z opozycją demokratyczną i Solidarnością wywołał bardzo negatywne reakcje znacznej części przedstawicieli środowisk opozycyjnych.

Do udziału w tego rodzaju spotkaniach podchodzili oni na ogół znacznie surowiej niż działacze KKN. Udział w spotkaniu z Jaruzelskim jednoznacznie oceniał na łamach „Tygodnika Mazowsze” Piotr Bikont: „W URM 7 stycznia odbyło się noworoczne ściskanie dłoni Generała Jaruzelskiego przez przedstawicieli świata kultury. W imieniu zebranych za wspaniałe warunki pracy twórczej i znakomity klimat dziękowała – jak zwykle – prezes Auderska[140]. W krótkiej migawce można jednak było zobaczyć gościa niecodziennego. Ulubieniec publiczności i jeden z uczestników pamiętnego bojkotu telewizji Piotr Fronczewski ucinał sobie rozmówkę z Gospodarzem. Obaj wyglądali na zadowolonych. Kto jeszcze? A więc Krzysztof Kieślowski, Wojciech Has, Jan Pietrzak, Feliks Falk, Zygmunt Hubner, Iga Cembrzyńska, Waldemar Dziki, Piotr Szulkin – świetna reprezentacja filmowców, niezła środowiska teatralnego. Nie było co prawda Wojciecha Marczewskiego, Janusza Majewskiego czy Andrzeja Łapickiego – lecz ci zostali niedawno członkami Narodowej Rady Kultury i być może uznali, że to wystarczająca zasługa, zaś generała i sekretarza Świrgonia spotkają niebawem na posiedzeniu Rady. Kilku z tych artystów tworzyło tzw. kino moralnego niepokoju, inni przez lata szczycili się swą apolitycznością, niektórzy czuwali przy grobie księdza Popiełuszki, większość chętnie zalicza się do szeroko pojętej opozycji. Trudno zrozumieć, jak twórcy takich filmów jak *Personel*, *Wodzirej*, *Dreszcze*, *Wojna światów*, *Kartka z podróży* potrafią łączyć działalność

[138] Oświadczenie KKN, „KOS” 1985, nr 70.

[139] *Zakazana kultura*…, s. 61.

[140] Chodzi o Halinę Auderską scenarzystkę, prozaiczkę, którą od 1983 r. zajmowała stanowiska prezesa ZLP, jednocześnie była m.in. posłanką na Sejm PRL, wchodziła też w skład ogólnopolskich władz PRON.

artystyczną z umizgami do przedstawicieli władzy. Jest to jednak naturalna konsekwencja przyjętej przez filmowców drogi ustępstw za cenę ratowania swego Stowarzyszenia, które co prawda istnieje, lecz nie ma nic do powiedzenia. Być może w nagrodę za uśmiech premiera Kieślowskiemu puszczą wreszcie jego film. Źle to jednak wróży polskiemu kinu na przyszłość, kompromisy moralne idą w parze z niemocą artystyczną: tę prawdę przekazywał nam jeszcze niedawno w swoich filmach właśnie Kieślowski"[141].

Lutowe oświadczenie KKN wzbudziło kontrowersje wśród osób związanych z podziemną Solidarnością. „Tygodnik Mazowsze" uprościł jego przekaz, sprowadzając oświadczenie do apelu o pobłażliwość dla ludzi kultury współpracujących z władzą[142]. Wkrótce po ukazaniu się tego omówienia do redakcji najpopularniejszego pisma podziemnego napisał list oburzony czytelnik: „W styczniu ci, co oglądają TV, mieli okazję napawać się widokiem przyjęcia noworocznego dla »ludzi kultury«, odbywającego się na jaruzelskich salonach. Widok był tyleż zabawny, co smutny. W »TM« nr 114 czytam notatkę na temat tego »balu« – wielce negatywnie (i słusznie) oceniającą udział co poniektórych osób w tej imprezie. Aliści w nr. 117 czytam oświadczenie Komitetu Kultury Niezależnej, że owi goście Jaruzela, jak i członkowie Narodowej Rady Kultury to biedni, nieszczęśni… zakładnicy. Przy czym ani słowa komentarza, ani nawet zaznaczenia Redakcji, że wiadomość ową drukuje na wyraźne życzenia KKN. I to mnie zdenerwowało w najwyższym stopniu. Nazwanie tych ludzi »zakładnikami« to więcej niż brak elementarnego poczucia taktu i przyzwoitości. To jest po prostu bezczelność! Jest już znowu stu kilkudziesięciu więźniów politycznych, w tym Frasyniuk, Michnik i Lis... lecz to nie oni zdaniem Komitetu Kultury Niezależnej są »zakładnikami«. Ale stop – nie chcę wchodzić w polemikę z KKN. Pretensje mam do redakcji TM. Ja jak ja (i inni mnie podobni, nieco w kulturze zorientowani), ale co na to powie »szary czytelnik«, nie wnikający w różne niuanse, układy, konieczności?"[143].

Postrzeganie artystów współpracujących z władzą jako ofiar manipulacji wielu działaczy podziemia musiało uznać za przejaw relatywizmu moralnego. Jednak w sprawie owego spotkania ludzi kultury z Jaruzelskim działacze KKN mieli argumenty na swoją obronę. Po kilku latach tłumaczyli: „To oświadczenie związane było z tzw. czerwonym opłatkiem. Zaproszono artystów do Urzędu Miejskiego i tam nieoczekiwanie przybył Jaruzelski. Telewizja sfilmowała to spotkanie na dowód dobrych stosunków panujących między artystami a generałem. Część artystów poszła tam pod szantażem, nie wiedząc zresztą, że będzie Jaruzelski. Dyrektorzy teatrów otrzymali polecenie służbowe przybycia do Urzędu Miejskiego – i od tego, czy pójdą, czy nie, zależał los teatrów. To oświadczenie zostało źle streszczone w »Tygodniku Mazowsze« i w efekcie wywołało niemałe zamieszanie"[144].

Spory tego rodzaju dotyczyły konkretnych sytuacji w warunkach rządzonej przez komunistów

[141] T. Lewic [P. Bikont], *Kto szybko daje – dwa razy daje*, „Tygodnik Mazowsze" 1985, nr 114. Autor miał na myśli film Kieślowskiego *Przypadek*, który kilka lat po nakręceniu nie był dopuszczany do emisji.
[142] Zob. *Twórcy a władza*, „Tygodnik Mazowsze" 1985, nr 117.
[143] Warszawski Inteligent, *Gnidy i zakładnicy*, „Tygodnik Mazowsze" 1985, nr 125.
[144] *Zakazana kultura*…, s. 61.

Polski lat osiemdziesiątych, równocześnie jednak miały bardziej uniwersalne znaczenie. Argumenty obu stron wpisywały się w trwające od XIX w. w Polsce dyskusje między zwolennikami dwóch nurtów: romantycznego, wzywającego do buntu i dawania świadectwa sprzeciwu, oraz pozytywistycznego, uznającego prymat pracy organicznej na rzecz społeczeństwa i robienia w trudnych warunkach tego, co się da.

Autonomia kultury niezależnej

Inny problem dotyczył niezależności samej kultury niezależnej. Bliskie związki z Kościołem katolickim z jednej strony umożliwiały w ogóle jej istnienie, z drugiej jednak wpływały na ograniczanie artystycznych wypowiedzi tylko do tych licujących z miejscem, gdzie były wyrażane[145]. Podobnie oparcie, jakie kulturze niezależnej dawała Solidarność, i stanowiło atut, i ograniczało autonomię.

Zdaniem Teresy Boguckiej kwestia ta nie miała specjalnego znaczenia: „Rezygnując z mecenatu państwowego, kultura niezależna stałaby się bardzo kameralna, docierałaby tylko do wąskich elit, gdyby nie Kościół, trudno wyobrazić sobie, by gdzie indziej mógł np. spektakl rocznicowy dla kilku tysięcy osób czy wielkie cykle wystaw i koncertów w rodzaju warszawskiego »Znaku Krzyża« w kościele na Żytniej czy gdańskich obchodów IV rocznicy Sierpnia. Decyzja o tym, czy dany kościół przyjmie artystów, zależy od proboszcza. Z takimi inicjatywami najczęściej zgłaszają się parafianie i coraz więcej proboszczów to podchwytuje. Sztuka znalazła swoje miejsce w Kościele – czy nie jest tak, że dążąc do uwolnienia się od ograniczeń, natrafia się na inne ograniczenia? Jak dotychczas odbywa się to na zasadzie wzajemnego szacunku: w zasadzie księża nie ingerują w to, co artyści chcieliby pokazać, zaś artyści starają się nie prezentować w kościele niczego, co mogłoby urazić wierzących. Jest też pewien nurt w sztuce, dla którego Kościół jest miejscem naturalnym – nurt, który upatruje odrodzenia sztuki w mówieniu o rzeczach świętych, wielkich, ostatecznym, o relacjach między Bogiem a człowiekiem"[146]. Również w inni działacze KKN podkreślali, że nie znają przykładów ingerowania przez Kościół w prezentowane wystawy[147].

Większym problemem, na którym zwracali uwagę opozycyjny publicyści, było to, że jedynym kryterium oceny dzieł stawała się niekiedy ich polityczna wymowa, nie zaś poziom artystyczny. Pisał o tym na łamach „Kultury Niezależnej" Jan Walc. W tekście Czy kultura może wybić się na niezależność? postulował odejście w ocenie dzieł kultury (i innych zjawisk) od kryterium ich opozycyjności, przekonywał, że podział na „nasze, czyli dobre" i „nie nasze, czyli złe" jest dziedzictwem komunizmu i świadczy o braku krytycyzmu wobec własnej strony. „Niezależność, którą osiągnęliśmy dotąd, jest na razie bardzo względna, bo nie tylko nie jestem pewien, czy jesteśmy

[145] Na ten problem zwracał uwagę Konstanty Gebert (Dawar [K. Gebert], *Na aniołów przerobieni*, „PWA" 1986, nr 42). Dwa spojrzenia badaczy na ten problem: J. Myszor, *Kultura niezależna w Kościele – zagrożenie czy szansa? Na podstawie doświadczeń w diecezji katowickiej* [w:] *Kościół i kultura niezależna*, red. B. Tracz, Katowice 2011; A. Gralińska-Taborek, *Plastyka w Kościele w latach 1981-1989. Trwałe przymierze czy epizod?*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2005, nr 1 (7).

[146] *W świecie kultury niezależnej. Z rozmowy z członkiem Komitetu Kultury Niezależnej*, „Tygodnik Mazowsze" 1985, nr 114.

[147] *Zakazana kultura*..., s. 64.

od czerwonego niezależni rzeczywiście, czy tylko zależni negatywnie, ale przecież nie jesteśmy również w wystarczającym stopniu niezależni i od samych siebie – pisał Walc. – Przyjmując istnienie barykady, która ma tylko dwie strony, i trzeba się znaleźć po jednej z nich, nakładamy na siebie liczne ograniczenia, rezygnujemy z góry ze wszystkich działań, co do których obawiamy się, że mogłyby być wykorzystane przez przeciwnika. Rezygnujemy z krytyki wszystkich tych, którzy po naszej stronie barykady się znajdują, o ile krytyka ta miałaby być wyrażana publicznie i w ten sposób likwidujemy poniekąd sensowność własnego działania w strukturach, które określamy jako niezależne. Jakże często słyszy się z rozmowach prywatnych, że ludzie źle mówią o wydawanych w podziemiu książkach, decyzjach TKK, poradach udzielanych przez ekspertów, nie mówiąc już o polityce Prymasa Glempa, a przecież ciągle uważa się za niestosowne podjęcie publicznej dyskusji nad tymi problemami. Jest rzeczywiście tak, że jeślibym o wspomnianej polityce Prymasa napisał to, co myślę i słyszę wokół siebie, byłbym zapewne cytowany przez »Trybunę Ludu« i dziennik telewizyjny i nasi przeciwnicy mieliby szanse, aby to moje pisanie przeciwko nam wykorzystywać – ale naprawdę nie wiem, czy to jest rzeczywiście zło największe".

Walc podkreślał, że zbudowanie autentycznie niezależnego społeczeństwa zależy od przebicia się przez dwubiegunowy podział świata. Powoływał się na historię ruchu komunistycznego, w którym to właśnie dawni idealiści, postrzegając świat przez pryzmat dzielącej go barykady, „z więźniów politycznych zamieniali się w milicjantów, z rewolucyjnych poetów – w cenzorów i grabarzy kultury"[148].

Pozostali działacze KKN i redaktorzy „Kultury Niezależnej" mieli podobne zdanie. Nie oceniali dzieł ukazujących się poza cenzurą jako wartościowych niezależnie od ich rzeczywistych walorów. Choć zdawali sobie sprawę, że wielu odbiorców kieruje się właśnie takim kryterium. „Oczywiście można się zastanawiać, czy jest to sytuacja zdrowa, kiedy ludzie pomijają tak ważne sfery, jak materia malarska, jak cały kunszt i wypatrują tylko tego, czego szukają. Czy w tych warunkach artyści nie idą na łatwiznę? Powiedzmy szczerze: czasami idą. Nie chcę powiedzieć, że oto wreszcie zaistniała sytuacja idealna dla prawdziwej sztuki. Jeśli ktoś będzie krzyczał, że tu powstają kicze, to też pewnie będzie miał rację" – przyznawała w 1985 r. na łamach „Tygodnika Mazowsze" Bogucka[149].

Jednym z założeń „Kultury Niezależnej" było prowadzenie otwartej dyskusji na temat twórczości podziemnej. Bogucka mówiła o tym następująco: „Ważną cechą pisma, elementem programu jest krytycyzm wobec twórczości niezależnej. Zamieszcza się u nas recenzje krytyczne. Funkcjonowanie kultury w konspiracji napotyka na ogromne trudności – i pisarz ponosi ryzyko, i wydawca. Czasem wydanie książki wymaga naprawdę ogromnego wysiłku – a tu w nagrodę przychodzi krytyka z niezależnego źródła. Paraliżowała nas też zasada, żeby przeciwnikowi nie dawać oręża do ręki, obawa, że oni to wykorzystają. Ale udało się nam – niezależnym środowiskom – stworzyć na tyle

[148] Jan Biuletyn [J. Walc], *Czy kultura może wybić się na niezależność* [w:] J. Walc, *Wybierane*, Warszawa 1988, s. 209–213.
[149] *W świecie kultury niezależnej. Z rozmowy z członkiem Komitetu Kultury Niezależnej*, „Tygodnik Mazowsze" 1985, nr 114.

szeroką wolną przestrzeń, że świadomość, że oni mogą wykorzystać przeciwko nam naszą wypowiedź, już nie paraliżuje. Wychodzimy przy tym z założenia, że jeżeli ma to być kultura naprawdę wolna, naprawdę normalna, to nie możemy sami sobie nakładać cenzury. Nie będzie wolnej kultury, wolnej twórczości bez wolnej dyskusji o wartościach, także artystycznych"[150]. W recenzjach na łamach „Kultury Niezależnej" Jan Walc nie oszczędzał nawet ludzi bliskich środowiskowo KKN; bardzo mocno krytykował np. *Początek* Andrzeja Szczypiorskiego. Skrytykował też nagrodzoną przez KKN *Agitkę* Anny Bojarskiej[151]. W dyskusji na temat, czym jest kultura niezależna, w pierwszych numerach pism pojawiały się głosy, które polemizowały z formułowaniem prostej odpowiedzi[152]. Gorzej wychodziła „Kulturze Niezależnej" – tak jak też innym pismom – dyskusja z literaturą oficjalną i emigracyjną[153].

* * *

O Komitecie Kultury Niezależnej rzadko się dzisiaj pamięta. Inaczej niż w przypadku środowisk, od których zaczęła się historia opozycji, jak KOR, lub takich, których działalność była bardziej widowiskowa, jak Solidarność Walcząca, nikt nie obchodzi rocznicy jego powstania. Skala jego działalności, o czym świadczą padające w tym artykule liczby, była bardzo duża. To m.in. dzięki wysiłkom KKN kultura niezależna w PRL rozwinęła się na skalę nieznaną w żadnym innym państwie bloku sowieckiego. Ludziom KKN przyświecała filozofia działania, wedle której kultura powinna pełnić rolę społeczną, zachowując wysoki poziom artystyczny. Niezależnie od koniecznego wsparcia instytucjonalnego powinna cieszyć się autonomią. To przesłanie jest aktualne również w czasach, kiedy nie ma policji politycznej, a wystaw nie trzeba organizować w domach prywatnych lub kościołach.

Bibliografia

Biuletyn [J. Walc], *Czy kultura może wybić się na niezależność*, [w:] J. Walc, *Wybierane*, Warszawa 1988

Burska L., *Mecenat w drugim obiegu*, bd, mps w zbiorach autora

Dabert D., *Między wizją a spełnieniem. Profile ideowe i artystyczne czasopism literackich w drugim obiegu wydawniczym 1982-1989*, Poznań 2014

Dawar [K. Gebert], *Na aniołów przerobieni*, „PWA" 1986, nr 42

Dokumenty władz NSZZ „Solidarność" 1981-1989, wybór, wstęp i oprac. J. Olaszek, Warszawa 2010

Doucette S., *Books Are Weapons. The Polish Opposition Press and the Overthrow of Communism*, Pittsburgh 2018

Eisler J., *Polski rok 1968*, Warszawa 2006

En Jan [A. Osęka], *Kłamliwy język geometrii*, „KOS", 9 IV 1984, nr 53

Friszke A., *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Kraków 2010

Friszke A., *Czasopisma „drugiego obiegu"*, [w:] *Czasopisma społeczno-kulturalne w okresie PRL*, pod

[150] *Zakazana kultura*…, s. 65.
[151] zob. J. Olaszek, *Jan Walc. Biografia opozycjonisty*, Warszawa 2018, s. 315-325.
[152] Zob. np. T. Ursyn [J. Bocheński), *Co to znaczy kultura niezależna? Głos czwarty*, „Kultura Niezależna" 1984, nr 4.
[153] D. Dabert, *Między wizją a spełnieniem*…, s. 125.

red. U. Jakubowskiej, Warszawa 2011
Friszke A., *Regionalny Komitet Wykonawczy Mazowsze. Powstanie, struktury, działalność*, [w:] *Solidarność podziemna 1981-1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006
Giełżyński W., *Jeszcze o zmianie poglądów*, „KOS", 18 VIII 1985, nr 78
Giełżyński W., *Prywatna historia XX wieku*, Warszawa 2005
Gottesman K., *Życiorysy z zakrętami*, „Pamięć.pl" 2015, nr 4
Gralińska-Taborek A., *Plastyka w Kościele w latach 1981-1989. Trwałe przymierze czy epizod?*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2005, nr 1 (7)
Jaworska G., *Komitet Kultury Niezależnej*, [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976-1989*, t. 1, red. M. Łątkowska i in, Warszawa
Komedianci. Rzecz o bojkocie, oprac. Andrzej Roman, Warszawa-Białystok 1990
Lasota J.P., *O Komitecie Kultury Niezależnej. Odpowiedź Bogdanowi Stasikowskiemu*, „Kultura" (Paryż), 1988, nr 1
Leopolita [R. Zimand], *Moim zdaniem*, „KOS", 16 VI 1986, nr 77
Lewic T. [P. Bikont], *Kto szybko daje – dwa razy daje*, „Tygodnik Mazowsze", 24 I 1985, nr 114
Marta i Ksawery, *W sprawie nagród kulturalnych „S"*, „Tygodnik Mazowsze", 18 IV 1985, nr 125
„Musimy wytrwać aż do końca wojny", „Tygodnik Mazowsze", 27 V 1982, nr 15
Myszor J., *Kultura niezależna w Kościele – zagrożenie czy szansa? Na podstawie doświadczeń w diecezji katowickiej* [w:] *Kościół i kultura niezależna*, red. B. Tracz, Katowice 2011
Nagrody Kulturalne „Solidarności" za rok 1985, „Tygodnik Mazowsze", 30 I 1986, nr 156
O Nagrodach Kulturalnych „Solidarności". Rozmowa z Komitetem Kultury Niezależnej, „Tygodnik Mazowsze", 6 II 1986, nr 157
Od redakcji, „KOS", 8 IX 1986, nr 100
Od redakcji, „Kultura Niezależna", VIII 1984, nr 1
Olaszek J., *„Nieliczni ekstremiści". Podziemna „Solidarność" w propagandzie stanu wojennego*, Gdańsk 2010
Olaszek J., *Jan Walc. Biografia opozycjonisty*, Warszawa 2017
Olaszek J., *Podziemne dziennikarstwo. Funkcjonowanie głównych pism informacyjnych podziemnej „Solidarności" w Warszawie w latach 1981-1989*, Warszawa 2018 [w druku]
Olaszek J., *Rewolucja powielaczy. Niezależny ruch wydawniczy w Polsce 1976-1989*, Warszawa 2015
Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956-89, t. 3, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2006
Osęka A., *Strategia pająka. Wywiad rzeka, rozmawia Adam Mazur*, Kraków 2011
Oświadczenie KKN, „KOS", 3 III 1985, nr 70
Oświadczenie Komitetu Kultury Niezależnej i RKW Reg. Mazowsze NSZZ „Solidarność", 3 VI 1985, „KOS", 16 VI 1985, nr 77
(Pi), *Głos, który jest milczeniem*, „Tygodnik Mazowsze", 27 V 1982, nr 15
Rawski J., *O Komitecie Kultury Niezależnej, Opozycjonista zsowietyzowany i społeczeństwo niezależne*, „Kultura" (Paryż), 1988, nr 1
Redakcja, „Tygodnik Mazowsze", 18 IV 1985, nr 125
Rozmowa z Wojciechem Giełżyńskim, „Czas", 1988, nr 1
Ruciński A., *Działalność Komitetu Kultury Niezależnej w latach 1982-1989*, „Przegląd Prawniczy, Ekonomiczny i Społeczny", 2013, nr 4
Ruzikowski T., *Kultura niezależna*, [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980-1989*, t. 2, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010
Stasikowski Bogdan [A. Wirpsza], *Komitet Kultury Niezależnej – wątpliwości*, „Kultura" (Paryż), 1987, nr 9

Stasikowski Bogdan [A. Wirpsza], *O Komitecie Kultury Niezależnej. Odpowiedź autora wątpliwości*, „Kultura" (Paryż), 1988, nr 1

Suchocki Piotr [A. Osęka], *Po dwóch latach*, „Kultura Niezależna", VIII 1984, nr 1

Twórcy a władza, „Tygodnik Mazowsze", 14 II 1985, nr 117

Ursyn Teodor [J. Bocheński), *Co to znaczy kultura niezależna? Głos czwarty*, „Kultura Niezależna", XII 1984, nr 4

W najtrudniejszych latach niezależni. Rozmowa z członkami KKN, „Rzeczpospolita", dodatek Plus, 16-17 XII 1989

W świecie kultury niezależnej. Z rozmowy z członkiem Komitetu Kultury Niezależnej, „Tygodnik Mazowsze", 24 I 1985, nr 114

Warszawski inteligent, Gnidy i zakładnicy, „Tygodnik Mazowsze", 18 IV 1985, nr 125

Wierzbicki P., *Przedmowa do „Myśli staroświeckiego Polaka" wersji drugiej*, [w:] Idem, *Myśli staroświeckiego Polaka wersja druga*, Warszawa 1987

Wojciechowski A., *Czas smutku, czas nadziei. Sztuka niezależna lat osiemdziesiątych*, Warszawa 1992

Zagrożenie kultury narodowej, „Tygodnik Mazowsze', 10 II 1983, nr 42

Zagrożenie, „KOS", 14 III 1983, nr 7

Zakazana kultura. Rozmowa z przedstawicielami Komitetu Kultury Niezależnej, [w:] G. Nawrocki, *Struktury nadziei*, Warszawa 1988

Zespół do spraw Kultury (fragmenty komunikatu), „Tygodnik Mazowsze", 1 XII 1982, nr 36

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej

AIPN, 0248/43, t. 1, Analiza dot. działalności finansowej konsorcjum OKN-o, 16 VII 1986, k. 196–209

AIPN, 0248/43, t. 1, Analiza dot. genezy i działalności porozumienia Oświata-Kultura-Nauka, 16 VII 1986, k. 158–195

AIPN, 0248/43, t. 1, Analiza informacji źródła „Przyszłość" z 17 II 1986, k. 14–20

AIPN, 0248/43, t. 1, Analiza informacji źródła „Przyszłość" z 22 II 1986, k. 21–32

Archiwum Ośrodka Karta, Zbiory Stowarzyszenia „Archiwum Solidarności", Archwum Wiktora Kulerskiego

List „Kajetana" [A. Wojciechowskiego] do „Krzysztofa" [W. Kulerskiego], 8 X 1985

List „Kajetana" [A. Wojciechowskiego] do „Krzysztofa", 16 XII 1983

List „Kingi" [T. Boguckiej] do „Krzysztofa" [W. Kulerskiego], 16 XII 1983

List „Kingi" [T. Boguckiej] do „Krzysztofa" [W. Kulerskiego], 27 I 1984

List „Kingi" [T. Boguckiej] do „Krzysztofa" [W. Kulerskiego], 7 XI 1983

List „Kingi" [T. Boguckiej] do „Krzysia" [W. Kulerskiego], 13 VI 1985

List „Kingi" [T. Boguckiej] do „Krzysia" [W. Kulerskiego], 26 III 1985

List „Kingi" [T. Boguckiej] do „Krzysia" [W. Kulerskiego], 4 VII 1985

List „Kingi" [T. Boguckiej] do „Krzysia" [W. Kulerskiego], 7 X 1985

List „Kingi" [T. Boguckiej] do „Krzysia" [W. Kulerskiego], 8 IV 1986

List „Kingi" [T. Boguckiej] do „Krzysztofa" [W. Kulerskiego], maj 1983

List „Marcina" [A. Osęki] do „Krzysztofa" [W. Kulerskiego], 2 II 1984

List „Marcina" [A. Osęki] do „Krzysztofa" [W. Kulerskiego], 23 V 1985

List „Marcina" [A. Osęki] do „Krzysztofa" [W. Kulerskiego], 5 V 1984

List „Marcina" [A. Osęki] do „Krzysztofa" [W. Kulerskiego], 7 X 1985

Oświadczenie Zespołu ds. Kultury na temat Sto-

warzyszenia Filmowców Polskich, grudzień 1983
Preliminarz wydatków na kulturę niezależną w 1984 r., [1983]
Sprawozdanie z działalności KKN w 1984 r., grudzień 1984
Sprawozdanie z działalności Komitetu Kultury Niezależnej w 1984 r., grudzień 1984

Archiwum prywatne Teresy Boguckiej

Laureaci Nagród Kulturalnych Solidarności za lata 1981–1982, [1983]
Nagrody Kulturalne Solidarności za rok 1983, [1984]
Preliminarz wydatków śląsko-dąbrowskiego KKN na rok 1987/1988, 15 IX 1987
Rozliczenie wydatków na mszę św. za ojczyznę z okazji 70-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę zorganizowaną przez Solidarność Ziemi Kutnowskiej 13 XI 1988 w koś-ciele św. Jana w Kutnie, 28 V 1989
Sprawozdanie finansowe KKN za rok 1986
Sprawozdanie z działalności finansowej KKN Wrocław maj – lipiec 1987
Sprawozdanie z działalności KKN Poznań styczeń – kwiecień 1986
Sprawozdanie z działalności KKN Wrocław za II półrocze 1986 r. (część finansowa)

Relacje Teresy Boguckiej, Andrzeja Kaczyńskiego, Przemysława Urbańczyka i Wiktora Kulerskiego

Korespondencja Autora z Teresą Bogucką, Małgorzatą Łukasiewicz, Andrzejem Osęką i Kazimierzem Orłosiem

Kultura niezależna 1976–1989. Studia i materiały

Fundusz Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej – reakcja polskiej emigracji na stan wojenny

Jacky **Challot**

Uniwersytet Lille III

mail: jchallot@gmail.com

ORCID: https://orcid.org/0000-0002-7379-2614

Fund for the Continuity of Polish Independent Litterature and Humanities – the Reaction of Polish Emigration to the Martial Law

This article presents the activity of the Fund for the Continuity of Polish Independent Litterature and Humanities, one of the reactions of the Polish intellectual emigration to the state of war triggered in Poland on December 13, 1981. Created in the Parisian circles of the magazine Kultura, the Fund brings together great personalities, such as: Józef Czapski, Jerzy Giedroyc, Konstanty Jeleński, Gustaw Herling-Grudzinski, Czesław Miłosz. The nature of these activities and the renown of its animators places it in a more global and older strategy, initiated during the Cold War and aimed at the "de-Sovietization" of the minds in Western intellectual circles. This work is carried out on the basis of unpublished archives, retracing the two main axes of the activity of the Fund: editorial action and allocation of grants for representatives of the independent Polish culture. The Fund invested about five million French francs between 1982 and 1990 to co-finance the edition of 56 books and to award numerous grants for Polish creators for stays in the West. Its activity, spread over the decades 80 and 90, can be seen as a final touch in a broader strategy that contributed to the collapse of European communism.

Keywords

Fund for the Continuity of Polish Independent Litterature and Humanities, Jeleński Konstatnty, Congress for Cultural Freedom (CCF Berlin 1950), the Parisian magazine Kultua; Giedroyc Jerzy; „Preuves"; Lasky Melvin; „Der Monat"; Bondy François; Martial law, Cold War, Puls; Aneks; Libella; Ford Foundation; FEIE

Wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. wywołało w całej Europie ogromny wzrost sympatii wobec Polski. We Francji mobilizacja osiągnęła niesłychane rozmiary, o czym wspominał Aleksander Smolar: „w 1980 i 1981 r. nie było na Zachodzie drugiego takiego kraju, który manifestowałby równie silną solidarność z Polską – od prawicy, dla której Polska była siostrzanym, wzorcowym krajem chrześcijańskim, aż po niekomunistyczną lewicę, która widziała w Solidarności fascynujący ruch robotników”[1].

Nie zatrzymujmy się jednak przy dobrze wszystkim znanych faktach. Mniej wiadomo o powołanym w Paryżu Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej. Wywodził się on z kręgu paryskiej „Kultury” i powstał w reakcji na ogłoszenie stanu wojennego. Został założony przez Jerzego Giedroycia, Józefa Czapskiego i Konstantego Jeleńskiego, który później odgrywał decydującą rolę w działalności tej instytucji. Bardzo szybko Fundusz uzyskał poparcie uznanych intelektualistów, wśród których znajdziemy zarówno przedstawicieli „starej gwardii”, jak i osoby z młodszego pokolenia, które stan wojenny zastał na Zachodzie. Inicjatywa ta, powodowana wyjątkową sytuacją w Polsce, wpisuje się w ciągłość walki ludzi kultury z „sowietyzacją umysłów”. Ruch ten zrodził się w latach zimnej wojny i został zamanifestowany w Berlinie Zachodnim.

Geneza: Kongres Wolności Kultury

Niedługo po drugiej wojnie światowej, kiedy już minęła euforia zwycięstwa nad nazizmem, na kontynencie europejskim starły się dwie przeciwstawne logiki: liberalizm (ekonomiczny i polityczny) i sowiecki totalitaryzm. Wcześniejszy sojusznik stał się przeciwnikiem, którego należało za wszelką cenę powstrzymać, tym bardziej że potrafił wykorzystać konflikt wojenny do rozwijania bezprecedensowej ekspansji politycznej.

Będący u szczytu potęgi obóz komunistyczny zamierzał dalej poszerzać swoje terytorium. To właśnie w tym okresie, w 1948 r., Mieczysław Moczar pisał w liście do Biura Politycznego PZPR: „Dla nas, partyjniaków, Związek Radziecki jest naszą ojczyzną, a granice nasze nie jestem w stanie dziś określić, dziś są za Berlinem, a jutro będą na Gibraltarze”[2]. Dzięki przebiegłej propagandzie, przenoszonej na Zachód przez siostrzane partie komunistyczne, Związek Radziecki pielęgnował swój (fałszywy) wizerunek obrońcy pokoju i stabilności świata, rzekomej ofiary zachodnich demokracji i amerykańskiego imperializmu.

Ta propaganda, przybierająca formę „światowego ruchu pokoju”, została wyreżyserowana przez międzynarodowy ruch komunistyczny i była wspierana przez Pabla Picassa, Luis Aragona oraz wiele innych osobistości. Jej celem była „sowietyzacja umysłów” w europejskich środowiskach intelektualnych. Agresywna polityka stalinowskiego imperium osiągnęła apogeum w 1948 r., w czasie blokady Berlina Zachodniego, pozostającego pod kontrolą aliantów zachodnich. Jednocześnie w ZSRR wzmogły się represje wobec środowisk literackich i naukowych.

Jednakże to w Berlinie, w sektorze pod amerykańską kontrolą, dwa lata później (w czerwcu

[1] J. Kurski, *Stary kontynent i nowe kłopoty*, „Gazeta Wyborcza”, 1–2 III 2003.
[2] M. Biernacki, *Lekcje towarzysza Mietka*, „Gazeta Wyborcza”, 8–9 III 2003.
[3] P. Grémion, *Intelligence de l’anticommunisme: le Congrès pour la liberté de la culture à Paris (1950–1975)*, Paris 1995, s. 405. Wydanie polskie: *Konspiracja wolności. Kongres Wolności Kultury w Paryżu (1950–1975)*, Warszawa 2004.

1950 r.) zorganizowano międzynarodowy Kongress für kulturelle Freiheit. Zainicjowali go socjaldemokratyczny prezydent Berlina oraz Melvin Lasky, były nowojorski trockista, który po wojnie został redaktorem naczelnym czasopisma „Der Monat", wydawanego w języku niemieckim, założonego w Berlinie przy wsparciu Amerykanów.

Kongres Wolności Kultury miał podwójne znaczenie. Wyrażał pragnienie lokalnych władz, by ugruntować obecność demokratycznych Niemiec w obozie zachodnim. Ponadto jego międzynarodowy wymiar stał się punktem wyjścia amerykańsko-europejskiej strategii mającej na celu walkę z wpływami komunistycznymi w zachodnich środowiskach intelektualnych. Inicjatywa Kongresu Wolności Kultury była popierana przez międzynarodowy komitet, skupiający tak różne osobistości jak: Bertrand Russell, Arthur Koestler, Karl Jaspers, Léon Blum, Raymond Aron, Albert Camus, John Dos Passos i inni.

Kongres zgromadził licznych uczestników z różnych krajów, jako polscy delegaci uczestniczyli w nim Jerzy Giedroyc i Józef Czapski. Położył podwaliny pod Congress For Cultural Freedom (CCF), który stał się prawdziwą międzynarodówką antytotalitaryzmu. Nieco wcześniej Melvin Lasky uczestniczył w tworzeniu w Stanach Zjednoczonych innej struktury: American Comitee For Cultural Freedom (ACCF).

Po perypetiach, wynikających głównie z różnic poglądów co do sposobu funkcjonowania, w 1951 r. CCF z komitetem wykonawczym jako organem zarządzającym obrał Paryż za siedzibę swego międzynarodowego sekretariatu. Od tego momentu coraz mocniejszy wpływ na kształt organizacji wywierał Konstanty Jeleński, czynny w międzynarodowym sekretariacie CCF, a następnie w kolejnych strukturach z niego powstałych. Postać Jeleńskiego opisuje Pierre Grémion w książce *Intelligence de l'anticommunisme*[3].

Najpierw Jeleński wykazał się talentami na łamach „Preuves" – wespół z François Bondym[4], założycielem tego pisma. Wywodziło się ono bezpośrednio z CCF, początkowo wychodziło w formie zeszytów miesięcznych. Zyskało renomę, stało się miejscem debat i wymiany myśli między wybitnymi intelektualistami. Popularność, zwiększająca się z biegiem lat, pozwoliła miesięcznikowi uzyskać samodzielność wobec zleceniodawców. Jak pisze Grémion, jego linię wydawniczą cechowała „otwartość europejska, nowoczesność estetyki, teksty pisane pod prąd". Najważniejszym piórem politycznym „Preuves" był Raymond Aron. Czasopismo, początkowo zaliczone do rzeczników liberalnej prawicy (w dodatku finansowane przez Amerykanów), po 1956 r. zbliżyło się do ruchu niekomunistycznej lewicy, reprezentowanej m.in. przez historyków École normale supérieure, takich jak François Furet i Pierre Nora.

Działalność Jeleńskiego w CCF nie ograniczała się do prowadzenia miesięcznika „Preuves". W 1957 r. znalazł się on wśród założycieli Komitetu Pisarzy i Wydawców dla wzajemnej europejskiej pomocy intelektualnej. W zamyśle

[3] P. Grémion, *Intelligence de l'anticommunisme*..., s. 405. Wydanie polskie: *Konspiracja wolności. Kongres Wolności Kultury w Paryżu (1950–1975)*, Warszawa 2004.

[4] François Bondy (1915–2003) – szwajcarski pisarz, dziennikarz i wydawca. Współpracował m.in. z pismem „Der Monat". Był promotorem twórczości Witolda Gombrowicza, tłumaczył na niemiecki prace Émile'a Ciorana, Benedetta Crocego. Współpracował i przyjaźnił się z Jeleńskim, Nathalie Sarraute i Romain Garym.

jego twórców Komitet miał służyć nowej wymianie myśli między Wschodem i Zachodem. Główne zasady, na jakich opierał swą działalność, można zdefiniować za Grémionem w następujących punktach:

– niewzruszone przywiązanie do zasady wolnego przepływu ludzi i myśli;
– wspieranie twórców nonkonformistycznych;
– przygotowywanie analiz polityczno-intelektualnych dotyczących relacji między Wschodem i Zachodem;
– wywieranie wpływu na zachodnich intelektualistów lewicowych.

Jeleński pragnął, by dzięki kanałom wymiany kulturalnej pomiędzy „dwoma światami" zachodnia lewica „wydostała się z heglowsko-marksistowskiego egzystencjalizmu, który zasłonił jej obraz rzeczywistości sowieckiej i zsowietyzowanej Europy"[5].

Temu stowarzyszeniu pisarzy, funkcjonującemu według utartej metody, patronował międzynarodowy komitet, którego prezesem był wydawca z Zurichu Hans Oprecht. Jako socjaldemokrata o wyraźnie antynazistowskiej przeszłości, wywodzący się z wielkiego zuryskiego rodu, odpowiadał wszystkim odłamom politycznym wspierającym tę inicjatywę. Jednakże rzeczywiste kierownictwo Komitetu Pisarzy znajdowało się w Paryżu – w rękach Jeleńskiego. Rok po powstaniu Komitet podpisał umowę z paryską galerią sztuki, która umożliwiła młodym artystom z Polski, a później i z innych krajów Europy Wschodniej, robienie wystaw w Paryżu. Ponadto Jeleński zainicjował sporządzenie bibliografii najważniejszych dzieł z różnych dziedzin humanistycznych, które wyszły na Zachodzie. Po przetłumaczeniu przekazał ją nauczycielom akademickim krajów wschodnich.

Komitet Pisarzy i Wydawców funkcjonował około dziesięciu lat. Zastąpiła go Fondation pour une entraide intellectuelle européenne (FEIE), założona w Zurychu w 1966 r. Była prowadzona przez międzynarodową, kilkunastoosobową radę, której przewodził Jean Graven, profesor honorowy uniwersytetu genewskiego. Fundacja miała dwa sekretariaty: w Zurychu i Paryżu. Jednak główna działalność przypadła ośrodkowi paryskiemu, gdzie czynni byli François Bondy i Konstanty Jeleński.

Działalność fundacji spowodowała reorganizację CCF. Połączono dwa programy, które dotychczas funkcjonowały oddzielnie: program Jeleńskiego, zorientowany na Wschód, i program Pierre'a Emmanuela[6], który pracował z hiszpańskimi twórcami kultury, przeciwnikami dyktatury gen. Franco. W obu chodziło o pogłębianie wymiany ze środowiskami niezależnych intelektualistów i artystów, odbywającej się poza oficjalnymi strukturami państwowymi; fundacja przyznawała stypendia pozwalające twórcom na krótkie pobyty w stolicach „wolnego świata". Akcje te były kontynuowane w latach osiemdziesiątych przez Fundusz Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej.

Również ten funduszu powstał z inicjatywy Jeleńskiego. Opowiada o tym Krzysztof Pomian: „Zaczęło się od tego, że natychmiast po wprowadzeniu stanu wojennego Konstanty Jeleński

[5] P. Grémion, *Intelligence de l'anticommunisme*..., s. 482.

[6] Pierre Emmanuel (1916–1984) – francuski pisarz katolicki i były uczestnik ruchu partyzanckiego, pochodzący z regionu Béarn. Był gorliwym obrońcą hiszpańskiej kultury i jej przedstawicieli, ofiar reżimu frankistowskiego.

wysłał list do swojego przyjaciela – Franka Suttona, ówczesnego wiceprezydenta Fundacji Forda, z pomysłem stworzenia instytucji, która by w sposób dyskretny i niebiurokratyczny udzielała pomocy polskim pisarzom, artystom, naukowcom. [...] Frank Sutton po otrzymaniu tego listu przyjechał do Paryża i w jednym z hoteli odbyliśmy z nim – Konstanty Jeleński i ja – rozmowę, po której zaaprobowana została propozycja udzielenia naszemu przedsięwzięciu przez Fundację Forda pomocy finansowej. Konstanty Jeleński, którego aktywność była niezmierzona i który był prawdziwym twórcą Funduszu, zdążył już przedtem nawiązać kontakt z Czesławem Miłoszem i uzyskał jego zgodę na przewodniczenie tej instytucji, jeżeli taka powstanie. Udział Jerzego Giedroycia był oczywisty, wszystko, co łączyło się z polską kulturą, miało związek z Maisons-Laffitte”[7].

Wkrótce potem, 28 lutego 1982 r., nieco ponad dwa miesiące po wprowadzeniu stanu wojennego, Jeleński zorganizował formalne zebranie, na którym powołano strukturę zwaną początkowo Komitetem Funduszu Kultury Polskiej. To pierwsze spotkanie odbyło się w Maisons-Laffitte, w siedzibie „Kultury”. Poza Jeleńskim wzięli w nim udział Zofia Hertz, Józef Czapski, Jerzy Giedroyc, Czesław Miłosz, Krzysztof Pomian, Zdzisław Najder, Mirosław Chojecki i Jacek Woźniakowski. Wkrótce przyjęto kolejnych członków: Stanisława Barańczaka, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Leszka Kołakowskiego i Wojciecha Karpińskiego. Zadecydowano również, że Miłosz obejmie funkcję prezesa, Jeleński zostanie koordynatorem, Chojecki weźmie na swe barki zarządzanie administracyjne, a Karpiński – dział literacki.

Po pewnym czasie Fundusz przybrał swoją ostateczną formę. W skład Funduszu, któremu przewodniczył Czesław Miłosz, wchodzili: Stanisław Barańczak, Mirosław Chojecki, Józef Czapski, Maria Danilewicz-Zielińska, Jerzy Giedroyc, Feliks Gross, Gustaw Herling-Grudziński, Konstanty Jeleński, Zygmunt Kallenbach, Wojciech Karpiński, Leszek Kołakowski, Sławomir Mrożek, Krzysztof Pomian, Olga Scherer, Wiktor Weintraub.

Ten pierwszy, rozbudowany komitet składał się z osobistości o światowej sławie, służył więc głównie jako rękojmia moralna i intelektualna inicjatywy. Wypełniał również funkcje reprezentacyjne wobec instytucji międzynarodowych i ewentualnych sponsorów. Jednakże niektórzy członkowie komitetu brali aktywny udział w działalności Funduszu. Odnosi się to np. do Miłosza, który przynajmniej w pierwszych latach uczestniczył w podejmowaniu decyzji, a nawet od czasu do czasu w zebraniach roboczych Komitetu Wykonawczego, odbywających się w Paryżu.

Komitet Wykonawczy, któremu powierzono zadania organizacyjne i materialne, tworzyli: prezes Czesław Miłosz, koordynator Konstanty Jeleński (a od lipca 1982 r. Wojciech Karpiński), sekretarz Mirosław Chojecki (w 1987 r. zastąpił go Wojciech Sikora), Jerzy Giedroyc, Gustaw Herling-Grudziński, Krzysztof Pomian i Olga Scherer. Wszyscy mieszkali we Francji – poza prezesem oraz Herlingiem-Grudzińskim, który przyjeżdżał regularnie z Neapolu. Taka kompozycja Komitetu odzwierciedlała troskę o skuteczność i oszczędność. Zresztą nigdy nie zwracano kosztów podróży Miłoszowi ani Herlingowi-Grudzińskiemu.

[7] K. Masłoń, *Nie stawiajmy wozu przed końmi*, „Rzeczpospolita”, 7 VI 1997.

Organizowano zebrania podczas ich prywatnych pobytów w Paryżu. Spotkania były zwoływane przez sekretarza, który informował uczestników o porządku dziennym. Decyzje podejmowano zwykłą większością głosów (zgodnie ze statutem nikt nie miał głosu przeważającego, nawet prezes). Brano też pod uwagę zdanie innych członków Funduszu, konsultował się z nimi sekretarz lub ktoś inny z Komitetu Wykonawczego.

Źródła finansowania i główni partnerzy Funduszu

Jeleński dzięki znajomości z Frankiem Suttonem pozyskał pierwszego i najważniejszego sponsora: Fundację Forda. Obietnice pomocy z lutego 1982 r. zostały dotrzymane stosunkowo szybko; w sierpniu tego roku odblokowano pierwszą subwencję w wysokości 100 tys. dolarów. Ofiarodawca sprecyzował, jak należy wykorzystać tę kwotę: 66 tys. dolarów na koszty administracyjne, a pozostała suma 34 tys. dolarów na cele wydawnicze. Frank Sutton wyraził precyzyjne życzenia dotyczące dwóch książek, które chciał widzieć pomiędzy pozycjami sfinansowanymi z udostępnionych środków: *History of Polish Litterature* Miłosza i *Pologne: défi à l'impossible* Pomiana.

Udział Fundacji Forda wyrażał się również w sposób mniej bezpośredni: przez pewien okres Fundusz korzystał z pomocy Fondation pour une entraide intellectuelle européenne (FEIE) przy organizacji pracy sekretariatu. Na czele FEIE stała Annette Laborey, z którą Fundusz regularnie współpracował. Fundacja Forda była od samego początku głównym źródłem finansowania FEIE, istniejącej od 1957 r.

Współpraca pomiędzy Funduszem i FEIE dotyczyła stypendiów na krótkie pobyty, przyznawanych przedstawicielom świata kultury i sztuki. Obie instytucje wspólnie zarządzały tą działalnością – z trzech powodów. Po pierwsze, FEIE miała w tej dziedzinie długie i uznane doświadczenie. Obszar jej działania obejmował kraje Europy Centralnej i Wschodniej, a wśród stypendystów jeszcze przed 1982 r. znaleźli się również Polacy. Po drugie, Jeleński należał do założycieli FEIE, więc oba stowarzyszenia o identycznych celach łączyły dodatkowo relacje osobiste. Po trzecie, partnerstwo opierało się na obopólnych korzyściach ekonomiczny. Kiedy FEIE otrzymywała subwencję od jakiegoś europejskiego sponsora, dostawała od Fundacji Forda drugie tyle, niezależnie od wysokości zmobilizowanej kwoty. Niewątpliwie amerykańscy partnerzy pragnęli w ten sposób zachęcić władze FEIE do samodzielnego zarządzania własnymi środkami, a także do zróżnicowania ofiarodawców.

Fundacja Forda miała cenny wkład w pozyskanie innych partnerów. Dzięki jej poparciu Fundusz otrzymywał, poczynając od 1987 r., roczną subwencję od instytucji z Oksfordu zwanej Central and East European Publishing Project (CEEPP). Powołana, by wspomagać wydawanie książek poświęconych Europie Centralnej i Wschodniej, przyznała pomoc w wysokości średnio 40 tys. dolarów rocznie w okresie 1987–1988 i 50 tys. dolarów w 1989 r. Zgodnie ze statutem CEEPP pragnęła, by te sumy zostały przeznaczone na akcję edytorską; 10 tys. dolarów miało być wykorzystane na koszty działalności Funduszu.

Innym ważnym i stałym partnerze finansowym była norweska fundacja Fritt Ord (Fundacja Wolnego Słowa). Przyznawała ona subwencje od 1984 r. – od 50 tys. do 70 tys. franków rocznie. W przeciwieństwie do innych ofiarodawców nigdy nie stawiała warunków co do rozporządzania wpłaconymi pieniędzmi. Okazały się one

ważnym źródłem finansowania stypendiów. Pod koniec 1989 r. Fritt Ord przekazała swój ostatni dar – milion koron, nadal bezwarunkowo, na ręce Czesława Miłosza podczas uroczystości zorganizowanej w Oslo, w obecności norweskich władz.

Struktury partnerskie w Polsce

Ponieważ celem Funduszu było wspieranie niezależnej kultury w Polsce, musiał on znaleźć odpowiednich partnerów. Po trudnych początkach, związanych z represjami stanu wojennego, powoli zaczęły powstawać podziemne organizacje oświaty, kultury i nauki. Zrzeszała je struktura zwana OKN-em (Oświata, Kultura, Nauka), która została partnerem Funduszu. Tworzyły ją trzy niezależne instytucje, które połączyły swoje siły w walce z totalitarną władzą.

Pierwszą z nich była powstała w czerwcu 1982 r. Rada Edukacji Narodowej (REN). Bezsprzecznie miała najszerszy zakres działania. Organizowała całą podziemną prasę w sektorze edukacji, od pisania artykułów aż do dystrybucji, nie pomijając zakładania drukarni. Rada wydawała dwumiesięcznik „Tu, Teraz" oraz „Zeszyty Edukacji Narodowej". „Zeszyty" ukazywały się mniej regularnie. Zawierały artykuły z różnych dziedzin humanistycznych, skierowane były do uczniów i studentów. Następnie do tej serii dołączyły tzw. małe „Zeszyty", przeznaczone dla środowisk robotniczych i rolniczych, korzystających ze szkoleń zapewnianych przez REN.

Wykłady to drugi ważny kierunek działania REN, o którym informuje Chojecki: „Plan działania na okres od września 1983 do września 1984 obejmuje między innymi 2500 wykładów dla kół samokształceniowych – po 200 wykładów miesięcznie"[8]. Niezależne szkolenia skierowane do młodzieży w wieku szkolnym miały na celu uzupełnienie braków oficjalnego nauczania. Skupiały się one na naukach humanistycznych i społecznych, czyli na przedmiotach, w których oficjalna ideologia dawała się najbardziej odczuć. Chojecki zauważył w cytowanym tu liście, że niezależne nauczanie stanowi jedną z ważniejszych inicjatyw środowisk intelektualnych i kulturalnych w ramach globalnej strategii Solidarności, a mianowicie samoorganizacji społeczeństwa cywilnego. Kolejny aspekt działalności Rady Edukacji Narodowej to wsparcie dla nauczycieli i pracowników szkolnictwa zwolnionych z powodu przekonań politycznych – nie tylko bezpośrednia pomoc materialna, lecz także organizowanie pomocy prawnej dla uwięzionych działaczy.

Komitet Kultury Niezależnej (KKN) powstał na początku 1983 r. Działał w dziedzinie kultury i sztuki, zrzeszając pisarzy, artystów plastyków, muzyków, aktorów i dziennikarzy. Według założycieli jego celem było „niesienie pomocy dla niezależnej twórczości, tzn. przyznawanie stypendiów twórcom, organizowanie nagród literackich i artystycznych, wypłacanie praw autorskich, zakup dzieł sztuki". Akcja KKN polegała na przyznawaniu twórcom środków do życia, jakie stracili w wyniku bojkotu oficjalnych instytucji oraz prowadzonej przez reżim Jaruzelskiego likwidacji związków zawodowych artystów, takich jak ZLP, ZAP.

[8] Pismo Mirsława Chojeckiego, sekretarza Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, do prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej, Paryż, 20 I 1984 r.

W dziedzinie literackiej powołano „bank tłumaczeń" w celu publikowania w Polsce zakazanych oficjalnie dzieł autorów zagranicznych, takich jak George Orwell, Włodzimierz Bukowski, Alexander Zinoviev. Ponadto „akcja sponsorowania" pozwoliła na zakup rękopisów polskich dzieł według kryteriów jakości literackiej, które potem oczekiwały na wydanie przez niezależne wydawnictwa. Niezależni artyści plastycy mogli wystawiać swoje dzieła w podziemnych galeriach, co najczęściej odbywało się w kościołach, a nawet w prywatnych mieszkaniach. W podobnych miejscach aktorzy przygotowywali i wystawiali sztuki teatralne. Z kolei ludzie kina i telewizji zorganizowali podziemne studia nagrań wideo i audio, a wśród nagranych audycji znalazła się np. „Gazeta Dźwiękowa" Stefana Bratkowskiego.

Trzecią instytucją był Społeczny Komitet Nauki (SKN), który pojawił się jesienią 1983 r. Dokumenty archiwalne Solidarności informują, że „działalność SKN skoncentrowana jest na patronowaniu badaniom naukowym, głównie z dziedzin humanistycznych...". Niezależne struktury akademickie często uzupełniały oficjalne braki, dostarczając naukowcom środki na kontynuowanie badań, dla których władze wstrzymały fundusze. SKN wspomagał również pisanie „Raportu o stanie nauki w Polsce", finansował tłumaczenie i publikację zagranicznych prac naukowych. Udzielał też pomocy studentom i absolwentom ofiarom represji.

Dwa nurty działalności Funduszu: akcja wydawnicza i akcja stypendialna

Już na zebraniu założycielskim inicjatorzy Funduszu zadecydowali o jego misjach. Jedną z nich było wydawanie książek w języku polskim. Opracowano w tym celu plan wydawniczy obliczony na dwa lata, zawierający konkretne propozycje. Przewidywał on zasadniczo:

1) wydawanie tekstów dotyczących najnowszej historii Polski,
2) wznowienie pozycji wyczerpanych (w języku polskim),
3) tłumaczenie i wydawanie książek napisanych w innym języku, których obieg w Polsce oceniono jako pożądany.

Zgodnie z zamierzeniami projekt z jednej strony pozwalałby polskim pisarzom wydawać dzieła na Zachodzie, poza zasięgiem cenzury. Przy okazji zapewniałoby to środki do życia twórcom pozbawionym możliwości ekspresji w ich własnym kraju. Z drugiej strony Europa mogłaby poznać dokonania polskich autorów.

Początkowo Fundusz bardziej się troszczył o dotarcie do Polaków rozproszonych po świecie niż do zachodniego odbiorcy. To głównie z tego powodu akcja edytorska opierała się na polskich wydawnictwach istniejących we Francji, Wielkiej Brytanii i Niemczech. Kierownictwo Funduszu pragnęło zresztą ułatwić wymianę międzykulturową, więc wspierało tłumaczenie na język polski pozycji zagranicznych. Zarazem przyczyniło się do ukazania się w wersji polskiej prac napisanych przez Polaków, lecz opublikowanych na Zachodzie, np. *Pologne: défi à l'impossible* Pomiana.

Skupmy się na pierwszej liście książek, których wydanie lub przetłumaczenie Fundusz pragnął wesprzeć. Spośród dwudziestu ośmiu pozycji osiemnaście dotyczy polskich autorów do wydania lub wznowienia, czasem po przetłumaczeniu. Dzieła literackie są tu mniejszością. Przywołajmy *Antologię młodych poetów* Barańczaka, sąsiadującą z *History of Polish Litterature* Miłosza.

Przewidziano nawet polskie wydanie *Dziennika* Gombrowicza. Pozostałe książki dotyczyły głównie polskiej historii, np. *Droga do Ostrej Bramy* Jana Erdmana czy *Eseje i artykuły* Adama Michnika wydane w 1976 i 1981 r. Wśród dzieł o ogólniejszym zasięgu wymagających przetłumaczenia na polski, znajdziemy (oprócz książek Pomiana i Miłosza) *Religion* Kołakowskiego.

Druga część tej listy, czyli jedenaście tytułów, zawiera teksty autorów zagranicznych, których opublikowanie po polsku uznano za konieczne. Ta lista wyraża troskę o promowanie tematów historycznych, a nawet politycznych. Są na niej tacy autorzy jak Hannah Arendt (*Origins of totalitarianism*), Raymond Aron (*Le spectateur engagé*), Norman Davies (*A History of Poland*), George Orwell (*Selected Essays*). Należy podkreślić, że ta druga część poświęcona zagranicznym autorom odzwierciedla również zainteresowanie twórców Funduszu „inną Europą", leżącą po drugiej stronie żelaznej kurtyny. I tak teksty Václava Havla sąsiadują z wierszami litewskiego poety Tomasa Venclovy czy z *Anthology of Ukrainian Poetry* Józefa Łobodowskiego.

Kolejnym kierunkiem działalności Funduszu było wspieranie ludzi kultury niezależnej i środowisk uniwersyteckich w Polsce. Stypendia na pobyty i badania w krajach zachodnich zaczęto przyznawać nieco później, nie ma o nich żadnej wzmianki w dokumentach z pierwszych zebrań. Wojciech Sikora tak to wyjaśnia: „Przyznawanie stypendiów nie było priorytetem podczas pierwszych miesięcy działalności Funduszu głównie z następującego powodu: fundacja FEIE z siedzibą w Paryżu prowadziła tego typu pomoc od lat w sposób bardzo skuteczny. Wśród stypendystów FEIE było wielu Polaków. Kierownictwo FEIE od prawie dekady utrzymywało osobiste kontakty z niektórymi z przyszłych założycieli Funduszu".

W listopadzie 1982 r. niemieccy artyści plastycy przeprowadzili w Düsseldorfie akcję zatytułowaną *Gegen das Kriegsrecht in Polen, und für die Solidarność*. Wystawili swoje dzieła w jednej z galerii w mieście, a następnie sprzedali je na aukcji. Uzyskane w ten sposób pieniądze, około 223 tys. marek (po odliczeniu kosztów organizacji), przeznaczono dla ludzi kultury i nauki w Polsce. Ponieważ jednak organizatorzy akcji nie mieli możliwości przekazania pieniędzy bezpośrednio wybranym stypendystom, cała suma została oddana Funduszowi. Zobowiązał się on do przestrzegania wymogów postawionych przez organizatorów tej akcji: pieniądze miały być wykorzystane w Polsce w formie pomocy indywidualnej dla ludzi sztuki i kultury.

Działalność wydawnicza w Londynie

Dość szybko Komitet Wykonawczy wyznaczył ramy akcji wydawniczej, uzależnione od dostępnych środków finansowych. Dlatego w większości przypadków przyznane sumy pokrywały tylko częściowo koszty produkcji danej książki. Ustalono, że wniosek, z którym wydawca powinien wystąpić do Funduszu, powinien zawierać:

– notatkę zwięźle opisującą całość projektu (główny temat dzieła i informacje o autorze, jeżeli nie jest on znany);
– kopię przyszłej książki lub przynajmniej fragmentów, by członkowie Funduszu mogli ocenić wartość projektu (oraz wszelkie miarodajne recenzje lub opinie na temat nieznanych książek);
– oszacowanie kosztów publikacji, a także wysokość kwoty, jaką wydawca pragnie otrzymać od Funduszu.

Chodziło o kryteria formalne, niezbędne do zdefiniowania spójnej polityki wydawniczej. Była ona określona przez kilka reguł postępowania, stosowanych przez kierownictwo Funduszu. Środki na wydanie książki wpływały nie do autora, lecz do wydawcy. Pomoc przeznaczona była dla polskich wydawców publikujących w języku polskim. Pewien projekt np. został odrzucony, gdyż polski autor zamierzał wydać książkę o piłce nożnej po angielsku i u australijskiego wydawcy. Podobnie nie poparto projektu wydawcy z Filadelfii (nie był to wydawca emigracyjny), który pragnął opublikować polską wersję książki Jacques'a Rossi o Gułagu. W tych przypadkach Fundusz nie podważał wartości zaproponowanych dzieł.

Na decyzje o wyznaczaniu priorytetów wpływały często możliwości finansowe. Nie należy zapominać, że Fundusz stworzono po to, by zareagować na krytyczną sytuację kultury narodowej. Było więc logiczne, że subwencje trafiają głównie do polskich autorów lub na przekłady dzieł należących do światowego dziedzictwa kultury, a zakazanych w Polsce przez cenzurę.

Ponadto w trosce o rozszerzenie wachlarza książek polskich autorów Fundusz nie chciał finansować wydawania na Zachodzie tekstów, które już ukazały się w Polsce, i to bez względu na to, jaka byłaby ich wartość. Dlatego Jerzy Giedroyc odrzucił prośbę przedstawioną przez wydawnictwo Puls z Londynu dotyczącą książki Teresy Trojańskiej *Oni*. Redaktor „Kultury" wyjaśnił, że ta pozycja, istny bestseller w Polsce, bez problemów sprzeda się na Zachodzie zarówno w wersji polskiej, jak i w językach obcych, nie ma więc powodów, by jej pomagać.

Podobnie na ogół nie finansowano prac, których temat pozwalał na ewentualną publikację w oficjalnych polskich wydawnictwach. I tak odrzucono projekt wydania medycznego słownika polsko-francuskiego, gdyż Fundusz uznał, że nie będzie miał on przeszkód cenzuralnych.

Wykluczano wnioski o pieniądza za książki już wydane. W imię tej zasady odmówiono subwencji wydawnictwu Pogląd z Berlina, które wystosowało wniosek o dofinansowanie już po wznowieniu dwóch książek. List sekretarza uzasadniał: „Fundusz nasz z zasady nie udziela subwencji wstecz. Rozpatrywane są tylko wnioski będące projektami wydawniczymi"[9].

Wnioski wydawców wysyłane do sekretarza były przez niego przekazywane innym członkom Funduszu, którzy mogli wyrazić opinię co do wartości przedłożonych projektów. W wyniku tych konsultacji podejmowano decyzje w Paryżu podczas zebrań Komitetu Wykonawczego. Analiza korespondencji wskazuje, że pewne osoby odgrywały rolę ekspertów, np. Stanisław Barańczak w zakresie poezji, a Gustaw Herling-Grudziński – dzieł o ogólnym zasięgu.

Lista książek wydanych przy dofinansowaniu Funduszu

1. Stanisław Barańczak, *Poeta pamięta*, Puls, Londyn 1983/84
2. Władysław Bartoszewski, *Dni walczącej stolicy*, Aneks, Londyn 1983/84

[9] Pismo Wojciecha Sikory, sekretarza Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, do wydawnictwa Pogląd (Berlin), Paryż, 31 VIII 1987 r.

3. Czesław Bielecki, *Listy z więzienia*, Puls, Londyn 1988
4. Ewa Bieńkowska, *Dane odebrane*, Puls, Londyn, 1983/84
5. Seweryn Blumsztajn, *Une Pologne hors censure* (broszura), Solidarité France-Pologne, Paryż 1988
6. Włodzimierz Bolecki, *Ptasznik z Wilna. O Józefie Mackiewiczu*, Puls, Londyn 1989
7. Włodzimierz Borodziej, *Od Poczdamu do Szklarskiej Poręby – Polska w stosunkach międzynarodowych w latach 1945–1947*, Aneks, Londyn 1989
8. Josif Brodski, *82 wiersze i poematy*, „Zeszyty Literackie", Paryż 1988
9. Josif Brodski, *Śpiew wahadła*, „Zeszyty Literackie", Paryż 1989
10. Włodzimierz Brus, *Gospodarka państw Europy Wschodniej po drugiej wojnie światowej*, Aneks, Londyn 1985
11. Cornelius Castoriadis, *Gospodarka państw Europy Wschodniej*, Aneks, Londyn 1983/84
12. Antoni Dudek, Grzegorz Pytel, *Bolesław Piasecki – próba biografii politycznej*, Aneks, Londyn 1989
13. Kazimierz Dziewanowski, *Złom żelazny, śmiech pokoleń*, Libella, Paryż 1987
14. Jan Erdman, *Droga do Ostrej Bramy*, Odnowa, Londyn 1983/84
15. Mircea Eliade, *Wybór z dziennika*, Puls, Londyn 1989
16. Aleksander Fiut, *Moment wieczny. O poezji Czesława Miłosza*, Libella, Paryż 1987
17. Rita Gombrowicz, *Gombrowicz w Argentynie*, Puls, Londyn 1989
18. Timothy Garton Ash, *Niemieckość NRD*, Aneks, Londyn 1988
19. George Gömöri, *Polscy poeci o węgierskim październiku. Antologia*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1989
20. Henryk Grynberg, *Szkice*, Archipelag, Berlin 1983/84
21. Krystyna Jagiełło, *Krzyż i kotwica*, Libella, Paryż
22. Tomasz Jastrun, *Od prawie dwustu lat*, Veto Verlag, Berlin 1988
23. Tomasz Jastrun, *W złotej klatce*, Veto Verlag, Berlin 1989
24. Jan Krzysztof Kelus, *Poezje prawie zebrane*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1985
25. Krystyna Kersten, *Narodziny systemu władzy*, Libella, Paryż 1985
26. Michał Komar, *Zmęczenie*, Libella, Paryż 1986
27. Jan Kott, *Kamienny potok*, Aneks, Londyn 1983/84
28. Marcin Król, *Podróż romantyczna*, Libella, Paryż 1986
29. Marian Kukiel, *Dzieje Polski porozbiorowej 1795–1921*, Spotkania, Paryż 1983/84
30. Joanna Kulmowa, *Kłamstwo gołębie*, Archipelag, Berlin 1985
31. Barbara N. Łopieńska, Ewa Szymańska, *Stare numery*, Aneks, Londyn 1985
32. Wit Mader, *Walka Solidarności o społeczny kształt oświaty w Polsce*, Unicorn Publishing Studio, Londyn 1989
33. Bronisław Maj, *Zagłada Świętego Miasta*, Puls, Londyn
34. Mirosława Marody, *Co nam zostało z tych lat. Społeczeństwo polskie u progu zmiany*, Aneks, Londyn,1990
35. Adam Michnik, *Szanse polskiej demokracji*, Aneks, Londyn 1983/84
36. Jacek M. Majchrowski, *Geneza politycznych ugrupowań katolickich*, Libella, Paryż 1985
37. George Orwell, *Eseje wybrane*, Puls, Londyn 1983/84
38. Antoni Pawlak, *Trudny wybór wiersz y*, Veto Verlag, Berlin,1989
39. Jan Polkowski, *Wiersze (1977–1984)*, Puls, Londyn

40. Władysław Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, Gryf, Londyn 1983/84
41. Krzysztof Pomian, *Wymiary polskiego konfliktu*, Aneks, Londyn, 1983/84
42. *Raport: Polska 5 lat po sierpniu*, Aneks, Londyn 1983/84
43. *Raport Międzynarodowej Organizacji Pracy* (broszura), Solidarność Paryż, Paryż
44. Krzysztof Rutkowski, *Braterstwo albo śmierć. Zabijanie Mickiewicza w Kole Sprawy Bożej*, Libella, Paryż 1989
45. Jozef Skvorecky, *Wybór z prozy*, Puls, Londyn 1989
46. Jerzy Surdykowski, *Notatki gdańskie*, Aneks, Londyn 1983/84
47. Leszek Szaruga, *Nie mówicie Europa*, Pogląd, Berlin 1988
48. Małgorzata Szejnert, Tomasz Zalewski, *Szczecin: grudzień – sierpień – grudzień*, Aneks, Londyn 1983/84
49. Jacek Trznadel, *Polski Hamlet*, Libella, Paryż 1987
50. Aleksander Wat, *Pisma wybrane*, Polonia, Londyn 1983/84
51. Witold Wirpsza, *Utwory wybrane*, Archipelag, Berlin 1985
52. Tomas Venclowa, *Rozmowa w zimie*, „Zeszyty Literackie", Paryż 1988
53. Adam Zagajewski, *Solidarność i samotność*, Zeszyty Literackie, Paryż 1985
54. Adam Zagajewski, *Wybór esejów*, „Zeszyty Literackie", Paryż 1986
55. Marek Zalewski, *Mądremu bieda*, Libella, Paryż 1989
56. *„My tu żyjemy jak w obozie warownym". Listy PPS–WRN Warszawa – Londyn 1940–1945*, Puls, Londyn 1992

Przy wsparciu Funduszu wydano 56 książek. Analiza całej listy dofinansowanych pozycji pozwala wysnuć następujące wnioski: Chociaż jest wielu partnerów-wydawców, ogromna większość (82 proc.) dofinansowanych tytułów należy do sześciu z nich. Wydawnictwo Aneks opublikowało jedną czwartą tytułów. Drugą pozycję zajmuje Puls, który wydał jedną piątą książek. Ci dwaj londyńscy wydawcy skupiają prawie połowę dzieł (45 proc.). Do paryskiej Libelli, która jest trzecim partnerem, należy 18 proc. akcji edytorskiej; wyprzedza ona wyraźnie „Zeszyty Literackie" (9 proc.). Dwaj ostatni wydawcy z tej szóstki (Archipelag i Veto Verlag) mają po 5 proc. tytułów z listy.

Ten wykaz odzwierciedla ogólny trend. Partnerzy Funduszu pochodzili z trzech europejskich krajów: Wielkiej Brytanii (55 proc.), Francji (32 proc.) i Niemiec (13 proc.). Należy podkreślić, że działalność wydawnicza odbywała się przede wszystkim w Londynie, natomiast bezpośrednia pomoc dla niezależnej kultury polskiej koncentrowała się w Paryżu, głównym miejscu pobytu stypendystów (w 89 proc. odnotowanych wypadków).

Co do geograficznego rozmieszczenia wydawców, stwierdzamy podobieństwa między najważniejszymi krajami. Największa liczba wydanych książek dotyczy Londynu (Aneks i Puls), Paryża (Libella i „Zeszyty Literackie") oraz Berlina Zachodniego (Archipelag i Veto Verlag). Ten ostatni, choć odzyskał oficjalny status stolicy dopiero w następnej dekadzie, stanowił wówczas ważną witrynę niemieckiej demokracji w środku zsowietyzowanego terytorium. Oferował bardzo intensywne życie kulturalne, charakteryzujące się światową siłą przyciągania. Miał także inną zaletę niemałej wagi – geograficzną

bliskość polskiej granicy. Natomiast Londyn i Paryż były centrami polskiej emigracji, było więc naturalne, że zakładano tam większość polonijnych wydawnictw.

Porównajmy teraz początkowy plan wydawniczy opracowany przez Fundusz w 1982 r. i wykaz pozycji rzeczywiście przez niego dofinansowanych[10]. Główna różnica jest ilościowa. Podczas gdy „lista intencji" zawiera jedynie dwadzieścia osiem tekstów, wykaz tytułów wydanych przy pomocy Funduszu liczy pięćdziesiąt sześć książek, czyli dwa razy więcej. Druga różnica dotyczy proporcji między autorami polskimi i zagranicznymi: ci ostatni początkowo zajmowali 39 proc. całości, lecz tylko 14 proc. w ostatecznym bilansie. Wiąże się to zapewne z ograniczeniami funduszy, co skłaniało kierownictwo do wybierania polskich pisarzy.

Należy dodać, że kategoria „pisarze zagraniczni" w zamierzeniach wydawniczych zawierała dwa projekty dotyczące polskich autorów. Pierwszy to antologia poezji ukraińskiej zestawiona przez Józefa Łobodowskiego. Założyciele Funduszu widzieli w tym projekcie „ważny wkład w lepsze wzajemne porozumienie dwóch sąsiadujących nacji"[11]. Drugi projekt dotyczył tekstów rosyjskich dysydentów wybranych przez Wojciecha Karpińskiego. Żaden z nich nie zostanie ostatecznie dofinansowany przez Fundusz.

Zanotujmy także rozbieżność co do dzieł emigrantów, które zamierzano przetłumaczyć na polski. W tej kategorii znajdujemy jedynie pracę Krzysztofa Pomiana *Pologne: défi à l'impossible? De la revolte de Poznań à Solidarité*. Ta analiza systemu politycznego PRL została opublikowana przez Aneks z polskim tytułem *Wymiary polskiego konfliktu 1956–1981*. Dwa pozostałe dzieła tego rodzaju na liście z 1982 r., *Religion* Leszka Kołakowskiego i *History of Polish Litterature* Miłosza, zostały ostatecznie odrzucone.

Na obydwóch listach odnajdujemy główne kierunki wydawnicze, a mianowicie prace o tematyce historycznej sąsiadujące z dziełami o wymiarze literackim. Ten trend obrazują trzy książki, które znalazły się już w początkowym planie z 1982 r.: *Devant la guerre* Corneliusa Castoriadisa, *Essais choisis* George'a Orwella i *Ecrits* Tomasa Venclovy. Ten ostatni tom, opublikowany po polsku pt. *Rozmowa w zimie*, składał się z wybranych tekstów najbardziej znanego litewskiego poety, a zarazem przyjaciela Miłosza. Jego obecność wśród tytułów wspomaganych przez Fundusz potwierdza wolę otwarcia na inne kraje zsowietyzowanej Europy.

Do tej kategorii można także zaliczyć antologię polskiej poezji poświęconej wydarzeniom w Budapeszcie w październiku 1956 r., sporządzoną przez George'a Gömöriego – *Polscy poeci o węgierskim październiku*. Znajdziemy również dwa zbiory wielkiego rosyjskiego poety Josifa Brodskiego (laureata Nagrody Nobla z 1987 r.), oraz *Wybór z dziennika* Mircei Eliadego. Wskażmy

[10] Komitet Wykonawczy Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, *Pierwsza lista publikacji – plan wydawniczy*, 1982 r.; Komitet Wykonawczy Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, *Sprawozdanie Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej za lata 1982-1986*, Paryż, 27 III 1987 r.

[11] Komitet Wykonawczy Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, *Pierwsza lista publikacji – plan wydawniczy*, s. 3 (pozycja numer 25), 1982 r.

na koniec w tej grupie książek, ilustrującej zainteresowanie „bratnimi krajami", dzieło brytyjskiego historyka Timothy'ego Gartona Asha *Niemieckość NRD*. Zauważmy następujący szczegół: w grupie tekstów zachodnich autorów ostatecznie opublikowanych (Garton Ash, Castoriadis, Orwell) dwa przypadki na trzy mają tematykę związaną bezpośrednio z europejskim komunizmem. Nie znajdziemy w tej kategorii żadnego dzieła czysto literackiego.

Analiza listy książek polskich autorów ujawnia bogatszą różnorodność, z większym udziałem tematów literackich. Znajdziemy tu m.in. książkę Stanisława Barańczaka *Poeta pamięta* sąsiadującą ze zbiorem wierszy Jana Krzysztofa Kelusa *Poezje prawie zebrane*. W tej kategorii znajdują się dwie książki Tomasza Jastruna: *Od prawie dwustu lat* i *W złotej klatce*. Ci przedstawiciele młodego pokolenia sąsiadują z uznanymi talentami polskiej kultury, takimi jak Jan Kott (*Kamienny potok*) czy Aleksander Wat (*Pisma wybrane*). Ta ostatnia książka była owocem kilkumiesięcznego stypendium badawczego przyznanego przez Fundusz osobie opracowującej – we współpracy z żoną Wata – archiwum pisarza. Do ważnych tytułów należy również zaliczyć *Gombrowicza w Argentynie*. Fundusz dofinansował poszerzoną polską wersję dzieła Rity Gombrowicz, które ukazało się w londyńskim wydawnictwie Puls.

Dużą część zajmują prace związane z historią współczesną Polski. W planie wydawniczym z 1982 r. umieszczono m.in. *Drogę do Ostrej Bramy* Jana Erdmana (poświęconą polskiemu podziemiu zbrojnemu w Wilnie podczas drugiej wojny światowej), *Podróż romantyczną* Marcina Króla (wprowadzenie do podstawowych zasad demokracji historyka młodego pokolenia), *Szanse polskiej demokracji* Adama Michnika.

Inne propozycje wyrażały troskę Funduszu o „nową interpretację" historii. Nie sporządzimy ich wyczerpującej listy; przytoczymy jedynie dwa znaczące przykłady: *Dni walczącej stolicy* Władysława Bartoszewskiego i *Najnowszą historię polityczną Polski* Władysława Poboga-Malinowskiego.

Obecne były także tytuły odnoszące się do historii najnowszej i Solidarności: *Szczecin: grudzień – sierpień – grudzień* Małgorzaty Szejnert i Tomasza Zalewskiego oraz *Walka Solidarności o społeczny kształt oświaty w Polsce* Wita Madery.

Żadna z pozycji na liście nie została opublikowana przez wydawnictwo krajowe. Nie oznacza to, że Fundusz zupełnie nie finansował działalności wydawniczej na terenie Polski. Przekazywał on duże sumy dla OKN-a, które następnie były rozprowadzane pomiędzy różne sektory niezależnej kultury, z udziałem podziemnych wydawnictw. Jest więc prawdopodobne, że pieniądze Funduszu przyczyniły się pośrednio do opublikowania dzieł w tych ramach, chociaż nie ma możliwości określenia ich dokładnej liczby.

Ponadto w 1986 r. Fundusz postanowił nie finansować już bezpośrednio projektów wydawniczych w Polsce. Poczynając od tego roku, amerykańska fundacja National Endowment for Democracy przyznawała na ten cel roczną subwencję w wysokości 100 tys. dolarów, której odbiorcą została właśnie struktura OKN. Natomiast Fundusz nadal przekazywał OKN-u pieniądze przeznaczone na indywidualne stypendia w Polsce.

Stypendia dla ludzi kultury niezależnej

Przyznawanie stypendiów było drugą ważną formą działalności Funduszu. Archiwalia dokumentujące pierwsze zebrania stowarzyszenia

wskazują wyraźnie, że początkowo jej nie przewidywano. Pojawiła się ona w 1983 r., wywołana bardzo trudną sytuacją materialną wielu przedstawicieli środowisk kulturalnych i artystycznych w Polsce oraz wspomnianą już akcją niemieckich artystów.

Sprawozdanie z zebrania Komitetu Wykonawczego 14 marca 1983 r. wskazuje pierwsze decyzje, jakie podjęto w tej kwestii: „Pieniądze, które uzyskaliśmy z aukcji dzieł sztuki w Düsseldorfie w listopadzie 1982 r., zgodnie z decyzją ofiarodawców mogą być przekazane na pomoc dla artystów i naukowców w Polsce, na stypendia w kraju oraz na stypendia dla ludzi kultury i nauki, którzy przyjeżdżaliby na Zachód. Zdecydowano także udzielić stałą, miesięczną pomoc finansową Radzie Edukacji Narodowej w wysokości 500 $”[12].

Stypendystami mieli być głównie dziennikarze, artyści oraz naukowcy w dziedzinie nauk humanistycznych i społecznych. Wymagano, by kandydaci załączali do wniosku o stypendium życiorys, list motywacyjny i program zagranicznego pobytu oraz informacje dotyczące doświadczenia zawodowego (opublikowane prace, udział w wystawach...).

Średnia kwota stypendium, zmienna w zależności od okresu pobytu, została ustalona w wysokości 4 tys. franków francuskich na miesiąc. Była ona przeznaczona na pokrycie bieżących wydatków podczas pobytu, natomiast koszt podróży, zamieszkania i ubezpieczenia przypadał stypendyście. Proszono go również o wysłanie do Funduszu przed powrotem do Polski pisemnego potwierdzenia wysokości otrzymanej sumy oraz krótkiej notatki o sposobie zawodowego wykorzystania pomocy.

Zazwyczaj przestrzegano tych reguł, czyniono wyjątki w szczególnych sytuacjach, kiedy bezpieczeństwo osoby wymagało anonimowości (co nie było rzadkością na początku lat osiemdziesiątych). Kierownictwo Funduszu musiało z czasem odstąpić od wymogu dostarczenia wniosku jeszcze przed wyjazdem danej osoby z Polski. Pomoc była przyznawana przedstawicielom kultury niezależnej, którzy w latach osiemdziesiątych byli ściśle związani z opozycją polityczną. Z powodu represji i cenzury nie sposób było przekazywać informacji zwyczajną pocztą, a bezpieczne sieci komunikacji poufnej nie zawsze działały szybko. Zatem w przypadku osób mocno zaangażowanych w akcję podziemną podstawowe zasady bezpieczeństwa wymagały ścisłej anonimowości. Wnioski były więc wysyłane przez różne struktury Solidarności odpowiedzialne za politykę kulturalną, których przedstawiciele funkcjonujący na Zachodzie pozostawali w kontakcie z Funduszem.

Kim byli stypendyści?

Prawie trzy czwarte z nich to mężczyźni. Kobiety stanowiły jedynie 27 proc. Trudno wyjaśnić przyczyny tej dysproporcji, można jedynie budować hipotezy. Większość stypendystów brała udział w działalności zakazanych struktur opozycji. Można przypuszczać, że mężczyźni, zazwyczaj liczni w polityce już w czasach normalnych, są jeszcze liczniejsi, kiedy zaangażowaniu towarzyszy ryzyko.

[12] Komitet Wykonawczy Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, *Sprawozdanie Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej*, Paryż, 14 III 1983 r.

Dane dotyczące płci można także zinterpretować jako odzwierciedlenie podziału zadań między mężczyznami i kobietami w społeczeństwie polskim lat osiemdziesiątych, lecz tego typu rozważania wychodzą poza ramy tego artykułu.

Obecność kobiet jest różna w każdej z grup zawodowych. Wśród dziennikarzy, muzyków, socjologów, lingwistów i aktorów kobiety są liczne, z kolei nie ma żadnej wśród malarzy. Historycy i naukowcy to w 90 proc. mężczyźni.

Jeśli spojrzymy na stypendystów pod kątem ich specjalizacji, zobaczymy, że dominują trzy profesje: dziennikarze (15 proc.), historycy (13 proc.) i naukowcy (12 proc.); w sumie reprezentanci tych zawodów to 40 proc. stypendystów.

Zawód dziennikarza z natury cechuje się mobilnością, której reżim Jaruzelskiego nie stłumił całkowicie, mimo wielu środków restrykcyjnych. Dziennikarze zachowali więcej możliwości, by otrzymać wizy wyjazdowe i paszporty. Nic też dziwnego, że okazali się najliczniejszą grupą, która zwracała się do Funduszu. Dobrze poinformowani z racji wykonywanego zawodu, pracujący ponadto dla niezależnych czasopism, często bliskich Solidarności, nie mogli ignorować istnienia takiej instytucji. Dorzućmy jednak pewne uściślenie: niektórzy stypendyści zaliczeni do tej kategorii nie byli zawodowymi dziennikarzami, choć przebywali na Zachodzie jako przedstawiciele podziemnej prasy, którą redagowali.

Drugą najliczniejszą podgrupę stanowią historycy. Wiąże się to ze stałą troską działaczy Funduszu o nauczanie historii – wobec dezinformacji czy wręcz deformowania przez totalitarne władze prawdy o wydarzeniach po 1939 r. Fundusz promował profesjonalistów interesujących się najnowszą historią Polski. Zatem większość historyków prosiła o pobyt na Zachodzie, ażeby w archiwach zachodnich lub emigracyjnych badać przeszłość swego kraju. Niektórzy pracowali szczególnie nad dziejami emigracji czy relacji francusko-polskich. Inni wybierali tematy związane z historią Francji.

Do podgrupy naukowców zaliczyliśmy osoby z różnych dziedzin uniwersyteckich, które przebywały na Zachodzie, żeby skończyć swoje badania naukowe lub uzupełnić wiedzę. Literaturoznawcy prowadzili kwerendy w niektórych zachodnich bibliotekach (prywatnych lub państwowych). Inni przeszukiwali archiwa emigracyjne, jak historyk rodu Czartoryskich, który w Bibliotece Polskiej w Paryżu sporządzał spis archiwaliów dotyczących Hotelu Lambert. Może wspomnieć jeszcze pewnego filozofa interesującego się Vladimirem Jankélévitchem, a także biofizyka, który pragnął poznać najnowsze prace anglosaskie w swojej dziedzinie. Wśród mniej typowych przypadków znajdziemy specjalistę nauk politycznych oraz delegata polskiej sekcji Międzynarodowej Federacji Praw Człowieka. Wszyscy znajdowali podczas pobytu okazje do spotkań ze swymi zachodnimi kolegami.

Następna grupa, licząca około 33 proc. stypendystów, składa się z artystów lub osób wykonujących zawód związany ze sztuką. Najliczniejsi byli malarze (8 proc.), którzy chcieli podtrzymywać kontakty środowiskowe oraz zwiedzać najważniejsze muzea europejskie. Wnioski złożone przez niektórych z nich wskazują, że mieli okazję uczestniczyć w wystawach m.in. w Paryżu i Grenoble. Poza malarzami znajdziemy w tej grupie dwóch architektów, dwie aktorki, reżysera i artystów muzyków (m.in. flecistkę, piosenkarza, dyrygenta), jak również teoretyków sztuki: pięciu

teatrologów, dwóch krytyków literackich i krytyka filmowego.

Kolejna grupa obejmuje 10 proc. stypendystów reprezentujących nauki społeczne: socjologów, psychologów, politologów i filozofów. Ich obecność wśród stypendystów jest zgodna z pierwotną deklaracją celów Funduszu.

Reszta stypendystów (około 17 proc.) to osoby różnych zawodów, które nie zawsze odpowiadały kryteriom wyboru głoszonym przez Fundusz. Mamy tu m.in. rolnika, przedstawiciela Solidarności Rolników Indywidualnych, który przybył do Francji na czele dziesięcioosobowej delegacji w ramach wymiany między związkami rolników. Do tej nietypowej grupy wliczamy także lekarza zaproszonego przez paryski szpital w celu pogłębienia jego technicznych kompetencji. Wspomnijmy jeszcze drukarza i typografów przebywających w Paryżu na zawodowym szkoleniu. Ci ostatni są zarejestrowani anonimowo, jednak skąpe informacje o nich pozwoliły wywnioskować, że pracowali dla „Tygodnika Mazowsze". We wszystkich opisanych powyżej przypadkach pomoc materialna Funduszu stanowiła dodatek, nowe środki na już zaczęty pobyt, przeważnie we Francji. Podkreślmy, że punktem wspólnym dla prawie wszystkich tych stypendystów jest ich aktywny udział w strukturach opozycji, co wyjaśnia w dużej mierze, dlaczego przyjęto ich kandydatury.

Interesująca okazuje się analiza pochodzenia regionalnego stypendystów. 70 proc. z nich wywodziło się z dwóch największych miast: Warszawy i Krakowa. Podstawowym wyjaśnieniem jest kulturowe oddziaływanie uniwersytetów w tych metropoliach. Działały tam też na szeroką skalę podziemne struktury Solidarności, które miały liczne kontakty z zachodnimi instytucjami związkowymi czy kulturalnymi wspierającymi walkę o emancypację polskiego społeczeństwa.

Trzecim ważnym miejscem, z którego wywodziło się 10 proc. stypendystów, był Lublin. Chociaż to dużo mniejsze miasto, jego rola wiąże się zapewne z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, który kształcił elity intelektualne z całego kraju. Jego główny atut – szerokie oddziaływanie, pozwalało skompensować jego położenie geograficzne i oddalenie od najważniejszych ośrodków miejskich. Daleko za tymi trzema miastami plasują się Poznań, Wrocław, Łódź i Gdańsk. Z innych miejscowości, dużo rzadziej występujących w spisie stypendystów, wymieńmy Częstochowę, Gorzów Wielkopolski, Katowice i Kielce.

Stypendyści zatem byli związani głównie z dużymi ośrodkami miejskimi, w przeważającej większości z „dwoma stolicami". Jednakże z dokładnej analizy wniosków wynika, że niektóre osoby studiujące w Warszawie czy Krakowie pochodziły z mniejszych miejscowości. Ponieważ ta informacja występowała rzadko, nie pozwoliło to na dokładne zbadanie geograficznego pochodzenia stypendystów.

* * *

Powołanie do życia Funduszu było jedną z reakcji polskich środowisk emigracyjnych na ogłoszenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. Jednocześnie wpisywało się we wcześniejszą i szerszą strategię zainicjowaną w najgorętszym okresie zimnej wojny, mającą na celu zwalczanie wpływów sowieckiego totalitaryzmu.

Organizując wymianę między polskimi i zachodnimi intelektualistami, założyciele Funduszu pragnęli podkreślić zakotwiczenie polskiej

kultury narodowej w rodzinie europejskiej, wyrażali zarazem sprzeciw wobec kulturowego podziału starego kontynentu. Ponadto w myśl zasad Jerzego Giedroycia Fundusz przyczyniał się do kształcenia przyszłych elit, przygotowania ich na okres postkomunistyczny. Jak pisze Mirosław Supruniuk: „Pomoc stypendialna [...] była jednak swego rodzaju inwestycją w wolną Polskę”[13].

Bilans pomocy materialnej udzielonej przez Funduszu jest niebagatelny. W okresie opisanym w tym artykule (1982–1990) instytucja przeznaczyła ponad pięć milionów franków francuskich na dofinansowanie książek po polsku oraz na stypendia na pobyty na Zachodzie dla przedstawicieli niezależnej kultury polskiej. W wymiarze symbolicznym istnienie Funduszu może być postrzegane jako końcowy wydźwięk polityki, która przyczyniła się do upadku europejskiego komunizmu.

Przekład: Maria Narel-Challot

Bibliografia

Biernacki M., *Lekcje towarzysza Mietka*, „Gazeta Wyborcza”, 8–9 III 2003

Grémion P., *K. Jeleński a Kongres Wolności i Kultury w Berlinie*, „Kultura” 1987, nr 9

Kurski J., *Stary kontynent i nowe kłopoty*, „Gazeta Wyborcza”, 1–2 III 2003

Masłoń K., *Nie stawiajmy wozu przed końmi*, „Rzeczpospolita”, 7 VI 1997

Supruniuk M., *„Kultura” – kraj. Pomoc paryskiego Instytutu Literackiego dla Polski w latach 1946–1990 (koncepcje i realizacja)*, Toruń 2000 (praca doktorska)

Archiwa Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej

Pismo M. Chojeckiego, sekretarza Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, do prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej, Paryż, 20 I 1984 r.

Pismo W. Sikory, sekretarza Funduszu, do wydawnictwa Pogląd (Berlin), Paryż, 31 VIII 1987 r.

Komitet Wykonawczy Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, *Sprawozdanie Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej*, Paryż, 14 III 1983 r.

Komitet Wykonawczy Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, *Sprawozdanie Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej za lata 1982 – 1986*, Paryż, 27 III 1987 r.

[13] M. Supruniuk, *Kultura – kraj. Pomoc paryskiego Instytutu Literackiego dla Polski w latach 1946–1990 (koncepcje i realizacja)*, Toruń 2000 (praca doktorska), s. 513.

Kultura niezależna 1976–1989.
Studia i materiały

Plakaty wyborcze z 1989 roku: fakty i legendy*

Zofia **Leszczyńska**

Instytut Kultury Polskiej
Uniwersytetu Warszawskiego
mail: zofia.e.leszczynska@gmail.com
ORCID: https://orcid.org/0000-0002-1928-6278

1989 election posters: facts and legends

This article discusses political posters from 1989 parliamentary elections in Poland, used by Solidarity and Polish United Workers' Party. Although election campaings are widely and thoroughly analysed, posters are rarely a subject to research, with a few exceptions of Polish historians and political scientists. There are two purposes of present analysis: the first is one is to introduce methods such as semiotic, visual culture and narrative semiotic to reveal the structures of meaning and ideologies conveyed by the posters. The second is to reconstruct and interpret various legends that arose around posters from 1989 elections and the symbolic function of the West in Solidarity's victory.

Keywords
Election posters, Solidarity, Polish United Workers' Party, semiotics, visual culture, narrative analysis,1989

* Niniejszy artykuł jest częścią nieopublikowanej rozprawy doktorskiej.

Plakaty wyborcze jako przedmiot badań

Plakaty polityczne są przedmiotami kultury materialnej o płynnym statusie i zmieniającej się w czasie wartości. Przed każdymi wyborami partie polityczne wydają ogromne pieniądze na ich opracowanie, druk i dystrybucję. Z chwilą ogłoszenia wyników wyborów natura plakatu diametralnie się zmienia: z istotnego i kosztownego narzędzia walki politycznej staje się on śmieciem. Jest szczególny także jako materiał badawczy: z jednej strony wrasta w ikonosferę i mógłby stać się przedmiotem analiz historyków, kulturoznawców i politologów, z drugiej – nie istnieje archiwum, które gromadziłoby wszystkie współczesne plakaty wyborcze.

Skompletowanie takiego zbioru nie jest możliwe z kilku przyczyn. Ustawa o obowiązkowych egzemplarzach bibliotecznych z 7 listopada 1996 r. nakłada co prawda na wydawców obowiązek przekazywania do Biblioteki Narodowej i Biblioteki Jagiellońskiej egzemplarzy publikacji udostępnianych publicznie na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej (w tym także afiszy i druków ulotnych), ale w praktyce biblioteki nie są w stanie wyegzekwować od sztabów wyborczych wszystkich publikowanych druków. Plakatom nie są nadawane numery ISBN, więc ich całkowita liczba pozostaje nieznana. W Zakładzie Dokumentów Życia Społecznego Biblioteki Narodowej tą samą sygnaturą I5 opisane są plakaty wyborcze, ulotki, sprawozdania z działalności poselskiej, druki sejmowe, naklejki i gazetki.

Ogromna część zbiorów pochodzi od prywatnych darczyńców – zarówno tych, którzy własnoręcznie zerwali plakaty na ulicach, jak i od kandydatów chcących uwiecznić swoją obecność w polityce. W Bibliotece Jagiellońskiej w jednej z teczek zawierających plakaty wyborcze znalazł się plakat fikcyjnego kandydata z nieistniejącej partii EA Edwarda Ąckiego (wcielał się w niego komik Szymon Majewski). Na odwrocie plakatu znajduje się zachęta do udziału w konkursie zorganizowanym przez markę Crunchips. W szufladach Archiwum Senatu oprócz plakatów wyborczych odnaleźć można paczki chusteczek higienicznych, którymi promowali się kandydaci Platformy Obywatelskiej w 2007 r., oraz oklejone naklejkami Akcji Wyborczej Solidarności i Jacka Kuronia fronty szuflad na papier odczepione od starych kserokopiarek. Zasoby porównywalne liczebnie do archiwów największych polskich bibliotek znaleźć można na stronie internetowej wyborcy.pl, gdzie zgromadzono 559 plakatów, 250 ulotek i 87 innych druków z lat 1928–2014[1].

Badania naukowe poświęcone kampaniom wyborczym nieczęsto koncentrują się na plakatach – zazwyczaj dotyczą reklam telewizyjnych i debat oraz programów partii politycznych[2]. Samym plakatem wyborczym zajmowali się w Polsce politolodzy, m.in. Bogusława Dobek-Ostrowska[3], Ewa Pietrzyk-Zieniewicz[4], Olgierd

[1] Zob. http://www.wyborcy.pl, dostęp 2 IV 2018.

[2] Por. I. Słodkowska, *Komitety Obywatelskie 1989–1992. Rdzeń polskiej transformacji*, Warszawa 2000; *eadem*, *Wybory 1991. Programy partii i ugrupowań politycznych*, Warszawa 2001; *eadem*, *Wybory 1993. Partie i ich programy*, Warszawa, 2001 (oraz kolejne tomy z serii wydawniczej Archiwum Partii Politycznych Instytutu Studiów Politycznych PAN).

[3] B. Dobek-Ostrowska, *Election Posters in Poland: From Amateurish Leaflets to Professional Billboards* [w:] *Election Posters Around the Globe. Political Campaining in the Public Space*, red. C. Holtz-Bacha, B. Johansson, Springer International Publishing 2017, s. 257–299.

[4] E. Pietrzyk-Zieniewicz, *Wielkie afisze. Plakaty wyborcze w kampanii 1993*, „Studia Politologiczne" 2002, nr 6, s. 185–196.

Annusewicz[5], oraz historycy, np. Adam Cherek[6]. Innowacyjne podejście do antropologicznej analizy plakatu wyborczego zaproponował Marcin Szporko w pracy dotyczącej aktów ikonoklastycznych, których przedmiotem były plakaty z kampanii prezydenckiej w 1995 r.[7] Przekrojową pracę poświęconą światowej historii plakatów wyborczych napisał – z perspektywy amerykańskiej – Steven A. Seidman[8].

Do analizy plakatów wyborczych w niniejszym artykule wykorzystano trzy nieobecne dotychczas w literaturze przedmiotu, spokrewnione ze sobą perspektywy: semiotykę, kulturę wizualną oraz analizę narracyjną. Metoda semiotyczna, której prekursorem w badaniu materiału wizualnego był Roland Barthes[9], pozwala dotrzeć poza warstwę oczywistości widzialnego i zrekonstruować struktury znaczenia ukryte pod skonwencjonalizowanymi kodami tworzenia materiałów wyborczych. W.J.T. Mitchell, jeden z głównych teoretyków kultury wizualnej, określił jej zadanie jako odchodzenie od Husserlowskiego „nastawienia naturalnego" do obrazów, zaprzeczanie ich automatyczności i przezroczystości, a w zamian – uczenie się systemu tworzących je kodów i dostrzeganie „ideologicznej zasłony pomiędzy nami a rzeczywistością"[10]. Zdaniem Mitchella zobaczenie świata jest aktem o charakterze politycznym: „nauka patrzenia ma skutkować wyczuleniem każdego i każdej z nas na związek pomiędzy powtarzalnymi strukturami wizualnymi a urządzeniem wspólnoty. Ich rozpoznanie powinno zaś prowadzić do przeobrażenia relacji społecznych"[11].

Dwie pierwsze perspektywy posłużą dekodowaniu systemów znaków, którymi posługiwały się w plakatach zarówno Solidarność, jak PZPR. Perspektywa narratologiczna, czyli wyrosła na gruncie strukturalizmu i badań nad bajką metoda analizowania schematów narracyjnych, zgodnie z którymi społeczności pamiętają i opowiadają sobie własną przeszłość, pomoże zrozumieć wyjątkowość wyborów kontraktowych na tle kalendarium polskiej demokracji po 1989 r. oraz przyjrzeć się legendom narosłym wokół wyborów 1989 r. Im poświęcona będzie ostatnia część artykułu.

Wyjątkowość kampanii wyborczej 1989 r.

Plakaty z roku 1989 to jedyne materiały wyborcze, które można pozyskać i obejrzeć naprawdę łatwo. Są dostępne w Europejskim Centrum

[5] O. Annusewicz, *Polskie kampanie wyborcze 1989–2011. Od plakatów z Lechem Wałęsą do marketingu 3.0*, „Studia Politologiczne" 2011, nr 20, s. 105–123.
[6] A. Cherek, P*lakaty wyborcze kandydatów Komitetu Obywatelskiego z Lechem Wałęsą*, „Krakowskie Studia Małopolskie" 2013, nr 18, s. 384–410.
[7] M. Szporko, *Plakatoburstwo, czyli kampania nieoswojona*, „Polska Sztuka Ludowa – Konteksty" 1997, nr 51, t. 3/4, s. 134–155.
[8] S.A. Seidman, *Posters, Propaganda, and Persuasion in Election Campaigns Around the World and Through History*, New York 2008.
[9] Por. R. Barthes, *Retoryka obrazu*, „Pamiętnik Literacki" 1985, nr 76, s. 289–302; *idem*, *Fotogenika wyborcza* [w:] *idem*, *Mit i znak. Eseje*, Warszawa 1970, s. 81.
[10] W.J.T. Mitchell, *Pokazać widzenie* [w:] *Antropologia kultury wizualnej*, red. I. Kurz, P. Kwiatkowska, Ł. Zaremba, Warszawa 2012, s. 58.
[11] M. Szcześniak, *Oskar Hansen – Zobaczyć świat* [w:] *Kultura wizualna w Polsce. Fragmenty*, red. I. Kurz, P. Kwiatkowska, M. Szcześniak, Ł. Zaremba, Warszawa 2016.

Solidarności[12], wielu archiwach państwowych, Muzeum Plakatu w Wilanowie, zostały zdigitalizowane przez Polonę, były wielokrotnie pokazywane na wystawach lub publikowane w niezliczonych wydawnictwach albumowych poświęconych polskiej sztuce plakatu. Pod względem poświęconej im wiedzy naukowej, stopnia zarchiwizowania, uporządkowania i zdigitalizowania plakaty wyborcze z 1989 r. górują nad plakatami z późniejszych lat – z ich śmieciowością, rozproszeniem i niemal zerowym zainteresowaniem wśród historyków czy handlarzy sztuką.

Kampania towarzysząca wyborom 4 czerwca 1989 r. jest pierwszą i ostatnią tak szczegółowo opisaną. Jej analizę w polskim piśmiennictwie naukowym przeprowadzano co najmniej na dwóch poziomach. Pierwszy to rekonstrukcja wydarzeń towarzyszących wyborom; poświęcona im jest np. książka Pauliny Codogni *Wybory czerwcowe 1989 roku*[13]. Poziom drugi to badanie pamięci o tych wydarzeniach oraz mitów i przekłamań, którymi obrosły. Tu wyróżnia się książka Adama Cherka dotycząca kulisów powstania serii plakatów „Drużyny Lecha"; na uwagę w tym przypadku zasługuje nie tylko bardzo pracochłonna kwerenda zakończona zebraniem wszystkich tych druków, lecz także praca badawcza mająca na celu sprostowanie rozmaitych powtarzanych przez lata nieprawd i legend[14]. Materiały związane z wyborami czerwcowymi zostały zarchiwizowane przez wiele państwowych instytucji, a przebieg tej kampanii był na bieżąco dokumentowany przez wolontariuszy Komitetów Obywatelskich – otrzymali oni wytyczne, by „zachować zapis tych wydarzeń [...] dla naszych badań historycznych i socjologicznych"[15]. Plakaty z 1989 r., nierzadko projektowane przez artystów, osiągają na aukcjach wysokie ceny. Należy jednak zaznaczyć, że uwaga badaczy i archiwistów skupia się na plakatach strony solidarnościowej. Plakaty strony koalicyjno-rządowej są trudniejsze do pozyskania, rzadziej reprodukowane i mniej chętnie analizowane w piśmiennictwie naukowym.

Istnieje wiele przyczyn, dla których wybory 1989 r. należy analizować w pewnym oderwaniu od wyborów z lat późniejszych. Były zwieńczeniem wielkiej społecznej rewolucji, która dopiero miała otworzyć drogę do w pełni wolnych wyborów. Sam rok 1989 stał się w polskim dyskursie publicznym „podstawowym punktem odniesienia dla działań politycznych i myślenia społecznego o transformacji w Polsce, był symbolicznym rozgraniczeniem dwóch, w dużej części różnych, okresów historycznych"[16]. Jacek Raciborski zalicza wybory 1989 r. do tzw. *critical elections*, do których dochodzi w okolicznościach głębokich wstrząsów politycznych lub upadków reżimów autorytarnych – wybory takie nie są rutynową procedurą demokratyczną, ale stają się manifestacją dominującego klimatu ideowego[17].

Piotr Borowiec z kolei nazywa etap, którego otwarciem były wybory 1989 r., „czasem wspól-

[12] Autorka dziękuje pracownikom ECS, Adamowi Cherkowi i Jerzemu Klimczakowi, za pomoc w kwerendzie i udostępnienie materiałów.
[13] P. Codogni, *Wybory czerwcowe 1989 roku. U progu przemiany ustrojowej*, Warszawa 2012.
[14] A. Cherek, *Plakaty wyborcze kandydatów…*
[15] P. Codogni, *Wybory czerwcowe*..., s. 158.
[16] P. Borowiec, *Czas polityczny po rewolucji. Czas w polskim dyskursie politycznym po 1989 roku*, Kraków 2013, s. 406.
[17] J. Raciborski, *Polskie wybory – zachowania wyborcze społeczeństwa polskiego w latach 1989–1995*, Warszawa 1997, s. 36.

nym", w którym polskie społeczeństwo zaufało nowej władzy i gotowe było do poświęceń w imię transformacji, a atmosfera była pełna wzniosłego oczekiwania. „Doszło do wytworzenia rzeczywistego, polityczno-społecznego poczucia wyjątkowości czasu, do stworzenia politycznego czasu »wspólnego«, w którym odnajdowała się większość społeczeństwa. Uwierzono rządzącym, zaakceptowano drogę reform i czekano na zapowiedzianą poprawę bytu za cenę »terapii szokowej«"[18]. „Czas wspólny" nie trwał jednak długo. Już kilka miesięcy po wyborach społeczeństwo zdało sobie sprawę z kosztów wprowadzania reform, nadzieję zastąpiła niepewność, a rozpadowi poczucia narodowej jedności towarzyszyło narastające rozczarowanie działaniami elit solidarnościowych. Przypieczętowaniem końca tej epoki była tzw. wojna na górze. Skończył się czas triumfalny, heroiczny i sakralny – dla Polaków rozpoczęła się polityczna zwyczajność.

Odwołując się do struktury mitu, wybory kontraktowe można również potraktować jako element Eliadowskiego *illo tempore*, czasu świętego, w którym ukonstytuowały się nowy porządek i nowa tożsamość Polski. Istnieją różne sposoby umiejscawiania ich w narracjach o transformacji. Piotr Borowiec widzi w wyborach początek nowej epoki i polskich przemian ustrojowych. Jacek Wasilewski w swojej analizie struktury narracyjnej mitu heroicznego o zwycięstwie Solidarności umiejscawia je na końcu, początek osi czasu widzi zaś w powstaniu Solidarności w 1980 r. „Rekrutacja elit władzy powoduje liczenie »naszej ery« klasycznie od narodzin owych elit – wyzwolicielskiego ruchu Solidarności, a nie od daty zwycięstwa, które zresztą nie jest jasno wyznaczone – czy są nim obrady, w których ustalono pierwsze częściowo wolne wybory 4 czerwca, czy też same wybory"[19].

Polacy potrzebowali jednak impulsu, który zmusiłby bohatera – tu: Solidarność – do przekroczenia progu i rozpoczęcia wyprawy. Ta sprawcza rola przypada w mitach mędrcowi, czarodziejowi lub bogu; Wasilewski obsadza w tej roli papieża Jana Pawła II, który wezwał naród do powstania podczas swojej pielgrzymki do Polski w 1979 r., wygłaszając pamiętne słowa: „Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odmieni oblicze ziemi. Tej ziemi". Jest więc papież jak Gandalf wzywający Froda do wyprawy lub jak król, który wyprawił Jazona po złote runo. Rozpisując lata 1980–1989 na epizody zaproponowane przez Josepha Campbella w schemacie wyprawy mitycznego bohatera[20], otrzymuje Wasilewski opowieść, w której wezwany do walki naród początkowo ucieka przed przeznaczeniem (sprzeciwianie się wezwaniu), dopiero podwyżka cen żywności doprowadza do wybuchu strajku w stoczni i zdobycia poparcia w kraju i za granicą (pomoc sił nadprzyrodzonych); następnie rząd podpisuje 21 postulatów w Stoczni Gdańskiej i powstaje Solidarność (przekroczenie pierwszego progu), po czym ogłoszony zostaje stan wojenny, a liderzy Solidarności zostają internowani (droga prób, przejście do królestwa nocy). Odpowiednikiem spotkania z boginią, czyli Magna Mater, jest wizerunek Matki Boskiej

[18] P. Borowiec, *Czas polityczny po rewolucji*..., s. 285.
[19] J. Wasilewski, *Opowieści o Polsce. Retoryka narracji*, Warszawa 2013, s. 340.
[20] J. Campbell, *Bohater o tysiącu twarzy*, Poznań 1997, s. 37–38.

w klapie marynarki Wałęsy i na bramie stoczni. Nagroda Nobla przyznana Wałęsie odpowiada tu uznaniu przez ojca, a wygrana Solidarności w wyborach – ostatecznej nagrodzie, zdobyciu eliksiru. Powrotami do powszedniości są utworzenie rządu Tadeusza Mazowieckiego i wybór Lecha Wałęsy na prezydenta, natomiast transformacja świata społecznego trwa dalej, obejmuje inne kraje.

Widać zatem, jak niepowtarzalnym momentem w polskiej pamięci zbiorowej były pierwsze częściowo wolne wybory. Być może w sformułowaniu „święto demokracji", którym określane są aktualnie elekcje prezydenckie, wybory parlamentarne i referenda, pobrzmiewa tęsknota za tamtym czasem i chęć rytualnego, cyklicznego odtwarzania go. O szczególności wyborów 1989 r. stanowił także binarny charakter podziału sceny politycznej – po raz pierwszy i ostatni role dobrych i złych były jasno rozdzielone, a społeczeństwo polskie było wyjątkowo zgodne co do zmian, o które postanowiło zawalczyć. Ale, jak pisze Jacek Wasilewski, „jeśli fakty nie przystają do tożsamości, nie są potrzebne pamięci zbiorowej i nikną w pomroce dziejów"[21]. Dlatego finał romansu heroicznego łatwiej jest nam sobie wyobrażać w hollywoodzkiej estetyce – tłumów, które wyległy na ulice z kwiatami, i wielkiej narodowej fiesty – niż pamiętać o tym, że frekwencja w czerwcu wyniosła zaledwie 62 proc. (37,7 proc. głosujących jako powód absencji podało nierozumienie sensu wydarzeń), dla wielu Polaków nie miało znaczenia, kto będzie rządził, a po ogłoszeniu wyników wyborów liderzy rewolucji przygotowywali się na możliwość aresztowania i zakazali organizowania demonstracji z okazji zwycięstwa, żeby nie drażnić reżimu[22].

Plakaty strony rządowej

Oglądane dzisiaj plakaty PZPR wydają się defensywne i pełne bezradności. W samej partii rządzącej krytykowano je jako zbyt mało komunikatywne i bojowe; pojawiały się głosy, że są to plakaty na każdą okazję, i nazywano je „dożynkowymi"[23]. Aktyw partyjny nie był wystarczająco mocno zaangażowany w kampanię – Alfred Miodowicz, przewodniczący OPZZ, stwierdził: „Mnie osobiście wydawało się [...], że nie tylko każdy budynek na wsi, ale każda krowa na tyłku będzie miała afisz propagandowy strony koalicyjno-rządowej"[24].

Plakaty PZPR można podzielić na dwa typy: zdyscyplinowane, dość spójne, typograficzne plakaty opracowane centralnie (podtypem są plakaty ze sloganami, pod którymi podpisany jest premier Mieczysław F. Rakowski, czasem jako MFR[25]) oraz plakaty poszczególnych kandydatów nieposiadające w zasadzie żadnych wspólnych charakterystyk wizualnych poza uporczywą nieobecnością logotypu PZPR.

Z plakatów centralnych można wyczytać przekonanie o szczególności momentu historycznego, które władza najwyraźniej dzieliła

[21] J. Wasilewski, *Opowieści o Polsce*..., s. 451.
[22] P. Codogni, *Wybory czerwcowe*..., s. 264–279.
[23] *Ibidem*, s. 224.
[24] A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja*, Kraków 2004, s. 206.
[25] MFR brzmiało nowocześnie i zachodnio, trochę jak JFK. Uczynienie Mieczysława F. Rakowskiego twarzą wyborów było zabiegiem mającym „schować" na ten czas Wojciecha Jaruzelskiego.

z Solidarnością. W wypisanych czerwono na białym[26] haseł „Zamykamy przeszłość, otwieramy przyszłość. MFR", „Z głowy na nogi. MFR" lub wpisanego w biel i czerwień „Jest szansa – nie psuj" można wyczytać z jednej strony pożegnanie z przeszłością, z drugiej lęk przed obaleniem starego porządku i koniecznością skonfrontowania się z nową rzeczywistością, która najpewniej okaże się bardziej przerażająca od obecnej. W „nie psuj" słychać także próbę zwrócenia uwagi wyborcy na cały dorobek PRL, który nagła zmiana władzy mogłaby obrócić wniwecz. Strona rządowa starała się także zaistnieć jako gwarant zgody, pojednania i dotrzymanych obietnic: „Nie rozmowa, nie umowa, tylko zgoda narodowa", „Głosuj na program zgody narodowej", „My słowa dotrzymamy", „Spokój tak, awanturom nie", „Spokój jutra, pewny los, na nas oddaj dziś swój głos". Slogany odwoływały się do mitu narodowej jedności, obecnego zresztą w polskich plakatach wyborczych po dziś dzień: „Koalicja zbuduje, niezgoda rujnuje", „Polski skłóconej Europa nie chce", „Mamy różne zdania, ale jedną ojczyznę". Starały się jednocześnie zaszczepić w społeczeństwie wizję Polski podzielonej i rozdartej, a zarazem sugerowały, że poparcie dla Solidarności jest mniejsze, niż okazało się w rzeczywistości, a zwolennicy PZPR stanowią poważną siłę.

Władza starała się przyprawić opozycji gębę nieobliczalnych wichrzycieli: nie można im ufać, nie będą respektować ustaleń, o które zabiegają, a ich prawdziwym celem jest skłócenie zgodnego narodu. Nie będąc w stanie konkurować z opozycją ani na poziomie programu, ani na poziomie społecznych emocji, rządzący próbowali zasiać w głosujących ziarno wątpliwości co do sposobu, w jaki podejmują decyzję wyborczą. Dlatego PZPR nawoływała na plakatach do podjęcia autonomicznej decyzji opartej na racjonalnych przesłankach. Sugerowała wyborcom, że są zmanipulowani propagandą opozycji i utracili zdolność samodzielnego myślenia, a rewolucja jest rodzajem zbiorowej halucynacji: „Zanim zagłosujesz – zastanów się!", „Nie daj się! Wybierz sam!", „Bądź niezależny – wybierz najlepszego!", „Wybieraj według zdolności, a nie przynależności", „Nie ulegaj – wybierz sam!", „Nie wybieraj obietnic – wybieraj tych, którzy coś robią", „Kandydaci z programem rozwoju – tak, demagodzy ze sloganami – nie".

Najciekawszym jednak aspektem plakatów centralnych PZPR jest sposób ukazania zbiorowości, narodu, społeczeństwa. Na plakatach z hasłami „Nie daj się! Wybierz sam! PZPR" oraz „Wybieraj według zdolności, a nie przynależności" widnieje anonimowy gęsty tłum błękitnych postaci bez twarzy, szkicowo nakreślonych sylwetek, spośród których jedna jest w jakiś sposób osobna – na jednym plakacie wyciągnięta na pierwszy plan, na drugim – obwiedziona czerwonym okręgiem. Hasła pozwalają na interpretację tych obrazów jako metafor niezależności jednostki, o której decyzję wyborczą, autonomiczną i niezmanipulowaną przez tłum napierających na nią błękitnych zombie, władze apelują. Na

[26] Symbolika kolorów pozostawia duże pole do interpretacji, ale należy pamiętać, że możliwości druku były wówczas bardzo ograniczone i plakaty projektowano z myślą o kolorach, które niezawodnie można było uzyskać w druku. Stąd zarówno ograniczona paleta barw, jak i podobieństwo kolorystyczne plakatów obu stron.

uwagę zasługuje fakt, że jednostka owa niczym się od złowrogiego tłumu nie różni – nie jest kontrastowym bohaterem, lecz kolejnym błękitnym golemem bez twarzy, płci i właściwości.

Ciekawsze od wnikania w intencje autora plakatów PZPR wydaje się zestawienie afiszy strony rządowej z plakatami Solidarności ukazującymi tłum. Jeden z nich to praca Jacka Marczewskiego i Aleksandry Król: zdjęcie ogromnego tłumu ludzi na pogrzebie ks. Jerzego Popiełuszki, do którego dodano pisany solidarycą napis „Głosuj z nami". Inny to oparty na fotografii Tadeusza Rolke plakat projektu Krzysztofa Eberta i Jacka Weliana, ukazujący z bliska twarze demonstrantów (dwoje z nich patrzy w obiektyw), uniesione dłonie i palce ułożone w V; nad nimi znajduje się napis „Chodźcie z nami!", w prawym dolnym rogu – logotyp Solidarności.

Opozycja między plakatami Solidarności i PZPR sprowadza się do różnicy między dokumentalnością a kreacją, między prawdą a życzeniem, między faktycznym stanem rzeczy a zmyśleniem. Tłum na plakatach Solidarności to prawdziwi ludzie, którzy naprawdę szli ulicami, podnosząc palce ułożone w V. Nie trzeba było zastanawiać się, jak wygląda „typowy wyborca Solidarności" albo kogo przedstawić, żeby było to wiarygodne: na zdjęciu Tadeusza Rolke widzimy starych i młodych, kobiety i mężczyzn, osoby o wyglądzie robotników i intelektualistów. Wyborcy Solidarności na plakat nie trzeba było wymyślać i tworzyć.

Siła fotografii polega na rejestrowaniu. Jeśli coś zostało sfotografowane, jest lub było takie naprawdę. W fotografii – pisał Roland Barthes – „stosunek signifiants i signifiés jest w istocie stosunkiem nie »transformacji«, lecz »rejestracji«, a brak kodu umacnia oczywiście mit fotograficznej »naturalności«: obraz jest dany, uzyskany mechanicznie, bez naszego udziału (mechaniczność stanowi gwarancję obiektywności); wpływ człowieka na fotografię (odległość, światło, zatarte czy poruszone kontury) należy właściwie dopiero do planu konotacji"[27]. „Zapisy fotograficzne dostarczają dowodów rzeczowych. Coś, o czym słyszeliśmy i w co wątpimy, wygląda na dowiedzione, jeśli pokażemy to na zdjęciu"[28] – napisała Susan Sontag. Rzecz jasna fotografia nie jest przezroczysta i tylko pozornie stanowi „przekaz bez kodu", ale użycie jej w plakatach Solidarności oznacza, że opozycja nie musiała w swych przekazach kreować rzeczywistości; obrazy faktycznych wydarzeń były wystarczająco silne, aby po dodaniu logotypu mogły stanowić emocjonalny przekaz perswazyjny. PZPR nie była w stanie posłużyć się w propagandzie żadną rzeczywistością, dlatego wizualne reprezentacje tłumów i jednostek na plakacie przybrały postać ludzi bez właściwości, twarzy, wieku, płci i statusu społecznego. Przekonująca postać wyborcy PZPR po prostu nie istniała, a wykreowanie jej przerastało możliwości plakacistów.

Drugi typ plakatów PZPR, czyli plakaty pojedynczych kandydatów, stanowią feerię rymowanych obietnic, stylistyk wizualnych i orientacji aksjologicznych. Przyjęto, że kandydaci PZPR będą się promować za pomocą indywidualnych, własnych programów ich przyszłej działalności

[27] R. Barthes, *Retoryka obrazu*…, s. 297.
[28] S. Sontag, *O fotografii*, Kraków 2009, s. 12.

w sejmie i senacie[29]. Prezentowali socjotechnikę, którą Andrzej Lipiński nazwał mimikrą: „chcąc pozbyć się piętna »ludzi nomenklatury«, na plakatach wyborczych nie zamieszczali symboli, które mogłyby zdradzić ich partyjną przynależność"[30]. Bronisław Geremek ocenił strategię PZPR jako zmierzającą do „swoistej personalizacji tych wyborów, że mianowicie nie chodzi o to, czy wybiera się program popierania dotychczasowej, czy zmienionej polityki koalicji rządzącej Polską od 1945 roku, tylko że chodzi o to, czy ma się wybrać pana Kowalskiego, czy też Piątkowskiego, że wybór jest między osobami, a nie między programami"[31].

Solidarność skupiała się na zagadnieniach wagi państwowej, w materiałach kandydatów strony rządowej zaś możemy wyczytać obietnice instalacji telefonów na wsi i w mieście składane przez Jana Kołodziejczaka („menedżera, elektronika") i Ireneusza Szrajnera, „Będziesz mieć swoje mieszkanie, gdy posłem [Marek] Boral zostanie", szeroki wachlarz propozycji bezpartyjnego Józefa Blanka: „przyczynisz się do rozwoju sportu, rolnictwa, budownictwa mieszkaniowego oraz ochrony środowiska naturalnego", zapewnienie Jacka Kasprzyka „Jestem młody – nic nie popsułem! Głosuj na mnie!", deklaracje miłości do dzieci ze strony lekarki Barbary Nawrockiej-Kańskiej („Moją troską jest nie tylko zdrowie dziecka, ale jego szczęśliwa przyszłość"), zastępujące program intencje (lub ambicje) Henryka Bednarskiego: „Pragnę zostać twoim senatorem. Dziękuję za głos oddany na mnie". Szczególnym znaleziskiem jest plakat podszywający się pod materiał Solidarności – pod sloganem „Głosujemy solidarnie na program zgody narodowej", napisanym krojem pisma przypominającym solidarycę, znajduje się lista czterech kandydatów do Sejmu i czworga do Senatu; nadawcę komunikatu zdradza ostatecznie slogan „Wybieraj sam".

Wyjątkowe na tle całego zbioru plakatów z tamtego roku są trzy druki strony koalicyjno-rządowej z progresywnym, feministycznym przesłaniem. Pierwszy z nich to plakat Anny Szymańskiej-Kwiatkowskiej, redaktorki naczelnej tygodnika „Kobieta i Życie", stylizowany na okładkę tego czasopisma, ze sloganem „Głosujcie za rozsądkiem kobiet!" i zdjęciem ukazującym kandydatkę w życiowej, codziennej sytuacji zakupów na straganie. Kolejne – plakat Krystyny Panienkowskiej z hasłem „Kobiety! Głosujcie na jedną z was!" oraz napisany odręcznie plakat „Dżentelmeni głosują na kobiety. Kobiety w parlamencie to głos rozsądku!" z nazwiskami trzech kandydatek: Emilii Wcisło, Anny Staruch i Marty Trzcińskiej-Kowalskiej.

PZPR była rozdarta pomiędzy dwiema strategiami. Jedną z nich można nazwać strategią redefinicji – była to próba schowania twarzy niegodnych zaufania, nieudolnych menedżerów państwa, a w zamian przywdzianie maski dobrotliwej i opiekuńczej organizacji, która pilnuje „zgody narodowej" i *status quo*, gwarantuje spokój oraz przestrzega nieostrożnych obywateli przed manipulacjami, których dopuszczają się wichrzyciele. Strategią maskowania natomiast było zupełne ukrycie PZPR ze wszystkimi jej

[29] P. Codogni, *Wybory czerwcowe*..., s. 180
[30] A.W. Lipiński, *Plebiscyt i odmowa. Studium terenowe reakcji wyborczej 1989 roku*, Warszawa 1990, s. 190.
[31] P. Codogni, *Wybory czerwcowe*..., s. 140.

konotacjami i próba zastąpienia partyjnego monolitu oraz budzonych przezeń skojarzeń rozproszonym zbiorem sympatycznych jednostek, które obiecywały rozwiązanie przyziemnych problemów i udawały, że z partią nie mają nic wspólnego. Obie te strategie wydają się wzajemnie sprzeczne i rozpaczliwe, jakby PZPR przygotowywała się do abdykacji. Kampanię obozu władzy amerykański ambasador John R. Davis podsumował w następujących słowach: „w tym przypadku nie chodzi o to, że cesarz nie ma szat, ale o to, że pod szatami nie ma cesarza"[32].

Plakaty Solidarności

Plakaty były w kampanii Solidarności medium może nie najistotniejszym, ale z pewnością najbardziej zmitologizowanym. W zbiorze plakatów strony opozycyjnej można wyróżnić kilka gatunków. Pierwszy i najliczniejszy tworzy seria zwana „Drużyną Lecha" – 238 plakatów przedstawiających kandydatów Komitetu Obywatelskiego Solidarność sfotografowanych z Lechem Wałęsą. Rodzaj drugi stanowią plakaty, które dalej nazywane będą artystycznymi – stworzone przez plastyków: Henryka Tomaszewskiego, Tomasza Sarneckiego, Andrzeja Budka, Ewę Bałuk-Zaborowską, Maurycego Stryjeckiego, Krzysztofa Ignatowicza oraz fotografów: Irenę Nawrot-Trzcińską, Jacka Marczewskiego i Aleksandrę Król. Rodzaj trzeci to plakaty, których podstawą były fotografie gwiazd – Grace Jones, Nastassji Kinski, Carole Bouquet i Jane Fondy – z przypinkami Solidarności – wykonane podczas festiwalu w Cannes przez fotografa Jerzego Kośnika. Typ czwarty to plakaty pojedynczych kandydatów, z czarno-białym zdjęciem w planie amerykańskim, opatrzone krótkim biogramem i hasłem wyborczym.

Jest także wiele innych plakatów niedających się przyporządkować do żadnej z tych kategorii, wśród których za najciekawsze można uznać:

– charakterystyczny plakat nieznanego autora, na którym do fotografii dwójki śpiących dzieci dodano napisy „...aby jutro były z nas dumne" i „Solidarność. Głosujcie 4 czerwca",
– plakat błędnie opisany w archiwach ECS jako koalicyjny, przedstawiający litery P, Z i P umieszczone blisko siebie oraz oddalającą się od nich, jakby kroczącą, literę R, napisaną solidarycą, z przyczepioną polską flagą (pod nią znajduje się napis „robotnicy"),
– plakat „Tobie się uda" oparty na zdjęciu autorstwa Ireny Nawrot-Trzcińskiej, przedstawiającym siwowłosego dziadka i brodatego ojca wpatrzonych w małego chłopca,
– plakat z pisanym solidarycą hasłem „Musimy wygrać" oraz autografem Wałęsy – na tyle trudnym do odczytania, że pod spodem znajduje się dodatkowo napis „Lech Wałęsa",
– rysunkowy plakat autorstwa Mikołaja Chylaka, na którym grupa dzieci wspólnie przykleja na murze plakat z napisem „Głosuj na Solidarność".

Ich cechą wspólną jest obecność logotypu Solidarności (w całości lub we fragmencie), używanego jako część sloganu, element scenografii, rekwizyt, podpis, napis na koszulce, przypinka na ubraniu. Sam znak „Solidarność" został pierwotnie zaprojektowany przez Jerzego Janiszewskiego w 1980 r. jako plakat drukowany

[32] P. Codogni, *Wybory czerwcowe*..., s. 256.

w formatach A4 lub A5. Historię jego funkcjonowania, uczestnictwa w kulturze remiksu, sporów o prawa do jego używania oraz prób powiązania go z różnymi ideologiami pasjonująco opisuje Agata Szydłowska[33]. Plakat stał się punktem wyjścia dla znaku, a znak – dla nieskodyfikowanego kroju pisma, którego unikatową właściwością jest możliwość uzyskania go samodzielnie: „wystarczy wziąć czerwoną farbę lub tusz, narysować stykające się z sobą drukowane litery i do jednej z nich przyczepić flagę"[34]. W ciągu następnych dekad solidaryca doczekała się niezliczonych użyć i przeróbek. Podobnie jak znak „Solidarność", memem został także plakat Tomasza Sarneckiego „W samo południe", inspirowany plakatem Mariana Stachurskiego do westernu pod takim tytułem z 1959 r. i przedstawiający Gary'ego Coopera jako filmowego szeryfa, który na tle napisu „Solidarność" zmierza w stronę widza, trzymając w dłoni kartę z napisem „Wybory". Pod spodem widnieje napis „W samo południe. 4 czerwca 1989". Uznany za jeden ze stu najważniejszych plakatów XX wieku, plakat Sarneckiego prezentowany był na międzynarodowych wystawach, a w Polsce doczekał się niezliczonych przeróbek.

Analiza wybranych plakatów solidarnościowych

Wiele plakatów solidarnościowych można uznać za plakaty typowe dla rewolucji – w odróżnieniu od wytworów dojrzałego marketingu politycznego. Powstały w większości oddolnie, były przynoszone do sztabu bez zamówienia, nieoparte na żadnej zwerbalizowanej politycznej strategii; projektowane dziś, drukowane jutro. W pracach artystów – plakacie Henryka Tomaszewskiego „Żeby Polska była Polską, 2 + 2 musi być zawsze cztery", plakatach Andrzeja Budka: z flagą wyłaniającą się z morza czerwieni w trzech fazach podpisanych jako 0%, 35% i 100% oraz z budzikiem, w którym solidarnościowe V wskazuje za pięć dwunastą, podpisanym „Nie śpij, bo cię przegłosują", w plakacie Sarneckiego z szeryfem i plakacie Ewy Bałuk-Zaborowskiej z zieloną łąką, na której kwitną czerwone kwiaty, a flaga wyrastająca z „N" w napisie „Solidarność" przypomina kosę, która je zetnie – widać błyskotliwy koncept, skrót myślowy, żart, intelektualne wyzwanie. Projektowane były niezależnie od siebie, ale jest w nich duża spójność wynikająca z jednej strony z szybkiej, skrótowej, symbolicznej formy, z drugiej – z doboru ograniczonej palety barw: zawsze białego tła, czerwieni logotypu Solidarności i czerni dominującego elementu graficznego (są oczywiście odstępstwa, jak kolory krajobrazu na plakacie Stryjeckiego z oknem lub zieleń łąki w pracy Ewy Bałuk-Zaborowskiej). Członek powołanej w ogólnopolskim Komitecie Obywatelskim komisji odpowiedzialnej za opracowanie identyfikacji wizualnej wyborów, Krzysztof Racinowski, wspomina: „W początkowo małym zespole grafików staraliśmy się lansować koncepcję zgrzebności formy, maksymalnej oszczędności środków wyrazu (w tym i koloru), prostoty i syntezy, nawiązując do tych wszystkich skromnych druczków, ulotek, znaczków, okładek i transparentów, które realizowaliśmy

[33] A. Szydłowska, *Od solidarycy do typo-polo. Typografia a tożsamości zbiorowe w Polsce po roku 1989*, Wrocław 2018.
[34] *Ibidem*, s. 17.

w przeciągu ośmiu lat od ogłoszenia stanu wojennego”[35].

Powracał w nich inteligencki formalizm, z którym walczyli nawróceni na socrealizm twórcy plakatu w latach pięćdziesiątych, prześcigający się wówczas w samokrytyce i receptach na nowy przekaz plastyczny, stworzony dla ludu, którego zasadą jest odżegnanie się od „formalizmu”. Oznaczało to rezygnację z prób przyciągania uwagi widza za pomocą „dobrego inteligentnego (czytaj – inteligenckiego) pomysłu”[36]. Teraz artyści mogli ponownie z całą mocą dać władzy prztyczka w nos, przenosząc środki, które dozwolone były dla wspieranego hojnie przez rząd PRL plakatu kulturalnego, na niwę plakatu politycznego. Tomasz Sarnecki wspomina jednak, że to igranie z władzą było na tyle niebezpieczne, że pierwszych wersji swojego plakatu z szeryfem zdecydował się nie sygnować własnym nazwiskiem: „Ja się na tym plakacie nigdy nie podpisałem, bo wtedy chodziło się z opornikami w kołnierzach. Sam pan prof. Henryk Tomaszewski swój plakat wyborczy z 1989 r. sygnował inicjałami, co świadczy o naszych obawach o przyszłość. Starałem się za bardzo nie chwalić autorstwem »W samo południe«, a gdy gdzieś wspomniałem, że to moje dzieło, wszyscy byli zdziwieni”[37].

Plakaty artystyczne są związane z udziałem elit w rewolucji solidarnościowej. Ich dzisiejsza obecność w muzeach i galeriach plakatu oraz wysokie ceny na rynku sztuki świadczą o tym, że są nadal plakatami elitarnymi – to dzięki elitom ich oryginały dotrwały do dziś w cenach, które również dla elit są przeznaczone. Plakaty „Drużyny Lecha”, dziś o wiele tańsze od artystycznych i o nieustalonym autorstwie[38], funkcjonują jako przeciwwaga – ludowy, masowy komponent całego zbioru plakatów opozycji z 1989 r. Są proste, niewymagające namysłu, emanujące równością i wspólnotowością. Współistnienie tych dwóch gatunków plakatu można uznać za materialną, wizualną emanację solidarnościowego sojuszu mas i elit.

Plakat Tomasza Sarneckiego, zainspirowany plakatem Mariana Stachurskiego do filmu *W samo południe* z 1959 r., jest dziś najbardziej rozpoznawalnym plakatem solidarnościowym. Postać filmowego szeryfa, zazwyczaj dekodowanego jako wyborca idący po sprawiedliwość, niesie z sobą kilka innych znaczeń. Jest alegorią sił dobra (tu: Solidarności), idących na wojnę ze złem. Ta binarność światów w wielu artystycznych plakatach solidarnościowych podkreślona jest skąpą, niezniuansowaną paletą barw: czerni i bieli, do których czerwony logotyp Solidarności dodany jest jak pieczęć. Szeryf jest nieustraszonym człowiekiem honoru i symbolem bezkompromisowości – filmowy Will Kane wiedział, że gdy pojawią się bandyci, zostanie na placu boju samotny i pozbawiony wsparcia mieszkańców miasteczka, ale mimo to poszedł

[35] K. Brzechczyn, *Plastyka niezależna 1976–1989*, Poznań 2010, s. 47.
[36] J. Bogusz, *Niektóre problemy polskiego plakatu politycznego*, „Przegląd Artystyczny” 1953, nr 2, s. 26.
[37] T. Urzykowski, T*en plakat nikomu się nie podobał*, „Gazeta Wyborcza”, 5 VI 2009.
[38] Nieustalone pozostaje autorstwo konceptu, przypisywane Andrzejowi Wajdzie, Bronisławowi Geremkowi i Adamowi Michnikowi – por. A. Cherek, *Przyczyna zwycięstwa? Historia plakatów wyborczych Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” z Lechem Wałęsą* [w:] *Krok ku wolności. Wybory czerwcowe 1989 i ich konsekwencje*, red. K. Białecki, S. Jankowiak, R. Reczek, Poznań 2015, s. 319.

jedynie słuszną drogą. Jest wreszcie kimś, kto w imię walki ze złem potrafi sprzeniewierzyć się własnym marzeniom o spokojnym życiu – w filmie Freda Zinnemanna szeryf właśnie się ożenił, zamierzał oddać odznakę i odtąd wieść niczym niezmącony żywot sklepikarza. Szeryf symbolizuje moralną słuszność, którą ucieleśniała Solidarność, oraz gotowość do porzucenia spokojnego życia i podjęcia walki o sprawiedliwość, co z kolei przypomina losy wszystkich strajkujących i internowanych.

Jedną z najbardziej frapujących cech szeryfa jest jednak jego całkowite bycie „nie stąd", na wskroś niepolskie pochodzenie, wręcz stuprocentowo zachodni rodowód. Szeryf jest tak bardzo amerykański, jak bardzo grecki byłby Grek Zorba i jak bardzo czeski byłby Józef Szwejk. Nie ma nic wspólnego z solidarnościowym brodaczem, którego wizerunek przywołała w plakacie „Tobie się uda" Irena Nawrot-Trzcińska. Dwukrotne użycie znaku „Solidarność" – w tle obrazu oraz w klapie kamizelki bohatera – jest zabiegiem mającym postawić między szeryfem a Solidarnością znak równości. Zważywszy jednak na totalne umocowanie bohatera w popkulturze zachodniej, plakat Sarneckiego jest wołaniem o nadejście Zachodu, które można rozumieć dwojako: jako tęsknotę za „zachodnią" (czyli we współczesnej polszczyźnie „normalną") demokracją i praworządnością – i jako pragnienie, by świat zachodni nas zauważył, zrozumiał i wsparł w walce z komunizmem. Na to samo marzenie odpowiadają zdjęcia zrobione podczas festiwalu w Cannes przez Jerzego Kośnika, na których zachodnie gwiazdy zostały sfotografowane z przypiętymi znaczkami Solidarności.

Plakatem uważanym za najbardziej konceptualny, rzadkim i wyjątkowo cenionym przez kolekcjonerów jest plakat Andrzeja Budka, na którym ukazane są trzy fazy ruchu flagi wynurzającej się z morza czerwieni. W pierwszej fazie (z podpisem 0 proc.) flaga w całości zanurzona jest w czerwonym prostokącie, w kolejnej (35 proc.) wzbija się wyżej, tak że jej górna krawędź znajduje się odrobinę powyżej poziomu czerwonej apli, w fazie opisanej jako 100 proc. natomiast jest już w połowie białą, a w połowie czerwoną polską flagą.

Poza logotypem Solidarności na plakacie nie ma żadnego hasła, które mogłoby pomóc w rozwiązaniu rebusa. Nie dla wszystkich Polaków oczywiste było znaczenie 35 proc. – jednego z ustaleń Okrągłego Stołu, dającego kandydatom Komitetów Obywatelskich możliwość ubiegania się o tyleż miejsc w Sejmie (pozostałe 65 proc. było zagwarantowane dla strony koalicyjno-rządowej). 35 proc. było więc komentarzem do aktualnej sytuacji, a 100 proc. – pełną nadziei prognozą powrotu do prawdziwej wolności, która miała spełnić się szybciej, niż w czerwcu 1989 r. wydawało się realne. Popularny, ikoniczny plakat Budka jest więc inteligentnym rebusem, ale w porównaniu z innymi plakatami Solidarności niemal całkowicie pozbawionym funkcji perswazyjnej. Jego rozkodowanie wymagało zarówno wiedzy o ustaleniach Okrągłego Stołu, jak i chwili namysłu; czyniło go to czytelnym dla węższej publiczności niż plakaty „Drużyny Lecha". Zamiast wypełniać zadanie stojące przed plakatem wyborczym, Budek raczej wykorzystał to medium jako przestrzeń wypowiedzi artystycznej, wysublimowanego komunikatu nadawanego przez elity.

Andrzej Budek wspomina, że gdy pojawił się z projektem w Komitecie Wyborczym Solidarności, trafił na Jacka Kuronia. „On na mnie popatrzył i chyba nie zrozumiał. Powiedział do mnie: »Słuchaj, ty mi tu zrób taką młodą, dorodną

dziewczynę i napisz 'Głosuj na mnie. Solidarność'. To chwyci«. Ale zostawiłem ten plakat. Na drugi dzień jak szedłem, żeby się dowiedzieć, czy plakat się spodobał, to on już wisiał wydrukowany na ulicach. Tak że ktoś zdecydował w nocy czy wieczorem, że jednak drukujemy"[39].

„Drużyna Lecha"

Nazwano tak serię plakatów, które miały ułatwić wyborcom identyfikację kandydatów Komitetów Obywatelskich – osób często nieznanych szerszej publiczności, niezwiązanych z polityką. „Bo przecież nikt nie znał Kowalskiego, a trzeba było pokazać, że on jest nasz" – wspominał Henryk Wujec[40]. Zasada była prosta: każdy z 261 kandydatów miał być sfotografowany razem z Lechem Wałęsą. Jak zauważa Jacek Raciborski, cechą charakterystyczną działań Solidarności była swoista depersonalizacja kandydatów – wszyscy działacze tworzyli zwartą, zgodną ekipę, wspierającą się podczas kampanii[41]. Był to zatem sposób na nadanie wizualnej postaci wartościom i emocjom towarzyszącym karnawałowi Solidarności.

Zdjęcia powstawały w czasie trzech sesji. Adam Cherek, który badał powstawanie owych plakatów, pisze: „Pierwotny zamysł wydawał się prosty i symboliczny w swej wymowie – Lech Wałęsa przywita z osobna każdego kandydata wchodzącego na teren Stoczni Gdańskiej przed historyczną Bramą nr 2, na której to 31 sierpnia 1980 roku ogłosił światu powstanie Solidarności. Moment ten uwieczni na taśmie filmowej ekipa Andrzeja Wajdy, natomiast zdjęcia, które następnie posłużą za plakaty wyborcze, wykonają Erazm Ciołek i Jarosław Maciej Goliszewski"[42]. Podążający za Wałęsą tłum dziennikarzy udaremnił jednak ten zamysł, skutecznie wszystko zasłaniając. Sesję powtórzono w sali BHP, z której tym razem wyproszono dziennikarzy, a kandydaci po kolei wchodzili na scenę i stawali obok Wałęsy. Błędy popełnione w trakcie tej sesji – m.in. brak listy fotografowanych, który spowodował problemy w ich identyfikacji i błędne podpisy na plakatach – zniwelowano podczas trzeciej, warszawskiej sesji zdjęciowej.

O ile artystyczne plakaty Solidarności są świadectwem udziału elit w tamtej rewolucji, a w lekturze wywiadów z artystami powraca wątek skrywanej zazdrości o to, czyją pracę wydrukowano w większej liczbie egzemplarzy, o tyle plakaty „Drużyny Lecha" jako zbiór reprezentują wartości z przeciwnego końca osi: równość, jedność, wspólnotę i współpracę. Funkcją tych plakatów nie było podkreślanie przymiotów żadnego z kandydatów ani przekonywanie o ich wyjątkowych kompetencjach. Wręcz przeciwnie – kandydaci zostali tu zredukowani do roli trybików w wielkiej machinie, wszyscy mieli takie same plakaty i byli jedynym zmiennym elementem w ich sztywnej strukturze. W zamyśle plakaty „Drużyny Lecha" jednakowo traktowały znajdujących się na listach przedstawicieli elit kultury, sztuki i polityki oraz kandydatów

[39] K. Zasada, *Budek: Gary'ego Coopera znają wszyscy. Mój plakat odwołuje się do konkretnej sytuacji*, www.rmf24.pl/raporty/raport-25lat/fakty/news-budek-garyego-coopera-znaja-wszyscy-moj-plakat-odwoluje-sie-,nId,1437459 (dostęp 2 V 2018).
[40] Por. A. Cherek, *Plakaty wyborcze kandydatów*…, s. 388.
[41] J. Raciborski, *Polskie wybory*…, s. 32.
[42] A. Cherek, *Plakaty wyborcze kandydatów*…, s. 389.

nieznanych szerzej. Jedyną osobą, którą ten pomysł w jakiś sposób wywyższał, był Wałęsa, obecny w ponad dwustu wcieleniach jako moralny autorytet, symbol rewolucji, gwarant autentyczności, funkcjonujący prawie jak pieczęć lub trzeci logotyp Solidarności. Wałęsa na wspólnej fotografii opromienia, nadaje ważność tym, których nikt nie znał, i przypomina o afiliacji politycznej tych, których znali wszyscy. Buduje pomost pomiędzy kandydatami z elit i kandydatami z ludu, przypomina zarazem o inkluzywnym, masowym charakterze całej Solidarności.

Zdjęcia z tej serii nie przypominają upozowanych, wyretuszowanych fotografii polityków ze współczesnych plakatów wyborczych. Żaden kandydat nie miał tu kontroli nad własnym wizerunkiem, nikt nie odtwarzał persony, którą zamierzał ucieleśniać na późniejszej scenie politycznej. Zdjęcia nie są fotografiami reklamowymi, usiłującymi wykreować jakąś rzeczywistość poprzez kontrolowanie jej parametrów. Mają raczej charakter dokumentalny. Ich najważniejszą funkcją jest udowodnienie, że przedstawieni na nich ludzie naprawdę przebywali w jednej przestrzeni, że wiąże ich wspólna sprawa, że kandydaci nieznani, ikony polityczne i gwiazdy polskich scen grają w jednej drużynie. Zamiast póz pokazujących potęgę, uwodzicielskich uśmiechów i spojrzeń prosto w obiektyw na plakatach „Drużyny Lecha" widzimy oczy patrzące poza kadr lub wpatrzone w Wałęsę, zamiast sztywnych dyplomatycznych uścisków rąk – wzajemne obejmowanie się, zamiast wyuczonej asertywności – zakłopotane uśmiechy, zamiast garniturów i garsonek – swetry i kurtki. Plakaty emanują jednocześnie atmosferą wyjątkowości, wzruszenia, nadziei, radości i wspólnoty, mogącą wzbudzić w oglądających je dzisiaj żal, że ich tam nie było.

Dziś trudno przesądzić, czy nieoficjalność, familiarność i zupełna nieobecność dyskursu reklamowego od początku były zamysłem twórców tych plakatów, czy też o tym, co ostatecznie uwieczniono, zadecydowały partyzanckie warunki, w których przeprowadzano sesje. Wspólnym mianownikiem plakatów kandydatów KO jest ich radykalne sprzeciwianie się regułom przedstawiania postaci przyjętym w politycznym dyskursie wizualnym. Są to obrazy antypolityczne, których siła perswazyjna polega na przekonywaniu widzów, że ich bohaterowie są ludźmi z zewnątrz, nie mają nic wspólnego z polityką w jej dotychczasowym rozumieniu, są więc czyści, niewinni i niezbrukani.

Co przeszło do legendy

Wybory 1989 r. były jedynymi, wokół których narosło wiele legend, nierzadko zresztą wykluczających się wzajemnie. Znajdujemy je zarówno w tekstach akademickich, jak i artykułach publikowanych w najważniejszych gazetach, na dużych portalach oraz w blogosferze.

Jedna z nich dotyczy plakatu z serii „Drużyna Lecha". W wielu tekstach, także naukowych[43], powielana jest informacja, jakoby Piotr Baumgart, jedyny kandydat Komitetu Obywatelskiego, który nie zdobył mandatu (startował do senatu), przegrał z Henrykiem Stokłosą właśnie dlatego,

[43] Por. O. Annusewicz, *Polskie kampanie wyborcze 1989–2011. Od plakatów z Lechem Wałęsą do marketingu 3.0*, „Studia Politologiczne" 2011, nr 22, s. 107; S. Bartosik, *4 czerwca 1989 zdjęcie z Wałęsą wystarczyło, by zostać parlamentarzystą*, „Dziennik Zachodni", 4 VI 2013.

że z jakiejś przyczyny nie miał plakatu wyborczego z Lechem Wałęsą (niektóre źródła podają, że nie zdążył na pociąg[44]). Nieprawdziwości tej legendy dowiódł Adam Cherek, który nie tylko dotarł do plakatu przedstawiającego Wałęsę z Baumgartem, ale także sporządził listę wszystkich 23 kandydatów, którzy z różnych powodów nie mieli zdjęcia z Przewodniczącym.

Przeciwnik Baumgarta był wyjątkowo trudny – kampania Henryka Stokłosy kosztowała podobno 100 mln złotych, publiczność zgromadzona na wiecach mogła posłuchać zespołu Papa Dance na żywo bądź wygrać na loterii telewizor, magnetowid lub traktor[45]. Najwyraźniej jednak ogromny budżet i fajerwerkowy styl kampanii Stokłosy nie stanowiły w owym czasie łatwego do zaakceptowania wytłumaczenia przegranej kandydata KO, tak jakby banalna przewaga pieniędzy i darmowych kiełbasek nad siłami rewolucji nie mogła pomieścić się w głowie. Może dlatego, że nie urzeczywistnił się scenariusz bajki o karzełku (Baumgarcie) płatającym figla gigantowi (Stokłosie), zrodziła się legenda o kandydacie KO jako jedynym wojowniku sił dobra, który nie odniósł sukcesu, ponieważ jego wyprawa po plakat z Wałęsą, magiczny artefakt gwarantujący zwycięstwo, zakończyła się niepowodzeniem.

W sprawczą moc plakatu z Wałęsą wierzył chyba także sam Wałęsa, ponieważ w pierwszych demokratycznych wyborach prezydenckich w 1990 r. wykorzystał ten pomysł podczas kampanii – posłużył się fotomontażem, dzięki któremu na plakacie sam podaje sobie dłoń. Jeszcze w 2011 r. Andrzej Celiński, startujący do senatu jako kandydat niezależny, użył na swoich billboardach archiwalnego zdjęcia z sesji z Wałęsą w 1989 r.[46]

Istnieje także legenda o Tomaszu Sarneckim, która powraca w prasie z każdą rocznicą wyborów 4 czerwca pod postacią artykułów o dramatycznych tytułach: *Ten plakat nikomu się nie podobał*[47] lub *Plakat wyborczy »W samo południe« mógł nigdy się nie ukazać*[48]. Opowiadane są różne wersje historii o cudzie, jakim było rozklejenie w Warszawie plakatu z szeryfem, droga tego dzieła najeżona była bowiem przeciwnościami. Czytamy we wspominkowych artykułach, że Sarnecki, wówczas student Akademii Sztuk Pięknych, chciał się zaangażować w działalność opozycji, chodził więc od drzwi do drzwi, pokazywał zaprojektowany przez siebie plakat i prosił solidarnościowych decydentów i dziennikarzy, aby go wydrukowali. Ktoś mu obiecał, że się tym zajmie, ktoś inny podpisał z nim nawet umowę o dzieło, ale zazwyczaj odprawiano go z kwitkiem, twierdząc, że plakat jest „zbyt konfrontacyjny". Do ostatniego dnia przed

[44] K. Sikora, *Rozciągnięte swetry, kiełbasa na wiecach i zdjęcia z Lechem – siermiężny marketing polityczny przed czerwcowymi wyborami, 4 VI 2013*, http://natemat.pl/63609,rozciagniete-swetry-kielbasa-na-wiecach-i-zdjecia-z-lechem-siermiezny-marketing-polityczny-przed-czerwcowymi-wyborami (dostęp 5 V 2018).

[45] P. Codogni, *Wybory czerwcowe*…, s. 215.

[46] Zob. ŁOs,nsz//kdj/k, *Celiński na plakacie z Wałęsą. „To nie jest pomysł wyborczy"*, http://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/celinski-na-plakacie-z-walesa-to-nie-jest-pomysl-wyborczy,173217.html (dostęp 5 V 2018).

47 T. Urzykowski, *Ten plakat nikomu się nie podobał*, „Gazeta Wyborcza", dodatek warszawski, 5 VI 2009.

[48] Zob. agz/ abe/ gma/, *Sarnecki: plakat wyborczy „W samo południe" mógł się nigdy nie ukazać*, http://dzieje.pl/aktualnosci/sarnecki-plakat-wyborczy-w-samo-poludnie-mogl-sie-nigdy-nie-ukazac, 2 VI 2011 (dostęp 23 VIII 2018).

wyborami twórca nie wiedział, jakie są losy jego dzieła. Rolę magicznego pomocnika odgrywa w tej narracji Henryk Wujec. On to doprowadził do wydrukowania plakatu; mało tego – dzięki pomocy związkowców z Włoch i Francji plakat Sarneckiego wydrukowano piękniej niż wszystkie inne: na doskonałym papierze, farbami wysokiej jakości, w głębokich, nasyconych kolorach. Wrażenie cudowności potęgował fakt, że Sarnecki zobaczył swój plakat dopiero rankiem 4 czerwca – już rozklejony na mieście – ponieważ dotarł on z zagranicy do Warszawy w nocy.

Mamy tu więc narrację o bohaterze, który pragnie czynić dobro, ale jego determinacja wystawiana jest na próbę aż do ostatniej chwili. Wówczas nagle i niespodziewanie przychodzi nagroda za cierpliwość i upór: jego dzieło nie tylko dołącza do innych, które zaakceptowano od razu i bez przeszkód, ale – rekompensując doznane trudy – lśni piękniej od nich, w ostatniej chwili przywiezione do kraju samolotem i rozklejone w nocy.

Istnieją też bardziej prozaiczne wersje tej opowieści, przytaczane przez kolekcjonerów i badaczy plakatu opozycyjnego. Zdaniem Jerzego Brukwickiego plakat Sarneckiego podobał się wystarczającej liczbie osób, ale autor zaprezentował go w sztabie zbyt późno – na kilka dni przed wyborami – dlatego Solidarność musiały wesprzeć włoskie i francuskie drukarnie[49].

Inne legendy o wyborach 1989 r. dotyczą wkładu zagranicznych doradców w wyborczy sukces Solidarności. Pomoc zaproponował m.in. Jacques Séguéla, współzałożyciel agencji reklamowej Havas, który doradzał także François Mitterrandowi. Współpraca ta obrosła wieloma legendami i nie była wspominana przez ludzi Solidarności jako szczególnie owocna. Edmund Wnuk-Lipiński stwierdził, że koncepcje Francuzów były „oderwane od naszej rzeczywistości. Oni w ogóle nie rozumieli tej przełomowej sytuacji, więc byli raczej ozdobą"[50]. Henryk Wujec wspomina, że Francuzi zgłaszali różne pomysły, ale trudno powiedzieć, czy którykolwiek z nich został zaaprobowany i zrealizowany[51]. Paulina Codogni pisze w swojej monografii o wymyślonych przez Séguéla'a zielonych okularach, które miałyby stać się symbolem kampanii[52] (w kontrze do słynnych czarnych okularów Wojciecha Jaruzelskiego; można się domyślać, że zieleń miała symbolizować przynoszoną przez opozycję nadzieję). Z pomysłu ostatecznie nie skorzystano, co najpewniej ułatwiło powstanie innego wariantu kolorystycznego tej opowieści: Séguéla „zaproponował czarno-białe zdjęcie Wałęsy w okularach z podpisem »Włóż różowe okulary«"[53]. Wojciech Szalkiewicz przypisuje Séguéla'owi pomysł sesji fotograficznej kandydatów KO z Wałęsą[54]. Istnieje nawet przekonanie, że to on zaprojektował plakat „W samo południe"[55].

Prawdziwa skala pomocy, jakiej Séguéla udzielił Solidarności, jest chyba niemożliwa do oszacowania. W opracowaniach naukowych

[49] Zapis rozmowy telefonicznej z Jerzym Brukwickim, 2 V 2018, w archiwum autorki.
[50] P. Codogni, *Wybory czerwcowe*…, s. 132.
[51] Zapis rozmowy telefonicznej z Henrykiem Wujcem, 21 VIII 2017, w zbiorach autorki.
[52] P. Codogni, *Wybory czerwcowe*…, s. 132.
[53] *Wałęsa w okularach, czyli jak robić kampanię*, „Gazeta Wyborcza", 20 XI 1990.
[54] W. Szalkiewicz, *Praktyki manipulacyjne w polskich kampaniach wyborczych*, bmw 2017, s. 106.
[55] Zob. Agnes, *Rok 1989 – pierwsza kampania wyborcza w Polsce*, http://hobby.pl/2014/07/rok-1989-pierwsza-kampania-wyborcza-polsce (dostęp 10 V 2018).

i rozmowach z uczestnikami tamtych wydarzeń przewija się opinia, że pomysłów Francuzów nie wdrażano, i nie ma żadnego dowodu na to, aby Séguéla rzeczywiście stworzył jakikolwiek materiał, który zachował się do dziś. Mógł jednak wspierać sztab wyborczy na inne, niedające się łatwo udokumentować sposoby.

Czy w legendach o plakacie zakodowane jest cokolwiek, co nie byłoby obecne w samych plakatach? Dowodów na poparcie takiej tezy dostarcza całościowa analiza tych opowieści jako elementów wspólnego systemu. Przytoczone legendy można oczywiście analizować pojedynczo – doszukiwać się w nich bajkowych struktur narracyjnych, tropić chronologię kolejnych wersji lub porównywać konteksty, w jakich występują. Od pojedynczych nieprawd, przeinaczeń i błędnych przypisań autorstwa ważniejsza jest jednak tworzona przez nie suma znaczeń, z których wyłania się interesująca prawidłowość. Rozebranie na części legend o plakatach odsłania warstwę, która w samych plakatach jest nieobecna: pozwala przyjrzeć się samoocenie obywateli w dobie wielkiej społecznej przemiany i ocenić, w jakim stopniu wierzyli oni w możliwość obalenia reżimu własnymi siłami.

W narracjach o sukcesie Solidarności i wejściu na drogę transformacji ustrojowej kluczowe znaczenie ma zdjęcie z Wałęsą, cudem wydrukowany za granicą plakat z szeryfem i pomoc znanego francuskiego eksperta – tak jakby bez tych czarodziejskich artefaktów i interwencji z zewnątrz opozycja nie dokonałaby tego, co wydarzyło się w Polsce w 1989 r. Rewersem tych narracji jest przekonanie Polaków o własnej słabości, nikła wiara we własne siły i brak nadziei na zmianę czegokolwiek innymi sposobami niż cud.

Z badań dotyczących nastrojów społecznych przeprowadzonych przez OBOP wynika, że w lutym 1989 r. 62 proc. ankietowanych miało nadzieję na porozumienie między władzą a opozycją[56], ale wtedy jeszcze „porozumienie" nie oznaczało ani ułamka sukcesu, którym zakończyły się czerwcowe wybory, i nikt nie wyobrażał sobie takiego obrotu spraw. Inną miarą optymizmu społecznego są odpowiedzi na pytanie o to, czy w ciągu najbliższych trzech lat nastąpi pogorszenie, czy poprawa warunków życia, oraz różnice w zakresie tych wskaźników przed obradami Okrągłego Stołu i po nich. Między marcem a majem 1989 r. odsetek respondentów przekonanych, że nastąpi poprawa, wzrósł z 21 do 27 proc.; w marcu 33 proc., a w maju 36 proc. badanych było zdania, że nic się nie zmieni; wiarę w pogorszenie sytuacji deklarowało w marcu 39 proc., a w maju 26 proc.[57] (pozostałe odpowiedzi to „nie mam zdania"). Nadzieja i optymizm udzieliły się dość niewielkiej części społeczeństwa – zdecydowana większość Polaków sądziła, że jakakolwiek poprawa nie jest możliwa. Wobec takiego pesymizmu i niewiary w możliwość zmiany sukces wyborczy trudno było wytłumaczyć sprawną organizacją, tj. racjonalnymi, prozaicznymi argumentami. Taki nastrój sprzyjał powstawaniu historii o zagranicznej pomocy, cudownych właściwościach zdjęcia z Wałęsą oraz niecodziennych zbiegach okoliczności, które w ostatniej chwili uratowały naszą rewolucję.

Wpływ plakatów na wyniki wyborów czerwcowych (i jakichkolwiek innych) nie jest możli-

[56] OBOP, badanie 6/508, luty 1989.
[57] OBOP, badanie nr 20/522, maj 1989.

wy do ustalenia, ponieważ w każdej kampanii wyborczej współistnieją one z innymi formami agitacji i nie można zmierzyć, w jaki sposób same plakaty zmieniają postawy wyborców. Adam Cherek zwrócił także uwagę na niezwykłe zaangażowanie wolontariuszy, młodzieży i przedstawicieli Kościoła w budowanie pospolitego ruszenia i atmosfery solidarnościowej rewolucji, które z pewnością przełożyły się na niespodziewany sukces Solidarności. Podniósł także kwestię nierównej wiedzy o przebiegu kampanii po stronie solidarnościowej i w obozie koalicyjno-rządowym[58]. Sam sposób, w jaki kampanie obu obozów opisywane są w piśmiennictwie naukowym – czy to historycznym, czy to dotyczącym projektowania graficznego i krytyki sztuki – dowodzi, że plakaty Solidarności stały się ikonami na wielu poziomach, a plakaty strony koalicyjno-rządowej zostały wyparte przez pamięć zbiorową, usunięte z narodowej ikonosfery.

Bibliografia

Agnes, *Rok 1989 – pierwsza kampania wyborcza w Polsce*, http://hobby.pl/2014/07/rok-1989-pierwsza-kampania-wyborcza-polsce/ (dostęp 10 V 2018)

agz/ abe/ gma/, *Sarnecki: plakat wyborczy „W samo południe" mógł się nigdy nie ukazać*, https://dzieje.pl/aktualnosci/sarnecki-plakat-wyborczy-w-samo-poludnie-mogl-sie-nigdy-nie-ukazac

O. Annusewicz, *Polskie kampanie wyborcze 1989–2011. Od plakatów z Lechem Wałęsą do marketingu 3.0*, „Studia Politologiczne" 2011, nr 20

R. Barthes, *Fotogenika wyborcza* [w:] *Idem*, *Mit i znak. Eseje*, Warszawa 1970

R. Barthes, *Retoryka obrazu*, „Pamiętnik Literacki" 1985, nr 76

S. Bartosik, *4 czerwca 1989 zdjęcie z Wałęsą wystarczyło, by zostać parlamentarzystą*, „Dziennik Zachodni", 4 VI 2013

J. Bogusz, *Niektóre problemy polskiego plakatu politycznego*, „Przegląd Artystyczny" 1953, nr 2

P. Borowiec, *Czas polityczny po rewolucji. Czas w polskim dyskursie politycznym po 1989 roku*, Kraków 2013

K. Brzechczyn, *Plastyka niezależna 1976–1989*, Poznań 2010

J. Campbell, *Bohater o tysiącu twarzy*, Poznań 1997

A. Cherek, *Plakaty wyborcze kandydatów Komitetu Obywatelskiego z Lechem Wałęsą*, „Krakowskie Studia Małopolskie" 2013, nr 18

A. Cherek, *Przyczyna zwycięstwa? Historia plakatów wyborczych Komitetu Obywatelskiego „Solidarność" z Lechem Wałęsą* [w:] *Krok ku wolności. Wybory czerwcowe 1989 i ich konsekwencje*, red. K. Białecki, S. Jankowiak, R. Reczek, Poznań 2015

P. Codogni, *Wybory czerwcowe 1989 roku. U progu przemiany ustrojowej*, Warszawa 2012

B. Dobek-Ostrowska, *Election Posters in Poland: From Amateurish Leaflets to Professional Billboards* [w:] *Election Posters Around The Globe. Political Campaining in the Public Space*, red. C. Holtz-Bacha, B. Johansson, Springer International Publishing 2017

A. Dudek, Reglamentowana rewolucja, Kraków 2004

A.W. Lipiński, *Plebiscyt i odmowa. Studium terenowe reakcji wyborczej 1989 roku*, Warszawa 1990

[58] A. Cherek, *Przyczyna zwycięstwa*…, s. 331.

ŁOs,nsz//kdj/k, *Celiński na plakacie z Wałęsą. „To nie jest pomysł wyborczy”*, http://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/celinski-na-plakacie-z-walesa-to-nie-jest-pomysl-wyborczy,173217.html (dostęp 5 V 2018)

W.J.T. Mitchell, *Pokazać widzenie* [w:] *Antropologia kultury wizualnej*, red. Kurz I. , Kwiatkowska P., Zaremba Ł., Warszawa 2012

OBOP, badanie 6/508, luty 1989

OBOP, badanie nr 20/522, maj 1989

E. Pietrzyk-Zieniewicz, *Wielkie afisze. Plakaty wyborcze w kampanii 1993*, „Studia Politologiczne” 2002, nr 6

J. Raciborski, *Polskie wybory – zachowania wyborcze społeczeństwa polskiego w latach 1989–1995*, Warszawa 1997

S.A. Seidman, *Posters, Propaganda, and Persuasion in Election Campaigns Around the World and Through History*, New York 2008

K. Sikora, *Rozciągnięte swetry, kiełbasa na wiecach i zdjęcia z Lechem – siermiężny marketing polityczny przed czerwcowymi wyborami, 4 VI 2013*, http://natemat.pl/63609,rozciagniete-swetry-kielbasa-na-wiecach-i-zdjecia-z-lechem-siermiezny-marketing-polityczny-przed-czerwcowymi-wyborami (dostęp 5 V 2018)

I. Słodkowska, *Komitety Obywatelskie 1989–1992. Rdzeń polskiej transformacji*, Warszawa 2000

I. Słodkowska, *Wybory 1991. Programy partii i ugrupowań politycznych*, Warszawa 2001

I. Słodkowska, *Wybory 1993. Partie i ich programy*, Warszawa 2001

S. Sontag, *O fotografii*, Kraków 2009

W. Szalkiewicz, *Praktyki manipulacyjne w polskich kampaniach wyborczych*, [bmw] 2017

M. Szcześniak, *Oskar Hansen – Zobaczyć świat* [w:] *Kultura wizualna w Polsce. Fragmenty*, red. I. Kurz, P. Kwiatkowska, M. Szcześniak, Ł. Zaremba, Warszawa 2016

M. Szporko, *Plakatoburstwo, czyli kampania nieoswojona*, „Polska Sztuka Ludowa – Konteksty” 1997, nr 51, t. 3/4

A. Szydłowska, *Od solidarycy do typo-polo. Typografia a tożsamości zbiorowe w Polsce po roku 1989*, Wrocław 2018

T. Urzykowski, *Ten plakat nikomu się nie podobał*, „Gazeta Wyborcza”, 5 VI 2009

Wałęsa w okularach, czyli jak robić kampanię, „Gazeta Wyborcza”, 20 XI 1990

J. Wasilewski, *Opowieści o Polsce. Retoryka narracji*, Warszawa 2013

K. Zasada, *Budek: Gary'ego Coopera znają wszyscy. Mój plakat odwołuje się do konkretnej sytuacji*, www.rmf24.pl/raporty/raport-25lat/fakty/news-budek-garyego-coopera-znaja-wszyscy-moj-plakat-odwoluje-sie-,nId,1437459 (dostęp 2 V 2018)

Studia

Poland and the Brezhnev Doctrine (1968-1989)

Anthony **Kemp-Welch**

Emeritus Reader,
School of History,
University of East Anglia, UK

mail: tonykempwelch@gmail.com

ORCID: https://orcid.org/0000-0002-0001-6876

After the Sovietled invasion of Czechoslovakia in August 1968, Moscow began to advance the notion of "limited sovereignty", soon dubbed by Washington the "Brezhnev Doctrine". The Doctrine was next debated during the period of Solidarity (1980-81) when Soviet leaders considered the pros and cons of a military invasion. After sixteen months of hesitation, the domestic "martial law" alternative was chosen instead. In the late eighties, Gorbachev advised his Eastern European counterparts that violence was no longer an option and that they should therefore reach peaceful accommodations with their own societies. Jaruzelski was the first to do so.

Keywords
Brezhnev doctrine, limited sovereingty, Cold War, Soviet invasion, Solidarity, Polish crisis, perestroika, Round Table

"To Hell with Sovereignty" Gomułka, 1968

The notion of sovereignty was first developed by Dutch jurists in the sixteenth century. Hugo Grotius's use of the term summum imperium suggests that a territory and its ruler are the patrimony of the ruler, to be bartered at his will.[1] But it is not until much later that this evolved into the notion that all states had the inherent right to independence of outside authority in the control of its territory and population. That required the diplomatic system to be accepted as the concern of international society as a whole, and recognised as "public international law." The Congress of Vienna's Final Act formalised this and brought it into conformity with the doctrine of the sovereign equality of states.[2] "Equality" in this sense, which meant the like enjoyment of like rights of sovereignty, naturally presupposed the existence of statehood. Poland was not able to enjoy this during the long nineteenth century.

The first international organisation in modern history, the League of Nations, attempted to restrict the exercise of state sovereignty by imposing obligations on its member states to recognise the international order as superior to their individual interests. Far from denying the sovereignty of members states, however, the Covenant ensured its continuation by confining the League to an advisory function on matters of security, requiring unanimity as a precondition of action and permitting withdrawal from membership.[3] It could not prevent the fourth partition of Poland in September 1939.

World War Two diplomacy again addressed issues of sovereignty. The Atlantic Charter (August 1941) stated "territorial adjustments must be made with the wishes of the people concerned" and "all people have a right to self-determination." Given its ambitions to annex Danzig and East Prussia and parts of German Silesia, the Polish government-in-exile asked Churchill for a "flexible" interpretation of this principle. The Yalta "Declaration on Liberated Europe" (February 1945) was also ambiguous. To expect that Stalin would countenance free and fair elections on territory the Red Army had so recently liberated seemed fanciful. As he confided to Djilas: "This war is not as in the past; whoever occupies a territory also imposes on it his own social system. Everyone imposes his own system as far as his army has power to do so. It cannot be otherwise."[4] Roosevelt had already made a secret understanding with Stalin to move Poland's boundaries 200 kilometres to the west.[5] Churchill was not informed of this agreement. Krystyna Kersten notes "FDR thought issues such as Poland and Romania would be resolved within the UNO."[6]

[1] F. Parkinson, *The Philosophy of International Relations. A study in the history of thought*, London, 1977, pp. 34-39.
[2] H. Bull, *The Anarchical Society. A Study of Order in World Politics*, London 1977, pp. 37-38.
[3] F.H. Hinsley, *Power and the Pursuit of Peace. Theory and Practice in the History of Relations between States*, Cambridge 1967, Ch. 13.
[4] M. Djilas, *Conversations with Stalin*, London 1963, p. 90.
[5] S. Kudryashov, *Diplomatic Prelude* [in:] *Stalinism in Poland, 1944-1956. Selected Papers from the Fifth World Congress of Soviet and East European Studies*, Warsaw, 1995, ed. A. Kemp-Welch, New York 1999, p. 36.
[6] K. Kersten, *The Establishment of Communist Rule in Poland, 1943-1948*, Berkeley 1991, p. 120.

Sovereignty was enshrined in the UN Charter. "Purposes and Principles" (Chapter 1) states: "The Organisation is based on the principle of the sovereign equality of all its Members" but also warns: "Nothing contained in the present Charter shall authorise the United Nations to intervene in matters which are essentially within the domestic jurisdiction of any state." It adds, somewhat paradoxically, "this principle shall not prejudice the application of enforcement measures (Chapter V11) "Action with Respect to Threats to the Peace, Breaches of the Peace and Acts of Aggression." Since the permanent members of the Security Council received a veto over the Organisation, which could not act against them, five members were more sovereign than others. As the Cold War developed, the superpowers increasingly asserted authority over other states within their "own sphere".

The Truman Doctrine, 1947 (Greece and Turkey) stated "it must be the policy of the United States to support free peoples who are resisting attempted subjugation by armed minorities or by outside pressures".[7] This meant the Soviet threat, though initially seen as political and psychological rather than military. One of its chief architects, George Kennan, noted "the weakness of the Russian position, the slenderness of the means with which they operated and the ease with which they could be held and pushed back". Consequently, the US should focus on "out-producing the world", controlling the seas and retaining the capacity to "strike inland with the atomic bomb."[8] However, the Soviet Union acquired nuclear weapons far sooner than the US had anticipated, and by the mid-fifties a thermonuclear stalemate was reached, uncomfortably entitled "mutually-assured destruction". In this new context, the notion of "rolling back" communism was redundant and the ability of each super-power to intervene in each other's spheres was effectively removed. Hence, despite much psychological and political propaganda, the US and its NATO allies were unable to provide any military support to the Hungarian insurgency in autumn 1956.[9]

Although a Brezhnev Doctrine, 1968 (Czechoslovakia) was not acknowledged by Soviet leaders until almost the end of their rule, it provides a convenient short-hand for considering the role of force and other aspects of their troubled relationship with Eastern Europe. The phrase was coined by American analysts after the Warsaw Pact invasion to end the "Prague Spring." Its essence is a notion of "limited sovereignty" whereby the "international interests of socialism" (all undefined) take precedence over the sovereign claims of any single socialist state. Yet, as the outstanding historian of the Prague Spring notes, the doctrine "simply put in formal legal terms a proposition frequently stated. It reiterated the right of intervention so often asserted and implemented in earlier decades of Soviet rule."[10]

[7] B. Loveman, *No Higher Law: American Foreign Policy and the Western Hemisphere since 1776*, North Carolina 2010, p. 317.
[8] M. Leffler, *The emergence of an American grand strategy, 1945-1952* [in:] *The Cambridge History of the Cold War Volume 1 Origins*, eds. M. Leffler and O.A. Westad, Cambridge 2010, pp. 77-78.
[9] Ch. Gati, *Failed Illusions. Moscow, Washington, Budapest, and the 1956 Hungarian Revolt*, Stanford 2006.
[10] H.G. Skilling, *Czechoslovakia's Interrupted Revolution*, Princeton 1976, p. 730.

We will analyse the Doctrine in three phases:

(1) *Articulation* considers the various positions adopted by other members of the Warsaw Pact, particularly Gomułka, in relation to the "Prague Spring."

(2) *Ambivalence* concentrates on the 'non-invasion' of Poland during the sixteen months of Solidarity, 1980-81.

(3) *Annulment* traces its demise.

The Doctrine did not die with Brezhnev in 1982 but continued to be a policy option until the end of Soviet rule. Whilst there are no crises in Eastern Europe during the post-Brezhnev succession years, when the Soviet Union was fully engaged in Afghanistan, the use of force is not ruled out. A new collection of documents from the Gorbachev Foundation contains a section "The End of the Brezhnev doctrine." They cover February 1986-October 1989.[11]

Our main primary sources are from the Polish Archive of Modern Acts (AAN) in Warsaw. They are supplemented by Russian state archives (TsKhSD/RANI) and those of the Gorbachev Foundation (AGF) in Moscow, and three in the United States: the National Security Archive (NSA) in Washington, the Hoover Institution at Stanford University, and the Lyndon B. Johnson Presidential Library in Austin, Texas. The author took part in two critical oral history conferences convened by the Polish Academy of Sciences' Institute of Political Studies (ISP PAN) on international policies towards Poland from 1980-1982[12] and 1986-1989.[13] Attended by key decision-makers, East and West, they provide much evidence for policy at these crucial junctures. Sergei Kudryashov (Moscow), whose team has recently transcribed the Brezhnev diaries[14], continues to be the vital guide to Russian archives. Equally essential are the research and abundant publications of Mark Kramer (Harvard).

Part One: Articulation

Khrushchev's "Secret Speech" (February 1956) was translated and widely circulated in Poland.[15] Although his original intention was to remedy past failings, he was soon concerned to restrict future discussions. At a May Day lunch, he accused the new Polish leadership of turning their backs on Moscow. "We are going to fight against that", he declared, banging the table. Pointing at the Polish Ambassador, he shouted: "You have your sovereignty, but what you are doing today in Poland is against your sovereignty, and against socialism. We deeply regret the death of comrade Bierut who was a communist internationalist. Ochab has allowed anti-socialist elements to have their own way in Poland. They need to be wrapped across the knuckles."[16]

[11] *Otvechaya na vuizov vremeni. Vneshnyaya politika perestroiki: dokumental'nie svidetel'stva. Po zapisyam besed M. S.Gorbacheva c zarubezhnimi deyatelyami i drugim materialam*, Moscow 2010, pp. 515-574.

[12] *Wejdą nie wejdą. Polska 1980-1982: wewnętrzny kryzys, międzynarodowe uwarunkowania. Konferencja w Jachrance listopad 1997*, Londyn 1999.

[13] *Polska 1986-1989: koniec system. Materiały międzynarodowej konferencji, Miedzeszyn, 21-23 październik 1999*, vol. 1 *Referaty*, vol. 2 *Dyskusja*, vol. 3 *Dokumenty*, Warszawa 2002.

[14] *Leonid Brezhnev. Rabochi i dnevnikove zapisach V 3-x tomach*, Moscow 2016.

[15] A. Kemp-Welch, *Dethroning Stalin. Khrushchev's 'Secret Speech' and Polish Politics, The Spring of 1956*, "Europe-Asia Studies" 2006, Vol. 48 (2).

[16] V. Micunovic, *Moscow Diary*, London 1980, p. 144.

The Poznan protests (28 June) showed how quickly an economic demonstration, concerning work norms and prices, could turn into a political and national manifestation. Within hours, crowds had moved from chanting "We want Bread" to "'We want Freedom" and "We want UN- supervised elections".[17] In Budapest, the Petofi Circle discussion club attracted hundreds of participants. But Khrushchev denounced the "subversive activities of the imperialists in Poznan and Hungary" at the Soviet Presidium (9 and 12 July): "They want to weaken internationalist ties and in the name of »independent roads« want to foment disunity and destroy (the socialist countries) one by one".[18] The "anti-Stalin campaign" was abruptly halted and Pravda announced that the time for "self-criticism" was over.[19]

Poland regained significant elements of sovereignty in October 1956. Collective agriculture – a major Stalinist priority – was abandoned and the Catholic Church was restored to its place in public life. Minister of Defence, Marshal Rokossovskii, was sent back to Moscow and relations with the Soviet Union were put on a more equal footing. Precise imitation of the Soviet model was no longer obligatory. Bi-lateral negotiations in Moscow (November 1956) confirmed that each country could find its own "methods, forms and paths for building socialism" according to their "particular historical conditions and national requirements". Of course, this did not mean all "roads to socialism" would be accepted, but the boundaries were undefined. The future of millions of citizens deported to the East in the first Soviet occupation (1939-41), or now living in territories incorporated into the USSR from 1944, remained unresolved.[20]

Unnerved by the Soviet invasion of Hungary, the restored Polish leader Gomułka realised his country could have suffered the same fate. After a brief intellectual resurgence, known in the jargon as "revisionism", he moved to foreclose public debates. The independent *Po Prostu*, which published a negative balance-sheet on the first anniversary of the Polish "October", was shut down. Peaceful demonstrators at Warsaw Technical University were attacked by a new branch of the militia – ZOMO – armed with long truncheons. Gomułka blamed the protests on "hooligans" and declared that "autonomous organisations cannot usurp the right of the political centre". He promised Poland would not return to the pre-October situation, but also vowed to make no concessions to capitalism or the bourgeoisie.[21]

Faced with domestic stagnation, Polish hopes for change turned to developments abroad. Most promising were discussions of "market-type reform" by Soviet and Hungarian economists from 1962 and the gradual emergence of a "Prague Spring". But this was also being watched by

[17] P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993 and second enlarged edition, *Rebellious Satellite, Poland 1956*, Stanford 2009.
[18] M. Kramer, *The 'Malin Notes' on the Crises in Hungary and Poland, 1956*, "Cold War International History Project Bulletin" (hereafter CWIHP) 1996-1997, Vol. 8/9 Winter.
[19] *Document of Great Historical Significance*, "Pravda" (editorial), 3 July 1956.
[20] *Report of Gomułka (22 November 1956)* [in:] *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PRL-ZSRR 1956-1970*, ed. A. Paczkowski, Londyn 1998, pp. 19-30.
[21] Archiwum Akt Nowych (hereafter AAN), BIBS Information Bulletin (44) (secret) 10, October 1957, p. 6.

Gomułka. He became particularly concerned when Dubček replaced Novotny (Party chief since Stalin's day) in early 1968.

A. January-March

Dubček reassured Soviet leaders that his plan was simply to make Czechoslovak socialism correspond more closely to political and economic conditions. Western parts of the country had been economically well-advanced before the war. While stating that victims of Stalinist repression should be rehabilitated, he deliberately avoided terms controversial within Soviet vocabulary. Instead of reformism or revisionism, he spoke of socialist renewal and revival. Nonetheless, he found Brezhnev and his colleagues obdurate: "In contrast to early post-revolutionary attitudes, late Stalinism was marked by a self-deceptive arrogance in relation to other countries."[22] His first meeting with Gomułka, in Ostrava (7 February 1968), was equally disappointing.

The Polish leader was now sixty-three. "I knew he had failed to meet the hopes of his early supporters. At the same time, I did not realise how adamantly he opposed reform; I only discovered this later."[23] In their six-hour conversation, Gomułka stressed geopolitics. "The international communist movement finds itself in a difficult situation. We may say the decisive role in this movement is that of the Soviet Union and the other countries of the Warsaw Pact. At the same time, these countries are beginning to sound a bit creaky (*trzeszczeć*). This atmosphere spreads across the whole movement". Gomułka declared that Poles advocating "full sovereignty" were neglecting the role of the Soviet Union whose military power was the essential protector of Poland's national interest and the only guarantor of its western boundaries. Broadening the horizons to international communism, he stated: "We cannot agree with Castro's understanding of sovereignty as a means to attack the Soviet Union. Fidel Castro is leading Cuba to catastrophe. He is not a communist but a petty-bourgeois anarchist (…) Castro speaks in this way »We are seven million, you must feed us and we will make world revolution«."[24]

He concluded his lecture on a domestic note: "We want your Party to be strong. Your being in a good situation helps us. If your situation worsens, our rogue elements will rear their heads." Indeed, they already had: "We now have trouble with writers and students over the theatrical production of *Dziady*" (Forefathers).

Mickiewicz's classic had been showing at the Great Theatre in Warsaw since the fiftieth anniversary of the Russian Revolution. It is not clear why its subject, Poland's struggle for freedom under the Russian partition, was thought suitable by the theatrical censorship, During the run, audience reactions to the anti-Russian passages steadily grew. This alarmed the authorities, who banned the play from 30 January 1968, which happened to coincide with a favourable notice in Pravda. The last performance was packed out. Interjections from the audience increased. As the curtain fell, Karol Modzelewski called out from

[22] *Hope dies last. The Autobiography of Alexander Dubček*, New York 1993, p. 134.
[23] *Hope dies Last*..., p. 135.
[24] AAN, 237/ XIA/33, pp. 278-80,

the gallery "Independence without Censorship". Some three hundred moved out to the Mickiewicz statue nearby, festooning it with flowers and banners. This first street manifestation by students for more than a decade shocked the Party leadership.

Warsaw University students drew up a petition to the *Sejm*: "We, Warsaw youth, protest against the decision to ban performances of Adam Mickiewicz's Dziady at the Great Theatre in Warsaw. We protest against a policy cutting us off from the progressive traditions of the Polish nation". There was strong support, particularly in the Departments of Philosophy, History, Political Economy and in halls of residence. According to the secret police "Jan Litynski (5th year maths and physics) spear-headed the campaign". There were 400 signatures by 5 February.[25] When presented to parliament on 16 February, it had 3,000.

Polish writers issued their own petition, calling for an emergency Plenum of the Writers' Union, which met in closed session on 29 February. The 400 present heard a defence of the ban from the Minister of Culture who argued that the audiences had exploited a tendentious production. Writers responded by attacking on the Party's cultural policy. The sharpest was from the veteran Antoni Słonimski. He declared that little was left of the achievements of October 1956: "Writers censor themselves, then they are censored by editors and publishers." Censorship was not merely an Office, it was ubiquitous. Polish leaders had carried out the first stages of de-Stalinisation, restoring the rule of law, but these were now distant memories. However, there were encouraging signs abroad. "Democratic and genuine humanism is reaching us from our colleagues in Czechoslovakia. We watch with hope the activities of our Czechoslovak neighbours".[26] A secret Party document on "excesses at Warsaw University" (10 March) reported that, alongside anti-government slogans, came the chant "Poland awaits her own Dubček."[27] Such solidarity was reciprocated.

When an anti-Semitic pogrom by one faction of the Party leadership started to force thousands of Poles into emigration,[28] the Polish ambassador in Prague received dozens of protest letters. They condemned "anti-Semitic propaganda unleashed in the Polish press, radio and TV"[29] and defended professors sacked from Warsaw University. These included the philosopher Leszek Kołakowski, sociologists Zygmunt Bauman and Maria Hirszowicz and political economist Włodzimierz Brus, all of whom gained posts at British universities. Addressing the Institute of International Politics in Prague, the American academic Zbigniew Brzeziński referred to recent Polish pogroms as "social fascism rather than communism". He noted that parts of the Polish political elite had responded to legitimate social aspirations with anti-Semitism. They were anti-intellectual,

[25] AAN, 237/XVI/586, "Wydarzenia marcowe", 6 February 1968.
[26] AAN, 237/XVIII/319, "Walne zebranie Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich (29.11.1968)", pp. 43-45.
[27] AAN, 237/VII Informacja nr.9/A/4346, "Odgłosy na temat ekscesów na Uniwersytecie Warszawskim (10 March 1968)".
[28] D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce, 1967-1968*, Warszawa 2000.
[29] M. Górny, *Wydarzenia marcowe w opinii czechosłowackiej [in:] Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, tom 1 *Referaty*, Warszawa 1998, pp. 210-211.

primitive and chauvinistic.[30] Writers in Prague called for greater openness. Communist Party members also called for the abolition of preventive political censorship, singling out the heavy-handed treatment of the Writers' Union weekly *Literarny noviny*.[31]

Andropov, former ambassador to Budapest in 1956 and now head of the KGB, told the Soviet Politburo (15 March) that recent events in Czechoslovakia "are very reminiscent of what happened in Hungary". Brezhnev concurred and immediately telephoned Dubček to express concern about the "emergence of patently anti-socialist forces". In none too subtle language, he told the Czechoslovak leader that unless he moved rapidly to suppress "anti-socialist elements" "the Hungarian events of 1956 might soon be repeated."[32] In his first public comments on the "March events", after eleven days of silence, Gomułka extended his critique to "imperialist reactionaries and enemies of socialism" allegedly at work in Czechoslovakia.[33] No evidence was offered to support this assertion.

Gomułka broadened his critique at a Dresden summit of the Warsaw Pact (23-25 March). "Why shouldn't we draw conclusions from Poland's experience in 1956? Why not draw conclusions from what took place in Hungary? They all began in the same way comrades. In our country and in Hungary it all began with the writers. It started with the Petofi Circle, and with us the same. Intellectuals have been acting like this since 1956. This time it was again the writers. And in your country it also started with the intellectuals. Let us look at the situation correctly, as it happened. In your country it is also coming from there. And it didn't just start today. Later it grows into something larger." Pursuing the parallel, he added: "I don't want to remind you comrades of the student events in our country, because I already talked about this at length to Warsaw Party aktyw and analysed at length. Czechoslovak comrades, I think this fits your situation 90%. The more you look at it, the more it looks the same. It all starts with the arts. Under the flag of defending culture and defending freedom, under this mask, the enemy, the counter-revolution, foreign intelligence works. They want to stir people up and achieve their goals this way."[34]

Dubček noted that his harshest critic was Gomułka, with Ulbricht only slightly less arrogant. Although Brezhnev "put on the face of a worried parent", he was equally stinging in what he said.[35]

The Dresden communiqué made wider reference to "questions of European security". West German *Ostpolitik* was described as an imperialist attempt to subvert "the interests of the German Democratic Republic and other socialist states."[36] According to a report from Bavaria, Czechoslovak border guards had taken down a series of barbed wire and electric fences on the frontier with Western Germany.[37] Despite

[30] M. Górny, *Wydarzenia marcowe w...*, p. 217 (speech of 14 June 1968).
[31] "Czechoslovak New Agency", 14 March 1968 [in:] *Winter in Prague. Documents on Czechoslovak Communism in Crisis*, ed. R. Remington, Cambridge 1969, p. 54.
[32] M. Kramer, *The Kremlin, the...* p. 304.
[33] Gomułka's speech of 19 March was reprinted in Pravda three days later.
[34] AAN, KC PZPR, tom 1, paczka 298.
[35] *Hope Dies Last...*, p. 141.
[36] *Dresden Communiqué*, "Pravda" 25 March 1968.
[37] K. Dawisha, *The Kremlin and the Prague Spring*, Berkeley 1984, p. 53.

these ominous developments, the communiqué expressed confidence that 'the working-class and all the working people of the CSR will ensure the further development of socialist construction in the country.' In response, Czechoslovak writers told their leadership: "The Dresden communiqué has made clear to us that you must resist pressures based on doubts about our internal measures... You should not forget that your primary responsibility is to the people of this country".[38] On the same day, the Polish Consul-General in Ostrava reported a demonstration "in support of Polish students and professors", crying "Long Live Democracy" and "We wish you a Dubček". The crowd of several hundred included local students and even school-children.[39]

B. April- July

The Czechoslovak Communist Party unveiled its "Action Programme" on 5 April. Rejecting the Stalinist thesis of antagonistic classes – which "no longer existed" – they proposed "a frank exchange of views and democratisation of the whole social and economic system."[40] A special Plenum in Moscow (9 April) discussed the strategic implications. It concluded that Soviet security, and that of the whole bloc, was now threatened by "imperialist subversion." Dawisha explains this widening agenda in terms of Soviet high politics: "If Czechoslovakia became the 'weak link' in the Warsaw Pact, East Europeans and, more importantly, the Soviet defence establishment could legitimately enter the political debate over the reform movement."[41]

Gomułka told the Soviet Ambassador to Warsaw (16 April): "The process whereby socialist Czechoslovakia will be transformed into a bourgeois republic has already begun". Liquidation of democratic centralism was granting leeway for bourgeois expression, as was the formation of non-communist trade unions. Such "counter-revolutionary plans" being concocted in Prague were "having an increasingly negative effect on Poland."[42] He called for immediate intervention.

When the Warsaw Pact chief, Marshal Yakubovsky, visited Poland three days later Gomułka claimed "counter-revolutionary forces are trying to change the status of Czechoslovakia in the direction of bourgeois democracy." He cited the new constitution and electoral regulations, the demand for an extraordinary Party Congress, the "destabilising" political ambitions of other parties using the slogan of "legal opposition", and moves amongst communists to reactivate a social-democratic party. All this had implications abroad: "Our interests are without doubt linked to the situation in Czechoslovakia. Disorganisation of their army practically opens the frontier with the German Federal Republic." Even minor disturbances in the German Democratic Republic could have untold consequences. It was "essential to preserve the Warsaw Pact through the Russian army in Czechoslovakia."[43]

[38] *Open Letter*, "Literarni listy" (Prague) 28 March 1968, (134 signatories).
[39] M. Górny, *Wydarzenia marcowe w...*, p. 212.
[40] *Winter in Prague...*, pp. 88-137.
[41] K. Dawisha, *The Kremlin and…*, pp. 56-61.
[42] *Cable to Moscow from Soviet Ambassador to Warsaw Averki Aristov, 16 April 1968* [in:] *The Prague Spring 1968*, ed. J. Navratil, Budapest 1998, pp. 103-104.
[43] L. Pajorek, *Polska a „praska wiosna". Udział Wojska Polskiego w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 roku*, Warszawa 1998, p. 96.

Pravda published a new critique of the Prague Spring (25 April). It stated that bourgeois notions of "freedom" were being mobilised to undermine the "achievements of working people." To oppose the Party's "leading role" was undermine the foundations of a socialist society. "There is no freedom for criminals, for propagandists of war and racism, for counter-revolutionaries".[44] Here, in embryo, was the Brezhnev Doctrine.

A series of Polish diplomatic protests from mid-March about the unsettling effects of the "Prague Spring" culminated in a formal demarché on 6 May. This complained of "malicious and inimical commentary" on Poland in the – now uncensored – Czechoslovak press.[45] At the same time, the Polish Politburo ordered the Foreign Ministry and Press Bureau of the Central Committee to prepare a paper for the Party *aktyw* on the "situation in Czechoslovakia."[46] The working plan for this document was to focus on "revisionist right-wing views" which had allegedly taken hold of the Czechoslovak Communist Party.[47] Gomułka elaborated these themes at a Moscow summit (8 May).

When the Hungarian leader dismissed the Czechoslovak "Action Programme" as a "big zero", he interrupted for clarification. Dissatisfied with Kadar's reply, Gomułka retorted "What does all this mean? It means equality for all existing ideologies; it means the legalisation of bourgeois ideology. And that is not just to be found in some programme. It exists in practice in Czechoslovakia today. That same »Action Programme« says that this year there will be constitutional guarantees of free assembly and opportunities to create voluntary social organisations conforming to the interests and needs of different strata of the population."[48] The Polish hero of October 1956 now found the prospect of pluralism appalling.

The same thesis was advanced by Soviet media. *Izvestiya* condemned the bourgeois idea of "non-interference" by a communist or workers' party in a country's political, economic and ideological life. Such suggestions were made "under the artful slogans of »democratisation« or »liberalisation« of public life in the socialist countries." Recent US spokesmen, including Averell Harriman, who had negotiated the nuclear test ban treaty of 1963, indicated that "liberalisation" was in US interests insofar as it undermined communism in central and southeast Europe.[49]

Gomułka expressed further concerns to the Soviet Ambassador (22 May). Ceausescu and Tito had invited Dubček to visit their countries. Dubček himself had suggested that Poland and Czechoslovakia, together with Romania and Yugoslavia, could present a reformist counterweight to the Soviet Union. Gomułka had been horrified by this suggestion. "In comrade Gomułka's opinion, these three countries are united by their attraction to the West. Their common wish is to leave the socialist camp and to set up something in the nature of an unofficial alliance that

[44] S. Kovalev, *Marxism and the Contemporary Ideological Struggle*, "Pravda" 25 April 1968
[45] AAN, 237/X1A, pp. 327-330.
[46] *Ibidem*, pp. 331-334.
[47] *Ibidem*, p. 342.
[48] *The Prague Spring*..., pp. 138-139.
[49] V. Stepanov, *The Leading Force in the Construction of Communism*, "Izvestiya" 11 May 1968.

might be formed among them".[50] There is an echo here of the Ostrava meeting (7 February) when Dubček had suggested that Poland, Hungary, Czechoslovakia and Romania could jointly constitute a "Warsaw Four."[51]

The strategic importance of Czechoslovakia had been increasing for some time. One aspect of détente in Europe was a fundamental reappraisal of West German attitudes to the East European states: *Ostpolitik*.[52] (We shall discuss this further in Section 2). But Moscow was determined to prevent a re-opening of the "German question". Following the establishment of diplomatic relations between West Germany and Romania in early 1967, Soviet leaders had summoned European communist parties to a conference at Karlovy Vary in Czechoslovakia and told them that none could follow suit. Moscow was now focussing on the "northern tier" of the Warsaw Pact: Poland, East Germany and Czechoslovakia, which had now become one of the most significant members the Eastern bloc.[53] The new analysis was spelt out to the Czechoslovak leadership at a bi-lateral summit in Moscow (4 May).

According to Bil'ak, the most conservative member of the Czechoslovak delegation, the Soviets "begged us not to forget that the Western boundaries of the CSSR were at the same time the boundaries of the socialist camp". Emphasising the "sacrifices" Soviet leaders had made in establishing socialism in Czechoslovakia, they stated "under no circumstances would it be permitted for events to develop in such as way that sooner or later socialism would be liquidated in Czechoslovakia". This had become a concern of "international socialism as a whole". Bil'ak later summarised the Soviet position as saying the loss of Czechoslovakia to socialism would annul the results of the second world war. "They could not permit this even at the cost of a third world war."[54]

Soviet leaders formed a high-level "Commission on the Czechoslovak Question" (23 May). Members included the chief ideologue Mikhail Suslov – who was again a key figure in the Polish crisis of 1980-1981– and Ukrainian Party leader Petro Shelest, who feared contamination from Czechoslovakia in his domain. As Kramer notes, rather than delegating and getting bogged down in lower-level bureaucratic manoeuvring, "the CPSU Politburo, led by Brezhnev, exercised tight control over Soviet policy" The Commission kept a daily watch over Czechoslovak developments and reported to Brezhnev directly.[55]

Preparations to invade Czechoslovakia had begun on 5 April, under the code-name "Operation Danube". The Soviet Defence Council (6 May) decided to send a high-level mission and to use large-scale military manoeuvres as a prelude to any future invasion.[56] Warsaw Pact staff exercises began on 20 June.

[50] *Cable from the Soviet Ambassador in Warsaw, 22 May 1968* [in:] *The Prague Spring*..., p. 147.
[51] *Alexander Dubček's Recollections of the Crisis, 10 August 1990* [in:] *The Prague Spring*..., p. 306.
[52] *Recepcja Ostpolitik w RFN i w krajach bloku komunistycznego: Polska, ZSRR, NRD, Czechosłowacja, Węgry*, eds. J. Fiszer, J. Holzer, Warszawa 2004.
[53] Ph. Windsor and A. Roberts, *Czechoslovakia 1968. Reform, Repression and Resistance*, London 1969, p. 8.
[54] K. Dawisha, *The Kremlin and*..., pp. 72-77.
[55] M. Kramer, *The Kremlin, the*..., pp. 310-312.
[56] *Ibidem*, pp. 318-319.

While large contingents of Red Army troops manoeuvred in Czechoslovakia, the Prague government abolished prior censorship, leaving responsibility to editors for what they published. Most of the press carried Ludvik Vaculik's extraordinary *Two Thousand Words Manifesto* (27 June.) This declared support for democratic reforms and also advocated resistance to Soviet pressures. "There has been great alarm recently over the prospect of foreign forces interfering in our internal development. Faced with whatever superior forces may confront us, all we can do is stick to our positions, behave decently and start nothing ourselves. We can show our Government that we will stand by it, with weapons if need be,(italics added) if it will do what we give it a mandate to do, and we can assure our allies that we will observe our alliance, friendship and trade agreements."[57]

Philip Windsor regards this as a turning-point in the Czechoslovak crisis. "To call on the government to move faster, to declare a willingness to resort to arms, at a time when Warsaw Pact forces were entrenching themselves in the country, was bound to polarize the extremes which the government had sought to avoid and had almost succeeded in avoiding at every turn hitherto: a polarisation between the internal demands of the Czechoslovak peoples and the external demands of Czechoslovakia's allies."[58] The response from Moscow was immediate and unambiguous. Foreign Minister Gromyko issued a strong condemnation of imperialism in general and Ostpolitik in particular (28 June). Though not mentioning Czechoslovakia by name, he also delivered a strong warning to Soviet allies: "To defend the gains and cohesion of states belonging to our socialist commonwealth is our sacred duty, to which our country will be loyal despite all trials…Those who hope to break even one link in the socialist commonwealth are planning in vain."[59]

Though military manoeuvres were scheduled to end on 2 July, Soviet troops remained in Czechoslovakia in considerable numbers. The threat of force was thus unambiguous. However, Moscow went to great lengths to reassure the United States and its Western allies that such an intervention was solely an "internal matter" within the Soviet bloc. They also implied that the Soviet Union would not act unilaterally, as in 1956, but with participation of other members of the Warsaw Pact.

Gomułka was most willing to take part. According to notes of his speech to the Polish Politburo (5 July), "I told Brezhnev that military intervention is necessary, but he replied that the matter is still open". He said there was still a "paper" phase: letters, conferences and so on. Yet Gomułka saw time as of the essence. The Czechoslovak Party was planning an extraordinary Congress for September at which democratic centralism would be eliminated. Under the guise of social democracy, the country would become a bourgeois republic. It was therefore necessary to "organise an opposition" of loyal Party members (Indra, Bil'ak and others) to prevent Czechoslovakia "leaving our camp". Before the

[57] L. Vaculik, *2,000 words to Workers, Farmers, Scientists, Artists, and Everyone*, "Literarny listy" 27 June 1968.
[58] Ph. Windsor and A. Roberts, *Czechoslovakia 1968. Reform...*, p. 50.
[59] A. Gromyko, *On the International Position and Foreign Policy of the Soviet Union*, "Pravda" 28 June 1968.

situation became even more complicated it was necessary to say to Moscow: "We will move in with our army, because our security is involved too. To Hell with Sovereignty!"[60]

Moscow reminded Bonn (5 July) of the "enemies states" articles in the UN Charter. Action could be taken without Security Council approval against "any state which during the Second World War has been an enemy of any signatory of the present Charter" (Article 53). Article 107 adds: "nothing in the Charter shall invalidate or preclude action, in relation to any state which during the Second World War has been an enemy of any signatory to the present Charter". This inflammatory intervention made international diplomacy following the August invasion even more complex.

Poland's Central Committee Plenum (8-9 July) was principally focussed on the "March Events". But theses adopted for the next Party Congress denounced West Germany and condemned "revisionism" as "the main ally of imperialism". While conceding that it was the sovereign right of each Party to determine its own policies, they also declared this did not mean that "each Party and each socialist country can establish its policy in international matters, disregarding the voluntarily-accepted alliance concepts, as well as the opinions and policies of other parties and socialist states".[61]

Pravda asserted (1 July) that "champions of counter-revolution" were undermining "the bases of socialism" in Czechoslovakia. Unlike the "frenzied attacks launched by counter-revolutionary elements in Hungary in 1956", they were proceeding by stealth. These "ever more cunning and insidious" tactics – fully endorsed by their Western backers – recognised that any more overt revolution would be met by a Soviet military response.[62]

When invited to a Warsaw conference, Dubček realised he could not reject Brezhnev's summons out of hand. Instead, he suggested it be attended "by *all* European socialist countries, which would include Romania and Yugoslavia"[63]. Since Romania would not attend, and Yugoslavia was non-aligned, this was clearly a delaying tactic. While Prague prevaricated, the other Five Pact members met in Warsaw (July 14). In a private discussion beforehand, Gomułka told Brezhnev not to be "deceived" or "hoodwinked" by Dubček. A military response to the "Prague Spring" was now unavoidable: anything less would be an "empty gesture".[64]

Ulbricht was equally vehement: "The Czech plan for counter-revolution is clear. We cannot have any further doubt about this. The counter-revolutionaries want to prepare the (September) Congress to eliminate Marxism-Leninism. *The Two Thousand Words* is unambiguously counter-revolutionary. Then they will hold multi-party elections and try to annihilate the (communist) Party, and then want to change the constitution. Responding to Hungarian hesitations, he

[60] J. Eisler, *Aneks 3, Notatka posiedzenia Biura Politycznego 5 lipca 1968 r.* [in:] *Wokół praskiej wiosny. Polska i Czechosłowacja w 1968 roku*, ed. L. Kamiński, Warszawa 2004, pp. 190-192.
[61] "Trybuna ludu" 13 July 1968.
[62] I. Aleksandrov, *Attack on the Socialist Foundations of Socialism of Czechoslovakia*, "Pravda" 11 July 1968.
[63] A. Dubček, *Hope dies last*..., p. 162.
[64] M. Kramer, *The Kremlin, the*..., pp. 335-36.

declared: I don't know, comrade Kadar, why you can't see this. Don't you see that the next blow from imperialism will fall on Hungary? We can see that imperialist circles are now focused on the Hungarian intelligentsia".[65]

In a further dig, at Gomułka, he referred to the recent lecture by Brzezinski in Prague, and promised to send him a transcript.[66] Gomułka had frequently castigated Brzezinski – whose works he probably never read – as an "imperialist running-dog" and one of Poland's worst enemies.67

The Bulgarian leader Zhivkov was also categorical: "We cannot now rely on internal forces in Czechoslovakia. They will not have sufficient forces to carry out what we will say in our (Warsaw) Letter. Only by using the forces of the Warsaw Pact can we change the situation."[68] Brezhnev's summing-up conceded that Czechoslovakia was in the grip of "counter-revolution". While not yet committing to military intervention, he recognised that "imperialist circles" were interested in Czechoslovakia as a country "located in the centre of Europe and of the socialist camp".

While abjuring "any intention to interfere in affairs that are purely internal to your Party and state", the Warsaw Letter (15 July) stated "hostile forces are pushing your country from the socialist path and creating the threat that Czechoslovakia may break away from the socialist commonwealth. This is no longer your affair alone… It is the common concern of our countries, united in the Warsaw Pact, to safeguard their independence, preserve peace and security in Europe and to erect an insurmountable barrier to the schemes of imperialist aggressors and revanchists".[69] The Letter set out two essential elements of the Brezhnev Doctrine (1) the subordination of national interests to those of international communist movement as defined in Moscow (not Bucharest or Beijing) and (2) not only the right but the duty of socialist states to come to their defence wherever it might be threatened.[70] It was a *carte blanche* for interventionism.

The Soviet Politburo now finalised their policy for handling the Czechoslovak crisis. They unanimously approved plans for an invasion and "authorised comrade Grechko (Defence Minister) to take measures carry out those plans in an expeditious manner'. But they also formulated a negotiating strategy for last-ditch bi-lateral talks.[71]

When these began, in the border town of Čierna nad Tisou (29 July), Brezhnev gave a definitive account of his Doctrine. "The fate of Czechoslovakia as a socialist state is not purely an internal affair of the Czechoslovak Communist Party (CPCz). This is the common affair of the whole commonwealth of socialist countries

[65] AAN, KC PZPR, tom 24, paczka 193.
[66] *Ibidem.*
[67] E. Weit, *Eyewitness. The Autobiography of Gomułka's Interpreter*, London 1973, pp. 203-204.
[68] AAN, KC PZPR, tom 24, paczka 193.
[69] *The Prague Spring*..., pp. 234-328.
[70] K. Dawisha, *The Kremlin and*..., p. 212.
[71] M. Kramer, *The Kremlin, the*..., p. 338.
[72] *The Prague Spring*..., pp. 286-289.

and of the entire communist movement. That is why the CPSU CC believes it has an international duty to see to it that all measures lead to the strengthening of the CPCz, to the protection and strengthening of socialism in the CSRR, and to the defence of Czechoslovakia from imperialist conspiracies. This, I repeat, is our international duty, it is the international duty of all fraternal parties, and we would cease to be communists if we refused to discharge it".[72]

Kosygin was even more categorical. "We regard the Warsaw Pact as a treaty that binds our parties and our peoples together in the face of imperialism Manoeuvres are now beginning. What are we to think? Where is your border and where is our border, and is there a difference between your borders and ours? Comrade Dubček and Comrade Černík (Prime Minister), you cannot deny that we have only one border – the one that abuts the West and separates us from the capitalist countries".[73]

C. August

Multilateral talks were held in Bratislava (2 August). Before setting out, Gomułka told the Czechoslovak Ambassador that no political "solution" could be successful without a change of leadership in Prague. In his view, the current team was liquidating socialism. Moreover, their "democratisation process" was "causing difficulties" amongst various sections of the Polish public, "especially the clergy."[74] As Zdeněk Mlynář observed at the talks, "Walter Ulbricht and Wladysław Gomułka were hostile, vain, and senile old men. It was quite clear that they had no interest in understanding the developmental problems of their own countries, let alone of their neighbours. Both of them radiated a self-satisfied intoxication with their own power."[75] Harmony was not helped by the assertion of Shelest that Czechoslovakia was trying to wrest the Carpatho-Ukraine from the Soviet Union or by his open anti-Semitism.[76]

The day's task was to formulate a joint statement. The draft stated "Supporting, consolidating, and defending these gains (of socialism), achieved through the heroic efforts and self-sacrificing labour of each nation, is the common international duty (italics added) of all the socialist countries". It affirmed: "Such was the unanimous opinion of all participants at the meeting." Mlynář suggested an additional clause: "While respecting the sovereignty and national independence of each country". But Brezhnev immediately interjected that inserting a dash into the document at that point would "violate the Russian language"[77] and lead to repetition. He pointed to a later paragraph which declared: "The participants in the conference expressed a firm desire to do everything they can to improve the all-round cooperation of their

[72] *The Prague Spring...*, pp. 286-289.
[73] *Ibidem*, p. 296.
[74] *Ibidem*, p. 319.
[75] Z. Mlynář, *Night Frost in Prague. The End of Humane Socialism*, London 1980, p. 155.
[76] *Ibidem*, p. 152.
[77] *Ibidem*, pp. 154-155.
[78] *Statement by the Communist and Workers' Parties of Socialist Countries*, "Pravda" 4 August 1968.

countries on the basis of the principles of equality, respect for sovereignty and national independence, territorial integrity, fraternal mutual assistance, and solidarity." Although overruled, Mlynář did manage to insert a qualifier: "each fraternal party decides all questions of further socialist development in a creative way, taking into account specific national features and conditions." However, the crucial sentence "non-interference in internal affairs"– which would have fully satisfied Dubček's domestic agenda – does not appear in the Declaration.[78]

Following this apparent unanimity, East-West relations relaxed and the Soviet ruling troika and their East European counter-parts, left for their summer holidays. Dubček and Mlynář both viewed Brezhnev as holding open the possibility of non-intervention, provided certain steps were taken: re-imposing censorship, removing factions in political life and restoring "democratic centralism." Thus its prime movers were now expected to end the "Prague Spring". However, the Soviet Politburo voted unanimously (17 August) to "provide assistance and support to the Communist Party and people of Czechoslovakia through the use of armed forces."[79] Brezhnev informed his Polish, East German and Bulgarian counter-parts at a meeting in Moscow next day.

The great bulk of the invading forces – 350.000-400.000 – were Soviet. The Poles, Hungarians and Bulgarians provided a further 70.000-80.000 and East Germans a token liaison unit. They all invaded on the night of 20-21 August, ostensibly "by invitation" of certain Czechoslovak politicians. The Soviet news agency (TASS) was "authorised to state that the party and government leaders of the Czechoslovak Socialist Republic have asked the Soviet Union and other allied states to render the fraternal Czechoslovak people assistance, including assistance with armed forces." The request was to eliminate the "threat emanating from the counter-revolutionary forces which have entered into a collusion with foreign forces hostile to socialism".

Transported to Moscow, Brezhnev told Alexander Dubček he was no longer reliable. Though he had long defended "our Sasha", that stage was now over. Instead, he launched into a long account of Soviet sacrifices in the Second World War. The outcome was Soviet security, guaranteed by the post-war division of Europe and specifically the fact that Czechoslovakia was linked to the Soviet Union "forever". Hence the western borders of Czechoslovakia were the common borders of the "socialist camp". "Today it might seem impossible for you to accept it all. But look at Gomułka. In 1956, he too was against Soviet military assistance, just as you are. But if I were to tell him today that I was about to withdraw the Soviet army from Poland, Gomułka would jump into a special plane and fly here to plead with me not to do it". Mlynář noted that Brezhnev did not use technical terms like sovereignty or national independence, or any official clichés about "mutual interests of the socialist countries". There was only one concern: Soviet soldiers had fought their way to the Elbe and "that is where our real Western borders are today."[80]

[78] *Statement by the Communist and Workers' Parties of Socialist Countries*, "Pravda" 4 August 1968.
[79] M. Kramer, *The Kremlin, the*..., p. 347.
[80] Z. Mlynář, *Night Frost in*..., pp. 237-242.

Five-power talks were held in Moscow (24-26 August). Brezhnev reported his meetings with Dubček and Černík at which he had explained that they must act in the spirit of the Cierna and Bratislava accords. "The Czechoslovak comrades must understand that it they fail to do this there will be bloodshed in Czechoslovakia. In such a situation the allied troops cannot retreat even a single step." Kosygin said "We are now in a position of strength. At Čierna we had an Agreement, but no strength to back it up".[81]

Gomułka was adamant. "Do we want to capitulate or not? If Dubček and Černík go back to Prague, the counter-revolution will go further." The Czechoslovak Party is "re-forming as a social democratic party which will then move on to counter-revolution." The balance of forces in Europe was also shifting. "Czechoslovakia is effectively outside the Warsaw Pact and so it the Czechoslovak army. We have only the territory of Czechoslovakia, but no majority of the population, party or military. What's really happening there is a counter-revolution, led by the intelligentsia. A majority of the population remains passive. Communists fear to show their heads. The situation is worse than Hungary in 1956."[82]

Soviet and Czechoslovak leaders signed the Moscow Protocol (26 August). Paragraph One referred back to the documents agreed at Čierna nad Tisou and Bratislava, "They reaffirmed their loyalty to the pledge by the socialist countries to support, strengthen, and defend the gains of socialism and to wage an irreconcilable struggle against counterrevolutionary forces, a struggle that is the common international duty (italics added) of all socialist countries". Soviet troops would remain in Czechoslovakia until "the threat to the security of the countries of the socialist commonwealth had been eliminated". No deadline for withdrawal was given nor any procedure to determine when security had been achieved." Czechoslovak agreed to withdraw its earlier request for the UN Security Council to debate "The Matter of the Situation in Czechoslovakia."[83]

The Polish Party held emergency meetings (21 August) to inform the rank-and-file about the five-power invasion. A Central Committee letter to all members criticised the Czechoslovak media for attempting to present the Bratislava Declaration as a "victory" and as "rescuing sovereignty". Their press and publications "undermined the Warsaw Pact and the principles of internationalism, unity and solidarity of the socialist countries".[84]

There were strong reactions from some Czechoslovaks on Polish soil. Reports from Krakow describe the 'great indignation' of the Slovak population in Nowy Sącz, Nowy Targ and Zakopane towards the Polish population. They threw stones, attacked public and tourist buses and addressed "various abusive epithets (*świne etc*)." There was a flurry of "inimical" pamphlets, posters and graffiti:

[81] AAN, KC PZPR, p. 119, tom 54, *Protokół ze spotkania partyjno-rządowych delegacji Bułgarii, NRD, Polski, Węgier i ZSSR (Moskwa 24-26 sierpnia 1968 r.).*
[82] AAN, KC PZPR, tom 54, p. 119.
[83] *The Prague Spring...*, pp. 477-480.
[84] AAN, 237/VII/5790 t. 1, *KC PZPR: Do wszystkich organizacji partyjnych*, 21 August 1968, pp. 269-272.

- Long live Dubček and his party! We don't want a repeat of September 1939 and the Hungarian events of twelve years ago. We condemn the military intervention in Czechoslovakia (Rabka)
- Gomułka has raised his hand against Czechoslovakia. For Your Freedom and Ours. The Soviets have occupied Czechoslovakia. You are not alone! (Brzeg)
- Brezhnev is an aggressor, a criminal. We demand the withdrawal of armies from Czechoslovakia (Opole).[85]

A group of fifty students met the Party secretary in Koszalin. They sharply criticised the Warsaw Pact invasion, stating that this breached the sovereignty of Czechoslovakia.[86]

Some Polish reactions were similarly sharp. Pamphlets collected by the security services stated:

- Communists are the imperialists against Czechoslovakia. We demand the release of Dubček. Communist imperialists: go home! (Poznań);
- USSR – aggressor. Long live Czechoslovakia. Long live Dubček. Brezhnev – Hitler (Konin);
- The road to socialism does not lead through Moscow (Gostyń);
- Disgrace! Down with aggression. Occupiers go home. Hitler-Brezhnev-Gomułka-Ulbricht-Kadar-Zhivkov (Zakopane, on the way to Morskie Oko).[87]

There were also workers' protests:

- Strike! Long Live a free Czechoslovakia. Long Live Polish workers and students. Down with strangling freedom (Wroclaw).[88]

But one should not over-estimate the general public reaction. Nor were intellectual responses more extensive, with honourable exceptions. Jerzy Andrzejewski published a critical *Open Letter'* in "Le Monde" (27 September). Bronislaw Geremek, Krystyna Kersten and other leading members of the Institute of History, Polish Academy of Sciences, returned their Party cards.

There was post-invasion disaffection amongst Polish soldiers stationed in northern Moravia. Many expressed surprise at the absence of American "imperialists" and West German "revanchists" against whom they had been told they were deployed.[89] The East European units were soon withdrawn and they were not included in the bilateral Soviet-Czechoslovak "Treaty on the Temporary Presence of Soviet Forces in Czechoslovakia" (16 October 1968).

When Gomułka addressed the Central Committee (29 August) his theme was the need for unity in the Warsaw Pact. Though it had been ruptured long ago, with the departure of Yugoslavia (before the Pact was formed) and of Romania, the further loss of Czechoslovakia could not be contemplated. The Czechoslovaks had talked about "neutrality". "Could East Germany become neutral? It would be rapidly swallowed up by the German Federal Republic." Then Poland

[85] AAN, 237/VII/5790 t. 1, *Zachowanie obywateli czechosłowackich na terenie Polski*, 23 August 1968, p. 313-314.
[86] AAN, 237/VII/5790 t. 1, *Niektóre fakty i wydarzenia na terenie województw*, 23 August 1968, p. 328.
[87] AAN, 237/VII/5790 t. 2, *Przejawy wrogiej działalności w kraju*, 26 August 1968, pp 364-365.
[88] W. Suleja, *Dolnośląski Marzec '68. Anatomia protestu*, Warszawa 2006, pp. 338-339.
[89] L. Kowalski, *Kryptonim „Dunaj": Udział wojsk polskich w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 roku*, Warszawa 1992, pp. 180-191.

would face an entirely new situation in Europe: "the rebirth of German with pre-war boundaries, the German Democratic Republic gobbled up by the Federal Republic, creating a mighty German state".[90] A "Letter to all Party Organisations" rehearsed these apocalyptic visions.[91]

Moscow had sent two messages to Washington immediately prior to the invasion. The first (18 August) invited President Johnson to Moscow, suggesting early October as a convenient date.[92] Post-invasion, Brezhnev exclaimed to his Czechoslovak colleagues, now prisoners in the Kremlin: "What are you waiting for? Do you expect anything is going to happen to help you? No, there is going to be no war – you might as well take note of that. I had an enquiry sent to President Johnson asking him whether the US would respect the Yalta and Potsdam Agreements and on 18 August received his reply saying that as far as Czechoslovakia and Romania were concerned the US would unquestionably honour these Agreements. The case of Yugoslavia would be subject to negotiations".[93] The second missive, from Premier Kosygin, proposed bi-lateral talks on strategic arms limitation and anti-ballistic missile defences to convene in Leningrad on 30 September.[94] Both leaders agreed that a simultaneous announcement to confirm this would be made in Moscow and Washington on 21 August.

At a hastily-convened Cabinet (22 August), the President stated, somewhat defensively, "We did not assume there would be no intervention." At a previous meeting (10 August), the CIA had reported the Czechoslovak crisis as "eased, not over".[95] Walt Rostow had told the President that the chances of an invasion had increased.[96] A carefully-constructed communiqué stated that the US had no military commitment to intervene in the crisis, nor that it would be in Czechoslovak interests for them to do so. Dean Rusk added that "if there were (US) military intervention there would be a world war". US-Soviet relations were 'in transition', and the President would go anywhere, at any time, in the interests of peace.[97]

Dubček recalled that Soviet accusation of "imperialist interference" was purely a pretext for invasion. In the event, US forces were withdrawn 200 kilometres to the west. When visiting Congress much later, he was greeted with unanimous expressions of relief: "You helped us out by not resisting militarily. Fortunately you kept a cool head. Any other course of action would have posed a danger, not only for you, but one which could have meant a catastrophe for all of Europe, and ultimately perhaps for the whole world."[98]

Of greater geopolitical and strategic consequence was its impact on Sino-Soviet relations.

[90] AAN, 237/X1/367, t. 73, *Speech to Central Committee*, 29 August 1968, pp. 25-26.
[91] AAN, 237/X1/213, 3 September 1968.
[92] Lyndon B. Johnson Presidential Library, Austin, National Security Foundation (hereafter NSF), *Files of Walt W. Rostow*, Box 11, 19 August 1968.
[93] *Reported by Z. Mlynář, August 1968* [in:] *Communist Reformation*, ed. G.R. Urban, London, 1979, p. 132; Z. Mlynář, *Night Frost in...*, p. 241.
[94] Lyndon B. Johnson Presidential Library, *NSF Files of Walt W. Rostow*, Box 15, 20 August 1968.
[95] Lyndon B. Johnson Presidential Library, *Tom Johnson's Notes of Meetings*, Box 3, Lyndon B. Johnson Presidential Library, *Ranch Meeting*, 10 August 1968.
[96] K. Dawisha, *Interview with Walt Rostow* [in:] *idem*, *The Kremlin and...*, p. 279.
[97] Lyndon B. Johnson Presidential Library, *Cabinet*, 22 August 1968.

China called the invasion "a crime against the Czechoslovak people", but did not endorse the "Dubček clique". They considered Moscow and Prague to be rival 'revisionist, renegade cliques'. By seeking independence, Dubček's "clique" would have started a chain reaction ending the Soviet bloc in Eastern Europe. Moscow had intervened to prevent this. They were assisted by Washington in an unholy alliance to divide the globe into separate spheres.[99] China increased its military deployment on the Soviet frontier, leading to a border guard confrontation in March 1969 on Chen-pao Island in the Ussuri river. It sought improved relations with the US to contain the expansion of the Soviet Union: their mutual 'main enemy.'[100]

The UN Security Council debated the invasion from 21-24 August. Despite Soviet attempts to deny discussion on the grounds that Czechoslovakia had "requested military assistance," a Western-backed Resolution condemned "armed intervention in the internal affairs" of Czechoslovakia as contrary to the Charter and called for immediate withdrawal of outside forces.[101] Despite majority support, the Soviet veto prevented its adoption. The UN could thus do even less than during the invasion of 1956.[102]

D. Consequences

American notions of security doctrines were a hall-mark of the Cold War. Eisenhower's Doctrine, (Middle East, 1957), included the pledge to "secure and protect Middle Eastern nations 'against overt armed aggression from any nation controlled by International Communism." The Kennedy Doctrine (Latin America, 1963) undertook "to come to the aid of any government requesting aid to prevent a takeover aligned to the policies of foreign communism… (we must) prevent the establishment of another Cuba in this hemisphere. Likewise, the Johnson Doctrine (Latin America,1964) declared »We must protect the Alliance against the efforts of communism to tear down all that were are building«. Finally, the Nixon Doctrine (Persian Gulf, Middle East, Vietnam, 1969) promises 'we shall provide a shield if any nuclear power threatens the freedom of a nation allied with us."[103] Soon after the Warsaw Pact invasion, US analysts announced a Brezhnev Doctrine, 1968 (Czechoslovakia). A seminal source was held to be a *Pravda* article *Sovereignty and the International Obligations of Socialist Countries* (26 September).

This admitted "it is impossible to ignore the allegations being heard in some places that the actions of the five socialist countries contradict the Marxist-Leninist principle of sovereignty and the right of nations to self-determination. Such arguments are untenable primarily because they are based on an abstract, non-class approach to the question of sovereignty and the right of nations to self-determination." A socialist state

[98] *Interview of August 1990*, *The Prague Spring*..., p. 307.
[99] Cited in: H.G. Skilling, *Czechoslovakia's Interrupted Revolution*, p. 750.
[100] N. Tucker, *China under Siege: Escaping the Dangers of 1968* [in:] *1968: The World Transformed*, eds. C. Fink, Ph. Gassert and D. Junker, Cambridge 1998, pp. 193-216.l
[101] H.G. Skilling, *Czechoslovakia's Interrupted Revolution*, Princeton 1976.
[102] C. Bekes, *The 1956 Hungarian Revolution and World Politics*, CWIHP Paper 16, Washington 1996.
[103] B. Loveman, *No Higher Law*:..., p. 317.

had a wider duty to all other socialist countries and the entire Communist movement, to ignore which would be "shirking internationalist obligations." In a passage that could have come just as appropriately from Zhdanov's "Two Camps" speech, founding Cominform in 1947, Kovalev stressed "the general context of class struggle.. between the two antithetical social systems – capitalism and socialism". Czechoslovakia's talk of "self-determination" was a cover for neutrality and separation which would result in NATO troops on Soviet borders and dismemberment of the 'socialist commonwealth'. Gomułka was quoted with approval for his metaphor: "If the enemy plants dynamite under our house, beneath the socialist commonwealth, our patriotic, nationalist, and internationalist duty is to prevent this by using all necessary means."[104]

The notion of a Socialist Commonwealth had a strange semantic history. Coined in Poland in 1957, it attempted to express the view that Soviet relations with Eastern Europe could evolve along a similar path to that taken by what were now termed British Commonwealth countries.[105] But whereas the British notion involved independence under a titular head of state, the Soviet Union used the word to denote dependence on and deference to Moscow. Under the Brezhnev Doctrine, not only Czechoslovakia, but also Romania and even Yugoslavia – despite non-alignment – could be liable to Soviet intervention. Instead of causing stability, the Doctrine aroused uncertainty, since analysis of what constituted a threat to "socialism" was monopolised by Moscow. Other Warsaw Pact leaders added angles of their own. Ulbricht railed against the notion of a "non-violent uprising" which he claimed had been concocted by "West German experts on counter-revolutionary activity" and exported to Czechoslovakia. They taught the Czechoslovaks that such an uprising did not take the form of a civil war but was to be carried out "in a civilised way, with good manners and even with the toleration of intimidated state organs."[106]

"Limited sovereignty" was endorsed by Brezhnev at the Fifth Congress of the PZPR. He noted the Polish Party had always understood that socialist countries could find their own path to socialism according to the specifics of their national conditions. However, "when there is a threat to socialism in one country, threatening the security of the whole socialist commonwealth, this is no longer the problem of the country alone, but the responsibility of the socialist countries as a whole. Discharging their internationalist duty towards the fraternal peoples of Czechoslovakia, and defending their own socialist gains, the USSR and the other socialist states had to act decisively and they did act against the anti-socialist forces in Czechoslovakia."[107]

As Loveman notes, "Like the American »No Transfer Principle« and the Monroe Doctrine, the Brezhnev Doctrine was based on an elastic notion of the sovereign right of »self-defence«."

[104] S. Kovalev, *Sovereignty and the International Obligations of Socialist Countries*, [in:] *Winter in Prague. Documents on Czechoslovak Communism in Crisis*, ed. R. Remington, Cambridge 1969, pp. 412-416.
[105] Ph. Windsor and A. Roberts, *Czechoslovakia 1968. Reform...*, p. 82, note 15.
[106] Ulbricht, speech of 12 October 1968, quoted by: *ibidem*, pp. 141-142.
[107] L.I. Brezhnev, *V Zjazd PZP*R. *Stenogram. Warszawa 11-16.XI 1968 r.*, Warszawa 1969, pp. 292-303.

Soviet justifications of the Doctrine "echoed the contorted rhetorical efforts by American policymakers between 1898 and 1933 to reconcile the sovereignty of Latin American nations with recurrent US interventionism". He wonders teasingly whether Brezhnev had a copy of Theodore Roosevelt's "Corollary to the Monroe Doctrine", simply altering one word: "Chronic wrongdoing, or an impotence which results in a general loosening of the ties of civilized (socialist) society", required "intervention by some civilised (socialist) nation."[108]

Following the removal of Dubček and his team, the Husák leadership signed a Soviet-Czechoslovak Treaty of Friendship and Mutual Assistance (6 May 1970). The Preamble, and Articles 5 and 9, codified the principle outlined in the Bratislava Declaration according to which the defence of socialist achievements in the "joint internationalist duty of the socialist countries". New Prime Minister Štrougal told the Federal Assembly in Prague (28 May 1970) that "the so-called theory of limited sovereignty is an imperialist invention to inflame nationalist passions." He added, however, "the maintenance and defence of socialist achievements against diversion and counter-revolution does not and cannot signify a limitation of the sovereignty of a socialist state; on the contrary, they are the expression of that sovereignty."[109] Nonetheless, the five-power invasion faced widespread condemnation in the international communist movement.

The Romanian leader, who had declined to participate in the invasion, addressed his National Assembly on 23 August 1968. "Whom was this military intervention aimed at? Against the legal, leading bodies of the communist party and Czechoslovak state. Were these institutions threatening socialism in Czechoslovakia, its independence and sovereignty? … Since when did the principles of socialist democracy, humanism and socialist relationships become »counter-revolutionary dangers«?"[110] Addressing a crowd of over 80.000 from the balcony of the Central Committee building, he shouted: "There is no justification, no acceptable reason to allow, even for a single moment, the idea of military intervention in the internal affairs of a fellow Socialist state we must stop the interference in the affairs of other countries or parties for good… We declare to everyone: the Romanian people will prevent any foreign forces from entering our territory."[111]

Members of the Romanian Central Committee had been even more outspoken. On the day of the invasion, Manea Mănescu declared "What this Great Power (Russia) has done today is a repetition of methods and techniques employed in the past to threaten the existence of other countries and peoples. That is why I believe it is very good to take steps concerning the armed forces, and the founding of the workers' and patriotic guards, so that we can resist these threats. We owe this to the younger generation and to those generations to come. We have a duty to defend our territory, national independence, and sovereignty, without which we cannot exist as a people."[112] Vasile Vâlcu agreed: "The invasion

[108] B. Loveman, *No Higher Law:...*, pp. 254-255.
[109] F. Fejto, *Epilogue* [in:] *idem*, *A History of the People's Democracies. Eastern Europe Since Stalin*, London 1971, p. 330.
[110] "Scinteia" 21 August 1968, [in:] *Winter in Prague...*, p. 358.
[111] M. Retegan, *In the Shadow of the Prague Spring. Romanian Foreign Policy and the Crisis in Czechoslovakia*, 1968, Portland 2000, pp. 188-189.
[112] Ibidem, p. 217.

of Czechoslovakia is an extremely brutal action, a flagrant infringement of the independence and sovereignty of the country." He added a personal note: "I am an old militant, but I never thought that a Socialist country would ever invade another Socialist state, a people trying to build socialism. This is an invasion; I cannot find words to express my disapproval of this violent military occupation that could only have been done by Hitler's men."[113]

Tito condemned the invasion as a blow against communism and a challenge to his own defence policy, aimed exclusively against NATO intervention. But he rejected a US notion of Yugoslavia as a "grey zone" to be shielded by NATO. The Soviet media left unclear, perhaps deliberately, whether the Brezhnev Doctrine also applied to countries on the peripheries of the Warsaw Pact.

Moscow faced further sharp criticism from Western communists. The Spanish leader Santiago Carrillo considered the invasion of Czechoslovakia an "operation carried out with methods similar to those employed in the famous trials of 1936, which had been exposed at the Twentieth Congress of the CPSU, or similar to those used in the denunciation of Yugoslavia in 1948. Namely, a stark statement was made – in this case that Czechoslovakia was on the verge of falling into the hands of capitalists - and from that starting-point stories were concocted that were light-years away from the truth." He concluded that this was "the straw that broke the camel's back and led our (Eurocommunist) parties to say: No. That kind of »internationalism« had come to an end as far as we were concerned."[114]

The Soviet Politburo sent them explanatory missives. The first stressed the necessity to conduct the invasion since: "It had been established that the counter-revolutionary forces had a large quantity of munitions at their disposal. In the very first days, thousands of automatic rifles, hundreds of machine guns, and dozens of bazookas were discovered in various hiding-places. Mortars and other heavy weapons have been found".[115] A longer dispatch informed Western communist parties that the decision to base Soviet troops on Czechoslovak soil was necessary for an indefinite period "to guarantee the security of the socialist camp in the light of the strengthening revanchist and neo-Nazi forces in West Germany." Accusations by some Western communists that this was an 'occupation' were dismissed as a "total falsification of reality". Armed intervention "had no other objective than the consolidation of socialism in Czechoslovakia, the defence of its independence, and the protection of the common goals of world socialism."[116]

Despite these alibis, the invasion was the landmark at which point most Western communists ceased to consider the Soviet Union as a model for their own development. To Anatoly Chernyaev it was "the beginning of the end of the communist movement as a meaningful European or even international forces."

[113] Ibidem, p. 218.
[114] S. Carrillo, *'Eurocommunism' and the State*, London 1977, p. 132.
[115] RGANI, Fond 1, opis' 72, delo 201, 2 September 1968, pp. 31-40.
[116] RGANI, Fond 3, opis' 72, delo 214, 28 October 1968, pp. 55-78.

The feeling was mutual. "The Brezhnev leadership lost interest in them, since they were no longer needed in the context of *Realpolitik*".[117] Even so, Soviet ideologists still attempted to devise new meanings for the word "sovereignty."

Under the Warsaw Pact Charter (1955) members had undertaken to "abide by the principles of mutual respect for their independence and sovereignty, and non-interference in their internal affairs." But now Soviet theorists began to distinguish between "bourgeois" and "class-based" notions of sovereignty. Far from breaching Czechoslovak sovereignty, the invasion was said to have affirmed it by "defending Czechoslovakia's independence and sovereignty as a socialist state" against "the counter-revolutionary forces that would like to remove its sovereignty."[118] This was an attempted rejoinder to Romania's protest at the invasion: "This act represents a flagrant violation of the national sovereignty of a fraternal, socialist, free and independent state, of the principles on which relations between socialist countries are based, and of the unanimously recognised norms of international law."[119] The Russian and Romanian positions could hardly have been more divergent, yet in 1989 they were reversed.[120]

Part Two: Ambivalence

Former Foreign Minister Willy Brandt, installed as West German Chancellor in 1969, recognised that the road to Eastern Europe ran through Moscow. Meeting Soviet demands for security was a precondition for changing the pattern of international relations on the continent. The Moscow-Bonn Treaty (12 August 1970) gave "unconditional respect for the territorial integrity in the their present borders of all the countries of Europe." It did not grant the full legal recognition of East Germany on which Soviet leaders had originally insisted, but was the first official document in which the Federal Republic acknowledged the DDR existed. A separate diplomatic note to Moscow restated the West German goal of eventual German unity.[121]

The Warsaw-Bonn Treaty (7 December 1970) confirmed Poland's western frontier, the Oder-Neisse line, as permanent in perpetuity. This ended a long-standing diplomatic campaign. When Poland's Foreign Minister Rapacki had proposed a nuclear-free zone for Central Europe (2 October 1957), he told the United Nations 'NATO is judged by every Pole according to its policy towards Germany'. Now the bogey had been lifted. A speech by Cyrankiewicz at the signing ceremony declared the date might come

[117] A. Chernyaev, *Byl li u Rossii shans? On poslednij*, Moscow 2003, pp, 14-25,
[118] A. Sovetov, *The Contemporary Stage of the Struggle between Socialism and Imperialism* [in:] *Mezhdunarodnaya zhizn'*, Moscow November 1968.
[119] *Official Rumanian Communique on the Military Occupation of Czechoslovakia*, "Scinteia" 22 August 1968 [in:] *Winter in Prague*..., pp. 358-389.
[120] D. Petrescu, *Legitimacy, Nation-Building and Closure: Meanings and Consequences of the Romanian August of 1968* [in:] *The Prague Spring and the Warsaw Pact Invasion of Czechoslovakia, 1968. Forty Years Later*, ed. M.M. Stolarik, Mundelein 2010, pp. 245-247.
[121] M. Sarotte, *Dealing with the Devil. East Germany, Détente, and Ostpolitik, 1969-1973*, Chapel Hill 2001, pp. 68-69.

to out-weigh another in modern Polish history: the German invasion of 1 September 1939.[122] This was to be Gomułka's last triumph. He was ousted two weeks later, together with Cyrankiewicz (Prime Minister since 1956), following popular protests on the coast.

The cause of Baltic protests was drastic price increases announced a fortnight before Christmas. In retrospect, the 'December events' were a catalyst for the Polish decade to come. Key demands of 1980, including the call for independent trade unions, had already been articulated in the strikes of 1970.[123] However, this first round was brutally repressed, the official figure of 44 workers dead was an underestimate. At least 1.164 were wounded.

After haranguing the Soviet Ambassador, Gomułka had phoned the Kremlin, but Brezhnev was unresponsive. He did not endorse Gomułka's claim that "counter-revolutionary elements, diversionaries inspired by counter-revolutionary circles" were rampant on the Polish Coast. Nor did he accept Gomułka's dramatic analogy with suppression of the Kronstadt uprising against Bolshevik rule in 1921. Rather than military means, the Kremlin offered "political support and credits, including hard currency, to rescue the parlous material position of the Polish economy."[124] A top secret letter to the Polish Politburo (18 December) stated that its Soviet counterpart lacked full information about the political situation in Poland. Although they expressed disquiet about recent disorders, the use of force was not endorsed. Instead, Moscow called for "concrete political and economic steps" to calm the situation, without specifying what these should be.[125] Gomułka was not mentioned.

Brezhnev told his successor, Gierek, "We did value Gomułka as Party leader, but when we considered that matters had taken a bad turn, we wrote our letter to the Polish Politburo saying we did not support that. Comrade Gomułka left office and we are happy that the authorities now have a new leadership."[126] Soviet military strategy had been jeopardised by the deployment of Polish forces against its own people. When they discovered they were not facing German aggressors but their own kith and kin, many soldiers laid down their arms or deserted. Their loss of morale had implications beyond Poland's borders. As a Western analyst observes, "For the Russians, the continuing use of Polish soldiers against civilians was fraught with the imminent danger that another key Northern Tier, non-Soviet Warsaw Pact army would thereby be rendered operationally useless, only two months after the disintegration of the Czechoslovak army in the aftermath of the 1968 invasion."[127] Within Poland itself, the political agenda had shifted. While 1956 had been a national uprising demanding greater sovereignty, those of 1970 and after sought greater freedom within the socialist system.

[122] P. Bender, *East Europe in Search of Security*, London 1972, p. 58.
[123] R. Laba, *The Roots of Solidarity. A Political Sociology of Poland's Working-Class Democratisation*, Princeton 1991.
[124] *Grudzień 1970 w dokumentach MSW*, ed. J. Eisler, Warszawa 2000, pp. 238-241.
[125] *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PRL-ZSRR, 1956-1970*, ed. A Paczkowski, Londyn 1998, pp. 661-662.
[126] *Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, ed. P. Domański (A. Paczkowski), Londyn 1991, p. 131.
[127] A. Michta, R*ed Eagle. The Army in Polish Politics, 1944-1988*, Stanford 1990, p. 70.

Gierek began a policy of opening Poland to the West. Instead of Gomułka's austerity and isolation, Warsaw sought loans and new technology to modernise the economy. The plan was that debts would be repaid by exporting finished products to the creditor nations. However, following the quadrupling of oil prices from 1973, Western markets dried up. By mid-1975, Polish debts had reached a serviceable maximum. Rescheduling was essential, but was complicated by a new development in European politics: the Helsinki process. The more astute Eastern European leaders, including Gierek, understood that there would now be a linkage between technical and financial assistance from the West and observance of the Helsinki Agreement.

Moscow had long called for a Security Conference to formalise the post-war status quo in Europe: an initiative dating back to Molotov in 1954. A few months after their invasion of Czechoslovakia, the Warsaw Pact re-issued this in the form of a "Budapest Appeal", no longer precluding North American participation. Given the West German aim of finding ways towards reunification without resurrecting fears in other parts of Europe of a "German danger", Bonn intended the mooted conference on security to go beyond conservative goals stated by the Warsaw Pact. They wanted it to give guarantees protecting all European countries from the threat of use of force and to prohibit any interference in the internal affairs of other countries. A widened agenda of multilateral cooperation should improve the political climate on the continent, and then broaden the economic and technological cooperation amongst them, thus gradually freeing-up the peoples of the Eastern bloc.

Rather than simply ratifying the status quo, therefore, Bonn thought the conference should enshrine principles of national sovereignty and non-interference in internal affairs. In short, it should negate the Brezhnev Doctrine.[128] The new French President, Pompidou, gave cautious support to this new policy. Reversing the Gaullist vision, he supported a continued US military presence in Europe and thought the US should "naturally" participate in a security conference since it was not "foreign to European problems". He told Willy Brandt that a security conference could "shake up the Eastern bloc as a bloc" and eventually dissolve blocs altogether.[129]

West European governments began to formulate a wider declaration on the principles guiding relations between the participating states. It was not intended to produce a regional law for Europe, but rather to bring the continent within the universally-accepted principles of international law, applicable irrespective of political or economic systems, ideologies or alliances. This contradicted the Warsaw Pact proposal that any new agreement could not supersede previous multi-lateral or bi-lateral alliances. Western governments insisted on principles of the non-use of force, territorial integrity, political independence

[128] G. Bernardini, *Forced to Cooperate. The Brandt Government and the Nixon Administration on the Road to Helsinki* [in:] *Perforating the Iron Curtain. European Détente, Transatlantic Relations, and the Cold War, 1965-1985*, eds. P. Villaume, A. Westad, Copenhagen 2010, pp. 79-100.

[129] G.-H. Soutou, *Convergence theories in France during the 1960s and 1970s* [in:] *The Making of Détente, Eastern and Western Europe in the Cold War, 1965-75*, eds. W. Loth and G. Soutou, London 2008, pp. 33-37.

and the right to self-determination, all clearly contrary to the Brezhnev Doctrine. They made clear that Western Europe would not subscribe to any other declaration of principles. Moreover, there was a new addendum: respect for human rights. Whilst Moscow insisted that détente was a relationship between states, Western governments insisted that improving human contacts were a vital means of reducing international tensions, hence promoting peace and security on the continent.

In redrafting, the West agreed an addition to Principle 1 (sovereignty) that "participating states respect each other's right to choose and develop their own political, social, economic and cultural systems". Principle X (obligations under international law) stated: "In exercising their sovereign rights, including the right to determine their laws and regulations, they will conform to their obligations under international law." Hence the Soviet state-centric concept of non-intervention in internal affairs was now joined by an explicit recognition of respect for individual freedom. Principle VII (human rights) and Principle VIII (people's self-determination) contradicted the Brezhnev Doctrine, as did clauses favouring "freer movement of peoples and ideas."

The Helsinki Final Act (July 1975) therefore did not simply confirm the post-war territorial arrangement in Europe, as its US critics feared, but gave new scope to governments, non-governmental organisations and citizens to transcend traditional Cold War boundaries. Unexpectedly, it opened a new era in European politics. Daniel Thomas considers that the inclusion of human rights in the Final Act had even wider consequences, including the demise of communism and ending of the cold war. "The »Helsinki effect« surprised the diplomats who negotiated it, the politicians who signed it, and many others who had rushed to criticise it as a concession to dictatorship."[130]

As Keith Hamilton explains "Its Declaration of Principles was in effect a political code of good behaviour which, since it applied unreservedly to all participating states, irrespective of economic, political, and social differences between them, implicitly rejected the Brezhnev Doctrine of limited sovereignty. It emphasised the self-determination of peoples, human rights and fundamental freedoms, and the Act's provisions dealing with human contacts, information, culture and education (the so-called »Basket Three« issues) stipulated how such principles might be transformed into practice."[131] Despite its title, the conference was not primarily concerned with security issues, but rather with enabling the human contacts that had potential to transform lives on the continent.

Western indebtedness was now a crucial and complicating factor in Polish internal politics. At the Helsinki ceremony, Schmidt and Gierek signed an agreement by which West Germany provided 2,3 billion Deutschmarks in credits and

[130] D.C. Thomas, *The Helsinki Effect. International Norms, Human Rights, and the Demise of Communism*, Princeton 2001, p. 4.
[131] K. Hamilton, *Cold War by other means. British diplomacy and the conference on security and cooperation in Europe, 1972-1975* [in:] *The Making of...*, p. 69.

reparations in the exchange for Poland granting exit visas to those of the 125,000 ethnic Germans who wished to emigrate.[132] Gierek needed to postpone another confrontation with society for as long as possible – the last one had removed his predecessor – but the time span was rapidly shrinking. As one commentator noted, Gierek had been pursuing "simultaneous and increasingly hectic love-affairs with Polish housewives and Western bankers." One party would have to be disappointed and it was unlikely to be the bankers.[133]

When the quadrupling of oil prices sent Western economies into recession, the Soviet Union expected to be immune. But by the end of the Seventies, the Soviet economy looked increasingly backward, and unable to innovate except in the fields of rocketry and aviation. Moreover, super-power relations had cooled considerably. The Carter presidency began to take a more robust approach to Soviet Third World expansionism. Not restricted to condemning Soviet-sponsored interventions, via Cuban forces, in southern Africa, this later crystallized into the Carter Doctrine, 1980 (Persian Gulf, Afghanistan) "Let our position be absolutely clear: An attempt by any outside force to gain control of the Persian Gulf region will be regarded as an assault on the vital interests of the United States of America, and such an assault will be repelled by any means necessary, including military forces."[134]

Détente had given way to a more active human rights agenda by the time of the Belgrade Review Conference (late 1978). President Carter used the occasion to press for rigorous monitoring of human rights in Eastern Europe. In reply, the Soviet leadership accused him of interference in their internal affairs. However, a proliferation of "Helsinki Watch" committees provided ample evidence for Carter's accusations. The Polish report alone catalogued human rights abuses by its own government over 130 pages. A major section concerned the renewal of public protests over price increases announced by the government on 28 July 1976, and withdrawn by the Prime Minister on television later the same day. Polish workers had exercised a veto over a major element of Party policy.

Following arrests of strike leaders in summer 1976, a small number of intellectuals of varying political persuasions formed a Workers' Defence Committee (KOR) to provide legal representation and monitoring at their trials, and to give financial and moral support to the families of those imprisoned. The fourteen founding members acted openly, attaching their names and addresses to public statements.[135] Deciding to have no formal structure or leadership, thus avoiding the legal requirement of registration (which would have been denied), KOR established new standards of non-violent resistance. Their initiative was surprisingly effective. All Polish workers imprisoned for their protests had been released by mid-1977 and reinstated, though sometimes to inferior positions. KOR members themselves, whilst subject to routine harassment by the

[132] D.C. Thomas, *The Helsinki Effect...*, p. 167.
[133] P. Green, *Third Round in Poland*, "New Left Review" 1977, I/102-102, February-April.
[134] B. Loveman, *No Higher Law:...*, p. 317.
[135] J.J. Lipski, *KOR. A History of the Workers' Defense Committee in Poland, 1976-1981*, Berkeley 1985.

authorities, remained at liberty. This contrasted with repression of signatories to Charter '77 in neighbouring Czechoslovakia.[136]

The Pope used the first pilgrimage to his homeland (2-10 June 1979) to call for an authentic dialogue between Church and state despite their "diametrically opposed concept of the world." Some 12 million Poles saw the Pope in person and heard his cycle of thirty-two sermons. These vast gatherings were stewarded by the Church itself. There had been a temporary displacement of the communist state.[137]

When the Soviet-backed President of Afghanistan was assassinated in spring 1979 Moscow suspected a US-sponsored coup, which would allow the Americans to place "their control and intelligence centres close to our most sensitive borders."[138] Defence Minister Ustinov and KGB chief Andropov – who had been closely monitoring Afghan events – pushed for Brezhnev towards military intervention. They argued that worsening relations with Washington made it more likely that the US were secretly helping the assassins in Afghanistan to undermine the Soviet position. The invasion was launched on Christmas Day 1979 without Politburo approval. It cost 50,000 Soviet and more than 1.2 million Afghan lives, signalled the Soviet Union's increasing international isolation, demonstrated the operational weakness of its enormous military capacity and ended super-power détente, but may have saved Poland.

On 1 July 1980, Gierek attempted a third round of price increases. There was no public announcement: local Party officials were instructed to raise prices if and when they could. Its timing in the July holidays was thought most likely to avoid mass demonstrations. Where they did occur, Warsaw's instruction was to pay a modest wage compensation. This sufficed until workers learned of more generous increases at neighbouring enterprises and again struck to demand an equal rate. The first major protests were in the eastern city of Lublin, which had come to a standstill – including the strategic railway line between the USSR and the West- by mid-July.[139] The Moscow Olympics were just days away, despite a Western boycott in protest at the invasion of Afghanistan. Gierek, hurriedly returning from the Crimea on a special plane, told the Politburo that 'if the strike drags on we can expect questions from the Russian comrades.' Defence Minister Jaruzelski was more explicit about Soviet reactions: "continued stoppages would pose a threat to the (Polish) nation."[140] The Lublin strike was settled by negotiations with a government mediator Mieczysław Jagielski, who soon faced a far harder task at the Gdańsk Shipyard.

Animated discussion of the Lublin events had taken place on the Coast, but political activists thought there was no real prospect of doing the same: another year would be needed before widespread support was forthcoming. However, an opportunity was presented by the summary

[136] H.G. Skilling, *Charter 77 and Human Rights in Czechoslovakia*, London 1981.
[137] J. Lityński, *Wielkość i małość*, "Robotnik" 1979, No. 34, Vol. 20, June.
[138] O.A. Westad, *The Road to Kabul: Soviet Policy on Afghanistan, 1978-1979* [in:] *The Fall of Detente: Soviet-American Relations During the Carter Years*, ed. *idem*, Oslo 1997, pp. 132-142.
[139] M. Dąbrowski, *Lubelski Lipiec 1980*, Lublin 2000.
[140] AAN, 237/V/1816 Protocol no. 13, 18 July 1980, pp. 2-3.

dismissal of Anna Walentynowicz, a popular crane operator, just five months before she was due to retire. Protests began at the Gdańsk Shipyard early on 14 August. Kania convened an emergency session of the Politburo – Gierek was away again in the Crimea – to inform it of the strikers' demands. In addition to reinstatement of Walentynowicz and compensating wage rises, they called for "independent and self-governing" trade unions, the right to strike, release of political prisoners and building a memorial to the victims of the December 1970 shootings outside the Shipyard's Gate 2. He also noted the demand from two members of KOR for reinstatement of another worker, Lech Wałęsa, "linked to the Kuroń group."[141] Within two days, the Gdańsk Shipyard became the headquarters of a regional general strike. The Politburo decided to approach the Vatican with a request that the Pope help to pacify the strikers. Even the hawkish Kruczek remarked: "Talks with the Vatican are suitable. We must defend the factories against the terror of KOR".[142]

When sent to Gdańsk as government negotiator (23 August), Jagielski faced an Inter-Factory Strike Committee representing more than 400 coastal enterprises.[143] Reporting back on the first round of talks, Jagielski noted his team's rowdy reception. "At the Shipyard Gates stood an enormous aggressive crowd. Mainly young people – the older ones behaved peacefully – shouted hostile slogans: »lynch them«, »kill them«, »hang them«, »crawl on your knees«." He described the session that followed as "debasing and humiliating."[144] Olszowski was the most forthright Politburo member, proposing to go on television "to spell out exactly what this new union business is about, unmask it. Tell the workers we want union renewal, elections where necessary, that we are not afraid of criticism, but that unions are their own concern, not the business of outside »helpers.« The Party – like it or not – is responsible for the country and we cannot agree to the formation of an anti-socialist structure. Spell out the dangers (Czechoslovakia, Hungary)."[145] Pińkowski outlined three ways to control the strike: (1) "Political struggle" was the most important; (2) "Administrative measures" could only be used "when we are able to enforce our decisions;" (3) "Force" was possible, but only as a last resort.[146]

Kania addressed provincial Party leaders that evening. The demand for "free trade unions" had not come from workers, but "from anti-socialist gamblers, for eighteen months or two years grouped around Kuroń, here in Warsaw". They "sought to set up an anti-socialist structure which would not defend workers' interests, but mount an attack on the foundations of our system, aiming to use it as a means of taking pow-

[141] AAN, 237/V/1816 Protocol no. 16, 14 August 1980.
[142] AAN, 237/V/1816 Protocol no. 20, 20 August 1980.
[143] The transcript of Negotiations is in: A. Kemp-Welch, *The Birth of Solidarity: The Gdansk Negotiations*, 1980, Macmillan/St. Antony's College Series, Oxford 1983, pp. 35-148; enlarged second edition *The Birth of Solidarity*, Oxford 1991.
[144] AAN, 237/V/1816 Protocol no. 24, 24 August 1980.
[145] AAN, 237/V/1816 Protocol no. 26, 27 August 1980.
[146] AAN, 237/V/ 1816 Protocol no. 26, 27 August 1980.

er into their own hands, disrupting the normal functioning of the state."[147] Gierek concurred, saying that the Shipyard strike had been incited from outside, by members of the intelligentsia for their own political ends.

Soviet "advisors" had been in Poland since mid-August, rehearsing plans for martial law. Code-named "Lato-80" (Summer 1980), they were to be imposed with or without direct Soviet military intervention.[148] One scheme, devised by the Interior Ministry, was to send troops by helicopter to storm the Shipyard and make mass arrests. Gierek came under strong pressure to end the strike. The Soviet Ambassador Aristov was "categorical, strongly warning of insecurity."[149] The strikes reminded him of "anarcho-syndicalism", one of the most dreaded heresies in Soviet history. Lenin had expelled its advocates in spring 1921 and imposed a temporary "ban on factions" in the Party. This lasted seventy years.

Soviet leaders established a task-force (25 August) "to keep the Politburo systematically informed about the state of affairs in Poland and about possible measures on our part." Its membership included Andropov and Ustinov and was convened by Suslov. The first report of this "Suslov Commission" (28 August) was a top secret "special dossier" on how to form a group of forces "in case military assistance is provided to Poland". Given their assessment that the loyalty of Polish forces could not be relied upon, and the possibility that "the main forces of the Polish army (may) go over to the side of the counter-revolutionary forces," major mobilisation was authorised on Poland's eastern borders.[150]

Plans to storm the Shipyard were again discussed in the Polish Politburo (29 August), but having received no response from Moscow on the use of force, Gierek canvassed other options. Some of his colleagues wanted to abort negotiations and impose a "state of emergency." Its future architect, Jaruzelski, remarked prophetically that such a measure did not exist within the Polish constitution, which only made provision for a "state of war". Kania dismissed as "fantasy" the contention that Polish security forces could "exterminate the counter-revolutionary nest in Gdańsk." Gierek reluctantly concluded that the remaining option to avert a national general strike was a rapid conclusion to negotiations, even though this would legitimize a "free, self-governing trade union" on the Coast, at least for the time being.[151] Accordingly, final negotiations were rushed through and the Gdańsk Agreement, accepting all the Twenty-one Demands was signed on 31 August.[152] The Szczecin Agreement had been signed the previous day..

Soviet leaders sent Warsaw a top secret memorandum "On theses for discussion with representatives of the Polish leadership" (3 September). It stated that agreements with the "so-called »United Strike Committees« in Gdańsk and Szczecin"

[147] AAN, 237/V/ 1816, 27 August 1980, evening.
[148] B. Kopka, G. Majchrzak, *Stan wojenny w dokumentach władz PRL (1980-1983)*, Warszawa 2001, Page nos.
[149] Z. Włodek (A. Paczkowski) (ed.), *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PZPR a „Solidarność", 1980-198*, Londyn 1992, p. 78.
[150] M. Kramer, *New Evidence on the Polish Crisis, 1980-1981*, "Cold War International History Project Bulletin" 1998, Issue 11, p. 108.
[151] AAN, 237/V/1816 *Protocol no. 28*, 29 August 1980.
[152] The text of the Agreement is in: A. Kemp-Welch, *The Birth of...*, pp. 188-199.

amounted to "legalization of an anti-socialist opposition." However, the struggle against the opposition, which aimed to extend its political influence nationwide, was complicated by the fact that they had cunningly disguised themselves as defenders of the working class. Moscow suggested traditional remedies: restore the "leading role" of the Party and revive trade unions, but in a sharp departure from Soviet practice suggested "attract army leaders to perform Party-economic work as well."

Personal criticisms were added in a postscript. "Given the critical situation that has arisen in Poland, we would like to remind our Polish friends of the advice and suggestions made by Comrade L.I. Brezhnev during conversations with E. Gierek in the Crimea in 1979 and especially on 31 July 1980, as well as in his letter to the Polish Central Committee on 21 August 1980. These were to attack political enemies, rather than going on the defensive, and 'decisively rebuff all attempts to use nationalism to stir up anti-socialist and anti-Soviet sentiments' and misrepresent the history and cooperative nature of Soviet-Polish relations."[153] The charges were elaborated at a Warsaw Pact summit later in the year. Brezhnev said he had repeatedly told Gierek: "a resolute campaign against anti-socialist elements is necessary. But all we heard in response was »Nothing is going on, no opposition exists, the Polish government and Party are in control of the situation«."[154] Kania, already de facto in charge, formally replaced Gierek on 6 September.

The new Party Secretary sought time and space in which to negotiate the compromise which he saw as essential to preventing the bloodshed that use of domestic forces or a Warsaw Pact invasion, or both, would inevitably entail. Such pragmatic concerns found resonance within the leadership but were also challenged by more hostile attitudes. At a conference of Party Secretaries, Andrzej Żabiński portrayed the formation of "independent, self-governing trade unions" as the first stage of an elaborate oppositional agenda "to dismantle the central institutions of the socialist state". The next step would be to disrupt the youth movement, and then to attack "other representative and social institutions, the national council, parliament (Sejm), to demand changes to the electoral laws and finally attempt to undermine the leading role of the Party."[155] He presented this as 'a hypothesis' and gave no evidence.

While Kania sought to conciliate, Soviet ideologists bombarded him with memoranda portraying Solidarity as an intolerable deviation from Leninism and a mortal threat to one-Party rule. Scouring the scriptures for texts with which to berate the Polish comrades, they sent lengthy philippics contesting the term "free trade union". Ignoring the fact that Solidarity had called itself "independent and self-governing" (not free), they asked "free from whom or what"? Lenin had taught that the "so-called »neutrality« of trade unions" was a hypocritical disguise, but such "elementary truths" had not been understood

[153] TsKhSD, Fond 89, opis' 66, delo 37, *Protocol of the Politburo CPSU*, 3 September 1980.
[154] Warsaw Pact summit, 5-6 December 1980.
[155] AAN, 237/V/1816, "Conference of First Secretaries of the CC PZPR, 16 September 1980".

by "the former leader of the Gdańsk strike committee Lech Wałęsa." Using his "free union", Poland's political opposition sought to wrest influence over the working-class from the PZPR. This would lead to counter-revolution. Bourgeois circles in the West were already claiming that "independent unions" were "the first step in Poland's transition to a pluralist system."[156]

Brzeziński convened a White House "Meeting on Poland" on 23 September. As National Security Advisor, his aim was to avoid the passivity of US policy during the 1968 crisis, and to attempt to influence Soviet leaders by articulating in advance what sanctions would follow an invasion of Poland. He recalls that "I realised this would not be a decisive factor in Soviet calculations, but I felt that under certain circumstances it could make more than a marginal difference in the event of any internal Kremlin disagreement."[157] The meeting heard an intelligence assessment that "Kania has not yet turned the corner on controlling events. Unrest is spreading." But the DCI Director felt that, "unless the situation deteriorated drastically", the Soviet Union would not intervene before Polish crops had been harvested in mid-October. There was consensus that the Poles would fight, though it was not clear how organised such resistance might be.[158] Brzeziński saw some scope for diplomatic pressure. He thought the Soviet Union could be deterred by Polish resistance, the possibility of a strong West European response and the fear of a Chinese reaction. His advocacy of "closer US-Chinese military cooperation", which played on the Soviet phobia of encirclement, was likely to have psychological rather than military significance.

As Solidarity strove for legal registration, Moscow grew steadily more impatient. On the eve of a visit by Kania and Pińkowski, Brezhnev told the Politburo: "Poland now has a fully raging counter-revolution." Andropov agreed: "Anti-socialist elements, such as Wałęsa and Kuroń, want to seize power from the workers… but we see nothing about it in the Polish press." Gromyko insisted the visitors should be directed to impose a state of emergency: "We must never lose Poland. In its struggle with Hitler while liberating Poland, the Soviet Union lost of 600,000 of our soldiers and officers. We cannot tolerate counter-revolution." Suslov reflected on the more recent past: "We once wrote a letter to Gomułka (*18 December 1970*) so that he would not take up arms against the workers, but he did not listen to our voice. The Polish leadership did take up arms then."[159]

Following the visit, Brezhnev told the Politburo "Events in Poland have deteriorated so far by now that if we let time slip by and do not correct the course taken by the Polish comrades, we will – before you know it- be faced with a critical situation, which necessitate extraordinary and, one might even say painful decisions." "Extraordinary" meant military intervention. But he also noted the financial constraints. "Poland is completely immersed in debt. All imports from the

[156] AAN, 237/V/ 3976, (Kania), pp. 1-3.
[157] Z. Brzeziński, *Power and Principle. Memoirs of the National Security Adviser 1977-1981*, New York 1983, p. 465.
[158] NSA, Special Coordinating Committee, 23 September 1980.
[159] TsKhSD, Fond 89, opis' 42, delo 31, CPSU Politburo, 29 October 1980.

West, which are needed for many exporting enterprises to function, as well as for supplying the domestic market, are now obtained on credit". Given their dependence on the West, the visitors explained that "any deterioration of their country's situation might give the basis for the capitalists to refuse any further extension of credits. In that case, Kania said, Poland will be brought to its knees."[160]

As fears of "spill-over" spread across the Warsaw Pact, Brezhnev requested East Germany accept a reduction in Soviet oil supplies, enabling Moscow to sell in the West and supply Poland with the hard currency. His prediction was dire: "You well know the political situation in Poland. Counter-revolution is advancing and almost has the Party by the throat." He echoed his own Doctrine: "Further aggravation of the Polish situation threatens to inflict grave damage on the whole socialist commonwealth. Therefore it is an internationalist, I would say class duty to do everything in our power to prevent this happening."[161]

Bulgarian leaders discussed Poland on 25 October. Mladenov contrasted it with Czechoslovakia in 1968. "It is true that the aims are the same, but the essential difference in my view is that while there the Pelikans and Dubčeks, who emerged as distinctive heroes and personalities, here the masses came out in their millions. They are already speaking of eight million (in) Solidarity." Although the Polish leadership was calling for "renewal", Mladenov thought they really meant a new model of socialism. "They will not move towards the Yugoslav model, but rather seek a model closer to that of Sweden or Austria under Kreisky, which would have pluralism in the sphere of politics and ideology."[162]

The increasing chorus of protests from "fraternal countries" found some counter-part in the Polish leadership. Grabski told the Secretariat that the country's economy was being deliberately disrupted. "Solidarity wants to bring the government to its knees, to control it on a lead, to put pressure on elections, to threaten protests and demonstrations. It's not complex, comrades!" But he urged domestic intervention. "The decision on a confrontation must not be taken from us. That is what Honecker and Bilak are proposing."[163]

There was now wide consensus in the West that the Soviet Union would invade Poland. Indeed, the military option was meticulously planned even though its commander-in-chief denied this at the Jachranka conference. The seventy-six year old Marshal Kulikov, bedecked, bemedalled, and beribboned, solemnly informed the conference "a plan for our army, the army of the Warsaw Pact, to enter Polish territory did not exist."[164] Later in proceedings he conceded that there had been "outline" plans, but nothing finalised for specific action. Confronted by evidence of plans to use East German and Czechoslovak forces, he eventually admitted the existence of

[160] TsKhSD, Fond 89, opis' 42, delo 35 "On the Results of a visit to the USSR", CPSU Politburo, 31 October 1980.
[161] NSA. "Letter from Leonid Brezhnev to Eric Honecker," 4 November 1980.
[162] Politburo of the Bulgarian CP Central Committee, 25 October 1980.
[163] AAN, 237/V/2254, Secretariat, 25 October 1980.
[164] *Wejdą nie wejdą*..., p. 202.

a plan. He added in conversation that he could have carried out the invasion with complete professionalism, as he had in 1968. But that required a political decision which was never taken.[165]

Soviet military preparations had been made for overwhelming strategic reasons. As Kramer puts it: "Because of Poland's location in the heart of Europe, its communications and logistics links with the Group of Soviet Forces in Germany, its projected contributions to the "first strategic echelon" of the Warsaw Pact, and its numerous storage sites for Soviet tactical nuclear warheads, the prospect of having a non-communist government in Warsaw or of a drastic change in Polish foreign policy generated alarm in Moscow."[166]

A further Soviet concern was the reliability of the Polish army. Exposure of new recruits to the heady political atmosphere since summer 1980 had reduced its potential as a domestic force to suppress Solidarity. By November, senior Party officials worried that "some 60% or 70% of the army is inclined towards Solidarity". Kania agreed and warned: "Among new recruits are those who have taken part in strikes, or whose parents have done so. This means that political indoctrination and discipline in the army and security forces are of utmost importance. We must bear in mind the influence that families have on new recruits to the army and security forces."[167] Such impact could only increase through time.

Kania addressed a summit of the Warsaw Pact (5 December). His first speech at this forum stressed awareness of "internationalist responsibility", defined as the Polish leaders managing to resolve the crisis on their own. He emphasised its antecedents: "This is not the first, but one of a sequence. We had the year 1956 and the bloody events in Poznan, with the ensuing changes in Party leadership and the great wave of revisionism in Poland. There was the year 1968, the street riots of students and the very dramatic events 1970 on the Polish Coast. Finally in 1976, Radom and Ursus demonstrated sharply against price increases."[168] The current crisis concerned the working class and had a mass character, but domestic tensions were being exacerbated by the West, "in particular Radio Free Europe and centres of reactionary émigrés, supporting anti-socialist actions through propaganda and financial aid to Solidarity." In response, the Party had contingency plans, including giving weapons to trustworthy members: 30,000 would be armed by the end of December. The key to domestic resolution of Poland's problems was a reinvigorated Party, strengthening its ideology and discipline and eliminating 'fractional activity.'[169]

Warsaw Pact leaders varied considerably in their response. Zhivkov was unremitting in his hostility to capitalist interference. "The West's strategic plan is clearly to install a different

[165] One detected a note of disappointment in his face.
[166] M. Kramer, *Poland, 1980-81. Soviet Policy During the Polish Crisis*, "CWIHP Bulletin" 1995, Issue 5, Spring, p. 118.
[167] M. Kramer, *Translator's Note, Theses for Discussion with Polish Leaders*, "CWIHP Bulletin" 1995, Issue 5, Spring, p. 40, n. 9; *idem*, *CPSU CC Politburo Report "On Theses for the discussion with representatives of the Polish leadership", 3 September 1980*, "CWIHP Bulletin" 1995, Issue 5, Spring, pp. 116-117, 129-130.
[168] *Stenogram ze spotkania przywódców państw członkowskich Układu Warszawskiego, 5 grudzień 1980*, in: *Przed i po 13 grudnia. Państwa bloku wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980-1982*, t. 1, wybór, wstęp i opracowanie Ł. Kamiński, Warszawa 2006, s. 236.
[169] *Ibidem*, p. 238.

system in Poland which diverges from real socialism and is directed to liberal socialism, a model which could be an example and provoke changes in the social order of other countries of the socialist community."[170] Kadar, though less anxious about infection from the "Polish disease", also noted "in the present complicated international situation, events in Poland affect both Europe and the Warsaw Pact." The "class-enemy" had learned from past events in Hungary, Czechoslovakia and now in Poland. While formally accepting the "leading role" of the Party in building socialism and membership of the Warsaw Pact, "in reality they seek to drive back socialist forces in all areas."[171] Honecker recalled a conversation with Dubček in March 1968. "He tried to convince me what was happening in Czechoslovakia was not counter-revolution but a process of »democratic renewal of socialism«. Everyone knows what happened after that."[172] Ceausescu was most cautious. After expressing his bewilderment that "so-called independent unions" had come into being, he insisted that the Polish comrades ensure socialist construction on their own. "We cannot overlook the fact that the possibility of an external intervention would pose a grave danger to socialism in general, to the policy of détente and the pursuit of peace."[173]

Afterwards, Kania was summoned by Brezhnev to discuss possible Polish responses to intervention by the Red Army and the Warsaw Pact. Kania described the likely reaction of Polish society: "Young lads will throw petrol bombs at the tanks, as in the Warsaw Uprising, and streets will be swimming in a sea of blood. Even if angels invaded Poland, they would be treated as bloodthirsty aliens." He recalled "I reminded him of the sensitivity of Poles to sovereignty, to the rape of the country's independence that had no equal in Europe." Brezhnev replied: "we will not go in", but added "without you - we will not go in."[174] Kania pondered this proviso on the flight home.

Washington concluded that the invasion of Poland had been put on hold. The summit's communiqué was "deliberately moderate, possibly to cover the tough message. The paragraph on Poland was deliberately left to the end, following favourable references to détente, CSCE and relations with the US. The statement that Poland was, is, and will remain a member of the socialist camp is put in the mouth of the Polish delegation. The clear message of the meeting is that Poland will remain in the Warsaw Pact." An accompanying analysis suggested that "Poles were being given a last chance to solve their problems on their own." The Poles had given "a last warning that they had better succeed in mastering the situation quickly since there were limits to Soviet tolerance and the Brezhnev Doctrine still applied."[175]

The incoming Secretary of State, Haig, wrote a letter to Gromyko "expressing American concern over the threat to the Polish movement for social justice."[176] His response was delivered by

[170] *Ibidem*, p. 247.
[171] *Ibidem*, pp. 249-250.
[172] *Ibidem*, p. 259.
[173] *Ibidem*, p. 265.
[174] S. Kania, *Zatrzymać konfrontacje*, Warszawa 1991, pp. 90-91.
[175] NSA, 'Soviet Flashpoints' Collection, CIA Situation Report "Poland", 7 December 1980.
[176] A.M. Haig, *Caveat. Realism, Reagan, and Foreign Policy*, London 1984, p. 90.

ambassador Dobrynin (29 January 1981). After denying there was anything concerning taking place, "Nothing happened in Poland today. We have put off consideration of the Polish problem until tomorrow", he handed over the letter. Its language was unequivocal. First of all, the internal affairs of a sovereign socialist state could not be a subject of discussion between third countries, including the USSR and USA. If one were to speak, however, of outside attempts to exert influence on the internal situation in Poland, then it would be necessary to state that such attempts do take place and that they were being undertaken precisely on the part of the USA and other Western powers. In this regard it was sufficient to mention at least the provocative and instigatory broadcasts of the Voice of America… those broadcasts were, inter alia, aimed at generating among the Polish population unfriendly sentiments with regard to the Soviet Union.

Haig regarded this as a minor masterpiece of Soviet evasion, a "mixture of truculence, accusation, and suspicion that jammed the normal frequencies of civilised discourse".[177] Even so, Gromyko's epistle ended by expressing Soviet readiness for bi-lateral talks across a wide range of international issues.

Washington considered no super-power summit was possible "while the shadows of Budapest and Prague fell across Poland," but the policy was also to avoid "fishing in the Soviet Union's troubled waters in Eastern Europe." Haig pondered the future. The Soviets asserted a sphere of influence in Eastern Europe that Western powers had acknowledged at Yalta. But "was the bargain struck at Yalta ineluctable? This was a question worth raising. Did the universal application of the Brezhnev Doctrine mean that past understandings, however abused, no longer applied? Or was the Soviet strategy of wars of liberation a prelude to the suggestion of condominium between the super-powers?"[178] Haig noted that both the Chinese and the Europeans themselves, were fearful of such a prospect, which US policy should avoid at all costs.

Domestic solutions to the Polish crisis were planned in the strictest secrecy. Preparations for imposing martial law had been begun by the General Staff of the Polish Army, under Florian Siwicki, on 22 October 1980. Their original conception of what should be "suspended, prohibited, ordered, militarised, and de-legalised, where the army should be dispatched and who interned, was not too different from the law as finally implemented thirteen months later."[179] Full documentation of plans made by the National Defence Committee (KOK) was with the Ministry of Interior (MSW) by 20 January 1981. They were "tested" during "staff games" by the army and MSW on 16 February in the presence of a team of "consultants" sent from Moscow. Final preparations were made over the spring and summer, and by mid-September were lacking only an implementation date and the necessary signatures.[180] During almost a year's preparations, no mention of them was made to parlia-

[177] A.M. Haig, *Caveat. Realism, Reagan*..., p. 104.
[178] *Ibidem*, p. 105-106.
[179] *Wojna z narodem widziana od środka*, interview with Ryszard Kukliński, „Kultura" (Paris) 1987, No. 4.
[180] A. Paczkowski, *O stanie wojenny. W sejmowej komisji odpowiedzialności konstytucyjnej*, Warszawa 1997, pp. 143-144.

ment, the government or even the Council of State, let alone public opinion. But full documentation was given to senior Red Army officers and KGB functionaries on at least two occasions.

Early 1981 saw two Soviet teams in Poland. A military delegation under Kulikov toured all military districts. Ostensibly visiting to verify the combat readiness of Polish troops, in reality they wished to gauge their reliability for domestic purposes. Polish officers were asked directly how they would respond to orders to break strikes and evict strikers from factories.[181] A second, civilian, team, lead by Leonid Zamyatin, head of the CPSU's International Information department, used every meeting to admonish 'the enemy' seeking to destabilize Poland, its economy and thus weaken the Warsaw Pact. In Katowice, Zamyatin declared: "They know they cannot defeat us militarily, they cannot physically violate our borders, because this would receive a decisive rebuff. So they have chosen another way, one of ideological sabotage."[182] Reporting back to the Soviet Politburo, he stated "Solidarity is now in essence a political party, activity hostile to the (communist) Party and state." Gromyko agreed: "Solidarity is a political party of an anti-Soviet character." He deplored the porousness of Polish public life: "Everything discussed at the Politburo is known by the public next day."[183]

The "Bydgoszcz Crisis" in the second half of March began with the eviction of two prominent Solidarity leaders from a provincial council meeting in support of Rural Solidarity. They were badly beaten up by security agents in plain clothes. This first use of force against Solidarity outraged its National Coordinating Commission, which called for a full public enquiry into this "obvious provocation aimed at the government of General Jaruzelski." Subsequent research by Andrzej Paczkowski indicates some fore-knowledge of the incident by the Ministry of Interior, though the extent to which they acted under authorisation or on their own initiative remains unclear.[184]

Wałęsa urged a cautious response. As his chief of staff put it: "Wałęsa was convinced of one thing: that Poland is not really a sovereign country and that it is just a pipe-dream to think we could, solely by our own efforts, effect the slightest change in her status."[185] Though he would not have used the language of sovereignty, Wałęsa was keenly aware of Poland's geopolitical situation.

As in previous crises, the Church acted as mediator. Cardinal Wyszyński warned Wałęsa in a private audience (26 March): "The situation is threatening. We have received signals that if certain limits are crossed, it will cease to be an internal matter." He told the Solidarity leader "The fate of Poland is at stake" and implored him to abort the planned general strike.[186] Later that day, Wyszyński held his first, and only, audience with

[181] *Wojna z narodem*..., pp. 31-32.
[182] AAN, 237/V/3982, *Kania's Secretariat*, Speech of 16 January 1981, pp. 1-4.
[183] RGANI, Fond 89, opis' 42, delo 36, CPSU Politburo 22 January 1981.
[184] *O stanie wojennym w Sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej sprawozdanie Komisji i wniosek mniejszości, wraz z ekspertyzami i opiniami historyków*, Warszawa 1997, pp. 143-144.
[185] L. Wałęsa, *A Path o f Hope*, Londyn 1987, pp. 189-190.
[186] W. Jaruzelski, *Stan wojenny. Dlaczego*..., Warszawa 1992, p. 88.

Jaruzelski. The Polish Pope invited the Soviet envoy to Italy to the Vatican (28 March). In return for the pontiff's agreement to calm Solidarity, Moscow reportedly offered an assurance that it would not intervene in Poland for six months.[187] Such mediation bore fruit. A four hour warning strike, unique in the history of communism, was observed by millions of Solidarity members, students and even school children. But tense negotiations with the Party leadership then led to a Warsaw Agreement (30 March) in which the government admitted some degree of responsibility for the Bydgoszcz incident. Wałęsa unilaterally rescinded the next day's general strike.

Talking to East German officers, Kulikov described "the view of Comrade Jaruzelski that the Polish Party and state leadership had won a strategic battle in Bydgoszcz" as "incomprehensible." Soviet leaders could no longer rely on him "to change the course of events". Jaruzelski had made a series of concessions: over Bydgoszcz, in youth work, ending (compulsory) teaching of Russian in schools and with regard to the Church. He concluded "One must frankly admit that the Polish Party (PZPR) is currently weaker than the Catholic Church and Solidarity."[188] Brezhnev was equally adamant, telling Kania by telephone "A general strike has been averted. But at what price? At the price of capitulation to the opposition". He added "You can't keep making endless concessions to Solidarity. You always speak about a peaceful path, but you don't understand (or at least don't want to understand) that a »peaceful path« of the sort you are after is likely to cost you blood."[189]

For the moment, Polish politics calmed down. The Party held an extraordinary Congress (14-19 July), which failed to endorse either a belligerent or a benevolent stance towards Solidarity and the opposition. Its "centrist" posture was variously described as moderate, pragmatic or realist. Solidarity opened its First National Congress in Gdańsk (5 September).

This had received a message from the Moscow "Founding Committee of Free Trade Unions in the USSR", whose leaders had been denied visas to attend, declaring: "Your struggle on behalf of ordinary people in Poland is our struggle". They added that everything Solidarity was saying about official "lies and double-dealing with regard to realising workers' basic needs applies to the Soviet regime. Poland will never be free until Russia is free."[190] Congress responded with its "Message to Working People in Eastern Europe"[191] which conveyed greetings and support to the workers of Albania, Bulgaria, Czechoslovakia, the DDR, Romania, Hungary and all the nations of the USSR. "Contrary to the lies spread about us in your countries", Solidarity was an "authentic, ten-million strong representative of working people" which would support all those who embarked on the long and difficult road to a free and independent labour movement. "We believe it will not be long before your

[187] R. Gates, *From the Shadows: The Ultimate Insider's Story of Five Presidents and how they won the Cold War*, New York 1966, pp. 240-241.
[188] "Report of a Confidential Discussion with Warsaw Pact Supreme Commander", DDR Ministry of Defence, 7 April 1981.
[189] RGANI, Fond 89, opis' 42, delo 39, CPSU Politburo, 2 April 1981.
[190] Ośrodek Karta (Warszawa) *„Solidarność" – narodziny ruchu*, cited by B. Kaliski, *„Antysocjalistyczne zbiorowisko"? I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ Solidarność*, Warszawa 2003, pp. 105-106 (Letter of 18 August 1981).
[191] For its authorship (Jan Lityński) see J. Holzer, *Solidarność 1980-81. Geneza i historia*, Warszawa 1983, p. 180.

representatives and ours are able to meet to exchange experiences as trade unionists."[192] This was passed by acclamation and a standing ovation, without discussion or interventions from the platform.[193]

Soviet leaders suspected – with good reason – that Solidarity would have destabilising repercussions in other countries of the Warsaw Pact. The "Message to the East" gave credence to these expectations. Brezhnev denounced it at the next Politburo (10 September) as a "dangerous and provocative document". The Central Committee's Propaganda Department would draft expressions of outrage to be signed by major Soviet enterprises. A Politburo newcomer, Gorbachev, added: "I consider Leonid Ill'ich (Brezhnev) was completely right to propose that workers' collectives in large enterprises speak out, and that the activities of Solidarity should be unmasked in our press."[194]

Soviet military advice was now against an invasion. Explaining this apparent shift, General Ogarkov gave four main reasons:

1. The Polish situation is quite different from Czechoslovakia in 1968. There it concerned the upper echelons of power; in Poland it concerns the whole nation. The Solidarity trade union is active in industrial enterprises, the countryside and educational establishments, and has supporters in all of them. The Church and the majority of intellectuals support the demands of Solidarity. It has its own information network, including press and radio. It is fully supported by the West, materially, financially and morally.
2. The Polish armed forces are patriotic. They will not fire on their own nation. In the event of an invasion, Solidarity leaders will call for a struggle against invading forces. This could lead to civil war.
3. The Polish government should sit down to talks with the Solidarity leaders and resolve all questions in the national interest.
4. There are healthy forces in Poland. The army, Ministry of Interior and state security still function in the interests of the state.

Defence Minister Ustinov agreed. An invasion of Poland "would lose us authority world-wide and many friends. The West would not look kindly on such action."[195]

Suslov continued to be the custodian of orthodoxy. He explained to the Central Committee (18 November) that "events in Poland demand a precise class position, a clear Marxist-Leninist account." Having earlier accepted private agriculture (despite Stalin's wishes) and a public role for the Catholic Church (despite Khrushchev), the Party's leading role was now weakened and the country was effectively a system of dual power. Moscow was being asked to accept a trade union independent of the state. His recommendations to Polish leaders were a classic statement of neo-Stalinist ideology:

1. Adhere to the basic laws of socialist revolution and socialist construction. This is "not a new but a profound and continuously

[192] *Posłanie do ludzi pracy w Europie Wschodniej*, „Tygodnik Solidarność" 1981, No. 25, 18 September.
[193] Those of us observing from the gallery also leaped to our feet.
[194] M. Kramer, *Soviet Deliberations during the Polish Crisis, 1980-1981*, "CWIHP Special Working Paper" 1999, No. 1, pp. 137-140.
[195] A.I. Gribkov, *'Doktrina Brezhneva' i pol'skii krizis nachala 80-kh godov*, "Voenno-istoricheskii zhurnal" 1992, No 9 (September), p. 56.

current truth. Be vigilant at all times."
2. Maintain the leading role of the communist Party and Leninist norms of inner-Party life.
3. Allow no place for neutrality or compromise in the struggle of ideas between socialism and capitalism.
4. Restore orthodoxy. Weak party-educational work has left the Polish working-class, youth and intelligentsia open to nationalism, revisionism and anti-Marxism.

Solidarity and "other reactionaries" were steering Poland in an anti-socialist and anti-Soviet direction. This was having adverse repercussions within international communism: Yugoslavia, "Romanian manoeuvring", Korea and Peking. These failings were exacerbated by "the aggressive forces of imperialism, especially the Reagan administration". He cited a recent Brezhnev statement (4 November): "Socialist Poland can rely on its allies."[196]

Even so, Suslov did not favour an invasion. He concluded: "The military will not go in. An invasion would be a catastrophe for Poland, yes and for the USSR". This echoed Ustinov's curious statement: "there isn't going to be an invasion of Poland. If a new government comes to power we will cooperate with it". "We should activate the healthy forces in Poland… using our Ministry of Defence, KGB and Gosplan to help the Polish government mobilize its forces." After citing these statements, Gribkov added: "We did not repeat an Afghan variant on the banks of the Vistula. The Brezhnev Doctrine would not work in Poland."[197]

Jaruzelski was now seen by all sides as a key player. But where did his loyalties lie? As a wartime exile to Siberia, where his family perished and he worked in a labour camp, he might have stressed his Polish patriotism. Yet he seemed determined to stress his loyalty to the Soviet Union. Trained there, he rose to become the youngest general in the Warsaw Pact. When replacing Kania as Party leader, while remaining Prime Minister and Minister of Defence. he told Brezhnev (18 October) that he accepted the post "as a communist and a soldier." Any reference to patriotic duty was absent. Such ambivalence was further highlighted in the days immediately before the "state of war" (13 December), when he made further "phone calls to the Kremlin, requesting Soviet intervention: 'Can we count on assistance of a military sort from the USSR?" Andropov replied: "At this stage, there can be no consideration at all of sending troops."[198] Despite the rebuttal of his requests, Jaruzelski presented his 'state of war' as a "lesser evil" to avert invasion.

Further ambiguity comes from a Polish Ministry of Interior memo (25 November). which rehearses possible outcomes of the "state of war." In this "secret, for special use, single copy" document, Scenario 3 was a general strike. "Workers take to the streets, there are public demonstrations and attacks on Party and government buildings, on the citizen's militia and others. It leads to a sharp intervention of militia forces and the army. The assistance of Warsaw Pact forces is not ruled out."[199]

[196] RGANI, Fond 2, opis' 3, delo 568, "Plenum TsK KPSS 18 Noyabr' 1981 g.", pp. 125-145.
[197] A.I. Gribkov, *'Doktrina Brezhneva' i...* p. 57 and extended discussion in: *Wejdą nie wejdą...*, pp. 145-204.
[198] M. Kramer, *The Anoshkin Notebook on the Polish Crisis, December 1981*, "CWIHP Bulletin" 1998, Issue 11, 11 December, pp. 19, 21.
[199] P. Machcewicz, *The Assistance of Warsaw Pact Forces Is Not Ruled Out*, "CWIHP Bulletin" 1998, Issue 11, 11 December, pp. 40-42.

This may simply have been a 'worst case' analysis, but it underlines that, whatever the Soviet leadership said in public – and in their carefully conducted and formally transcribed Politburo discussions – the military option was available, if only as a last resort.

Jaruzelski himself tried to explain his questioning of Kremlin leaders as "a way to check their inclinations for intervention. In a way, it was a mutual testing, a mutual game. We kept getting the impression they were keeping some cards hidden." He referred to a further attempt to telephone Brezhnev the day before the 'state of war'. Suslov came to the receiver and was asked whether it would be a purely internal affair. Suslov replied: "But you have always said you can manage by yourselves". This was not fully reassuring to Jaruzelski who recalled "In Bratislava in August 1968 there were even kisses, yet, as we all know, everything ended very quickly."[200]

Siwicki assured a meeting of Warsaw Pact Defence Ministers in Moscow (1-4 December) that "political morale within the Polish military is satisfactory. Consequently, the Polish People's Army (LWP) successfully resists the attacks of the class enemy and plays an essential stabilising role in the life of our country, despite the fact that conscripts entering its ranks, who had come under the negative influence of Solidarity, preserved their own ideological and political character." In reply, the Soviet, East German and Bulgarian Defence Ministers "expressed alarm" about Polish developments. At Jaruzelski's request, a final communiqué was drafted to show his population that its Warsaw Pact allies were deeply concerned about developments in Poland, especially those fomented by the West. The agreed statement denounced "subversive activities of anti-socialist forces, behind whom stand aggressive imperialist circles" which had "a direct impact on the fulfilment of the allied obligations of the armed forces of the Warsaw Pact member-states." In its "battle to bring the country out of its crisis' the Polish Party and nation could 'rely completely on the support of the socialist states."[201]

Some Western analysts argue that the "non-invasion" of Poland – rather than the "self-invasion" of the "state of war" – marked the end of the Brezhnev Doctrine. Matthew J. Ouimet states that "Quietly, almost imperceptibly, the Brezhnev Doctrine was slipping into history". He dates this from June 1981. What remained thereafter was "an empty shell reliant on surviving fears to maintain stability in bloc affairs."[202] He quotes his interview with Gribkov in support of such a view. "1989? No it died earlier. It died in 1980-81. The fact that we didn't send troops into Poland shows that the Brezhnev Doctrine- that is, resolving problems by force- was dead."[203] Yet Gribkov's own account does not disguise preparations for an invasion. "Did there exist a real plan to send Soviet troops into Poland? Yes, there was such a plan. More than that,

[200] W. Jaruzelski, *Commentary*, "CWIHP Bulletin" 1998, Issue 11, 11 December, p. 35.
[201] "Progress and Outcome of the 14th Meeting of the Defence Ministers Committee", appended to A. Paczkowski and A. Werblan, *On the Decision to introduce martial law in Poland. Two historians report to the Commission on Constitutional Oversight of the Polish Sejm*, "CWIHP Working Paper" 1997, No. 21, pp. 34-36.
[202] M.J. Ouimet, *Conclusion* [in:] *idem*, *The Rise and Fall of the Brezhnev Doctrine in Soviet Foreign Policy*, Chapel Hill 2003, p. 249.
[203] M.J. Ouimet, *The Rise and*..., p. 242.

reconnaissance of entry routes and places to concentrate forces was done with the active participation of Polish representatives."[204]

Wilfried Loth reviews the 1968 invasion. Though seen in the West "as the expression of a special Brezhnev Doctrine of limited sovereignty. In actuality, the decision in favour of intervention was less a strengthening of the Soviet Union's hegemony over the states of the Warsaw Pact than a victory of the Communist apparatus over politics." It sounded the death-knell of de-Stalinisation and left communist reform movements "high and dry."[205] He considers that Soviet leaders had developed a growing sense of proportion after "12 years of Western détente." This had become "so important that the Soviet leadership did not wish to undermine it unnecessarily by military intervention in Poland." Hence by 1980, in his view, the Brezhnev Doctrine had become "an obsolete mechanism for the Soviet Union to exert its power and influence in Eastern Europe."[206] However, super-power détente had already collapsed by the mid-seventies. Arms reduction talks were on hold and SALT 2 remained un-ratified by the US Senate. The first Reagan administration's more strident denunciation of the 'empire of evil' and the "Soviet threat," also limits this interpretation.

We cannot know for sure that Moscow would have intervened militarily had "the state of war" not been enacted, or had failed, but to assert that they would not have done so seems at best unproven. Loth's wider arguments for "Soviet restraint" suggest that Moscow had learned the limits of the use of force from Czechoslovakia and most recently Afghanistan. Andropov had visited Kabul and realised that Soviet forces would have to stay there indefinitely. Ustinov had concurred: "I think about a year will be needed, maybe even eighteen months until the situation in Afghanistan is stabilised and before we can even contemplate a withdrawal of forces".[207]

Vojtech Mastny agrees that the Kremlin had become more aware of constraints on military capacity. "Gone was the superficial Brezhnevian belief in the country's irresistible global ascendancy: his more sombre colleagues and later successors knew better, and acted accordingly." Mastny sees the "non-invasion" of December 1980 as a deferment: intervention was "not called off but conditionally postponed." Unlike previous crises, there was the option of a Polish leadership 'forcibly suppressing the anti-communist movement' on their own. The Polish crisis thus reveals how "Soviet capacity to hold the empire together by the old crude methods progressively lapsed." Even so, replacement of Party by military rule in Poland did not make the Kremlin comfortable. "Having seen the limitations of the military power they had so prodigiously accumulated, they were losing confidence in it."[208] These are prescient accounts of the eventual withdrawal from Eastern Europe almost a decade later.

[204] A.I. Gribkov, *'Doktrina Brezhneva' i...*, p. 55.
[205] W. Loth, *Overcoming the Cold War. A History of Détente, 1950-1991*, London 2002, p. 99.
[206] W. Loth, *Moscow, Prague and Warsaw: Overcoming the Brezhnev Doctrine*, "Cold War History" 2001, Vol. 1 (2), p. 112.
[207] CPSU Politburo, 7 February 1980, "CWIHP Bulletin" 1996, Vol. 8/9 Winter, p. 166.
[208] V. Mastny, *The Soviet Non-Invasion of Poland in 1980-1981 and the End of the Cold War*, "Europe-Asia Studies" 1999, Vol. 51 (2), p. 207.

Euro-communists were outraged by the "state of war." As the Soviets fulminated against "right-wing extremists in Solidarity", the Italian Communist Party (PCI) celebrated "the success of Solidarity as living proof of a tumultuous breakthrough of the Polish working-class onto the political arena – an event by which space was opened up for their intervention in the management of factories, the economy and the state." The dramatic outcome, martial law, had shown "the damage done by adopting a single model – the Soviet-type model – in the countries of Eastern Europe; as regards both the economy and, especially, the political system."[209] In a sharp exchange with Moscow, the PCI affirmed "the working class and the people are the only force which can legitimise power in Poland as socialist. Military intervention against them cannot be a defence of socialism."[210]

Some Moscow analysts offered more objective interpretations of the Polish crisis. Though overlooked at the time, they have future significance as an intellectual origin of the rethinking that informs the Gorbachev years. Thus N.I. Bukharin – unrelated to his Old Bolshevik namesake – prepared a detailed report for the Institute of the Economy of the World Socialist System (IEMSS), delivered to the Central Committee in June 1981, but unpublished. Origins of the Polish crisis are not seen as Western at all. On the contrary, far from ensnaring Poland in debt, Western credits obtained since the early Seventies were on generous terms and often rescheduled. The problem was the squandering of such investment by an over-centralised bureaucracy, obsessed by giant projects (*gigantomania*) and neglecting public needs. Consequent shortages of housing, medicines and even food, had increased social tensions. Black market channels flourished and the Party nomenklatura – largely sheltered from shortages – became the visible face of corruption in public life.[211] In spring 1981, Poland was approaching Lenin's notion of a "revolutionary situation". The report advocated a conciliatory response from Moscow, avoiding repression, and concluded that "if reforms are not undertaken soon, it will mean »the death of socialism.«"

Another Russian observer of the Polish scene was the philosopher A. Tsipko, a researcher at the Bogomolov Institute, which provided international reports for the Central Committee and Politburo. Their materials, studied by Gorbachev as incipient Party leader, showed a sharp disparity between low living standards in the Soviet Union and those of Eastern Europe. The costs of empire were too high. Tsipko recalls that the mood amongst the hierarchy in the International Department of the Central Committee "did not at all differ from the mood in the Academy of Sciences or in the humanities institutes… it was clear that only a complete hypocrite could believe in the supremacy of socialism over capitalism. It was also clear that the socialist experiment had suffered defeat."[212] Although not admitting so openly, they had become social-democrats by

[209] *PCI Resolution*, "l'Unita" 29 December 1981.
[210] *Editorial*, "Pravda" 24 January 1982; *A Reply to Pravda*, "l'Unita" 26 January 1982.
[211] N.I. Bukharin et al, *O prichinakh i suchnosti krisia 1980 g. v PRN*, Moscow 1981.
[212] M.J. Ouimet, *The Rise and...*, pp. 253-254.

1985, "as had the ruling parties in Poland and Hungary."

During Gorbachev's ascendancy, such alternative thinking moved slowly from behind the closed doors of research institutes into the policy arena. Gorbachev's chairmanship of the Politburo's Polish Commission (from 1984) contrasted with the former dogmatism of his predecessors Suslov, Andropov and Chernenko. He now allowed members of IEMSS and other academic institutes to challenge accepted orthodoxies and introduce reformist ideas. However, his open reaction to the boldest suggestions was reportedly sceptical.[213] Thus when the Politburo discussed Poland on 26 April 1984, he stated the country still looked unstable, particularly in the state's relations with the working class. The fact of mass resignations from the Party, including 1,200 from the Gdańsk Shipyard, showed that the PZPR was neglecting its provincial base. He thought Jaruzelski should clearly understand that "Poland must not have a pluralist system of government".[214]

The near consensus in the West that Soviet-East European relations were immutable had two prescient exceptions. Both came in academic addresses during the spring and summer of 1982. Zbigniew Pełczyński told his Oxford audience "I do not believe that the majority of Polish Communists have the will to govern permanently against the determined opposition of their compatriots. They prefer authority to coercion. As for the Soviet Union, more than anything else it needs stability in East-Central Europe so it can tackle its own economic problems and search for a nuclear modus vivendi with the United States."[215] Rett Ludwikowski asked his Stanford audience whether the crisis of communism would begin in Poland, answering that it already had. "The idea of Solidarity is more than a Polish curiosity". However, Western responses were crucial. "Followers of the Brezhnev Doctrine understand perfectly the principles of Antonio Gramsci, who argued that any subversion of a political system, any overthrow of a government, must be preceded by a refashioning of the attitudes and ideas of the soon-to-be-conquered society. Political power must be preceded by ideological power."[216] Western sanctions in response to the Afghan invasion and the Polish crackdown had been symbolic and uncoordinated. He advocated that they should be otherwise.

Part Three: Annulment

In Gorbachev's subsequent account, he summoned a meeting of East European leaders immediately following Chernenko's funeral and told them "we will respect your sovereignty, your independence." In consequence, they would have to shoulder "all the responsibility for the policies that you carry out in your countries. We will be friends. We will be partners. Our relationship will be built on this basis.' He had noted a mixed reaction to these statements at the time. Since his predecessors had all said the same, without

[213] R.D. English, *Russia and the Idea of the West. Gorbachev, Intellectuals, and the End of the Cold War*, New York 2000, n. 57, p. 325.
[214] Stenogram in: W.G. Pawłow, *Generał Pawłow: byłem rezydentem KGB w Polsce*, Warszawa 1994, p. 379.
[215] Z.A. Pelczynski, *Poland: the Road from Communism*, Oxford 1983, p. 31.
[216] R.R. Ludwikowski, *Will the Crisis of Communism Begin in Poland?*, Stanford 1983, pp. 20-21.

carrying it out in practice, a certain scepticism was inevitable.[217] However, he told his Washington audience (7 December 1999) "I never retreated from the rule of respecting sovereignty, independence, and not interfering in internal affairs. There were moments when they actually appealed to us – some of them appealed to us to intervene. But our ambassadors told them what needed to be told. So that the Brezhnev Doctrine, or the doctrine of limited sovereignty, was ended even before Chernenko was buried."[218] This retrospective claim is not confirmed by his report to colleagues at the time, though Gorbachev did warm to Jaruzelski "who said directly we should meet much more often, maybe even without preparing for such meetings, without reading speeches out to each other."[219]

Soviet leaders had learned from past succession crises. During the post-Brezhnev interregnum, they issued unequivocal warnings to Eastern Europeans to stay in line. These predominated bilaterally and at the Comecon summit (June 1984) and at the Warsaw Pact meeting (26 April 1985), just after Gorbachev's appointment was announced. They culminated in an authoritative statement by "Vladimirov" in Pravda which set out a formidable catalogue of Soviet admonitions to Eastern European leaders. The main points were:

1. Defend the "fundamental principles of socialist economic management." Protect socialist ownership against revisionist attempts to extend the private sector, and central planning against bourgeois apologists who allege the socialist system is unable to develop in a dynamic way.
2. Strengthen Marxist-Leninist theory. The laws of socialist construction have general validity and cannot be regarded either as an abstract concept or a historical legacy "correct only for some time in the past".
3. National models of socialism championed by the West and nationalism continue to be the chief hope of the class enemy. Western propaganda tries to cultivate the worship of its own civilisation and to exaggerate "injustices" or "black spots" in the history of Soviet relations with a number of fraternal countries.
4. Small countries have no special role in international relations. Efforts of others to mediate between the super-powers are meaningless since the foreign policies of the USSR and "the Marxist-Leninist nucleus of world socialism" are identical.[220]

This last point evidently referred to Hungarian and East German efforts to achieve more scope for manoeuvre in European politics. Further foreign policy insubordination from Romania was also precluded.

Seweryn Bialer, who left Poland in 1956, argued that this article, emanating from the Central Committee Secretariat, "clearly embodied Gorbachev's own views". He characterised this as an all-out hard-line policy towards Eastern Europe. It included insistence on political

[217] [2]M. Gorbachev, *Memoirs*, London 1996.
[218] Cited by M.J. Ouimet, *The Rise and...*, pp. 254-255.
[219] NSA, *Volkogonov Collection*, Reel 17, Container 25. *"Conference with Central Committee Secretaries", Moscow*, 15 March 1985.
[220] *Vladimirov*, "Pravda" 21 June 1985.

orthodoxy, particularly in Hungary and Poland, crackdowns on dissent, a siege mentality and anti-Western propaganda.[221] In fact, we now know that Gorbachev railed against the article at the next Politburo and telephoned Kadar and Honecker to tell them "this article does not reflect the views of the Soviet leadership".[222] Indeed, Gorbachev was assembling a new foreign policy team which explicitly rejected the "Vladimirov" view and sought a new, more equal, relationship with Eastern Europe.

One unexpected outcome of 1968 had been the return to Moscow of Russian intellectuals employed in Prague by the International Department of the Central Committee to edit the journal *Problems of Peace and Socialism*. A key figure was Anatoly Chernyaev, who became a confidant and close advisor of Gorbachev. He recalls the Prague Spring as "a milieu favourable to freedom of thought and behaviour" which led a majority of his Russian colleagues to alter their outlook. "I daresay that none us believed in communism any more. In our circle that would have been absurd, showing either cowardly hypocrisy or mental deficiency".[223] Georgi Arbatov agreed: "These people helped build an intellectual bridge from the Twentieth Congress (1956) to perestroika, over the chasm of stagnation' and served as 'a barricade against the counter-attacks of Stalinism."[224]

Following the "Vladimirov" affair, personnel changes were made in its place of authorship. New head of the Central Committee's Socialist Countries Department was Vadim Medvedev, known to have favoured reform during the early 1960's debates and considerably more enlightened than his 75-year old predecessor, Rusakov. Moreover, "Vladimirov" himself (Oleg Rakhmanin) was joined as joint deputy head of the Department by Georgy Shakhnazarov, the same age (62), but unlike Rakhmanin an innovative thinker within the Soviet establishment and higher education. As Ron Hill noted in his prescient study of Shakhnazarov and others, such scholars had begun to draw distinctions between public and private interests, implying they do not always coincide. Conflicts of interest could arise between different sections of the economy, and between local and national interests. Bureaucrats could develop interests of their own.[225] Admitting such distinctions provided space for a new approach to politics and international relations.

Shakhnazarov and Medvedev prepared a critical report by Gorbachev on Soviet relations with Eastern Europe. It stated bluntly that Moscow was regarded as a "conservative power that hinders reform." Warsaw Pact integration was far behind that attained in Western Europe and economic relations with Eastern Europe were equally backward, amounting to little more than "commodity exchange." The report called for a "genuine turning-point" in relations with Eastern European allies. Moscow still had a leading role in the socialist world but should use the force of example rather than the example of force. Instead of issuing directives, the CPSU should take "constructive initiatives to deepen

[221] S. Bialer, *The Soviet paradox: external expansion, internal decline*, London 1986.
[222] NSA, *Chernyaev Diary for 1985*, 5 July.
[223] A. Chernyaev, *Moia Zhizn' i Moye Vremia*, Moscow 1995, pp. 234-245.
[224] G. Arbatov, *The System: An Insider's Life in Soviet Politics*, New York 1992, p. 76.
[225] R. Hill, *Soviet politics, political science and reform*, London 1980.

collaboration." Perestroika of relations with socialist countries was "a matter of exceptional importance".[226] Despite this upbeat message, it seems that Gorbachev had come to realise that hegemony over Eastern Europe was not a demonstration of Soviet power, but had become its opposite.

His speech to the next Polish Party Congress was a model of diplomacy. He praised Jaruzelski as an "energetic and political perspicacious leader" who was tackling Poland's complex problems in the interests of "the whole nation". Contrasting the imperialist machinations of the West, imposing economic 'sanctions', he promised that Soviet people would give Poland "all the help we can."[227] Returning to Moscow, he told the Politburo that relations with socialist countries was now at a new stage. Old methods, used in Czechoslovakia and Hungary, had gone forever.[228] A week later, he told the Politburo that a jointly-authored volume would provide a "history of Polish-Russian and Russo-Polish relations." He added that Katyń, the mass murder of Polish officers in spring 1940, would be investigated.[229]

When Jaruzelski visited Moscow (21 April 1987), Gorbachev spoke quite openly about barriers to political reform. An indecisive Party avoided hard decisions and "from being the vanguard, can become an obstacle."[230] His growing impatience with the PZPR,[231] resembles that of Gorbachev with the CPSU. Both come to realise that, far from exercising leadership, the communist establishments had become the main barrier to political change. Faced with intractable economic problems in Poland, the nomenklatura had retreated into its shell. No longer true believers – like the loyal war-time and first post-war generation – the new rulers and beneficiaries cared nothing for communism. All that mattered was to protect their own. Provided that could be secured, they cared little about the crumbling of the system.[232]

Gorbachev's "New Thinking" transformed the context in which Solidarity, and other peaceful movements of civilian resistance, could operate. Moscow encouraged East European leaders to reach new accommodations with their own societies, without the threat of Soviet intervention. Most held back and resisted change but Jaruzelski understood the new opportunities. By 1988, hitherto unthinkable political changes began to be contemplated. Given that the Party apparatus came to be seen by both Polish and Soviet leaders as the main political problem, they started to experiment with alternative institutions.

Rather than recognise Solidarity, however, the Polish authorities attempted a new strategy: co-optation. "Individuals representing opinion-

[226] Archive of the Gorbachev Foundation, Fond 5. *Gorbachev to the Politburo*, 26 June 1986.
[227] *Otvechaya na vuizov vremeni, Vneshnyaya politika perestroiki: dokumental'nie svidetel'stva*, Tenth Congress PZPR, Warsaw, 30 June 1986, p. 521.
[228] *Otvechaya na vuizov vremeni, Politburo*, 3 July 1986, pp. 521-522.
[229] *Otvechaya na vuizov vremeni, Politburo*, 11 July 1986, p. 522.
[230] *Otvechaya na vuizov vremeni, Conversation with Jaruzelski*, 21 April 1987, pp 528-530.
[231] AAN, 237 /V/83, Secretariat 4 April 1987, pp 48-54.
[232] M. Kula, *Wychodzenie po angielsku*, „Krytyka. Kwartalnik Polityczny" 1991, No. 34/35.

making circles, who do not have contact with the highest state authorities" were invited to join a new Consultative Council. Its role would be to advise Jaruzelski as Head of State. After lively debate, especially amongst the Club of Catholic Intellectuals, most of those approached declined. The Consultative Council's bi-monthly meetings, on general issues, was described by one participant as "a kind of discussion club."[233] Since such initiatives offered a mere "consultative democracy" they led to a "failure of authoritarian change."[234]

Gorbachev was pressing for more radical changes behind the scenes, even though he did not anticipate the dramatic outcome that he himself would help to bring about. His thinking lead to re-examination of Lenin's legacy. Hitherto it was used simply as a selective source-book for convenient quotations, but Gorbachev realises that Lenin took theory seriously and that to a great extent his political thought preceded action. But "what was Leninism nowadays and how did it relate to Stalinism?" He answers: "Stalin is not just 1937. It is a system: system in everything - from economics to peoples' consciousness."[236] As his attention turns to the "last opposition" to Stalin in the late Twenties, he focuses on Bukharin as the advocate of continuing the NEP to achieve industrialisation peacefully, by gradual means.[237] Socialism had to be a living ideology, with a creative methodology. "Look how carefully and delicately Bukharin approached every question. He was meticulous about being true to socialism."[238] Bukharin is duly rehabilitated and his oeuvres restored to the Marxist canon. Gorbachev reads his Western biography in translation.[239]

Despite this research, the relevance of Leninism remains elusive. Gorbachev privately exclaims: We say "return to Lenin's image of socialism." Yes! But what does it mean in today's circumstances? We are cleansing it from Stalinshchina, Brezhnevshchina. There's a lot more work here. But this is negativist work. What should construction be? There should be a legal, socialist state. It's a major work problem.[240]

Chernyaev summarises Gorbachev's view: "the regime which was constructed over seventy years has to break down. Only then will our society begin to rebuild itself anew. No dogmas of the past are acceptable, even if they are »Lenin's!«".[241]

Meeting the Czechoslovak leader, Jakes, Gorbachev commented on the re-activation of leaders of the "Prague Spring." Dubček had given an interview to l'Unita which compared 1968

[233] A. Tymowski, *Widziane z wewnątrz*, „Polityka", 20 June 1987.
[234] A. Gerrits, *The Failure of Authoritarian Change. Reform, Opposition and Geo-Politics in Poland in the 1980s*, Dartmouth 1990.
[235] See N. Harding, *Lenin's Political Thought*, Vol 1. *Theory and Practice in the Democratic Revolution*, London 1977); *idem*, Vol. 2 *Theory and Practice in the Socialist revolution*, London 1981.
[236] NSA, *Chernyaev Diary for 1987*, 5 July.
[237] *The Ideas of Nikolai Bukharin*, (ed.) A. Kemp-Welch, Oxford 1991.
[238] NSA, *Chernyaev Diary for 1987*, 17 September.
[239] S.F. Cohen, *Bukharin and the Bolshevik Revolution: A Political Biography, 1888-1938*, New York 1975.
[240] NSA, *Chernyaev Diary for 1988*, 24 April.
[241] NSA, *Chernyaev Diary for 1988*, 31 December.

to current developments in Soviet politics. The same parallel was being drawn by "my old acquaintance Zdeněk Mlynář", with whom Gorbachev had studied law at Moscow University in the early 1950's.[242]

On his visit to Yugoslavia in March 1988 he assured his hosts that "diversity of forms of socialism is not a sign of weakness but of strength". Socialism was not a closed system following "a single model of society". "No-one can pretend to a monopoly in deciding all social problems". But he noted that reforms were proceeding at different speed across the socialist bloc. Hungary and Poland had started on a reform path, while Romania and the DDR had not, and were critical of the current Soviet leadership. Soviet perestroika thus accelerated the process of differentiation between them.[243]

Perestroika accelerated the reform process in Poland by depriving conservatives in the Party apparatus of a crucial argument against political change. They could no longer claim that change was precluded by geo-politics and "the (Soviet) neighbour". However, it was also true that removing the Soviet "bogey" would make it harder to contain domestic pressures for reform. Jaruzelski's trojka of advisors considered this in a position paper for his eyes only. They noted that Soviet reforms removed an important "safety valve" for communist power.[244] Rakowski, the "man for all seasons" of Polish politics, sent a further memo to Jaruzelski asking what would happen if there was a further explosion in Poland. If the authorities declared it might lead to "someone's intervention", that "someone", considering their own interests, could refuse to intervene.[245]

The investigation of "blank pages" in Soviet-Polish relations gathered pace. They now included reconsideration of the Ribbentrop-Molotov Pact and the subsequent invasions of Poland. The secret protocol which facilitated them would also be acknowledged.[246] This was seen as a necessary preliminary to Gorbachev's planned visit to Poland. As the dynamic of perestroika accelerated, including reforms in Hungary and protest rumblings in the Baltic republics, there came a sense that Poland was being left behind. On the surface, political discourse remained courteous. When Prime Minister Messner visited Moscow, Gorbachev was a model of urbanity "I want to emphasise that there are no secrets amongst friends. What attitude to take towards perestroika is a sovereign decision of each Party. No-one can force it down their throat. But we do of course see that we are giving a certain impulse to our friends."[247]

During Gorbachev's Polish visit (11-17 July) Medvedev noted a "unison with Soviet *perestroika*" and "the beginnings of achieving full mutual understandings". This went beyond mere diplomatic politeness. Gorbachev sought to speed up a Polish reform process that had thus far been very slow. He raised questions such as "relations with the oppositions" and "the influence exerted

[242] *Otvechaya na vuizov vremeni*, Conversation with Miloš Jakeš, Kremlin, 11 January 1988, pp. 542-543.
[243] V.A. Medvedev, *Razpad. Kak on nazreval v 'mirovoi systeme sotsializma'*, Moscow 1994, pp. 33-34.
[244] A. Paczkowski, *Nastroje przed bitwą*, „Zeszyty Historyczne" 1992, No. 100.
[245] M. Rakowski, *Jak to się stało*, Warszawa 1991, p. 101.
[246] *Otvechaya na vuizov vremeni*, Politburo, 5 May 1988, On the secret Soviet-German Protocols of 1939, pp. 550-553.
[247] Archive of the Gorbachev Foundation (AGF), Fond No.1, opis' No. 1, 6 April 1988.

on various parts of the social structure by Solidarity."[248] In sharp contrast to the Brezhnev period, these references were not derogatory. Gorbachev stated "there is no substitute for dialogue with the nation, as a method of public opinion research." He referred to "socialist renewal" in Poland and perestroika as twins.[249]

Jaruzelski told Gorbachev of two boundaries that could not be crossed. "We will not permit trade union pluralism, nor will we allow the formation of opposition parties."[250] Unlike the Polish text, the Russian transcript continues: "The West is urging us to recognise Wałęsa. They say that M S Gorbachev had telephoned Sakharov (*in internal exile in the city of Gorky*). But Sakharov is not Wałęsa." Whilst he thought it might be conceivable to give Wałęsa a Parliamentary seat or some consultative position, this treatment could not be extended to the leader of Rural Solidarity (J. Kula) whose organisation no longer existed. Jaruzelski conceded that the same could not be said of Wałęsa's.[251]

Underlying Soviet concerns was the dramatic increase of public unrest in Poland. Students demonstrated on the twentieth anniversary of the March 1968 events. Then in late April, the key player in the Polish drama, subjugated by years of martial law and economic deprivation, re-entered the political stage. First in Bydgoszcz, transport workers brought bus and tram services to a halt. The Lenin Steelworks in Krakow began a ten-day strike next day. Protests soon spread to the Baltic and Silesia.[252]

This raised what Mark Kramer calls the 'Khrushchev Dilemma': "If a comparable crisis (to 1956) had erupted, the pressure for Soviet military intervention would have been enormous, just as it was on Khrushchev.'[253] Gorbachev's options would have been stark: military intervention would destroy the East-West collaboration which Gorbachev had so carefully constructed. To decline to use force would give domestic opponents an ideal pretext to move against him. Finally, were rapid political change in Poland or elsewhere in the "bloc" to break down into civil strife, populism or demagogic dictatorship, the fate of Soviet reformers would be sealed.[254]

Bold new measures were needed to calm Poland down. Steps which Jaruzelski had so recently deemed unthinkable became imperative when workers' strikes resumed, at the Manifest Lipcowy coalmine in Jastrzębie (15 August). While the Ministry of Interior was told to plan for a state of emergency, including the use of the Security Service to arrest oppositionists,[255] the Politburo now opened channels of communication with them.

[248] V.A. Medvedev, *Razpad. Kak on*..., pp. 82-88.
[249] *Ibidem*, pp. 108-117.
[250] S. Perzkowski (A. Paczkowski), *Tajne dokumenty Biura Politycznego i Sekretariatu KC. Ostatni rok władzy 1988-1989*, Londyn 1994, p. 8.
[251] AGF, Fond No.1, opis' No.1, 14 July 1988.
[252] A. Dudek, T. Marszalkowski, *Walki uliczne w PRL, 1956-1989*, Kraków 1999, pp. 372-379.
[253] M. Kramer, *Gorbachev and the demise of east European communism* [in:] *Reinterpreting the End of the Cold War. Issues, interpretations, periodizations*, eds. S. Pons, F. Romero, London 1994, pp 182-183.
[254] A. Walicki, *Notes on Jaruzelski's Poland* [in:] *Crisis and Reform in Eastern Europe*, eds. F. Feher, A. Arat, London 1991, p. 382.
[255] L. Kowalski, *KOK wobec opozycji politycznej i Kościoła w latach 80-tych*, „Zeszyty Historyczne" 1995, No. 113, pp. 125-147.

The first intermediary Stelmachowski signalled the readiness of the former Solidarity for talks with government, but only with participation of "the Electrician" (Wałęsa).[256] The Party's envoy to the Church told Episcopal Secretary (25 August) that radical political reform was possible but trade union pluralism was not. When Ciosek justified this by reference to the power unions had achieved in 1981, the Orszulik replied "there is a great difference in time and circumstance between years 1981 and 1988. Then there was the Brezhnev Doctrine'. The Party emissary Barcikowski could only respond: "You think the Brezhnev Doctrine is no longer operative? Gorbachev is making perestroika but against him is a whole army!"[257]

Dashichev describes the process by which Gorbachev and Shevardnadze "were gradually succeeding in forging a realistic foreign policy, free of the dogmas and burdens of the Stalinist era."[258] Gorbachev renounced the principle of "paternalistic relations" between the Soviet Union and Eastern Europe, and stated the Warsaw Pact countries accepted public international law as the basis of their relations. Gorbachev told Defence Ministers (7 July) "Each Party is responsible for its own affairs and fulfils its tasks on its own. There will be no toleration of attempts not to respect each other, or to interfere with the domestic affairs of others".[259] Expounding his notion of the "European House" (15 July), Gorbachev denied a hidden agenda of dissolving NATO and "excommunicating" the United States from Europe. He envisaged Europe as a special continent where "a unique structure is being erected, one of interaction between two social systems." There would not be a fusion of the two, or one swallowing up the other: "In this connection, we repudiate any argument about 'overcoming the legacy of Yalta'. We call for respect for national sovereignty in the European community. Of combined territorial-political realities created by the people in their choice of social structure".[260]

The Polish Interior Minister's appearance on television (26 August) was a revelation. Three days earlier Kiszczak had been threatening extraordinary measures. Now he was a model of calm. He wished to convene a Round Table urgently, with no preconditions and no participants excluded other than those who rejected the legal and constitutional order.[261] Simultaneously, the Soviet newspaper *Literaturnaya Gazeta* requested an interview with Wałęsa "as representing a wide circle of public opinion." It wished to ask about the present situation in Poland and the role of opposition.[262] The request was rebuffed through diplomatic channels. However, Wałęsa held

[256] A. Stelmachowski, *Kształtowanie się ustroju 111 Rzeczpospolitej*, Warszawa 1998, p. 42.
257 Rozmowy z władzami PRL. Arcybiskup Dąbrowski, ed. P. Raina, Warszawa 1995, p. 256.
[258] V. Dashichev, *On the Road to German Reunification: A View from Moscow* [in:] *Soviet Foreign Policy 1917-1991*, ed. G. Gorodetsky, London 1994, pp. 174-175.
[259] *Committee of Ministers of Defence, Moscow* [in:] *A Cardboard Castle? An Inside History of the Warsaw Pact, 1955-1991*, eds. V. Mastny and M. Byrne, Washington / Zurich 2005, p. 605.
[260] *Political Consultative Committee, Warsaw* [in:] A *Cardboard Castle?*..., p. 608.
[261] *Okrągły stół*, (ed.) K. Dubiński, Warszawa 1999, p. 35.
[262] AGF, Fond No. 1, opis' No. 1, 25 August 1988.

a historic and symbolic meeting with Kiszczak on 31 August, the eighth anniversary of the Gdańsk Agreement.

Shakhnazarov's paper for the Politburo (6 October) noted that some countries had followed perestroika, leading to 'socialism of a new quality'. Others had gone even further with far-reaching reforms. By contrast, the DDR and Romania still did not see the need for change. In reality, all the countries needed fundamental change "though we cannot say this publically, lest they accuse us if trying to impose perestroika on our friends". Even the most advanced showed alarming tendencies, including problems of public disorder in Poland, and activities of the Chartists in Czechoslovakia. He concluded: "it clearly follows that in future the possibility of extinguishing (gasit') crisis situations by force must be completely ruled out."[263]

When Polish leader Czyrek visited Moscow Gorbachev asked him whether the proposed Round Table was simply a tactical manoeuvre from which little could be expected. Was it an adequate response to the influence of the opposition? On the choice of a new Prime Minister, Gorbachev though Rakowski the best candidate, though he was perhaps an over-ambitious personality.[264] When Rakowski himself arrived in Moscow, there was a meeting of minds. He explained that Poland was seeking to replace the "command-administrative method" of running the economy. Gorbachev commented "Exactly like us".

Turning to domestic politics, Rakowski attributed Solidarity's recent revival to Western funding which had allowed "the frozen structure to reactivate itself". Despite this, the Party wanted a successful Round Table to create a new political situation. If "Wałęsa and his group" failed to take part, then the Party would achieve a success in the eyes of society. There had been many critics of this attempt at dialogue and "not everyone understands why we agreed to talk to Wałęsa", but there were great differences between 1981 and 1988. Then ministers went to Wałęsa for talks, now he had gone to the Ministry of Interior. A remaining obstacle, however, was his advisers. He noted that the Party too had "hardheads" opposed to any agreement.[265]

They then attempted a discussion of socialism. Gorbachev asked whether a post-Round Table Poland would remain "within the socialist system". Rakowski replied that only extremists were calling for a change of system. The Soviet leader wondered "what sort of socialism are we heading for?"' There was little practical experience of it. Rakowski mused: "We who favour reform are a bit uncertain- where are the boundaries?" Recalling that both Khrushchev and Brezhnev had attempted reforms, Gorbachev stated that "the structures of power remained unaltered. Lenin wanted socialism from the living creativity of the masses. But our socialism is distorted by bureaucracy." They agreed their shared objective was to "breathe life" into socialism,[266] but there was little analysis of what a revived socialism might be. Equality was not mentioned, nor were worker participation, the right to strike, or self-managing systems.

[263] G. Shakhnazarov, *Tsena Svobody: reformatsiya Gorbacheva glazami ego pomoshchnika*, Moscow 1993, pp. 367-368.
[264] AGF, Fond. No.1, opis' No. 1, 23 September 1988.
[265] AGF, Fond. No.1, opis' No. 1, 21 October 1988.
[266] AGF, Fond. No.1, opis' No. 1, 21 October 1988.

Rakowski's approach to Solidarity was confrontational. His government announced (31 October) that the Gdańsk Shipyard was to be closed "on economic grounds". Solidarity replied that he decision to close its birthplace was a "sinister and dangerous act" showing the government intended "to preserve and consolidate the Stalinist model of managing the economy." The Round Table was deferred indefinitely, and the furniture itself – which had been shown in construction on evening news bulletins – disappeared from view.

The stalemate was broken in an unexpected way. The Chairman of the official trade unions (OPZZ) suggested to his Politburo colleagues he hold a televised debate with Wałęsa. They reluctantly agreed. The US Ambassador in Warsaw advised Solidarity that simply by appearing on television, after being "un-person" for seven years, would guarantee Wałęsa victory.[267] Indeed, "The Electrician", "Yesterday's opponent," "the post-Solidarity extremist," turned out to be a moderate and reasonable politician with constructive ideas for Poland's future. He referred to recent Soviet developments. "In 1980, in 1981, external conditions did not exist for the reforms Solidarity proposed: primarily as I once said – half-jokingly – because Brezhnev lived two years too long." Now, however, the position was reversed: "Over there, they are going further in their reforms. They are truly doing what Solidarity had been fighting for then and right up to the present day. That is why we shouldn't hamper perestroikas, but in our country – after all the experience we have had, on both sides – we should move further." However, the past had still to be overcome. "The Stalinist era isn't over yet … And where did Stalin come from? He came because there was no political pluralism. We were the ones who built Stalin up, all of us, at that time. There were no controlling organisations, no pluralism, and he runs all this right up to today."[268]

Jaruzelski realized the "unfortunate broadcast" had transformed the political landscape, but his Politburo had no idea how to regain the initiative. The Party was divided between those who "fear its disintegration, weakening its identity, its distinctive doctrinal base" and others – a distinct minority – who saw the opportunity for the Party to retain power, although exercised in a different way.[269]

Rakowski gave a grim prognosis to the Church hierarchy (4 January 1989). Economic reforms would proceed on the basis of a "genuine national agreement" in the spring but he gave no indication of how such consensus could be reached. He made no mention of Solidarity apart from advising Wałęsa to acknowledge that "Solidarity is not what it was in 1981." Gorbachev had for the first time made the socialist countries "entirely independent in furnishing our own house", but this did not mean all neighbours accepted perestroika. "The DDR says we have gone mad. Only Hungary understands us". Even within Poland, the reactions of the military, secret police and Party apparatus were unpredictable.[270]

[267] *Polska 1986-1989: koniec systemu*, Vol. 2 *Dyskusje*, Warszawa 2002, pp. 149-150.
[268] Polish TV, 30 November 1988, 19.00 GMT.
[269] *Tajne dokumenty Biura*..., p. 197.
[270] P. Raina, *Rozmowy z władzami*..., pp. 329-330.

Reporting to the Soviet Politburo, the IEMSS saw pressures for change in Eastern Europe as irresistible. To attempt to thwart them would be "tantamount to fighting the objective course of history". The use of force by Moscow would be disastrous, strengthening the conservative wing "in the upper echelons of power" and halting the reform process, making the domestic crises worse. "Intervention in the course of events on behalf of the conservative forces that are alienated from the people, will most evidently signal the end of perestroika, the crumbling of the trust of the world community [in our reforms]." However, Moscow would gain standing in the world community if change in Eastern Europe took place as the result of a conscious "revolution from above" rather than being forced by "revolution from below."

The Report saw three possible outcomes in Poland. The Party and Solidarity might reach a power-sharing agreement which, however precarious, started to diffuse social tensions. Alternatively, an extended deadlock would render the country ungovernable, turning Poland into the chronically "sick man of Europe." Finally, the collapse of talks would lead to a further explosion, probably in spring 1989, followed by a renewed martial law or an approximation of civil war – "Afghanistan in the middle of Europe." Even the first and most favourable outcome did not augur well for socialism. Poland was likely to evolve into a "classic bourgeois society of the Italian or Greek type."[271]

At the crucial Polish Plenum, which sanctioned the Round Table, its opponents boasted of their support in Moscow. When their "bluff" was called by asking them to name their Soviet backers, the Party "concrete" (*beton*) refused to do so. In reality, they had none.[272] Asked by a Solidarity intermediary before the Round Table: "What are the limits to the changes the Soviets are willing to accept in Poland?" Jaruzelski replied: "I don't know myself. Let's discover them together".[273] Unbeknown to him, this discussion had already taken place in Moscow.

A senior foreign policy advisor, V. Zagladin sent Gorbachev a secret memo (24 January) on "a delicate and complicated question that could acquire great significance for us". This was the need to review Soviet obligations "regarding the provision of military assistance to foreign states in extreme circumstances." "At some stage in the further development of the international situation, especially in connection with regional conflicts, circumstances might compel us to take actions that could halt and even reverse what has already been achieved, what is being achieved, and what might be achieved in the future in the drive to restructure the entire system of international relations." He noted that NATO and the Warsaw Pact both had precise obligations for military assistance to other countries, and these were supplemented by numerous bilateral arrangements "for the provision of such assistance in extreme circumstances." But such obligations had mostly been undertaken during the

[271] *Changes in Eastern Europe and their influence on the USSR (Moscow, February 1989)*, [in:] *Masterpieces of History. The Peaceful End of the Cold War in Europe*, eds. S. Savranskaya, Th. Blanton and V. Zubok, Budapest 2010, pp. 365-381.
[272] *J. Reykowski, interviewed by J. Lévesque* [in:] J. Lévesque, *The Enigma of 1989. The USSR and the Liberation of Eastern Europe*, Berkeley 1997, p 112.
[273] *Ibidem*, p. 113.

Cold War and reflected a "confrontational, force-based approach to the resolution of contended international issues." They created a damaging "prestige" factor "as a result of which both the USSR and USA frequently were inclined in the past to think not so much about the resolution of emerging conflicts as about fulfilling their military-political obligations." This "automatic mechanism" often pushed the countries into confrontation, sharply reducing the scope for resolving their problems by diplomatic means.[274]

His remedies were radical. Even cursory analysis of Soviet treaties and agreements with other states revealed numerous instances of ambiguity and possible interpretations. This enabled "certain states that have even the most vague guarantees from us, in certain circumstances to exploit them for their own narrow interests without much thought for the security interests of the wider region and of global security as a whole." The problem was even more complicated for the United States "which has incomparably more of these sorts of agreements and treaties than we do." While not abandoning all Soviet obligations to its allies, especially to the socialist countries, Zagladin advocated a thorough review of all requirements to provide military assistance. Following this, confidential discussions should be held with the Americans "to prod the USA into displaying greater caution in taking on and fulfilling its own corresponding obligations." His closing sentences are equally remarkable: "We need to remember that this issue is closely connected with others that are gaining even greater current significance, including weapons exports, naval force activities and the creation of zones of peace and security in various regions. In future, obligations regarding military assistance will as a rule, evidently have to receive the approval of the (Soviet) Supreme Soviet. These are problems to ponder. But the experience and lessons of Afghanistan seem to show, at least to me, that they deserve attention."[275]

In response, Gorbachev authorised Zagladin to conduct a critical review of the Soviet Union's "current obligations to provide military assistance to foreign countries, including under extreme circumstances." The ensuing inquiry, by Foreign and Defence Ministers Shevardnadze and Yazov, and the Chairman of the State Foreign Economic Commission Kamentsev, was sent to Gorbachev on 25 March. It repudiated previous Soviet interpretations of Moscow's obligations under the Warsaw Pact and in bi-lateral treaties with East Europe.

They began with a discussion of "extreme circumstances that might trigger military assistance" to a Warsaw Pact country. They related this exclusively to foreign threats, and also noted that individual or collective self-defence against an external threat was already provided for in the UN Charter (Chapter Seven, Article 51). However, two bi-lateral treaties, those with Czechoslovakia and the DDR, did provide for military action "in defence of the peoples' socialist gains." This had been widely understood in the West (and by previous Soviet leaders) as enshrining the right to military intervention. But they insisted that such clauses were very general and definitively did not stipulate that military assistance must be

[274] AGF, Fond No. 3, Dok. 7179, L 1, *Dokladnaya zapiska o peresmotre obyazatel'stv po okazaniyu voennoi pomoshchi*, pp. 1-2.
[275] AGF, Fond No. 3, Dok. 7179, L 1, pp. 3-4.

provided.[276] Moreover "internal situations" in allied countries "do not require us to take any sorts of measures in connection with our treaty obligations." Whilst some of the Warsaw Pact's wording was ambiguous, as was that in some bi-lateral treaties, they did not suggest any initiative to rephrase them 'in the light of difficulties currently being experienced' in some countries. On the contrary, such a move might be counter-productive, "weakening allied relationships, accelerating their centrifugal tendencies and increasing the instability in several countries." Where allies themselves requested a revision, as had Bulgaria, this should be done by bringing bi-lateral treaties into line with the wording used in the Warsaw Pact Treaty on providing military assistance to a country under attack.[277]

The troika did not agree with Zagladin's suggestion of discussing these changes "in strict confidence" with the Americans. This would leak to the US press, and produce a storm, as had happened after the Reagan-Gorbachev discussion in Reykjavik in 1986. This would become known by the East European allies, who would conclude that the super-powers were continuing a condominium at their expense: "The political effect would certainly be very negative." Nonetheless, a positive Soviet-American dialogue should continue, with the aims of reducing confrontation and seeking "constructive approaches to regulate existing or potential problems in various parts of the world."[278] One consequence of conducting this radical revision in strictest secrecy was that Western commentators remained sceptical. The major study of the Brezhnev Doctrine published in 1990, though probably completed in spring 1989, concludes: "It is still too early to write the obituary of the Brezhnev Doctrine."[279]

Moscow was quick to hail the success of the Round Table (6 February-5 April) and the Polish opposition was equally quick to understand that democracy was rapidly replacing democratic centralism. As Jan Lityński put it: "However inadvertently, Gorbachev demonstrated to the whole world that the phenomenon of Solidarity in 1980-81 was not an accidental caper of some undisciplined Poles, but the beginning of a profound crisis, pointing in all probability to the decomposition of the entire system. Today in Eastern Europe, the Soviet ideological umbrella is slowly folding and the threat of Soviet tanks is bit by bit becoming part of the past. Local communists suddenly face their societies alone. For the first time they must make decisions to an extent on their own. The overseer only demands peace and quiet, but does not suggest prefabricated solutions."[280] Solidarity's stunning victory in the 4 June elections – the same day as the massacre in Tiananmen Square- was also endorsed by the Soviet media. A somewhat shocked Polish Party leadership, convened next day, concluded that nothing could be done to reverse the electors' choice.[281]

[276] Hoover Archives, *Papers of Vitalii Leonidovich Kataev*, Box 13, Folder 14 "Tovarishchu Gorbachevu M.S." Memorandum No. 242/OS (Top Secret), pp. 1-2.
[277] Hoover Archives, *Papers of Vitalii Leonidovich Kataev*, Box 13, Folder 14, pp. 5-6.
[278] Ibidem, p. 9.
[279] R.A. Jones, *The Soviet Concept of 'Limited Sovereignty' from Lenin to Gorbachev. The Brezhnev Doctrin*e, London 1990, p. 261.
[280] J. Lityński, *An Historic Turning-Point*, "New Politics" 1989, Vol. 2, Part 3.
[281] *Tajne dokumenty Biura...*, pp. 390-398.

Adam Michnik said "Farewell to the Brezhnev Doctrine" in a signed editorial for his newspaper, which now had a circulation of 420,000. "Last Saturday's television interview with Mikhail Gorbachev presented a new and important emphasis…the repudiation of force and compulsion (dyktat) in relations between the nations of the USSR." This was a moment of great significance for Poland and Polish thinking. "'The consequence of abandonment of the Brezhnev doctrine of »limited sovereignty« by Soviet leaders means they are ready for a new projected agreement between »the free with the free and equal with equal«, an agreement between the sovereign state and nation." "Fraternal assistance" had ended the Prague Spring almost 21 years ago. Now "there will be no return to the time of the Brezhnev doctrine." Military interventions, as in Hungary, Czechoslovakia and Afghanistan, will no longer be tolerated. "Our task for Poland is to regain democracy and sovereignty."[282]

More puzzling, perhaps, than the issue of Cold War endings, is the question why it had lasted so long. Many in central Europe, on both sides of the "iron curtain", came to suspect that the partition of Europe suited the super-powers rather well. Even in the less geographically-salient areas, such as Yugoslavia, they engaged in a complex stand-off, whose main purpose was to deny the territory to the other side. Yet the nuclear underpinning of the stalemate increasingly perturbed the post-war generation, and found increasingly public expression during the anti-war protests from the mid-sixties. Nor was this anxiety confined to the long-haired radicals of the beat and pop generation. We now know that senior military officials within the Warsaw Pact shared some of their concerns. In 1969, the Czechoslovak General Staff considered that any nuclear exchange in central Europe would destroy all those living there: rather than security, they faced the prospect of mutual destruction.[283] The comforting logic of "deterrence", that each side would restrain the other by promising unacceptable damage in retaliation, seemed a slender hope compared to the certain outcome of an actual exchange. Indeed, Soviet military planners always rejected the notion that a nuclear war could remain "limited". MAD was not sane.

Insecurities were not confined to strategic studies. Economic disparities between Eastern and Western Europe, most visible in Berlin, became increasingly apparent across the "blocs". The Stalinist command economy, which had been an effective means to launch industrialisation in the first place and an instrument with which to focus the national effort on a single goal, such as winning the war, was unable to compete with Western dynamism and ability to innovate. Falling economic growth had raised a difficult ideological dilemma for successive Soviet leaders. Khrushchev's bold talk about "catching up and overtaking" looked threadbare by the seventies when the Brezhnev team embarked on a charm offensive to acquire grain, credits and technology from the West. The final stage in this offensive was what his biographer Grachev calls "Gorbachev's last gamble."

[282] A. Michnik, *Pożegnanie doktryny Breżniewa*, "Gazeta Wyborcza" 4 July 1989, p. 1.
[283] V. Mastny, *Was 1968 a Strategic Watershed of the Cold War?*, "Diplomatic History" 2005, Vol. 29 (1).

His aspirations for a "common European house" were set out in a speech to the Strasbourg parliament (6 July). After stating that the European states belonged to different social systems, and giving no indication that the gains of socialism were reversible, Gorbachev declared "Social and political orders of certain countries changed in the past and may change again in future." That was exclusively the choice of the countries concerned. He then removed what remained of the Brezhnev Doctrine. "Any attempts to limit the sovereignty of states – including friends and allies (italics added), or anyone else – are impermissible."[284]

Gorbachev elaborated his new "political philosophy of international relations" at a Warsaw Pact summit (7-8 July):

1. *Super-power disarmament*. There should be a Soviet-American agreement to cut strategic offensive weapons by 50%, and strict adherence to the (1972) ABM Treaty. The Warsaw Pact sought to eliminate all chemical weapons.
2. *A pan-European Home*. There needed to be unity in Europe from the Atlantic to the Urals, with equal dialogue and contacts across the continent. There should be no attempt to destabilise any socialist country or undermine the East-West confidence-building measures already agreed.
3. *Troop withdrawals in Europe*. The USSR was ready to co-ordinate with allies the size of Soviet redeployments from Eastern Europe. Withdrawals should take into consideration political, military and geographical factors. The US proposal for equal ceilings on super-power deployments in Europe should be considered in a broader context.
4. *A second "Helsinki-type meeting"*. This should review all three "baskets" from 1975. It was time to speed up the process of building security in Europe. There should be joint programmes with Western Europe on transport, environment, technology, nuclear power safety and other common issues.

As Solidarity, the outright winner in partially-free elections, prepared to form a government, Jaruzelski was asked about Moscow's attitude towards his Party leaving power. He replied "I don't know what the Russian reaction will be". Hitherto Poland had taken decisions in the foreknowledge of what Moscow would accept, but now they had reached a new boundary. He did not know how long they could stay there without crossing it.[285] Rakowski decided to ask. In a forty-minute phone call, Gorbachev was unequivocal: "I said one could not alter the situation with the help of a state of emergency, Gorbachev agreed that a new version of the »state of war« was now impossible. However difficult, we would have to resolve the situation without resorting to such measures."[286] Reporting to the Politburo, Gorbachev cited Rakowski as saying "socialism can be secured without dictatorial methods". He had added that living in a democracy without bread was impossible.[287]

[284] M. Kramer, *Beyond the Brezhnev Doctrine. A New Era in Soviet-East European Relations?*, "International Security" Winter 1989/90, Vol. 14, No. 3, p. 41.
[285] *Rok 1989. Bronisław Geremek opowiada, Jacek Żakowski pyta*, Warszawa 1990, pp. 249-250.
[286] *Rakowski Diaries*, Hoover Institution Archives, East European Collections, Stanford.
[287] AGF, Fond No.10, opis' No. 2, Politburo, Conversation with Rakowski, 12 October 1989.

Warsaw Pact Ambassadors had been summoned to the Romanian Foreign Ministry (on the night of 19-20 August) to receive a demarche concerning Poland. Ceausescu's proposal was to annul Poland's elections "in favour of the interest of the working class". Taking the bizarre case of Panama, where elections had been cancelled on the grounds that the US had influenced the result, he proposed the Polish vote be set aside. Should this not be done, Warsaw Pact intervention should do so.[288] The contrast with Romania's stance in 1968 could not be starker. In 1989, Poland regained its sovereignty, and returned to its place in Europe, without Romanian assistance.

When Gorbachev awoke to find the Berlin Wall had fallen (9 November), he concluded that this was the result of "a mass movement that could not be held back by any government." Political control of the armed forces was immediately discussed. The 350,000 Soviet soldiers in the DDR were confined to barracks and told that the fall of the Wall could not be reversed by military intervention. Since other options were limited, the Soviet Politburo made a virtue of necessity. After telling their East German counterpart to avoid bloodshed, they informed the world's press that Krenz's decision on "border and travel regulations" had been a "correct, clever and wise." The same line was taken with Western leaders. Gorbachev's message to Kohl (10 November) called for a calm response. There would be no repetition of the Soviet intervention of June 1953. But he also called for Western restraint to avoid "destabilisation of the situation not only in the centre of Europe but also beyond". Similar verbal messages were transmitted to Mitterand, Thatcher and George Bush.

Secretary of State James Baker sent Moscow a message that the US welcomed the changes in East and Central Europe, but was not hoping for instability there, nor seeking to gain advantages at Soviet expense. It was a decisive moment: East German society had spoken and politicians could but react. Chernyaev noted: "'The main thing is the DDR, the Berlin Wall. For it has not only to do with »socialism« but with a shift in the world balance of forces. This is the end of Yalta, of the Stalinist legacy and the »defeat of Hitlerite Germany.« This is what Gorbachev has done. And he has indeed turned out to be a great leader. He has sensed the pace of history and helped it to find a natural channel."[289]

Dashichev is specific about the Doctrine's demise. "On 26-27 October 1989, when the revolutionary processes in East and Central Europe were in full swing, the Council of Foreign Ministers of the Warsaw Pact confirmed the right »of all peoples to self-determination and free choice of its social, political and economic development without interference from outside.« This was the death blow to the Brezhnev Doctrine."[290]

He wonders whether withdrawal from Eastern Europe was premeditated. Did Gorbachev and Shevardnadze fully anticipate the consequences of their rejecting conservative demands "to deploy special strike and defence divisions on the frontiers in order to save the DDR and to prevent reunification?" Had they come to realise

[5288] "Gazeta Wyborcza" 29 September 1989.
[289] NSA, *Notes of Anatoly Chernyaev*, 10 November 1989.
[290] V. Dashichev, *On the Road*..., p. 175.

that being "the policeman and oppressor of East and Central Europe" put an intolerable burden on the Soviet economy? Or did they simply realise that the position of dominance in the region could not be sustained and thus "yield to new exigencies and realities"? He does not answer these questions directly, but does applaud the peaceful outcome. Shevardnadze considered the use of military force could result in a third world war. Dashichev considered "the use of military force in the DDR could have meant the end of perestroika, a return of neo-Stalinism, and the fall of Gorbachev. It is to Gorbachev and Shevardnadze's credit that they were well aware of the worst consequences of using force on German soil and chose to avoid it."[291]

When Gorbachev met Chancellor Kohl (28 October), Chernyaev felt they were entering a new world. He made no claim for the originality of Gorbachev's "new thinking" and saw it simply as common sense. But its provenance was remarkable. Gorbachev, 'who came out of Soviet Marxism-Leninism, Soviet society conditioned from top to bottom by Stalinism, began to carry out these ideas with all earnestness and sincerity when he became head of state. No wonder that the world is stunned and full of admiration. And our public still cannot appreciate that he has already transferred all of them from one state to another."[292]

The issue of force arose one final time. Following the massacre of peaceful protestors in Timisoara by the Romanian army and Securitate (18-20 December), the position of Ceausescu was challenged.[293] He condemned Moscow for fomenting the uprising, but Washington did not concur. On the contrary, the US Ambassador, Jack Matlock, informed the Soviet Foreign Ministry that if the protesting Romanian National Salvation Front requested military assistance from Moscow, the United States would not oppose such intervention. "Under present circumstances the military intervention of the Soviet Union in Romanian affairs might not be regarded in the context of the Brezhnev Doctrine." In reply, the Deputy Foreign Minister Aboimov categorically ruled out such intervention, even as a theoretical possibility. He noted sardonically: "The American side may now consider that the Brezhnev Doctrine is their gift to us."[294]

In her outstanding study of post-cold war options, Mary Sarotte posits four possible models:

1. The Soviet restoration model. Under this, the Yalta/Potsdam four-power condominium would be reconstituted in Europe, including the quadripartite Allied Control Commission over a divided Germany. Each member of the quartet would pursue their own political and economic interests in their own "spheres".
2. The Kohl revivalist model. This revived the nineteenth century Confederation of German States, in the form of two twenty-first century German states. Whilst each would retain their own social and political orders, sovereignty would be shared for purposes of international relations.

[291] *Ibidem*, p. 175.
[292] NSA, *Excerpt from Anatoly Chernyaev's Diary*, 28 October 1989.
[293] J. Eyal, *Why Romania could not avoid bloodshed* [in:] *Spring in Winter. The 1989 Revolutions*, ed. G. Prins, Manchester1990.
[294] *Four Soviet Foreign Ministry Documents regarding the Situation in Romania 20-25 December 1989* [in:] *Masterpieces of History...*, pp. 661-667.

3. Gorbachev's heroic model. Here his notion of a Common Europe Home would be transformed into reality. Within it, states would retain their own political systems, but cooperate in the military and economic fields from the Atlantic to the Urals.
4. The Western, and particularly West German, prefab model. Rather than creating new institutions (as in 3), existing Western institutions would move eastwards. Earlier expansions of NATO and the European Union would thus accelerate and eventually reach the western borders of an excluded Soviet Union.[295] German reunification would be the catalyst of this process.

Gorbachev and his advisors imagined the "wind of democratic change" from Moscow would be met in Eastern Europe with gratitude supposedly similar to that which greeted the Red Army during the liberation from Nazi occupation. Both Chernyaev and Shakhnazarov had fought in the Second World War and their shock at finding a different reality was a difficult experience.[296] Having been victorious in the world war, the Soviet Union had failed to win the post-war peace in Eastern Europe, and was on its way to defeat in the Cold War.

References

Alexander Dubček's Recollections of the Crisis, 10 August 1990 [in:] *The Prague Spring 1968*, ed. J. Navratil, Budapest 1998

I. Aleksandrov, *Attack on the Socialist Foundations of Socialism of Czechoslovakia*, "Pravda" 11 July 1968

G. Arbatov, *The System: An Insider's Life in Soviet Politics*, New York 1992

C. Bekes, *The 1956 Hungarian Revolution and World Politics*, "Cold War International History Project" Paper 16, Washington 1996

P. Bender, *East Europe in Search of Security*, London 1972

G. Bernardini, *Forced to Cooperate. The Brandt Government and the Nixon Administration on the Road to Helsinki* [in:] P*erforating the Iron Curtain. European Détente, Transatlantic Relations, and the Cold War, 1965-1985*, eds. P. Villaume, A. Westad, Copenhagen 2010

S. Bialer, *The Soviet paradox: external expansion, internal decline*, London 1986

L. Brezhnev, *Rabochi i dnevnikove zapisach V 3-x tomach*, Moscow 2016

L.I. Brezhnev, *V Zjazd PZPR. Stenogram. Warszawa 11-16 XI 1968 r.*, Warszawa 1969

Z. Brzeziński, *Power and Principle. Memoirs of the National Security Adviser 1977-1981*, London 1983

N.I. Bukharin et al, *O prichinakh i suchnosti krisia 1980 g. v PRN*, Moscow 1981

H. Bull, *The Anarchical Society. A Study of Order in World Politics*, London 1977

Cable to Moscow from Soviet Ambassador to Warsaw Averki Aristov, 16 April 1968 [in:] *The Prague Spring 1968*, ed. J. Navratil, Budapest 1998

Cable from the Soviet Ambassador in Warsaw, 22 May 1968 [in:] *The Prague Spring 1968*, ed. J. Navratil, Budapest 1998

[295] M. Sarotte, *1989. The Struggle to Create Post-Cold War Europe*, Princeton 2009.
[296] A. Grachev, *Gorbachev's Gamble. Soviet Foreign Policy and the End of the Cold War*, Cambridge 2008, p. 171.

S. Carrillo, *'Eurocommunism' and the State*, London 1977

Changes in Eastern Europe and their influence on the USSR (Moscow, February 1989), [in:] *Masterpieces of History. The Peaceful End of the Cold War in Europe*, eds. S. Savranskaya, Th. Blanton and V. Zubok, Budapest 2010

A. Chernyaev, *Byl li u Rossii shans? On poslednij*, Moscow 2003

A. Chernyaev, *Moia Zhizn' i Moye Vremia*, Moscow 1995

S.F. Cohen, *Bukharin and the Bolshevik Revolution: A Political Biography, 1888-1938*, New York 1975

Committee of Ministers of Defence, Moscow [in:] *A Cardboard Castle? An Inside History of the Warsaw Pact, 1955-1991*, eds. V. Mastny and M. Byrne, Washington / Zurich 2005

CPSU Politburo, 7 February 1980, "Cold War International History Project Bulletin" 1996, Vol. 8/9

Czechoslovak News Agency, 14 March 1968 [in:] *Winter in Prague. Documents on Czechoslovak Communism in Crisis*, ed. R. Remington, Cambridge 1969

V. Dashichev, *On the Road to German Reunification: A View from Moscow* [in:] *Soviet Foreign Policy 1917-1991*, ed. G. Gorodetsky, London 1994

K. Dawisha, *The Kremlin and the Prague Spring*, Berkeley 1984

M. Dąbrowski, *Lubelski Lipiec 1980*, Lublin 2000

M. Djilas, *Conversations with Stalin*, London 1963

Document of Great Historical Significance, "Pravda" (editorial), 3 July 1956

Dresden Communiqué, "Pravda" 25 March 1968

B. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL, 1956-1989*, Kraków 1999

A. Dubček, *Hope dies last. The Autobiography of Alexander Dubček*, New York 1993

Editorial, "Pravda" 24 January 1982

J. Eisler, *Aneks 3, Notatka posiedzenia Biura Politycznego 5 lipca 1968 r.* [in:] *Wokół praskiej wiosny. Polska i Czechosłowacja w 1968 roku*, ed. L. Kamiński, Warszawa 2004

R.D. English, *Russia and the Idea of the West. Gorbachev, Intellectuals, and the End of the Cold War*, New York 2000

J. Eyal, *Why Romania could not avoid bloodshed* [in:] *Spring in Winter. The 1989 Revolutions*, ed. G. Prins, Manchester 1990

F. Fejto, *Epilogue* [in:] *idem*, *A History of the People's Democracies. Eastern Europe Since Stalin*, London 1971

Four Soviet Foreign Ministry Documents regarding the Situation in Romania 20-25 December 1989 [in:] *Masterpieces of History. The Peaceful End of the Cold War in Europe*, eds. S. Savranskaya, Th. Blanton and V. Zubok, Budapest 2010

R. Gates, *From the Shadows: The Ultimate Insider's Story of Five Presidents and how they won the Cold War*, New York 1966

Ch. Gati, *Failed Illusions. Moscow, Washington, Budapest and the 1956 Hungarian Revolt*, Stanford 2006

"Gazeta Wyborcza" 29 September 1989

A. Gerrits, *The Failure of Authoritarian Change. Reform, Opposition and Geo-Politics in Poland in the 1980s*, Dartmouth 1990

M. Gorbachev, *Memoirs*, London 1996.

M. Górny, *Wydarzenia marcowe w opinii czechosłowackiej* [in:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, Vol. 1 *Referaty*, Warszawa 1998

A. Grachev, *Gorbachev's Gamble. Soviet Foreign Policy and the End of the Cold War*, Cambridge 2008

P. Green, *Third Round in Poland*, "New Left Review" 1977, I/102-102, February-April

A.I. Gribkov, *'Doktrina Brezhneva' i pol'skii krizis nachala 80-kh godov*, "Voenno-istoricheskii zhurnal" 1992, No 9

A. Gromyko, *On the International Position and Foreign Policy of the Soviet Union*, "Pravda" 28 June 1968

Grudzień 1970 w dokumentach MSW, ed. J. Eisler, Warszawa 2000

A.M. Haig, *Caveat: Realism, Reagan, and Foreign Policy*, London 1984, p. 90.

K. Hamilton, *Cold War by other means. British diplomacy and the conference on security and cooperation in Europe, 1972-1975* [in:] T*he Making of Détente, Eastern and Western Europe in the Cold War, 1965-75*, eds. W. Loth and G. Soutou, London 2008

N. Harding, *Lenin's Political Thought*, Vol 1 *Theory and Practice in the Democratic Revolution*, London 1977

N. Harding, *Lenin's Political Thought*, Vol. 2 *Theory and Practice in the Socialist Revolution*, London 1981

R. Hill, *Soviet politics, political science and reform*, London 1980

F.H. Hinsley, *Power and the Pursuit of Peace. Theory and Practice in the History of Relations between States*, Cambridge 1967

J. Holzer, *Solidarność 1980-81. Geneza i historia*, Warszawa 1983

The Ideas of Nikolai Bukharin, ed. A. Kemp-Welch, Oxford 1991

J. Reykowski, interviewed by J. Lévesque [in:] J. Lévesque, *The Enigma of 1989. The USSR and the Liberation of Eastern Europe*, Berkeley 1997

W. Jaruzelski, *Stan wojenny. Dlaczego...*, Warszawa

W. Jaruzelski, *Commentary*, "Cold War International History Project Bulletin" 1998, Issue 11

R.A. Jones, *The Soviet Concept of 'Limited Sovereignty' from Lenin to Gorbachev. The Brezhnev Doctrine*, London 1990

B. Kaliski, *„Antysocjalistyczne zbiorowisko"? I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ Solidarność*, Warszawa 2003

S. Kania, *Zatrzymać konfrontacje*, Warszawa 1991

A. Kemp-Welch, *Dethroning Stalin. Khrushchev's 'Secret Speech' and Polish Politics, The Spring of 1956*, "Europe-Asia Studies" 2006, Vol. 48 (2)

A. Kemp-Welch, *The Birth of Solidarity: The Gdansk Negotiations*, Oxford 1980

A. Kemp-Welch, *The Birth of Solidarity: The Gdansk Negotiations*, sec. ext. ed., Oxford 1991

K. Kersten, *The Establishment of Communist Rule in Poland, 1943-1948*, Berkeley 1991

B. Kopka, G. Majchrzak, *Stan wojenny w dokumentach władz PRL (1980-1983)*, Warszawa 2001

S. Kovalev, *Marxism and the Contemporary Ideological Struggle*, "Pravda" 25 April 1968

S. Kovalev, *Suverenitet i internatsional'nye obyazannosti sotsialisticheskikh stran*, "Pravda" 26 September 1968

L. Kowalski, *Kryptonim „Dunaj": Udział wojsk polskich w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 roku*, Warszawa 1992

L. Kowalski, *KOK wobec opozycji politycznej i Kościoła w latach 80-tych*, "Zeszyty Historyczne" 1995, No. 113

M. Kramer, *Gorbachev and the demise of east European communism* [in:] *Reinterpreting the End of the Cold War. Issues, interpretations, periodizations*, eds. S. Pons, F. Romero, London 1994

M. Kramer, *The Kremlin, the Prague Spring, and the Brezhnev Doctrine* [in:] *Promises of 1968. Crisis, Illusion, and Utopia*, ed. V. Tismaneanu, Budapest 2011

M. Kramer, *The Demise of the Soviet Bloc*, "Europe-Asia Studies" 2011, Vol. 63 (9

M. Kramer, *The 'Malin Notes' on the Crises in Hungary and Poland, 1956*, "Cold War International History Project Bulletin" 1996-1997, Vol. 8/9

M. Kramer, *New Evidence on the Polish Crisis, 1980-1981*, "Cold War International History Project Bulletin" 1998, Issue 11

M. Kramer, *Poland, 1980-81. Soviet Policy During the Polish Crisis*, "Cold War International History Project Bulletin" 1995, Issue 5

M. Kramer, *CPSU CC Politburo Report "On Theses for the discussion with representatives of the Polish leadership", 3 September 1980*, "Cold War International History Project Bulletin" 1995, Issue 5

M. Kramer, *Soviet Deliberations during the Polish Crisis, 1980-1981*, "Cold War International History Project Special Working Paper" 1999, No. 1

M. Kramer, *The Anoshkin Notebook on the Polish Crisis, December 1981*, "Cold War International History Project Bulletin" 1998, Issue 11

M. Kramer, *Beyond the Brezhnev Doctrine. A New Era in Soviet-East European Relations?*, "International Security" Winter 1989/90, Vol. 14, No. 3

S. Kudryashov, *Diplomatic Prelude* [in:] *Stalinism in Poland, 1944-1956: Selected Papers from the Fifth World Congress of Central and East European Studies*, ed. A. Kemp-Welch, London-New York 1999

M. Kula, *Wychodzenie po angielsku*, "Krytyka. Kwartalnik Polityczny" 1991, No. 34/35

R. Laba, *The Roots of Solidarity. A Political Sociology of Poland's Working-Class Democratisation*, Princeton 1991

M. Leffler, *The emergence of an American grand strategy, 1945-1952* [in:] *The Cambridge History of the Cold War*, Vol. 1 *Origins*, eds. M. Leffler and O.A. Westad, Cambridge 2010

J.J. Lipski, *KOR. A History of the Workers' Defense Committee in Poland, 1976-1981*, Berkeley 1985

J. Lityński, *Wielkość i małość*, "Robotnik" 1979, No. (34), Vol. 20, June

J. Lityński, *An Historic Turning-Point, "New Politics" 1989*, Vol. 2, Part 3

W. Loth, *Overcoming the Cold War. A History of Détente, 1950-1991*, London 2002

W. Loth, *Moscow, Prague and Warsaw: Overcoming the Brezhnev Doctrine*, "Cold War History" 2001, Vol. 1 (2)

B. Loveman, *No Higher Law: American Foreign Policy and the Western Hemisphere since 1776*, North Carolina 2010

R.R. Ludwikowski, *Will the Crisis of Communism Begin in Poland?*, Stanford 1983

P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993

P. Machcewicz, *Rebellious Satellite, Poland 1956*, Stanford 2009

P. Machcewicz, *The Assistance of Warsaw Pact Forces Is Not Ruled Out*, "Cold War International History Project Bulletin" 1998, Issue 11

V. Mastny, *The Soviet Non-Invasion of Poland in 1980-1981 and the End of the Cold War*, "Europe-Asia Studies" 1999, Vol. 51 (2)

V. Mastny, *Was 1968 a Strategic Watershed of the Cold War?*, "Diplomatic History" 2005, Vol. 29 (1)

V.A. Medvedev, *Razpad. Kak on nazreval v 'mirovoi systeme sotsializma'*, Moscow 1994

A. Michnik, *Pożegnanie doktryny Breżniewa*, "Gazeta Wyborcza" 4 July 1989

A. Michta, *Red Eagle. The Army in Polish Politics, 1944-1988*, Stanford 1990

V. Micunovic, *Moscow Diary*, London 1980

Z. Mlynář, *Night Frost in Prague. The End of Humane Socialism*, London 1980

Z. Mlynář, *August 1968* [in:] *Communist Reformation*, ed. G.R. Urban, London 1979

O stanie wojennym w Sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej sprawozdanie Komisji i wniosek mniejszości, wraz z ekspertyzami i opiniami historyków, Warszawa 1997

Official Rumanian Communique on the Military Occupation of Czechoslovakia, "Scinteia" 22 August 1968 [in:] *Winter in Prague. Documents on Czechoslovak Communism in Crisi*s, ed. R. Remington, Cambridge 1969

Okrągły stół, (ed.) K. Dubiński, Warszawa 1999

Open Letter, "Literarni listy" 28 March 1968

Otvechaya na vuizov vremeni. Vneshnyaya politika perestroiki: dokumental'nie svidetel'stva. Po zapisyam besed M.S. Gorbacheva c zarubezhnimi deyatelyami i drugim materialam, Moscow 2010

M.J. Ouimet, *Conclusion* [in:] *idem*, *The Rise and Fall of the Brezhnev Doctrine in Soviet Foreign Policy*, Chapel Hill 2003

A. Paczkowski, *O stanie wojennym. W sejmowej komisji odpowiedzialności konstytucyjnej*, Warszawa 1997

A. Paczkowski, *Nastroje przed bitwą*, "Zeszyty Historyczne" 1992, No. 100

L. Pajorek, *Polska a „praska wiosna". Udział Wojska Polskiego w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 roku*, Warszawa 1998

F. Parkinson, *The Philosophy of International Relations. A study in the history of thought*, London 1977

D. Petrescu, *Legitimacy, Nation-Building and Closure: Meanings and Consequences of the Romanian August of 1968* [in:] *The Prague Spring and the Warsaw Pact Invasion of Czechoslovakia, 1968. Forty Years Later*, ed. M.M. Stolarik, Mundelein 2010

PCI Resolution, "l'Unita" 29 December 1981

Z.A. Pelczynski, *Poland: the Road from Communism, Oxford 1983Polska 1986-1989: koniec systemu. Materiały z międzynarodowej konferencji, Miedzeszyn, 21-23 październik 1999*, Vol. 1 *Referaty*, Vol. 2 *Dyskusja*, Vol. 3 *Dokumenty*, Warszawa 2002

S. Perzkowski (A. Paczkowski), T*ajne dokumenty Biura Politycznego i Sekretariatu KC. Ostatni rok władzy 1988-1989*, Londyn 1994

Polish TV, 30 November 1988, 19.00 GMT

Politburo of the Bulgarian CP Central Committee, 25 October 1980

Political Consultative Committee, Warsaw [in:] *A Cardboard Castle? An Inside History of the Warsaw Pact, 1955-1991*, (eds.) V. Mastny and M. Byrne, Washington / Zurich 2005

Posłanie do ludzi pracy w Europie Wschodniej, "Tygodnik Solidarność" 1981, No. 25, 18 September

Progress and Outcome of the 14th Meeting of the Defence Ministers Committee, appended to A. Paczkowski and A. Werblan, On the Decision to introduce martial law in Poland. Two historians report to the Commission on Constitutional Oversight of the Polish Sejm, "Cold War International History Project Working Paper" 1997, No. 21

M. Rakowski, *Jak to się stało*, Warszawa 1991

Rakowski Diaries, Hoover Institution Archives, East European Collections, Stanford

Recepcja Ostpolitik w RFN i w krajach bloku komunistycznego: Polska, ZSRR, NRD, Czechosłowacja, Węgry, eds. J. Fiszer, J. Holzer, Warszawa 2004

Reply to Pravda, "l'Unita" 26 January 1982

Report of a Confidential Discussion with Warsaw Pact Supreme Commander, DDR Ministry of Defence, 7 April 1981

Report of Gomułka (22 November 1956) [in:] *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PRL-ZSRR 1956-1970*, ed. A. Paczkowski, Londyn 1998

M. Retegan, *In the Shadow of the Prague Spring. Romanian Foreign Policy and the Crisis in Czechoslovakia*, 1968, Portland 2000

Rok 1989. Bronisław Geremek opowiada, Jacek Żakowski pyta, Warszawa 1990

Rozmowy z władzami PRL. Arcybiskup Dąbrowski, (ed.) P. Raina, Warszawa 1995, p. 256.

M. Sarotte, *Dealing with the Devil. East Germany, Détente, and Ostpolitik, 1969-1973*, Chapel Hill 2001

M. Sarotte, 1*989. The Struggle to Create Post-Cold War Europe*, Princeton 2009

G. Shakhnazarov, *Tsena Svobody: reformatsiya Gorbacheva glazami ego pomoshchnika*, Moscow 1993

H.G. Skilling, *Czechoslovakia's Interrupted Revolution*, Princeton 1976

H.G. Skilling, *Charter 77 and Human Rights in Czechoslovakia*, London 1981

G.-H. Soutou, *Convergence theories in France during the 1960s and 1970s* [in:] *The Making of Détente, Eastern and Western Europe in the Cold War, 1965-75*, eds. W. Loth and G. Soutou, London 2008

A. Sovetov, *The Contemporary Stage of the Struggle between Socialism and Imperialism* [in:] *Mezhdunarodnaya zhizn'*, Moscow 1968

A. Stelmachowski, *Kształtowanie się ustroju III Rzeczpospolitej*, Warszawa 1998

Stenogram [in:] *W.G. Pawłow, Generał Pawłow: byłem rezydentem KGB w Polsce*, Warszawa 1994

V. Stepanov, *The Leading Force in the Construction of Communism*, "Izvestiya" 11 May 1968

D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce, 1967-1968*, Warszawa 2000

Statement by the Communist and Workers' Parties of Socialist Countries, "Pravda" 4 August 1968

W. Suleja, *Dolnośląski Marzec '68. Anatomia protestu*, Warszawa 2006

Tajne dokumenty Biura Politycznego. PRL-ZSRR, 1956-1970, ed. A Paczkowski, Londyn 1998

Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970, ed. P. Domański (A. Paczkowski), Londyn 1991

D.C. Thomas, *The Helsinki Effect. International Norms, Human Rights, and the Demise of Communism*, Princeton 2001

"Trybuna ludu" 13 July 1968

N. Tucker, *China under Siege: Escaping the Dangers of 1968* [in:] *1968: The World Transformed*, eds. C. Fink, Ph. Gassert and D. Junker, Cambridge 1998

A. Tymowski, *Widziane z wewnątrz*, "Polityka", 20 June 1987

L. Vaculik, *2,000 words to Workers, Farmers, Scientists, Artists, and Everyone*, "Literarny listy" 27 June 1968

Vladimirov, "Pravda" 21 June 1985

A. Walicki, *Notes on Jaruzelski's Poland* [in:] *Crisis and Reform in Eastern Europe*, eds. F. Feher, A. Arat, London 1991

L. Wałęsa, A *Path of Hope*, Londyn 1987

Warsaw Pact summit, 5-6 December 1980

E. Weit, *Eyewitness. The Autobiography of Gomułka's Interpreter*, London 1973

Wejdą nie wejdą. Polska 1980-1982: wewnętrzny kryzys, międzynarodowe uwarunkowania. Konferencja w Jachrance listopad 1997, Londyn 1999

O.A. Westad, *The Road to Kabul: Soviet Policy on Afghanistan, 1978-1979* [in:] T*he Fall of Detente: Soviet-American Relations During the Carter Years*, ed. O.A. Westad, Oslo 1997

Ph. Windsor, A. Roberts, *Czechoslovakia 1968. Reform, Repression and Resistance*, London 1969

Winter in Prague. Documents on Czechoslovak Communism in Crisis, ed. R. Remington, Cambridge 1969

Z. Włodek (A. Paczkowski) (ed.), *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PZPR a „Solidarność", 1980-1981*, Londyn 1992

Wojna z narodem widziana od środka, interview with Ryszard Kuklinski, "Kultura" (Paris) 1987, No. 4

Hungarian National Archives

288.f.5/815.o.e., *Report to the Politburo*, 8 December 1980 (authorised by Kadar)

Polish Archive of Modern Acts (AAN) in Warsaw

AAN, BIBS Information Bulletin (44) (secret) 10, October 1957

AAN, 237/ XIA/33

AAN, 237/XVI/586, *Wydarzenia marcowe*, 6 February 1968

AAN, 237/XVIII/319, *Walne zebranie Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich (29.11.1968)*

AAN, 237/VII, Informacja nr. 9/A/4346, *Odgłosy na temat ekscesów na Uniwersytecie Warszawskim*, 10 March 1968
AAN, KC PZPR, tom 1, paczka 298
AAN, 237/X1A
AAN, KC PZPR, tom 24, paczka 193
AAN, KC PZPR, p. 119, tom 54, *Protokół ze spotkania partyjno-rządowych delegacji Bułgarii, NRD, Polski, Węgier i ZSSR (Moskwa 24-26 sierpnia 1968 r.)*
AAN, KC PZPR, tom 54, p. 119
AAN, 237/VII/5790 t. 1, *KC PZPR: Do wszystkich organizacji partyjnych*, 21 August 1968
AAN, 237/VII/5790 t. 1, 21 August 1968
AAN, 237/VII/5790 t. 1, *Niektóre fakty i wydarzenia na terenie województw*, 23 August 1968, p. 328
AAN, 237/VII/5790 t. 1, *Zachowanie obywateli czechosłowackich na terenie Polski*, 23 August 1968, p. 313-314
AAN, 237/VII/5790 t. 2, *Przejawy wrogiej działalności w kraju, 26 August 1968*, pp 364-365
AAN, 237/X1/367, t. 73, Speech to Central Committee, 29 August 1968
AAN, 237/X1/213, 3 September 1968
AAN, 237/V/1816 *Protocol no. 13*, 18 July 1980
AAN, 237/V/1816 *Protocol no. 16*, 14 August 1980
AAN, 237/V/1816 *Protocol no. 20*, 20 August 1980
AAN, 237/V/1816 *Protocol no. 24*, 24 August 1980
AAN, 237/V/1816 *Protocol no. 26*, 27 August 1980
AAN, 237/V/1816, 27 August 1980, evening
AAN, 237/V/1816 *Protocol no. 28*, 29 August 1980
AAN, 237/V/1816, *Conference of First Secretaries of the CC PZPR*, 16 September 1980
AAN, 237/V/ 3976, *(Kania)*
AAN, 237/V/2254, *Secretariat*, 25 October 1980
AAN, 237/V/3982, *Kania's Secretariat*, Speech of 16 January 1981
AAN, 237 /V/83, Secretariat, 4 April 1987

The National Security Archive (NSA) in Washington

NSA, *Special Coordinating Committee*, 23 September 1980
NSA, *Letter from Leonid Brezhnev to Eric Honecker*, 4 November 1980
NSA, *'Soviet Flashpoints' Collection, CIA Situation Report "Poland"*, 7 December 1980
NSA, *Volkogonov Collection, Reel 17, Container 25, Conference with Central Committee Secretaries, Moscow*, 15 March 1985
NSA, *Chernyaev, Diary for 1985*, 5 July
NSA, *Chernyaev Diary for 1987*, 5 July
NSA, *Chernyaev Diary for 1987*, 17 September
NSA, *Chernyaev Diary for 1988*, 24 April
NSA, *Chernyaev Diary for 1988*, 31 December
NSA, *Notes of Anatoly Chernyaev*, 10 November 1989
NSA, *Excerpt from Anatoly Chernyaev's Diary*, 28 October 1989

Russian state archives (TsKhSD)

TsKhSD, Fond 89, opis' 42, delo 31, *CPSU Politburo*, 29 October 1980
TsKhSD, Fond 89, opis' 42, delo 35, *"On the Results of a visit to the USSR", CPSU Politburo*, 31 October 1980
TsKhSD, Fond 89, opis' 66, delo 37, *Protocol of the Politburo CPSU*, 3 September 1980
RGANI, Fond 1, opis' 72, delo 201, 2 September 1968
RGANI, Fond 2, opis' 3, delo 568, *Plenum TsK KPSS* 18 Noyabr' 1981 g.
RGANI, Fond 3, opis' 72, delo 214, 28 October 1968
RGANI, Fond 89, opis' 42, delo 36, *CPSU Politburo*, 22 January 1981
RGANI, Fond 89, opis' 42, delo 39, *CPSU Politburo*, 2 April 1981

Otvechaya na vuizov vremeni, Vneshnyaya politika perestroiki: dokumental'nie svidetel'stva, Tenth Congress PZPR, Warsaw, 30 June 1986
Otvechaya na vuizov vremeni, Politburo, 3 July 1986
Otvechaya na vuizov vremeni, Politburo, 11 July 1986,
Otvechaya na vuizov vremeni, Conversation with Jaruzelski, 21 April 1987
Otvechaya na vuizov vremeni, Conversation with Miloš Jakeš, Kremlin, 11 January 1988
Otvechaya na vuizov vremeni, Politburo, On the secret Soviet-German Protocols of 1939, 5 May 1988

Archive of the Gorbachev Foundation (AGF)

AGF, Fond No. 1, opis' No. 1, 6 April 1988
AGF, Fond No. 1, opis' No. 1, 14 July 1988
AGF, Fond No. 1, opis' No. 1, 25 August 1988
AGF, Fond. No.1, opis' No. 1, 23 September 1988
AGF, Fond. No.1, opis' No. 1, 21 October 1988
AGF, Fond No. 3, Dok. 7179, L 1, *Dokladnaya zapiska o peresmotre obyazatel'stv po okazaniyu voennoi pomoshchi*
AGF, Fond No. 3, Dok. 7179, L 1
AGF, Fond 5, *Gorbachev to the Politburo*, 26 June 1986
AGF, Fond No. 10, opis' No. 2, *Politburo, Conversation with Rakowski*, 12 October 1989

The Hoover Institution at Stanford University

Hoover Archives, *Papers of Vitalii Leonidovich Kataev*, Box 13, Folder 14
Hoover Archives, *Papers of Vitalii Leonidovich Kataev*, Box 13, Folder 14 "Tovarishchu Gorbachevu M.S." Memorandum No. 242/OS (Top Secret)

Lyndon B. Johnson Presidential Library, Austin, Texas

Lyndon B. Johnson Presidential Library, *Files of Walt W. Rostow*, Box 11, 19 August 1968
Lyndon B. Johnson Presidential Library, *Files of Walt W. Rostow*, Box 15, 20 August 1968
Lyndon B. Johnson Presidential Library, *Tom Johnson's Notes of Meetings*, Box 3
Lyndon B. Johnson Presidential Library, *Ranch Meeting*, 10 August 1968
Lyndon B. Johnson Presidential Library, *Cabinet*, 22 August 1968

Świadectwa

Tadeusz Mazowiecki

Katolik w PRL

Rozmowa Jana Skórzyńskiego*

mail: janskorzynski@gmail.com

ORCID: https://0000-0002-8907-9848

Catholic in Communist Poland

Tadeusz Mazowiecki was one of the leading Catholic activists and politicians of Solidarity movement. In 1989 he became the first democratic Prime Minister in post-communist Poland. In an unpublished interview from 1984 he speaks about the attitudes of Catholics regarding the communist system, a Polish variant of personal-ism, a dialogue between the Catholic and leftist circles, the values of the Solidarity movement.

Keywords
catholic church, socialism, personalism, the left, August 1980, Solidarity

* Wywiad z Tadeuszem Mazowieckim przeprowadziłem w 1984 r. dla „Przeglądu Katolickiego", wydawanego przez Archidiecezję Warszawską. Pismo, któremu patronował prymas Józef Glemp, było niezależne od władz, ale kontrolowane przez państwową cenzurę, stąd pewna powściągliwość w wypowiedziach i skupienie się na przeszłości. Po wahaniach Mazowiecki postanowił nie publikować naszej rozmowy – zapewne w kontekście sytuacji politycznej i obaw, że jego autobiograficzna wypowiedź zostanie wykorzystana do propagandowych ataków władz na jednego z czołowych polityków Solidarności. Tekst przeleżał się w szufladzie ponad 30 lat. Dziś, jak sądzę, stanowi istotne źródło historyczne jako świadectwo sposobu myślenia ludzi z formacji „katolicyzmu otwartego", którą założyciel „Więzi" w tak wielkim stopniu współtworzył. JS

Jan Skórzyński – Powojenne przemiany ustrojowe postawiły katolików polskich wobec konieczności ważnych wyborów politycznych i ideowych. W obliczu nowej rzeczywistości zajmowano stanowiska rozmaite. Ks. Jan Piwowarczyk w „Tygodniku Powszechnym" deklarował neutralność wobec wprowadzanych w Polsce form ustrojowych, proponując „chrześcijańskich personalizm, świadomy obowiązków, ale i praw – oddający co jest cesarskiego cesarzowi, ale i Bogu, co jest boskiego". Grupa „Tygodnika Warszawskiego" konfrontowała program socjalistycznych przemian z zasadami katolickiej nauki społecznej. Stanisław Stomma na łamach „Znaku" postulował „rezygnację z własnego programu społecznego i cofnięcie się na dalsze, zupełnie ostateczne pozycje", a więc rygoryzm moralny przy jednoczesnym wycofaniu się z życia politycznego. Natomiast grupa „Dziś i Jutro", w której Pan wówczas uczestniczył, pozytywnie przyjęła ówczesne przemiany i zadeklarowała współdziałanie w społeczno-politycznej przebudowie. Jaka była geneza tego wyboru?

Tadeusz Mazowiecki – Bardzo często, mówiąc o tamtych trudnych i burzliwych czasach, różni ludzie – nie tylko katolicy – dokonują rewizji tamtych decyzji, podejmują odmienne wybory, poświadczają je w działaniu – czasem kosztownie. W autokrytyce posuwają się jednak niekiedy tak daleko, że podważają własne ówczesne intencje. Ja także opowiadam się za bardzo krytycznym spojrzeniem, natomiast nie uważam za potrzebne podważanie swoich intencji. Byłoby to bowiem nieprawdziwe.

Wybór wówczas dokonywany nie był wyborem jednorazowym. Drogi, jakimi dochodziło się do określonych opcji były różnorodne. Studiowałem wtedy w Warszawie. Środowisko studenckie było w pierwszych latach powojennych bardzo żywe, rozdyskutowane. Uczestniczyłem w tych dyskusjach, ale nie zamierzałem podejmować zaangażowań politycznych. Czułem się przede wszystkim katolikiem i zawsze wydawało mi się, że wiara jest w człowieku osadzona najgłębiej, że daje mu podstawowy kościec przekonań. Tym niemniej, jak wielu ludzi, szukałem jakiejś drogi do tej nowej rzeczywistości, która nie wydawała się mi się wówczas rzeczywistością wyłącznie ciemną, jednobarwną.

JS – W jakich okolicznościach nastąpiło Pańskie spotkanie z grupą Bolesława Piaseckiego?

TM – Mój pierwszy kontakt ze środowiskiem „Dziś i Jutro" wyniknął z udziału w rozmaitych dyskusjach, jakie ta grupa inicjowała dla przyciągnięcia ludzi młodych. Byłem wtedy jeszcze dość nieufnie i krytycznie do tego środowiska nastawiony, choć mało wiedziałem o jego przeszłości. Uważałem, jednak, że katolicyzm musi znaleźć drogę do nowej rzeczywistości. Byłem przekonany, że wbrew ideologicznym twierdzeniom obozu marksistowskiego religia nie zniknie z polskiego krajobrazu społecznego, a równocześnie sądziłem, że podstawowe reformy społeczne są rzeczą ważną i sprawiedliwą. Uważałem, że dokonywane przeobrażenie społeczne niesie w sobie coś bardzo wartościowego. Stąd wynikało moje zainteresowanie myślą socjalistyczną i przeświadczenie, że socjalizm, tak bardzo wrogi Kościołowi w swojej warstwie światopoglądowej, nie musi być przeciwnikiem w sferze społecznej.

JS – Stanowisko Kościoła w sprawach społecznych było jednak bardzo dalekie od wizji socjalistycznej.

TM – Na stanowisku grupy „Dziś i Jutro" zaważyło przekonanie, że w tych sprawach racja leżała po stronie socjalistów. Byliśmy przeświadczeni, że wrogość obozu socjalistycznego do Kościoła jest w pewnej mierze usprawiedliwiona przez jego nazbyt konserwatywną postawę wobec problemów społecznych. Sądziliśmy zatem, że przezwyciężenie tej wrogości należy do nas, katolików.

JS – Mówimy o latach czterdziestych, kiedy istniał jeszcze pewien pluralizm ideowy, także w obozie lewicowym. Odmienną wizję socjalizmu prezentowały PPS i PPR. Monopol polityczny i ideologiczny nadszedł później.

TM – Z pewnością w naszej ówczesnej perspektywie nie było przesądzone, w jakim kierunku rozwinie się sytuacja polityczna w Polsce. Decydujące dla naszej postawy było przeświadczenie, że katolicyzm nie należy do świata minionego oraz przekonanie o pozytywnych elementach społecznej przemiany jaka się dokonuje.

JS – Był to więc zamysł włączenia się w realizowane przemiany z własnym światopoglądem, wzbogaconym o te elementy reform społecznych, które wówczas Pan aprobował. Czy nie widział Pan sprzeczności między katolicką a socjalistyczną wizją świata?

TM – Niewątpliwie istniały zasadnicze sprzeczności. Wiedziałem oczywiście, że jako katolik jestem odrzucany przez oficjalną ideologię. Reprezentuję bowiem światopogląd obcy, którego dni są policzone. Uważałem jednak, że ta ocena ideologiczna jest nietrwała. Było to dla mnie swoiste wyzwanie, któremu należało sprostać. Wymagało to właśnie przyjęcia otwartej postawy społecznej.

U źródeł mojej postawy leżało zatem uznanie perspektywy owych przemian społecznych i chęć oddziaływania na ten proces w obronie znaczenia osoby ludzkiej, znaczenia wiary, trwałości pluralizmu światopoglądowego. Tymczasem jednak nadchodziła coraz wyraźniej groza stalinizmu, której w naszym zaangażowaniu nie dostrzegaliśmy wystarczająco wyraźnie. Sądziliśmy bowiem, że obecność jest ważniejsza. Był to nasz ogromny błąd.

JS – Być może w tym właśnie punkcie zarysowała się najwyraźniej różnica pomiędzy waszym stanowiskiem a środowiskiem „Tygodnika Powszechnego", wcześniej nie tak oczywista, skoro oba pisma publikowały niejednokrotnie artykuły tych samych autorów. „Tygodnik" bowiem programowo wycofał się z obecności w życiu politycznym.

TM – Wycofał się ku obecności w życiu umysłowym i kulturalnym, i miał oczywiście rację. Ja się nadal angażowałem z błędnym przeświadczeniem, że potrzebna jest właśnie taka obecność katolików i że służy ona przemianie tego świata, walce z narastającymi wynaturzeniami. Nie byłem przecież wówczas uczestnikiem wielkiego świata przywilejów. Mój jedyny przywilej polegał na tym, że pracowałem z poczuciem sensu. Naturalnie, wielkim przywilejem był fakt, iż nie siedziałem w więzieniu.

JS – Kiedy Pańskie drogi zaczęły się rozchodzić z grupą „Dziś i Jutro" i PAX-u?

TM – Różnice ideowe, które zaczęły pomiędzy nami narastać, polegały na dwóch kwestiach. Walcząc z konserwatywnym integryzmem katolickim nie chciałem się godzić na tworzenie inte-

gryzmu postępowego, to znaczy bezpośredniego wiązania Kościoła z polityką, ideologii z religią. Drugim nurtem owego sporu był problem wewnętrznej demokracji tej grupy. W wyniku tych różnic opuściliśmy PAX wraz z Januszem Zabłockim w 1955 roku.

Przez długi czas nie mogliśmy znaleźć pracy. Później, już w czasie odwilży, opublikowaliśmy na łamach „Po Prostu" dwa teksty wyjaśniające motywy naszego zerwania z PAX-em. Pierwszym był List otwarty do redaktora naczelnego „Słowa Powszechnego", napisany wspólnie z Jerzym Mikke. Natomiast artykuł Wielkie sprzeniewierzenie, podpisany przez większą grupę osób, stanowił rozrachunek naszej obecności w PAX-ie.

JS – Czy podjęliście na nowo działalność społeczną?

TM – W okresie przedpaździernikowym uczestniczyliśmy w ruchu młodej inteligencji. Założyliśmy wówczas w Warszawie Klub imienia Emanuela Mounier. Rozmaite kluby powstawały wtedy zresztą jak grzyby po deszczu. Gdy nadszedł przełom październikowy staż obecności poza PAX-em i walki z nim moralnie uprawniał nas do podjęcia wspólnie z grupą „Tygodnika Powszechnego" i ludźmi z KUL-u politycznej aktywności. Wydaliśmy wówczas razem oświadczenie popierające Gomułkę i październikowe przemiany. W wyniku tych działań powstał Ogólnopolski Klub Postępowej Inteligencji Katolickiej. Nasze zamierzenia lepiej może oddawała jego pierwotna nazwa – Komitet Obecności Katolików.

JS – Na postawę polskich katolików największy wpływ wywierał, tak w roku 1956, jak i wcześniej, prymas Stefan Wyszyński. Był on pierwszym przywódcą Kościoła, który usiłował nawiązać poprawne stosunki z marksistowskim państwem. W 1950 roku zostało zawarte porozumienie między państwem a Kościołem ustalające jakiś rodzaj modus vivendi – wewnętrzną niezależność Kościoła w zamian za jego neutralność w sprawach politycznych. Prymas był jego głównym autorem. On też stał się wkrótce ofiarą złamania tego porozumienia przez władze. Nigdy jednak nie zaprzestał poszukiwania kompromisu z władzami państwowymi. Co uważa Pan za najistotniejsze w koncepcji współistnienia z marksistowskim państwem, realizowanej przez kardynała Wyszyńskiego?

TM – Prymas Wyszyński miał przede wszystkim bardzo jasną świadomość, w którym momencie trzeba powiedzieć – non possumus. Poświadczył to swoim uwięzieniem. Sądzę, że taką granicę stanowił dla niego kompromis moralny. Na taki kompromis nigdy nie przystał. Sferą wyłączoną, taką w której nie było mowy o kompromisie, była dla niego zarówno wewnętrzna suwerenność Kościoła, jak i zasadnicze potrzeby narodu. Natomiast jednocześnie w obronie interesu narodowego, jeżeli jego zdaniem wymagał on porozumienia z władzą, był gotów iść bardzo daleko. Widział państwo w kategoriach realizmu politycznego. Uważał, że trzeba rozmawiać, a czasem nawet współdziałać. Umiał, zarówno w swoim proteście, jak i w porozumieniu nie przekraczać granicy, za którą groziło zerwanie lub bezwarunkowa lojalność.

JS – Z tego co Pan mówi wynika, że Wyszyński z jednej strony nie zgadzał się na rzeczy, które nie mieściły się w hierarchii chrześcijańskich wartości, z drugiej natomiast nie wychodził nigdy poza realny układ polityczny.

TM – Uznawał bowiem ten układ za coś trwałego, z czym należy się liczyć, choć nie bezkrytycznie akceptować. Prymas Wyszyński wzmacniał Polskę w jej powojennym kształcie terytorialnym. Dowodem były jego starania o przyłączenie do Kościoła polskiego ziem zachodnich. Choć nie uważał uczestnictwa w polityce za właściwe dla roli Kościoła to nie zamierzał ustępować z płaszczyzny działań społecznych. Podejmował wielkie akcje religijne i narodowe natury moralno-wychowawczej. Protestował przeciwko ograniczaniu Kościoła do murów świątyń.

JS – Dzisiaj słyszy się głosy, iż Kościół powinien się separować od świata polityki. Kardynała Wyszyńskiego określa się jednak mianem wielkiego męża stanu...

TM – Myślę, że Prymas zajmował się polityką w najlepszym tego słowa znaczeniu. Uważam, co więcej, że był jednym z najwybitniejszych polskich polityków. Wszyscy się od niego do dziś uczymy. Jak ważna jest świadomość pewnych nieprzekraczalnych granic, które tak ostro widział Wyszyński, świadczyć może właśnie ewolucja PAX-u. Fiasko tej koncepcji było spowodowane lekceważeniem owego postulatu przestrzegania granic moralnych w działaniu politycznym. Prymas Wyszyński umiał zachować miarę także w innym sensie. Kościół był dla niego zawsze zjawiskiem społecznym, lecz jednocześnie działającym w określonej rzeczywistości politycznej. Prymas wiedział dokładnie co Kościół może robić w tej sferze, a czego nie powinien. Uważał bowiem, że Kościół zachowując granicę swego działania wzmacnia jednocześnie swoją autonomię.

JS – Program społeczny Prymasa bywa często, chyba niesłusznie, przeciwstawiany nurtowi personalistycznemu w myśli katolickiej. Jest Pan współtwórcą tego nurtu w Polsce. Jakie było znaczenie personalizmu dla kształtowania postaw społecznych katolików w PRL?

TM – Moje zainteresowanie personalizmem datuje się od roku 1951. Nurt personalistyczny wydawał mi się wtedy najlepszym przeciwstawieniem temu, co jest totalizmem w socjalizmie. Sądziłem, że socjalizm można spersonalizować, czyli zhumanizować. Błąd tamtego czasu leżał właśnie w fałszywej koncepcji człowieka. Stosunek do człowieka był tym elementem, który najsilniej budził moją niechęć do totalizmu. Mimo to uważałem, że poprzez swoją obecność w takiej rzeczywistości zmierzam do jej przezwyciężenia. Tym bardziej, iż postrzegałem tę totalitarną stronę rzeczywistości jako wynaturzenie, a nie jej istotny element. Personalizm stanowił nie tylko zasadniczy sprzeciw wobec totalizmu. Była to także perspektywa społecznego rozwoju, w której godność osoby ludzkiej, wartość każdego człowieka, powinny, prędzej czy później, uzyskać znaczenie dominujące. I chyba przyszłość przyznała nam rację. Pomyliliśmy się natomiast, traktując totalizm jako akcydentalną właściwość realnego socjalizmu. Owa personalistyczna wizja oraz przekonanie, że również w myśli socjalistycznej można odnaleźć podobną wizję człowieka były zasadniczymi założeniami programu „Więzi". Wiara w możliwość dialogu z socjalistami wypływała z naszego przeświadczenia, że w tym obozie zachodzi wówczas, w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, jakaś istotna przemian, następuje pewne przewartościowanie. Prymas Wyszyński prawdopodobnie w to nie wierzył. My sądziliśmy, że istnieje możliwość realizacji owej wizji człowieka w strukturach uspołecznionych, w strukturach socjalistycznych.

JS – Nie była to jednak jedyna konsekwencja postawy personalistycznej.

TM – Sprawą zasadniczą było dla nas przeniesienie owej koncepcji człowieka w sferę społeczną, postrzeganie społeczeństwa jako zbiorowości osób. Zbiorowości, która może się wyrażać i realizować w różnych formach. Ta, wywiedziona z personalizmu, pluralistyczna koncepcja społeczeństwa spotykała się z trwałą zasadą katolickiej nauki społecznej – zasadą pomocniczości. Określa ona, że mniejsze społeczności winny rozwiązywać swoje problemy i realizować własne dążenia bez potrzeby ingerowania w te sprawy struktur nadrzędnych, takich jak państwo. Ta zasada do dziś pozostaje istotnym elementem antytotalitarnej filozofii społecznej. Innym jej elementem była dla nas własność prywatna. Jej całkowite zanegowanie zagraża bowiem ludzkiej wolności.

Personalizm w naszym rozumieniu był kierunkiem otwartym na przemiany społeczne podporządkowując je jednak określonej koncepcji człowieka i społeczeństwa. Projektował zatem wizję społeczeństwa demokratycznego, pluralistycznego i antytotalitarnego. To co się dzieje od kilku lat w Polsce potwierdza niewątpliwie wartość i żywotność owej perspektywy. Jest to przecież wielki triumf myśli, a raczej postawy personalistycznej. Sądzę, że można też tak na to spojrzeć. Okazało się, że te idee tkwią w ludzkiej świadomości. Myślę, że Solidarność była tego powszechnym wyrazem. Pracując w „Więzi", zawsze uważałem, że to, co robię, obliczone jest na niesłychanie odległą metę. Naszym zadaniem było przeniesienie wartości, zakorzenienie ich w ludzkiej świadomości. To, co się wydarzyło w sierpniu 1980 r. stanowiło dla mnie zatem ogromne pozytywne zaskoczenie.

JS – Jakie były inne, poza personalizmem, założenia programowe grupy, która założyła „Więź"?

TM – Z pewnością naszym podstawowym założeniem była formuła katolicyzmu otwartego. Zawarte w niej było przekonanie, iż katolicyzm nie może się zamykać przed światem współczesnym i jego problemami. Musi być otwarty na myśl współczesną, aby móc się z nią konfrontować. Nie może upodobnić się do zamkniętego obozu warownego. A pamiętać trzeba, iż w tamtych czasach pozycja katolicyzmu w świecie kultury była całkowicie odmienna od sytuacji dzisiejszej. Miejsce katolicyzmu w ówczesnym życiu umysłowym przedstawiało się nieporównanie słabiej. Ludzi związanych z katolicyzmem, religię samą traktowano wtedy jako zaporę dla rozwoju myśli. W pamiętnikach Juliena Green'a jest fragment, który dobrze obrazuje to, o czym mówimy. Green notuje mianowicie – „dziś obiad z Maritainem. Bardzo to piękna chrześcijańska dusza w katolickim pancerzu".

JS – Katolicyzm był więc postrzegany jako bariera odgradzająca od rzeczywistości, od nowoczesności.

TM – Raczej od wolności twórczej, od swobody myśli. Programem kulturalnym „Więzi" było zatem przezwyciężenie owego katolickiego getta na rzecz maksymalnej otwartości i dialogu. Sądzę, że nie wszystkie podejmowane przez nas próby takiego dialogu były bezowocne.

JS – Czy na przestrzeni 25 lat istnienia pisma program ten ulegał dużej ewolucji?

TM – Ulegał ogromnej ewolucji. Zmianie podlegał przede wszystkim nasz program społeczny. Początkowe założenie, wedle którego możliwą wydawała nam się realizacja postulatów personalistycznych w społecznej rzeczywistości socjalizmu okazało się nierealne. Wizji prawdziwego uspołecznienia przeciwstawiają się bowiem elementy systemowe, nie podatne na zmianę. Pozostawało zatem oddziaływanie na człowieka, na kształtowanie postaw ludzkich. Naszym zadaniem było przeniesienie wartości, zakorzenienie ich w ludzkiej świadomości.

Płaszczyzna ideowego dialogu także się zmieniała. W puncie wyjściowym był to dialog z marksistami. Coraz mniej było jednak osób, które tak się określały. Sam problem nie przestał być jednak aktualny, w sensie postawy otwartej na argumenty, poglądy, a także doświadczenia innych ludzi.

JS – Co Was wówczas różniło od środowiska „Tygodnika Powszechnego"?

TM – Po pierwsze, coraz więcej nas łączyło. Wspólnym stawał się system wartości i pewien styl działania. Był to proces zasadniczy i obustronnie pożyteczny. Natomiast być może podstawową różnicę stanowił fakt, że my nie baliśmy się mówić słowa „socjalizm" i lokować pewnej nadziei w jego ewolucji. Prócz tego sformułowana przez tamto środowisko koncepcja neopozytywizmu nie stanowiła dla nas programu politycznego.

JS – Czy formułowaliście zatem własny program działania politycznego?

TM – Nie. Owo zbliżenie stanowisk zaowocowało właśnie we wspólnym działaniu. Bowiem wychodząc z odmiennych założeń formułowaliśmy te same wnioski polityczne. Różnica leżała w ideowych uzasadnieniach. Natomiast ich praktyczne konsekwencje były tożsame. Wspólna była także baza wartości. Nie przyjmując zatem odwoływań historycznych neopozytywizmu, takich jak postulat polityki realnej czy wzgląd na geopolitykę, spotykaliśmy się w działaniu publicznym. Wielka nauka tych czasów polega dla mnie w istocie rzeczy na stwierdzeniu, iż słowa znaczą u nas tylko poprzez sytuację, poprzez kontekst okoliczności, w jakich są wypowiadane. Grupa Janusza Zabłockiego używała przecież podobnych słów co my, a jednak znacznie więcej łączyło nas z „Tygodnikiem Powszechnym", mimo że słowa były odmienne.

JS – Łączność ze środowiskiem „Tygodnika" objawiła się bardzo wyraźnie w obopólnej, jednoznacznie pozytywnej reakcji na przemiany w Kościele zapoczątkowane prze Sobór Watykański II. Co oznaczały one dla życia umysłowego w Polsce?

TM – Jak się okazało, bardzo wiele. Nie wszyscy bowiem od początku zdawali sobie sprawę z wagi tych przemian. Z pewnością ludzie niewierzący, którzy dzisiaj inaczej patrzą na Kościół, nie docenili wówczas tej zmiany. A czasem może i dzisiaj nie zdają sobie sprawy w jakim stopniu zawdzięczają Soborowi możliwość owego odmiennego spojrzenia. Sobór oznaczał bowiem ogromne otwarcie Kościoła na problemy świata współczesnego. Była to także przemiana języka Kościoła – skierowanie go na treści współczesne. Nie podzielam obaw, że w wyniku Soboru nastąpiło nadmierne przystosowanie się Kościoła do świata. Traktowanie Soboru jako początku przesadnego zlaicyzowania Kościoła uważam

za niesprawiedliwe. Sobór Watykański II, dzięki otwarciu Kościoła na świat współczesny, uczynił go jednocześnie zrozumiałym dla tego świata. Ale przecież nie utożsamił Kościoła ze światem. Umożliwił natomiast spojrzenie na problemy teraźniejszości z perspektywy wiary.

JS – Czy Sobór Watykański II wywarł także wpływ na społeczne oblicze Kościoła w Polsce?

TM – Myślę, że i w tej sferze nastąpiły zmiany zasadnicze. Na przykład reforma liturgiczna w sposób nieporównywalny ożywiła uczestnictwo wiernych w liturgii. Bardzo istotnie zmienił się klimat w odniesieniu do kwestii ekumenicznej, co w Polsce ma przede wszystkim znaczenie jakościowe. Odmienił się stosunek do ludzi niewierzących. Przede wszystkim jednak przemianie uległa perspektywa współczesnego człowieka, jego sposobu życia i jego stylu myślenia.

Myślę, że nawet jeżeli dzisiaj Kościół ostrzega przed pewnymi tendencjami, jakie grożą współczesnemu człowiekowi to owo ostrzeżenie wypływa z autentycznego przeżycia tych trudności. Jestem przekonany, że Kościół dzisiaj lepiej zna i głębiej przeżywa problemy człowieka.

JS – Owa pozorna laicyzacja wzmocniła zatem udział świeckich w Kościele.

TM – Niewątpliwie od czasu Soboru wierni zaczęli żywiej i bardziej autentycznie pojmować swój katolicyzm. Kościół odzyskał pewien wigor. Pozwoliło to na tak zasadnicze postawienie problemu praw człowieka przez Jana XXIII, Pawła VI i Jan Pawła II. Kościół poruszył to zagadnienie nie bojąc się pewnej dozy samokrytyki w stosunku do stanowiska, jakie zajmował wobec niego w przeszłości. W wyniku tej postawy Kościół jest dzisiaj tak dalece przekonywującym i autentycznym rzecznikiem tych spraw.

JS – W latach 60. wraz z grupą Znak podjął Pan na nowo działalność publiczną. Jak ocenia Pan swoją 11-letnią obecność w Sejmie i uczestnictwo w oficjalnym życiu politycznym?

TM – Było to dla mnie bardzo ważne i interesujące doświadczenie. Swoją działalność sejmową rozpocząłem w roku 1961 dosyć kontrowersyjnym przemówieniem na temat uchwalanej wówczas ustawy o systemie oświatowym. Mimo naszych protestów owa ustawa czyniła tzw. światopogląd naukowy światopoglądem państwowym, z czym w swoim przemówieniu polemizowałem w imię pluralizmu światopoglądowego, który winien być szanowany także a może przede wszystkim w systemie wychowania.

Mieliśmy świadomość, iż nasza obecność w Sejmie jest symboliczna. Stawialiśmy zatem na tym forum pewne istotne naszym zdaniem problemy bez złudzeń, że grono pięciu osób może wygrać z pozostałą liczbą 455 posłów. Nie było zatem mowy o przeprowadzeniu pewnych naszych projektów. Niesymboliczna była natomiast pomoc, jakiej poprzez nasze interwencje mogliśmy udzielać konkretnym osobom. Granice naszych możliwości widzieliśmy jednak jasno. Dzisiaj oceniam to doświadczenie jako uczące, ale bym go już nie powtórzył.

JS – Rok 1968 był właściwym końcem współdziałania środowiska Znak z władzami państwowymi w ramach Sejmu. Interpelacja koła Znak, biorąca w obronę atakowaną na ulicach miast i na łamach prasy młodzież studencką, która domagała się wolności słowa i wolności kultury, wychodziła zdecydowanie poza rolę lojalnej pół-opozycji.

TM – Nasz ówczesny protest mieścił się właśnie w ramach owej koncepcji symbolicznej obecności. Aczkolwiek sądzę, że fakt ten miał także znaczenie realne. Był on bowiem dla bardzo wielu ludzi bardzo ważnym i niezbędnym świadectwem. W pewnych sytuacjach symbole odgrywają role jak najbardziej realną.

Decyzja o zakończeniu aktywności w Sejmie przyszła mi tym łatwiej, iż przez cały ten czas za swoje zasadnicze powołanie uważałem redagowanie „Więzi". Obecność sejmowa była pewną funkcją mojej pracy w „Więzi", a nie sprawą nadrzędną. Potem przyszły inne moje zaangażowania, które były dla mnie znacznie bardziej wartościowe i cenniejsze niż działalność sejmowa.

JS – W latach siedemdziesiątych, także w wyniku Pańskiego zaangażowania, zapoczątkowany został proces, który Adama Michnik określił w swojej książce jako dialog między lewicą a Kościołem. Jego kontynuację w postaci powrotu wielu środowisk dotąd indyferentnych do Kościoła obserwujemy dzisiaj. Znaczącą rolę w tym procesie wzajemnego zrozumienia i zbliżenia odegrała „Więź".

TM – Myślę, że był to wynik pewnej ogólnej postawy, otwartej i tolerancyjnej dla odmiennych poglądów, jaką konsekwentnie zajmowaliśmy. Była to prosta konsekwencja. Nie było w nas bowiem jakiegoś specjalnego zamysłu czy projektu. Ten dialog zrodził się z obustronnej potrzeby spotkania.

JS – Dialog, jeśli jest owocny, przynosi wymianę wartości, doświadczeń. Jakie wartości, nowe dla katolickiej wizji świata, wniosła w trakcie owego dialogu strona określana mianem lewicy laickiej?

TM – To trudne pytanie. To środowisko przyniosło wszystkie swoje szarpania, szamotaniny, niezrealizowane intencje. Wzbogaciło naszą wizję właśnie poprzez swoje rozterki i trudności. Bardzo ważne było także uświadomienie sobie tego wszystkiego, co w katolicyzmie powodowało opór tamtej strony, a więc troski o swobodę wypowiedzi, o wolność twórczą. Katolików zmuszało to do precyzowania własnego poglądu na wolność człowieka i jego przekonań. Dialog wymaga partnerstwa i nie pozwala traktować siebie jako właściciela pewnej idei, jako właściciela Pana Boga. Dialog zmusza do refleksji nad własnym stanowiskiem, które trzeba skonfrontować z odmienną wizją człowieka i świata. Pozwala tym samym wzbogacić swoją wizję i przezwyciężyć własne słabości.

JS – Czy jednak w wyniku tego dialogu strona katolicka przejęła pewne elementy spojrzenia na świat tradycyjnie przypisywanego lewicy? Pytam o to, gdyż wydaje mi się, że klasyczna formacja polskiej inteligencji lewicowej zwolna zanika jako środowisko ideowe. Byłoby niedobrze, gdyby wraz z nim odszedł w przeszłość swoisty dla niego etos niepokornych, krąg wyznawanych przez nich wartości. Obawiam się także, aby dialog nie zamienił się w monolog obozu triumfującego.

TM – Obóz triumfujący to bardzo niedobre określenie, chociaż czasem rzeczywiście odnosi się takie wrażenie. Ja bardzo nie lubię być w obozie triumfującym. Wystrzegałbym się zatem traktowania tego procesu, o którym Pan mówi w kategoriach triumfu.

Sądzę, że warto i należy kultywować piękną socjalistyczną a także ludową tradycję samorządności, podejmowania samodzielnych działań społecznych, ruchów spółdzielczych – tradycję

zupełnie w Polsce nie zapomnianą. Dzisiejsze przekroczenie podziałów nastąpiło w wyniku dialogu obopólnie wzbogacającego i jeszcze nie zakończonego. Trzeba go kontynuować nie deprecjonując obustronnych intencji, bowiem umożliwia go właśnie pluralizm wartości. Dla strony katolickiej jest to bardzo zobowiązujący proces, wymagający ogromnej delikatności i bardzo bym nie chciał, aby kiedyś okazało się, że ugrzęźliśmy w takim triumfalizmie.

JS – Co może nas przed tą perspektywą obronić?

TM – Nie wiem czy istnieje jakieś jedno remedium. Potrzebny jest zarówno pewien autokrytycyzm, jak i przekonanie, że mamy do czynienia z procesem ciągłym, niesłychanie czułym, gdyż dotyczącym ludzkiej świadomości. Trzeba go zatem traktować jako obustronną wymianę, a nie jako anektowanie jednej strony przez drugą.

JS – Zjawisko to, ważne dla polskiego życia umysłowego, w wymiarze społecznym potwierdził i umocnił Sierpień 1980 r. Protest sierpniowy wykazał zadziwiająco silne przywiązanie świata robotniczego do wartości chrześcijańskich, jednoznacznie manifestowane w symbolice strajkowej. Lista wysuniętych wówczas żądań była miejscem spotkania tych wartości ze społecznymi postulatami lewicy. Uczestniczył Pan w tych wydarzeniach bezpośrednio. Jakie są Pana zdaniem najistotniejsze wartości Sierpnia i które z nich przetrwały próbę czasu?

TM – Wartość Sierpnia to przede wszystkim powszechne przebudzenie społeczne i przekonanie, że można ułożyć życie w Polsce inaczej. Ten sens Sierpnia trwał także i później. Ja także wierzyłem w trwałość tej zmiany. Co więcej, sądzę, że taka szansa była realna. Problem tej polskiej szansy nurtuje mnie do dzisiaj. W żadnej mierze nie został on bowiem rozwiązany.

W Sierpniu nastąpiło przekroczenie barier pomiędzy inteligencją a światem robotniczym. Był to element bardzo istotny i trwały. Wreszcie, istniała wówczas w ludziach autentyczna gotowość do porozumienia. Dzisiaj to słowo jest już nieco skompromitowane i wiara w tę możliwość została poważnie naruszona, jeżeli nie zniszczona całkowicie. Ale problem ten funkcjonuje nadal w polskim stylu myślenia. Ciągle obecna jest kwestia – czy możemy się tu jakoś ułożyć? Mimo, że nie istnieje wiara w taką szansę, zniweczona złym doświadczeniem, a którą odbudować można jedynie poprzez nowe, pozytywne doświadczenia, to trwałym elementem polskiej refleksji pozostaje poszukiwanie sposobu rozwiązywania konfliktów.

JS – Najczęściej przywoływanym efektem Sierpnia jest postawa solidarności, owej „solidarności serc i umysłów", jak mawiał ksiądz Jerzy Popiełuszko, która w chwili obecnej, po jego śmierci jest, jak mi się wydaje, silniejsza niż kiedykolwiek. Nieszczęściem tego kraju jest to, że takie wartości postawy społeczne umacniają wydarzenia tragiczne, że odbudowują się one wokół nieszczęść. Zastanawiam się, jak znaleźć drogę, na której te same wartości będziemy mogli kreować w działaniu pozytywnym?

TM – Wszystkie elementy, o których mówiłem można podporządkować pojęciu międzyludzkiej solidarności. Historyczny fenomen tego zjawiska, jakim był Sierpień polegał właśnie na tym, że po raz pierwszy wartości nie zostały zbudowane wokół nieszczęścia. Życiodajną siłą tego wydarzenia było przeświadczenie, że nie chodzi

o to, aby wykonać jakiś gest i pięknie zginąć, lecz o to, aby lepiej żyć. Jestem przekonany, że pomimo wszelkich ciosów, jakie na nas spadły, owa życiodajna siła Sierpnia nie wyczerpała się. Ta chęć działania skierowana na konstrukcję czegoś trwałego ciągle w nas tkwi. Nie została zniweczona ani 13 grudnia, ani poprzez delegalizację Solidarności. Wierzę, że prędzej czy później ta tendencja znowu przebije sobie drogę. Jest bowiem większa, niż to co jej przeciwstawiono.

Świadectwa

Jan **Lityński**

Mój Wałbrzych*

Wałbrzych Memories

The legendary opposionist from the generation of '68 recalls his travels to mining city of Wałbrzych in Lower Silesia region and of Solidarity activists met there. Lityński give first hand story of the birth of the opposition in the small hick town. From close up he describes coming into existence of the small circle of protesters, establishing independent trade union in 1980 any first lessons of democracy in the union elections.

Keywords
Solidarność, oposition, trade union, strike, elections

* Fragment wspomnień Jan Lityńskiego, które są przygotowywane do druku w wydawnictwie Agora.

Do Wałbrzycha pojechałem po raz pierwszy w 1979 r., po czerwcowej powodzi. Wysłała mnie tam redakcja „Biuletynu Informacyjnego". Wylała rzeka Pełcznica, co było o tyle dziwne, że od dawna nikt w Wałbrzychu jej nie widział. Płynęła kanałami pod miastem, a jedyny znakiem jej istnienia był smród wydobywający się spod bruku.

Pochodziłem po Wałbrzychu, odwiedziłem szkoły, w których byli rozmieszczeni powodzianie, odbyłem kilka rozmów i... klops. Nie byłem w stanie nic ciekawego napisać. Aby to zrobić, musiałbym pójść do władz miasta – a to było oczywiście niemożliwe – poznać skalę powodzi, wykryć wieloletnie zaniedbania w systemie kanalizacyjnym. Wróciłem do Warszawy, a tydzień później ze wstydem przeczytałem w tygodniku „Kultura" znakomity reportaż Marty Miklaszewskiej, która zrobiła to, czego ja nie umiałem.

Drugi raz też nie obyło się bez przygód. Miałem jechać na sprawę Jacka Pilichowskiego, który już wówczas widniał w stopce „Robotnika", właśnie z tego powodu został zwolniony z pracy i sąd we Wrocławiu miał rozpatrzeć jego odwołanie. Jednak wieczorem poprzedniego dnia zadzwonił Zbyszek Romaszewski. Poszedłem do niego. Zbyszek, niesłychanie rozentuzjazmowany, dokonał właśnie wielkiego skoku. Prawdopodobnie przez niedopatrzenie bezpieki miał ciągle w dowodzie stempelek pozwalający na wyjazd do „demoludów", w tym także do ZSRR. Znał doskonale rosyjski jeszcze ze studiów w Dubnej. Wsiadł do samolotu, poleciał i spotkał się z Andriejem Sacharowem. Rozmawiali dość długo, Zbyszek opowiadał, że ów wielki fizyk, jeden z twórców bomby wodorowej i najbardziej znany w Rosji obrońca praw człowieka, wypytywał go o Polskę. Uprzednio jednak poddał go egzaminowi, czy nie jest nasłany przez bezpiekę. Zbyszek egzamin zdał, tak więc kolejny raz nawiązaliśmy bezpośredni kontakt z opozycją w krajach obozu.

Komitet Obrony Robotników wydał z tej okazji oświadczenie, Zbyszek opisał swój wyczyn w „Biuletynie Informacyjnym". Reportaż ciekawy, może nieco zbyt egzaltowany, ale sprawa była nietuzinkowa, zrobiliśmy kolejny krok pokazujący siłę i sprawność ruchu opozycyjnego.

Siedzieliśmy wówczas do późnej nocy, popijając tradycyjnie wódeczkę, i nie miałem szans zdążyć na pociąg. Postanowiłem lecieć samolotem. Jednak lot do Wrocławia został odwołany, poleciałem więc do Katowic, a stamtąd autostopem do Wrocławia. Sam autostop był pouczający, sklepy na Śląsku zaopatrzone nieporównanie lepiej niż w Warszawie, a rozmowy z kierowcami ukazywały nastroje. Wszyscy narzekali na władzę, choć bez specjalnej złości, raczej z nutą lekceważenia. Władza jawiła się nie jako groźna siła, lecz jako śmieszna, niezdolna do skutecznego działania grupa nieudaczników.

Oczywiście spóźniłem się na proces Jacka, o co później Heniek Wujec miał do mnie ogromną pretensję. Lecz wyszło na dobre, bowiem prosto z sądu pojechałem do Wałbrzycha, do domu Jacka. Nie wiedziałem wówczas, że zaczyna się jedna z najciekawszych przygód mojego życia.

Jacka nie było, a jego żona Wiesia potraktowała mnie, w pewnym sensie słusznie, jako sprawcę nieszczęść pracowniczych męża. Co prawda finansowo byli zabezpieczeni, jako że tak jak wszyscy represjonowani dostawali wsparcie albo z Biura Interwencyjnego, albo z „Robotnika" z funduszu KOR zarządzanego przez Jana Józefa Lipskiego, dochodził jednak uzasadniony strach. Mieli osiemnastometrowe mieszkanie na Piaskowej Górze, gdzie żyli razem z kilkuletnim synem.

Czekając na powrót Jacka, wałęsałem się po smutnym osiedlu zbudowanym w latach sześćdziesiątych. „Pudełka, pudełka, pudełka / W pudełkach ludzka pchełka" – jak śpiewał Jonasz Kofta. Odrapane domy, brudne, zamazane i ciemne klatki schodowe, chodniki położone tak, że chodzenie po nich było przygodą. W porównaniu z Piaskową Górą warszawskie osiedla, jak Stegny czy Lazurowa, budowane też w socjalistycznym stylu bez wyrazu, wyglądały jak luksusowe dzielnice z Beverly Hills. Bardziej odhumanizowane niż w Wałbrzychu osiedle widziałem tylko w Żorach, gdzie mieszkał Tadek Jedynak.

Wreszcie przyszedł Jacek. Wtedy spotkałem go po raz pierwszy. Nieco ode mnie młodszy, wysoki, chudy. Lekko pochylony, poruszał się jakby niezgrabnie, pełen entuzjazmu i ciepła. Polubiliśmy się od razu. Jacek był jak wymyślony. Skończył technikum, do Wałbrzycha przyjechał z powodu miłości do koni, bo chciał pracować w stadninie w Książu. Wylądował jednak w jakimś przedsiębiorstwie budowlanym, które zaoferowało mu mieszkanie. Nadawaliśmy na tych samych falach, był przywiązany do niepodległościowej tradycji socjalistycznej, z lekkim z racji koni skrzywieniem ku militariom, pełen wiary w sens naszych działań. Kilka lat później, po internowaniu w stanie wojennym, Jacek już z drugim dzieckiem zdecydował się na emigrację do Stanów. Wyjechało zresztą wielu ludzi z Solidarności wałbrzyskiej. W Polsce czekała ich niezwykle trudna walka o przetrwanie pod czujnym okiem bezpieki.

W Stanach Jacek odniósł istotny sukces. Miał dobrą pracę, miłość do koni zamienił na żeglarstwo. W Internecie czytałem jego opisy pogodnego życia w Ameryce. Wypowiadał się też o sytuacji w kraju; posługiwał się językiem będącym mieszaniną frazeologii PiS i ONR. O Adamie Michniku czy o mnie pisał jako o zasłużonych co prawda, ale zdradzieckich w rezultacie draniach.

Wówczas jednak spędziłem dwa dni w jego wałbrzyskim mieszkaniu. Poszliśmy do wikarego, ks. Tadeusza Farysia, i spotkaliśmy tam dwie osoby, które rozprowadzały „Robotnika". W następnym roku Jacek docierał z „Robotnikiem" i innymi wydawnictwami do swojego dawnego przedsiębiorstwa budowlanego, gdzie jego najbliższym współpracownikiem był inżynier Wojtek Jurek, docierał też do szpitala (gdzie pracowała jedna z najpopularniejszych później działaczek Solidarności Lidia Łukasik) oraz za pośrednictwem Tadeusza Jedynaka do górników.

Wkrótce po mojej wizycie ks. Faryś został przeniesiony do Nowej Rudy, co jednak niczego go nie nauczyło. Po powstaniu Solidarności przyjeżdżał na wszystkie zebrania, zabierał głos, nadając spotkaniom ton wzniosłości. W rezultacie został wysłany na misję do Afryki. W ten sposób dwie instytucje poradziły sobie z niepokornym księdzem. Jackowi to nie przeszkodziło.

Potem byłem w Wałbrzychu jeszcze ze dwa razy. Pękła pewna bariera i Jacek miał coraz szersze kontakty. Pod koniec sierpnia 1980 r. strajk wybuchł niemal jednocześnie w jego przedsiębiorstwie budowlanym oraz w czterech wałbrzyskich kopalniach i jednej noworudzkiej. Jacek został sekretarzem nowo powstałego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego związku zawodowego. Zadzwonił do mnie następnego dnia i zaproponował przyjazd do Wałbrzycha. Byłem właśnie po dwóch tygodniach spania na dechach i wożenia po milicyjnych dołkach, sankcji i zwolnieniu z więzienia po czterech dniach na mocy porozumienia gdańskiego.

Tak więc 3 września 1980 r. wsiadłem do samochodu Janusza Weissa, dojechałem do

Częstochowy i dalej autostopem (porozumienie porozumieniem, ale nie warto, by w pociągu człowieka zhaltowali...) drogą okrężną przez Opole, polskie Carcassonne – czyli Paczków, Nową Rudę udałem się do Wałbrzycha. Nad miastem wisiała ponura czarna chmura wydobywająca się z dymiących wiecznie kominów. Poszukałem idącej w górę ulicy Wysockiego i po krótkiej obserwacji terenu wkroczyłem niezbyt pewnie do budynku NOT (Naczelnej Organizacji Technicznej) przy kopalni Thorez. Zobaczyłem ludzi chodzących szybko w różne strony. Odetchnąłem z ulgą. Poczucie bezpieczeństwa wróciło. Wywołałem Jacka, który przedstawił mnie swemu przewodniczącemu Jerzemu Szulcowi.

Szulc patrzył na mnie nieco podejrzliwie. Był górnikiem w kopalni Wałbrzych, a jednocześnie ratownikiem i czołowym działaczem Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej oraz członkiem PZPR. Jako ratownik cieszył się poważaniem, więc gdy po rozpoczęciu lipcowego strajku wszedł na kopalnię, kazali mu coś powiedzieć. Tak został szefem strajku, a następnie w przededniu swoich 26 urodzin szefem całego wałbrzyskiego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego nowych związków zawodowych.

Zaczęliśmy rozmowę i powoli lody topniały. W pewnym momencie Szulc zaproponował, bym został jego doradcą. Przez dwa dni poznawałem pozostałych członków prezydium MKZ. Zastępcą Szulca był Staszek Wróbel, stateczny, znacznie starszy ode mnie, też partyjny. Owa partyjność wśród wałbrzyskich działaczy górniczych była raczej regułą niż wyjątkiem. Dołowy górnik, gdy chciał awansować, dostać się na jakieś kursy dokształcające, musiał wstąpić do PZPR. Wśród sztygarów nie było chyba nikogo bezpartyjnego. Dodatkowo wielu górników było potomkami zaciągu z lat czterdziestych, kiedy to do Wałbrzycha przyjechali górnicy z Francji, w większości członkowie tamtejszej partii komunistycznej. Synowie wstępowali w ślady ojców. Oznaką tego była zmiana w 1950 r. nazwy kopalni Julia na Thorez. W 1983 r. odzyskała ona swe pierwotne miano, po czym została zlikwidowana. Dziś na jej terenie powstało muzeum i centrum kulturalne.

Po dwóch dniach wróciłem do Warszawy z myślą, że ściągnę kogoś do pomocy. Namówiłem Jacka Szymanderskiego, socjologa, jednak był on już zaangażowany w warszawski MKZ i jego pobyt niczego nie wniósł. Praktycznie przeniosłem się na stałe do Wałbrzycha. Dostałem papier podpisany przez Pilichowskiego, że jestem osobą wspomagającą wałbrzyski związek. Dawało to pewne poczucie bezpieczeństwa, przestałem więc jeździć autostopem. Zresztą jeździłem rzadko. Mieszkałem w Wałbrzychu początkowo w gościnnym pokoiku NOT, a wkrótce potem, gdy w MKZ zaczęło brakować miejsca, zostałem rezydentem mieszkania, a raczej jedynego pokoju Jacka. Spałem na podłodze.

Powstawało coraz więcej komitetów założycielskich Solidarności. Jeździłem po całym województwie, rozmawiałem, dyskutowałem. Gdzieniegdzie wybuchały strajki, gdy dyrekcje utrudniały zakładanie nowego związku. W produkującej mrożonki wałbrzyskiej „blaszance" strajk właśnie się kończył. Pozostało do załatwienia kilka postulatów. Siedziałem między dyrektorem a szefem komitetu strajkowego. Dyrektor udzielał ludziom głosu, przerywał im co chwila, zwracał się po nazwisku bądź per „ty". „Niech no sobie Kwiatkowska nie myśli – mówił do przemawiającej robotnicy w fartuchu – że wie, jak należy kierować zakładem". Jednocześnie poszukiwał we mnie sprzymierzeńca, wierząc, że

w przedstawicielu „góry" znajdzie jak zawsze poparcie. Jednak się pomylił. To, co działało jeszcze przed kilkoma dniami, zawiodło. Strach został przełamany. Przykład z Gdańska i wspólne doświadczenia strajkowe spowodowały, że robotnice odnalazły własny język. Opisywały warunki pracy, stosunki panujące w halach fabrycznych. Rodziło się wśród nich poczucie godności.

Podobnie było w pewnej leżącej na krańcu województwa spółdzielni produkcyjnej. Po spotkaniu nie miałem jak wrócić. Usłużny prezes zaproponował mi swoje auto służbowe. Pokusa była duża, zbliżała się noc. Jednak nagle sobie uświadomiłem, że gest prezesa mógłby się stać demonstracją adresowaną do pracowników: „Widzicie, niby tak was wspierają, a już sadzają tylki do służbowych aut". Odmówiłem i poszedłem na szosę, by złapać okazję.

Zupełnie inaczej wyglądało to w fabryce mebli w Świebodzicach. Szef tamtejszego związku przyjechał do Wałbrzycha samochodem. W drodze dowiedziałem się ze zdziwieniem, że jest on również jednym z dyrektorów. Zauważyłem nieśmiało, by go nie urazić, że to niezgodne z zasadami, które nie pozwalają dyrekcji wchodzić w skład kierownictwa związku zawodowego. Uśmiechnął się i powiedział: „A kto inny to zrobi?".

Niekiedy pobyt w przedsiębiorstwie wymagał ode mnie samozaparcia. Zostałem zaproszony na spotkanie w zakładach mięsnych – czyli w rzeźni. Przewodniczącym był tam spokojny, obdarzony naturalną charyzmą Leszek Roszczyk, a jego zastępczynią Basia Kwiatkowska, bojowa dziewczyna, która często zabierała głos na zebraniach w MKZ, wykazywała wiedzę i rozsądek. Niestety przed zebraniem musiałem przejść przez całą linię produkcyjną... Było to trudne, jednak nie dałem nic po sobie poznać.

Gdzieś na początku października do MKZ przyszli taksówkarze. Oni też założyli swój związek, zarejestrowali go w MKZ i zażądali, by władze zablokowały wydawanie nowych licencji. Stanęliśmy przed dylematem. Wiadomo: im więcej taksówek, tym lepiej dla mieszkańców. W warunkach gospodarki rynkowej otwarcie zawodu oznaczałoby konkurencję cenową i zmniejszenie bezrobocia (co wówczas oczywiście w Polsce nie stanowiło problemu).

W PRL, w gospodarce niedoboru, był też niedobór taksówek. W Wałbrzychu może tego nie odczuwano w sposób drastyczny, lecz w dużych miastach, szczególnie w Warszawie, znalezienie taksówki graniczyło z cudem. Na postojach stały niekończące się kolejki pasażerów, kierowcy dyktowali warunki, brali po kilku chętnych w wygodnym dla siebie kierunku. Powstawał też quasi-rynek: podwożono pasażerów „na łebka" prywatnymi lub służbowymi samochodami, nielegalnie, choć za odpowiednią opłatą.

Dylemat rozstrzygnięto na korzyść taksówkarzy. Interes pasażera czy człowieka szukającego pracy na taksówce był odległy, tu zaś mieliśmy do czynienia z żywymi ludźmi, i to takimi, którzy włączali się do naszego ruchu. MKZ poparł żądania kierowców.

Z kolei na zebraniu założycielskim pracownic Ruchu, które prowadziłem, niezwykle trudno było opanować sytuację. Inaczej niż w zakładach pracy panie (bo były tam prawie same kobiety) z kiosków Ruchu nie znały się dobrze i nie były przyzwyczajone do jakichkolwiek dyskusji. Obawiałem się, że przeprowadzenie pełnych wyborów okaże się niemożliwe. Wymyśliłem więc trik w oczywisty sposób niezgodny ze statutem. Wybory do władz odbyły się za jednym zamachem. Te panie, które dostały najwięcej głosów, weszły w skład zarządu, pozostałe utworzyły komisję rewizyjną.

Trudniejsze okazało się rozwiązanie konfliktu w wałbrzyskim domu opieki społecznej prowadzonym przez siostry zakonne. Przewodnicząca związku razem z koleżankami twardo stawiała żądania. Mówiła o pracy w nadgodzinach, braku ciepłej odzieży (zwłaszcza kalesonów) potrzebnej podczas pracy w ogrodzie warzywnym, a także o złym traktowaniu pracownic. Siostry były przerażone. Z goryczą mówiły, jak modliły się o zwycięstwo gdańskiego strajku i jak im się teraz za to odpłaca. Atmosfera gęstniała. Udało się – wbrew także moim zasadom, że wszystko powinno odbywać się jawnie – przejść do pokoju siostry dyrektorki, gdzie zawarto porozumienie.

Tymczasem powstawała Solidarność. 16 września pojechaliśmy z Jurkiem Szulcem do Gdańska przez Warszawę. Chciałem, by Szulc spotkał się Adamem Michnikiem. Okazało się to niezwykle owocne. Obaj panowie grali na tych samych nutach. Jurek dojrzewał niezwykle szybko. Otrząsnął się z roli potencjalnego partyjnego aparatczyka i stawał się autentyczny przywódcą ruchu. Był utalentowany i szybko chłonął wiedzę.

W Gdańsku w siedzibie MKZ spotkałem Krzysztofa Wyszkowskiego. Niezwykle rozgorączkowany oświadczył mi, że Kuroń zmierza do wyeliminowania Lecha Wałęsy i postawienia na czele związku Bogdana Borusewicza, Lecha chce zaś wysłać do pracy. Rzeczywiście Jacek w pewnym momencie miał idealistyczny pomysł, by przywódcy związkowi nie stawali się biurokratami, lecz zachowali przynajmniej część etatów i pozostali w zakładach pracy. Lecz od tego do jakiejkolwiek próby eliminowania Wałęsy było daleko. Wyszkowski jednak bez intrygi czuł się jak bez powietrza. Roześmiałem się i powiedziałem, iż jego wiara w to, że może mnie skłócić z Jackiem, jest śmieszna.

Jednak podział się rysował. Wałęsa starał się budować swoje biuro bez udziału ludzi z Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, nie bez pewnego poparcia strajkowych ekspertów – Tadeusza Mazowieckiego i Bronisława Geremka, którzy obawiali się radykalizmu ludzi z ruchu korowskiego, a więc i WZZ, a także Jacka Kuronia. Andrzejowi Gwiaździe, Ani Walentynowicz, Alince Pieńkowskiej i niektórym członkom prezydium, nawet niezwiązanym z WZZ, nie podobało się lekkie dystansowanie się Wałęsy od KOR. U Ani Walentynowicz, która mieszkała obok siedziby MKZ, obradowali członkowie prezydium wywodzący się z WZZ. Konflikt narastał.

W gdańskim MKZ powstały jakby dwa bloki: wokół Wałęsy i wokół Gwiazdy. Kuroń był w trudnej sytuacji. Uczuciowo był związany z Andrzejem Gwiazdą i innymi przyjaciółmi. Ale jednak by być skuteczny, musiał zdobywać pozycję przy Lechu. Powoli jego autorytet rósł. Szczególnie w momentach napięcia Jacek potrafił uzasadniać umiarkowanie. Później w jednym z takich momentów, gdy na sali narastało poparcie dla posunięć radykalnych, Jacek zabrał głos i zaproponował plan działania. Stojący obok mnie Tadeusz Mazowiecki na moje pół pytanie, pół stwierdzenie „No i jak bez Jacka?" powiedział: „No tak, bez Kuronia się nie da".

17 września odbyło się zebranie przedstawicieli komitetów strajkowych – wielokrotnie opisywane. Obie gdańskie grupy były zgodne co do tego, że nie należy tworzyć jednego, wspólnego związku. Z dzisiejszej perspektywy ich argumenty wydają się komiczne – obawiali się, że jako doświadczeni będą musieli obsługiwać cały kraj. W każdym razie ich stanowisko było nie do zaakceptowania. Na spotkaniu dolnośląsko-warszawskim (uczestniczyli w nim na pewno Karol

Modzelewski i Zbyszek Przydział z Wrocławia, Jan Olszewski z Warszawy i my z Jurkiem Szulcem) postanowiliśmy wystąpić razem i przeforsować jeden związek. I tak się stało. Po raz pierwszy i chyba ostatni Wałęsa przegrał. Kropkę nad „i" postawił Karol Modzelewski, zgłaszając nazwę NSZZ Solidarność.

W trakcie spotkania zabrał głos przedstawiciel Poznania. Był to Leszek Dymarski, uczestnik ruchu korowskiego, poeta, aktor Teatru Ósmego Dnia i człowiek niezwykle dowcipny. Przemawiał tak, jakby prowadził imprezę rozrywkową. W napiętą atmosferę wdarła się dająca odprężenie, lekka nuta. Nagle usłyszałem znajomy głos. Z trudem poznałem przemawiającego, właściwie tylko po charakterystycznym, jakby falowanym sposobie mówienia. Był to Janek Rulewski, z którym siedziałem w więzieniu w Strzelcach i potem widziałem go zaledwie dwa czy trzy razy.

Powoli zapoznawałem się z górnikami. Do MKZ w Wałbrzychu przychodzili zawsze grupą. Byli na swoim terenie i stanowili siłę. Przewodził im Bogdan Kocik, którego brat Zbyszek był zastępcą Staszka Wróbla na Thorezie. Boguś pracował w przedsiębiorstwie robót górniczych, był kimś w rodzaju sztygara, z racji miejsca pracy znał wszystkie wałbrzyskie kopalnie. Byliśmy siebie ciekawi od czasu, gdy partyjna „Trybuna Wałbrzyska" zorganizowała dyskusję. Partia pod względem ideowym nie istniała, redaktorzy przysłuchiwali się temu, co mówimy, i zdawali się potwierdzać nasze racje. Sytuacja była absurdalna. Z jednej strony przedstawiciele partyjnego organu, z drugiej nas trzech: dwaj należeli do tejże partii, a ja do wyklętego KOR... Jednym z rozmówców był zastępca naczelnego i bodajże szef PZPR w gazecie. Spotkałem go po latach, już po wyborach 1989 r. Przywitał się serdecznie i powiedział: „Panu to było dobrze, pan się ukrywał, w podziemiu. A ja na pierwszej linii, bezpośrednio z nimi".

Stosunki z władzami były stosunkowo dobre. Do rozmów z nami wystawiony został wicewojewoda Nowak, były kurator oświaty, człowiek spokojny i umiarkowany. Po rejestracji Solidarności zaprosił nas do siebie i pogratulował. Robiło to szczere wrażenie. Natomiast przewodniczący ZSMP jawnie okazywał nam sympatię. Przychodził do lokalu Solidarności, opowiadał o nastrojach w PZPR i starał się zakolegować. Nie mogłem jednak pozbyć się wrażenia, że to gra, prowadzona na siłę, bez przekonania.

W przeciwieństwie do Bielska-Białej czy Jeleniej Góry, gdzie żądania odwołania partyjnych sekretarzy doprowadziły do strajku, w Wałbrzychu obie strony jakby mało miały sobie do powiedzenia. Może wynikało to z górniczej siły. Ale w listopadzie I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR Jerzy Grochmalicki zniknął ludziom z oczu i został kierownikiem jakiegoś wydziału w Komitecie Centralnym.

A zniknął, bowiem się szykowało... Pierwszy sekretarz i jakiś jego zastępca zbudowali sobie wille w przywałbrzyskim Szczawnie-Zdroju. Na dużym zebraniu Solidarności występowali robotnicy zatrudnieni przy budowie. Opowiadali o ściąganiu specjalnych materiałów z zagranicy, mahoniach, hebanach, o przebudowie zainstalowanych już urządzeń, gdy żonie lub samemu sekretarzowi coś się nie spodobało. Wyglądało to bardzo prawdopodobnie i nawet jeżeli niektóre relacje były przesadzone, odnoszenie się dygnitarzy do ludzi wyglądało na typowe dla całego PRL. Zebranie trwało kilka godzin i zakończyło się przesłaniem materiałów do prasy. Po przeniesieniu Grochmalickiego jednak sprawa ucichła.

Boguś Kocik obwoził mnie po Wałbrzychu i pokazywał najciekawsze miejsca. Nowe Miasto,

najelegantsza dzielnica, było pełne domów spiętych żelaznymi klamrami. Szkody górnicze. Miasto było podkopywane przez kopalnie. Pokłady węgla się wyczerpywały i zdecydowano się naruszyć pas ochronny pod miastem. Kocik zaprosił mnie do siebie. Mieszkał w przedwojennym domku górniczym. Różnica między PRL-owską Piaskową Górą a kapitalistycznym osiedlem robotniczym była ogromna. Proste, lecz solidne budownictwo z ogródkami, zadbane otoczenie, niezbyt obszerne, ale dobrze zorganizowane mieszkania. Wystrój typowy, kilka oleodruków, meble z meblościanki, choć w jednym z pokoi duży przedwojenny stół, pozostałość po poprzednich gospodarzach. I znana mi z Radomia cieniutka, ledwo żółta herbatka, w przeciwieństwie do dawanej lubianemu lub honorowemu gościowi kawy, gdzie zmielone ziarna wypełniały niemal pół szklanki.

Spędziliśmy pół nocy na rozmowie. Kocikowie byli „Francuzami", czyli reemigrantami z Francji, należeli do środowiska, które samo przyszło do komunistycznej Polski. Po tej rozmowie, a może nawet nieco wcześniej, zostałem zaakceptowany. Choć może nie do końca. 3 października z powodu niedotrzymywania zobowiązań przez rząd – chodziło głównie o dostęp do środków masowego przekazu i podwyżki płac – w całej Polsce miał się odbyć godzinny strajk ostrzegawczy. Jednak główną przyczyną strajku była chęć pokazania rządowi siły niezależnego związku. Górnicy byli sceptyczni. Podczas strajku poszedłem do Thoreza. Był to przecież mój pierwszy strajk od czasów marcowych. Tam podszedł do mnie Zbyszek Sękowski, jeden z górników odwiedzających siedzibę MKZ, i spytał ironicznie: „To co, sprawdzasz, czy się nie wyłamaliśmy?".

Niechętna reakcja górniczej czołówki na strajk miała swoje drugie dno. W połowie września delegaci górników udali się do Jastrzębia, gdzie spotkali się z przywódcą tamtejszej Solidarności Jarosławem Sienkiewiczem. Wrócili w bojowym nastroju. Na zebranie MKZ przyszli dużą grupą, silni i pewni siebie. Atakowali słowem i ciałem. Zarzucili Jackowi Pilichowskiemu związki z KOR. Wtedy członek prezydium Janusz Biliński ze świdnickiego PKS, z którym nie miałem dotychczas bliższego kontaktu, odpowiedział, że to KOR bronił robotników, bez KOR „nie byłoby nas tu dzisiaj". Jednak nie rozładował konfliktu.

Górnicy nadal cisnęli i po kilku tygodniach wycisnęli Pilichowskiego na kilka miesięcy z prezydium. Czułem się podle. Co prawda broniłem Jacka, lecz oni twardo stosowali metodę „zły Pilichowski, dobry Lityński" i nigdy nie żądali, by mnie usunąć z MKZ. Jacka bronił drugi wiceprzewodniczący, Janek Sęk, poważny reprezentant przedsiębiorstwa budowlanego, człowiek, który pierwszy z Wałbrzycha dojechał do Gdańska, i jego przeciwieństwo, niski i ruchliwy Henryk Kapłan z przedsiębiorstwa urządzeń górniczych. Również Jurek Szulc bronił Jacka, lecz został przywołany do porządku jako górnik. Powstał jednak pewien kompromis. Jacek podobnie jak ja został oficjalnie uznany za wspomagającego MKZ. Jak się dowiedziałem, konflikt z Jackiem miał też dodatkowe podłoże. W czasie sierpniowego strajku, już po podpisaniu porozumienia gdańskiego, wśród strajkujących powstał spór o zakończenie strajku. Co bardziej zapalczywi wzywali do kontynuacji. Jacek słusznie wzywał do zakończenia. Jednak w argumentacji posunął się za daleko, miał rzekomo ostrzegać przed pacyfikacją strajku za pomocą czołgów. Sytuację uratowali Szulc, który zaryzykował swój autorytet świeżo mianowanego przewodniczącego, oraz Idzi Gagatek. Ostatecznie górnicy strajk

zakończyli, stwierdzili: dość strat, wracamy do pracy tego samego dnia.

Idzi Gagatek był już wówczas wielką postacią i górniczym autorytetem. Niespełna pięćdziesięcioletni, miał za sobą 30 lat pracy na kopalni. Niewielkiego wzrostu, mocno łysiejący, z ogromnymi, zwisającymi, bujnymi wąsami, zawsze spokojny, z zagadkowym uśmiechem. Odzywał się rzadko, mówił charakterystyczną gwarą. Był słuchany. Nigdy nie brał udziału w górniczych „nalotach" na MKZ. Jak się wydaje, bez jego aprobaty sierpniowy strajk nie mógłby wybuchnąć. Jego funkcje w Solidarności nie odzwierciedlały jego prawdziwej pozycji. Władze zdawały sobie sprawę z jego autorytetu. Wielokrotnie go zatrzymywano i aresztowano. Zdawał się znosić to wszystko ze stoickim spokojem. Gdy pojechałem do Wałbrzycha w 1987 r., w Duszpasterstwie Ludzi Pracy wręczył mi ozdobny kilof górniczy. Dla mnie było to najwyższe odznaczenie.

Konflikt z jastrzębską Solidarnością narastał. W pewnym momencie do Jastrzębia pojechał Wałęsa. Byłem tam, by spotkać się z Andrzejem Gwiazdą, którego chciałem namówić do przyjazdu do Wałbrzycha razem z Lechem.

W Jastrzębiu na dużej sali tłum górników czekał na Wałęsę. Wreszcie Wałęsa przyszedł, wprowadzał go Jarosław Sienkiewicz, duży, zwalisty chłop, przewodniczący związku, który – jak sam opowiadał w jednym z wywiadów – „na strajk udał się z lokalu komitetu partyjnego". Faworyt ówczesnego sekretarza Śląska Andrzeja Żabińskiego, członka twardogłowej frakcji dążącej do unicestwienia Solidarności. Sienkiewicz miał ogromne ambicje. Jego emisariusze i on sam jeździli po całym kraju, namawiając związki górnicze do rejestracji w Jastrzębiu. Udało im się m.in. zwerbować jakieś mazowieckie przedsiębiorstwo prowadzące roboty odkrywkowe.

Sienkiewicz przedstawił Wałęsę tonem protekcjonalnym, z niezbyt ukrywaną niechęcią. Obok siedział Andrzej Gwiazda, którego jakby pominął. Wałęsa zaczął mówić. Sala słuchała uważnie, czuło się dystans połączony z przekazaną przez Sienkiewicza niechęcią. Ale stał się cud. Po każdym zdaniu Wałęsy rósł entuzjazm. Wałęsa zaczął odpowiadać na pytania, w typowy dla siebie sposób przerywał niekiedy pytającemu w pół zdania, mówiąc „wiem", i szybko odpowiadał. Pod koniec spotkania Sienkiewicz, wyższy od Lecha o głowę, jakby zmalał. Wałęsa został zaakceptowany jako przywódca i obdarzony ogromnym, wręcz bezgranicznym zaufaniem. Nieco później Sienkiewicz wyszedł z Solidarności, by utworzyć związek o górniczej nazwie Gwarek, lecz został całkowicie zmarginalizowany.

Szefem Jastrzębia został Stefan Palka, który później, już na emigracji, dołączył do lewicowych grup trockistowskich, a jego zastępcą Tadek Jedynak, od początku zdecydowany zwolennik jedności związku i Wałęsy, późniejszy przywódca podziemnej Solidarności śląskiej. W samym Wałbrzychu górnicy po krótkim okresie fascynacji propagowaną przez Sienkiewicza górniczą jednością opowiedzieli się za Solidarnością i Gwarek utworzyła nieliczna grupka, niestety z moim chwilowym przyjacielem Bogdanem Kocikiem, który prawdopodobnie został zaszantażowany przez SB. (W 1982 r., gdy w więzieniu czytałem akta sprawy KOR, Kocik złożył dość obrzydliwe zeznania, jakby pod dyktando śledczych. Było mi przykro). Porażkę Gwarka przypieczętował Idzi Gagatek, który bez wahania opowiedział się za Solidarnością.

Starałem się urozmaicić nasze spotkania. Jeszcze we wrześniu ściągnąłem Andrzeja Seweryna, który po filmie „Ziemia obiecana" był niezwykle popularny. Recytował wiersze Czesława Miłosza

i spotkał się z górnikami w Thorezie. Powszechny aplauz wywołał Janusz Szpotański recytujący „Towarzysza Szmaciaka". Później chciałem go przywieźć na zjazd wałbrzyskiej Solidarności, ale niestety nie miał czasu.

Następnie przyjechał Józef Kuśmierek, wielka postać polskiego reportażu, były żołnierz Armii Ludowej (kiedyś obstawiał posiedzenie, na którym powstawała komunistyczna Krajowa Rada Narodowa, kadłubowy parlament, zalążek przyszłego PRL), od kilku lat bezwzględny krytyk całego PRL, chyba już usunięty z PZPR. Wygłosił wspaniałą mowę o sytuacji gospodarczej Polski, a mówił jak zwykle z wielką swadą, sypiąc przykładami. Postulował wsadzenie do więzienia czołowych prominentów odpowiedzialnych za gospodarkę, w tym wicepremiera Tadeusza Wrzaszczyka.

Spisaliśmy to wystąpienie; dało to początek niezależnej prasie w województwie wałbrzyskim. Pomagało mi dwóch dwudziestoletnich świdniczan: Marek Szelążek i Grzegorz Skiba. Marek pogodny, wiecznie uśmiechnięty, szybko nawiązujący kontakt z ludźmi, Grzegorz zamknięty w sobie, z ponurą miną. Nasz biuletyn przekształcił się potem w „Niezależne Słowo" z fachową redakcją Antka Matuszkiewicza i Mirka Sośnickiego (Szelążek i Skiba weszli do redakcji). Miałem później śmieszny spór z Matuszkiewiczem, gdy w którąś z rocznic pojawił się tekst na temat polskich zmagań z reżimem: jego autor pisał w podniosłym tonie: „Znów polała się krew, jakże cenna, bo biało-czerwona". Ja uważałem, że nie ma krwi takiego koloru, Matuszkiewicz, znany świdnicki poeta, twierdził, że to trafna metafora...

Spisaliśmy więc wystąpienie Kuśmierka, ale jednak z ostrożności procesowej wyciąłem kawałki o sądzie dla Wrzaszczyka. Później, kiedy pokazałem Kuśmierkowi biuletyn, spojrzał tylko i powiedział: „A więc zdryfileś". Miał rację.

Starałem się też ściągać do Wałbrzycha zagranicznych dziennikarzy. Przyjechał Duńczyk, a właściwie Polak z Danii, wielkim samochodem z darami, które zostały rozdane w MKZ. Przyjechał Włoch Massimo di Nolla. Najciekawszy był pobyt Irlandki Jacqueline Hayden, którą poznałem w sierpniu 1980 r. Wówczas udało jej się dotrzeć do Gdańska, gdzie w przededniu strajku spotkała się z Wałęsą i Anną Walentynowicz. Opisała to w „Irish Timesie". Gdyby taki reportaż znalazł się w „Timesie", pewnie zrobiłby furorę. Potem Jacqueline obroniła doktorat o polskiej opozycji. Została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP przez prezydenta Bronisława Komorowskiego.

Z Jacqueline Hayden zrobiliśmy objazd województwa. Najpierw Nowa Ruda, dziwne rozciągnięte miasto, składające się z dwóch części. Pierwsza to tradycyjna część miasta z kopalnią niemal w samym środku, druga natomiast, oddzielona przez wsie, to dawne miasteczko Słupiec, sztucznie przyłączone do Nowej Rudy z powodu drugiego szybu górniczego. To rozczłonkowanie wpływało na działalność Solidarności – była mniej dynamiczna, a samo miasto sprawiało senne wrażenie. Natomiast żywotny i cieszący się dużym autorytetem był noworudzki delegat do MKZ – oczywiście górnik, Kazik Przystacki. Miał ciekawą przeszłość, siedział już w więzieniu i był, co mnie zdumiało, członkiem Stowarzyszenia PAX. Uczył się niezwykle szybko i równie szybko umiał reagować. Na spotkania do Wałbrzycha zawsze oprócz niego przyjeżdżała przewodnicząca Solidarności w fabryce odzieżowej Rafio Danuta Antonik, a towarzyszył im niezmiennie ks. Tadeusz Faryś. Kilka lat temu, gdy schorowana Danusia znalazła się w trudnej

sytuacji z powodu pożaru, wspólnie z Julianem Golakiem staraliśmy się o rentę premierowską. Zawsze obiecywano nam rozpatrzenie sprawy; pewnie jej papiery i nasze wnioski do dziś spoczywają gdzieś w urzędzie.

Pojechaliśmy też do Świdnicy. Od pewnego czasu moje tamtejsze kontakty znacznie się rozbudowały.

Świdnica, położona zaledwie 25 km od Wałbrzycha, była zupełnie innym miastem. Wałbrzych leży w niecce, rozciągnięty na wiele kilometrów, ze sztucznie dobudowanymi w PRL dzielnicami, właściwie nie ma centrum. Są w nim co prawda dwa centralnie położone place: Rynek i Plac Ratuszowy, ale dobudowane dzielnice stały się jakby miastami samymi w sobie. Z powodu szkód górniczych miasto się rozpadało. Żyło z górnictwa i przemysłu wokół górnictwa. Więzi społeczne były słabe. System komunistyczny rozbija więzi społeczne; ponieważ zakazano niezależnych organizacji, los człowieka jest w ogromnej mierze zależny od widzimisię władzy. To władza mówi ludziom, co mają myśleć, władza organizuje im życie, daje pracę, rozrywkę i wypoczynek. Jednocześnie w rzekomo bezklasowym społeczeństwie tworzy bariery, które można przekroczyć tylko wtedy, gdy deklaruje się po stronie władzy. W górnictwie to rozwarstwienie było szczególnie widoczne. Lecz w trudnej, niebezpiecznej pracy w kopalni jakby obok władzy rodzą się szczególne więzi. Nie widać tego na co dzień. Opłacani znacznie lepiej niż reszta społeczeństwa górnicy wydają się podporządkowani rządzącym. Do czasu. Do sierpnia 1980 r. Jest swego rodzaju paradoksem, że w mieście funkcjonowały dwa licea o najwyższym poziomie nauczania. To także dzięki absolwentom tych szkół Wałbrzych stał się interesującym ośrodkiem myśli i kultury. I – choć nie bez napięć – Solidarność budowała więzi społeczne między tymi grupami.

Świdnica natomiast to miasto ze zwartą zabudową, zabytkowym rynkiem w środku i kupiecką tradycją. W PRL wszelkie wzmianki o przeszłości, z wyjątkiem oczywiście tych związanych z piastowskim Bolkiem Świdnickim, były tępione, jednak rodził się *genius loci*. Dlatego niecałe 10 lat później, gdy już było wolno, Świdnica odzyskiwała pamięć – mnożyły się wydawnictwa historyczne, powstawały albumy ze starymi rycinami, zdjęciami, pocztówkami. W 1980 r. ten nastrój był jakby uśpiony. Jednak już wówczas mieszkańcy z dumą mówili o dwóch świdnickich cudach: gotyckiej katedrze z wieżą najwyższą na całym Śląsku i mało efektownym z zewnątrz protestanckim Kościele Pokoju, zbudowanym z drewna, bez użycia metalu, o zaskakująco ogromnym barokowym wnętrzu. Świdniccy protestanci w XVII wieku tak manifestowali poczucie godności i przywiązanie do religii.

Rynek świdnicki był, jak wszędzie w Polsce, całkowicie zaniedbany, z opadającymi tynkami i rzeźbami, świadczący o dawnej świetności miasta. Fasady podniszczone, a wewnątrz niezagospodarowane brudne podwórka. Wokół centrum kilkanaście fabryk. Tam właśnie od połowy listopada 1980 r. miałem kilkanaście spotkań. Na ogół poświęcone one były aktualnej sytuacji, jednak niekiedy wypytywano o historię. Przeżyłem to, co zbadał Alain Touraine ze swoim zespołem. Otóż najbardziej chłonną i otwartą grupą w Solidarności byli młodzi robotnicy, na ogół absolwenci techników. Niekiedy dochodzili do nich młodzi ludzie po studiach. Mieli oni taki obraz świata jak o dekadę starsi od nich ludzie z Marca '68. Tak jakby nasze marzenie marcowe o sojuszu teraz właśnie się realizowało. Symbolicznym obrazem tego marzenia był widniejący przez wiele lat na budynku frontowym Uniwersytetu Warszawskiego marcowy napis „Robtnicy

z nami" (tak właśnie, z błędem). Napis zniknął dopiero w latach osiemdziesiątych.

Uczestniczyłem w spotkaniach w wielu świdnickich zakładach. W 1980 r. wszędzie panował ten sam nastrój optymizmu. Sale były pełne, dyskusje burzliwe. Rozmawialiśmy o rozwiązywaniu konfliktów – raczej nielicznych wówczas – w fabrykach. Dyrekcje starały się współpracować i jakby uznały zwierzchnictwo Solidarności. Problemem był oczywiście Związek Radziecki – „wejdą, nie wejdą". Przeważał teza „nie odważą się". No i oczywiście – co robić dalej. Mamy związek zawodowy, ale jak daleko się posunąć, czy powinniśmy żądać wolnych wyborów? Niekiedy pytano o KOR, niekiedy ktoś sięgał do Marca '68, szczególnie jeśli był jego uczestnikiem.

Był to okres nawiązywania szybkich przyjaźni i poczucia bycia razem. Ludzie grający na tych samych nutach od razu się rozpoznawali. Po zebraniach schodziliśmy się zawsze w kilka osób, by często przy lekko zakrapianych kolacjach rozmawiać do późna w nocy. Zdawaliśmy sobie sprawę, że wszystkie spotkania w fabrykach odbywają się pod czujnym okiem bezpieki. Jednak nie przypominam sobie, by ktoś miał obsesję szukania donosicieli. Nikt nie ukrywał swoich poglądów. Zresztą w każdym przedsiębiorstwie znany był opiekun z ramienia SB.

Z nocy 12 na 13 grudnia 1981 r. spośród moich znajomych i przyjaciół internowano Janusza Bilińskiego z PKS, Mariana Dziwniela i Marka Kowalskiego ze ŚFUP, Staszka Walczaka i Ludwika Tobiasza z „Wagonów", Ryśka Moździerza i Bolka Marciniszyna z ZEM, Tadka Romanowskiego, wychowawcę z zakładu poprawczego, Andrzeja Patejczuka. Nieco później internowano Jacka Sługockiego. Z kolei za druk bibuły w więzieniu wylądowała Jadwiga Kowalska, pracownica księgarni.

Na początku 1981 r. wałbrzyski MKZ zmienił siedzibę. Z ul. Wysockiego obok kopalni Thorez przeniósł się na Sobięcin, na ul. 1 Maja. Nie była to szczęśliwa zmiana. Miejsce odległe od centrum, pokoje małe, brak miejsca na wspólne spotkania. Ale też zmieniły się czasy. Nastrój rewolucyjny pierwszych tygodni prysł. Delegacje ze wszystkich stron województwa przestały przyjeżdżać. Początkowa gorączka została zastąpiona pracą, nieco już przypominającą funkcjonowanie instytucji. Ideowe dyskusje i spory zamieniały się niekiedy w rozważania, komu przydzielić gabinet. Dominacja górniczej Solidarności zmalała.

Do zarządu weszła Marta Gąsiorowska, polonistka z I Liceum Ogólnokształcącego, jedna z najbardziej zjawiskowych postaci, jaką poznałem. Nauczycielka z powołania, organizatorka kółek teatralnych, błyskotliwie inteligentna, nigdy niepodnosząca głosu, a uwielbiana przez młodzież, którą uczyła nie tylko polskiego, lecz i historii, i stosunku do życia w rodzinie. Przed Sierpniem kontaktowała się z Jackiem Pilichowski i kolportowała wydawnictwa niezależne.

W październiku 1981 r. zaprosiła mnie do swojej szkoły, miałem wygłosić prelekcje o najnowszej historii Polski. Przeszliśmy więc przez historię Polskiego Stronnictwa Ludowego w latach 1945–1947, Październik '56, Marzec '68, Grudzień '70 i lata 1976–1980, okres robotniczego buntu i KOR. Spotkania odbywały się w gabinecie dyrektora liceum Janusza Gąsiorowskiego, o którym Marta mówiła: „Nasz dyrektor, co prawda partyjny, ale jest z nami". Janusz był jej mężem. Z PZPR wystąpił jeszcze przed 13 grudnia. Potem wielokrotnie, przyjeżdżając do Wałbrzycha, zachodziłem do Gąsiorowskich. Stali mi się bardzo bliscy.

W stanie wojennym liceum zostało spacyfikowane. Były plany rozwiązania szkoły, ostatecz-

nie jednak nie doszło do tego, prawdopodobnie ze strachu przed protestami uczniów i rodziców. Usunięto wielu nauczycieli. Janusza też wyrzucono, Marta została internowana. Z internowania wróciła schorowana. Pozwolono jej na pracę w odległej szkole podstawowej. Po 1989 r. wróciła do liceum. Zmarła w 2001 r.

Podobne spotkania organizowała przyjaciółka Marty Elżbieta Kwiatkowska, przewodnicząca Solidarności w miejskiej bibliotece. Esbecy nachodzili ją jeszcze w okresie legalnej Solidarności. Po internowaniu Kwiatkowska organizowała podziemne życie związku. Kilka razy była zatrzymywana, skazywana przez kolegia. Cicha, spokojna, robiła to jakby bez wysiłku. W wolnej Polsce przez kilka lat należała do PiS. Rozumiem jej wybór. Zniechęcona nową Solidarnością, która, jak mówiła, powinna zmienić nazwę, oraz układami w wałbrzyskich władzach uważała, że właśnie PiS z hasłami odnowy odtworzy coś z ducha dawnej Solidarności. Rozczarowała się.

W nowej sytuacji moje związki z Wałbrzychem uległy osłabieniu. Wróciłem do Warszawy, do województwa wałbrzyskiego przyjeżdżałem dwa, trzy razy w miesiącu, na zaproszenie.

W czerwcu 1981 r. w wałbrzyskiej hali sportowej odbywał się zjazd regionalny. Miał dramatyczny przebieg. Od dłuższego czasu działacze Solidarności z Wrocławia dążyli do stworzenia silnego regionu dolnośląskiego, składającego się z województw wrocławskiego, wałbrzyskiego, legnickiego i jeleniogórskiego.

Przewodniczącym we Wrocławiu był Władysław Frasyniuk, wybrany trzy miesiące wcześniej na miejsce postrajkowego przewodniczącego Jerzego Piórkowskiego, uznanego za zbyt uległego wobec władz. Frasyniuka wybrano w nietypowy dla Solidarności sposób. Odbyło się coś w rodzaju konklawe. Każdy z członków zarządu wypisał nazwisko kandydata. Frasyniuk wygrał w pierwszym głosowaniu znaczną liczbą głosów. Przez trzy miesiące zdążył zbudować swój autorytet. Jego przewodnictwo było niewątpliwie magnesem dla delegatów. Powody jednak były poważniejsze. Takie miasta jak Świdnica, która nigdy nie pogodziła się z tym, że w 1974 r. Wałbrzych został stolicą województwa, Dzierżoniów czy Kłodzko w naturalny sposób ciążyły do Wrocławia jako ośrodka centralnego dla Dolnego Śląska.

Dojazd z Dzierżoniowa czy Kłodzka do Wałbrzycha był utrudniony. Dochodziły do tego ambicje personalne. W Dzierżoniowie lokalnym liderem był Teofil Frankowski, przewodniczący związku w Diorze, największej polskiej fabryce elektronicznej. Rzutki przywódca, w województwie wałbrzyskim nie mógł realizować swoich aspiracji. Byłem na zebraniu poprzedzającym zjazd. Frankowski prowadził je do momentu niemal jednomyślnego głosowania na rzecz regionu dolnośląskiego. Wtedy wstał i stwierdził: „Dalsza część zebrania jest łatwa. Może go poprowadzić każdy". Władze zdawały sobie sprawę z jego możliwości. W stanie wojennym Frankowski był internowany prawie do końca. Po uwolnieniu stał się głównym organizatorem dzierżoniowskiego podziemia. W Kłodzku szefem tamtejszego komitetu koordynacyjnego był Antoni Misiak, technolog z KFUT, a także poeta, jeden z inicjatorów ruchu samorządowego. Również w Świdnicy tendencja dolnośląska była silna. Bez skutku próbowałem namówić ich do głosowania za Wałbrzychem.

Dyskusja przed głosowaniem był burzliwa. Pierwsza faza nie przyniosła rozstrzygnięcia z powodów proceduralnych. Ostatecznie koncepcja makroregionu wygrała około 30 głosami – przy obecności prawie 900 delegatów. Spowodowało to krótkotrwały sprzeciw górników.

Stanisław Wróbel zaczął wzywać do secesji i utworzenia własnego regionu. Zrezygnował po wypowiedzi Jurka Szulca, że władze krajowe tego nie zaakceptują.

Podobną decyzję podjęła Legnica, natomiast Jelenia Góra wybrała samodzielność. Przewodniczącym Legnicy był Ryszard Sawicki, jedna z najciekawszych postaci związku. Poznałem go, gdy w ramach Wszechnicy Robotniczej byłem w Zagłębiu Miedziowym. Oprowadzał mnie po zakładach, ze znawstwem tłumacząc wszystkie niuanse pracy i miejscowe układy. Technik z wykształcenia, był kolejarzem, potem przez kilkanaście lat pracował jako kierownik w jakimś przedsiębiorstwie, by w końcu zostać operatorem maszyny w kopalni Rudna. Już w 1979 r. zorganizował tam strajk, a po sierpniu 1980 r. został niekwestionowanym szefem legnickiej Solidarności.

Zarówno Jurek Szulc, jak i Rysiek Sawicki w wyniku decyzji o makroregionie ponieśli na zjeździe krajowym przykrą porażkę. Obaj przepadli w wyborach do Komisji Krajowej. Delegaci bardzo uważnie przyglądali się biografiom i starannie skreślali członków partii – często już byłych – niezależnie od ich pozycji w Solidarności. Przedostał się chyba tylko Bogdan Lis.

W Wałbrzychu odbyły się też wybory na szefa wałbrzyskiej Solidarności, teraz już jako podregionu. Po czterech rundach ostatecznie wygrał Szulc, który musiał walczyć z mało znanym kandydatem. Była to jedna z pierwszych oznak rozczarowania sytuacją. Rosło ono z tygodnia na tydzień. Po zjeździe krajowym Solidarności na zebrania czy spotkania przychodziło coraz mniej ludzi, ale coraz bardziej bojowo nastawionych.

W wyborach zaś do zarządu przeszły trzy osoby z I Liceum w Wałbrzychu: Marta Gąsiorowska, Halina Pankanin (późniejsza wiceprezydent Wałbrzycha) i Janusz Mulawa (późniejszy kurator okręgowy). Co było nietypowe dla okręgu górniczego, w wyborach największą liczbę głosów otrzymały kobiety – pielęgniarka Lidia Łukasik i sędzia Ewa Makowska. Ewie zawdzięczam moje pierwsze zetniecie się z sędziami w charakterze nie podsądnego, lecz partnera w dyskusji. W sierpniu ona zorganizowała list poparcia tego środowiska dla strajku. W stanie wojennym jako chyba jedyna sędzia była internowana.

Kilka miesięcy później byłem w Wałbrzychu ostatni raz przed stanem wojennym. Grudzień był ponury, jakby zapowiadał to, co się miało stać. Zakładałem Kluby Samorządnej Rzeczypospolitej Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość. Wstąpiło do nich kilkanaście osób, m.in. Marta Gąsiorowska, Halina Pankanin, Jacek Pilichowski, Jadwiga Kowalska, a także Mietek Tarnowski – zastępca Jurka Szulca, również górnik, który wyrastał na lidera. Stan wojenny zastał go w Szwajcarii. Tarnowski natychmiast wrócił i zaczął organizować solidarnościowe podziemie. Był wielokrotnie aresztowany, nękany. W 1989 r. to przy nim – na wzór krajowy – powstał Komitet Obywatelski. Został senatorem. Wtedy był już chory. Gdy w 1987 r. jechaliśmy razem do Wałbrzycha, powiedział mi o bólach w klatce piersiowej. Namówiłem go, by natychmiast poszedł do lekarza. Diagnoza była nieubłagalna: rak. Zmarł cztery lata później.

W grudniu 1981 r. Wałbrzych i Świdnica były ostatnimi miastami na drodze moich spotkań w Polsce południowej – Przemyśl, Bielsko-Biała, Wrocław. Miałem tam wrócić po prawie sześciu latach.

Interpretacje

Solidarność jako piękna pamiątka

PAWEŁ **KUCZYŃSKI** Zespół Analizy Ruchów Społecznych
mail: pawel.kuczynski@gmail.com
ORCID: https://orcid.org/0000-0003-3819-2346

Solidarity as a beautiful memorabilia

I have written this reflection as both, a social movement researcher and a Polish citizen at the same time. The text is the analysis of the uses and abuses made not only by politicians who have interpreted Polish history of the eighties, but also, by the leading trade union who defines itself as the only successor of Solidarity, while in fact, Solidarity in the eighties was not only a trade union. It was a total, three-dimensional social movement encompassing citizens, workers and independence. Thanks to this unique synthesis, there took place a great breakthrough which covered not only Poland but also the whole soviet camp.

Growing amnesia forces us to put the question: who, in todays' reality, needs a real memory of Solidarity's input to Polish history? Answering this question it is worth to exclude political parties and their allies fighting for power. It is fascinating to observe how contemporary Polish society is changing and what are the scopes of discussion among the new political actors emerging every year. Naturally, the focus is more on the future than on the past. The heritage of Solidarity wanes gradually but still remains alive among some of social milieu composed of three different groups: the biggest one is old Solidarity militants looking behind with melancholy and bitterness, the second are young leaders of new social movements who are conscious of the historical role of Solidarity as a social movement as well as the differences between the old and new times. Last but not least we should remember about the new generation of scientists who are focused on Solidarity phenomenon. Most of them are historians rather than sociologists.

Keywords
Solidarity, social movement, heritage, leaders, trade union

Za prawowitego spadkobiercę „Solidarności 1980–1981" uważany jest i sam się uważa związek zawodowy NSZZ „Solidarność". Władze związkowe co pewien czas przypominają o tym, że tylko one legalnie dysponują logotypem i nazwą Solidarności. Nie każdemu pozwalają z tego źródła czerpać, czego doświadczyli na przykład organizatorzy obchodów rocznicowych w sierpniu 2017 roku.

Powszechnie jednak wiadomo, że Solidarność była ruchem społecznym, a więc czymś więcej, niż związkiem zawodowym. To mocno komplikuje problem schedy po Solidarności. Wszakże ruch społeczny, poza kluczowym nurtem związkowym, miał w sobie inne logiki działania, które dzisiaj ocenilibyśmy jako wręcz wykluczające się nawzajem. W drugiej połowie 1981 roku polsko-francuski zespół, kierowany przez Alaina Touraine'a i Jana Strzeleckiego, przeprowadził badania ruchu społecznego Solidarność metodą interwencji socjologicznej. Główny wniosek z nich płynący, mówiąc w uproszczeniu, był następujący: wielki ruch społeczny swoją tożsamość i skuteczność zawdzięczał połączeniu trzech logik działania: związkowej, obywatelskiej i narodowej. Polacy walczyli o prawa pracownicze i obywatelskie, aż do później jesieni 1981 roku skutecznie trzymając w ryzach pogłębiające się różnice pomiędzy różnymi ugrupowaniami.

Po 38 latach, trzy wspomniane nurty ruchu społecznego konkurują o prawo do dziedziczenia legendy Solidarności. Mamy więc najnowszą odsłonę polityki historycznej i to w odniesieniu do historii najnowszej. W walce o rząd tych polskich dusz, dla których (jeszcze) ważna jest Solidarność, związek zawodowy nie miesza się do obywatelskich akcji, które nasiliły się w Polsce, począwszy od STOP ACTA w 2012 roku. Nie ma wątpliwości, że czerwono-biała etykieta wyblakła, dla partii politycznych ma malejące znaczenie, świadków ubywa, a młode pokolenia ma swoje własne symbole. Przy czym legenda Solidarności lepiej się ma za granicą niż w Polsce.

Komu jest dzisiaj w Polsce potrzebna Solidarność?

Jeśli celowo pominiemy „nas wszystkich", o których toczą bój partie polityczne, to pozostaje otwarty katalog różnych grup społecznych. Można przeprowadzić badania opinii, aby się dowiedzieć, czy i jak pamiętają Solidarność wielodzietne rodziny, młodsi i starsi robotnicy, mieszkańcy wsi albo nauczyciele. Taki archipelag grup można dowolnie wydłużyć, pamiętając o tym, że poważne dyskusje dzisiaj toczą się wokół europejskiej solidarności[1], a nie ruchu społecznego Solidarność.

Hipotetycznie można wskazać w Polsce trzy grupy, dla których pamięć o Solidarności jest nadal ważna. Pierwsza z nich to to dawne kadry NSZZ Solidarności, czyli ówcześni działacze szczebla zakładowego. Druga, to liderzy żywych w Polsce ruchów społecznych[2]. Wreszcie

[1] Por. *Solidarność i kryzys zaufania*, red. J. Kołtan, Gdańsk 2014.

[2] Oczywiście nie tylko w Polsce, na co jest wiele dowodów. Można bez trudu udokumentować tezę, że siła tego sygnału płynąca z przeszłości jest trwalsza dla zagranicznego, aniżeli krajowego audytorium. W czerwcu 2017 roku miałem okazję rozmawiać z urodzonym na Wybrzeżu Kości Słoniowej obywatelem Francji, który był represjonowany w swoim rodzinnym kraju. Przekonywał mnie, że Solidarność i Jan Paweł II były dla niego najważniejszymi drogowskazami.

trzecia grupa to naukowcy i badacze, zwłaszcza historycy i socjolodzy. Być może od tych grup dzisiaj najbardziej zależy odpowiedź na pytanie: jaka pamięć o Solidarności trwa we współczesnej Polsce[3]. Mam nieodparte wrażenie, że granicą powszechnego zapomnienia są dwa pokolenia. Dzieci solidarnościowców mają dość swoich problemów, ale pamięć ojców trwa. Wnuki dorastają, więc można ich spytać, co wiedzą o najnowszej historii Polski. Obawiam się, że dla pokolenia Solidarności nie będzie to dobra wiadomość.

Melancholia, czyli Solidarność w oczach działaczy zakładowych

W badaniach socjologicznych skoncentrowanych na pamięci o Solidarności, jak te realizowane w Instytucie Socjologii UW lub przez Europejskie Centrum Solidarności (ECS) w Gdańsku, znajdziemy częściową odpowiedź na pytanie co przechowują w zakamarkach pamięci zakładowi liderzy – zapomniani bohaterowie tamtych czasów. We tych wspomnieniach nie znajdziemy oczywiście jednej prawdy o tamtych czasach, choć niezmiennie przebija z nich codzienny heroizm. Takie indywidualne opowieści są dostępne na stronie ECS jako „notacje video", gromadzone obok klasycznych dokumentów historycznych. Te wspomnienia przypominają powrót do pierwszej miłości, która jest trwałym śladem, coraz bardziej czystym i wyraźnym pomimo upływu lat.

Działacze zakładowi byli „solą ziemi" ruchu społecznego. Nie tylko oni przyznają się, że zakochali się w „Pannie S", tak jak Krzysztof Kelus w 1982 roku[4]. Niestety ta miłosna historia jest jedyną wspólną prawdą dzisiejszych emerytów i rencistów. Można do niej dzisiaj dopisać pompatyczny patriotyzm i budować na tym okolicznościowe akademie, co zauważyli działacze PiS i NSZZ „Solidarność". Stało się to zbyt późno, ale wielu ludziom dało poczucie, że nie zostali zapomniani. Swoisty powrót na scenę działaczy, o których nie wolno było zapomnieć, okazał się złowieszczy dla elit politycznych, podkreślających swój solidarnościowy rodowód. Tak ówcześni zakładowi działacze, jak szeregowi uczestnicy Solidarności z wielkich zakładów przemysłowych potrzebowali zadośćuczynienia, sprawiedliwości, która o nich zapomniała. Powtarzali i powtarzają nadal: „To oni wybili się na naszych plecach". „To oni dorobili się naszym kosztem". Dla nich Lech Wałęsa jest kimś innym niż dla Micka Jaggera. Retoryka ruchu społecznego okazała się mniej nośna niż retoryka ruchu związkowego, którego zadaniem historycznym jest bronić pokrzywdzonych. Spojrzenie zapomnianych bohaterów tamtych czasów biegnie w przeszłość, a nie w przyszłość. Są podatni na polską martyrologię.

Akcja, czyli Solidarność jako punkt odniesienia polskich ruchów protestu

W lutym i marcu 2012 roku Zespół Analizy Ruchów Społecznych przeprowadził badanie wśród liderów STOP ACTA. Zaskoczyło nas

[3] Tej kwestii najwięcej uwagi poświęcił Ireneusz Krzemiński i jego zespół. Por. I. Krzemiński, *Solidarność – doświadczenie i pamięć*, Gdańsk, 2010.

[4] Piosenka Jacka Kaczmarskiego do słów Jana Krzysztofa Kelusa z roku 1982 miała następujący refren: „Nie była w pełni w moim typie – ale lubiłem to, że jest – trochę złośliwie ją nazwałem »Sentymentalna panna S.«".

przywoływanie przez nich Solidarności, obok innych ruchów protestu jak Indignados czy Occupy Wall Street, które były bardziej aktualne i generacyjnie bliższe młodzieżowym liderom. Jednak uczestnicy STOP ACTA nawiązywali do ruchu społecznego Solidarność na swój sposób. Podkreślali, że ich jest inny, że ma odmienny charakter. Nie mówili o walce o władzę, tylko o zatrzymaniu ACTA. Solidarność była im bliska, ale mieli już swoje własne doświadczenia np. jako uczestnicy marszu niepodległości lub też właśnie je zdobywali w Siedlcach lub Krakowie. Deklarowali, że walczą o prawo do wolnego internetu i tworzyli własną opowieść.

Liderzy ruchów społecznych nawiązują do innych ruchów protestu. W ten sposób zdarza im się również odnajdywać sojuszników, w sensie faktycznym lub symbolicznym. Solidarność nie była „odnośnikiem historycznym" dla ruchów feministycznych, którego najważniejszą odsłoną we współczesnej Polsce był „czarny protest" w październiku 2016 roku. Kobiece ruchy emancypacyjne mają swoją znacznie dłuższą tradycję i wymiar ponadnarodowy, a rola kobiet w polskim ruchu 1980-1981 dopiero niedawno zaczęła być doceniana. Znacznie młodsze od feminizmu ruchy pokojowe, również nie doszukiwały się swoich korzeni w Solidarności, nad czym niegdyś ubolewał Timothy Garton Ash, pisząc, że „zachodni ruch pokojowy w żaden sposób nie powiązał swojej sprawy ze sprawą Solidarności"[5].

Sięgając po inne przykłady warto zauważyć, że na przykład polski ruch nacjonalistyczny i kibicowski, tworzony przez młode pokolenie i często utożsamiany z marszami niepodległości, nie nawiązuje do Solidarności jako dziedzictwa swoich ojców. Woli przywoływać pamięć swoich dziadków lub raczej pradziadków. Woli mówić o Żołnierzach Wyklętych niż o żołnierzach Armii Krajowej, choć trzeba przyznać, że poza antykomunistycznymi symbolami na tatuażach, ubraniach i sektorówkach pojawia się również Katyń i Powstanie Warszawskie.

Jeśli idzie o ruchy protestu z przeciwnej strony polskiej sceny politycznej, to w przypadku takich formacji jak KOD, Obywatele RP czy Akcja Demokracja raczej odchodzi się od Solidarnościowego mitu. Jest to powolny proces. O ile KOD jeszcze latem 2017 roku próbował korzystać ze wsparcia niektórych kluczowych działaczy Solidarności, jak Lech Wałęsa i Władysław Frasyniuk, to inne grupy obywatelskie okazały się w tym względzie bardziej powściągliwe. Na pewno wszystkie te inicjatywy obywatelskie usiłowały dystansować się od partii politycznych[6]. Dwie największe z nich mogą się jeszcze kojarzyć z dawnymi działaczami Solidarności, choć nie to dzisiaj decyduje o negatywnym nastawieniu do polityki w wydaniu partyjnym. Najbardziej widoczny w ostatnim czasie „ruch konstytucyjny", który powrócił na scenę w czerwcu i lipcu 2018 roku, skutecznie uwolnił się od kłopotliwej obecności

[5] T. Garton Ash, *Polska rewolucja Solidarność*, Londyn 1987, s. 216.

[6] Na demonstracji zorganizowanej pod Sejmem przez KOD w niedzielę 16 lipca 2017 roku, wbrew zapowiedziom, pojawili się – bodaj zaproszeni przez Władysława Frasyniuka – liderzy partii opozycyjnych. Cztery dni później, czyli 20 lipca, demonstracja pod Pałacem Prezydenckim została zorganizowana przez Platformę Obywatelską. 24 lipca Prezydent Andrzej Duda ogłosił zawetowanie dwóch z trzech ustaw, a o godzinie 18 przed jego siedzibą odbyła się demonstracja nowego typu. Nie prowadzili jej ani liderzy partii opozycyjnych, ani KOD, ani bohaterowie Solidarności. Miała charakter obywatelskiej inicjatywy i odbywała się pod hasłem „3 x VETO – Pod Pałacem Prezydenckim bez partyjnych liderów".

sztandarów partyjnych. Choć ponownie zaprosił na scenę profesora Adama Strzembosza, to był daleki od budowania swojego decorum w oparciu o symbole Solidarności[7].

Jestem przekonany, że symbole Solidarności blakną, co wydaje się procesem naturalnym. W związku z tym warto zastanowić się nad tym, czy nieodwołalne zanikanie tych symboli nie pociąga za sobą zaostrzenia podziałów i konfliktów w Polsce. Czy w związku z tym imię zgody narodowej należy ratować pamięci o ruchu społecznym Solidarność, który jest ostatnim uświęconym symbolem jedności – narodowej i społecznej? Będzie bardzo trudno przekonać do tego młode pokolenie, nawet tę jego część, która organizuje ruchy protestu bliskie rządzącej ekipie jak ruchy Pro Life. Po prostu młodzi ludzie posługują się nowymi etykietami w opisie polskiego społeczeństwa. Masowe demonstracje w Warszawie, które miały miejsce latem 2017, zostały tak opisane przez anonimowego blogera: „Wlazłem w to stado niechcący w ten weekend w Warszawie. Próbowałem przedostać się ze stacji Metra na Nowym Świecie pod Kolumnę Zygmunta. Zatroskani UBywatele i setki hipsterów na metr kwadratowy oblegało Krakowskie Przedmieście. Z troską w oczach i wkładami do zniczy z Biedronki witali kolejnych »zjednoczonych opozycjonistów«"[8].

Prawda, czyli świadectwa, badania i teorie na temat Solidarności

Intelektualiści bywają ludźmi idei. Niegdyś czerpali siły i nadzieję z Solidarności, którą wspierali. Dzisiaj do tych odległych czasów podchodzą z większym dystansem i zwracają uwagę na własne umiejscowienie w polu sporu o niedaleką przeszłość[9].

Kiedy w połowie lat osiemdziesiątych zacząłem jeździć do Francji, korzystając z naukowych zaproszeń Alaina Touraine'a, a później także Renaud Sainsaulieu, byłem świadomy, że korzystam z zainteresowania Polską i Solidarnością. Żyłem tymi sprawami i dzieliłem się nimi z każdym, kto tego chciał. Należałem do trzeciej fali świadków. Pierwszą, nader liczną stanowili ci, którzy zdążyli wyjechać tuż przed stanem wojennym. Drugą, byli polscy obywatele, którzy mogli wyjechać za granicę tuż po 1981 roku.

Były to zasadniczo dwie kompletnie odmienne grupy. Z jednej strony naukowcy i dyplomaci obdarzeni zaufaniem przez PZPR. Z drugiej – obywatele „pozbawieni zaufania" partii, którzy dostali paszport tylko w jedną stronę. Na ogół robotnicy i intelektualiści. Władze komunistyczne liczyły, że część solidarnościowych działaczy nigdy nie wróci i osiądzie za granicą. Tak się też stało. Byli to świadkowie szczególnie ważni, bowiem zdecydowana ich większość była boleśnie doświadczona przez represje,

[7] Jak donosiły media, 4 lipca 217 r. Lech Wałęsa dołączył do protestujących w Warszawie pod Sądem Najwyższym.

[8] F*elieton TMCH #17: Beczenie owiec*, portal Kibice.net, https://www.kibice.net/publicystyka/133-felieton-tmch-17-beczenie-owiec.html.

[9] Andrzej Friszke, mając świadomość narastających w Polsce podziałów politycznych, mocno rzutujących na odczytanie historii ruchu, napisał „Nie jestem całkiem bezstronnym historykiem tego czasu, uczestniczyłem w ruchu, który tu opisuję". Dalej stwierdził, że uzyskany z czasem dostęp do archiwów i zawartych tam ocen z kręgu władzy nie zmieniły wiele w jego postrzeganiu fenomenu Solidarności. „Nie zmieniają one wiedzy ogólnej, którą już wówczas dysponowaliśmy, pozwalają jednak na precyzyjne ich opisanie i datowanie". A. Friszke, *Rewolucja Solidarności 1980–1981*, Kraków 2014, s. 18–19.

które spadły na nich i ich rodziny. Ich przekaz łączył w sobie wiarygodność i rzeczywistą dramaturgię, pogłębianą jeszcze przez wewnętrzne podziały w łonie samego ruchu Solidarność[10].

Trzecia fala świadków Solidarności, może uchodzić za mniej polityczną, a bardziej analityczną i reporterską. Sądzę, że mogę się do niej zaliczyć, jak wielu innych ludzi, którzy mogli wyjeżdżać za granicę w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Ta formacja zostawiła za granicą więcej dowodów swojej aktywności intelektualnej, aniżeli w Polsce. Była aktywnym środowiskiem świadków dopóty dopóki zainteresowanie Solidarnością było żywe[11], przy czym odbiorcami naszej produkcji intelektualnej nie były miliony telewidzów lub czytelników, jak w latach 1980–1981. Uczestniczyliśmy w międzynarodowych konferencjach i seminariach, czasami organizując je również w Polsce. Jeśli z kolei mówić dzisiaj o czwartej fali, to będzie to już „drugie pokolenie" polskich historyków i coraz rzadziej socjologów[12].

Trwające nadal badania związane z Solidarnością można podzielić na kilka grup. Pierwsze są próbami odpowiedzi na pytanie „jak było naprawdę?". Jest to domena poszukiwań prowadzonych przez historyków. Drugie podejście, chyba już zamknięte, koncentrowało się na budowaniu teorii, czym zajmowali się przede wszystkim socjologowie skupieni na ruchach społecznych, konfliktach lub zmianach, a także politolodzy i ekonomiści, zainteresowani zwłaszcza genezą „Solidarności". Trzeci kierunek, zbliżony do drugiego, koncentruje się wokół hipotetycznych pytań o możliwe scenariusze dotyczące przeszłości i jest wiedziony pytaniem: „co by było gdyby?". Dodajmy, że takie postawienie problemu wikła badaczy w spory natury światopoglądowej i politycznej, albowiem prowadzi do oceny działań aktorów społecznych, np. inteligencji lub doradców, którym przypisuje się odpowiedzialność za efekty przełomu 1989–1990.

Czwarty kierunek, to analizy następstw i skutków ruchu społecznego „Solidarność", prowadzone w dwóch kierunkach. Jeden z nich ma charakter rzeczowo-opisowy i pokazuje zakres i rodzaje zmian wywołanych – jak niektórzy to nazywają – „rewolucją Solidarności". Drugi, podbudowany etycznie i filozoficznie, to dociekania pod hasłem: „co nam zostało w spadku po Solidarności?". Temu ostatniemu pytaniu towarzyszy przekonanie, że mamy do czynienia z cennym dziedzictwem, którego nie wolno zaprzepaścić. Warto w tym kontekście zacytować wypowiedź działacza, zarejestrowaną w 2010 roku: „Uważam, że jedynym sposobem upamiętnienia Solidarności jest to, co powinniśmy robić, żeby przestać być bezradnymi. Jednak im bardziej nie robiąc tego, będziemy stawiać jakieś pomniki – nie pomniki, tym bardziej będzie to fałszywe"[13].

[10] Por. A. Znamierowski, *Niezłomni. Solidarność Walcząca*, Warszawa 2016.

[11] Dla odbiorców na świecie prawdopodobnie najważniejszym źródłem informacji były trzy prace wydane najszybciej, bo u progu lat osiemdziesiątych i dostępne w kilku językach, napisane przez Jadwigę Staniszkis, Timothy'ego Gartona Asha i Alaina Touraine'a z zespołem.

[12] Mam na myśli działalność Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku, a także wieloletni projekt „Solidarność – nowe podejście do analizy ruchu społecznego" realizowany konsekwentnie przez Mateusza Falkowskiego i Pawła Sowińskiego, a także projekt „Skarb Solidarności" realizowany w latach 2014–2015 przez Centrum Myśli Jana Pawła II.

[13] I. Krzemiński, *Solidarność – doświadczenie i...*, s. 341.

Zamiast podsumowania

Chciałbym podzielić się poglądem, który może być bolesny dla uczestników Solidarności – świadków bezpośrednich, do których również się zaliczam. Dla ograniczenia użyć i nadużyć dziedzictwa Solidarności skłaniam się do propagowania określenia „cenna pamiątka", które dobrze oddaje potrzebę poznawczego dystansu wobec nieodległej przeszłości. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że zmiany, które zainicjowała Solidarność, były fundamentalne, stąd przyjęło się określenie „samoograniczająca się rewolucja". Choćby z tego powodu Solidarność musi być nadal przedmiotem badań historycznych, które wzbogacają naszą wiedzę o przeszłości. Jesteśmy to winni przede wszystkim działaczom zakładowym NSZZ Solidarność. To w zasadzie wszystko, co nam zostało z tych lat.

Jest jeszcze jedna ścieżka. Prowadzi w przyszłość, z uwagą dla przeszłości. Odniesienie do Solidarności było użyteczne, i zapewne będzie nadal, dla liderów kolejnych ruchów protestu. Przy czym trzeba być świadomym, że ten fragment naszej historii najnowszej będzie odmiennie widziany przed działaczy różnych ruchów, tak w Polsce, jak i gdzie indziej. Liderzy STOP ACTA widzieli ruch społeczny Solidarność inaczej niż aktywiści ukraińskiego Majdanu[14]. Jedni i drudzy potrzebowali tego punktu odniesienia, aby podkreślić, że ich protest jest inny i wyjątkowy. Uwzględniając te zmienne perspektywy warto pogłębiać wiedzę o solidarnościowym przełomie. Jego dogłębne zrozumienie pozwala liderom budować autorefleksyjną samoświadomość ruchów społecznych. W tej kwestii widzę nieco miejsca także dla refleksji socjologicznej. A jeśli idzie o nasz lokalny cmentarz narodowy, to trzeba na grobie ruchu społecznego Solidarność położyć ciężką, masywną płytę.

Bibliografia

T. Garton Ash, P*olska rewolucja Solidarność*, Londyn 1987

Felieton TMCH #17: Beczenie owiec, portal Kibice.net, https://www.kibice.net/publicystyka/133--felieton-tmch-17-beczenie-owiec.html

A. Friszke, *Rewolucja Solidarności 1980–1981*, Kraków 2014

I. Krzemiński, *Solidarność – doświadczenie i pamięć*, Gdańsk 2010

Solidarność i kryzys zaufania, red. J. Kołtan, Gdańsk 2014

A. Znamierowski, *Niezłomni. Solidarność Walcząca*, Warszawa 2016

[14] Zainteresowanym polecam mój tekst *Godność i przemoc. Dekompozycja ruchu społecznego Majdan*, „Zoon Politikon" 2016, nr 7.

Ex Libris

Pękanie stalinowskiego gorsetu

Andrzej **Friszke** Instytut Studiów Politycznych PAN
mail: andrzej.friszke@wiez.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0001-8793-6079

Jerzy Kochanowski, *Rewolucja międzypaździernikowa. Polska 1956–1957,*
Znak, Kraków 2017, ss. 478

Książka Jerzego Kochanowskiego *Rewolucja międzypaździernikowa* obejmuje tylko jeden rok, ale jaki to był rok! Rok wielkich przeobrażeń politycznych i społecznych. Kochanowski zauważa, że Październik '56 bywał nazywany początkiem nowej ery, godziną zero. Nie tylko ze względu na wielkie wydarzenia polityczne, opisywane moim zdaniem za rzadko i za płytko, lecz także przemiany społeczne, które dały w następstwie wiele wolności osobistej. Społeczeństwo, jak pisze Kochanowski, odreagowało stalinizm, otworzyło się na nowe trendy płynące z Zachodu, ale i wracało do dawnych przyzwyczajeń. Ten rok dynamicznych zdarzeń kończył październik 1957 r., kiedy władze zamknęły „Po Prostu", pismo „tłumaczące świat i wskazujące kierunki działania". Partia przystąpiła do politycznej kontrofensywy, ale – jak zaznacza autor – „doświadczenia lat 1956–1957 okazały się szczepionką na tyle skuteczną, że pomogły przetrwać społeczeństwu w niezłym zdrowiu".

Kochanowski ukazuje rożne wymiary popaździernikowych przeobrażeń – w sferze obyczaju, w kulturze masowej, sytuacji w fabrykach, warunkach pracy, w środowiskach młodzieżowych. Przemiany polityczne zmieniały granice tego, co dotąd było dozwolone w myśleniu i pisaniu, w wyrażaniu opinii i aspiracji; burzyły schematy propagandy, wychowywania ludzi w obowiązującym systemie, wyrażały wolność, zwłaszcza osobistą, indywidualną, prawo do życia obok i niezależnie. Autor szeroko sięgnął do ówczesnej prasy, pokazał, jak ważnym jest źródłem do opisywania codzienności. Oczywiście, sięgnął również do licznych archiwów, zachowanych ankiet. Różnorodne źródła wykorzystał tak do analizy, jak i syntetycznych ustaleń. Znakomicie wprowadził w obieg publikowane wówczas karykatury, będące skrótowymi komentarzami różnych zjawisk.

Wraz z autorem i dzięki niemu możemy obejrzeć panoramę ówczesnego społeczeństwa, zrzucającego stalinowski gorset. A zatem kobiety

odzyskujące swoją kobiecość, prawo do zainteresowania modą czy własnym erotyzmem, związane z tym odradzanie się ruchu świadomego macierzyństwa i oświaty seksualnej. Możemy się zagłębić w problemy fabryk, konfliktów i napięć, dramatów wynikających z rozliczeń, ale i nadziei (złudnych) związanych z próbą samorządności. Kochanowski wprowadza czytelnika w zupełnie nieznaną problematykę powstającego wówczas bezrobocia i strachu przed nim.

Rozdział poświęcony młodemu pokoleniu – głównie studentom – tytułuje „między Marksem a Einsteinem", co dobrze oddaje horyzonty młodzieży zbuntowanej w 1956–1957 r. przeciw temu, co było dotąd. Ważna to grupa. „To oni bowiem stanowili rzeczywisty motor i wysokooktanowe paliwo rewolucji 1956 r., nadawali jej tempo, koloryt, czasami popadając w skrajności, czasami przed nimi chroniąc. Byli też jedynym chyba pokoleniem młodzieży w PRL, które swoje działanie postrzegało jako rewolucję i tak je od razu definiowało. Młodych napędzał nie tylko antystalinowski bunt polityczny, ale również nadzieja na lepsze jutro w całkowicie codziennym, przyziemnym sensie – od wyższego standardu życia po swobodę wyboru pracy, słuchanej muzyki czy koloru skarpetek" (s. 156).

Kochanowski wnikliwie analizuje horyzonty młodzieży, system wartości, zainteresowania, aspiracje, także napięcia polityczne w tym środowisku, które ułatwią władzy zmarginalizowanie „rewolucjonistów". Pokazuje też rozmach aktywności kulturalnej, nowe pisma, teatrzyki, kabarety, kluby, które przetrwały i na długie lata wyznaczyły osobny nurt w kulturze. „W pamięci zbiorowej utrwaliły się te najważniejsze, częściowo istniejące do dziś – STS, stołeczna Stodoła i Hybrydy lub krakowska Piwnica pod Baranami, jednak nawet niewielkie miasta mogły się pochwalić klubami młodzieżowymi, nieraz niezwykle aktywnymi" (s. 179). Te środowiska wnosiły przede wszystkim modernizację obyczajów, odnosząc się do Zachodu jako wzoru kulturowego zarówno w zakresie kultury wysokiej, jak popularnej, repertuaru teatrów, kin, nowych gustów muzycznych (jazz!), ale też mody i wzorów zachowań. Mimo politycznego odwrotu od Października te gusty i zwyczaje, tęsknoty i aspiracje przetrwały i określiły odrębność Polski od innych krajów bloku, które nie przeszły przez podobną rewolucję.

Mógłby ktoś zarzucić Kochanowskiemu, że skupia uwagę na wielkich miastach i na warstwach lepiej wykształconych, konsumentach kultury. Tak jednak nie jest. Do fascynujących fragmentów książki należą te poświęcone sytuacji miast małych, prowincji. Obraz jest dramatyczny. Tam właśnie było największe zagrożenie trwałym bezrobociem, próba większej racjonalności ekonomicznej godziła w lokalne zakłady. Dojmujący był problem niskiego wykształcenia, alkoholizmu, groźba cywilizacyjnej zapaści. Opisane wyżej zjawiska rewolucji kulturowej słabiej tu docierały, za to trwała ofensywa Kościoła. Duchowni stawali się animatorami kultury czasu wolnego, „w parafiach masowo inicjowano nowe formy oddziaływania na młodzież – imprezy sportowe, chóry kościelne, kursy muzyczne, zabawy taneczne". Księża wchodzili z takimi inicjatywami do remiz i domów kultury. Jednym z przejawów odwrotu od Października będzie hamowanie czy blokowanie takich inicjatyw lokalnych, nacisk terenowego aparatu władzy na przywracanie świeckości.

Przemiany tego roku jednak także w małych ośrodkach owocowały trwałymi zmianami, takimi jak kluby sportowe, turystyka, w wielu miejscach stowarzyszenia kulturalne i regionalne.

Kochanowski w poprzednich swoich pracach analizował problemy czarnego rynku, zachowań ekonomicznych na pograniczu legalności czy wręcz od legalności dalekich. Aspiracje ekonomiczne i działania, nieraz korupcyjne, które miały te aspiracje realizować, to kolejny wątek panoramy społecznej. Mamy więc pomysłowość w zarabianiu, która wykorzystuje i zarazem rozsadza system centralnej dystrybucji, zróżnicowanych cen, przywilejów. Możemy zobaczyć różne przejawy przedsiębiorczości, próbującej się realizować mimo przeszkód. Jak czytamy, „męska koszula kupiona w Galluksie za 156 złotych po przerobieniu kołnierzyka na nieco inny fason kosztowała w sklepie prywatnym już 230 złotych. Spodek za 84 grosze po parokrotnym dotknięciu tarczą szlifierską kosztował już 4,25, zaś papierowy abażur po 8 złotych po domalowaniu kwiatków sprzedawano za 19,50" (s. 348). Kochanowski pisze, jak władze skutecznie blokowały możliwość pojawienia się przedsiębiorczości prawdziwej, a więc grożącej konkurencją dla państwowych zakładów, a w konsekwencji powrotem do kapitalizmu. I jak próbowały tłumić pomysłowość drobnych rzemieślników i handlowców, korzystających z absurdów systemu.

Otrzymaliśmy książkę opisującą zjawiska zazwyczaj trudne do uchwycenia i analizowania – codzienność w jej rozmaitych wymiarach: materialnym, obyczajowym, budzących się aspiracji. Kochanowski pokazuje, co się działo, gdy pękł narzucony gorset stalinizmu, jak odradzało się normalne życie, gdy osłabł nacisk. Rewolucja międzypaździernikowa jest ważnym głosem o PRL, o jego specyfice, o sile społecznych zachowań, o pragnieniu życia po prostu, ale też o potędze wzorotwórczego oddziaływania Zachodu.

Ex Libris

Lekcja oporu

Adam **Leszczyński** Uniwersytet SWPS w Warszawie
mail: adaml75@gmail.com
ORCID: https://orcid.org/0000-0002-9730-462X

Duplicator Underground. The Independent Publishing Industry in Communist Poland, 1976–1989, eds. Gwido Zlatkes, Paweł Sowiński, Ann M. Frenkel, Slavica, Bloomington 2016, ss. 511

Wydaną po angielsku – z myślą o międzynarodowym czytelniku – antologię tekstów poświęconych podziemnemu obiegowi wydawniczemu w PRL można traktować dwojako. Po pierwsze – jako uzupełnienie ważnej luki w anglojęzycznym piśmiennictwie naukowym, w którym można przeczytać dużo o samizdacie w ZSRR, ale znacznie mniej, nic prawie, o potężnej polskiej podziemnej działalności wydawniczej. Po drugie – można ją czytać jako socjologiczno-historyczny podręcznik organizowania kampanii politycznej w państwie autorytarnym (schyłkowy PRL raczej na miano „totalitarnego" nie zasługuje; jeśli to był totalitaryzm, to bardzo mocno spróchniały i pozbawiony młodzieńczej pewności siebie).

Czasy się oczywiście zmieniły: dziś nikt już nie będzie drukował gazetek na powielaczu, żeby ugodzić w autorytarną władzę, ani przewoził bibuły w plecaku z miasta do miasta. Dziś papierowe gazety czytają już niemal wyłącznie ludzie po czterdziestce; życie polityczne przeniosło się w całości do internetu, który rządzącym trudniej jest kontrolować niż drukowany obieg informacji. Nie należy jednak przeceniać znaczenia technologicznej zmiany. Autorytarne formy rządów nie odeszły w przeszłość, jak naiwnie często sądzono w latach dziewięćdziesiątych. Przeciwnie, przeżywają dziś renesans.

Problem dostarczenia opozycyjnych komunikatów – informacji i opinii – odbiorcom w autorytarnym państwie pozostaje więc, niestety, całkowicie aktualny. Te komunikaty trzeba wyprodukować i dystrybuować, co wymaga odpowiedniej organizacji: pieniędzy, logistyki, odważnych autorów i autorek oraz pracowników technicznych. Z tego punktu widzenia historia polskiego podziemnego ruchu wydawniczego może być użyteczną lekcją.

Duplicator Underground to niesłychanie ambitne przedsięwzięcie wydawnicze. Główną część książki stanowi zbiór esejów poświęconych drugiemu obiegowi wydawniczemu

(o nich za moment). Dwie kolejne części to wybór dokumentów źródłowych, naturalnie w angielskim przekładzie, oraz relacje czworga kluczowych działaczy – w tym Mirosława Chojeckiego, szefa Niezależnej Oficyny Wydawniczej, oraz Witolda Łuczywy, współzałożyciela i wydawcy „Robotnika". Autorzy zadbali o cały niezbędny aparat naukowy: w osobnych dodatkach czytelnik znajdzie m.in. słowniczek terminów używanych przez Służbę Bezpieczeństwa, noty biograficzne oraz wyjaśnienie struktury organizacyjnej Solidarności w latach 1980–1989.

Książka została starannie przygotowana od strony językowej: przełożone teksty nie uderzają niezgrabną angielszczyzną, która zdarza się polskim publikacjom w tym języku. Dużo pracy poświęcono przypisom, przygotowanym z myślą o czytelniku, który może mieć luki w podstawowej wiedzy o Polsce Ludowej. Można tu znaleźć np. noty na temat Konfederacji Polski Niepodległej czy Ruchu Młodej Polski (s. 139) albo „bibuły" (s. 31). Niektóre terminy – takie jak „bibuła" właśnie – redaktorzy pozostawili, po wyjaśnieniu, w polskim brzmieniu, co jest jedynym sensownym wyborem.

Wstęp do zbioru, napisany przez troje redaktorów, zawiera przegląd literatury oraz próbę pokazania skali zjawiska w międzynarodowym kontekście. Podziemny obieg wydawniczy był bez wątpienia fenomenem na skalę światową: w ciągu czternastu lat jego istnienia opublikowano 6,5 tys. książek w nakładach sięgających 40 tys. egzemplarzy. Pod względem politycznego i kulturowego znaczenia obieg podziemny mógł śmiało rywalizować z oficjalnym. *Mała apokalipsa* Tadeusza Konwickiego i *Wielki strach* Juliana Stryjkowskiego zadebiutowały na niezależnym rynku w nakładzie 15 tys. W tym samym czasie ukazywało się 6 tys. periodyków – z których najważniejszy, „Tygodnik Mazowsze", osiągał w szczytowym momencie nakład kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy. Dziś w wolnej Polsce, w której nie ma cenzury, nakład powieści przekraczający 10 tys. egzemplarzy uznawany jest już za wydawniczy sukces.

Wszystko to robione było w tajemnicy przed tajną policją reżimu, w warunkach braku papieru i farby drukarskiej oraz ściśle kontrolowanego przez władze dostępu do technologii drukarskiej. Dziennikarze i redaktorzy pracowali w ukryciu, podobnie jak gigantyczna sieć dystrybucyjna, opierająca się na ochotnikach. Drukowano czasopisma dla kobiet, dla dzieci i nawet dla milicjantów.

Podziemny obieg wydawniczy był więc zjawiskiem społecznej samoorganizacji porównywalnym z Polskim Państwem Podziemnym w czasach drugiej wojny światowej, a jednocześnie unikalnym w światowej skali. Sowiecki samizdat – przepisywany na maszynach do pisania i przekazywany z rąk do rąk – w porównaniu z polskim drugim obiegiem był mikroskopijny. (Trzeba jednak oddać sprawiedliwość twórcom samizdatu: działali w warunkach znacznie silniejszej kontroli reżimu i ryzykowali znacznie więcej niż ich polscy koledzy). W lutym 1982 r. Ewa Kubasiewicz otrzymała najwyższy w dziejach schyłkowego PRL, dziesięcioletni wyrok za dystrybucję ulotki wzywającej do oporu wobec stanu wojennego, podpisanej imieniem i nazwiskiem. Zwolniono ją jednak w maju 1983 r. „ze względu na stan zdrowia" i oficjalnie amnestionowano w lipcu tego roku.

Autorzy wstępu łatwo popadają w patos: piszą, że polska transformacja była „jednym z cudów XX wieku i prawdopodobnie całej ludzkiej historii" (s. 1). Z perspektywy czasu to z pewnością przesada: w latach osiemdziesiątych

i dziewięćdziesiątych fala demokratyzacji objęła kilkadziesiąt krajów świata, zwłaszcza peryferyjnych i półperyferyjnych w stosunku do Wallersteinowskiego światowego centrum. Wiele z nich doświadczyło reżimów bez porównania brutalniejszych niż rządy komunistyczne w Polsce – żeby wymienić RPA, która od rasistowskiego reżimu bezkrwawo przeszła do demokracji. Podkreślanie zasług polskiej opozycji dla całej ludzkości świadczy, paradoksalnie, o naszej peryferyjności. Nie ma żadnej potrzeby, aby to robić; historia Polski w całej swojej lokalności jest wystarczająco ważna, aby o niej pisać.

Szczęśliwie później przechodzimy do konkretów. Charakterystykę i historię drugiego obiegu przedstawia otwierający zbiór esej prof. Andrzeja Friszke. Historyk skupia się na korzeniach intelektualnych środowisk opozycyjnych oraz początkach ruchu wydawniczego, opisuje m.in. uruchomienie pierwszego powielacza przez środowisko Komitetu Obrony Robotników. Kluczowe były związki z zagranicą: powielacz przemycono z Londynu, a uruchomienie pisma literackiego „Zapis" (luty 1977 r.) było możliwe dzięki 10 tys. dolarów przekazanych kilka miesięcy wcześniej Wiktorowi Woroszylskiemu na wsparcie dla represjonowanych pisarzy. NOW-a, największe i najważniejsze podziemne wydawnictwo, pozyskała cztery powielacze na licytacji używanego sprzętu sprzedawanego przez Ambasadę Stanów Zjednoczonych w Warszawie.

Esej o kulturze pracy podziemnych drukarzy napisał prof. Paweł Sowiński, z pewnością najlepszy specjalista w tej dziedzinie (autor monografii *Zakazana książka. Uczestnicy drugiego obiegu 1977–1989*, wyd. ISP PAN, Warszawa 2011). Czytamy więc o powielaczach zamarzających w stodołach i o prymitywnej technice drukarskiej – która była równocześnie genialnym wynalazkiem. Według słów Witolda Łuczywy profesjonalny zespół podziemnych drukarzy mógł zostać wyszkolony w cztery godziny, a samą drukarnię dało się ustawić w kuchni lub w łazience małego mieszkania – i zrobić przerwę w pracy, aby przygotować obiad lub wykąpać dzieci (s. 42). Drukarnie zakładano w prywatnych domach, przenoszono, ukrywano. Siedleckie wydawnictwo Metrum miało dziewiętnaście drukarni w ciągu kilku lat swojego istnienia (s. 50). Sowiński wie o tym wszystko: pisze o niezależności i specyficznej kulturze środowiskowej drukarzy, zna trasy przerzutowe sprzętu z zagranicy – finansowanego często, dodajmy, pośrednio przez rząd Stanów Zjednoczonych.

Dysydenci z różnych krajów bloku uczyli się od polskich kolegów: nasz drugi obieg pozostawał inspiracją m.in. dla Węgrów, którzy drukowali u siebie książki i broszury w nakładach sięgających nawet kilku tysięcy egzemplarzy. Nigdzie jednak skala podziemnego ruchu wydawniczego i jego organizacyjnego nie była porównywalna z tym, co powstało w Polsce. Sowiński zauważa jednak wyraźną zmianę kultury organizacyjnej pracy drukarzy i wydawców: im bliżej było końca komunizmu, tym bardziej wartości materialne stawały się ważniejsze dla ludzi pracujących wcześniej wyłącznie z pobudek idealistycznych, zazwyczaj kosztem życia osobistego.

Eseje Małgorzaty Chomy-Jusińskiej, Konrada Knocha i Mirosława Rybickiego poświęcone są pojedynczym wydawcom – katolickim „Spotkaniom" z Lublina oraz Wydawnictwu Młoda Polska z Gdańska. Osobne teksty poświęcono wydawcom z Wrocławia (Kamil Dworaczek) oraz Częstochowy (Jarosław Kapsa) oraz przedstawicielom młodszego pokolenia polskiej opozycji, wchodzącego w dorosłe życie już po karnawale Solidarności (jak Ruch Wolność i Pokój, założony

w 1985 r.). Napisała o nich Siobhan Doucette, autorka wydanej w 2017 r. monografii o roli polskiej prasy opozycyjnej w obaleniu systemu komunistycznego (*Books are weapons: the Polish opposition press and the overthrow of communism*, University of Pittsburgh Press).

Techniki drukarskie podziemia z ogromnym pietyzmem odtworzyli Szczepan Rudka i Jan Stręk owski. Dowiadujemy się z ich tekstów – piszę to bez ironii – o ogromnej roli, którą detergent Komfort oraz pasta BHP odegrały w obaleniu komunizmu. Szczegóły techniczne mają znaczenie, ponieważ dają świadectwo ogromnej oddolnej kreatywności. Stale próbowano ulepszać technologie, budowano nawet w domach maszyny drukarskie z prawdziwego zdarzenia. Opisy tej improwizacji muszą budzić dziś ogromny szacunek. Reżim nie miał szans z takim przeciwnikiem.

Nieruchawa biurokratyczna maszyna schyłkowego PRL stanęła więc wobec drugiego obiegu przed niełatwym politycznym i organizacyjnym dylematem (opisują go w swoich artykułach Jerzy Kolarzowski z Gwidonem Zlatkesem oraz Grzegorz Wołk). Władze wahały się między stosowanymi ze zmiennym przekonaniem represjami – drukarzy często oskarżano nie na podstawie stosownych paragrafów dostępnych w prawie PRL, ale o inne, pomniejsze przestępstwa – a ograniczonym przyzwoleniem, przynajmniej w pewnych środowiskach (takich jak inteligencja wielkomiejska), uznawanych za i tak stracone dla partii i rządu.

Służba Bezpieczeństwa najbardziej zawzięcie tropiła podziemne drukarnie w okresie stanu wojennego. Od grudnia 1981 r. do końca 1983 r. w samej Warszawie odkryła 29 takich placówek i skonfiskowała 83 urządzenia drukarskie. W samym 1982 r. tajna policja przejęła ponad 300 tys. egzemplarzy niezależnych publikacji. Był to jednak sukces umiarkowany. Według szacunków samych organów represji udało im się wówczas przejąć tylko 30 proc. produkcji wydawniczej. Wyznaczałoby to jej realny pułap na imponującym poziomie miliona egzemplarzy (s. 239).

Esbecy próbowali nawet sami wydawać pisma – takie jak „Bez Dyktatu", sygnowane przez założoną przez SB fikcyjną komórkę podziemnej Solidarności. Ale to źle działało: pismo wyglądało za ładnie jak na podziemną publikację z prawdziwego zdarzenia, a jego ton budził podejrzenia jako zbyt koncyliacyjny wobec władz. Sama liczba podziemnych publikacji przytłaczała: według analizy przygotowanej w 1987 r. przez MSW w przypadku większości z nich nie próbowano nawet prowadzić śledztwa. W schyłkowej fazie reżim rozważał zarówno zaostrzenie represji – w tym przepadek nieruchomości, w których odkryto drukarnie – jak i przyciągnięcie części autorów i wydawców do głównego, oficjalnego obiegu, zwłaszcza tych, którzy „mieli autorytet i reprezentowali wysokie wartości artystyczne" (według słów ministra Czesława Kiszczaka, s. 254).

Socjolog Mateusz Fałkowski i historyk Adam Mielczarek podjęli trud socjologicznej analizy ruchu. Według Fałkowskiego ruch wydawniczy nie tylko był jedną z podstawowych form działalności opozycyjnej, ale miał także konsekwencje dla dynamiki całego ruchu społecznego Solidarności (s. 268). Sukces wydawniczego podziemia i postrzeganie go jako „rynku wydawniczego" przez jego głównych aktorów przyczyniło się do ewolucji poglądów opozycji na kształt gospodarki przyszłej, demokratycznej Polski. Ta ewolucja odbywała się naturalnie w stronę akceptacji ustroju kapitalistycznego, opartego na rynku i własności prywatnej, w odróżnieniu od

pierwotnych projektów NSZZ Solidarność z 1980/1981 r. Budowanie „kultury niezależnej" – niezależnej od władz – było dla opozycji jedną z głównych form ekspresji i zarazem narzędziem kwestionowania politycznego porządku PRL. Było także elementem tworzenia własnych, równoległych instytucji – efektem autentycznej obywatelskiej ekspresji, a nie oficjalnych, państwowych struktur. Kwestie finansowania i własności w ruchu wydawniczym były problematyczne od samego początku; logika rynkowa konkurowała w wewnętrznych dyskusjach o strukturze ruchu z narracją o służbie obywatelskiej, której owoce (czyli „bibuła") powinny być dystrybuowane za darmo. Ostatecznie już od końca lat siedemdziesiątych, pisze Fałkowski, drukarze i dystrybutorzy lubili postrzegać swoją działalność jako samofinansujący się biznes, poddany logice rynkowej (s. 279), chociaż byli dotowani setkami tysięcy dolarów płynącymi z zagranicy (s. 288).

Widoczne napięcie pomiędzy logiką rynku i logiką służby zapowiadało dylematy moralne i polityczne wczesnych lat transformacji.

* * *

Tyle mówi nam ta fascynująca i bardzo potrzebna książka. Spróbujmy wrócić na zakończenie do pytania postawionego na wstępie: czy podziemny ruch wydawniczy w PRL uczy nas czegoś uniwersalnego o mechanizmach protestu w państwie autorytarnym.

Można w tym miejscu ograniczyć się do paru banalnych obserwacji: opozycja potrzebuje zasobów materialnych (w realiach PRL tę rolę odegrało finansowanie z zagranicy); opozycja potrzebuje środowiskowego etosu, rozumianego jako zespół wspólnie wyznawanych wartości i celów politycznych i tak dalej.

Oglądane z dzisiejszej perspektywy wyzwania i metody walki politycznej z autorytarnym PRL nie wydają się jednak specjalnie pomocne. Pozostają uwarunkowane specyfiką dyktatury i stanem ówczesnej technologii, ich doświadczenia mają więc głównie archiwalny charakter. W XXI wieku autorytaryzmy działają na zupełnie innych zasadach niż państwo Jaruzelskiego i Kiszczaka. Wolne słowo jest dostępne w internecie. Dzisiejsze reżimy autorytarne dopuszczają często istnienie opozycyjnych mediów, nawet jeśli w ograniczonym zakresie, oraz przyzwalają na dyskusję w mediach społecznościowych, nawet jeśli jak w Chinach czy Iranie zatrudniają armię cenzorów, żeby je kontrolować. W odróżnieniu od PRL akceptują logikę rynku, pozwalają też obywatelom na wyjazd za granicę i nieograniczoną konsumpcję. Tolerują również często istnienie opozycji politycznej, choć poddają ją represjom i ograniczają możliwości działania (tak jest w Rosji i w Chinach, ale również na Węgrzech).

Wyzwania dla działalności opozycyjnej pozostają w takich warunkach podobne tylko na najbardziej podstawowym poziomie, a więc np. na poziomie mobilizacji zasobów – czy to materialnych, czy symbolicznych. Kiedy nie trzeba niczego publikować w podziemiu, siła rażenia dostępnego wolnego słowa może okazać się paradoksalnie niższa niż gazetek drukowanych na spirytusowym powielaczu w łazience w peerelowskim bloku.

Nie ma żadnych wątpliwości, że drukarze pracujący w polskim drugim obiegu byli bohaterami oporu. Ich heroizm był jednak znacznie bardziej oczywisty od heroizmu ludzi walczących w 2018 r. z reżimem Putina czy Erdogana. Ci drudzy nie trafiają często do więzienia, chociaż ta groźba pozostaje naturalnie obecna. Bycie w opozycji kosztuje ich kariery, awanse

i dobrobyt. W oczach współobywateli, skupionych na konsumpcji i codziennym życiu, są naiwnymi, utopijnymi marzycielami, którzy zaprzepaszczają szanse na wygodne życie.

Według nieoficjalnych szacunków w Chinach w 2008 r. działało ponad 4 tys. podziemnych drukarni, a przemyt książek z Hong Kongu – w którym istnieje wolność słowa – pozostaje powszechny, zwłaszcza w kręgach intelektualistów i politycznej elity. Cenzura jest teoretycznie wszechobecna, ale w praktyce duża część książek jej nie podlega. To wszystko nie wpływa w zauważalny sposób na stabilność reżimu.

Czy jest więc możliwe, że generał Kiszczak miał rację, kiedy sugerował w 1987 r. przyzwolenie na oficjalną publikację przynajmniej części tytułów drugiego obiegu? Może zarówno opozycja, jak i władze przywiązywały zbyt dużą wagę do obecności wolnego słowa? Może i jedni, i drudzy uważali, że powszechnie dostępna opozycyjna publicystyka i informacja stanowi dynamit, który wysadzi reżim w powietrze?

To byłaby interesująca hipoteza: władza i opozycja grały w grę – jedni starali się drukować bibułę, drudzy blokować jej rozpowszechnianie – ale obie strony gry uważały, że jej stawka jest wyższa niż była w rzeczywistości. Do takiego wniosku mogą prowadzić doświadczenia dzisiejszych autokracji: wolne słowo samo w sobie nie obala dyktatur. PZPR mogła bać się go za bardzo, opozycja – za bardzo wierzyć w jego siłę.

Taka hipoteza nie umniejsza naturalnie heroizmu i zaangażowania podziemnych drukarzy w PRL. Nie ulega wątpliwości, że byli bohaterami. Duplicator Underground to doskonała pod względem warsztatowym książka, która pozwala przybliżyć międzynarodowemu czytelnikowi ich zasługi.

Ex Libris

Lato 1980 - dyfuzja buntu

JAN **SKÓRZYŃSKI**

COLLEGIUM CIVITAS

mail: janskorzynski@gmail.com

ORCID: https://orcid.org/0000-0002-8907-9848

Tomasz Kozłowski, *Anatomia rewolucji. Narodziny ruchu społecznego „Solidarność" w 1980 r.*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2017, ss. 469

Mimo już istniejącej ogromnej literatury naukowej na temat Solidarności stosunkowo niewiele jest prac poświęconych genezie tego ruchu społecznego, który zmienił Polskę i Europę. Tomasz Kozłowski przedstawia to zagadnienie w sposób wyczerpujący, a zarazem nowatorski. Jego praca jest udanym połączeniem podejścia właściwego politologii i narzędzi używanych w badaniach historycznych. Autor swobodnie porusza się w obszarze obu tych nauk, wykorzystując kategorie wypracowane przez nauki polityczne dla wyjaśnienia zjawisk historycznych. Warstwa teoretyczna nie dominuje wszelako nad materiałem empirycznym, który pozostaje podstawą narracji.

Problemowa struktura pracy odpowiada przyjętej metodzie badawczej, jest logiczna i nie koliduje z chronologią wydarzeń. Kozłowski wyczerpująco przedstawia kolejne ogniwa procesu społecznego, który prowadził do powstania NSZZ Solidarność. Narodziny niezależnego od władz związku zawodowego w państwie komunistycznym określa mianem hybrydowej rewolucji. Rewolucja taka – pisze historyk – „charakteryzuje się manifestacją społecznej podmiotowości pod ogólnikowymi hasłami sanacji polityki i państwa [...], rozemocjonowaniem społeczeństwa, działaniem bez użycia przemocy oraz – co kluczowe – niespodziewaną i błyskawiczną mobilizacją społeczną osiągniętą z użyciem nowych technologii komunikacyjnych".

Wykorzystując dorobek światowej literatury na ten temat, Kozłowski określa Solidarność jako rewolucyjny ruch społeczny. Kwalifikacja ta budzi wszelako wątpliwości w świetle przywołanej formuły definiującej cele takiego ruchu jako „co najmniej obalenie rządu lub porządku państwowego oraz być może także porządku ekonomicznego i kluczowych instytucji społecznych". Politycznym celem Solidarności nie było przecież obalenie rządu PRL ani zmiana ustroju, lecz

utworzenie społecznej reprezentacji w postaci związku zawodowego, która mogłaby artykułować interesy swoich członków i bronić podstawowych praw obywatelskich. Taka Solidarność mogła być niekiedy dla władz komunistycznych partnerem, a nie jedynie przeciwnikiem. Ten projekt okazał się nie do zrealizowania w warunkach „realnego socjalizmu", który nie tolerował istnienia nawet samoograniczonego niezależnego ruchu społecznego. Nie doprowadziło to wszelako do zmiany celów politycznych związku. Aż do porozumienia Okrągłego Stołu jego celem pozostała ograniczona demokratyzacja państwa, a nie radykalna zmiana porządku ustrojowego.

Rozdział drugi szkicuje historię powstania Solidarności – od strajków w lipcu do rejestracji związku w listopadzie 1980 r. Autor przeprowadził kwerendę w rozległej bazie źródłowej, aby dać syntetyczny obraz wydarzeń rozpoczynających się od podwyżki cen ogłoszonej 1 lipca. Na uznanie zasługuje opis pierwszych dni strajku w Stoczni Gdańskiej i dramatycznego przesilenia w sobotę 16 sierpnia, gdy zakończył się protest samej stoczni, a rozpoczął strajk solidarnościowy. Te kluczowe momenty są przedstawione w sposób daleko bardziej precyzyjny niż ujęcie dominujące w literaturze o Sierpniu '80. Kozłowski zwraca uwagę na to, iż przyczyną zakończenia strajku przez Lecha Wałęsę – dla wielu bardzo kontrowersyjnego – było uznanie wszystkich postulatów przez dyrekcję, łącznie z satysfakcjonującą załogę podwyżką płac. Przyjęto nawet postulat utworzenia w stoczni wolnych związków zawodowych, choć jak słusznie zauważa autor rozprawy, „strajkujący sami nie do końca wiedzieli, co to oznaczało", a dyrektor nie był upoważniony do podejmowania takich decyzji. Mimo apeli delegacji z innych zakładów nastroje w stoczni wcale nie były solidarnościowe. Te kwestie zadecydowały o przegłosowaniu przez komitet strajkowy zakończenia protestu, niezależnie od manipulacji dyrekcji. Wałęsa nie mógł powstrzymać tej decyzji.

Precyzyjnie została także przedstawiona linia postępowania władz centralnych podczas kryzysu lipcowo-sierpniowego 1980 r. i różniąca się od nich postawa władz lokalnych. W pracy zrelacjonowano misję wicepremiera Pyki i przyczyny jej porażki. Na rzecz umiarkowania i poszukiwania kompromisu ze strajkującymi oddziaływali dwaj główni partyjni negocjatorzy ze Szczecina i Gdańska: Kazimierz Barcikowski i Mieczysław Jagielski. „Istota sprawy w rozmowach sprowadza się do podstawowego pytania z ich [strajkujących robotników – J.S.] strony – czy zgadzamy się na wolne, samorządne związki zawodowe? Dziś jeszcze pytają, jutro już mogą nie pytać. Czas działa na naszą niekorzyść. W świetle prawa oni działają bez zarzutu, powołują się na konwencję genewską, którą podpisaliśmy" – Jagielski przekonywał kierownictwo partii 26 sierpnia. Strategię przyjętą ostatecznie przez kierownictwo PZPR najlepiej streszcza cytowana również w książce wypowiedź Edwarda Gierka z 29 sierpnia: „Co się tyczy wolnych związków zawodowych [...] Może trzeba wybierać mniejsze zło, a potem starać się z tego wybrnąć".

Wypada się zgodzić z oceną autora, iż wywołująca spore emocje i poważne spory wśród protestujących kwestia zapisu w tekście porozumienia o kierowniczej roli partii i jej uznaniu przez nowe związki „nie miała większego znaczenia" dla dalszych wydarzeń.

Interesująco omówiony został pierwszy poważny kryzys polityczny po Sierpniu, związany z rejestracją NSZZ Solidarność w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie. Jako redaktor

cennego wydawnictwa źródłowego (*Narodziny Solidarności. Krajowa Komisja Porozumiewawcza 17 września – 10 listopada 1980 r.*, Warszawa 2013) Kozłowski świetnie zna wszystkie okoliczności tzw. kryzysu rejestracyjnego i kulisy kompromisu, który pozwolił go rozwiązać. Słusznie wskazuje, że ten istotny moment w dziejach niezależnego związku nie znalazł odpowiedniego miejsca w pamięci społecznej. Może zmieni to jego książka.

Rozdział trzeci jest poświęcony omówieniu różnorodnych czynników prowadzących do wybuchu protestów w lecie 1980 r. W analizie nastrojów i postaw społecznych wykorzystana została z pożytkiem teoria relatywnej deprywacji. Według Teda Gurra, którego Kozłowski cytuje, u źródeł kryzysu i następującej w jego wyniku rewolucji leży wzrastająca rozbieżność między oczekiwaniami ludzi a stopniem zaspokojenia ich potrzeb. Relatywna deprywacja pojawia się wtedy, gdy okres rozwoju ekonomicznego i prosperity, który pobudził wzrost aspiracji, nagle się kończy. To właśnie przepaść pomiędzy poziomem aspiracji społecznych a nagle obniżonym poziomem ich realizacji może prowadzić do buntu i rewolucji. Teoria Gurra daje użyteczne ramy interpretacyjne do sytuacji w Polsce drugiej połowy lat siedemdziesiątych i dobrze wyjaśnia genezę Sierpnia '80. Do opisu tych wydarzeń można także zastosować teorię rewolucji innego amerykańskiego badacza, Jamesa Daviesa. Prowadzący do zmiany społecznej wybuch wyjaśnia on za pomocą krzywej J, pokazującej nagle zastopowany okres wzrostu oczekiwań. Rewolucje wybuchają, twierdzi Davies, kiedy po długim okresie wzrostu gospodarczego i postępu społecznego następuje regres. Ludzie boją się utraty tego, co już zdobyli – w polskim przypadku chodziło o relatywną (w porównaniu do poprzedniej dekady) prosperity pierwszych lat rządów Edwarda Gierka. Do tych teoretycznych rozważań Tomasz Kozłowski dołącza opartą na danych empirycznych analizę sytuacji w regionie lubelskim, gdzie protesty lipcowe przybrały największą i najbardziej dojrzałą postać.

Jako drugi rewoltogenny czynnik autor recenzowanej książki wymienia poczucie naruszonej godności i protest przeciwko praktykom korupcyjnym klasy rządzącej. „Szczególnego rozgoryczenia nie wzbudzało to, że trzeba ponosić ciężar kryzysu, lecz że ciężar ten nie jest ponoszony solidarnie" – pisze o przedsierpniowych nastrojach pracowników. Powszechne przekonanie o luksusowym życiu elity rządzącej z pewnością podważyło jeden z elementów legitymizacji władzy komunistycznej, określającej się przecież jako „ludowa" – egalitaryzm. Po Sierpniu protest przeciwko przywilejom przybierał postać żądań przekazania siedzib władz lokalnych i MO na szpitale czy domy wczasowe. Te i inne postawy „moralnego oburzenia", tak silnie obecne w ruchu solidarnościowym, pozwalają zaliczyć go do ruchów społecznych zorientowanych na wartości (według Smelsera).

Interesujące są konstatacje Kozłowskiego na temat ukształtowanych w latach siedemdziesiątych doświadczeń strajkowych, które w dużej mierze utorowały drogę do Sierpnia. Dekada Gierka obfitowała w krótkotrwałe protesty socjalne, dotyczące najczęściej kwestii płacowych i warunków pracy. Towarzyszyła im rosnąca niewiara ludzi w skuteczność formalnych kanałów realizacji interesów pracowniczych, takich jak związki zawodowe, oraz aprobata dla strajku jako formy urzeczywistniania postulatów. Konflikty te były najczęściej rozstrzygane polubownie, co oznaczało faktyczne uznanie przez władze tej formy dialogu społecznego.

Toteż uzasadniona jest teza Kozłowskiego, że „w latach siedemdziesiątych wykształcił się nowy model rozwiązywania konfliktów w zakładach, polegający na tym, że w ostateczności załoga mogła protestować". Tłumaczy to zarówno dynamikę lipcowo-sierpniowych protestów, jak i przyjętą wobec nich strategię rządu. Ważną rolę w kształtowaniu formuły strajkowej – stroniącej od przemocy, zgodnej z zasadami biernego oporu – odegrały doświadczenia z przeszłości, przede wszystkim krwawego zakończenia kryzysu grudniowego na Wybrzeżu w 1970 r. W 1980 r. nikt z aktorów wydarzeń nie chciał powtarzać tamtego doświadczenia. „Wszystkie strony konfliktu oraz obserwatorzy: robotnicy, władza, opozycja i Kościół były zainteresowane pokojowym sposobem usuwania napięć" – wskazuje Kozłowski.

Wątpliwości może natomiast budzić interpretacja 21 postulatów jako programu naprawy systemu. Autor rozprawy trafnie pokazuje ewolucję żądań strajkowych, w których na pierwsze miejsce dopiero w ostatecznej wersji listy postulatów wysunął się postulat wolnych związków zawodowych. Wyeliminowane zaś zostały żądania wolnych wyborów i likwidacji cenzury jako idące zbyt daleko, niepozostawiające władzom pola do kompromisu. Nie przekonują jednak przywołane w pracy opinie, m.in. Lecha Gardockiego, iż porozumienie gdańskie w żadnym fragmencie nie odrzucało zasad ustrojowych PRL i było „wspólnie nakreślonym programem dalszego rozwoju socjalistycznej Polski". Większość spośród 21 postulatów „mieściła się w ramach ideologicznych systemu komunistycznego" – konstatuje Kozłowski. Stanowiły one według niego „wyraz walki o praworządność, sprawiedliwość, a także naprawę socjalizmu". „Żądania przedstawione w liście 21 postulatów były powszechnie odczytywane jako sprawiedliwe i słuszne, a jednocześnie niekwestionujące istoty socjalistycznego państwa" – twierdzi (s. 147). Jeżeli ograniczyć się do warstwy deklaratywnej, a za istotę systemu komunistycznego uznać propagandowe deklaracje o ludowładztwie, sprawiedliwości społecznej i demokracji socjalistycznej, to można się z tym zgodzić. Jeśli jednak sednem politycznego systemu PRL było całkowite ubezwłasnowolnienie obywateli, podporządkowanie wszystkich sfer życia społecznego dyktatorskim rządom monopolistycznej partii i nakazowo-rozdzielcze zarządzanie gospodarką, to zarówno 21 postulatów, jak i samo porozumienie były z tym nie do pogodzenia. W istocie stanowiły przecież próbę wprowadzenia mechanizmów demokratycznej reprezentacji interesów społecznych, co było zupełnie niezgodne z logiką systemu komunistycznego i perspektywą aparatu władzy. Aparat ten nie przypadkiem od pierwszego dnia po podpisaniu porozumień sierpniowych podjął starania, by je przekreślić.

Omówienie rozwoju opozycji demokratycznej w drugiej połowie lat siedemdziesiątych i jej roli w przygotowaniu ruchu wolnych związków zawodowych i protestów strajkowych, zawarte w rozdziale piątym, w zasadzie nie budzi zastrzeżeń. Wśród wymienionych przez autora Studenckich Komitetów Solidarności zabrakło jednak istotnego z punktu widzenia tematu pracy SKS w Gdańsku, a także w Warszawie.

W rozdziale szóstym obszernie przedstawiono sytuację w kręgach kierowniczych partii i całym aparacie władzy PRL. Niezdolność do kierowania państwem i stawienia czoła rozwojowi wydarzeń Kozłowski definiuje jako atrofię władzy. „Najpoważniejszym problemem kierownictwa PZPR stało się to, że coraz mniej mogło ono polegać na szeregowych członkach swojej organizacji, ponieważ podzielali oni

powszechny negatywny pogląd na otaczającą rzeczywistość" – pisze. Uwagę zwraca informacja o pogarszających się nastrojach w kadrze wojskowej w garnizonach na Wybrzeżu. Świadczył o tym choćby fakt, że ponad połowa oficerów i podoficerów WP słuchała audycji Radia Wolna Europa. Najmocniejszym wyrazem postawy krytycznej wśród członków PZPR było wystąpienie z partii. Ze zgromadzonych przez autora danych wynika, że od lipca do października 1980 r. na taki czyn, stanowiący przecież polityczną demonstrację, zdecydowało się 14 tys. osób. Z kolei do NSZZ Solidarność zapisało się około miliona członków partii, co oznacza, że jedna trzecia ludzi należących do PZPR kwestionowała linię jej organów kierowniczych.

Statystyczny obraz protestów lipcowo-sierpniowych jest mniej precyzyjny, gdyż – jak zastrzega Kozłowski – dysponujemy jedynie nie do końca wiarygodnymi danymi PZPR i MSW. Tym niemniej dają one obraz skali protestów. W lipcu strajki objęły 210 zakładów i blisko 100 tys. pracowników, z tego w województwie lubelskim strajkowało ponad 50 tys. ludzi. W sierpniu według kalkulacji autora w szczytowym momencie protestowało co najmniej 714 tys. osób w 726 zakładach. Mniej znanym faktem jest, że jeszcze we wrześniu strajki miały miejsce w 519 zakładach w 46 województwach, czyli praktycznie w całym kraju (najbardziej aktywnym pod tym względem regionem było katowickie). Brało w nich udział ponad 357 tys. osób.

Rzadko spotykaną w życiu społecznym dynamikę rozwoju nowych związków ilustrują przytoczone przez Kozłowskiego liczby członków. Na początku października 1980 r. przynależność do NSZZ deklarowało już ok. 2,5 mln osób. W niespełna dwa miesiące liczebność Solidarności potroiła się – pod koniec listopada wynosiła w przybliżeniu 7,5 mln ludzi. Wymiar najbardziej masowej organizacji w Polsce osiągnęła zatem błyskawicznie – w ciągu trzech miesięcy od czasu powstania 17 września na zjeździe komitetów założycielskich w Gdańsku.

Ważnym momentem kształtowania się niezależnego związku był ogólnopolski strajk ostrzegawczy przeprowadzony decyzją Krajowej Komisji Porozumiewawczej 3 października 1980 r. Jako demonstracja siły i sprawności organizacyjnej mógł on zachęcić wielu wahających się jeszcze pracowników do przystąpienia do tworzącego się ruchu. Autor celnie wskazuje, że strajk ten był jednym z momentów przełomowych w początkowej fazie historii Solidarności, przypieczętowując zarazem fiasko próby podporządkowania – w ten czy inny sposób – nowych związków przez władze PRL.

Rozdział dziewiąty traktuje o „republice strajkowej", rekonstruuje strukturę sierpniowego protestu i mechanizmy sprzyjające jego trwałości. W zakładach pracy, okupowanych przez dużą część (większość?) robotników, wytwarzały się specyficzne zwyczaje i rytuały strajkowania. Godne szczególnej uwagi są fragmenty poświęcone strajkowi w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Sytuacja w tym drugim co do znaczenia ośrodku strajkowym Wybrzeża pozostaje zazwyczaj w cieniu Stoczni Gdańskiej im. Lenina. W omawianej pracy została znakomicie odmalowana specyficzna atmosfera rewolucyjnego ferworu i dyscypliny strajkowej w Komunie Paryskiej, tak różna od dość swobodnego klimatu panującego w drugiej połowie protestu w Stoczni Gdańskiej.

Tomasz Kozłowski wnikliwie analizuje sposoby sprawowania przywództwa przez liderów strajku oraz rolę ekspertów, a także nie zawsze łatwe relacje pomiędzy przywódcami

Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, ekspertami i członkami opozycji. Wskazuje na trudności w pogodzeniu procedur demokratycznych z rygorami negocjacji, wymagających spokoju i dyskrecji. Oznaczało to konieczność utrzymywania przebiegu części rozmów w tajemnicy przed rzeszą strajkujących robotników, choć oczywiście nie efektów tych rozmów. Kozłowski trafnie pokazuje ów nierozwiązywalny dylemat pomiędzy oddolnym pragnieniem całkowitej jawności a wymogami polityki, które musieli uwzględniać przywódcy ruchu oraz ich doradcy. Ów spór między idealizmem a realizmem będzie odżywał w Solidarności aż do 1989 r., podobnie jak spory radykałów z umiarkowanymi, właściwe zresztą każdej rewolucji. „Negocjowanie wrażliwych kwestii ustrojowych i szczegółowej materii prawniczej na oczach mas nie mogło się udać. Zgodnie z logiką negocjacji należało część spraw omawiać w zaciszu, w gronie eksperckim, tak aby dyskutować spokojnie z dala od emocji tłumu i używać argumentów, które publicznie paść nie mogły. Tajność stanowiła jednak naruszenie jednej z podstawowych wartości, jakie przyczyniły się do mobilizacji protestujących" – trafnie ocenia Kozłowski.

Rozdział dziesiąty poświęcony został „eksportowi protestu", czyli sposobom rozprzestrzeniania się strajków z Wybrzeża na cały kraj. Kluczowa dla powodzenia walki rozpoczętej w Gdańsku była sprawna, przełamująca rozmaite państwowe blokady komunikacja, przenosząca idee protestu i zachęcająca do solidarności. Autor pracy pisze w tym kontekście o kapitalnej funkcji niezależnych mediów, czyli opozycyjnej „bibuły" i rozgłośni polskich nadających z Zachodu. Podkreśla rolę, jaką w dyfuzji protestów odgrywali „brokerzy ruchu społecznego" – przekazujący wiadomości, propagujący cele ruchu i łączący środowiska wcześniej nieutrzymujące ze sobą kontaktu. Byli wśród nich zarówno polityczni turyści, którzy przypadkiem znaleźli się w centrum wydarzeń, najczęściej jako nadmorscy wczasowicze, jak i polityczni emisariusze, rozsyłani z Wybrzeża do innych ośrodków lub przysyłani do Gdańska, aby nawiązać kontakt z centralą protestu. To dzięki nim w całej Polsce wzorowano się na gdańskim modelu strajku i przyjmowano 21 postulatów jako swoje żądania.

Ostatni rozdział dotyczy tworzenia „niezależnych samorządnych" związków po podpisaniu porozumień sierpniowych. Kozłowski opisuje proces zakładania nowych organizacji pracowniczych, najczęściej w konfrontacji z władzami lokalnymi. Wybuchające we wrześniu w wielu miejscach strajki służyły nie tylko przełamaniu tego oporu, ale również oddolnej mobilizacji tam, gdzie wcześniej nie doszło do protestów. Tomasz Kozłowski wskazuje na istotne zjawisko zmiany skali ruchu społecznego – *upward scale shift* – które nastąpiło we wrześniu. Idea niezależnego związku zawodowego, zrodzona wśród garstki przedsierpniowych opozycjonistów, a w sierpniu podjęta przez stopniowo powiększającą się grupę strajkujących, trafiła do przekonania milionom ludzi. Rodzący się ruch w całym kraju był na tyle silny, że zmusił niechętny jednolitofrontowym projektom ośrodek gdański do utworzenia zintegrowanej organizacji związkowej, występującej wobec władz jako jedna struktura. Opis historycznego zebrania komitetów założycielskich nowych związków 17 września, które przesądziło o powstania NSZZ Solidarność, zamyka recenzowaną rozprawę.

Dużym atutem pracy są zgromadzone w aneksach dane ilościowe dotyczące rodzącego się ruchu. Tomasz Kozłowski pokazuje w nich m.in. rozmiary i miejsca strajków w lip-

cu 1980 r., rozbudowaną statystykę strajkową w sierpniu 1980 r., dokładną chronologię protestów pracowniczych w okresie 1 lipca – 27 sierpnia 1980 r. A także, w rozbiciu na województwa, liczbę członków PZPR w Solidarności, liczebność NSZZ w październiku 1980 r. i inne dane opisujące związek na początku jego drogi.

Lista recenzentów zewnętrznych czasopisma „Wolność i Solidarność”

Andrzej Chojnowski	Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego
Antoni Dudek	Instytut Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego
Andrzej Friszke	Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk
Jan Kofman	Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Instytut Historii i Nauk Politycznych Uniwersytetu w Białymstoku
Artur Kubaj	Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Szczecinie
Marcin Kula	Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego (*emeritus*), Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza
Paweł Machcewicz	Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk
David Ost	Hobart and William Smith Colleges, USA
Michał Paziewski	Instytut Politologii i Europeistyki Uniwersytetu Szczecińskiego
Krzysztof Persak	Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk
Wojciech Roszkowski	Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk
Paweł Sowiński	Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk
Dariusz Stola	Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk
Bożena Szaynok	Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego
Krzysztof Tarka	Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego
Marcin Zaremba	Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk

Informacje dla Autorek i Autorów

Szczegółowe informacje dla Autorów, dotyczące wymagań redakcyjnych, jakie powinny spełniać nadsyłane do redakcji teksty, zawiera **Instrukcja dla autorów pisma „Wolność i Solidarność"**, dostępna na stronie internetowej czasopisma pod adresem: http://www.civitas.edu.pl/collegium/uczelnia/nauka-i-badania/publikacje-cc/wolnosc-i-solidarnosc.

Prosimy Autorki i Autorów, by przysyłając tekst do Redakcji, załączyli oświadczenie, że praca jest ich własnym dziełem, nie była dotąd nigdzie publikowana w całości, a inne pisma nie rozważają jej druku w czasie prowadzenia przez naszą redakcję procedury kwalifikacyjnej.

Osoby nadsyłające artykuły do publikacji prosimy także o przesłanie wypełnionego **Oświadczenia o autorstwie** (do pobrania na stronie internetowej czasopisma pod wskazanym wcześniej adresem).

„Wolność i Solidarność" jest rocznikiem naukowym wydawanym w otwartym dostępie, na warunkach licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 (CC-BY-SA), dostępnej pod adresem http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/ lub innej wersji językowej tej licencji lub którejkolwiek późniejszej jej wersji, opublikowanej przez organizację Creative Commons.

Wszystkie teksty recenzujemy zgodnie z zasadami opisanymi w **Procedurze recenzowania**, zawartej na stronie czasopisma.

Zapraszamy też do zapoznania się z **Formularzem recenzji**, dostępnym na stronie internetowej czasopisma.

www.civitas.edu.pl
www.ecs.gda.pl

W POPRZEDNICH NUMERACH „WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI"

NR 1
Sierpień '80 – relacje Tadeusza Mazowieckiego, Bronisława Geremka, Lecha Kaczyńskiego

NR 2
Dysydenci w Chinach

NR 3
Wiktor Kulerski – Solidarność w podziemiu

NR 4
Adam Michnik, Mario Soares – Od dyktatury do demokracji

NR 5
Bronisław Komorowski – Lata opozycji

NR 6
Timothy Garton Ash – Wiek obywatelskiego nieposłuszeństwa

NR 7
Ludmiła Aleksiejewa – Ruch obrony praw człowieka w ZSRR

NR 8
Aleksander Hall – Ruch Młodej Polski w strajku sierpniowym w Trójmieście

NR 9
Jan Skórzyński – Od informatora do kontestatora. Lech Wałęsa w sieci bezpieki